



BIBLIOTEKA PUBLICZNA

Radomia

P.32651



Nr. 50.

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.
BIBLIOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

3684/I

LUDOWIKA ARYOSTA

ORLAND SZALONY

PRZEKŁADANIA

PIOTRA KOCHANOWSKIEGO.

WYDAŁ

JAN CZUBEK

TOM I.



Z KSIĘGOZBIORU
STEFANA HEMPLA

KRAKÓW.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1905.



MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA 12983

■ R a d o m i ■

~~P. 2047~~ ~~P. 28197~~ 850-1

~~P. 32651~~



WSTĘP.

Takich świetnych i szczęśliwych epok, jaką była epoka wypełniona sześćdziesięcioletnim blisko żywotem Aryosta (1474—1533), znają dzieje ludzkości tylko niewiele. Wiek Peryklesa w Grecyi, Augusta w Rzymie, Ludwika XIV. we Francyi, Schillera i Goethego w Niemczech, epoka Mickiewiczowska u nas przypominają tą nadzwyczajną bujność i płodność, która w owym czasie wydała tyle znakomitych talentów literackich i artystycznych we Włoszech. W koło takich tytanów, jak Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Rafael, Machiawelli, Guicciardini i Aryost — żeby tylko wymienić gwiazdy pierwszej wielkości — grupuje się u wstępu 16. w. cały legion mniejszych, acz niepoślednich duchów, gwiazd drugiej i trzeciej wielkości, samych w sobie wielkich i własnym światłem świecących; słońce Odrodzenia stało u swego zenitu, ażeby nieznacznie zstępować ku szarym, acz błyskotliwym mrokom baroku. Co poprzedzało tę świetność, a więc całe trzy ćwierci 15. wieku, było mozolną pracą nad badaniem i poznawaniem klasycyzmu i starannem przygotowaniem gruntu pod kielkujący już w umysłach renesans t. z. czysty, którego naturalnem następstwem były znowu czasy poaryostowe, ale już innym owiane duchem — duchem katolickiej reakcyi i gorliwości.

Co stanowi właściwą treść i istotę zjawiska dziejowego, znanego powszechnie pod mianem Odrodzenia? Czy powrót i wtargnięcie pogaństwa, jak chcą jedni, czy rozpętanie i wypłynięcie na wierzch przytłumionych mrokami średniowiecza pierwiastków czysto ludzkich, a więc humanizm w najlepszym

tego słowa znaczeniu, czy wreszcie usiłowanie pogodzenia i zjednoczenia ducha chrześcijańskiego z świeżo poznanym klasycyzmem w sztuce, w literaturze i wogóle we wszystkich objawach życia? Istotnej i zasadniczej różnicy w tych trzech określeniach dopatrzeć się trudno; wszystkie mówią właściwie jedno, a różnią się między sobą, jeżeli już koniecznie różnicy szukać trzeba, jedynie w tem, że gdy dwa pierwsze podkreślają wyraźniej jedną tylko, niewątpliwie rzeczywistą stronę zjawiska, trzecie, dalekie od jednostronności, godzi szczęśliwie oba i obejmuje cały ogół objawów tej od wprowadzenia chrześcijaństwa najważniejszej może chwili dziejowej: chrześcijaństwo ucieleśnione i obleczone w klasycyście piękne formy świata starożytnego — oto ideał, który przyświecał twórcom Odrodzenia. Taka Wieczera, Systyna, Loggie i Stanze — nie mówiąc o plastyce i architekturze, jeszcze bardziej od starożytnych zależnej — wszystkie te arcydzieła o treści szczerze chrześcijańskiej stworzyła fantazja przepojona nawskróś formami klasycznymi. Nie inaczej ma się rzecz i w literaturze; tu nawet poeci, piszący po łacinie, odlewali w formach klasycznych myśl chrześcijańską: Sanzazaro opiewa w heksametrach »połóg dziewicy« (De partu virginis), Vida układa Chrystydę, Frakastoro wielbi swego »Józefa« również w miarach epickich, a Flaminio w pięknych jambach parafrazuje psalmy. Pod tą tedy powierzchnią klasyczną, powiedzmy nawet, pogańską, która tak uderzyła oczy niektórych badaczy, kryła się przecież utajona w głębi szczerą religijność, a nawet prawowierność, i tem sobie też tłómaczymy dziwne na pozór zjawisko, że u tych niby pogańskich humanistów włoskich reformacja jednak nie doznała gościnnego przyjęcia, lecz przeciwnie reakcja katolicka przeciw północnemu »barbarzyństwu«, burzącemu stare ołtarze, znalazła tu właśnie najgorliwszych zwolenników i dawnej wiary obrońców. Nie o przewrót chodziło tym zwolennikom odgrzebanego »pogaństwa«, lecz o rzucenie pomostu między średniowieczem a starożytnością, o skojarzeniu myśli chrześcijańskiej z klasycyzmem, o pogodzenie dwu na pozór sprze-

cznych światów: starej chrześcijańskiej prawdy z świeżo poznaną, a wiecznie młodą ideą starożytnego piękna.

Jednym z najgorętszych, a zarazem najznakomitszych zwolenników i przedstawicieli tego kierunku jest nieśmiertelny autor »Orlanda Szalonego«, Ludwik Aryost.

Potomek znakomitej rodziny, spokrewnionej (od lewej ręki) z panującym domem ferarskim, urodził się d. 8. września 1474. r. w Reggio nad Padem, z ojca Mikołaja, który był tam wówczas dowódcą cytadeli, i matki Daryi z Malagucy, rodziny do dziś dnia w Reggio kwitnącej. Tam też spędził przyszły poeta swe lata dziecięce, następnie w Rowigo, dokąd ojciec został przeniesiony. Otrzymał nauki w domu rodzicielskim, kształcił się dalej w Ferrarze i tam już odziedziczony widać po dziadku macierzystym talent literacki Aryosta tworzył krótkie dyalogi, przedstawiane dorywczo pod nieobecność rodziców przez młodsze rodzeństwo, przyczem młodziki autor pełnił obowiązki dyrektora i reżysera; pierwszą z tych próbek miał być dyalog Piramus i Tysbe. Ale błogie te chwile niezamąconej swobody i szczęścia miały się skończyć niebawem: ojciec mając dziesięcioro potomstwa w domu, a średnią tylko fortunę, pragnął gorąco, ażeby najstarszy z rodzeństwa, Ludwik, jak najrychlej zajął jakie popłatne stanowisko i w tym celu przeznaczył mu zawód prawnika, co znowuż nie szło w smak młodemu poecie.

Do głos i tekstów ojciec pchał mię dbały,
Mało rzec, bodźcem: ościeniem i dzidą;
Pięć lat mi drogich te bzdurstwa zabrały...

(Sat. VI).

Na szczęście ojciec był na tyle rozumny, że widząc u syna stałą niechęć, a nawet i wstręt do studyów prawniczych, owych »bzdurstw« (ciance), jak je poeta nazywa, zaniechał z Muzami wojny. Dwudziestoletni już teraz Aryost, otrzymawszy wreszcie swobodę i wolność pokierowania sobą wedle własnego upodobania i wyboru, rzuca się z zapalem do studyów

klasycznych, mianowicie do języka i literatury łacińskiej, i po czteroletniej nauce pod słynnym Grzegorzem z Spoletu doprowadza do takiej biegłości i znawstwa, że później, za dni Leona X., zadziwiał uczony dwór papieski swą klasyczną uczonością i bystrością, z jaką objaśniał najtrudniejsze ustępy, z Horacego zwłaszcza, który obok Katulla był ulubionym poetą Aryosta.

Były to może najszcześniejsze chwile w życiu naszego poety — owe cztery czy pięć lat nauki pod mistrzem Grzegorzem. Czas dzielony między umiłowane zajęcia naukowe, a obcowanie z miłymi druhami młodości, zwłaszcza z kuzynem Pandolfem Aryostem, młodzieńcem wielkich nadziei, upływał niepostrzeżenie, szybko. Wrażenia swe i chwilowe uczucia tłómaczył nasz młodzieniec już wtenczas, jak to przystało poecie, na mowę bogów, oczywiście klasycznych. Pokazuje się z tych łacińskich elegij, że młody poeta obok przyjaźni i pięknej natury, uwielbiał też szczerze i gorąco bóstwo, ludźmi i bogami władające, co wiecznie uśmiechem zwycięża.

Zdała od miejskich gwarów wzgórze, pola, niwy
Obejmą cię niebawem, młodzieńcze szczęśliwy:
Mnie jarzmo mej tyranki nie puszcza w tę drogę
I z druhem miejsc uroczych odwiedzić nie mogę;
Długim włosem nadobnej dziewczki oplątany,
Dźwigam, biedak, różane Amora kajdany.

Tak zęgnął Pandolfa, wyjeżdżającego na wieś młody poeta w łacińskiej elegii, pochodzącej właśnie z owych szczęśliwych lat młodzieńczych zapałów i uniesień. W innej elegii, oskarżając się dobrodusnie sam o ciągłą nieustawiczność i zmienność, w jednym przecież przyznaje sobie nasz poeta stałość niezmienną:

Nieustawiczny, zmienny, li w tem jednakowy,
Ze brząkam ustawicznie słodkimi okowy.

Dla rozwoju umysłowego Aryosta była niemałej wagi okoliczność, że Ferrara obfitowała podówczas w męzów uczonych

i poetów, jak Leoniceno, Bembo, dwu Strozzów (ojciec i syn), Tebaldeo, Grek Michał Marullo i inni. W gronie tych pokrewnych sobie duchów dojrzewał nasz poeta szybko, próbując w małych utworach łacińskich poetyckiego lotu, gdy w tem ciosy zawistnej fortuny zaczęły spadać na głowę 24-letniego młodzieńca: stracił naprzód ulubionego mistrza Grzegorza, który w r. 1499. przeniósł się do Francji jako wychowawca młodego Franciszka Sforzy i tam umarł.

Ta strata wszystkich mych nieszczęść początek;
Wnet pożegnałem, acz w sercu rozdarty,
Talię z Euterpą, cały Muz dziewiątek:
Rodzic mi umarł; więc już w obraz Marty
Musiałem z Maryi przenieść wzrok utkwiony,
Homer zamienion za wydatków karty.
O siostry kłopot, aby z mianem żony
Starsza szła z domu, bo następna czeka,
Tak, by majątek nie był uszczuplony;
Braćmi młodszymi — bo na mnie opieka
Spadła po ojcu — kieruję jak mogę,
By każdy z czasem wyszedł na człowieka,
Temu dwór, naukę, rycerską ostrogę
Rając innemu, z ustawnem baczeniem,
By młody umysł na złą nie wszedł drogę.

(Sat. VI).

Nie dość domowych kłopotów: z grona serdecznych ubyla dusza jego duszy, krewniak Pandolfo, ubył dzielny żołnierz i poeta Marullo; a wszystkie te ciosy przypadły na chwilę bardzo ciężką dla Italii, czasu powtórnego wtargnięcia Francuzów pod Ludwikiem XII. Poeta był blizki rozpaczy.

Żrący mi duszę rój frasunków brzydki
Zrodził pragnienie, by wreszcie już Parka
Węzeł śmiertelny zadziergła u nitki.

(Sat. VI).

Shczęściem do tego nie przyszło, ale nauka języka i literatury greckiej przepadła, gdyż już potem ani czasu ani sposobności nie było.

Majątek, pozostawiony dzieciom przez Mikołaja Aryosta, był dość znaczny, ale podzielony na 10 części (5 synów i 5 córek) musiał się rozdrobnić i spadek każdego z dzieci okazał się skromnym. Na domiar młody Ludwik, nieodrodny syn Apollina, u Merkurego jakoś nigdy nie posiadał łaski. Trzeba było pomyśleć o przyszłości. Mając wybór między służbą u »gminu«, a dworstwem, wybrał bez wahania to, czem się zajmowali przodkowie.

Jeśli cudzego mam już szukać chleba,
Toć lepiej, że mię książkę żywić raczy,
Niżli do gminu pukać, gdy potrzeba,
By kęs mieć chleba nieomal żebraczy;
Od tłumów różny w tem o całe nieba,
Dla których dworstwo wielką pańskość znaczy;
U mnie przeciwnie, jest, czem jest — niewolą.

(Sat. III).

Łacińskie epitalamium na wesele Alfonsa z osławioną Lukrecją Borgią (w r. 1502.) i pochwalny epigram na księcia Hipolita, obejmującego w następnym roku (1503.) biskupstwo ferarskie, były niejako zaleceniem się i wstępem do służby kardynała, którą też niedługo potem rozpoczął. Trudno sobie pomyśleć dwa większe przeciwieństwa: kardynał — zimny polityk i matematyk, dumny i opryskliwy samolub, hulaka, rozpustnik, raczej do szabli, niż do infuły zrodzony, i marzycielski, skromny, trzeźwy, na małym przestający i niezależność nadewszystko ceniący poeta! Dwie te natury, rzecz prosta, ani się zbliżyć do siebie ani zrozumieć nie mogły, i kardynał, dumny ze swego poety, używał go najczęściej do licznych wyjazdów i poselstw, dając mu niezbyt pochlebną nazwę *poeta cavallaro*. W przerwach między jednym wyjazdem a drugim miał nasz poeta obowiązek płodami swej Muzy uświetniać uroczystości dworskie, do czego zapewne więcej okazywał ochoty i powołania, niż do ustawicznych rozjazdów. Mały, lecz przepych lubiący dworek ferarski przepadał za przedstawieniami teatralnymi, a do obowiązków

dworskiego poety należało pisać komedye, doglądać prób i wykonania na scenie, a nawet wygłaszać prologi. Tej to okoliczności zawdzięcza literatura włoska pięć komedyj Aryosta, pisanych podług wzorów klasycznych, z których pierwsza, »Cassaria«, wystawiona w r. 1506., należy do najwcześniejszych, jakie się wogóle pojawiły we Włoszech, walcząc pod tym względem o pierwszeństwo jedynie z Kalandryą Bibienny.

Ważniejsze nierównie i lepsze od komedyj, po »Orlandzie« najlepsze utwory Aryosta, są jego satyry w liczbie 7, z których pierwsza pochodzi z r. 1517., ostatnia z 1531. Są to więc, podobnie jak ich prototyp, satyry Horacego, płody umysłu dojrzałego, nie tyle satyry w właściwym tego słowa znaczeniu, ile raczej swobodne pogadanki spokojnego mędrca, umysłu pod każdym względem zrównoważonego, wolnego od małostek i młodzieńczej stronności. Z tych tercyn, pogodnych i uśmiechniętych, a rzadko tylko poważnych lub surowych, wylania się całkowity i wyrazisty obraz samegoż poety: nie jesto charakter nieugięty — o ciągłą zmienność oskarża się sam w elegii »Ad se ipsum« — lub wcielona energia, lecz natura nawskróś uczciwa i prawa, pociągająca swoją serdecznością i skromnością, a nadewszystko nieporównaną dobrocią, którą też stanowi najwybitniejszy rys charakteru Aryosta.

Niechaj ma naukę i dobroć — lecz raczej
Dobroć, niż naukę: gdzie dobroci niema,
Nauka niewiele mojem zdaniem znaczy.

(Sat. VI).

Temi słowy polecał przyjacielowi, Piotrowi Bembo, swego naturalnego syna, Virginio, posyłając go na nauki do Padwy.

Charakterystycznym rysem Aryosta, jako człowieka, była, jak to już wiemy, ustawiczna zmienność. Od prawa przerzuca się do poezji.

Już też książąt przewagi, Marsowe zapasy
Myszę w pieśni podawać na potomne czasy,
Gdy w tem zmienna myśl szepnie: »Marnujesz wiek młody:

Nie dla wieszczów dziś laury, nie dla nich nagrody.
Więc na dwór — i fortunę, ile siły zdoła,
Błagam, władczynię, pracę i ciężką niewolą.

Nie był to jednak właściwie charakter zmienny i niestały: w tej ciągłej niestawiczości widnieje jedna myśl i stałe dążenie do niezależności i swobody. Owo przerzucanie się od prawa do poezji, od poezji do służby dworskiej a nawet rzemiosła rycerskiego — wszystko to jest gonitwa za szczęściem; po zawodzie i rozczarowaniu w jednym kierunku puszcza się nasz poeta drogą, co go ma doprowadzić do upragnionego celu:

Mem marzeniem pagóry, chłodek ciemnej groty
I murawa, zwilżana ponikiem w spiekoty:
Gdzie z dziewczą rzeszą Dryad Satyr stroi harce,
Niech palcem trącam lutnię lub gram na fujarce.

O takim życiu, sielskim i niepodległym, marzył zawsze Aryost. Tymczasem jednak trzeba było cierpliwie dźwigać »jarzmo kardynalskie«. Lata niewdzięcznej służby nie były przecież zmarnowane: wypełniła je w znacznej części praca twórcza nad najlepszym dziełem poety, najlepszym ze wszystkich, co wogóle wydało Odrodzenie — nad »Orlandem Szalonym«.

Już od najmłodszych lat rozczytywał się Aryost namiętnie w starych romansach rycerskich, których niezliczona ilość krążyła po Włoszech, Francji i Hiszpanii. Jeżeli wierzyć jednemu z biografów (Pignia), to poeta nasz nawet tłumaczył niektóre z tych powieści z języka hiszpańskiego i francuskiego; tłumaczenie to jednak nie doszło naszych czasów. W r. 1481. ukazał się romans rycerski Pulciego »Morgante«, a 1495. r. drukuje się poraz wtóry »Orland Zakochany« Bojarda, powiększony o trzecią część objętości, ale mimo to niedokończony z powodu zaszłej tymczasem śmierci autora. Można sobie wystawić, jak oba te utwory, a zwłaszcza »Orland« Bojarda podziały na zapalną, cudownym światem rycerskim przepojoną fantazyę Aryosta! Laury Pulciego i Bojarda długo

odbierały sen młodemu poecie, aż wreszcie w r. 1506., po niejakiem wahaniu i próbach, których ślad dochował się w »Rime«, zabrał się nasz Aryost do pracy nad wielkim poematem, która trwała z nieuniknionymi przerwami wskutek dyplomatycznych wyjazdów całych lat dziesięć. Jak wszyscy niemal wielcy poeci, nie ubiegał się i śpiewak »Szalonego Orlanda« o zupełną oryginalność; co go jednak odróżnia w tej mierze od wszystkich innych poetów, to osobliwość, że zamiast czerpać wprost z przebogatej skarbnicy podań średniowiecznych, wolał, jak to mówią, przyjść do gotowego i posługiwać się żywymi płodami, jakie zrodziła jedna z najbujniejszych fantazyj świata. Podjął on wątek poetyckiego zmyślenia tam, gdzie go był z omdlałej ręki wypuścił Bojardo, i snuł dalej w tym samym duchu, jeno z nieporównanie większym mistrzostwem i wdziękiem, nie przypuszczając może, że jego ciąg dalszy zaćmi i poda w zapomnienie głośny w swoim czasie poemat Bojarda. Wziąwszy w ten sposób »po Bekwarku lutnię«, zyskiwał nasz poeta odrazu wiele, bo cały legion plastycznych, wybornymi nazwami oznaczonych bohaterów i bohaterek, ograniczając własną twórczość do zmyślenia postaci epizodycznych, bohaterów i bohaterek wplatanych w opowiadanie nowo wymyślonych przez siebie ustępów i nowel. Takie wspaniałe postacie, jak Orland, Rynald, Brandy-mart, Bradamanta, Izabella, Fiordylizi i i. po stronie chrześcijańskiej, a z pogan Rodomont, Gradass, Sakrypant, Mandrykard, Angelika, Marfiza, Doralika i t. d. — wszystko to dobrzy nasi znajomi z epepei Bojarda. Wrażenie przy czytaniu musiało być podobne temu, jakie odbiera czytelnik »Potopu« po poprzednim przeczytaniu »Ogniem i mieczem«, tylko że w Aryostowym poemacie nie zaszło w stosunku do utworu Bojarda takie przesunięcie ról głównych, jak w drugiej części Sienkiewiczowskiej trylogii w stosunku do pierwszej. »Orland Szalony« był w r. 1515. gotów, a w następnym wyszedł z druku, przypisany kardynałowi Hipolitowi d'Este, z bardzo pochlebnym dla autora przywilejem Leona X. na czele. Nie brak w Aryostowym poemacie pochwał, a nawet

pochlebstw dla kardynała i całego domu esteńskiego, z czego wysnuwano niejednokrotnie ubliżający poecie zarzut niskiego służalstwa. Chyba niesłusznie: była to, podobnie jak u nas odpowiednie zwyczaje towarzyskie wszelkiego rodzaju, zdawkowa moneta owych czasów, którą jakby za powszechnem porozumieniem z uśmiechem przyjmowano. Sam okadzony do przesytu kardynał nie przywiązywał do owych zmyśleń, sławiących rodzinę Este, jakiejś osobliwszej wagi. »Ależ, mistrzu Ludwiku, skądżeście u licha wytrzaśli wszystkie te brednie?« miał zapytać autora »Orlanda«, lekceważąc widocznie, a raczej oceniając, jak należało, pochlebstwa poety.

Powodzenie Orlanda było ogromne; Aryost stał się odrazu ulubionym wieszczem narodu — ale w stosunku jego do kardynała, w położeniu materyalnym nie zaszła zmiana na lepsze. Zawiedziony w swych nadziejach poeta czekał tylko sposobności, ażeby mógł bez obrazy niewdzięcznego mecenasa opuścić. Z myślą rozstania nosił się Aryost od dawna. I tak w r. 1513. pośpieszył on umyślnie do Rzymu, ażeby znanemu sobie jeszcze z czasów kardynałstwa, teraz świeżo obranemu papieżowi Leonowi X. złożyć swoje życzenia i zapukać do jego szcudrośliwości. Oto jak z humorem opisuje poeta swoje przyjęcie:

Z tronu się święta pochyla osoba,
 Bierze za rękę, szczytnie w oba lica,
 I pocałunek święty dawszy w oba,
 Bulli — połówką bez taksy zaszczyca
 (Trudniejsza sprawa z Bibieną¹ kochanym:
 Nadszarpla mieszek druga połowica);
 A ja z podolkiem, nadzieją wypchanym,
 Ba, deszczem, chlapą i błotem szkaradnem,
 Jeść i nocować idę pod Baranem. (Sat. IV).

Nie obliczył marzyciel, ile to żarłocznych, a bliższych gąb czekało nasycenia z papieskiej spiżarni, nie pomyślał, że Leon X. odziedziczył po Juliuszu II. głęboką nienawiść do domu esteńskiego, którego poeta był wiernym sługą i chwalcą.

¹ Kardynał, przyjaciel poety.

Z rzadką miną wraca i tu zawiedziony Aryost do dawnego jarzma i dźwiga je jeszcze do r. 1517., kiedy już następuje stanowczy rozbrat. W tym roku kardynał, wybierając się na objęcie swego nowego biskupstwa na Węgrzech, składał liczny dwór, ażeby tak zewnętrzną świetnością i przepychem, jako też dobozem znakomitości naddunajskich »barbarzyńców« wprawić w podziw i olśnić. Mecenas liczył przytem przedewszystkiem na swego nadwornego poetę, wslawionego już wówczas twórcę »Orlanda« i — doznał zupełnego zawodu: Aryost oświadczył grzecznie, ale stanowczo, że w daleką krainę, »w pobliże gór Ryfejskich« nie pozwala mu jechać — katar. Była to oczywiście wymówka, rzeczywistą zaś przyczyną obojętność kardynała i brak namacalnego uznania, a nadto, jak się zdaje, słabość równie uporczywa, jeżeli nie uporczywsza, jak katar. Oto wracając w r. 1513. ze Rzymu, zabawił nasz poeta dłużej, wedle świadectwa Fornarego 6 miesięcy, u przyjaciela we Florencyi, gdzie poznał i pokochał — tym razem szczerze i stale — piękną Florentynkę, Aleksandrę Benucci, wdowę po Tytusie Strozzi. Obraz tej ostatniej miłości Aryosta mamy uwieczniony w »Orlandzie« (XLII. str. 88. i 89).

Widać twarz najpiękniejszą, twarz bardzo nadobną
 Serdecznej białej głowy z marmuru białego,
 Kształtnych nad podziw członków, oka poważnego;
 Bieluchne alabastry czarną okrywała
 Szatą, perel, kamieni, złota nic nie miała.
 Nie tak Wenus przechodzi gwiazdy swą jasnością,
 Jako ta piękna pani niebieską gładkością itd.

Dodajmy, że »anielska osoba« Aleksandry umieszczona tu w dobranem towarzystwie, bo pomiędzy pięcioma księżniczkami z domu Este i dwiema Gonzagami: miejsce wcale stosowne dla przyszłej małżonki księcia poetów. Mówię »przyszłej«, gdyż poślubić ją natychmiast nie pozwalało probostwo ś. Agaty, z którego Aryost, lubo człowiek świecki, ale niezonaty, obyczajem ówczesnym jako nibyto przyszły proboszcz pobierał dochody.

Było to po tylu przelotnych miłośkach uczucie głębokie i trwałe, i ani czas ani starość nie potrafiły nic ująć z młodzieńczego zapału i uwielbienia, jakie poeta, prześladowany o to żartami przyjaciół, okazywał zawsze umiłowanej Aleksandrze. Teraz poświęcił dla niej kardynała, który wymówki nie przyjął i poetę w niełasce odprawił. Krzywdę naprawił poniekąd brat kardynała, panujący książę Alfons, zaliczając Aryosta w poczet swych dworzan i wyznaczając skromny jurgielcik. Ponieważ książę rzadko z Ferrary wyjeżdżał, więc też i poeta miał więcej swobody i wolnego czasu, przytem stosunek do tego księcia humanisty i wybrednego znawcy poezyi był dla Aryosta o wiele znośniejszy i lepszy, aniżeli do wojowniczego kardynała. Ostatecznie była to jednak zależność, którą poeta, marzący wciąż o czemś wręcz przeciwnem, boleśnie odczuwać musiał.

Chcesz wiedzieć, druhu, jaki mój stosunek
Dziś do ksiąźcica i czy grzbiet cierpliwy
Mniej teraz czuje zmieniony ładunek,
Czy jeszcze, chmurny, narzekam, i krzywy?
Wiem, że odsednion, powiesz, i bez rzazu
I szkapa ze mnie z natury leniwy;
Lecz ja nie myśląc, powiem ci odrazu:
Jedno jak drugie — jarzmo, a więc wstrętne;
Ostatnia słuchać czyjego rozkazu!

(Sat. III).

Ideałem poety była zupełna swoboda i niezależność, życie skromne, spokojne, ciche, ale wygodne, a przedewszystkiem wolne od męczących podróży i wyjazdów. Oto własne słowa poety:

Smaczniejsza rzepa w własnej chałupinie,
Co ją, opiekłszy, na końcu patyka
Czyszczę, zakrapiam octem, maczam w winie,
Niż cudzy kwiczoł, kurka, pieczeń z dzika;
I lepsza licha kołdrzyna na spanie,
Niż jedwab, co go nić złota przetyka.
Wolę też błogie w domu próżnowanie,

Niżli objeżdżać trząskiem Etyopy;
Co mię obchodzą Scyci, Indyanie?

.....
Znam Rzym, Toskanie, lombardzkie równiny,
Górg, co Italią na poły rozkłada,
Morza, co płóczą italskie dziedziny —
To mi wystarcza: resztę oko zbada
Łatwo, bez kosztów, Ptolomeja śladem
Jeżdżąc wokół, czy pokój, czy zwada.

(Sat. III).

Ale zachowanie się księcia, lubo bardzo dla poety życzliwe, nie zapowiadało tak rychło ziszczenia Aryostowych marzeń o »własnej chałupinie«. To też w trzecim roku służby zdobył się nasz poeta na krok stanowczy, ażeby poprosić księcia albo o poprawienie losu, albo — o łaskawą odprawę. Prośba odniosła pomyślny, lubo nie bardzo przez poetę pożądaný skutek: Alfons powierzył mu połączony z znacznymi dochodami zarząd małego górskiego kraiku, Garfagnana, który teraz właśnie, po śmierci Leona X. odpadł od państwa kościelnego i przyłączył się na nowo do księstwa ferarskiego, dokąd z dawna należał. Na tem stanowisku, w tym zapadłym kącie górskim między Modeną, Lukką, a Massą, wśród napół dzikich górali, nie znających innego prawa nad wendettę, wytrwał nasz poeta całe trzy lata, nie przyjmując nawet ofiarowanej mu w r. 1523. posady książęcego posła na dworze nowego papieża, Klemensa VII.

Pan, chceli łaskę dać mi wielkiej ceny,
Niech mię odwoła i jeździć nie każe,
Jak do Argenty albo do Bondeny.

(Sat. VII).

Tak pisał poeta do swego przyjaciela, sekretarza królewskiego, Pustofila, odpowiadając na zaszczytne pytanie co do owej dyplomatycznej posady w Rzymie.

Wyzwolenie przyszło w r. 1525. Aryost złożony za przyzwoleniem księcia swój kłopotliwy (choć dochodny)

urząd, opuszcza z wielkim żalem mieszkańców Garfagnanę i przenosi się na stałe do Ferrary, gdzie już bez przerwy aż do śmierci przebywa. Z gubernatora zostaje teraz nadwornym poetą, intendentem teatralnym i budowniczym w jednej osobie, gdyż wedle jego to wskazówek i planów zbudowano w pałacu książęcym wspaniałą salę teatralną, w której pod nadzorem i kierownictwem poety odgrywano tłómaczone umyślnie przezeń komedye Plauta i Terencyusza, lub jego własne, na wzór tamtych dla książęcego teatru pisane. Doczekał się wreszcie nasz Aryost tak długo, a daremnie dotąd pożądanej niezależności i swobody, gdyż właściwie służby i krępujących go zobowiązań na dworze nie miał żadnych. Za pieniądze, zaoszczędzone w latach gubernatorstwa, zakupił obszerny plac przy ulicy Mirasole i zbudował sobie dom, który z dumą mógł nazwać własnym.

Mały domek, lecz czysty, wygodny choć ciasny,
Pańska moja siedziba, bo za grosz mój własny.

Taki napis w języku łacińskim umieścił na tej swojej nowej siedzibie; określa on może lepiej, niż długie wywody, charakter i usposobienie naszego poety. Tu się mógł swobodnie oddawać drugiemu obok poezji ulubionemu zajęciu, ogrodnictwu, chociaż o hodowaniu jarzyn najmniejszego nie miał pojęcia, tak, że np. posadziwszy kaparki i ciesząc się już naprzód spodziewanym plonem, doczekał się — pospolitego bzu. Tu przeżywał poeta szczęśliwy i pogodny wieczór życia; uwielbiany przez naród, szanowany i zaszczytany przez wielkich tego świata — Karol V. miał go według rozpowszechnionego podania uroczyście uwieńczyć wawrzynem — pracował dalej nad ostatecznym wyglądem i dodatkowym rozszerzeniem swego wielkiego poematu. W pierwszym wydaniu z r. 1516. liczył »Orland Szalony« pieśni 40, tyleż w drukiem (1526. r.); teraz przygotował poeta trzecie, w którym obok drobnych zmian stylistycznych, znalazło się sześć pieśni nowych, tak, że poemat zyskał objętość 46 pieśni. Nowe dodatki stanowią: nowela o Olimpii, p. X. i XI.; przygoda

Bradamanty w Trystanowym zamku z tem wszystkim, co się z nią łączy, a więc p. XXXII, 50 — XXXIII, 76 i cała pieśń XXXVI, wreszcie historia przeszkody, odwołującej Rugierowe małżeństwo, i jego wyprawy na wschód, p. XLIV, 36 — XLVI, 66. Jeszcze przed wsunięciem tego ostatniego epizodu zabrał się nasz poeta do pracy nad dalszym ciągiem Orlanda, lecz później zamiar porzucił: są to owe *Cinque canti*, powtarzane zwykle w zupełnych wydaniach Aryosta.

Powiększony i doprowadzony do 46 pieśni Orland wyszedł z druku 1532. r. Odtąd, jakby już w zupełności spełnił swoje zadanie, począł przedwześnie zestarzały poeta coraz częściej zapadać na zdrowiu. Na domiar utworzył mu się na szyi wrzód, który skutkiem niewłaściwego leczenia zepsuł żołądek i spowodował wycieńczenie sił; Aryost umarł, nie przeżywszy pełna lat 60, 6. czerwca 1533. r.

»Orland Szalony« doczekał się przeszło stu wydań i został wcześniej przełożony na główne języki europejskie. Najwcześniejsze tłómaczenie jest francuskie z r. 1542., po nim następują: hiszpańskie z r. 1549., angielskie z r. 1591., polskie z przed r. 1620., wreszcie niemieckie z lat 1632—1634. Nie byliśmy więc i pod tym względem ostatni, tylko że w literaturze europejskiej zajmujemy dotąd miejsce po Niemcach, bo przekład polski spoczywał długo w rękopisie i pojawił się (niecały, bo tylko pierwszych 25 pieśni) dopiero na samym schyłku 18. w., w r. 1799. Autorem tego pierwszego i aż do ostatnich czasów jedyne tłumaczenia Orlanda jest synowiec czarnoleskiego Jana, Piotr Kochanowski.

Dziwnie po macoszemu obeszła się potomność, nie mówiąc już nic o współczesnych, z tłumaczem Tassa i Aryosta: ci, co mogli coś o nim jeszcze z żywej tradycji wiedzieć, nie podali prawie żadnych wiadomości; najbliższy czasem Starowski pominął go milczeniem, choć nagrobek w »Monumentach« obok innych umieścił, Niesiecki poświęcił mu zaledwie króciuchną wzmiankę. Już samo pochodzenie naszego Piotra zmieniało się w ciągu trzech wieków niespełna trzykrotnie: naprzód kazano mu być bratem czarnoleskiego Jana, potem

synowcem z Mikołaja, nareszcie, w naszych już czasach, synowcem z innego brata, Piotra¹. Pierwszy domysł, nie poparty niczem, upadł już dawno, zбитy gruntownie naprzód przez Al. Krasickiego², Przyborowskiego³, po nich przez ks. Gackiego⁴ i Plenkiewicza⁵. Powodem ostatniego twierdzenia był ogłoszony przez Wierzbowskiego akt prawny, w którym dnia 12. grudnia 1605. występuje *nob. Petrus Kochanowski miles ordinis S. Iohannis Hierosolymitani, olim gen. Petri Kochanowski, vexilliferi terrae sandomiriensis, filius*⁶. Byłby to więc dowód niezбитy, że Piotr Kochanowski był synem Piotra, oczywiście z Konar, a więc również synowiec poety Jana, tylko z innego brata, aniżeli dotąd na podstawie zupełnie pewnych dokumentów przypuszczano. Takby było, gdyby ów Piotr, syn Piotra, był istotnie naszym Piotrem, tłumaczem »Goffreda« i »Orlanda«. Ale przeczą temu dwie ważne okoliczności: naprzód to, że tłumacz będąc już w r. 1604. dowodnie sekretarzem królewskim, w następnym roku tego tytułu obok maltaństwa nie położył, mimo, że we wszystkich znanych nam aktach (nie wyjmując tytułowej karty Goffreda) podpisuje się zawsze sekretarzem J. K. Mci; druga, niemniej ważna, że sekretarz J. K. Mci, t. j. tłumacz »Goffreda«, ani w jednym znanym nam akcie obok sekretarstwa nie przyznaje sobie godności kawalera maltańskiego. Stąd wniosek, zda mi się, pewny, że Piotr, syn Piotra, kawaler maltański, a Piotr, sekretarz J. K. Mci, tłumacz »Goffreda«, są to dwie całkiem różne osoby; jakoż genealogia Plenkiewicza, na urzędowych aktach oparta, wymienia istotnie dwu

¹ Wielka encyklopedia illustr. pod wyrazem *Kochanowski Piotr*.

² Biblioteka nauk. Zakładu Ossol. t. VI.

³ Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego. Poznań, 1857.

⁴ O rodzinie Jana Kochanowskiego. Warszawa, 1869.

⁵ Dzieła Jana Kochanowskiego. Wyd. pomn. t. IV. cz. I. Warszawa, 1884.

⁶ Materiały do dziejów piśmiennictwa polskiego t. II. Warszawa, 1904, str. 46.

Piotrów Kochanowskich, braci pomiędzy sobą stryjecznych, jednego, syna Piotra z Konar, drugiego, syna Mikołaja z Sycyny. Że tłumacz »Goffreda« jest właśnie owym Piotrem, synem Mikołaja z Sycyny, dowodzi choćby tylko ta jedna okoliczność, że Piotr Kochanowski, sekretarz królewski — a tak się właśnie tytułuje tłumacz »Jerozolimy Wyzwolonej« — wznosi około r. 1615. razem z bratem Adamem pomnik matce, Katarzynie z Jasieńca, Mikołaja z Sycyny małżonce¹. Twierdzenie o maltaństwie Piotra tłumacza (którego mu Niesiecki nie przypisuje) puścił w świat niebaczny Krasicki², złudzony dopiskiem w liście Próchnickiego: »Kołuczkiego że à Malta nie masz, posyłam otho W. M. list I. pana Kochanowskiego o thym³«. Obecnie domysł ten, na kruchej podstawie oparty, należy, mówiąc językiem tegoż Krasickiego, »między bajki włożyć«.

Ojciec naszego Piotra, Mikołaj, autor »Rotuł«, był trzecim z kolei synem Piotra, sędziego sandomierskiego. Przy ogólnych działach w r. 1559. przypadła mu wspólnie z najmłodszym Jakóbem wielka wieś Sycyna z dopłatą 1050 zł. W cztery lata później⁴, czy że Jakób doszedł do pełnoletniości, czy też Mikołaj myślał o swem postanowieniu, nastąpił podział Sycyny między obu dotąd »niedzielnych« braci, przy czem część południowa dostała się Jakóbowi, północną otrzymał Mikołaj. Jakoż niedługo potem, bo w r. 1565., pojmując, nie szukając żony, jak każe przysłowie, daleko, 30-kilkoletni Mikołaj 15-letnią Katarzynę, dziedzica wsi sąsiedniej, Jasieńca, Adama Tymińskiego córkę. Ile ze wszystkiego widać, mał-

¹ Ks. Gacki: O rodzinie, str. 147; Przyborowski, str. 54.

² O rymotwórstwie i rymotwórcach.

³ Znajduje się obecnie w archiwum w Frauenburgu. Wiadomość o nim, jako też o liście do biskupa płockiego, Szyszkowskiego, z r. 1608. i wierny odpis zawdzięczam koleżeńskiej uczynności Dra A. M. Kurpiela.

⁴ W r. 1563 (f. z. p. octavas ss. Corp. Christi). R. Plenkiewicz: Jan Kochanowski (Dzieła, wyd. pomn. t. IV. cz. I. Warszawa 1884), str. 27. Ks. Gacki (O rodz. Jana Kochanowskiego, str. 41) wziął mylnie datę oblatowania (1572) za rok sporządzenia (1563) dokumentu podziałowego.

zeństwo było szczęśliwe i Katarzyna w ciągu 17-letniego pożycia obdarzyła małżonka dziesięciorgiem potomstwa; najstarszy był Adam, późniejszy sędzia lubelski, drugi nasz Piotr, (ur. 1566. r.) trzeci Mikołaj, czwarty Jan, późniejszy kanonik krakowski i gnieźnieński i również sekretarz J. K. M. († 1613), piąty Hieremiasz († 1603), szósty Wszebor. Ponieważ nagrobek Katarzyny mówi o *decem liberi*, akta zaś wymieniają tylko sześciu synów, więc przypuścić się godzi, że reszta rodzeństwa były córki. Dzieciak więc, jak widzimy, było dużo, a dzieństwo, połowa wioski wprawdzie dość dużej, niewielkie. Trzeba było pomyśleć o jakimś dorobku; to też widzimy pana Mikołaja przez lat 13 (od r. 1569. do śmierci¹) na skromnym, lecz dochodnym urzędzie podstarościego radomskiego. Pod względem charakteru i usposobienia jest pan podstarości wiernem odbiciem starszego brata, Jana: to samo zamiłowanie wsi i spokojnego żywota ziemiańskiego, ta sama skromność w życiu, przestawanie na małym, serce otwarte dla bliźnich, dla przyjaciół zwłaszcza, a wreszcie ten sam pociąg do rozrywek umysłowych, do ksiąg i ciągłego czytania.

Niech mi ogień wielki gore
I ksiąg mam pełną komorę.

(Napominanie II).

.....
Towarzystwo z umarłemi
Wolałem mieć, niż z żywemi,
Którzy mię w cnocie ćwiczyli².

(Napom. VI).

Talent poetycki posiadał Mikołaj niewątpliwie, choć znacznie mniejszy, niż brat starszy, i uprawiał go też, jak się zdaje, mało. Przynajmniej o większych utworach jego Muzy nie wiemy nic, a »Rotuły«, ten wierszowany testament dla dzieci,

¹ Ks. Gacki: O rodzinie, str. 51.

² »Rotuły Mikołaja Kochanowskiego do synów swoich. W Krakowie. W drukarni Andrzeja Piotrkowczyka 1611«.

które wkrótce miał osierocić, pochodzą z ostatnich lat (może z ostatniego roku) życia, kiedy to, złożony chorobą, stracił wszelką nadzieję wyzdrowienia.

I moje też chore ciało
O ten żywot już dba mało.
.....
Już w domu mój rząd mały,
Bom na wszystko już niedbały.

(Napom. XII).

Ideał ekonomiczny p. podstarościego jest niezmiernie skromny:

Mając, dziatki, wyżywienie,
Macie wielkie dobre mienie.
.....
Niech mi brożek do nowego
Wedle staniku mojego
Doda zboża i żywności
Dla czeladzi i dla gości.

(Napom. II).

Koniec z końcem związać — oto szczyt marzeń p. Mikołaja. W latach gorszych ucieczka do »skrzynki«, pochodzącej zapewne z żoninego posagu; skąd wziąć na wiano dla córek, jeżeli ich jest więcej, nie wspomina: kłopot to zapewne braci-dziedziców. Bo, że o synach, których w rodzinach szlacheckich bywała niezwykła dziś mnogość, nie myślano wcale, zrozumieć łatwo wobec niezliczonych źródeł nie tylko »wyżywienia«, ale i dostatków, z których młodzież szlachecka owych czasów pełną garścią czerpać mogła. Służba królewska, dwory panów świeckich i duchownych, wojskowość, starostwa, dzierżawy królewskie, urzędy świeckie i godności duchowne, wszystkie te stoły, mniej lub więcej obficie zastawione, nie tylko żywiły tłumy szlacheckie, ale dawały najczęściej dostatki. W najgorszym razie brał młodzieniec szlachecki za spłaconą w gotówce część ojcowizny t. z. arendę, t. j. dzierżawę i miał przy ówczesnym ustroju społecznym

nie tylko dostateczne »wyżywienie«, ale mógł nawet, żyjąc skromnie i oszczędnie, czerwieńcami napelnić »skrzynkę« i zostać zamożnym posesyonatem. Nieodzownym jednak warunkiem wszelkiej »krescytywy« było nie zasklepiac się w ciasnym dla liczego potomstwa domu, nie klepać biedy na szczupłym spłachciu ojczystym, lecz puszczać się śmiało w świat przestrony i szukać szczęścia u ludzi. Odrażający przykład zasiedziałego i napół schłopiałego szlachcica kreśli p. Mikołaj ku przestrodze swym dzieciom w Napominaniu III:

Dziatki, toć wam prorokuję
I za pewne obiecuję,
Który z was dom zamiłuje,
Że prędko nędzę uczuje.
.
Musi mieszkać w ciemnym chyzie,
Lada się go co nagryzie.
.
Nie potka go z wianem żona,
Ani w przypadku obrona,
Do szczęścia drogę zagrozi,
Które za pługiem nie chodzi.

W Napominaniu V. mamy przeciwieństwo owego prostaka »w dymnym chyzie«, konterfekt, jak się zdaje, samegoż p. Mikołaja:

Ale kto ma świat przestrony,
Ten dostanie z wianem żony.
.
Będą go wszyscy ważyli,
Za czym dostanie po chwili
Dla swej cnoty i godności
I chleba i majętności.

Ze autor »Rotuł«, był na szerokim świecie, przemawia za tem jego późne ożenienie, a dowodzą ubocznie własne słowa w Napomin. XI.:

Mogłem być znaczny na świecie
I bogatszy w swym powiecie;
Dostałoby się też było,
By się było tym bawiło,
Albo urzędu jakiego,
Albo chleba kapłańskiego,
Albo wioski od klasztoru,
Albo jurgieltu od dworu.

Oczywiście nie mógłby tego wszystkiego dostać, siedząc, jak to mówią, w domu za piecem. Rozum jednak i religijne zasady wskazały mu inną drogę życia:

Widziałem ludzkie starania,
Prozną pracą¹, frasowania,
Nietrwalej władze tytuły,
Wsi, korony i infuły;
O które nigdy nie dbali,
Którzy Boga miłowali,
I ci, którzy mądry byli,
Takiemi rzeczy gardzili.

Umarł Mikołaj Kochanowski w r. 1582., osieracając 30-letnią wdowę z dziesięciorgiem dzieci. Majątku im wielkiego nie przekazał, lecz zostawił rzecz daleko ważniejszą — dobre imię i przykład.

Matki swej, dziatki, pytajcie
I u niej się dowiadajcie,
Jakom się rządził na świecie,
A od niej sprawę weźmiecie.

Szczęśliwe dzieci, do których ojciec tak o sobie odzywać się może. A i owa Katarzyna z Tymińskich musiała być również niepospolita kobieta, kiedy p. podstarości z taką ufnością na jej świadectwo się powołuje, nie wyrażając nigdzie najmniejszej obawy o wychowanie i przyszłość swych dziattek.

¹ »Prozna praca«, wyd. z r. 1611.

Jakoż usprawiedliwia wdowa to dobre o niej mniemanie: z sześciu synów, czterech wyszło na ludzi, dwóch, jak się zdaje, umarło młodo. Umarła w r. 1603; najlepszej matce (optimae matri) wystawili w kaplicy Kochanowskich w Zwoleniu około r. 1615. pomnik dwaj już tylko wtedy żyjący synowie, Adam i Piotr.

Jak owdowiała matka pokierowała synami, a przedewszystkiem, gdzie i jakie im dała wykształcenie, czy w kolonii akademickiej w pobliskim Opatowie, czy też — co podobniejsza — trzymała do nich osobnego bakałarza (może na spółkę z Piotrem z Konar) — co było dość zagęszczonym u ówczesnej szlachty zwyczajem, a na co już Glicznier powstawał — w braku jakichkolwiek w tej mierze wiadomości, powiedzieć nie umiemy. To pewno, że w Akademii krakowskiej żaden z synów Mikołaja nie był, gdyż w *Album studiosorum*, dość zresztą ubogie w nazwiska szlacheckie, żaden wpisany nie został. Nie wiemy również, gdzie nasi podstarościce odbyli praktyczną szkołę życia. Szerokie znajomości Kochanowskich, a zwłaszcza stryja poety, otwierają domysłom przestronne pole. Za pobytem na dworze Zamojskiego przemawiałyby ściśle i zażyłe stosunki z wielkim hetmanem dwu stryjów, Jana i Andrzeja; jakoż istotnie jeden z synów tłumacza Eneidy przebywał jakiś czas w otoczeniu Zamojskiego¹. Przejście zwłaszcza dwu synów Mikołaja, naszego Piotra i Jana, do kancelaryi królewskiej, kazałoby się domyśleć, że przyszły tłumacz kształcił się pierwaj praktycznie i zaprawiał do pióra na dworze kanclerza, zanim, polecony przez Zamojskiego, został sekretarzem J. K. Mci.

Ale z ślizkiego pola domysłów przenieśmy się raczej na pewny grunt dokumentów i wiadomości. Są one, niestety, nader skąpe i na domiar dotyczą samych tylko zewnętrznych okoliczności; natomiast takich, coby nam pozwoliły wejrzeć w głąb tej bądź co bądź niepowседневnej duszy, dokumentów

¹ Ks. Gacki: O rodzinie Jana Kochanowskiego, str. 54; Maciejowski: Piśm. D. 212.

choćby takich, jak »Rotuły« ojca, brak dotkliwy, zupełny. To też nie piszemy właściwie życia naszego tłumacza, lecz podajemy jedynie suchą kronikę luźnych wydarzeń i faktów, jakie nam przekazały urzędowe przeważnie akta i dokumenty. Dowiadujemy się tedy pod r. 1598., że wtedy nastąpił pomiędzy 6 braci podział ojcowizny, połowy Sycyny, przyczem Jan, widocznie już o stanie duchownym myślący, ustąpił, jak się wyraża dokument, (zapewne sprzedał) swoją część starszym braciom, Adamowi i naszemu Piotrowi¹. Z natury rzeczy wynika, że Piotr, jak i inni bracia, są przy tym akcie obecni. W następnym roku (1599) widzimy przyszłego tłumacza w Padwie, gdzie do kasy nacyi polskiej złożył *sex libras*². Gdyby z wysokości datku można wyciągać jakikolwiek wniosek co do stanu majątkowego dawcy, to Piotr Kochanowski należałby do ludzi średnio zamożnych, a nawet dostatnich, gdyż są tacy, co w tymże czasie dali od niego mniej, bo 5, 4, 3 a nawet jedną libię; między innymi dał *Stanislaus comes a Tarnow* tylko trzy libry, coby oczywiście przeciw naszemu wnioskowi poniekąd przemawiało. Ważniejsza byłaby odpowiedź na pytanie, dokąd i po co nasz Kochanowski przez Padwę przejeżdżał; bo, że człowiek 33-letni chyba na naukę tam nie przyjechał, wydaje się rzeczą pewną. Żeby na własny koszt i dla własnej przyjemności lub nawet na jubileusz do Rzymu podązał, trudno przypuścić, zważywszy z jednej strony kosztowność takiej podróży w owych czasach, a z drugiej szczupłość dziedzicznej fortuny i kupno części Janowej w roku poprzednim. Nasuwałby się domysł, że może znalazł się w Padwie w orszaku jakiegoś wielkiego pana, dążącego czy to w jakiej sprawie dyplomatycznej czy na jubileusz do Rzymu. Otóż między dawcami na rzecz polskiej instytucji w Padwie znajdujemy jednocześnie z naszym Piotrem rzeczywiście dwie osoby, z którymi nasz Kochanowski mógł tę podróż odby-

¹ Tenże tamże str. 51.

² St. Windakiewicz: Księgi nacyi polskiej w Padwie. (Archiwum do dziejów i lit. w Polsce, t. VI., str. 32).

wać jako dworzanin czyli sługa, jak się w owe czasy wyrażano, t. j., kardynał Jerzy Radziwiłł i Stanisław Lubomirski, hrabia na Wiśniczu, starosta podówczas sandecki, późniejszy podczaszy koronny i zwycięzca pod Chocimem. Większe prawdopodobieństwo, jeżeli tu tego słowa wogóle użyć wolno, przemawiałoby za kardynałem, a to głównie z powodu ścisłych stosunków, jakie łączyły stryja Jana z rodziną Radziwiłłów. Toby nam tłómaczyło, dlaczego nasz Piotr tak późno stosunkowo wszedł do kancelaryi królewskiej jako sekretarz; widocznie nie od razu dostał się na dwór kanclerza, lecz musiał pierwej »sługować« gdzie indziej. Bądź jak bądź, nasz Kochanowski był w r. 1599. we Włoszech, a pobyt ten miał dla niego i dla literatury polskiej ogromne znaczenie: tamto zapewne poduczył się języka i poznał dwa arcydzieła literatury włoskiej, który miał następnie przyswoić ojczystej literaturze. Pobyt jednak nie musiał być — i nie był też, jak wiemy na pewno, długi, gdyż znajomość języka włoskiego, przynajmniej w czasie tłómaczenia Orlanda, jest u Kochanowskiego jeszcze nader skromna, czego dowodzą liczne nieporozumienia i jaskrawe niezgodności z oryginałem.

W następnym roku (1600) spotykamy się z naszym Piotrem, a raczej z przedstawicielami wszystkich czterech linii licznie rozrodzonych potomków Piotra, sędzięgo sandomierskiego — piąty syn, poeta Jan, nie zostawił, jak wiadomo, męskiego potomstwa, — w Czarnolesie, gdzie pod dość wysokim zakładem 2000 zł. staje dnia 8. lutego wspólny układ, oblatowany następnie — bez podania treści, jak zwykle — w czwartek przed niedzielą śródpodstną w Warszawie podczas sejmu przez naszego Piotra i Jana, syna Andrzeja z Baryczy, tłómacza Eneidy. Co było powodem owej tajemniczej intercyzy? — Zagadkę rozwiązuje skarga Jana Gniewosza, wuja i opiekuna trzech siostr: Krystyny, Elżbiety i Heleny Kochanowskich po Mikołaju Kochanowskim z Czarnolasu, stryju (lubo nierodzonym) zawierających układ Kochanowskich, wniesiona na Kochanowskich z Policzny, Sycyny i Baryczy (oraz innych współników) o to, że nocą zbrojnie na-

padli na dwór w Strykowicach, gdzie u swej siostry, Doroty Boguszowej (żony skarżącego) przebywały za jego wolą i wiedzą owe trzy panny Kochanowskie, tam rzeczone panny przymocą porwali i »nieprzystojnie do miasta Markuszowic, do dworu Jana Firleja uprowadzili i tam jedną z nich, nieletnią Helenę, bez jej woli i bez przyzwolenia opiekuna, do tego z pominięciem siostr starszych, sprawcy porwania, Bartłomiejowi Kazanowskiemu w małżeństwo oddali.«¹ Sprawa jasna: o pannę starał się ów sprawca napadu, Kazanowski, a że opiekun ze strony macierzystej był mu przeciwny, więc dopiął swego przy pomocy krewnych ze strony ojczystej, t. j. Kochanowskich. Czy skarga odniosła skutek, nie wiadomo i mało nas to obchodzi; małżeństwa oczywiście rozerwać się nie dało i w r. 1608. występuje też Helena jako pani Kazanowska w pewnym akcie. Dla nas daleko ważniejsza okoliczność, że linia sycyńska po Mikołaju, lubo układ w Czarnolesie podpisała, w owym jednak napadzie na dwór w Strykowicach żadnego nie brała udziału i dlatego w skardze ani Piotr ani inny brat wymieniony nie jest. Czy nasz Piotr zostawał podówczas w takim obowiązku, że się na wyprawę wyrwać nie mógł, czy też może nie zgadzał się na takie zakończenie sprawy, wobec braku jakichkolwiek wiadomości rozstrzygnąć niepodobna.

Rok 1602. zaznaczył się, jak się zdaje, w życiu naszego tłómacza tem, że został nareszcie, 36-letni, sekretarzem królewskim, gdyż w maju następnego roku (1603) jedzie już jako sekretarz do Rawy, ażeby stamtąd odwiedzić zupełną kwartę do Lwowa, »na popłacenie zasłużonego żołnierzom infanckim.«² W tym też roku, może nawet jeszcze w czasie pobytu we Lwowie umarła 15. czerwca »najlepsza matka«, Katarzyna z Tymińskich. Pochowali ją zapewne w podziemiach kościoła zwolenńskiego; starszy brat jednak, Adam, powziął myśl wzniesienia osobnej kaplicy przy tymże kościele

¹ Ks. Gacki: O rodzinie J. K. str. 105.

² Wierzbowski: Materyały, str. 43.

z przeznaczeniem, aby w jej sklepach spoczęły zwłoki rodziny Kochanowskich; tam też przeniósł między 1610—1615, gdy kaplica była gotowa, ze zwłokami dziadków i stryja, poety Jana, czcigodne szczątki rodziców. Kaplicę wyposażył nasz Piotr Kochanowski sprzętem srebrnym (argentea supellectili), zapewne lichtarzami i przyborami do mszy, oraz licznymi ornatami (multa veste sacra), i przyozdobił gobelinami (acu pictis tabellis), przywiezionymi z zagranicy, a nadto zapisał, zapewne testamentem, wieczysty fundusz. W tym też czasie wystawili obaj bracia, Adam i Piotr, w tejże kaplicy pomnik, przekazujący potomności pamięć tej dobrej matki¹. Obok żałoby przyniósł ten rok rodzinie Mikołaja i pociechę, której jednak matka już nie doczekała: w kilka miesięcy po jej śmierci (27. października 1603.) zostaje trzeci z kolei brat Jan, choć dopiero »minorum ordinum clericus« kanonikiem krakowskim²; nosi on później także tytuł sekretarza królewskiego, a do kanonii krakowskiej przyłączył jeszcze gnieźnińską. Aliści w rok potem znowu żałoba: umiera jeden z młodszych braci Eremian czy też Hieremiasz, jak w dokumentach, (13. października 1604.) w Lublinie³, dokąd się udał zapewne na popieranie jakiejś sprawy. O Piotrze posiadamy z tego roku dwie wiadomości, jedną, że jako sekretarz królewski miał »zatrzymanego zasłużonego« 609 zł., z czego połowę (w skarbie zawsze pustki!) miał mu za przechowaną do naszych czasów asygnatą królewską (z dnia 9. listopada 1604. r.) wypłacić z arendy starostwa samborskiego i żup ruskich Jerzy Mnieszek⁴; drugą, że na samym końcu tego roku lub początku następnego (1605.) jeździł nasz sekretarz z polecenia królewskiego do Łomży na odebranie tamtejszego starostwa od wdowy po nieboszczyku staroście, Helżbiety z Dembińskich Modliszewskiej. Jakoż pod d. 30.

¹ Ks. Gacki: O rodzinie J. K. str. 131, nstp.

² St. Windakiewicz: Nieznane szczegóły o rodzinie Jana Kochanowskiego (Prace filolog. 1885).

³ Przyborowski: Wiadomość str. 56.

⁴ Wierzbowski: Materiały, str. 44.

marca 1605. poświadcza nasz Kochanowski, jako administrator starostwa łomżyńskiego, że starostwo razem z przeszłoroczną krescencją od pani starościny odebrał.¹ Jak długo administrował nasz sekretarz w Łomży? — Oczywiście do zamianowania nowego starosty, co długo trwać nie mogło. Widzimy też w następnym roku (1607) p. sekretarza na innej administracji, w Wielkopolsce, gdzie czasowo zarządzał starostwem ujskiem. Wyraźny ślad tej administracji dochował się w rekognicy Jana Izdbickiego, sędziego kaliskiego, w której pan sędzia zeznaje, (2. lutego 1607.), jako »od IMP. Piotra Kochanowskiego, sekretarza JKMci, administratora natenczas Usczkiego... złp. pięćset na swój jurgielt odebrał.«² Alić niedługo widocznie popasał i na tej administracji nasz Kochanowski, kiedy konstytucja majowa sejmu tego samego roku wyznacza go lustratorem z ramienia królewskiego »do rewidowania dóbr stołu naszego po zmarłej ręce i tych, któreby dotąd nie były rewidowane, abo na których summy stare są extenuowane wedle konstytucyi Anni 1601«. Kochanowski razem z Stanisławem Bykowskim, kasztelanem łączyckim, od senatu i Pawłem Chocimowskim od rycerstwa, był przeznaczony do rewizyi królewszczyzn na Rusi i na Wołyniu.³

Czy jednak rewizya w tym burzliwym roku przyszła do skutku, nie wiemy. Pod następnym rokiem (1608) znajdujemy w cennem dziełku X. Gackiego »O rodzinie Jana Kochanowskiego« (str. 52.) ciekawą o naszym Kochanowskim wiadomość, że razem z bratem Adamem, jako dziedzice Sycyny,

¹ Wierzbowski: Materiały, str. 45 (z podobizną podpisu Piotra Kochanowskiego).

² Wierzbowski: Materiały, str. 47.

³ Volumina Legum pod r. 1607. (Wyd. pijarskie, t. II, str. 1611). Przy nazwisku Kochanowskiego nie dodano wprawdzie sekretarstwa; ale nie ulega wątpliwości, że to jest nasz tłumacz. W konstytucjach niekiedy dopisywano tytuł, często jednak opuszczano; tak np. w tejże konstytucyi (str. 1611.) wymieniony bez żadnego tytułu Wojciech Sękowski, jest już w r. 1601. w innej konstytucyi (str. 1493.) sekretarzem królewskim.

z jednej, a Marcin, syn Jakóba z Sycyny, z drugiej strony, Kochanowscy potwierdzają ów układ względem podziału Sycyny z r. 1563., zdziałany przez ojców. Pomijamy prawniczą stronę sprawy, dlaczegoby synowie mieli jeszcze potwierdzać umowę ojców, gdyż nie znając aktu w całej rozciągłości, nie podobna nam jakiegokolwiek o nim sądu wydać; zaznaczamy tylko tę dla naszego Piotra charakterystyczną okoliczność, że spłaciwszy do spółki z Adamem innych braci, o ile jeszcze żyli, jak to uczynił z Janem jeszcze w r. 1598, występuje w tym roku (1608) jako współwłaściciel Sycyny, t. j. tej połowy, która w r. 1563. przypadła ojcu Mikołajowi. Widocznie marzył nasz p. sekretarz, podobnie jak Aryost, o spokojnem, ziemiańskim życiu na starość, a wszystkie te jazdy na usługach dworskich, owe kłopotliwe administracje miały służyć do tego, ażeby zdobyć jaki taki dostatek, zapewniający mu na resztę życia niezależność i dobrobyt. Do tego celu, wskazanego »Rotułami«, zbliżał się nasz Kochanowski z każdym rokiem tak, że w r. 1610. mógł wziąć w połowie zastawem, w połowiearendą obszerne tuż pod Krakowem dobra od Jana Firleja, widocznie przyjaciela Kochanowskich, gdyż on to przed 10 laty użyczył swego dworu w Markuszowicach na czasowe umieszczenie porwanych przemocą córek ś. p. Mikołaja Kochanowskiego z Czarnolasu. Znajomość więc, jeżeli nie przyjaźń, była dobra i dawna. Teraz tenże Firlej, starosta lubelski, czy to potrzebując gotówki, czy też nie chcąc dla słabego zdrowia — umarł w cztery lata potem — trudnić się sam osobiście gospodarstwem, wypuszcza naszemu tłumaczowi dobra swe Balice, Burów, Szczeglice i Niegoszowice w ten sposób, że połowę ma trzymać Kochanowski prawem zastawu za pożyczonych 12.000 zł., a z drugiej połowy płacić czynsz dzierżawny; bliższe szczegóły znajdowały się zapewne oznaczone w nieznaney nam intercyzie, zeznanej do akt grodu lubelskiego, na którą się relacja intromisyjna woźnego powołuje.¹ Zaledwie jednak objął nasz Ko-

¹ Rel. castri crac. t. 541, p. 752.

chanowski wymienione dobra, wprowadzony przez woźnego dnia 30. kwietnia 1610. r., gdy niebawem znów rusza w drogę, tym razem już nie na administrację starostwa, ani do króla pod Smoleńsk, lecz do słonecznej Italii, o której zapewne marzył od czasu pierwszego (w r. 1599.) w niej pobytu. Powód wyjazdu znamy w tym wypadku dokładnie, gdyż go sam Kochanowski podaje; oto, co czytamy w księdze nacyi polskiej pod r. 1609.: *Petrus de Sycyna Kochanowski, secr. reg. Patavium valetudinis recuperandae causa 6. Junii a. 1610 veniens dedit ungarum unum.*¹ A więc celem odzyskania zdrowia przybył nasz Kochanowski, jak wielu innych rodaków, zapisujących się z darami do tejże księgi, oczywiście nie do samej Padwy, która uzdrowiskiem nie była i nie jest, lecz do odległych tylko o 10 klm. słynnych podówczas *aquae* lub *thermae Patavinae*, a w szczególności do znanego już starożytnym *fons Aponi*, dzisiejszego *Abano*.² Razem z Piotrem bawi tym razem brat młodszy Jan, kanonik, teraz już nie tylko krakowski, ale i gnieźnieński, a nadto tak samo, jak brat, sekretarz J. K. M.; czy jedynie choremu bratu towarzyszył, czy też jechał od króla w jakiejś sprawie

¹ Windakiewicz: Księgi nacyi pol. str. 36.

² Do Abano (*thermae Patavinae*) jeździli w 16. w. dość często Polacy. Tak wedle »Acta actorum ven. capit. crac.« vol. IV. r. 1545. f. 103. towarzyszył chirurg Jakób Janowi Gamratowi, wojewodzie mazowieckiemu, »ad thermas Patavinas«; (z notatek Dra J. Lachsa); w r. 1555. (20. marca) przejeżdżała królowa Bona przez pewną miejscowość w »paese Stigliano« »per andar alli bagni di Padova«. (Ks. Jan Warchał: Materiały państwowe. Rps.) W »Księgach nacyi pol. w Padwie« Windakiewicza spotykamy się też przy nazwiskach dawców dość często z dodatkiem, że ten lub ów był w Padwie »causa recuperandae valetudinis«. W słonjodo-bromo-siarczanych cieplicach (24—66°R) abañskich leczono się w 16. w. na przymiot, podagrę i rozmaite reumatyzmy; która z tych chorób trapiła Kochanowskiego, nie podobna rozstrzygnąć. Ponieważ jednak współczesny Oczko nie wiele sobie dla francy po cieplicach obiecuje (wyd. warszawskie 1881, str. 538), przeto większe prawdopodobieństwo przemawia za podagrą lub reumatyzmem.

do Rzymu, nie wiadomo. Stan majątkowy Piotra jest teraz widocznie znacznie pomyślniejszy, niż 11 lat temu, gdyż zamiast 6 liber, jak wtedy, składa w ofercie na potrzeby rodaków *ungarum unum*, całego czerwieńca, a więc tyle, co np. w tym samym roku po nim zapisany Krzysztof z Tęczyna Ossoliński, kasztelanic podlaski. Jak długo bawił nasz Kochanowski we Włoszech, nie wiemy. To tylko pewna, że w sierpniu następnego roku (1611) jest w kraju i to w Krakowie, gdzie widocznie na stałe osiada. Dnia bowiem 23. sierpnia t. r. staje przed aktami ławniczymi krakowskimi ur. Marcin z Chrzęstowa Chrzęstowski, właściciel kamienicy przy ul. Brackiej, Eforynowską zwanej, i zeznaje na rzecz Piotra Kochanowskiego, sekretarza J. K. M., dług 650 zł.; w długu tym wypuszcza temuż wierzycielowi swemu pewne pokoje w tylnej części kamienicy, wychodzącej na Psi rynek, naprzeciw kościoła ś. Franciszka, a wymienione w inwentarzu, sporządzonym 22. sierpnia tegoż roku i podpisanym własnoręcznie tak przez ur. dłużnika jak i ur. wierzyciela, bez żadnego czynszu lub też potrącania z pożyczonego kapitału, naprzód na trzy lata, a potem na tak długo, aż wierzytelność będzie w całości spłacona¹. Dla objaśnienia dodamy, że kamienica, zwana wówczas Eforynowską, miała dwa fronty, jeden główny od ulicy Brackiej (dziś l. p. 10. przy ul. Brackiej) i drugi, tylny, *posticum* w dokumencie zwany, wychodzący na Psi rynek (dziś plac Wszystkich Świętych). Jest to obecnie osobna kamienica pod l. p. 7. przy placu Wszystkich Świętych, odłączona w r. 1615. od swej siostrzycy przy ulicy Brackiej. W tym bowiem roku (16. maja 1615.) sprzedali odłączoną już kamienicę przy Psim rynku Piotr, Przędław i Jan, synowie ś. p. Marcina, Chrzęstowscy obciążoną długiem Kochanowskiego za 2500 złotych p. Mel-

¹ Scabalia crac. 1164, p. 317. Poczuję się na tem miejscu do miłego obowiązku złożyć p. Dr. St. Tomkowiczowi szczerą podziękowanie za udzielenie mi notatki z podaniem miejsc w księgach miejskich krak., gdzie się znajdują wiadomości o P. Kochanowskim.

chiorowi Michałowskiemu¹, a ten odprzedał ją we wtorek przed ś. Wawrzyńcem (8. sierpnia) 1617 r. Piotrowi Kochanowskiemu². Poprzednio arenda Balickiego klucza, następnie wynajęcie stałego mieszkania na czas nieograniczony, wreszcie kupno kamienicy — wszystko to dowodzi, że nasz Kochanowski porzuca w tym czasie służbę dworską i osiada na stałe w Krakowie, ażeby wykończyć rozpoczęte może dawniej prace literackie, z których jedna, »Jerozolima Wyzwolona« Tassa, wyszła w r. 1618. u Cezarego w Krakowie. Osiągnięta po wielu latach wysługi niezależność i dobrobyt czyniły jesień tłómacza nader podobną do ostatnich lat Aryosta, podobnie jak służba dworska przypomina »jarzmo kardynalskie« i »ciężką niewolę« Orlandowego śpiewaka.

Spokojne te i szczęśliwe lata bywały jednak popieprzane małemi przykrościami. Kamienica, której p. sekretarz był początkowo opiekunem a później właścicielem, nabawiła go po dwakroć kłopotu. Oto w r. 1612. jeden z sąsiadów, Muty, w ścianę kamienicy, którą się opiekował Kochanowski »włamał trąmów ośm«; zbudował też u siebie obdach, »którym to obdachem, jako nam (t. j. wiertelnikom) IMć (Kochanowski) sprawę zdał, że mu do tej kamienicy światła sieć ujął, bo pierwszy obdach nie był tak wysoki, jako ten teraz, którego IMć cierpieć nie chce, jedno żeby był taki, jako pierwszy«. »Widzieliśmy też — zeznają dalej wiertelnicy — w tejże kamienicy IMci p. Chrzęstowskiego komin w izbie na pierwszym piętrze przeciwko drzwiom, który IMć p. sekretarz nowo dał zmurować i włamać w tęż ścianę, który jest na półtrzeci ćwierci w głąb włamany; a iż się właśnie trafiło na trąmy Mutego, które są z tego komina, obawia się IMć, gdy się będzie w tym kominie palić, jakiego niebezpieczeństwa«³. Koniec sprawy niewiadomy: Muty zapewne owe trąmy wyjął. Innym razem znowu — a było to w cztery lata później

¹ Scab. crac. 1165., p. 240.

² Tamże 1166, p. 114.

³ Acta relat. quartual. crac. II, p. 181.

(1616. r.) — sprowadzeni przez Kochanowskiego wiertelnicy opowiadają nam o nowej psocie drugiego sąsiada: »Widzieliśmy na tyle (kamienicy, teraz już Michałowskiego) mur z kamienice panów Łyskowiców (która miała front do ulicy Grodzkiej) idący nad dach p. Silnickiego i nad dach Imci p. Kochanowskiego, nowo wywiedziony, w którym murze widzieliśmy okien cztery, nowo w tymże murze nowym zmurowanych... a ty okna są przeciwko latarniej IMci p. Kochanowskiego. Są też dwie dziurze albo okienka maluśkie, uczynione w tym murze; których okien IMc pan Kochanowski cierpieć nie chce¹. Obie sprawy załatwiono zapewne po myśli p. sekretarza, gdyż w dokumentach dalszego o nich śladu niema.

I zdrowie też nie dopisywało, jak się zdaje, w tych czasach, naszemu Kochanowskiemu, gdyż w r. 1613. widzimy go po raz trzeci we Włoszech, jak świadczy księga nacyi polskiej, do której się wpisał, podobnie jak trzy lata przedtem, z datkiem jednego dukata węgierskiego². Tym razem pobyt we Włoszech trwał, jak się zdaje, dłużej; przynajmniej nie znamy żadnego aktu, któryby stwierdzał obecność Kochanowskiego w kraju. Nawet pozew (z 9. marca 1615. r.) Andrzeja i Henryka Firlejów, synów i spadkobierców zmarłego tymczasem Jana, kasztelana wojnickiego, żądający od p. sekretarza odebrania złożonej w sądzie sumy zastawnej i ustąpienia z dzierżawy, położył woźny i ogłosił czeladzi (familiae) w Balicach, a nie osobiście Kochanowskiemu w Krakowie³. Może też nieobecnością Kochanowskiego w kraju należy tłumaczyć okoliczność, że 15. maja tegoż roku (1615.) kamienicę Eforynowską (t. j. połowę przy Psim rynku) kupuje nie Kochanowski, choć widocznie miał już ten zamiar, czyniąc znaczne w nią wkłady, lecz w nieobecności jego dobry zapewne znajomy, Melchior Michałowski, może za pie-

¹ Acta relat. quartal. crac. II, p. 249.

² St. Windakiewicz: Księgi nacyi pol. w Padwie, str. 38.

³ Rel. castri crac. t. 546, p. 341.

niądze Kochanowskiego, ażeby ją w dwa lata później ustąpić p. sekretarzowi aktem formalnym, który też jest ceszą, a nie aktem sprzedaży. Toby nam też tłumaczyło, dlaczego wiertelnicy już w r. 1616. uważają też kamienicę za własność Kochanowskiego: ... wyszliśmy za żądaniem IM. pana Piotra Kochanowskiego, sekretarza J. K. Mci, na rewizyą do kamienicy IMci, gdy tymczasem za pierwszym razem nazywają Kochanowskiego teź kamienicy tylko opiekunem. Ta też dopiero data (21. czerwca 1616.) stwierdza dowodnie, że nasz Kochanowski znajdował się wtedy w Krakowie. Tymczasem pod nieobecność, jak ze wszystkiego widać, Kochanowskiego w kraju spadł nań bolesny cios: w r. 1613., 16. lipca umiera młodszy brat, towarzysz poprzedniej (w r. 1610.) wycieczki do Włoch, Jan, kanonik krakowski i gnieźnieński, oraz sekretarz J. K. Mci. Jakaś nagła choroba zmogła w krótkim czasie wąty z natury organizm w Lublinie, gdzie nasz kanonik, wysłany przez kapitułę na trybunał, »z wielką pilnością swój urząd (zapewne delegata) spełniał¹. Pozostali już tylko dwaj bracia, Adam i Piotr, uczcili go w Lublinie nagrobkiem, w którym umieścili też wzmiankę o innym bracie, Eremianie, zmarłym przed 9. laty również w Lublinie.

Od powrotu z trzeciej podróży do Włoch już się nasz Kochanowski nie ruszył z Krakowa; w spokoju i jakim takim dostatku dożywa resztę dni, czas dzieląc pomiędzy grono przyjaciół a Muzę. Przyjaciół tych, niestety, imiennie nazwać nie umiemy z wyjątkiem może jednego lub dwóch. Że się znał z ówczesnym biskupem krakowskim, Marcinem Szyszkowskim, wypada z listu, pisanego z Krakowa (z 1. lipca 1608.) do Szyszkowskiego, gdy ten był jeszcze biskupem płockim. Pismo obejmuje cokolwiek nad 9 stron rękopisu in folio, lecz śladu jakichś ściślejszych stosunków piszącego z biskupem płockim nie widać; jest to relacja polityczna, przesłana do Płocka wskutek żądania Szyszkowskiego, ażeby mu Ko-

¹ Nagrobek w Przyborowskiego: Wiadomości o życiu i pismach Jana Kochanowskiego, str. 56.

chanowski »wypisał *praesentem statum* w Czechach i jako się skończyła dyssenzja przeszła cesarza IMci z arcyksiężciem IMścią Matyasem«. Cała relacya pisana inną ręką, tylko dopisek jest pióra p. sekretarza. Za to o innym współczesniku możemy z niejakim podobieństwem do prawdy twierdzić, że go łączyły z naszym Kochanowskim związki nie tylko dobrej znajomości, ale i szczerzej przyjaźni: był nim Jan Tęczyński, podczaszy królowej, późniejszy wojewoda krakowski. Poznał się z nim nasz tłumacz zapewne na dworze, gdzie sekretarz królewski i podczaszy królowej stykać się ze sobą musieli często. Podobieństwo usposobień i wspólne obu dworzanom zamięłowanie poezyi zbliżyło ich do siebie i zadziernęło ścisły węzeł przyjaźni, której owocem było wydanie w r. 1618. »Goffreda«, przypisanego podczaszemu. Jeżeliby wierzyć słowom dedykacyi — a są one zbyt wyraźne i jasne, iżby je inaczej tłumaczyć można — to w ostatecznym gładzeniu i polerowaniu tego poematu ostatni z Tęczyńskich brał udział wybitny¹.

Ale skoro od ciebie (moje rymy) poprawy dostały
I już się w kosztowniejszy strój poubierały i t. d.

To chyba nie pusty frazes i czcza gadanina bez treści. W jakież inny sposób mogłyby rymy Kochanowskiego »dostać poprawy«, jeżeli nie przez czynne przyłożenie ręki i współpracownictwo Tęczyńskiego? Całe zresztą rozumowanie drugiej i trzeciej strofy dedykacyi stanowczo za tem przemawia. »Tyś mi się z niemi światu ukazać rozkazał«, t. j. wydać »Goffreda«; »ony jednak (rymy, »Goffred«) nie miały przedsię z to (na tyle) śmiałości, świadome dobrze swej niedoskonałości. Ale skoro od ciebie dostały poprawy i t. d.«, ośmielił się Kochanowski na wydanie. Mówić o »poprawianiu« tam, gdzie go nie było wcale, byłoby nie szczytem grzeczności, lecz nadużyciem słowa, które przechodzi nasze pojęcie i którego też

¹ Myśl tę wypowiedział pierwszy prof. A. Brückner w Wielkiej encyklopedyi illustr. pod wyrazem *Kochanowski Piotr*.

naszemu Kochanowskiemu przypisywać nie śmiemy. Wierzmy raczej, że »Goffred« ostateczną swą postać, w jakiej go posiadamy, zawdzięcza w pewnej części współpracownictwu czyli, jak się tłumacz wyraża, poprawie Tęczyńskiego.

»Goffred« wyszedł w Krakowie u Cezarego w r. 1618. Już jednak arkusze do poprawy otrzymywał nasz tłumacz na łożu¹, do którego go przykuła uporczywa słabość, nie wyleczona widać gruntownie we Włoszech; z tej choroby już się nasz tłumacz podnieść nie miał. Sam Kochanowski nie łudził się widocznie zbyt nadzieją wyzdrowienia, kiedy w dniu 29. grudnia tego roku »zelo pietatis ductus et salutis animae suae consulere cupiens«, jak się dokument wyraża, uczynił formalny zapis czyli t. z. wyderkał na rzecz sąsiednich OO. Franciszkanów w kwocie 30 zł., płatnych w dwu ratach: na Trzech Króli i na ś. Jana Chrzciciela. Za to obowiązują się zakonnicy »tak za życia dobrodzieja, jak i po jego śmierci za grzechy i na zbawienie duszy jego« co tydzień odprawiać w swoim kościele przed ołtarzem Poczęcia N. M. P., przy grobie fundatora mszę św., a w dniu zejścia anniwersarz *cum officio pro defunctis*². Jak zatem widzimy, obrał sobie Kochanowski już za życia miejsce wiecznego spoczynku w kościele Franciszkanów i zapewne też i grób zmurować kazał. Zostawała jeszcze kamienica, którą w jakiś sposób rozporządzić należało. Sprzedał ją wraz z obciążającym ją wyderkafem dnia 6. lipca 1620. r. małżonkom Krzysztofowi i Zofii Zygmuntowicom za 6000 zł. Urząd ławniczy, podobnie jak przed 1½ rokiem przybył osobiście do kamienicy ur. p. Piotra Kochanowskiego, IKM. sekretarza, a p. sekretarz »osobiście, na łożu niemocy spoczywając, lubo na ciele niedomagający nieco (licet corpore aliquantulum languidus), lecz na umyśle zupełnie zdrów« zeznał odpowiednią rekognicyą³. Owo

¹ „In lecto aegritudinis decumbens gen. Petrus de Sycyna Kochanowski S. R. M. secr.“ wyraża się akt urzędowy, a niżej: „licet corpore aliquantum debilis“ (Scab. crac. 1165, p. 1127).

² Tamże 1165, p. 1127. ³ Tamże 1166, p. 101.

wyrażenie jednak *corpore aliquantulum languidus* było widocznie wpływem jedynie ludzkich względów dla chorego; w rzeczywistości był nasz Kochanowski już śmiertelnie chory, gdyż w niecały miesiąc potem (2. sierpnia) wedle napisu na nagrobku już nie żył¹. Napis na pomniku u OO. Franciszkanów w Krakowie, krótki, bez żadnych pochwał dla zmarłego i wymienienia fundatora, przemawiałby za tem, że cały pomnik, a zwłaszcza słowa na nim wyryte, są wpływem ostatniej woli Kochanowskiego.

Skromny napis nie wspomina wcale o zasługach nieboszczyka, nie podaje nawet najmniejszej wzmianki o zajęciach i pracach literackich Kochanowskiego, a jednak tłumacz nasz ze swoją »Jerozolimą« a poniekąd i z »Orlandem« ze względu na wpływ, jaki wywarł na całą późniejszą literaturę — Mickiewicza i Słowackiego nie wyjmując — zajął zaszczytne miejsce też przy swym wielkim stryju, a pod pewnym przynajmniej względem nawet zostawił go za sobą w tyle. Piotr Kochanowski jest, śmiemy to twierdzić, większym mistrzem języka, nie, żeby język »Goffreda« i »Orlanda« był gładszy lub więcej harmonijny, lecz że śmiejszy, jędrniejszy, bogatszy, więcej wyrobiony i więcej też posiada rozmaitości, niż klasycznie piękny i posągowy język czarnoleskiego Jana. Nie przesadził też Załuski, nazywając »Goffreda« *rex polonorum poematum*, gdyż nie tylko dla języka i nowej formy wiersza, lecz także i treści, tak doskonale odpowiadającej rycerskim pociągom i porywom narodowego ducha, była ta skromna z natury rzeczy praca tłumacza ożywcem źródłem, z którego długie czasy mniej lub więcej obficie czerpali potomni. Skromniejsze zapewne miejsce w literaturze wypadnie wyznaczyć »Orlandowi«, gdyż w całości

¹ Mówię »wedle napisu na nagrobku«, gdyż akt krakowskiego urzędu ławniczego z dnia 7. sierpnia 1620. r. nie dodaje do nazwiska Kochanowskiego »olim«; jedno więc z dwojga: albo pisarz aktu zapomniał dodać owo słówko, albo też kamieniarz, mając podaną niewyraźną liczbę, zamiast IX, wyrzył na kamieniu II.

dotąd drukowany nie był, a ogłoszenie pierwszych 25 pieśni przez Jacka Przybylskiego przypada na sam koniec 18. wieku (1799); okoliczność jednak, że pomimo tylu klęsk i zawieruch politycznych a małego poszanowania u nas »starych szpargałów«, dochowało się przecie, o ile wiemy, do pierwszej części rękopisów sześć a do drugiej cztery, przemawiałyby wyraźnie za tem, że »Orland« był dość rozpowszechniony i pilnie czytany. Jest też nasz »Orland« duchowym ojcem wszystkich owych Paszkwalin, Argenid, Syloretów i innych »banialuk«, zalegających razem z »Orlandem« przeważnie w rękopisach półki biblioteczne; roi się od nich poprostu nasza literatura 17. i 18. wieku. Ale to rzecz osobnego studjum, które teraz dopiero, po wydaniu całego »Orlanda« będzie możliwe. Nas tu bardziej obchodzą inne sprawy, a raczej pytania, które się ściślej wiążą i z poematem i z osobą tłumacza i które dlatego nieodwłocznej wymagają odpowiedzi.

A naprzód autorstwo Kochanowskiego. Odzywają się w literaturze niekiedy głosy, wyrażające pewną wątpliwość co do autorstwa Kochanowskiego: »W literaturze naszej istnieje przekład dwudziestu pięciu pieśni, przypisywany Piotrowi Kochanowskiemu, na co jednak dowodu stanowczego niema. Przeciwnie owszem robota owa nie zbyt się nadaje do podobnego przypuszczenia«¹ Zewnętrznym powodem tych wątpliwości jest okoliczność, że w żadnym rękopisie nie jest na tytule wymieniony tłumacz, a w rkp. cieszyńskim podpisał się na samym końcu nawet niejaki »Andreas Ogłódowski«. Żeby się z p. Andrzejem naprzód rozprawić, powiem krótko, że Ogłódowski jest częściowym przepisywaczem »Orlanda« (ręka piąta, zob. niżej) i że pismo jego pochodzi z końca 17., jeżeli nie z początku 18. w., że więc już z tego powodu tłumaczem być nie może, gdyż język Orlanda, jak to z pewnych archaizmów się pokazuje, należy do końca 16. lub początku 17. w.

¹ Przedmowa do »Orlanda Oszałatego« (Biblioteka dzieł wybranych, Nr. 181).

Natomiast za autorstwem Kochanowskiego przemawia przede wszystkim język przekładu: jest on tak co do słownictwa, jak i stylu w »Goffredzie« i »Orlandzie« ten sam, o czym każdy nieuprzedzony czytelnik po przeczytaniu jakich kilkunastu strof z łatwością przekonać się może; napotykanie części tej może w »Orlandzie« archaizmy tłumaczyć się całkiem naturalnie wcześniejszym powstaniem »Orlanda«, a więcej może jeszcze okolicznością, że do ostatecznego wygładzenia »Goffreda« dołożył ręki Tęczyński, który widocznie owe archaizmy tępił. Autorstwo Kochanowskiego poświadczą też, lubo ogólnikowo, Olbrycht Karmanowski w wierszu poświęconym Piotrowi Kochanowskiemu:

... nauczone zdroje,
Z których codzień wdzięczniejsze płyną rymy twoje,
Rymy, *acs gdzieś są insze*, lecz ja mówię o tych,
Którymiś nie przepomniał kawalerów złotych,
Co Pański grób z rąk pogan srogich wyzwolili¹.

Z tych słów wynika, zda mi się, na pewno, naprzód, że Karmanowski czytał »Goffreda«, zanim jeszcze został skończony i wyszedł z druku, gdyż o drukowanych rymach nie mógłby się wyrazić, że »codzień wdzięczniejsze płyną«; następnie, że podczas pracy nad »Goffredem« były już »insze rymy« Kochanowskiego, których Karmanowski wyraźnie nie wymienia, może dlatego, że ich nie czytał, a znał tylko ze słuchu. Owe »insze rymy« — to zdaniem naszym właśnie »Orland«; chybabyśmy przypuścili, że te inne utwory, znacznych rozmiarów, jeżeli je Karmanowski obok »Goffreda« wymienia, tak z kretesem przepadły, że się ich żaden, choćby najmniejszy ślad, ani w współczesnej ani w późniejszej literaturze nie dochował. Tak jednak nie jest. Posiadamy bowiem wyraźne i niepodważalne, bo współczesne świadectwo nieznaney ręki,

¹ Wiersz wydrukowany po raz trzeci w Wierzbowskiego »Materiałach«, str. 51.

która pismem pierwszej połowy 17. w. dopisała na rękopisie biblioteki Jagiellońskiej: *Scito, generose lector, huc usque poema fuisse nobilissimi viri, Petri Kochanowii, qui morte immatura praeventus pulcherrimo non imposuit colophonem operi* etc. Słowa te tak wyraźne i jasne, jak z jednej strony rozstrzygają sprawę autorstwa przekładu »Orlanda« stanowczo i ponad wszelką wątpliwość, tak z drugiej mogą nasuwać mniemanie, że pracę nad »Orlandem« rozpoczął nasz Kochanowski dopiero po wydaniu »Goffreda«, gdyż przedwczesna śmierć wedle tego świadectwa nie dozwoliła przekładowi zupełnie wykończyć. Przeciwnemu przypuszczeniu przemawia jednak naprzód niezbyt szczęśliwy wybór zwykłego wiersza 13-zgłoskowego, nie układającego się nadto w stance oryginału, następnie uderzająco słabsza znajomość języka włoskiego i większa stosunkowo archaiczność języka w tłumaczeniu »Orlanda«. Jak tę sprzeczność z owym świadectwem pogodzić? Przede wszystkim nieznaney świadek nie twierdzi wcale, iżby Kochanowski do przekładu »Orlanda« zabrał się dopiero w ostatnich latach życia, tylko, że przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu rzeczy ostatecznie wygładzić (colophonem imponere); ubocznie tedy przyznaje, że przekład z grubsza już był dawno gotowy. Jedno więc z dwojga: albo Kochanowski nosił się w ostatnich latach z myślą poprawienia i wydania »Orlanda«, lecz śmierć nie pozwoliła mu na wykonanie zamiaru, albo też może, jak przypuszczamy, podczas ostatniej choroby (1618—1620) w chwilach, kiedy uspokoiony chwilowo ból podagryczny czy reumatyczny na to pozwalał, skracał sobie nudy nieodłączne z leżeniem w łóżku, to czytaniem, to poprawianiem dawno z grubsza wykonanej roboty. Nasuwałoby się pytanie, czy w dochowanych rękopisach znajduje się jaki ślad tych ostatecznych poprawek Kochanowskiego i w którym miejscu śmierć wytrąciła pióro tłumaczowi z ręki. Posiadamy nader ważny pod tym względem rękopis Z¹, który nam na tę sprawę pożądane rzuci światło.

¹ Z = rkps bibl. hr. Zamojskich w Warszawie; P = rkps bibl.

Zawiera on 23 pieśni części drugiej, t. j. p. XXIV—XLVI; dwie pieśni zatem tego rękopisu, XXIV. i XXV. schodzą się z temiż pieśniami, przechowanymi w rkpsie J. Owóż porównanie obu odpisów tych pieśni prowadzi do ciekawego odkrycia, że pieśni XXIV. i XXV. posiadamy w dwu odmiennych redakcyach, jednej, gorszej (Z), i drugiej, lepszej (J). Byłaby to kłopotliwa zagadka, mogąca naprowadzić wydawców i badaczy na mniej lub więcej śmiałe przypuszczenia i domysły, gdyby nie ów, w części już przytoczony dopisek w J., który nam tę trudność wyjaśnia poprostu tem, że jakaś nieznaną ręką zajęła się poprawą i ostatecznym wygładzeniem poematu: *ne igitur magnificus labor sua corrueret imperfectione... sumpsi redigendi provinciam. Ze zaś dopisek umieszczony w J., stąd wniosek, że ten rkps daje nam tekst w poprawnej redakcyi anonima, gdy tymczasem Z₂, wykazujący znaczne różnice, jest owym brulionem (a raczej odpisem jego), którego Kochanowski, zaskoczony przedwczesną śmiercią, nie zdołał jeszcze poprawić¹. Wygładzająca praca tłumacza urwałaby się tedy na pieśni XXIII., co też z niejakiem podobieństwem do prawdy potwierdza tegoż rękopisu część I. (Z₁). Obejmuje ona pieśni I—XXIII, stanowiłaby więc z Z₂. (p. XXIV—XLVI) całość, gdyby nie to, że pismo tej części (Z₁) jest znacznie późniejsze, bo pochodzi z 2. połowy a może nawet z końca 17. w. Że jednak wszy-*

Poturzyckiej hr. Dzieduszyckich we Lwowie; J = rkps bibl. Jagiellońskiej w Krakowie; C = rkps bibl. XX. Czartoryskich w Krakowie; D = rkps bibl. hr. Tarnowskich w Dzikowie; S = rkps miejskiej t. z. Szersznikowskiej (Scherschnicksche Stadtbibliothek) w Cieszynie; B = rkps bibl. hr. Baworowskich we Lwowie; W = rkps bibl. uniwersyteckiej w Warszawie. Wszystkim zarządom powyższych bibliotek za chętnie użyczenie rkpsów, i to na czas dłuższy, przez co to pierwsze krytyczne wydanie stało się możliwem, składam najszczersze podziękowanie.

¹ Widocznie i podział na tomy: I—XXV i XVI—XLIV, jest dziełem anonima, gdy tymczasem Kochanowski dzielił nieco odmiennie: t. I. = I—XXIII i t. II. = XXIV—XLVI.

stkie inne rkpsy części I. dociągają do p. XXV, a tylko Z₁ urywa na pieśni XXIII, można tedy prawie na pewne twierdzić, że Z₁ jest późniejszym odpisem zaginionej części I, względem której Z₂ stanowił ciąg dalszy, że więc Z₁ i Z₂, co do czasu wprawdzie różne, treścią swą jednak i pochodzeniem do siebie należą i tworzą razem pewną całość. Domysł ten staje się niemal pewnikiem, jeżeli zważymy, że podobnie jak Z₂ w p. XXIII. i XXIV. różni się stanowczo od wszystkich innych rkpsów, tak samo i Z₁ w. I—XXIII stanowi względem P. J. C. D. S. typ zupełnie odrębny. Mamy więc dla pierwszej części „Orlanda“ (p. I—XXV) dwie osobne grupy rkpsów; do I. należą P. J. C. D. S., do drugiej Z₁, Z₂ i jego odpis W. Przypatrzymy się naprzód bliżej rkpsowi Z₂. Uderzają nas w nim mimo bardzo starannego pisma dość liczne poprawki, a już niestosunkowo wielka ich liczba w p. XXIV. i XXV. w porównaniu do pieśni następnych; jest ich bowiem, licząc wszystkie poprawki w jednym wierszu za jedność, w p. XXIV., 36, w XXV., 42, podczas gdy w następnej (XXVI.) spadają nagle do 4, w XXVII. podnoszą się nieco, bo dochodzą 11, ale w XXVIII. znowu schodzą do 3 i w tym stosunku mniej więcej utrzymują się już stale. Do jeszcze ciekawszego wyniku dochodzimy, jeżeli tekst mylny t. j. wyrazy przekreślone przez przepisywacza porównamy z odpowiednimi miejscami innych rękopisów np. odpisu P. W tem celu wypisuję charakterystyczne poprawki p. XXIV z Z₂, przyczem ze względu na druk wyraz przekreślony wypadnie umieścić w nawiasie, a poprawkę zamiast nad przekreślonym wyrazem, jak w rękopisie, tuż obok po skreślonym wyrazie.

XXIV. Arg. 4 (króla) cara tatarskiego.

11, 2. Chłoptwo (Gburowie)... (było zabiło) umorzyli.

12, 5. (Tam) On...

14, 4. Była (pod mostem rzeka) a pod nią rzeka.

17, 7. ... gdy (onego) wieznia onego.

25, 3. (Na szczescie był) w miescie cyrulik (w mieście) mieszkał *przedni* doświadczony.

- 25, 4. Przes ktorego (był prędko potem) do zdrowia przyszedł...
- 27, 2. (Prowadzę) W lanczuchu dyszy...
- 28, 2. Isabellę (niewiem) co wiedzieć...
- 31, 3. (A iabych go) bez gwałtu bez szturm proznemu strachowi
4. (Proznemu) gwoli z rąk swych (dał) dałbym go nieprzyjacielowi.
5. (Miałbyś mie) Słusznie bym tu był...
- 41, 3. Po Francyej (tam i sam) wszerz i wzdłuż...
- 45, 1. (Którego nie mianuję) Nie po tem mianować go...
- 80, 5. ... (miły) wierz to umarłego.
- 114, 5. Bryliador (co) który się pasł...

Owóż jeżeli te wszystkie miejsca porównamy z odpowiednimi miejscami P, to się pokaże, że wszystkie przekreślone a zatem za mylne uważane wyrazy rkpsu Z₂, znajdują się, lecz bez piętna mylności, a więc nie przekreślone w P (i zgodnych z nim J. C. D. S.), i słusznie, gdyż niemal zawsze są pod każdym względem lepsze i stósowniejsze. Czegóż to dowodzi? — Nie czego innego, sądzę, tylko, że przepisywacz Z₂ miał przed sobą brulion Kochanowskiego z poprawkami anonima. Był to, widać, przepisywacz sumienny, lecz jak wszyscy przepisywacze, na rzeczy się nie rozumiał; znając więc pismo Kochanowskiego, postanowił odpisywać własnoręczny tekst Kochanowskiego, nie troszcząc się wcale o jakieś poprawki innej ręki. Łatwiej było jednak postanowić, niż wykonać, i nasz skrupulatny kopista co chwila niechcący zamiast słów Kochanowskiego zapędzał się pisać poprawki anonima; lecz złapawszy się na tym występku, ze zgrozą mazał niepożądane mu wtręty, wpisując u góry sumiennie pierwotny tekst tłumacza. W ten sposób zyskujemy nowy dowód na potwierdzenie słów anonima w J, że istotnie pewna część »Orlanda« doznała z innej ręki poprawy. Że poprawki anonima nie przekraczają p. XXV., przemawiają za tem naprzód ów dopisek, umieszczony w J

po XXV. p., a następnie okoliczność, że w Z₂. począwszy od p. XXVI. owe zapędy pisarskie i przekreślenia słów zgodnych z tekstem innych rkpsów zupełnie ustają. Z powyższych uwag wynika, że pieśni XXIV. i XXV. posiadamy niewątpliwie w dwu odrębnych redakcyach: pierwotnej Kochanowskiego (Z₂ i W) i poprawionej przez anonima (P. J. C. D. S.). Inaczej się nieco ma rzecz z p. I—XXIII. Wprawdzie i tu 2 redakcyj zaprzeczyć się nie da, z jednej strony Z₁, z drugiej P. J. C. D. S., ale liczba odmianek między oboma tekstami jest nieporównanie mniejsza i różnice dotyczą przeważnie samych tylko wyrazów, a nadto Z₁ schodzi się jeszcze niekiedy z innymi rękopisami i wykazuje, zwłaszcza z D., tu i ówdzie pewną zgodność. Jakież stąd wnioski? Oto, że anonim miał w tych pieśniach (I—XXIII) mniej do poprawiania, gdyż już sam tłumacz tę pracę w znacznej części wykonał. Co do części drugiej (p. XXVI—XLVI), to posiadamy ją w jednej tylko redakcyi, a więc odpis brulionu Kochanowskiego. Co najwięcej dałyby się wykonać niejaki ślady poprawek w p. XXVI., przechowanych w rkpsach S. B. Można by sobie to wytłumaczyć w ten sposób, że anonim, oddawszy poprawiony przez siebie rkps pierwszych 25 pieśni Cezaremu, poprawiał w dalszym ciągu brulion Kochanowskiego; dowiedziawszy się jednak — zapewne niedługo — o »niecenzuralności« części pierwszej (o czem niżej) przerwał na XXVI. p. swą pracę, któraby już teraz nie miała żadnego celu. O tych czterech rkpsach części drugiej (Z₂. W. S. B.) da się zresztą to samo powiedzieć, co o rkpsach części pierwszej, t. j. że stanowią dwie grupy; do pierwszej należą Z₂ ze swoim odpisem W., do drugiej S. B. Każda z nich wypłynęła z jednego wspólnego źródła; oba jednak pierwowpisy wykazują tak nieliczne i drobne (najczęściej wyrazowe) różnice, że je śmiało na karb dowolności lub nieuwagi przepisywaczy położyć można.

Wbrew skromności, z jaką nieznanym pisarzem otwarcie mówi o swej nieudolności, musimy jednak przyznać, że tekst pochodzący z redakcyi anonima jest w tych właśnie miejscach, w któ-

rych się różni od Z, prawie zawsze nie tylko gładszy i poprawniejszy, ale i pod względem poetyckim lepszy. Kto był owym ostatecznym a powiedzmy, wcale fortunym redaktorem tej »wspaniałej« Kochanowskiego pracy? Sądzimy, że nie kto inny, tylko ten sam przyjaciel poety i wybredny znawca poezji, którego poprawki sam tłumacz poprzednio był przyjął (do »Goffreda«), i któremu też swego »Goffreda« z pominięciem innych wielkich panów poświęcił. Krótko mówiąc, przypuszczamy, że to Jan Tęczyński, podówczas podczaszy Jej K. M., późniejszy wojewoda krakowski († 1638), powodując się nie tylko podziwem dla talentu Kochanowskiego (jak się sam przyznaje), ale i uczuciem przyjaźni, oraz wdzięczności za dedykację »Goffreda«, podjął się zadania, o którego trudności i niebezpieczeństwach należyte miał wyobrażenie. Wobec tych dwu odmiennych poniekąd redakcyj znalazł się wydawca w nader trudnym i niewygodnym położeniu. Doszedłszy bowiem do przekonania, że jedynie Z daje pieśni I—XXV (a może i XXVI.) w tłumaczeniu Kochanowskiego bez żadnych poprawek obcej ręki, powinien był może dać w swym wydaniu tekst będący niewątpliwie własnością wymienionego na tytule tłumacza. Przeciw temu przemawiały jednak liczne i ważne względy i okoliczności. Przedewszystkiem przypuścić należy, że sam tłumacz nie byłby w świat puścił swego przekładu w tej postaci, w jakiej nam go podaje Z, gdyż przecież mając czas i środki, zamiast wcześniejszego »Orlanda« ogłosił drukiem późniejszego »Goffreda«. Przypuścić dalej należy, że nasz Kochanowski, godząc się na poprawę »Goffreda«, nie byłby zapewne odrzucił obcego współpracownictwa i co do »Orlanda«, jeżeli zwłaszcza, jak wszystko za tem przemawia, owym współpracownikiem, może nawet na wyraźną prośbę tłumacza, był Tęczyński. Współcześni też i najbliższa potomność przyznawała widocznie pierwszeństwo redakcji anonima przed brulionem Kochanowskiego, gdy przeważnie, bo z jednym tylko wyjątkiem, sporządzali sobie odpisy z poprawionego przez anonima rękopisu.

Z tych tedy powodów postanowił wydawca ostatecznie,

po długim namyśle, postąpić w myśl samegoż tłumacza i dać rzecz lepszą zamiast gorszej i — co też coś waży — ogłosić tekst taki, jakibyśmy dziś zapewne jedynie znali, gdyby zamierzone w roku 1622. wydanie było rzeczywiście przyszło do skutku; bo że anonim nie dla własnej tylko przyjemności robił poprawki, lecz w celu ogłoszenia »Orlanda« drukiem, może uchodzić za rzecz pewną. Sądząc po wydaniu »Goffreda« można na pewne przypuścić, że »Orlanda« miało być dwa tomy tj. t. I. p. I—XXV i t. II. p. XXVI—XLVI. Otóż anonim ukończywszy swą pracę nad t. I. oddał rękopis wydawcy »Goffreda«, Cezaremu; istotnie posiadamy też taki rękopis pierwszych 25 pieśni (P) z podpisem Cezarego i datą r. 1622. Do wydania jednak ani wtedy ani później nie przyszło; dlaczego? — tylko domyślać się możemy. Wydawca, mąż uczony i znawca poezji, a nawet sam kawałek poety, ale człowiek ściśle katolickich zasad, jak tego dowodzi choćby jego przyjaźń z biskupami: Jędrzejem Lipskim, Jakóbem Zadzikiem i Pawłem Piaseckim¹, nie miał zapewne nic pilniejszego, jak poemat dać do cenzury duchownej. Oryginał był, jak wiemy, zaszczycony osobnym przywilejem papieskim; ale od dni Leona X. nie darmo upłynął wiek cały, »pogaństwo« XVI. w. pogrzebano już dawno, a reakcja »chrześcijańska« i katolicka święciła już wtedy wszędzie, a osobliwie u nas swoje najświetniejsze tryumfy. Rękopis wrócił z cenzury bez »imprimatur«. Może się nie pomylimy, utrzymując, że to już owe »złe niewiasty« p. XIX. do spółki z piękną Fiordyspiną p. XXV. (nie mówiąc nic o chytrej Fiamecie, występującej dopiero w p. XXVIII.) pogrzebały polskiego »Orlanda« na całe niemal dwa wieki. Wobec tego dalsza praca nad drugą połową poematu okazała się zupełnie zbyteczną i tem też tłumaczmy sobie tę dziwną na pozór okoliczność, że redaktorska czynność anonima zatrzymała się na p. XXV. (czy też XXVI.), nie tykając dalszych, któreby, niestety, głądzącej ręki przyjaciela może

¹ Bandtke: *Historia drukarni krakowskich*, str. 459.

jeszcze bardziej potrzebowały. W tej tedy poprawionej części przez tłumacza, częścią zaś przez bezimiennego pisarza postaci dajemy pierwszych 25 pieśni wedle rękopisu Ceza-rego (dziś P.) i zgodnych z nim rękopisów J. C. D. S., zaznaczając osobno obok pomyłek lub drobnych zmian przepisywaczy także znacznie większe różnice, jakie w wykazuje rękopis Z; w ten sposób mogą badacze literatury dla swoich celów z łatwością przywrócić i odbudować pierwotny tekst Kochanowskiego. Część druga (p. XXVI—XLVI) opiera się już cała na rękopisie Z (i jego późniejszym odpisie W.), względem którego B. i S. służyły jedynie za probierz. Przyjmując jednak za podstawę dla części I. rękopis P., dla drugiej Z₂, nie krępował się wydawca niewolniczo tekstem obu rękopisów, lecz porównyując ciągle wszystkie rkpsy pomiędzy sobą, poprawiał widoczne błędy i pomyłki P. i Z₂, a nadto przyjmował niekiedy do niniejszego wydania wyrazy i całe zwroty także z innych rękopisów, o czym niżej (w »Odmianach rękopisów«) szczegółową zdaje sprawę.

Co do wartości naszego przekładu, to nie uprzedzając ostatecznego sądu, który dopiero teraz, po wydaniu całości na podstawie szczegółowego studium będzie możliwy, tyle już dziś powiedzieć można, że tłumaczenie »Orlanda«, dokonane zwykłym wierszem 13-zgłoskowym (zam. 11-zgłoskowego), nie układającym się w stancje oryginału, lecz jedynie w strofy ośmiowerszowe, artyzmem i wiernością (o ile tego wyrazu o tłumaczu XVI. w. używać można) stanowczo nie dorównywa »Goffredowi«. Jeżeli jednak za miarę wartości przyjmiemy nie ścisłą i niewolniczą wierność tak treści, jak i formy, lecz piękność języka, swobodę i naturalność opowiadania obok plastycznej wypukłości obrazów, czyli krótko mówiąc, jeżeli w ocenianiu zważymy na wrażenie jakie przekład sprawia na czytelniku — a o co innego i oryginalnemu poecie nie chodzi — to wypadnie pracę Kochanowskiego postawić bardzo wysoko, wyżej nawet nad oba (jedno zupełne, drugie częściowe) tłumaczenia czasów

najnowszych. Jedno z nich (częściowe), ogłoszono w »Bibliotece dzieł wyborowych« (Nr. 181); oto dwie pierwsze strofy:

Panie, Rycerze, broń, miłosne strzały,
Dworskie i grzmiące sprawy, śpiewać życzę.
Przez morza wtedy z Afryki zleciały
Na szkodę Francyi Maury najezdnicze.
Agramant był im wodzem, król zuchwały!
Ten szedł drapieżne czynić tam zdobycze
Mszcząc ojca, w starciu poległego wrażem
Pod władzą, który Rzymskim był Cesarzem.

Chcę też wysławiać rymowaniem śmiałem
W Orlanda głowie dziwnych wzruszeń zmiany.
Bo on z miłości zmarniał, tknięty szałem,
Mąż ważny między Rycerskimi pany —
Byle ta, której duszę mą oddałem
I przez nią jestem, jak i on narwany,
Skinieniem rączki swej nad wyraz milem
Dała mi spełnić to, co zamierzyłem.

Chciałbym się bardzo mylić, lecz przekład p. Felicjana nie wydaje mi się ani dość wiernym ani swobodnym ani poetyckim. Proszę przeczytać choćby tylko te dwie strofy w tłumaczeniu naszego Kochanowskiego: z wyjątkiem rymów, które już tłumaczowi 16. w. darować trzeba, wszystko u Kochanowskiego lepsze i piękniejsze. Ja przynajmniej wolę Kochanowskiego »pleć białą, bohatory, wojny i miłości i godne pamięci dzielności«, niż Felicjana »panie, rycerze, broń (!) miłosne strzały (!), dworskie i grzmiące (!) sprawy«. Zapowiedź u tłumacza 16. w. »śpiewać będę« o ileż stósowniejsza i zgodniejsza z oryginałem, niż wygniecione dla rymu »śpiewać życzę« nowoczesnego tłumacza. Wolę ja, że u Kochanowskiego »morskie brody przebyli Maurowie na francuskie szkody«, niż, że u Felicjana »przez morza wtedy z Afryki zleciały (!) na szkodę Francyi Maury najezdnicze«. Albo trzy ostatnie wiersze tej strofy! »Drapieżnych (!) zdobyczy« w oryginale ani śladu; »wraży« chyba nie dowodzi, zda mi się,

dobrego smaku, a zwrot »ojca, *poległego pod władcą*« też do zalet językowych policzyć trudno. Jakże po prostu wspa- niale brzmią u Kochanowskiego te trzy wiersze, w dodatku prawie dosłownie wiernie oddane! A tak samo i strofa druga. Nie chcę bynajmniej twierdzić, że wszystkie strofy u Felicyana są takie złe, a u Kochanowskiego wszystkie takie dobre, jak te dwie pierwsze; to śmiem utrzymywać, że przekład Kochanowskiego obok pięknego i prawdziwie poetyckiego języka odznacza się nieporównaną swobodą i naturalnością i dlatego w czytaniu taki gładki, podczas gdy tłumaczenie Felicyana pod wszystkimi tymi względami niedomaga znacznie, że więc i wrażenie mimo »długi wieków przedział« sprawia Kochanowski dziś jeszcze daleko większe, aniżeli nowoczesny jego współzawodnik.

Obok niezupełnego przekładu Felicyana istnieje jeszcze drugie, zupełne tłumaczenie »Orlanda«, dokonane w ostatnich latach przez ks. Stefana Dembińskiego we Florencji. Dla porównania podajemy dwie pierwsze stancye pieśni I:

I.

Dziewic, rycerstwa, czyny wam opowie
Pieśń ma, ich męstwo, gruchanie i żale,
Za onych czasów, kiedy to Maurowie
Do Francji wpadli, przepłynąwszy fale,
Agramantowi ich powstało w głowie,
By w pierwszym gniewu, młodzieńczym zapale
Śmierci Trojana, pomścić serca bolu
Na onym wielkim cesarzu Karolu.

II.

Chcę, by Orlanda pieśń ma to wślawiła,
Czego nie zrobił jeszcze nikt z pieśniarzy,
Jak go rozumu miłość pozbawiła,
Choć był ceniony — jak się rzadko zdarzy;
Jeśli też owa, co mi (s) zachęciła,
I słów potęga, którą przedtem darzy
Mnie nie zawiedzie i dozwoli snadnie,
Bym się z obietnic wywiązał dokładnie.

Jak widzimy, »mierzone tu siły na zamiary« i niedojrzały ten owoc wytrwałej pracy nie wyjdzie zapewne na świat z pyłów bibliotecznych Zakładu Ossolińskich, gdzie się obecnie (pod Nr. 4374—4381) przechowuje. Tak tedy praca księcia naszych tłumaczy wytrzymuje śmiało porównanie z istniejącymi tłumaczeniami »Orlanda« i zapewne wiele jeszcze wody upłynie, zanim się znajdzie jaki pokrewny duchem Aryostowi tłumacz-poeta, któryby nas obdarzył prawdziwie dobrym, nowoczesnym przekładem.

Przekład Kochanowskiego w ścisłym znaczeniu słowa zupełny nie jest: brak mu wogóle 115 strof i o tę też liczbę zwrotek jest od oryginału krótszy. Ale i pod tym względem część I. (p. I—XXV) wyróżnia się korzystnie od części II. (p. XXVI—XLVI); podczas gdy bowiem w części I. opuszczono jedną jedyną strofę, cała reszta opuszczeń, t. j. 90 przypada na część II. Oto szczegółowy wykaz. Od p. I. do XXIV. liczba strof przekładu i oryginału jest w każdej pieśni ta sama; dopiero p. XXV. okazuje w tłumaczeniu w porównaniu z oryginałem brak jednej strofy, mianowicie 59. oryginału. Następne pieśni są całe aż do XXXIII, w której znowu brak naprzód strofy 2. i 26. a 27. i 28. (oryginału) są zbite w jedną (25 tłumaczenia); brak wreszcie strofy 80. tak, że ta pieśń liczy w przekładzie o 4 strofy mniej (124 przekł., 128 oryginału). Pieśń XXXIV cała; w XXXV. p. brak strofy 9. oryginału. Pieśń XXXVI cała; w p. XXXVII. brak strof 22. 23. i 114. Pieśni XXXVIII i XXXIX całe; dopiero w p. XL. brak jednej strofy, 42. oryg. Odtąd pieśni w tłumaczeniu są już wszystkie krótsze od oryginału. I tak w p. XLI. brak 2 strof: 2. i 65., której ostatnie dwa wiersze pomieszczono w strofie 63. tłumaczenia; w p. XLII. brak 5 strof: 20—22 opuszczone, a strofy 32. i 33. oraz 75. i 76. ściągnięto w obu wypadkach w jedną t. j. 29. i 71. tłumaczenia. Największa jednak luka przypada na p. XLIII; brak tu aż 83 strof, bo naprzód całej, zresztą nieosobliwej w pomyśle noweli o Argii i Anzelmie (str. 64.—144. oryginału), a nadto strof 173. i 174. oryg. W następnej pieśni brak 17. 50. i 62. strofy oryginału,

przez co pieśń ta w tłumaczeniu o 3 strofy krótsza (101—104). Pieśń XLV. liczy w tłumaczeniu 112 pieśni, a więc o 5 mniej, niż oryginał (117); pochodzi to stąd, że tłumacz dwa razy po dwie strofy oryginału ($65 + 66 = 64$ i $100 + 101 = 96$) ściągnął w jedną, a opuścił zupełnie trzy: 30. 71. i 88. Wreszcie w pieśni ostatniej nie przełożył tłumacz 7 strof oryginału: 13, 14, 43, 50, 51, 92 i 103, przez co pierwotna liczba strof 140 zmalała do 133.

W końcu jeszcze słów parę o sposobie niniejszego wydania. Weszło już niemal w zwyczaj — zły czy dobry, nie rozstrzygam — spowiadać się we wstępie przed czytelnikiem z tajemnic czy grzechów wydawniczych, gdyż sprawa sama, z różnych względów dość zawiła, nie doczekała się dotąd zgodnego a stanowczego załatwienia. Nie pora i nie miejsce w ciasnych ramach wstępu roztrząsać rzecz całą; ograniczymy się do kilku niezbędnych uwag. Wydawać »Orlanda« wiernie według pisowni rękopisów już z tego względu było rzeczą niepodobną, że jedyny rękopis, zawierający całość, tj. wszystkie 46 pieśni pochodzi z drugiej połowy 17. w.; pisany nadto aż 5 rękami, przeważnie prostaków, używających nawet niekiedy form gwarowych (np. gmła zam. mgła) za podstawę do wydania nie nadaje się wcale. Pominąwszy już bowiem tę okoliczność, iż mielibyśmy właściwie pięć różnych ortografij, to nawet w razie ujednostajnienia, gdyby było możliwe, dostalibyśmy jakąś pisownię z końca 17. w., a nie tę, której się trzymał i używał Kochanowski. Rzecz przedstawia się jeszcze gorzej, jeżeli zważymy, jak różnemi drogami chodzą nasze rękopisy, a rzeczywista mowa narodu. Dość powiedzieć, że pominąwszy inne dziwactwa, wszelkie kreski i kropki nad głoskami uważali nasi przepisywacze dawnych wieków za rzecz zbyteczną, co w połączeniu z najfatalniejszym przecinkowaniem utrudnia nie tylko czytanie, ale i zrozumienie treści rękopisu. Z tem niedbalstwem, z tym złym zwyczajem, inaczej pisać a inaczej mówić, zerwaliśmy na szczęście już dawno i dziś wracać do niego, byłoby, najlżej się wyrażając, dziwactwem. Pozostawałaby jeszcze pisownia »Goffreda«,

o której słusznie przypuścić można, że albo się jej trzymał Kochanowski, albo przynajmniej na nią się zgadzał, gdyż druk odbywał się zapewne pod ścisłym jego nadzorem. Ale i tu powtarza się, lubo może w stopniu niższym, to samo, co stanowi ujemną stronę rękopisów: drukiem Cezarego daleko do tego, żeby oddawały należycie dźwięki i brzmienia żywego języka, a przytem grzeszą, jak wogóle wszystkie druki 17. w. ciągłą i wytrwałą nieustawiczością i niejednostajnością, która nas, przyzwyczajonych do czegoś wręcz przeciwnego, dotkliwie razić musi. Gdyby się więc nawet udało wydawcy rozumowaniem ustalić pewne zasady ortografii 17-wiecznej, której pierwszą zasadą dowolność, i według tych zasad wydać z rękopisów »Orlanda«, to cała ta robota byłaby obciążona piętnem podmiotowości, a przez to pozbawiona owego tak słusznie przez gramatyków wymaganego przymiotu autentyczności i wierności. Odsyłając więc badaczy naszej glosowni i pisowni do pierwodruków, które znowuż dla 17. w. do rzadkości bynajmniej nie należą, a raczej do wydań Łazarzowych, gdyż jedynie sumienne i staranne druki tej firmy nadają się do tego rodzaju badań, podaje wydawca niniejszego »Orlanda« w szacie ortograficznej tegoczesnej z zachowaniem brzmień i form gramatycznych w pierwotnej postaci 17. w. Drukować bowiem *angyoł* lub *anyoł*, *y*, *iednostajny*, *iakiej*, *napoy*, *pie*, *poymac*, *rozmaiły*, *Bog*, *grob*, *pioro*... a kazać czytać *aniol*, *i*, *jednostajny*, *jakiej*, *napój*, *pije*, *poimac* (tak zawsze u Kochanowskiego), *rozmajty* (tak zawsze u Kochanowskiego), *Bóg*, *grób*, *pióro*... byłoby to mojem zdaniem, jeżeli już nie prostą niedorzecznością, to przynajmniej niepotrzebnem utrudnianiem czytania i zrozumienia. Tuby można zarzucić: »A przecie przodkom naszym w 17. w. dawano do czytania takie właśnie niedbałe druki (nie mówiąc o rękopisach), i ta niedołączna pisownia nie raziła ich wcale ani im nie przeszkadzała w czytaniu«. Mógłbym się powołać na owego Pińczuka, któremu było dobrze w błocie, bo przywyknął; wolę jednak powyższy zarzut odeprzeć uwagą, że kto nie zna rzeczy lepszej, ten mniej dobrą ma

za doskonałość, i przeciwnie, kto zna lepszą, nie spojrzysz na gorszą, i dlatego dziś każdy woli jechać pociągiem pośpiesznym, niż zwykłym, choć różnica w czasie niewielka. To są rzeczy tak proste, a jednak wymagały uzasadnienia, skoro odzywają się głosy — przeważnie wśród niewydawców — żądające w wydaniach pisarzy, nawet 17. w. powrotu do nieudolnej pisowni (szkoda, że nie do szwabachy: toby dopiero była wierność!) wydań pierwotnych.

Ale zasada, oddawać pierwotne brzmienia wyrazów pisownią dzisiejszą, na pozór tak prosta i naturalna, następcza przecież w wykonaniu, jak to zwykle bywa, trudności nielada. Powodów jest dwa, naprzód brak umiejętnej, wyczerpującej historycznej głosowni, któraby wydawcy mogła służyć za przewodniczkę, powtóre taka zmiana niektórych brzmień w języku, że dzisiejszy czytelnik, nawet gramatycznie wykształcony, już ich w wymowie odtworzyć nie zdoła. Do takich przebrzmiałych głosek należy *a* t. z. pochylone. Pytam każdego nieuprzedzonego: po co kreskować (raczej wzorem 16. i 17. w. nie kreskować) *a*, kiedy ono dla wszystkich bez wyjątku czytelników (niebadaczów języka) jest nieuchwytną marą elizejską, gdyż nawet ci, którzy, jak podpisany, mają jeszcze żywe poczucie tego *a*, w czytaniu go jednak wymawiać nie będą? Tak samo ma się rzecz i z *e* kreskowanym. W ostatnich znowuż czasach wygłoszono zasadę, żeby posługując się zresztą pisownią dzisiejszą, nie kreskować *a*, gdyż w drukach 17. i 18. a po części i 16. w. owego kreskowania nie ma; w jednym wypadku zastosowano już nawet tę »historyczną« zasadę. Teorya ta ma dwie słabe strony. Naprzód, jeżeli *o* nie jest historycznym, toć i *j* również niem nie jest, a przecież owego niehistorycznego *j* z wydań nie wyklucza się wcale, i słusznie, tylko *o*. Powtóre o używaniu pewnej głoski rozstrzygać powinna nie historyczność litery, lecz brzmienia: gdyby w 17. w. nie pochylano w wymowie *a*, w takim razie *o* niekreskowane (zam. *o*) byłoby jako tako usprawiedliwione. Mówię jako tako, t. j. w teorii, gdyż dzisiejszy czytelnik i takby nie wymawiał *Bog*, *grob*, *pioro*... lecz *Bóg*,

grób, *pióro*... Ale tak nie jest, bo pierwszy lepszy druk Łazarzowy przekonywa nas ponad wszelką wątpliwość o istnieniu owego *o* w 16. w. i to w daleko szerszym zakresie, niż dziś, a nikt chyba nie przypuści, żeby pochylanie miało następnie ustać, ażeby znowuż po półtorawiecznej przerwie drugim nawrotem pojawić się w języku. Z tych powodów zachowując *o* (w dzisiejszym zakresie), zaniechano kreskowania *a*, tem bardziej, że wobec braku kreszek w rękopisach rozróżnianie dwojakiego *a* w druku przedstawiałoby niepokonane niemal trudności, a byłoby i tak jedynie wynikiem podmiotowego zapatrywania wydawcy. Natomiast starano się usilnie o dokładne zachowanie brzmień i postaci gramatycznych, a za wzór służyły — z jednym wyjątkiem — nie rękopisy, niezgodne między sobą i zabarwione najczęściej właściwościami językowymi przepisywaczy, lecz język niewątpliwie Kochanowskiego, t. j. ten, jaki mamy przed sobą w pierwszym wydaniu »Goffreda« z r. 1618.; odtworzyć w »Orlandzie« pisownią dzisiejszą język »Goffreda« — to był ideał, który przyświecał wydawcy. Zadanie wobec bałamutnej niejednostajności i ciągłej dowolności pierwodruku niełatwe: trzeba było, choć z ciężkiem sercem, odważyć się nieraz na wybranie jednej formy, głównie dlatego, że uwzględniając wszystkie odmianki, nie podobna ich było przecież w tym samym stosunku rozmieścić w »Orlandzie«, jak je spotykamy w »Goffredzie«. Oto kilka przykładów. Od *gorący* czytamy w »Goffredzie« *goręcszy* raz (XIII, 65), *najgoręcszy* również raz (XVI, 48), wreszcie *najgorętszy* cztery razy (III, 3; VI, 51, 57; XV, 36); wybrano dla »Orlanda«, nie oglądając się na rękopisy, formę *-wszy*. A oto przykład przeciwny. Dzisiejszą końcówkę 2. stopnia *-wszy* (od ciężki, ubogi...) oddaje pierwodruk »Goffreda« zwyczajnie przez *-wszy*; w czterech wypadkach (VI, 34; XIX, 89, 105, 128) czytamy jednak *-wszy* — i tę właśnie formę przyjęto dla »Orlanda« z uwagi, że w pierwszym wydaniu zapewne tylko przez niedbalstwo nie dawano kropki nad *z*. Może największy kłopot sprawiały końcówki przymiotnikowe i zaimkowe przypadków 6. i 7., obu liczb i 3. l. mno-

giej, gdyż brzmienie ich waha się w pierwodruku »Goffreda« między *em*, *emi* a *ym*, *ymi*. Język Kochanowskiego, sądząc z »Goffreda«, przechyła się jednak stanowczo ku formom z *e*; i tak *em* l. poj. napotykamy w pierwszej pieśni 58 razy, gdy tymczasem *ym* tylko 13 razy; co zaś do przypadków l. mn., to czytamy je zwykle w formie *em* i *emi*, a tylko wyjątkowo *ym*, *ymi*. Przyjęto jednostajną formę z *e*, z wyjątkiem *im* (więcej, lepiej...), który i w pierwodruku »Jerolimy« zawsze w tej formie się pojawia. Inaczej ma się rzecz z podwójnymi formami *był*, *była*, *było* i *beł*, *beła*, *beło*, które obok siebie, niekiedy w jednym wierszu »Goffreda« czytamy. Posiadamy na szczęście rękopis z r. 1622 (P.), który owe formy w podobny sposób, jak pierwodruk, oddaje, z czego oczywiście pochopnie skorzystano; w p. XXVI—XLVI w braku odpowiedniego rękopisu — P. zawiera tylko pierwszych 25 pieśni — trzeba się było znowuż uciec do ujednostajniania i stósując się do większości wypadków w »Goffredzie« i w P., pisać wszędzie *beł* (*e* zamknięte), gdy tymczasem samogłoska otwarta (*była*, *było*...) pozostała niezmienną. Zresztą starano się, ile można, zachować wiernie właściwości Goffredowego języka nawet w takich drobiazgach, jak *podomno*, *ponno*, *ścieszka* (bo 2. l. m. *ścieszek*), *zwycięzca*, *skło*, *garło*, i formy podwójne, jak *wszystek* obok *wszystek*, *prędki* obok *prętki* (bo *prędzej* i *pręcej*), *przymować* obok *przyjmować*, *nalepszy* obok *najlepszy*, *miedzy* i *między*, *mieszkać* i *mięszkać*, *mieszac* i *mięszac*, *jechać* i *jachać*, *powiedać* i *powiadać*, *pojźrzeć*, *poźrzeć*, *pojrzec* a nawet *pojźreć* i t. d.

Rękopisy. Do całego »Orlanda« posiadamy właściwie tylko jeden rękopis, i to dość późny, gdyż pochodzi z drugiej połowy lub nawet z końca 17. w. Jest nim kodeks cieszyńskiej t. z. Szersznikowskiej miejskiej biblioteki, który w skrótenu oznaczam literą S. Zresztą istnieją rękopisy, zawierające tylko jedną, pierwszą lub drugą, część poematu; nawet dwa rękopisy biblioteki Zamoyskich, obejmujące całego »Orlanda«, nie pochodzą z jednego czasu i znalazły się w jednej bibliotece tylko przypadkiem. Że zaś trudno przy-

puścić, ażeby przepisywano jednocześnie tylko część jedną, a opuszczano zupełnie część drugą, więc domysł nie będzie może zbyt śmiały, że każdemu obecnie istniejącemu odpisowi jednej części musiał pierwotnie odpowiadać zaginiony już dziś odpis części drugiej. W ten sposób otrzymalibyśmy ślad istnienia co najmniej dziewięciu odpisów całego »Orlanda«, co stanowi, jak na nasze stosunki, liczbę wcale pokazną i dowodziłoby wielkiej poczytności krążącego w odpisach poematu.

1. Zaczynamy od rkpsu Szersznikowskiego (S), znajdującego się w miejskiej bibliotece w Cieszynie. Są to dwa folianty z 2. połowy 17. w. 30 × 19 cm., oznaczone D. D. IV 6a i D. D. IV. 6b, oprawione, jak się zdaje, współcześnie w tekturę z grzbietem pergaminowym. Na grzbiecie obu rkpsów przyklepiona kartka z napisem (ręką XIX. w.): »Andr. Ogłódowski Poemata polonico sermone«. Na pierwszej (niezapisanej) karcie tomu II. czytamy następujące wiersze, napisane ręką 18. w. (może pierwszej połowy):

In nomine Domini. Amen.

Były niebiosa Wypolerowane
 Były nad krystal Świetniejsze Obloki
 Mymusnął (s) Czoło Phebus moglowane (s)
 Blask grzbiet Olimpu Ogarnął (s) Wysoki
 I Aquilony Aeolus Vzdane
 Zataraszował W łaskini głęboki
 Wesoły Był dzin (s) ptaszeta spiewały
 Slicnym Zephiri smerem przygawały.

Na str. pierwszej (zapisanej) u dołu w obu tomach podpis właściciela jedną ręką (znacznie późniejszą): »Leopoldi Scherschnicii«, z tą tylko różnicą, że w t. I. ów podpis znajduje się pod strofą 37. (p. I.); bo też tom ten zaczyna się dopiero od I, 33, 4: widać, że podpisany właściciel nabył ten tom już niezupełny. Cztery ostatnie karty mocno u dołu nadpsute. Tom I. (p. I—XXV) liczy str. 572, t. II. (p. XXVI—XLVI) kart 261. W t. I. można odróżnić trzy odmienne pisma, w II. nawet pięć. Szczegółowo przedstawia się rzecz tak:

Ręka A. pisała p. I. IV. V. VI. VII. IX. XII. XIII. XIV. XVI. XVII. 51, 6—74, 3; 80—132. XVIII. XIX. XX. XXII. XXIII, 1—129, 5; 132—136. XXIV. XXV.

Ręka B.: II. III. VIII. X. XI. XV. XVII, 133 do końca; XXI. XXIII. 129, 6—131.

Ręka C.: XVII, 1—51, 5; 74, 4—79.

W tomie II. ręka A. pisała XXVI, 46—53; 66 do końca. XXVII, 1—121; XXVIII. XXIX. XXX, 1—23; 66.

Ręka B.: XXVI. 38 i 39; XXXIX, 63—66; 78 do końca; XL, 16, 3—19, 5; 80 do końca; XLVI, 14—63.

Ręka C.: XXVI, 1—37; 40—45; 54—65; XXXII, 1—94, 4; XXXVIII, 9—14; XXXIX, 19; XLI, 59—65, 1; XLII, 81, 3—83, 4.

Ręka D.: XXVII, 122 do końca; XXX, 24—65; 67 do końca; XXXI, 78—85; XXXII, 94, 6 do końca.

Ręka E.: XXXI, 1—77; 86 do końca. XXXIII. XXXIV. XXXV. XXXVI. XXXVII. XXXVIII, 1—8; 15 do końca; XXXIX, 1—18; 20—62; 67—77; XL, 1—16, 2; 19, 6—79; XLI, 1—58; 65, 2 do końca; XLII, 1—81, 2; 83, 5 do końca; XLIII. XLIV. XLV. XLVI, 1—13; 64 do końca. Z tej właśnie ręki pochodzi podpis pod ostatnią strofą poematu: »Andreas Ogłódowski«.

Nie osobiwi to pisarze. Nie podobna mi ich tu wszystkich charakteryzować szczegółowo; powiem tylko, że opuszczają niekiedy wiersze, a nawet całe strofy, to znowu przerzucają wiersze i strofy, ba, całe ustępy na niewłaściwe miejsce, a pisownia, nawet na koniec 17. w., wprost ohydna: dobre im nawet takie gwarowe formy, jak *wzięni* i *gmla*.

2. Rękopis biblioteki hr. Zamoyskich, Nr. 1051 (Z), zawierający całego Orlanda, nie jest jednolity. Z₁ pochodzi, jak z pisma widać, z 2. połowy 17. w., oprawa (obu tomów) świeża z herbem Zamoyskich; jest to folium 29.2 × 17 cm., liczące stron 608, z których dwie ostatnie doklejone i dopisane ręką 19. w. (XXIII, 130—136); zawiera pierwszych 23 pieśni, pisanych (z małymi bardzo wyjątkami) jedną ręką; tylko ustępy I, 35—36; XX, 34—37 i 130—135; XXII, 98 pochodzą z innej

ręki (B.) a XVIII, 80, 1—2 i 1/3 wpisała ręka C. Poprawek prawie że niema; co najwięcej dopisany wiersz na boku (II, 50, 4; XVII, 29, 5—6) lub wpisany w środek między inne wiersze (VI, 74, 6). W p. V, 67 jest tylko początek w. 1.: »Niewiem jeśliś...« i w. 2. »I ostre...«

Rękopis Z₂ (28 × 17.5, k. 312) jest znacznie starszy, pochodzi bowiem, jak można wnosić ze sposobu pisania dużego A, na podobieństwo małej greckiej alfy, z pierwszej połowy 17. w.; autografem jednak nie jest, gdyż pismo Kochanowskiego, znane z podobizny w Wierzbowskiego w »Materiałach« i przekalkowanego przez Dra A. M. Kurpiela podpisu na liście z r. 1608. (do Szyszkowskiego), jest znacznie odmienne. Zawiera p. XXIV—XLVI, pisane nader starannie jedną ręką; taż sama ręka czyniła poprawki z wyjątkiem pieśni XXVI, w której (obok poprawek pisarza 17. w.) jakiś pseudoklasyk z początku 19. w. zaczął wygładzać chropawe, jak mu się zdawało, wiersze Kochanowskiego; na szczęście niema tych poprawek dużo (w strofie 2. dwa wiersze, w 7. dwa, w 10. dwa, w 29. cztery, w 20. dwa) i nie zasłaniają wcale pierwopisu. Rps Z₂ odznacza się także wśród innych tem, że brak w nim tylko 2 wierszy (XLI, 29, 7—8). Formę *Ludowik* (Aryost) przejęliśmy z tytułu tego właśnie (może najstarszego) rkpsu: »Druga część Ludowika Ariosta«.

3. Rps 4₁ biblioteki uniwersytetu Warszawskiego (W) 29.3 × 17.8, k. 317 z drugiej połowy 17. w. jest odpisem, przeważnie dość wiernym Z₂ i zawiera, jak jego prototyp, p. XXIV—XLVI. Jak świadczą dopiski po pieśni XXV. (k. 34) i XXXI. (k. 120) »natrafił na to rękopismo przypadkiem« Kajetan Kwiatkowski (od którego właśnie oba dopiski pochodzą) i nabył je do swej biblioteki w r. 1821. Rps przeszedł naprzód darem, jak świadczy dopisek tegoż Kwiatkowskiego na k. 1., do biblioteki Tow. Przyj. Nauk, a następnie dostał się razem z innymi zbiorami do bibl. uniwersytetu Warszawskiego. Kwiatkowski przypisuje ten przekład któremuś z Morsztynów, »w czym podobieństwo z toku wiersza, smaku i używania wyrazów wnosi«.

4. Rps biblioteki Poturzyckiej (P) hr. Dzieduszyckich we Lwowie 33,5 × 20,5, k. 141. Oprawa (może z pocz. 18. w.) w brunatną skórę z wyciskami srebrnymi, na środku w ozdoba jakby owalny medalion, w nim figura Chrystusa na krzyżu i dwie niewiasty obok, wszystko wyciśnięte w złocie. Na ostatniej k. (141', niezapisanej) u góry dopisek, w znacznej części albo wygrzyziony przez mole albo zalany atramentem, odczytać jednak można jeszcze: »a^o 1622 Franciscus... Caesarius tip[ograph]us regius«. Na k. 1. (niezapisanej) napis pismem końca 17. w. lub pocz. 18. w.: »Xiega Manuscriptorum Wierszow Polskich«; niżej »Dono accipi a Perillustri et Admodum Rndo Domino Mathia Augustino Wolski Canonico Camenecensi Custode Gnali Miechoviensi et Praeposito S. Hedvigis ad Cracoviam Stradomiensi«. Cały rkps pisany jedną ręką bardzo starannie w dwie kolumny (z wyjątkiem początku, a niekiedy końca pieśni) bez poprawek, co najwięcej wpisany wiersz, przez pomyłkę opuszczony (XII, 54, 6). XVIII, 143, 6 napisany tylko początek wiersza: »Ten żagle« z dodatkiem »etc.«, w p. XX. na strofy 23—29 zostawiono puste miejsce, które jednak pomieścić może tylko 5 strof.

5. Rps bibl. Jagiellońskiej Nr. 11. (J) z pierwszej połowy 17. w. 28,5 × 18,5, k. 316, opr. w białą skórę (może w 18. w.), zawiera pierwszych 25 pieśni, pisanych starannie dwiema rękami (A. I—XIV, 42; B. XIV, 43 do końca) bez poprawek; niekiedy brak całych wierszy i — rzecz dziwna — całej XIX. pieśni. A oto druga zagadka; w p. XXV. zamiast strof 55—63 innych rkpsów (P. C. D. S. Z., W.), zgodnych z oryginałem, podaje ten rkps przeróbkę słabszą, którą tu dla dokładności przytaczam.

LV.

Co ja z dziwną ochotą zaraz uczynilem,
Bom się też już był na to śmieie odważyłem,
Nimem jednak ostatek poskładał odzienia,
Prosiłem, by usiadła trochę, a leżenia

Poniechała, mając jej dziwną rzecz powiedzieć,
O której sama tylko miała ona wiedzieć.
Na co ona z radością wielką pozwoliła,
I abym nic nie tał, usilnie prosiła.

LVI.

Siadysz tedy oboje, rzekłem słowy temi
Do niej: »Gdym stąd onegdaj jechała sporemi
»Klusami (myśląc prędko w domu się przywitać
»Z swą bracią i siostrami), przyszło mi się pytać,
»We wsi jednej, którąm jak najproszą (s) drogą
»W Jasnej Górze stanęła swoją własną nogą?
»A gdy mi pokazano jedną ścieszkę krzywą,
»Udałam się nią, jadąc imo wodę żywą

LVII.

»Rzeki bystro płynącej, kędy się kąpała
»Nimfa jedna, która jak skoro mnie ujrzała,
»Mile mnie pozdrowiwszy, dokądbym tak śpiesznie
»Jechała, zopyta mnie, i gdzie wczora wczesnie
»Nocowała. Na co ja bardzo się zdziwiwszy,
»Zastanowię się trochę i nic nie myśliwszy,
»Wszystkom jej powiedziała, jakoś mnie strudzoną,
»U zdroju między lasy znalazła uśpioną,

LVIII.

»I w towarzystwo z sobą wzięła, obudziwszy,
»Potym w osobnym miejscu inszych zostawiwszy,
»Serceś swoje zranione przedemną odkryła.
»Które omylna postać męska zniewoliła,
»A potym obaczywszy błąd mniemania swego.
»W wielkim żalu zostałaś smutku serdecznego,
»Gdyś nie mogła ugasić chęci rozpalonych,
»Samym niepodobieństwem bardziej rozłarzonych;

LIX.

»I jakieś bogów swoich usilnie prosiła,
»Żeby ich moc jedną rzecz w przeciwną zmienila;
»Na ostatek, jakoś mię z zamku prowadziła,
»Udarowawszy, potym mile obłapiła.

- »Którą to powieść moję pilnie wysłuchawszy,
- »Ona bogini rzecze, nieco się zdumiawszy:
- »Nigdyby[m] temu przedtym była nie wierzyła,
- »Żeby jeszcze ta prawda między ludźmi była,

LX.

- »Ta prawda, mówię, która dawno wypędzona,
- »W świecie się nie znajduje, sromotnie zelżona
- »Od wszystkich, lecz się w tobie wielce popisuje,
- »Bo mi przez twoje usta siebie znamionuje,
- »A mianowicie skrytość dwóch serc znamienitych,
- »Od zawisnej fortuny i Park nieużytych
- »Zmyśloną urodziwej płci męskiej zasłoną
- »Ułowionych, gładkością zbytnią ozdobioną.

LXI.

- »Które serca zwyczajną posilić słodkością
- »Mogłabym w skutku samym, by więtszą miłością
- »Pałały, tym wzruszona, iż wszystko prawdziwie
- »Powiedziałaś przedemną, strzegąc się kłamliwie
- »Czego wyrzec; i mądrze, bowiem nic nie tajno
- »Przed nami, boginiami, i owszem zwyczajno
- »U nas to jest ludzkim się sprawom przypatrywać,
- »Złemi bardzo się brzydzić, dobrym się dziwować.

LXII.

- »I lubobyś cokolwiek była zataiła,
- »Wielkimbyś się przedemną wstydem zapaliła;
- »Nie dla czegom cię bowiem inszego pytała,
- »Tylko, żebym szczerości twojej spróbowała.
- »W nagrodę której, w tym cię upewniam bezpiecznie,
- »Że każdy twojej prośby otrzymasz koniecznie
- »Skutek». Co ja z weselem wielkim usłyszawszy,
- »Za taką dobroczynność jej podziękowawszy.

Z ręki B. pochodzi na k. 316' dopisek, ogłoszony już przez Przybylskiego i Wisłockiego (Kat. rkpsów uniw. Jag.); mimo to powtarzam go dla jego ważności: *Scito Generose Lector huc vsque Poema fuisse Nobilissimi Viri Petri Kochanouii, qui*

morte immatura praeventus pulcherrimo non imposuit Colophonem operi; ne igitur magnificus labor sua corrueret imperfectione (bona fide testor, non ea animi ductus arrogantia, ut me sublimi acerrimoque comparem ingenio, e squilla si quidem rosam nasci impossibile duco, lunaeque radiis non maturescere botrum haud sum ignarus) sumpsi redigendi provinciam meae minus conuenientem tenuitati, nisi humanissimus fauore supplebis defectum. Aue, faue Caetera carmen habet, si lubeat.

6. Rps biblioteki XX. Czartoryskich (C) z połowy 17. w. 29,5 × 18,5, str. 665; opr. w zielony pergamin z linijkami w koło złotemi; pisany jedną ręką bez poprawek, zawiera p. I—XXV. Na 1. str. ręką pocz. 19. w. »W Warszawie Zł. 4«, nieco niżej tąż samą ręką: »Orland Szalony od 1 do 25 xięgi«. Na str. 2. i 3. pięć strof ośmiowerszowych inną ręką, które tu podajemy:

NA DZIEŃ UROCZYSTY

S. IAGNIESZKI PANNY Y MECZENNICZKI
IEYMOSCI PANI IAGNIESZCE BESTICI.

Anioła w ciele ułonnym wystawia,
Kościół nam święty doroczną ponawia,
Gdy dziś pamiętkę enej oblubienice
I ukochanej Bogu golembice.
Ta Barankowi wiecznie poslubiona,
Iego iest świętym imieniem rzeczona,
Sam ią Baranek gdy sobie rąkuje,
Agnieszka to iest Owieczka mianuie.

Godność to wielka, kogo przedwieczny Bog
Nietylko liczy w liczbie swych wiecznych sług,
Ale tesz własnym imieniem ozdabia,
Kogo do trzody swoiey przysposabia,
Pasterz Niebieski, który co rzecz dziwna,
Rzecz niesłychana, y swiatu przeciwna
Sam iest Pasterzem, sam iest y Barankiem,
Oraz y Oycem, oraz y kochankiem.

Niebu Owieczkę swiat isz był powinien,
 Oddał ją przez miecz, a ktosz temu winien?
 Miłość zaprawdę, miłość Christusowa,
 Miłość odwazna, miłość Nektarowa.
 Ta świętey Pannie męki osłodziła,
 Ta czyste pierśi męstwem uzbroiła,
 Przez ogień, przez miecz do Baranka swego
 Poszła Owieczka z wieku dziecinnego.

Ey toć iusz pono Baranka nikomu
 Nie da Owieczka z Niebieskiego domu?
 Da: bowiem w niebie zazdrość nie panuje:
 Otoć Baranka dzisiaj ofiaruie
 Zacna Matrono, za iedno wiązanie,
 I święta twego na powinszowanie.
 Czyli Baranek, nie wiem czy iagniątko,
 To wiem, ze ciche, ze nieme bydłatko.

Szczyrey dobroci zywy to iest abrys,
 Nad ktorym Muza pisze taki napis:
 Iako Baranek wzor iest niewinności;
 Takeś ty wszelkiej wzorem przystoyności
 Zacna Matrono y cnot znamienitych
 Zywym obrazem, y darow obfitych.
 Tak wysokiemi uczczona przymioty,
 Zyi, Cna Matrono, zyi długo wiek złoty.

Tytuł i niektóre wyrazy, jak Bóg, Agnieszka, Christusowa, oraz pierwsza litera każdej strofy powleczone złotem. Pismo nie Kochanowskiego, znacznie późniejsze, wiersz nieudolny wykluczając wszelką myśl, jakoby nasz tłumacz miał ten rkps ofiarować Agnieszce Bestici. Dodam, że mąż Agnieszki, Oktawian Bestici, był kupcem krakowskim i umarł w r. 1665, gdyż tę datę nosi inwentarz, po jego śmierci spisany a dochowany w zbiorach Akademii.

7. Rps bibl. Dzikowskiej (D) hr. Tarnowskich z 17. (około połowy) w. 295 × 19, str. 584, opr. w żółtą skórę współcz. Zawiera p. I—XXV, 1—96, 3; brak XII, 87, 6—

XIII, 1—12, 2; karta ze stronicami 193—194 (p. X, 60, 3—69) wyrwana; allegoryj niema. Na str. 1 wyciśnięto: »I. Stokowski R. G. W. K.« Pismo jednej ręki z bardzo nielicznymi poprawkami innej ręki, która też brak tu i ówdzie wiersza zaznaczyła na boku: »NB. defectum«.

8. Rps biblioteki hr. Baworowskich (B.) we Lwowie z 17. w. 245 × 18, opr. w skórę brunatną z złotymi wyciskami na grzbiecie (jak się zdaje, w w. 18.), liczy stron 758, z czego 719—730, 739—758 niezapisane. Na wewnętrznej stronie tylnej okładki litografowane ex libris z h. Jelita i »L. Dembowskiego«. Na czele tytuł ręką 19. w.: »Orland Szalony, poema heroik-komiczne w XLVI pieśniach przez Ludwika Ariosta po włosku napisane, a przez Piotra Kochanowskiego, Kawalera Maltańskiego, sekretarza Królewskiego na Polskie przełożone. Roku 1618«. Na drugiej stronie 1. karty jest naprzód umieszczona »Wiadomość o tłumaczu »Rolanda (s) Szalonego« (same znane ogólniki) z podpisem »I. C. R. 1 $\frac{1}{2}$ Pułtusk«. Taż sama ręka dopisała jeszcze poniżej: »Ostatni właściciel tej książki JP. Józef Glaubicz Rokossowski utrzymywał to za pewne podanie, że w większej części jest zapisane własną ręką Kochanowskiego. Nabyłem ten rękopism w r. 1818. w Kaliszu«. Wreszcie na str. 3. dopisała inna ręka: »Rękopism ten (*vide* Bendkowskiego Literatura) ma się znajdować w bibliotece po X-ciu Albercie Sasko Cieszyńskim. Ja go nabyłem za zł. 100 od pułkownika Regulskiego w r. 1835. Leon Dembowski«. Rps zawiera pieśni XXVI—XLVI, 1—57, pisanych przeważnie jedną ręką; tylko ustępy XLI, 43—64 i XLII, 46—51 pochodzą z innej ręki (z końca 17. lub pocz. 18. w.), a pismem 19. wieku dopisano XXVI, 1—9 i 70—82 (wszystko wedle liczenia przestrzeżanego w rękopisie).

WAŻNIEJSZE ODMIANKI RĘKOPISÓW.

PIEŚŃ I.

- Allegorye. „Zawady” P. J. C. D. „Zwady” Z.
 3, 8. „Ten, co daje, co może i na co go staje” P. J. D.; „Ten to daje...” C; „Ten to daje, co może, i na to go staje” Z.
 13, 2. „wczas” Z.; „wciąż” P. J. C. D.
 15, 7. „A też” wydawca; „A że” P. J. C. D. Z.
 23, 1. „...kiedy nie wiedzieli” Z.; „kiedy” P. J. C. D.
 26, 5. „I z jadowitą mową...” P. J. C.; „I jadowitą” D. Z.
 33, 2. „...okropne lasy” P. J. C. D.; „okrutne” Z.
 4. „drzewa” P. D. Z. S.; „drzewo” J. C.
 37, 6. „Na wczesne” P. J. C. S.; „Na wdzięczne” Z.; „Na wietrze” D.
 7. „pomieszalo” P. C. D. Z. S.; „pomieszaly” J.
 38, 3. „Tam sobie” P. C. S.; „Tam w sobie” J. Z. D.
 39, 3. „Biją wątpliwe” P. J. C. D. S.; „w wątpliwe” Z.
 40, 6. „tygrzycę” P. C. S.; „tygrycę” J. Z.; „tygrydę” D.
 69, 2. „z konia” P. J. D. S.; „z siodła” C. Z.

PIEŚŃ II.

- 18, 6. „A wzdychaniem” C. D. Z. S.; „A z wzdychaniem” P. J.
 27, 7. „przypadł” P. C. Z. S.; „przepadł” J. D.
 63, 7. „I że go z tem i teraz do niej...” D.; „I że ją z tem do niego” P. J. C. Z. S.
 70, 4. „odjechał” C. D.; „ujechał” P. J. S. (w Z₁ tego wiersza brak).
 76, 3, 4, 6. P. J. C. D. S.
 3. „Bo się osęka długa u spodku podniosła”
 4. „Kiedy w gront uderzyła, jak do ziemi doszła”
 6. „Bo się za rozcobnieniem powoli łamala” Z.

PIEŚŃ III.

- 3, 6. „...to ja na tym czynię” wyd.; „bo ja” P. J. C. D. Z. S.
 8, 2. P. J. C. D. S.; „Nabożeństwem, skruchami” Z.

- 16, 8. „Co wszytek świat” C. D. S.; „I wszytek” J.; „Wszytek” P.; „Które ten świat ozdobi?” Z.
 21, 8; 22, 1. „z karty” C. Z.; „z czarty” P. J. D.; „z czartem” S.
 35, 6. D.; „I Piceny i Umbry wnet opanowało” P. C. „I Picenów i Umbrów moc opanowało” Z. „I w Picenach i Umbrach wnetby panowało” J. S.
 46, 2. „...i swoje stanowi” P. J. C. D. S.; „jako mu stanowi” Z.
 55, 3. „...los Marsa odmienny” Z.; „z losem Mars odmienny” P. D.; „złotem Mars odmienny” J. C. S.
 4. „oblitej Rawenny” Z.; „żyznej Nowterenny” P. J. C. D. S.
 68, 4. „Jako kiedy nań przyciąć” P. J. C. D. S.; „I jako kiedy nań sieć” Z.
 74, 5. „w wtórem pomyśleniu” P. J. C. S.; „w twojem pomyśleniu” D. Z.
 76, 7. „o płci, o rodzinie” P. J. C. D. S.; „o inszej rodzinie” Z.

PIEŚŃ IV.

- 1, 8. „malo doznawamy” P. J. C. S.; „nadto” D.; „często” Z.
 19, 2. „siodłu” P. J. C. S.; „siodła” D. Z.
 20, 7. „to nim wokoło kręci” P. J. C. D. S.; „to nim zaś w bok kręci” Z.
 31, 8. „i miał swe zabawy” P. J. C. D. S.; „i wziął się zabawy” Z.
 39, 2. „niciansami” P. J. C. D. S.; „sieciansami” Z.
 42, 8. „włożony” P. C. D. S. Z.; „złożony” J.
 51, 8. „Dźwięki wojennych żelaz” P. J. C. D. S.; „Dźwięk w się tłukących żelaz” Z.
 53, 5. „siła wiodła” P. J. C. S.; „zwiadła” D.; „podła” Z.
 58, 8. „Dowód” P. J. C. S.; „Powód” Z. D.
 62, 1. „Więc i posag, P. D. Z.; „Więcej” J. C. S.
 65, 3. „z tej miary” P. J. C. D. S.; „tej kary” Z.
 4. „żadnej kary” P. J. C. D. S.; „z żadnej miary” Z.

PIEŚŃ V.

- 4, 4. „w lasy i niemieszkaną puszczą wprowadzoną” D. „Daleko, chcąc ją zabić, w las zaprowadzoną” Z. „Daleko, zamordować chcąc, w las wprowadzoną” J. C. S. „Daleko, zamordować chcąc, zaprowadzoną” P.
 8, 6. „uczeńnikiem siebie” P. J. C. D. S.; „sobie” Z.
 13, 7. „Ponieważ w Szkocyej nikt nad niego” Z. „Ponieważ i w Szkocyej nikt nadeń” P. J. C. D. S.
 29, 3. „Dawniej, niżliś ty począł; zaczem ci być tajne” Z. „Dawniej, aniżeliś ją ty poznał, i być tajne” P. J. C. D. S.
 4. „Nie mogą te miłości nasze” Z.; „Już nie mogą te nasze chęci” P. J. C. D. S.
 5. „jest zapal” Z.; „miłość” P. J. C. D. S.
 32, 1. „Jeżeli chcesz, jam przysiędz” Z.; „Jeśli chcesz, jam ci przysiędz” D.; „I jeśli chcesz, jam przysiędz” P. J. C. S.
 34, 2. „w różnych potrzebach” P. J. C. D. S.; „potyczkach” Z.
 5. „zasług jego” P. J. C. D. S.; „zasług godnych” Z.

- 40, 2. P. J. C. D. S.; ,Jawne ludzie więc zwykli zwodzić' Z.
 46, 6. ,osławić i wydrzeć' P. J. C. D. S.; ,ułowić, pomazać' Z.
 7. ,Ja, com' P. J. C. D. S.; ,któram' Z.
 52, 4. ,do piersi' P. J. C. D. S.; ,do boku' Z.
 55, 8. ,o zdrowie, P. J. C. S. Z.; ,na zdrowie' D.
 56, 5. P. J. C. D. S.; ,Żaden, żaden przyczyny odjazdu' Z.
 60, 6. ,przypominając' P. J. C. D. S.; ,na myśl przywodząc' Z.
 66, 4. ,i zbytnie się zdumiał' Z.; ,zbytecznie się zdumiał' P. J. C. D. S.
 82, 7. P. C. J. D. S.; ,wtem przed królem *wnet* stanie, a lud biegł, *chcąc* wiedzieć' Z.

PIEŚŃ VI.

- 12, 4. ,ten ogień' Z.; ,te gniewy' P. J. C. D. S.
 19, 8. ,i morze brodziła' J. C. S.; ,i w morze wchodziła' P. Z. D.
 37, 6. ,mniemali' Z.; ,widzieli' P. J. C. S. D. (w D. druga ręka dopisała u góry: ,patrzali').
 50, 2. ,I niestatkui' Z.; ,Niestalości' P. J. C. D. S.
 59, 8. ,za złoto właściwe' Z.; ,za złoto własne jest' P. I. C. S.; ,że złoto własne jest' D.
 65, 5. ,wziąwszy' Z. P.; ,wdziewszy' D.; ,zdjąwszy' J. C. (W S. tego wiersza brak).
 67, 4. ,I pamięć ómil' D.; ,I pamięci i zmysły' Z.; ,I pamięć jem i zmysły' P. C. S.
 74, 8. P. J. C. D. S.; ,Miłosne odkrywają spólne sobie skargi' Z.

PIEŚŃ VII.

- Arg. 5. ,chytra' P. J. C. D. S.; ,chciwa' Z.
 1, 7. ,nigdzie nie' P. J. C. D. S.; ,niewiele' Z.
 5, 4. ,palcem ukazały' P. J. C. D. S.; ,palcem wnet skazały' Z.
 15, 8. ,wykłada' P. J. C. Z. S.; ,wydawa' D.
 21, 8. P. J. C. D. S.; ,Że mieli o tej nocy' Z.
 23, 6. ,Arachny' P. J. C. D. S.; ,mistrzynieji' Z.
 27, 3. ,zażęta' Z.; ,zajęta' P. J. C. D. S.
 43, 4. ,W czem się z czarnoksiężnikiem' D. Z.; ,I z czarnoksiężnikiem się' P. J. C. S.
 50, 6. ,przekazy' P. J. C. D. S.; ,przeszkody' Z.
 51, 6. ,I który go' P. J. C. D. S.; ,I w boju go' Z.
 54, 2. ,były' P. J. C. S. D.; ,było' Z.
 8. ,Jakich... nie miały' P. J. C. D. S.; ,Jakie... miewały' Z.
 55, 2. ,piżmami' P. J. C. D. S.; ,i piżmy' Z.
 56, 7. ,Takam' wyd. ,Taką' D.; ,Jakom' J. C. S.; ,Jako' P.; ,Też ja' Z.
 58, 5. ,badania... zwierzęcych' Z.; ,zbadania... zwierzęce' P. J. C. S.; ,zbadane... zwierzęce' D.
 59, 1. ,Zaprawdę tego dobre *zatożył* początki'.
 2. ,Gdy tu męnych dzieł pierwsze ukazujesz wziętki' (s) Z.
 ,I zasługi pokazał tej mojej pamiętki' C. S.; w P. J. D. brak.
 61, 5. ,któreimi' wyd. ,które cni' P. J. C. D. S. Z.

- 62, 7. ,wzbudzeni' P. J. C. D. S.; ,ruszeni' Z.
 63, 8. ,Tak wielcy... twojej' P. J. C. D. S.; ,Tak serdeczni... twej' Z.
 65, 4. ,wszystkie go czary zaraz odbieżyły' P. J. C. D. S.; ,wszystkie od niego czary uciekały' Z.
 75, 1. ,w tej postawie' P. J. C. S.; ,w tym sposobie' D. Z.
 2. ,znać na jawie' P. J. C. S.; ,znać po sobie' D. Z.
 77, 5. ,I znała go' P. C. D. S.; ,I zwała go' J. Z.

PIEŚŃ VIII.

- 2, 6. ,oni szpetnemi' P. J. C. D. S.; ,zaraz' Z.
 4, 4. ,Lub na błota' Z.; ,Lub na pustych' P. J. C. D. S.
 7, 4. D.; ,Jeśli stanie i jeśli tam się zastanowi' P. J. C. S. Z.
 11, 4. Z.; ,Blask, skoro się rozświecił, uderzył go w oczy' P. J. C. D. S.
 5. ,Bo myśliwca' Z.; ,A myśliwca' P. J. C. D. S.
 35, 6. ,~~te~~ rad nierad pływali' P. J. C. D. S.; , *chocia* nierad pływali' Z.
 37, 4. ,mniejsze *wszystkie*' Z.; ,mniejsze *potem*' P. J. C. D. S.
 41, 2. ,coś mi szkodziła, szkodzić' P. J. C. D. S.; ,coś już szkodziła, szkodziła' Z.
 44, 3. ,ześli' Z.; ,wyśli' P. C. S. D.; ,myśli' J.
 61, 2. ,bez ładu' Z.; ,nad ładem' P. J. C. S. D.
 73, 7. ,na mowy' J.; ,nawowy' Z.; ,z namowy' P. C. D. S.
 81, 2. ,nigdy żaden z tych, co służą' Z.; ,nikt nadeń z tych, co holdują' P. C. S. D.; ,nikt żaden z tych, co holdują' J.
 84, 2. ,które z strachu' Z.; ,jako z strachu' P. C. D. S.
 85, 8. ,Almontowi' P. J. C. D. S. Z.; powinno być ,Amostantowi' (tak w oryg.). Ponieważ jednak po wstawieniu ,Amostantowi' byłoby za dużo zgłosek, a wszystkie rkpsy mają ,Almontowi był', więc błąd zdaje się pochodzić od tłómacza, a nie od przepisywaczy, zwłaszcza że ,tamte' (w. 7). J. C. S. może się odnosić tylko do ,szachownicy', którą Orland zabrał Almontowi; Z. D. mają ,tamten', co tu zgola niestósowne. P. ma ,tamte', lecz wyraz ten na ,czarne znaki' (w. 5) ściągać się nie może, gdyż w przeciwieństwie do dalszej, t. j. ,tamtej' szachownicy byłyby znaki ,te' a nie ,tamte'; zapewne należy czytać ,tamte'.
 91, 5. ,zaraz mu bramę otworzono' Z.; ,zawsze mu bramę otwarzano' P. J. C. D. S.

PIEŚŃ IX.

- 1, 2. ,opanuje' Z.; ,opatruje' P. J. C. D. S.
 4, 6. ,strój' P. J. C. D. S.; ,stan' Z.
 5, 1, 2. P. J. C. D. S.; te dwa wiersze znajdują się w Z. na końcu strofy i mają kształt taki:
 ,A to czynił, gdy na swem już wyjechał wozie
 Febus i po murzyńskim trząśł światło obozie'.
 6, 6. ,zwiedził' D.; ,zjeździł' P. J. C. S. Z.
 9, 8. ,przystawić' P. J. C. D. S.; ,przypuścić' Z.
 15, 3. ,I umyślił' wyd.; ,Umyśliwszy' P. J. C. D. S. Z.

- 7, 8. ,mijała Piąta noc' Z.; ,bić (być P.) miała Piąta w noc' P. J. C. D. S.
 23, 5. ,zaraz *mu'* P. J. C. D. S.; ,mi' Z.
 25, 8. ,jego' P. J. C. D. S.; ,mego' Z.
 26, 5. 6, 7, 8. P. J. C. D. S. = 7, 8, 5, 6, Z.
 31, 2. ,mu *ten'* P. J. C. D. S.; ,mu *się'* Z.
 44, 7. ,przybędzie' P. J. C. S.; ,przyjedzie' D. Z.
 46, 3. ,spozywał' P. J. C. D. S.; ,strwożywał' Z.
 66, 4. ,i tak... wynidzie' P. J. C. S.; ,ujdzie' D.; ,bo tak... już nie ujdzie' Z.
 74, 1. ,swe krzywe' P. J. C. D. S.; ,straszliwe' Z.
 2. ,straszliwe' P. J. C. D. S.; ,gniewliwe' Z.
 75, 1. ,Ona się w zad rozwlecze' P. J. C. D. S.; ,A ta bez omieszkania' Z.
 82, 5. Z.; ,Zgodnie i białą kartę i hełny podnoszą' P. J. C. D. S.
 85, 5. ,jej' P. J. C. D. S.; ,ją' Z.
 87, 1. ,Gotując się' P. J. C. D. S.; ,Gotuje się' Z.
 94, 3. P. J. D.; ,Kosztowniejszebyście mieć w Zelandyji chcieli' Z.
 ,Kosztowniejszeby śnać być w Zelandyji miało'
 4. ,Ale wątpię, aby się na nie jechać chciało' C. S.

PIEŚŃ X.

- Alleg. ,Niewypowiedziane' P. J. C. S.; ,Niewymowne' Z.
 6, 4. P. J. C. D. S.; ,Ktorem były zagrzane żądze, umorzyli' Z.
 7, 7. ,uszczują' P. J. C. D. S.; ,uszczwają' Z.
 9, 7. ,A owoce' P. J. C. D. S.; ,Źle owoce' Z.
 18, 7. ,uśpiło' Z.; ,uśpiły' P. J. C. D. S.
 22, 2. ,przyszłej' P. J. C. D. S.; ,przykrej' Z.
 27, 8. ,pomocy' P. J. C. D. S.; ,z pomocą' Z.
 35, 6. Z.; ,Promienie z spodku suche, drobne piaski grzały' P. J. C. D. S.
 40, 7. ,a te' Z.; ,a iż' P. J. C. D. S.
 66, 1. P. J. C. D. S.; ,Ona na to: Wiedz o tem, iż to wkrótce sprawie' Z.
 2. P. J. C. D. S.; ,I nadalę za dwa dni stąd obu wyprawię' Z.
 71, 1. P. J. C. D. S.; ,Gdy w tej drodze nad wielkiem już był Kwirydzajem' Z.
 72, 3. ,zwiedzie' P. J. C. D. S.; ,widzie' Z.
 75, 6. ,możnej' P. J. C. S.; ,mężnej' D.; ,zacnej' Z.
 84, 8. ,które' wyd.; ,którą' P. J. C. D. S. Z.
 78, 5. ,książęcia się z Glocestru czerwieni' Z. (Del duca di Glocestra); ,glocerskiego grabie się czerwieni' P. J. C. D. S.
 89, 2. ,z ziemnych jam' Z.; ,z swoich jam' P. J. C. D. S.
 97, 1. ,oczy w jej oczy' P. J. C. D. S.; ,oczy w niej chciwe' Z.
 101, 4. P. S. D.; ,przerwała i tłucze' J.; ,co wszystko przerwawszy się tłucze' Z.

PIEŚŃ XI.

- 13, 4. ,iśó' P. J. C. D. S.; ,ujśó' Z.
 14, 7. ,nadany' Z.; ,oddany' P. J. C. D. S.

- 25, 4. P. J. C. D. S.; ,Stal tłucze, mury kruszy, rozwała i pruje' Z.
 31, 1. ,namiąszą' C. S.; ,namieźszą' P.; ,namniejszą' J. D. Z.
 67, 2. ,Jakiej' P. J. C. D. S.; ,Jakie' Z.
 75, 3—4. P. J. C. D. S. 3. Nad którą *swych dowcipów* długo' Z.
 4. ,Lubo inszy *siliti* przedni' Z.

PIEŚŃ XII.

- 6, 1. ,nie mówię' wyd.; ,nie mówić' P. J. C. D. S.; ,tak mówić' Z.
 31, 2. Z.; ,Który go także Orland wziął był Almontowi' P. J. C. D. S.
 35, 6. P. J. C. D. S.; ,I onę pierwszą *swoję* żądzą odmienił' Z.
 36, 4. ,co go poimać' Z.; ,którego porwać' P. J. C. D. S.
 37, 8. Z.; ,*Jest* nie mniej skwapliwa' P. J. C. D. S.
 38, 1. ,przybieżeli' C. D.; ,przebieżeli' P. J. S. Z.
 41, 6. ,słusznec' D.; ,słuszniec' P. J. C. S.; ,Słusznie się widzi, gdy mię' Z.
 48, 8. ,Z wyplawnego' D. Z. S.; ,Z wyprawnego' P. J. C.
 50, 4. ,skąpych cięcia nie czyni' P. J. C. D. S. Z. Por. XV, 70, 3; XXX, 25, 6; »Zebrania przypowieści i przysłowia polskich' Wacław Potocki (Rps. Ossol. 2076); »Przicia z siebie szkodliwych nie daię' »Rzeczposp. polska chromiąc tuła się» (Rocznik filarecki 1886, str. 588); Zdaje się, że ,cięcie' odczuwano jako imię zbirowe (prącie, kłósie, węgle, kamienie, grzybienie, liście, gałęzie... r. n.); ,skąpych cięcia' byłaby więc t. z. *constructio ad intellectum*.
 55, 7. ,przybiegli' D. S. Z.; ,przebiegli' P. J. C.
 61, 4. Z.; ,I jako błyskawica nagle *mu* znikła' P. J. C. D. S.
 63, 6. J. D. Z.; ,co mi należy' P. C.; ,co mi należało' S.
 66, 8. ,nieokreszonej' P. J. C.; ,nieokreszonej' Z.; ,nieokreszonej' D. S.
 83, 5. ,Tak jego szczęście' Z.; ,Tak je szczęście' J. C. S.; ,Ta ze szczęście' P.; ,Tak to tam szczęście' D.
 84, 4. ,potrwożonych' P. J. C. D. S.; ,potrwożonych' Z.

PIEŚŃ XIII.

- Alleg. ,Niewierność' wyd.; ,Niewinność' P. J. C. S. Z.
 1, 8. ,doskonalej' wyd.; ,doskonały' P. J. C. S. Z.
 3, 2. ,mowę' P. C. S. Z.; ,minę' J.
 7, 7. C.; ,Zem serce swe skłoniła, ale do takiego' Z.; ,Zem serce swoje obróciła do takiego' P.; ,Zem serce swoje dała, swoje do takiego' J.; ,Zem serce swoje wdała do takiego' S.
 15, 6. ,wielkiego' P. C. D. S. Z.; ,wszytkiego' J.
 22, 8. ,do jazdy' P. C. D. S.; ,dla jazdy' J. Z.
 27, 7—8. Z. 7. ,Wyrzucała, jako mu tam dufał i wierzył'
 8. ,Ze mu się mnie mój Zerbin kochany powierzył'. P. J. C. D. S.
 42, 6. P. J. C. D. S.; ,Biejąc *bojaźnią* adjęta zawieszonom' Z.
 53, 7. ,nie siedziesz' P. J. C. D. S.; ,usiedziesz' Z.
 54, 2. ,szkojęć' P. J. C. S.; ,zbojęć' D. Z.
 6. ,kwapiąc się' P. J. C. D. S.; ,bez zwłoki' Z.

- 55, 8. C. D. S. Z.; ,I co miał robotny wiek przysć P.; ,I co miało na późny wiek przysć, powiadała J.
 60, 2. ,w wielkiej sporze J.; ,w wielkiej sforze Z.; ,w wielkiem sporze P. C. D. S.
 61, 4. ,doktorką J. C. D. S.; ,doktora P.; ,doktorem Z.
 64, 6. ,będzie P. J. C. D. S.; ,siędzie Z.
 71, 1—2. Z.; 1. ,Ale nad insze chwały mieć będzie oto ta J.
 ,Ale nad insze chwały mieć oto ta P. C. D. S.
 2. ,Pobożna pani jeszcze za swego żywota J.
 73, 1. wyd.; ,Bych miała Aldę książęcia Z.; ,Bych miał Aldę książęcia P. J. C. D. S. Możeby należało czytać z wyrzutnią: ,Bych miał Aldę, książęcia, jak ,Morz' Egiejskiego w »Goffredzie« (I, 60, 3)?
 6. ,będą Z.; ,były P. J. C. D. S.
 74, 7. ,podjeżdzać Z. P.; ,odjeżdzać J. C. D. S.
 76, 8. ,nad niem P. J. C. S. Z.; ,na niem D.
 80, 6. ,dla waszej P. S.; ,do waszej C.; ,dla naszej J. D. Z.
 81, 8. ,spół wszyscy Z.; ,śle wszyscy P. J. C. S.; ,ile wszyscy D.
 83, 4. ,wyprawili P. J. C. D. S.; ,rozprawili Z.

PIEŚŃ XIV.

- 2, 7. ,za twą sprawą zwycięstwo mało wielkiej ceny wyd.; ,mają wielkiej ceny Z.
 ,za twą sprawą jako chciał... (reszty wiersza brak) P. J. C. D.
 ,za twą sprawą jako chciał Sarreny S.
 3, 3. ,je wsparł Z. D.; ,się wsparł P. J. C. S.
 4. ,już, już zwycięzcami Z.; ,nigdy zwycięzcami P. D. S.; ,nie-gdy J. C.
 4, 1. ,Z temis Z.; ,Z tycheś P. J. C. D. S.
 4. ,I złamał P. J. C. D. S.; ,Zlamawszy Z.
 6. ,całe swoje P. J. C. D. S.; ,białe Z.
 9, 4. Z.; ,Niż się jem Ryminowi... (reszty brak) P. J. C. D. S.
 35, 4. ,zabitej Z.; ,zabitych P. J. C. D. S.
 44, 8. ,ogromne złamało P. J. C. D. S.; ,okrutne spadało Z.
 47, 1. P. J. C. S. D.; ,siła doświadczyło Z.
 2. ,Ze śmierć jakakolwiek każdemu niemila P. J. C. S.; ,jakakolwiek jest każdemu D.; ,Ze umrzeć jakakolwiek śmiercią jest niemilo Z.
 59, 7. ,Ze cierpliwiej P. J. C. D. S.; ,Już cierpliwiej Z.
 62, 6. ,albo w pałacach D.; ,ale P. J. C. S. Z.
 66, 8. ,Były skoroby P. J. C. D. S.; ,Byłyby skoro przyjdą Z.
 72, 1. P. J. C. D. S.; ,nie są dobre tak nasze Z.
 85, 3. Z.; ,zaraz brak w P. J. C. S.; ,Żeby go płomieniem swoim zapaliła D.
 90, 7. ,kiedy sen przebywa D.; ,w którym Z.; ,zycie miewa J.; w C. S. brak.
 8. ,Bo bez Z.; ,I bez P. J. C. D. S.; ,kiedy odp. P. J. C. D. S.; ,i śle odp. Z.
 109, 8. ,skoczyli Z.; ,spuścili J. C. D. S.; ,puścili P.

- 112, 2. ,toż Z.; ,to D.; ,co P. J. C. S.
 133, 8. ,Grzmieniu Z.; ,Brzmieniu P. J. C. D. S.

PIEŚŃ XV.

- 1, 8. Z.; ,A swoi zaś w tem znacznej szkody nie popadną D.; ,A swojej znacznej szkody nie popadną P. J. C. S.
 4, 5. ,ogniem D.; ,światłem P. J. C. S. Z.
 12, 1—3. P. J. C. D. S.,...że woli Choć to daleko z drogi i w onej zakoli Nawrócić się do Persów Z.
 15, 3. ,dobre P. J. C. D. S.; ,duże Z.
 6. ,straszliwe grzmienia Z.; ,ładnego grzmienia P. J. C. D. S.
 19, 4. ,bądź kiedy Z.; ,bądź gdzie się P. J. C. D. S.
 23, 8. ,niosące P. C. S.; ,noszące J. D.; ,mające Z.
 26, 7. ,I już pod tem D.; ,Tak iż pod tem Z.; ,Już pod tem P. J. C. S.
 31, 2. P. J. C. D. S. Z. Możeby więc należało czytać *Pompeius* (4 zgł.)
 6. ,uprzętnie Z.; ,uprzętnął J. C. D. S.; ,uprzętną P.
 45, 7. ,co ich żywo poodziera D.; ,co je srogi żywo zdziera Z.; ,co je i żywo odziera P. J. C. S.
 47, 6. ,zostawi P. D. Z.; ,wybawi J. C. S.
 52, 8. ,przyciągniony P. J. C. D. S.; ,przywiedziony Z.
 54, 6. ,Ze aby swoich sidel wyd.; ,Żeby aby swoich sidel P.; ,Żeby aby swych sidel J. C. D. S. Z.
 56, 2. ,wypławnego Z.; ,wybranego P. J. C. D. S.
 4. ,w najsłabszej P. D. Z.; ,nalepszej J. C. S.
 64, 1. ,że P.; ,za J. C. D. S. Z.
 67, 2. P. J. C. D. S.; ,Z Orylem bój okrutny zastał Z.
 69, 5. ,zdrapali J. C. D.; ,zszarpali S.; ,trąpili P.; ,zrąbali Z.
 7. P. J. C. D. S. (w P. J. C. S. zam. *nogę*, *ręką*); ,lub *głowę*, on zdrową Z.
 93, 6. ,dni D.; ,mil P. J. C. S. Z.
 96, 1. ,miał na czoło D.; ,miał czoło P. J. C. S.
 1. ,Zastali go: on zamku chce mocnego czoło
 2. ,Kalifowi odnowić i murami wkoło
 3. ,Kalwaryjską ma górę okrążyć mocnemi
 4. ,I na równe pół mile obwieść ją długimi Z.
 101, 5. ,Ale zaś tak obłudną wyd.; ,obłudną J. C. D. S. Z.; ,w tak obłudną P.

PIEŚŃ XVI.

- 1, 7. D. Z.; ,Ze jedno jest nie lepsze C.; ,Ze jedno jest me lepsze J. S.; ,Ze jedno jest lepsze, niż srogie mojemu P.
 2, 4. ,doznawa D. Z.; ,dostawa P. J. C. S.
 7. ,miejsce sercu D. Z.; ,miejsca sercu P. J. C. S.
 12, 7. ,bo by kęs wyd.; ,bo bym kęs Z.; ,bo by też J. C. D. S.; ,bo bym też P.
 13, 4. ,obróciła D.; ,obaliła Z.; ,obaczyła P. J. C. S.
 18, 2. ,chcą P. C. D. S.; ,Chcą J. Z.

- 22, 4. P. J. C. D. S.; ,Tu głowa przy pniu leży z karków swoich zdjęta' Z.
 26, 2. Z.; ,Gniew i wściekłość nie wciąga' D.; ,I gniew i wściekłość wciąga' P. J. C. S.
 4. ,ogniami *pożarcami* C. D. S.; ,*pożarami* J.; ,*pożerającemi* P.; ,*og. łakomemi* Z.
 30, 1. ,przeprawił' D.; ,wyprawil' P. J. C. S. Z.
 41, 2. ,nad rzeką' P. J. C. D. S.; ,przy rzece' Z.
 55, 4. ,miał *bliżej* P. J. C. D.; ,blizko' S.; ,miał okrzet' Z.
 70, 3. ,łękliwe *tyły* wyd. (Por. 77, 6); ,sily' P. J. C. D. S. Z.
 8. ,w tamtej stronie' Z.; ,z tamtej strony' J. D.; ,tamtej strony' P. C. S.
 72, 4. ,wdzięczności' P. J. C. D. S.; ,słodkości' Z.
 77, 2. P. J. C. D. S.; ,Bez omieszkania obóz jużby był stracony' Z.
 83, 6. ,skrwawiony' P. J. C. S.; ,stalony' D. Z.
 84, 2. Z.; ,*Że na co najmniejsze broni swej używał* P. J. C. S. ,*Że na to najzacniejszej broni swej używał* D.
 85, 8. P. J. C. D. S.; ,*Z pułkami, które mu siał* Z.

PIEŚŃ XVII.

- All. P. J. C. S.; ,serca nizkiego im podlejszy i nizeczniejszy bywają, tem więcej o sobie rozumieją' Z.
 11, 6. ,rzeźwości' P. J. C. D. S.; ,czerstwości' Z.
 12, 7. ,napelnionych' P. J. C. D. S.; ,nakarmionych' Z.
 46, 6. ,lezie' Z.; ,idzie' P. J. C. D. S.
 54, 7—8. ,zostawiały—wychadzały' D.; ,zostawily—wychodily' P. J. C. S. Z.
 61, 4. P. J. C. D. S.; ,Do jaskiniey zaś na noc z stadem pomieszany' Z.
 5. P. J. C. D. S.; ,Ta twarzą żalosciwą' Z.
 68, 5. C.; będzie *chciał* powiadać Z.; ,*wam* powiadać P. J. D. S.
 75, 1. P. J. C. S.; ,najchrześcijańszemi' D.; ,Bo jeżeli wy królmi być chrześcijańskiem i ,Pragniecie i wy drudzy także powszechnemi' Z.
 76, 1. D. Z.; ,więszych urazow' P. J. C. S.
 79, 7. ,rozciągał' P. J. C. D. S.; ,wyciągał' Z.
 85, 1. ,wstępowali' D. Z.; ,wjeżdzywali' P. C. S.; ,wyjeżdżali' J.
 92, 3. ,działa wykładali' P. J. C. D. S.; ,być go wykładali' Z.
 99, 8. ,podrąbił' P. J. D. S. Z.; ,podrąbał' D.
 104, 4. J. C. D. S.; ,I wszyscy się i król sam ludzie dziwowali' P. ,Twarzy zarumieniwszy, dziwnie się wstydałi' Z.
 5. P. J. C. D. S.; ,I po jednemu milczkiem zjechali od dworu' Z.
 6. D.; ,*Na gonitwy* i t. d. P. J. C. S.; ,Nie chcąc dalszego w srogich bojach czynić sporu' Z.
 112, 3. ,był *z ccią* wprowadzony' Z.; ,*z pompą* wpr.' J. C. S.; ,był przyprawdowany' P.
 118, 6. ,która była' P. J. C. D. S.; ,raczej było' Z.
 134, 6—8. P. J. C. D. S.; 6. ,Od gminu, od którego stamtąd wypędzony 7. ,Miał być dalej samem ich wrzaskiem i gwizdaniem 8. ,Bo nie znając, ktoby był, wyli wrzeszcząc za niem' Z.

6. ,I pod szybienice (s) bel przyprawdowany
 7. ,Na tamto miejsce z wrzaskiem ich i gwizdaniem
 8. ,Którzy nie znając, kto bel, przecie wyli za niem' P.
 135, 3. ,*Jak* tarcz' P.; ,*Tak* J. C. D. S. Z.

PIEŚŃ XVIII.

- 2, 4. ,przynajmniej ucho' P. J. C. D. S.; ,z ochotą ucho' Z.
 6, 6. ,wśród miasta' P.; ,śród miasta' D.; ,wśród miasto' J. C. S. Z.
 28, 5. ,A ona' P.; ,*Aż* ona' J. C. D. S.; ,I ona' Z.
 30, 8. ,co czynić miała' Z.; ,co się udała' J. C. S.; ,co się etc.' (s) P.; ,w tej sprawie ją siła' D.
 35, 6. ,gore' P. (przez pomyłkę, gorą) J. C. D. S.; ,pała' Z.
 36, 4. Z.; ,*twojemu* widoczna pomyłka zam. ,*swojemu*). ,O swoim przedsięwzięciu nie powiem *nikomu* (inną ręką) C. ,*mojemu* D. ,O swoim przedsięwzięciu nie da znać nikomu' S. ,I swój mu nie chce wierzać choć przyjaźliwemu' J. ,O swoim przedsięwzięciu etc.' (s) P.
 53, 7. ,obieczał żenie' D. S. Z.; ,odbieżał żony' J. C.; ,odbieżał żonę' P.; ,jadący' Z.; ,jadący' P. J. C. D. S.
 58, 3. ,*Bo* niosło' Z.; ,*Co* niosło' P. J. C. D. S.; ,*mężniejszej* D.; ,*moźniejszej* P. C. S. Z.; ,*niecznośniejszej* J.
 70, 4. ,Którzy' wyd.; ,Który' P. J. C. D. S. Z.
 84, 2. wyd.; ,Chytry, bo by mu bel dał Gryfon (!) całą wiarę' P. J. C. D. S. Z.
 104, 2. ,oświeciło' P. J. C. D. S.; ,rozświeciło' Z.
 107, 3. ,Której' wyd.; ,Który' P. J. C. D. S. Z.
 113, 5. ,wodze' J. C. D. S.; ,wodza' Z.; ,wodzą' P.
 115, 8. ,astoją' P. J. C. S. Z.; ,ukoją' D.
 117, 4. ,rozczął' P. Z. S.; ,rozcał' D.; ,rozciął' C.; ,rozłączył' J.
 122, 4. ,polerowną' Z.; ,dość hartowną' S.; ,szarowaną' C.; ,i takowąż' J.; ,ukochaną' P. (w D. $\frac{1}{2}$ wiersza brak).
 124, 8. ,co byli' P. J. C. D. S.; ,co było' Z.
 132, 4. ,Podkrólemu' Z.; ,podkrólowi' P. J. C. D. S.
 133, 8. ,Męstwem' Z.; ,sławą' P. J. C. D. S.
 142, 5. ,dździami zimnemi' Z.; ,odziane (!) zimnemi' P.; ,grady zimnemi' J. C. S.; ,zdrady (!) zim.' S.
 6. ,I mrozem niewytrwanem' P. J. C. D. S.; ,Z mrozem niewytrzymanem' Z.
 143, 2. ,sztuki' J. D.; ,skutki' P. C. S. Z.
 6. J.; ,Ten żagle i poprzeczne... (reszty brak) P. C. D. S. Tem czasem jasne z gromem lecą błyskawice' Z.
 161, 6. P. J. C. D. S.; ,Kiedy szczęście kazało, zażywać pogody' Z.
 165, 4. ,Prawdziwej' P. J. C. S.; ,Prawdziwą' D. Z.
 179, 8. ,w swe miejsca' Z.; ,na miejsca' P. J. C. D. S.
 184, 4. ,srogie zwierze' P. J. D. S. Z.; ,srogie twarzy' C.

PIEŚŃ XIX.

- 10, 8. P. C. D.; ,zdrowo go darował' S.; ,zdrowiem go darował' Z.
 11, 3. ,Mój cnotliwy' P. C. D. S.; ,O serdeczny' Z.

- 19, 7, „na scieszce” D.; „na szczęście” P.; „na szczęście” C. S. Z.
 23, 4, „obłądzonej” P. D. S. Z.; „odłądzonej” C.
 51, 7, „poprzeczny” P. C. S. Z.; „przeciwny” D.
 55, 4, „dziwnie” Z.; „srogo” P. C. S.; „srodze” D.
 56, 1, D.; „Kiedy powątpiwością oną rozrywali” P. C. S.; „Więc je-
 śliby też w miejscu dłużej tam czekali” Z.
 72, 3, „tczą” P. C.; „tkcą” D.; „tką” Z. S.
 73, 2, „przez losy” P. C. D. S.; „przed czasem” Z.
 74, 6, „wiklaniny” P. C. D. S.; „uwikłania” Z.
 80, 1—2, „skoczyło—złożyło” P. C. (przez pomyłkę „zginęło”) D. S.;
 „skoczyli—złożyli” Z.
 81, 6, „Obrała” Z.; „Obrali” P. C. D. S.
 86, 2, P. C. D. S.; „Gdzie granica z lędźwiami i ziebrami była” Z.
 7, „otrzymanie” P. C. S. Z.; „otrzymane” D.
 8, „Ustrzeżenie” Z.; „ustrzeżone” P. C. D. S.
 97, 4, „pożyczają” P. C. D. S.; „powierzają” Z.
 101, 4, „już dnia” D.; „ognia” P. C. S. Z.
 106, 8, „jedli” P. C. S. Z.; „legli” D.
 107, 7, „barziej” Z.; „więcej” P. C. D. S.
 108, 3, „zdumiony” D.; „zdumiący” P. C. S.; „zdumnacy” Z.

PIEŚŃ XX.

- 10, 8, P. C. D. S. Z.; „aby na zimnie dobrze obłapiąły” J.
 31, 4, „rządów i łask” J. C. D. S.; „łóż” P.; „Towarzyszami swoich rzą-
 dów uczyniły” Z.
 32, 1, „mięszce” brzemiony” C. D. S.; „nosić brzemiony” P.; „miesiec
 i rodzic” J.; „nosić brzemienia” Z.
 38, 5, „kuźnic” P. J. C. D. S.; „łożnic” Z.
 43, 7, D.; „Kiedybym na twoje” (brak i zgl.) P. J. C. S.; „Kiedybym
 się na twoje słowa nie zmiękczyła” (rym w. 8, „miała”) Z.
 47, 6, P. J. C. D. S.; „Tych wszystkich, którzy niemi będą zawiado-
 wać” Z.
 52, 8, „mocniejszemu” P. J. C. S.; „mężniejszemu” D. Z.
 61, 1, J. C. D. S.; „Trafia się, że niektórzy” P.; „Trafić się niektórym,
 iż tak postępują” (brak i zgl.) Z.
 2, P. J. C. D. S.; „Ale tak rzadcy” Z.
 65, 3, „W którym” wyd.; „W której” Z.; „Który” P. J. C. D. S.
 4, „i tam” P. J. C. D. S.; „sam tam” Z.
 6, J. C. D. S.; „Ażby był z wielu znaków pewnych upewniony” Z. P.
 79, 5, P. J. C. D. S.; „Iż z pamiętnem znakiem swoich sił bez wieści” Z.
 80, 8, „na zdobyczy” P. J. C. D. S.; „dla zdobyczy” Z.
 85, 5, P. J. C. D. S.; „Bo tuszyły widząc” Z.
 94, 5, „rozbiegłszy się” P. J. C. D. S.; „rozwiódłszy się” Z.
 110, 7, „wzrzedna” P. J.; „wrzedna” C. S.; „zrzedna” D. Z.
 113, 3, „sarnę” P. J. C. D. S.; „babę” Z.; „szpetną” P. J. C. S. D.; „sie-
 dząc” Z.
 4, „babę” P. J. C. D. S.; „ją wnet” Z.
 114, 8, „bieży” D. Z.; „zewrze” J. C. S.; „gore” P.

- 120, 8, „Jako” D.; „Jedno” P. J. C. S. Z.
 123, 4, D. Z.; „Już ją sama sobie miej” P. J. C. S.
 124, 8, „na siła” P. J. C. D. S.; „na mało” Z.
 126, 4—5, „Marfizę — w paizę”, wyd.; „Marfizie — paizę” P. D. S.; „Mar-
 fizie — paizie” J. C. S.
 133, 7, „Dwadzieścia” P. J. C. D. S.; „Na dziesięć” Z.
 143, 2, „pożyć” P. J. C. D. S.; „użyć” Z.

PIEŚŃ XXI.

- 1, 6, „świętej” P. J. C. D. S.; „szczerej” Z.
 6, 1, „w głowę” P. J. C. S. Z.; „główniej” D.
 3, „Powiedziała” („wy” przemazane) D.; „wypowiedział” P. J. C. S. Z.
 5, „na to się udał” D.; „jako” P. J. C. S. Z.
 6, „zgnubił i zagładził” P. J. C. D. S.; „wybił i wygładził” Z.
 10, 8, „z siodła” P. J. C. S.; „z konia” D. Z.
 15, 2, „Powienniejsza” Z.; „Powinniejsza” P. J. C. S.; „Powzczenniejsza” D.
 21, 1, „Twarz upłakaną, włosy rozrtargane” P. J. C. D. S.; „Twarz wy-
 bladłą, włosy rozczochrane” (i zgl. brak) Z.
 29, 8, „złościca” P. J. C. D. S.; „złościwa” Z.
 45, 4, P. J. C. D. S.; „będę mu jednaki” Z.
 53, 7, „społem” J. C. D. S. Z.; „razem” P.
 63, 6, „kiedy” P. J. C. D. S.; „kiedy” Z.
 64, 2, „iść” P. J. C. D. S.; „uść” Z.

PIEŚŃ XXII.

- 14, 4, „orzęm” P. J. C. D. S.; „żelazem” Z.
 19, 4, „Zbrojny” Z.; „zbójca” P. J. C. D. S.
 25, 2, „z uzdy” P. J. C. D. S.; „z wodzy” Z.
 53, 5—6, „tęgą—przysięgą” P. C. D. Z.; „tego — do tego” J.; „tego —
 u niego” S.
 55, 8, „przydzie czynić” D.; „będzie czynić” P. J. C. S. Z.
 73, 4, P. D. Z.; „I pilniej z blizka w oczy po twarzy wejźrzała” J. C. S.
 84, 5, „w postrzodek paiza” D.; „paizem” J. C. S.; „kopią” Z.

PIEŚŃ XXIII.

- 1, 8, „zostawają” Z.; „w miejscu swem zostają” D.; „w miejscu poty-
 kają” P. J. C.; „z górami schadzają” S.
 3, 6, „Wyd.; „Że pieniądze tak wiele w zamkach swoich znajduje” P. J. C. D. S.
 „Że pieniądze tak wiele w zamkach swych znajduje” Z.
 11, 1, Z.; „Nie mógł jako należeć A. już tak wierzył” P. J. C. S.
 „Nie mógł być lepiej należeć i sam wierzył” D.
 13, 6, „głowę i szyję” D.; „oczy i szyję” P. J. C. S. Z.
 14, 3, „wodzą” P. C. D. S. Z.; „wodzem” J.
 19, 8, „Walumbrosa” Z.; „w Walumbrozie” P. J. C. D. S.
 23, 8, D. Z.; „A to o tem toż oba o owem gadali” P. J. C. S.
 31, 6, D.; „czyj był koń opowiedziała” P. J. C. S. Z.

- 38, 6. P. J. C. D. S.; „Który rad z drogi prostej w stronę ustępuje” Z.
 51, 8. — „Bacząc tyło, że tak pan” Z.
 56, 4. — „Orland jego mowę” Z.
 60, 6. Z.; „A temu tułów na pół” P. J. C. D. S.
 70, 4. „w blizkiem lesie” P. Z.; „w onem lesie” J. C. D. S.
 75, 6. „zewnątrz” J.; „wewnątrz” P. C. D. S. Z.
 79, 8. „srodze zabitego” P. J. C. D. S.; „zradą” Z.
 85, 4. Z.; „Czasu ten nie chce tracić, który z każdej strony” J. D. S.; „kiedy” P.; „kiedy” C.
 91, 4. „za włosy u grzywy” D. Z.; „za włosy za grzywy” J. C.; „za włosy i grzywę” S.; „za włosy ze grzywy” P.
 101, 3. „beł chłodzony” Z.; „zmorzony” J. C. D. S.; „i godziny onej” (!) P.
 105, 2. P. J. C. D. S.; „tem je bardziej odżywia i puszcza płomienie” Z.
 109, 1. „skusili” P. J. C. D. S.; „służyli” Z.
 116, 4. „Chędoży” P. J. C. D. S.; „odpina” Z.
 117, 2. „ma niepokój” D.; „na niepokój” P. J. C. S.; „swoj niepokój” Z.
 132, 8. „już obrony” J. C. D. S.; „rozebrany” P.
 135, 6. „przy wąkopie” P. C. D. S.; „przy okopie” J.

PIEŚŃ XXIV.

- Arg. 1. „Odorykowi stemu” P. J. C. D. S.; „Odorykowi dobry” Z. W.
 3. „Orlanda mężnego” P. J. C. D. S.; „grabie serdecznego” Z. W.
 4. „króla” P. J. C. D. S.; „cara” Z. W.
 5. „Izabella go płacze” P. J. C. D. S.; „Iz. narzeka” Z. W.
 6. „i Rodomont potem się rozchodzą” P. J. C. D. S.; „z Rodomontem i zaś się rozchodzą” Z. W.
 7. „prędko” P. J. C. D. S.; „prędką” Z. W.
 1, 4. „jawnie wyraźne” P. J. C. D. S.; „jakby wyraźne” Z. W.
 6. „musi mieć” P. J. C. D. S.; „ma przecię” Z. W.
 7. „Aza to” P. J. C. D. S.; „Bo zaś to” Z. W.
 2, 1. „jednoż jest” P. J. C. D. S.; „równe z tem” Z. W.
 2. „skutki” P. J. C. D. S.; „środki” Z. W.
 3. „tak, jak las” P. J. C. D. S.; „jakby las” Z. W.
 3, 1—2. P. J. C. D. S.; „Lecz mi rzece ktokolwiek: Czemu tak strofujesz Z tego grzechu, a sam wprost do niego wędrujesz” Z. W.
 3. P. J. C. D. S.; „Odpowiedam” Z. W.
 8. — „Już się *pracieć* do samych kości *popsowało*” Z. W.
 4, 2. — „*srogie* czynił” Z. W.
 7, 6. „częścią woły” D. Z. W.; „wali” J.; „woli” C. S.; „woła” P.
 7. „Konie tłucze” Z. W.; „kole” P. J. C. D. S.
 8, 4. „głos dzwonów” Z. W.; „dźwięk” P. J. C. D. S.
 5. P. J. C. D. S.; „W tysięcznych kupach jedni na dół” Z. W.
 6. — „Z siekierami, z łuczywem, kosami, z różnami” Z. W.
 7. — „Drudzy *ku gorne* biegli *gwalttem* w onej chwili” Z. W.
 9, 2. P. J. C. D. S.; „podległą *ssturmom* *straszmem* wodę” Z. W.
 4. — „Lecz zaś druga *dobrze* się *więtsza* ukazuje” Z. W.

5. P. J. C. D. S.; „Trzecia *już* *najstraszniejsza* i dalej” Z. W.
 6. — „I szerzej się” Z. W.
 7. — „Tak właśnie tłuszcza *chłopska* w on czas *przypadała*” Z. W.
 8. P. J. C. D. S.; „i *z dotu* bieżała” Z. W.
 10, 2. — „*gdy* mu w ręce wpadli” Z. W.
 3—4. — „I *dał próbę* *tem jawną*, że lepiej z daleka Od szalonego *chłopsstwa* stać i być *człowieka*” Z. W.
 5—7. P. J. C. D. S.; 5. „Oni mu najmniej szkodzić nie mogą, bo...” Z. W.
 6. „Najsroźszych od żelaza razów się nie bało” Z. W.
 7. „Tę łaskę sam mu Pan Bóg dał, a to z tej miary” Z. W.
 11, 1. P. J. C. D. S.; „umrzeć, *co się* *zgomadzili*” Z. W.
 2. — „*Gburowie* *pewnieby* go tam *już* *umorzili*” Z. W.
 3. — „wieczne niebo tem udarowało” Z. W.
 4. — „Że bez zbroje, *bez szable* zawsze mógł być *cało*” Z. W.
 6. P. J. C. D. S.; „Że mu i *cięty* raz i sztych nie szkodził” Z. W.
 8. — „*nawrócił*” Z. W.
 12, 2. — „*zbytaniem* strachem” Z. W.
 5. — „*On* *żołędzia*” Z. W.
 6. — „*Żołędek* *właszcza* dawno” Z. W.
 13, 7. — „Potem ich krwią i mięsem z siercią brzuch *zglodniały*” Z. W.
 8. P. J. C. D. S.; „Posiłał i *żołędek* natkał *zapróżniały*” Z. W.
 16, 2. — „Izabella, *co* obok z niem *wespoł* jechała” Z. W.
 3. — „Odoryk to beł *zdrajca* na koniu...” Z. W.
 6. — „Z niem cudzych krajów siła *zjeździł* i *pomierzył*” Z. W.
 7. — „Jego swą *dziewkę* oddał *szczerej* *życzliwości*” Z. W.
 8. „Gdy z pewnych przyczyn wprzód *zbiegl* z galicyjskiej *włości*” Z. W.
 17, 2. P. J. C. D. S.; „*Powiedała*, *bo o niej* *nie wiedział*, *milemu*” Z. W.
 4. — „*niżli* się *z niemi*” Z. W.
 7—8. Z. W.; 7. „gdy onego” (brak z *z głosek*) J. C. S. P.; „beł, *gdy onego*” D.
 8. „*Więżnia* *ujrzeli* mocno *pokrępowanego*” J. C. S.
 18, 2. P. J. C. D. S.; „*Poznawszy*” Z. W.
 5. — „*Iż* *zacnego* *rodu* miał” Z. W.
 20, 1. — „*gdy* *już* *widzę* z tobą” Z. W.
 4. — „*używał* *nie* *trzeba*” Z. W.
 8. — „Już to wszystko do uszu *twoich* dawno *dnosiła*” Z. W.
 22, 4. „*dla niej*” Z. W.; „*dla nich*” J. C. S. D. P.
 5. P. J. C. D. S.; „I *bieżałem*” Z. W.
 7. — „Potem, *dowiedziawszy* się *wszytkiego skutecznie*” Z. W.
 8. P. J. C. D. S.; „*Biegłem* w las, *chcąc* *ich* *należć* *gdziekolwiek* *koniecznie*” Z. W.
 24, 2. P. J. C. D. S.; „*Szukam* *śladu*” Z. W.
 4. — „*Który* *około*” Z. W.
 8. — „*Do* *ziemie*, *niż* *doktorów*, *coby* *uzdrowili*” Z. W.

- 25, 2—8. P. J. C. D. S.; 2. „Gospodarzam zostawił ledwie w pół żywego” Z. W.
 3. P. J. C. D. S.; „przedni doświadczony” Z. W.
 4. — „Przez którego do zdrowia przyszedł, uleczoney” Z. W.
 5. — „Na konieśmy się potem, na zbroje” Z. W.
 6. — „stem szukać” Z. W.
 7. „Wziąwszy wieść, iż na dworze królewskim się chował”
 „W Biskaliej, gdzie srogi bój z niem odprawował” Z. W.
 26, 2. P. J. C. D. S.; „Rzecz wszystkę usłyszawszy” Z. W.
 5. — „Bo... pokonany” Z. W.
 6. — „Kiedy mi się poddawał” Z. W.
 8. — „Abym go lub to zabił lub w pięcie niewolił” Z. W.
 27, 2. — „Teraz w łańcuchu dyszy, a ty” Z. W.
 3. — „Osądz go według wolej, wzięwszy” Z. W.
 4. — „Jeśli ma na prostą śmierć” Z. W.
 5. — „Bo słysząc, żeś do wojska” Z. W.
 6. — „abych cię mógł gdzie” Z. W.
 28, 2. — „Izabelle, co wiedzieć...” Z. W.
 29, 1. — „milczał królewic” Z. W.
 30, 1. — „...zawsze się najdował” Z. W.
 2. „Grzech na świecie: sameś stem sposobów próbował” Z. W.
 3. P. J. C. D. S.; „...zły od cnotliwego” Z. W.
 6. — „Zaraz bez obron w moc się” Z. W.
 7, 8. — „staje — poddaje” Z. W.
 31, 2—8. — 2. „zamku, we wszystko co jest opatrzony” Z. W.
 3. „A bez gwałtu, bez szturmu, próżnemu strachowi” Z. W.
 4. „Gwoli z ręk swych dałbym go nieprzyjacielowi” Z. W.
 5. „Słuszniebym tu był zdrajcą” Z. W.
 7. „Żem się upsnął, nie czyniąc wedle twego zdania” Z. W.
 8. „Mniejszą stąd mam sromotę, mniejsze urągania” Z. W.
 32, 1—8. P. J. C. D. S.; 1. „Bo gdzie jest nad moc naszą dobrze po-
 tężniejszy” Z. W.
 2. „Nieprzyjaciel, tameśmy wymówki godniejszy” Z. W.
 4. „Bo zamku, który mojej podany był wierze” Z. W.
 5. „Bronilem póły”... Z. W.
 6. „Poniewoli, Bóg widzi, zgrzeszyć się musiało” Z. W.
 7. „Gwałt wielki, przykry, tęgi, gwałt na mnie”... Z. W.
 8. „Cóż za dziw, tem nie strzymał, przysięgę przestąpił” Z. W.
 33, 4. P. J. C. D. S.; „I dziwnie niechęcego” Z. W.
 34, 3. — „Kiedy uważa jego”... Z. W.
 6. — „Kiedy dawno scisną z niem”... Z. W.
 35, 6. „Dopiero serwał” Z. W.; „Dopiero mu zdjął” P. J. C. S. D.
 36, 5. „Bez skutku, bo żadnego” Z. W.; „I bez skutku żadnego”...
 J. C. S. D. P.
 6. „bez żadnej prace” Z. W.; „bez wielkiej prace” J. C. S. D. P.
 37, 1. P. J. C. D. S.; „i zawściągnąć kazał” Z. W.
 38, 2. — „A tom zdrajcę namyślił” Z. W.
 6. „uczynił z miłości” C. S. D.; „z mylności” J.; „z omylności” P.;
 z lekkości” Z. W.

- 39, 2—6. P. J. C. D. S.; 2. „O czem... siła historyka” Z. W.
 3. „Miłość zdrajczyzna z miejsca przysięgi ruszyła” Z. W.
 4. „I do sprośniejszych, cięższych” Z. W.
 6. „Zaraz będzie, ja słusznie sam mam być karany” Z. W.
 40, 6—7. P. J. C. D. S.; 6. „i z wiernej pomocy” Z. W.
 7. „Czyniąc jako o krzywdę własną o nią w boju” Z. W.
 41, 2—8. P. J. C. D. S.; 2. „wszak to termin mały” Z. W.
 3. „Po Francyej ussera i wdłuż” Z. W.
 7. „Dla złamanej przysięgi i widomej zdrady” Z. W.
 8. „Rzadkiej między dawnemi pismy i przykłady” Z. W.
 42, 1—5. P. J. C. D. S.; 1. „A tak bela baba” Z. W. (1 zgl. brak).
 4. „...kłopotów nie zbędzie” Z. W.
 5. „Tak oboje zostało na złe pokaranie” Z. W. (rym: „podziałane!”).
 44, 3. P. J. C. D. S.; „...na niem, jako umyślił” Z. W.
 5. — „Pojachał dalej” Z. W.
 45, 1. — „Nie po tem mianować go” Z. W.
 3. — „...nie nie dbał na swoją przysięgę” Z. W.
 6. — „Tuż przy samiuchnej drodze” Z. W.
 7. — „Almont zaś toż jemu” Z. W.
 46, 3—4. — 3. „Którzy nie wiedząc, gdzie był, trapić się
 musieli” Z. W.
 4. „Zwłaszcza, że nie tak długo” Z. W.
 47, 3. P. J. C. D. S.; „Że oboje wiedzieć chcę” Z. W.
 48, 8. — „Które z jaskinią nalazł” Z. W.
 49, 1. „w gęstwinę” wyd.; „w gęstwinie” J. C. S. D. P. Z. W.
 2. „poznawa grabinę” J. C. D. P.; „w grabinie” Z. W.; „poznawa
 grabinie” S.
 52, 2. P. J. C. D. S.; „Co się niefortunnemu”... Z. W.
 53, 4. — „i ocz się frasuje” Z. W.
 5. — „jest i wrok się jej psuje” Z. W.
 54, 5. — „Od morza się do morza drugiego”... Z. W.
 6. — „I wysokie Pireny” Z. W.
 56, 2. — „Zerbina, Izabelle” Z. W.
 59, 6. — „I ostremi broniami” Z. W.
 60, 2, 4. — 2. „dużemu królowi” Z. W.
 4. „I gdzie spada, w bok koniem chyżo uskakuje” Z. W.
 65, 2. „z moją wielką męką” Z. W.; „moją wielką męką” P. J. C. S. D.
 5. P. J. C. D. S.; „Coś niewiele”... Z. W.
 6. — „męstwo i serce” Z. W.
 68, 7. — „Więc i łockia i uda”... Z. W.
 69, 2. — „co z najdłuższej mocy” Z. W.
 4. — „i snaku nie miała” Z. W.
 70, 5, 6. — „pozbywa — przybywa” Z. W.
 73, 1. — „jeździ, szuka” Z. W.
 4. „A on” Z. W. „Bo on” P. J. C. S. D.
 6. P. J. C. D. S.; „temi czasy” Z. W.
 80, 5. — „ujrzę, wiecie to, umarłego” Z. W.
 83, 3. „gdy czego wyprawil” D.; „jego” C.; „gdy onego wyprawil” P. J. S.;
 „gdy w jaskinią wprawil” Z. W.

- 84, 6. P. J. C. D. S.; *„Mdelej dziewczki, kto i wrzaski... Z. W.*
 86, 4. — *„w sobie utopila' Z. W.*
 7. — *„gwaltu śmiałej ręki' Z. W.*
 87, 5. — *„z nią słowy' Z. W.*
 8. *„które zakon nowy' J. C. S. P. Z. W.; jako zakon' D.*
 95, 2. *„obaczy inszego' Z. W. „jakiego' P. J. C. S. D.*
 4. P. J. C. D. S.; *„A w sobie' Z. W.*
 97, 2. — *„tą swą próbną mową' Z. W.*
 4. — *„co to bój' Z. W.*
 101, 4—6. — 4. *„Jakby się przed niem sto lamp wielkich za-
 palilo' Z. W.*
 5. *„Rodomont ledwie wszystkim już nie abywa siły' Z. W.*
 6. *„Bije głową w zad konia' Z. W.*
 102, 6. P. J. C. D. S.; *„idzie, z ciężwy' Z. W.*
 107, 8. *„i jawny upadek Z. W. D.; jawnie' P. J. C. S.*
 109, 7. *„Aby ich' Z. W.; ja' P. J. C. S. D.*

PIEŚŃ XXV.

- 1, 3. P. J. C. D. S.; *„co się w nich cięższego najduje' Z. W.*
 2, 4. — *„Do sacznego się na czas rauciwszy jednania' Z. W.*
 6. — *„Od nich, gdy go cesarskie obegnaly mocy' Z. W.*
 4, 5. — *„Co zacy byli? — Będzicie w krótkim czasie wie-
 dziec' Z. W.*
 6. P. J. C. D. S.; *„Bo mi'... Z. W.*
 8. — *„w polu nalezioną' Z. W.*
 5, 3—7. P. J. C. D. S.; 3. *„Z tych jeden, co umyślnie rozestani byli' Z. W.*
 4. *„Aby jego rycerze w obós zgromadzili' Z. W.*
 5. *„Ten poznawszy go, mówi saraz Rugierowi' Z. W.*
 6. *„Jako dusano i ciężko ich Agramantowi' Z. W.*
 7. *„I jeśli' Z. W.*
 7, 8. P. J. C. D. S.; *„żołnierstwa spót się przechadało' Z. W.*
 8, 1. — *„Bo znano' Z. W.*
 9, 5. — *„im mu się barziej' Z. W.*
 10, 1—6. — 1. *„O syprawdę, ona jest: na to się puściła' Z. W.*
 2. *„Aby biednego więźnia prędko wyzwoliła' Z. W.*
 3. *„Lecz iż się jej ta sprawa źle ponno nadała' Z. W.*
 5. *„... czemu mnie nie chciała' Z. W.*
 6. *„Mieć z sobą, żeby jaką pomoc ze mnie miała' Z. W.*
 11, 1. P. J. C. D. S.; *„Tak myśląc, zajatrzony broni swej dobywa' Z. W.*
 4. — *„Krawe dzieło' Z. W.*
 12, 1. — *„Jako więc stado szpaków mdłych, gdy jezior
 blisko' Z. W.*
 2. P. J. C. D. S.; *„Najadszy się czynią swe szczebiecącigrzysko' Z. W.*
 4. — *„I jednego połapi z nich' Z. W.*
 8. — *„swą wpadł Rugier śmiały' Z. W.*
 13, 1. — *„Sześciom czyli dziesięciom zdjął z ich karków
 głowy' Z. W.*
 3. P. J. C. D. S.; *„siedmiom je porozczepiał' Z. W.*

- 5—8. P. J. C. D. S.; *„nie nakryli głów swoich hełmami' Z. W.*
 7. *„Lecz i helmy małoby, to pewna, pomogły' Z. W.*
 8. *„Boby tak niewymownych strzymać' Z. W.*
 14, 1. P. J. C. D. S.; *„Taka moc jego była' Z. W.*
 5. — *„Ledwo by... porównało' Z. W.*
 6. — *„Dusnością albo jakie nagłówmiejsze działo' Z. W.*
 8. — *„Niebo drży, ziemia huzy, morze' Z. W.*
 15, 2. — *„Dwa, choć raz szablą machną' Z. W.*
 5. — *„Bo takie Balizarda szabla' Z. W.*
 16, 1. — *„Ale swojej roboty prędko' Z. W.*
 6. *„widziana kiedy' Z. W.; kiedy' brak P. J. C. S.; „Jego widziana
 i moc barzo wielka była' D.*
 17, 8. P. J. C. D. S.; *„Na ramię i bronią' Z. W.*
 18, 1. — *„wielką dziwnie krzywdą' Z. W.*
 19, 3. — *„Słowy, jakie namędrsze w głowie wynajdo-
 wał' Z. W.*
 8. P. J. C. D. S.; *„wiele powinien jest, wiedział' Z. W.*
 20, 4—8. P. J. C. D. S.; *„Nie słysz z uciesznymi i pięknymi słowy' Z. W.*
 5. *„Więc cóż to jest wdy, że mi tak dziękuję' Z. W.*
 7. *„Cóż to wdy jest dla Boga; czemuż, czemu, mego' Z. W.*
 8. *„imienia własnego' Z. W.*
 21, 5. P. J. C. D. S.; *„I powiedz mi, jeśliś się kiedy widział ze mną' Z. W.*
 6. — *„A nie taj, proszę, swego imienia' Z. W.*
 22, 5. — *„gdzieś widział raczej siostrę' Z. W.*
 7. — *„Bo mi' Z. W.*
 24, 2. — *„O czemuż trzeba wiele mówić' Z. W.*
 25, 2. — *„której się słusznie zadziwicie' Z. W.*
 3. — *„I ta mi się stąd, tem jej jest' Z. W.*
 26, 8. — *„Tak w drogę... dalej się puściła' Z. W.*
 27, 4. — *„przy gaju zielonem' Z. W.*
 28, 2. — *„I w żelazo krom twarzy' Z. W.*
 29, 2. — *„Gdzie, iż jej przeszkodzić nikt' Z. W.*
 30, 4. — *„biedna najdowała' Z. W.*
 8. — *„Niż darmo piękną dziewczkę swem wzrokiem
 urażać' Z. W.*
 31, 1. P. J. C. D. S.; *„A prawdę ona saczera bez chyby mówiła' Z. W.*
 2. — *„Bo to nikczemność' Z. W.*
 4. — *„Drewnu przystojna, gdyby ten młodzian, któ-
 remu' Z. W.*
 7. P. J. C. D. S.; *„Tak po lekku do rzeczy samej przystępuje' Z. W.*
 8. — *„I z nienagła, iż jest plcią białą, ukazuje' Z. W.*
 33, 1. — *„Bo ona... kochać nie przestawa' Z. W.*
 2. — *„Dlatego, ale się w moc po staremu dawa' Z. W.*
 3. — *„Miłości, ani serca może zwabić swego' Z. W.*
 4. — *„Które do oka siostry mej zbiegło wdzięcznego'
 Z. W.*
 7. P. J. C. D. S.; *„Bo gdy pomyśli, że' Z. W.*
 34, 1. — *„słyszał jej wzdychanie' Z. W.*
 2. — *„Ktoby był widział gorzki płac'... Z. W.*

3. P. J. C. D. S.; ,samby *pewnie* z nią płakał' Z. W.
 6. — ,I *pomyślne*gobym się' Z. W.
 7. — ,Sama tylko me *ładze*, *którym* nie pomogą' D.
 7. — ,Lubby to dobra była lub zła; teraz moje' Z. W.
 8. ,końca *swego* mieć nie mogą' wyd.; brak ,*swego*' P. J. C. S.
 8. ,Żadne dowcipy, bo w nich końca mieć nie mogą' D.
 8. ,Nagrody mieć nie mogą przeraźliwe znoje' Z. W.
 35, 2. P. J. C. D. S.; ,Gdyż mi *już*' Z. W.
 3. — ,Przestać było na męce jakiej ob.' Z. W.
 5. — ,*Bom* ja w ludziach' Z. W.
 6. — ,...*z serca* miłowała' Z. W.
 8. — ,Owca w owcy się kocha abo w łaniej łani' Z. W.
 37, 1—7. — ,Zawsze biała pęc *ładze* swe do męczyzn
 miała' Z. W.
 2. ,Zawsze też *pożądany* skutek w tem doznała' Z. W.
 3. ,Prócz tej, która *umyślnie* w krowę z drzewa wzięła' Z. W.
 4. ,Na miłość *nową* sposób *nowy* wynalazła' Z. W.
 6. ,*swem najostrzem rozumem*' Z. W.
 7. ,*A ten* mi *zawiązało*' Z. W.
 38, 4. P. J. C. D. S.; ,*czyni włosowi* w *ładzierze* złotemu' Z. W.
 6. — ,*ładzom* i *próżnej* chciwości' Z. W.
 7. — ,*Chce* jej *frasunek* wybić, *żał* wytrącić z głowy'
 Z. W.
 39, 1. P. J. C. D. S.; ,*Bo* *ta*, która' Z. W.
 2. — ,*ciężej* *utyskuje*' Z. W.
 3. — ,*Już* też *wieczorną gwiazdę* słońce nachylało' Z. W.
 5. — ,*do* dom *nawracają*' Z. W.
 7. — ,*Pędzi* *ich* *przez* królowna, siostrę nalegała' Z. W.
 40, 1. — ,*Trudno* było odmówić' Z. W.
 41, 1—8. — 1. ,*Bo* *widząc*' Z. W.
 3. ,*Raczej* jakiego z takich postępów z tej miary' Z. W.
 4. ,*Bała* się *obmowiska* i *znacznej* przywary' Z. W.
 5. ,*Aby* ci, co ją w męskich wielokroć widzieli' Z. W.
 6. ,*Szaciech*, zle o niej w sposób ten nie rozumieli' Z. W.
 7. ,*Dlatego* swej płci *wdziewa* przystojne odzienie' Z. W.
 8. ,*Tusząc*, że tak zle o niej zginie rozumienie' Z. W.
 42, 6. P. J. C. D. S.; ,*przypadło* na oczy' Z. W.
 7. — ,*Zda* się, a ona *sobie*'...
 43, 1—7. — 1. ,*Jako* w *chorobie* *nagłej* *gorączką* spalony' Z. W.
 2. ,*Fesli* uśnie, *pragnieniem* *ciężkim* *nademdlony*' Z. W.
 4. ,*Sni* mu się *to* o *wodzie*, *to* *insem* *napoju*' Z. W.
 5. ,*Tak* na jej *ładzą*, na jej *gorące* *pragnienie*' Z. W.
 7. ,*Ocknawszy*, *ręką* *maca*, na *jawi* *próbuję*' Z. W.
 45, 3. P. J. C. D. S.; ,*Której*, *gdy* o *odjeździe*' Z. W.
 5. — ,*Królowna* jej *przy* *pięknem* *od* *złota* *siedaeniu*' Z. W.
 6. — ,*Hiszpańskiego* *wieść* *każde* *konia* na *tegnaniu*'
 Z. W.
 7. P. J. C. D. S.; ,*Kozatowy* *niemniej* *zwierzchny* *nasuwień*' Z. W.
 46, 3. — ,*Siostra* *zaś* *tak*' Z. W.

- 49, 4. P. J. C. D. S.; ,*Więc* *oczy* *podobały*, *rumiana* *jagoda*' Z. W.
 5. — ,*Alem* nie *śmiał* *miłości* *odkryć*, *bo*' Z. W.
 6. — ,*Ten*, *co* *serce* *pozwała* *ranieć* *bez* *nadzieje*' Z. W.
 7. — ,*Z* *onej* *jednak* *powieści*' Z. W.
 8. — ,*w* *sercu* *mem*' Z. W.
 50, 2. — ,*Miłość* *rozczytwszy* *mojem* *zamysłem* *pomogła*'
 Z. W.
 3. P. J. C. D. S.; ,*Rady* *zdrowej* *doadała*' Z. W.
 5. — ,*rzecz* *skutek* *swój* *wziąć* *miała*' Z. W.
 7. — ,*tem* *raźniej*' Z. W.
 8. — ,*Omylił*' Z. W.
 51, 3. — ,*Nikom* *przed* *się* *świętych* *rzeczy* *nie* *odkrywam*'
 Z. W.
 5. P. J. C. D. S.; ,*Idę* *saraz* *tam*' Z. W.
 52, 8. — ,*Skoroby* *się* *od* *niego* *o* *mnie*' Z. W.
 53, 5. — ,*Chętna* *z* *pokoju* *swoich* *idzie* *Fiordyspina*' Z. W.
 7. — ,*Twarz* *ma* *dziwnie* *wesołą*, *zbytnie* *się* *raduje*'
 Z. W.
 8. P. J. C. D. S.; ,...*łaski* *pokazuje*' Z. W.
 55, 4. P. C. D. S.; ,*zbiera* *mi* *włos* *w* *świećniejsze* *pleciony* *klej-*
noty' Z. W.
 8. P. C. D. S.; ,*Tak* *cieńki*, *że* *tey* *zdrady* *nikt* *się* *nie* *domyślił*' Z. W.
 56, 5. ,*O* *jakom* *z* *wielu* *szczydził*' wyd.;
 ,*O* *jakom* *z* *wielu* *szczydziła*' C. S. P. (1 zgl. za wiele);
 ,*Jakom* *z* *wielu* *szczydziła*' Z. W. D.
 57, 4. P. C. D. S.; ,...*wszytek* *obciążony*' Z. W.
 8. ,*Ażebym* *z* *nią* *nocował*' D.; ,*Abym* *sam* *z* *nią* *nocował*' Z. W.;
 ,*Abym* *z* *nią* *nocował*' C. P. S. (1 zgl. brak).
 58, 7. P. C. D. S.; ,*jakos* *rozumiała*' Z. W.
 59, 1. — ,*Powiem* *wpród*, *dlaczegom* *się*' Z. W.
 4. — ,*Piękna* *dziewko*, *kiedy* *by*' Z. W.
 8. — ,*mogła* *przeczem* *odjechała*' Z. W.
 60, 1. P. C. D. S.; ,*Lecz* *w* *drodze* *z* *gościńca* *mię* *życzliwe* *bi-*
tego' Z. W.
 2. P. C. D. S.; ,*Saczące* *zaprowadziło*' Z. W.
 61, 1—8. — 1. ,*Skoczę* *chyżo*, *abym* *jej* *w* *niessaczącem* *pomogła*'
 Z. W.
 2. ,*I* *szablą*, *bom* *inaczej* *ratował* *nie* *mogła*' Z. W.
 3. ,*Wnet* *rybitwa* *przebijam* *najokrutniejszego*' Z. W.
 4. ,*Ona* *wtem* *z* *brzegu* *do* *dna* *skoczyła* *samog*' Z. W.
 6. ,*Nie* *będziesz* *za* *to*, *wierz* *mi* *bez* *nagrody*' Z. W.
 8. ,*I* *w* *tey* *z* *dawnych* *lat* *rzecę*' Z. W.
 62, 1. P. C. D. S.; ,*Silą* *mogę*, *wiedza* *pewnie*'... Z. W.
 7. — ,...*gdym* *je* *wymówiła*' Z. W.
 63, 1. P. J. C. D. S.; ,*Ja* *nie* *proszę* *na* *ono*'... Z. W.
 4. — ,*Albo* *w* *każdej* *potrzebie* *zwyćzając*' Z. W.
 5. — ,*Ale*, *aby* *lub* *ciebie* *jako*' Z. W.
 6. — ,*Lub* *nie* *wieścią* *moję* *pleć*'... Z. W.
 64, 2. — ,*w* *wodę* *ponurzyła*' Z. W.

6. P. J. C. D. S.; *„Która moją pleć, nie wiem jako, odmieniła”* Z. W.
 65, 1. — *„wiary, tak mniemam, nie dała”* Z. W.
 7. — *„rzekł, a ona też ręką”* Z. W.
 66, 2—6. — 2. *„Co wszystkie o tej rzeczy wraz stracił nadzieje”*
 Z. W.
 3. *„Której pragnął od żalu”* Z. W.
 4. *„schmie, wzdycha, że jej”* Z. W.
 5. *„Jeśli ją potem z jakiej przygody”* Z. W.
 6. *„szczęściu onemu raduje”* Z. W.
 67, 1—8. P. J. C. D. S.; 1. *„Tak Fiordyspina, chociaż ręką spróbowała”* Z. W.
 2. *„Prawdy tej, nad którą nic miłego nie miała”* Z. W.
 3. *„Nie wierzy przecię ręce”* Z. W.
 4. *„Mniema, że to jest mara senna w ciemnym mroku”* Z. W.
 5. *„wątpliwa, żeby dotąd spała”* Z. W.
 6. *„Zaczem próbę pewniejszą w tej mierze mieć chciała”* Z. W.
 7. *„Mówiąc: „Jeśli to jest sen”* Z. W.
 8. *„Życzę, o życzę, abym się”* Z. W.
 68, 2—8. P. J. C. D. S.; 2. *„miłości słodki rozczynali”* Z. W.
 5. *„W tem szturmie szabel, mieczów, aiał nie sązywamy”* Z. W.
 6. *„Oszczepów, strzał, kusz, łuków, dard, śpisów nie mamy”* Z. W.
 7. *„Bez drabin wlażem”* Z. W.
 8. *„Wytknąwszy”* ... Z. W.
 69, 4. P. J. C. S.; *„pociec i słodkości”* Z. W. D.
 70, 4. P. J. C. D. S.; *„srogiemu zaraz odniesiono”* Z. W.
 7. — *„tej snadniusieńko wiedzieć”* Z. W.
 8. — *„Z której jakom żaloszny”* Z. W.
 71, 1. — *„Tam w on czas Rugierowi samę rzecz odkry-
 wał”* Z. W.
 5. *„A do niej ścieszka”* Z. W.; *„A do niego ścieszka”* P. J. C. S. D.
 6. P. J. C. D. S.; *„Aldygieraj i mądry, dobry, męzny, śmiały”* Z. W.
 73, 7. *„miał jedną”* Z. W.; *„miał we dnie”* P. J. C. S. D.
 74, 4. P. J. C. D. S.; *„Że najniecnotliwszy nasz Bertoladz z Bajony”* Z. W.
 75, 6. — *„Godzinę, między jednym”* ... Z. W.
 7. — *„Jutro stawić chce pewnie a sam”* ... Z. W.
 76, 3. — *„Lecz idź droga”* Z. W.
 6. — *„Chociaż ich są ochotne wole”* Z. W.
 80, 6. — *„panowie zamrużali oczy”* Z. W.
 7. — *„Rugiera śpią; tego troskliwa”* Z. W.
 81, 1—3. — 1. *„o którym przez posła”* Z. W.
 2. *„Agramantowego wieść niesmaczna go doszła”* Z. W.
 3. *„Tkwil mu w sercu głęboko i widzi”* Z. W.
 82, 4. P. J. C. D. S.; *„pomocy i prętkiej obrony”* Z. W.
 5. — *„opacznego nie ujdzie”* Z. W.
 87, 4. — *„A obelgi mu z miary takiej nie życzyła”* Z. W.
 88, 4. — *„Aby jej nie opuścił”* Z. W.
 7. — *„Skoro mu własną sonę zostac”* Z. W.
 92, 3. — *„Lecz się i w tem”* Z. W.
 8. — *„Zaniesie tajemnicę tę do Białej Góry”* Z. W.
 97, 5. — *„A miał”* Z. W.

PIEŚŃ XXVI.

- Arg. 1. S.; *„Malagiz z alabastru figurę”* ... Z. W.
 4. S.; *„O Marfize, króla zaś z Sarce R...”* Z. W.
 5. S.; *„Straszny bój”* Z. W.
 6. S.; *„Z obiema, w dzieło krwawe z młodu zaprawiony”* Z. W.
 5, 1. *„wnet tobie”* S.; *„w tem”* Z. W. B.
 7, 2. *„przodkować”* Z. W. B.; *„sermować”* S.
 11, 7. *„najuczone”* Z. W. B.; *„nałożone”* S.
 13, 2. S. B.; *„Synowie, którzy bracią swą odbić gotowi”* Z. W.
 4. *„Obadwa wraz”* Z. W. B.; *„wnet”* S.
 8. S. B.; *„czynić z szalbiertwa umieli”* Z. W.
 14, 6. *„Leci martwy”* S. B.; *„leci, jak snop”* Z. W.
 17, 7. *„połknie, tę zabije”* S. B.; *„udusi”* Z. W.
 19, 4. S. B.; *„Z Marfizą, co jest męstwa wzór piękny dziwnego”* Z. W.
 24, 1. *„pilna się dziwuje”* S. B.; *„z strachem się”* Z. W.
 25, 8. *„żartkiego”* S. B.; *„rączego”* Z. W.
 27, 1. *„wielkich sztuk od srebra”* S. B.; *„dziwnych sztuk od złota”* Z. W.
 29, 2. *„słoty włos”* S. B.; *„sliczny”* Z. W.
 31, 5. *„własna postać”* S. B.; *„wszystka”* Z. W.
 41, 6. *„okrutna była”* S. B.; *„ogromna”* Z. W.
 44, 4. *„podłabi, pokruszy”* B. Z. W.; *„podławi”* S.
 67, 1. *„rozpiera”* Z. W.; *„rozbiera”* S. B.
 78, 2. *„z niem chciał”* S.; *„śmiały”* Z. W.
 79, 5. *„zraził”* S.; *„zasadził”* Z. W.
 81, 1. *„się strzaskały”* Z. W. B.; *„się spadały”* S.
 111, 6. *„bieży”* S. B.; *„leci”* Z. W.
 7. *„hamuje”* S. B.; *„tamuje”* Z. W.
 112, 8. *„nie pojedna”* S. B.; *„nie porówna”* Z. W.
 117, 4. *„zostawuje”* Z. W.; *„pokazuje”* S. B.
 119, 1. *„zapalczywy”* S. B.; *„jadowity”* Z. W.
 2. *„co biegl”* wyd.; *„w bieg obfity”* Z. W. B.

PIEŚŃ XXVII.

- 4, 5. *„wypędzona”* Z. W.; *„rozpuszczona”* S. B.
 6, 6. *„nauczyli”* S. B.; *„nałożyli”* Z. W.
 13, 8. *„niezleczone rany”* Z. W.; *„niezliczone rany”* S. B.
 14, 3. *„podał”* Z. W.; *„dodał”* S. B.
 17, 4. *„sobie wiją”* B. W.; *„sobą wiją”* S. Z.
 28, 7. S. B.; ... *„to postanowili”* Z. W.
 8. S. B.; ... *„naszych aby w szczętu zgładzili”* Z. W.
 33, 4. *„Z porazu”* B.; *„Z porażki”* S.; *„Z pożaru”* Z. W.
 35, 6. *„zazdrość i hardość”* Z. W.; *„hardość i śmiałość”* S. B.
 36, 8. *„poruczył”* Z. W.; *„rozkazał”* S. B.
 39, 3. *„gorszego”* Z. W.; *„inszego”* S. B.
 6. *„pogańskiem”* Z. W.; *„statecznemi”* S. B.
 87, 4. *„brzydliwy”* Z. W.; *„złośliwy”* S. B.
 96, 3. *„stanowi twojemu”* S. B.; *„honorowi twemu”* Z. W.

- 97, 4. ,niech *ma* swojej zapłatę roboty Z. W.; ,niech *wykrętne* usaną roboty' S., ,niech *na swoje* usaną roboty' B.
 98, 8. wyd.; ,Obiesić, co szubieniec wysokiej godnego' B. Z. W.
 ,Obiesić na szubienicy wysokiej drugiego' S.
 102, 5. ,*niech*ąc rozwiązuje' Z. W. B.; ,*widząc* rozwiązuje' S.
 106, 7. ,uciechy' Z. W.; ,zabawy' S.; ,ochoty' B.
 116, 6. ,zelrywości' wyd.; ,znieważywszy' S. B.; ,z nienawiści' Z. W.
 121, 8. ,zesłane' Z. W.; ,wydane' S. B.
 133, 4. ,odbiegły' Z. W.; ,odeszły' S. B.
 139, 8. S.; ,zarazem *z* tem mogę opowiedzieć Z. W. (i zgl. za wiele);
 ,Na złość żonom *ja* zarazem mogę opowiedzieć' B.

PIEŚŃ XXVIII.

- 3, 1. ,albo *cstery*' Z. W. B.; ,albo *więcej*' S.
 5, 2. ,zbytniego' Z. W.; ,wielkiego' S. B.
 5, ,ładnego' Z. W.; ,wielkiego' S. B.
 9, 1. ,wielkiego' Z. W.; ,jednego' S. B.
 15, 4. ,zwiedził' S. B.; ,obszedł' Z. W.
 29, 2. ,by nie baczył' S. B.; ,boby muiemał' Z. W.
 49, 8. ... ,co wielkie stąd widzieli' Z. W.; ,które stąd widzieli' S. B.
 50, 8. ,na męzczyźnie jednym' Z. W.; ,na męzczyźnie jednej' S. B.
 53, 5. ,nalegali' Z. W.; ,nakuczali' S. B.
 54, 3. ,*jednaki*' Z. W.; ,miechy *obadwa*' S. B.
 8. ,W Zacie' Z. W.; ,W karczmie' S. B.
 63, 8. ,*cicho* cofnął' S. B.; ,*chyżo* cofnął' Z. W.
 67, 6. ,takiego' Z. W.; ,ładnego' S. B.
 76, 3. ,dłużej' Z. W.; ,więcej' S. B.
 88, 2. ,z niego' Z. W.; ,jego' S. B.
 89, 3. ,tkwiała' W.; ,tchwiała' Z.; ,kwiała' B.; ,trwała' S.
 95, 7. ,dosuży' Z.; ,dosuszył' W.; ,doszuszy' S.; ,dosiedzis' B.
 97, 6. S. Z. W.; ,Strumień bieży zodyak gwiazd jaśniejszych ómiąc śliczny' B.
 8. ,I razy' Z. W.; ,I żary' S.; ,Pożary' B.
 99, 8. Z. W.; ... ,nie zna, *jej* *powieść* bajką... S. (w B. wiersz nie-zupełny).
 101, 2. ,tak *świętego*' Z. W.; ,tak *swojego*' S. B.

PIEŚŃ XXIX.

- Arg. 5. ,z końców' Z. W. B.; ,z krajów' S.
 7, 1. ,wysokiem' Z. W.; ,szerokiem' S. B.
 10, 5. ,*jak* szczurek' wyd.; ,*tak* szczurek' S. B. Z. W.
 18, 5. Z. W.; ,Do końca jednak *nie* *ma* dotrzymać przysięgi' S. B.
 32, 6. ,zostawuje' Z. W.; ,ukazuje' S. B.
 35, 7. ,I w skok' S. B.; ,I w róg' Z. W.
 48, 8. ,z rzeki, zanurzony' Z. W.; ,z wody, pogrążony' S. B.
 52, 8. wyd.; ,Jeśli chce w przepaść, jeśli w on wąwóz tak srogi' Z. W.
 ,Jeśli chce, w przepaść, w on wąwóz głęboki' S. B.

- 53, 8. ,wyniosłego' Z. W.; ,wysokiego' S. B.
 64, 5. ,dużych' Z. W.; ,dzikich' S. B.
 67, 8. ,wsiada' Z. W.; ,wpada' S. B.
 70, 5. ,cu!' B. Z. W.; ,czo' S.

PIEŚŃ XXX.

- 5, 2. ,na drugą' Z. W.; ,na inszą' S. B.
 6. ,w miejscu onem' S. W. Z.; ,w jednym' B.
 7, 6. ,zuchwałą' S. B.; ,zuważną' Z. W.
 9, 5. ,niebezpieczny' Z. W.; ,nierozumny' S. B.
 9, 5. ,wynidzie' Z. W.; ,przenidzie' S. B.
 11, 8. ,spycha' Z. W.; ,wpycha' S. B.
 25, 4. ,upatruje' Z. W.; ,ukazuje' S. B.
 39, 4. S. B.; ,Od kopiej, a przecię niejednemu szyja' Z. W.
 51, 7. ,siecze' Z. W.; ,tłucze' S. B.
 52, 1. ,srogiego' Z. W.; ,mocnego' S. B.
 59, 6. ,nic nie *wadzi*' S. B.; ,nic nie *radzi*' Z. W.
 60, 2. ,lunęła' W.; ,linęła' S. Z.; ,plynęła' B.
 66, 6. ,przesiekszy' S. B.; ,przeszedzsy' Z. W.
 69, 4. ,usty' Z. W.; ,mową' S. B.
 77, 4. ,do niego' Z. W.; ,do tego' S. B.
 88, 1. ,*ślizną* urodę' Z. W.; ,*świętą*' S. B.
 89, 7. ... ,bladła i wzdychała' Z. W.; ,mdlała i myślała' S. B.

PIEŚŃ XXXI.

- 2, 7. ,ugrzanemu' Z. W.; ,zagrzanemu' S. B.
 3, 8. Z. W.; ,I myśl z trosk rozmaitych ustawnie wywodzi' S. B.
 10, 8. ... ,rozczepił' Z. W.; ,rozpędził' S. B.
 15, 5. Z. W.; ,W kochaniu u mnie *sacnem* był, *zawszem* go ważył' S. B.
 21, 8. ,straszne' Z. W.; ,znaczne' S. B.
 25, 2. ,o zmazę' Z. W.; ,o sławę' S. W.
 38, 7. ,dojrzeli' S. W.; ,zajrzeli' Z. W.
 39, 6. ... ,swemi siłami' S.; ,Sarracenami' Z. W. B.
 53, 8. ... ,z niego farbuje' Z. W.; ,jego smaruje' S. B.
 58, 6. ,*jak* więc... wyd; ,*tak* więc' S. B. Z. W.
 7. ,*jak* tygrys... wyd.; ,*tak* tygrys' S. B. Z. W.
 61, 8. ,odmieniły' Z. W.; ,obróciły' S. B.
 67, 4. ,z *nią* śmiałości' Z. W.; ,*swe* śmiałości' S. B.
 70, 8. ,za sobą' Z. W.; ,po sobie' S. B.
 71, 7. Z. W.; ... ,swojem własnem ciałem' S.; ,swojem własnem ko-niem' B.
 73, 8. ... ,nie zgubiły' Z. W.; ,nie utopiły' S. B.
 81, 8. ... ,ujedziesz' Z. W.; ,unidziesz' S. B.
 86, 2. ... ,pracą pomagał dwojaką' Z. W.; ,braciom pomagał dwo-jako' S. B.
 98, 4. ,*prykre*mi słowy' Z. W.; ,*głupi*emi słowy' S. B.
 107, 2. ,frasują' Z. W.; ,dziwują' S. B.

PIEŚŃ XXXII.

- 40, 2. ,psuje' Z. W.; ,truje' S. B.
45, 6. ,Szatę... trefną' Z. W.; ,sstuczną' S. B.

PIEŚŃ XXXIII.

- 3, 3. ,mocna to' Z. W.; ,aawna to' S. B.
6, 1. ,prędcy' Z. W.; ,możni' B.; ,mocni' S.
7, 5. ,przybrać' Z. W.; ,przebrać' S. B.
11, 3. ... ,mieć mogą' S. B.; ,wziąć mogą' Z. W.
32, 3, 4. B. Z. W.; 3. ,sztuką rów rozbiera'
4. ,tak ich dobrze zwiera' S.
39, 1. ,wypędzony' Z. W.; ,wyrzucony' S. B.
79, 8. ,łmie' Z. W.; ,rwie' S. B.
83, 1. ,wodza' Z. W. B.; ,wodze' S.
86, 8. ,wielkiem krokom' Z. W. B.; ,biegiem krokom' S.
112, 5. ,Z najprzedniejszego' wyd.; ,Najprzedniejszego' Z. W. B. S.

PIEŚŃ XXXIV.

- 2, 6. ,żytło' S. Z. W.; ,życi' B.
4, 6. ,żalośliwy' Z. W.; ,przeraźliwy' S. B.
22, 3. ,sporo' Z. W. B.; ,skoro' S.
28, 5. ,swem zwykłem' B.; ,swem zwykłe' S. Z. W.
34, 2. ,bleszczy' Z. W.; ,blyszczy' S. B.
35, 1. ,tu, jako' wyd.; ,jako tu' Z. W. B.; ,jako to' S.
63, 1. ,płomiennej' Z. W.; ,ognistej' S. B.
71, 5. ,luna' wyd.; ,ziemia' S. B. Z. W.
80, 1. ,lepia' wyd.; ,lepiu dostatek' Z.; ,lepu' W. S.; ,lepu dostatek' B.;
por. XLV, 17, 3 ,lepiem osidlony' Z. W.
88, 4. ,ustrzyga' Z. W.; ,ucina' S. B.

PIEŚŃ XXXV.

- 3, 8. ,z orientalskiej strony' Z. W.; ,z orbentańskiej' S. B.
41, 8. ,twoje brzydkie' S. B. Z.; ,ciało brzydkie' W. (ciało poprawione
z twoje).

PIEŚŃ XXXVI.

- 3, 1. ,okrucieństwa' B.; ,srogie czyny' S.; ,obyczaj' Z. W.
4, 7. ,swą osobą' S.; ,z swą' B. Z. W.
6, 1. ,z Eneą' (tak w oryg.) wyd.; ,z Troilem' Z. W. B.; ,z Achille'm' S.
38, 7. ,najgęstsza potrzeba' Z. W.; ,największa' S. B.
39, 7. ,Serdeczna dziewko' Z. W.; ,Nasrozsza' S. B.

PIEŚŃ XXXVII.

- 10, 6. ,Mniej ważył' Z. W.; ,Nie ważył' S. B.
63, 4. ,gotowiono' S. B.; ,gotowano' Z. W.
96, 2. ,z wielu kamieni' Z.; ,z wielu kamienic' W.; ,z kilku kamie-
nic' B.; ,z kilku kamiesc' (!) S.

PIEŚŃ XL.

- 71, 2. ,plon' W.; ,plon' Z. B. S.
77, 8. ,lecieli' Z. W.; ,się mieli' S. B.

PIEŚŃ XLI.

- 21, 2. ,ramionmi' Z. W.; ,ramiony' S. B.
29, 7. 8. dopisane w B. inną ręką (17. w.); inne rkpsy tych dwu
wierszy nie mają.
77, 3. wyd.; ,I którego był panem Rugier zawołany' S. B. Z. W.

PIEŚŃ XLII.

- 1, 6. ,W sercu twem, potykają' Z. W.; ,twem, a on bierae'... S. B.
11, 7. ,Co nadeń nie był' wyd.; ,Tego, co nie był' S. B. Z. W.
16, 4. ,zdrewniały' Z. W.; ,sdrętwiały' S.; ,strętwiały' B.
65, 6. ,Italia' wyd.; ,Apulia' S. B. Z. W.
74, 2. ,rozumu bystrego' Z. W.; ,umysłu bystrego' S. B.

PIEŚŃ XLIII.

- 21, 4. ,szutki' B. (popr. inną ręką z skutki) ,skutki' Z. W. S.
78, 7. ,ostydła' Z. W.; ,ostygła' S. B.
110, 6. ,światłość' B.; ,śmiałość' S. Z. W.
112, 2. S. Z. W.; ,Nigdziej się od staruszka nie [ruszył] świętego' B.
(popr. inną ręką 17. w.).

PIEŚŃ XLIV.

- 39, 5. ... ,uplakana' S. B.; ,niebłagana' Z. W.
75, 7. ,Istru' wyd. (tak w oryg.); ,Dniestru' S. B. Z. W.

PIEŚŃ XLV.

- 33, 2. ,w zbiorach' Z. W.; ,w skrobiach' S.; ,w dołach' B.
37, 1. ,uprzykrzone' B. (wskutek poprawki innej ręki); ,niewesołe'
S. Z. W.
38, 3. ,znieś' W. B. (wskutek poprawki innej ręki); ,znieś' Z.; ,zniszcz' S.

69, 2. ,rozsiępywa' Z. W. S.; ,rozczepywa' B.
92, 6. ,uniknąć' Z. W.; ,umknąć się' S. B.

PIEŚŃ XLVI.

24, 6. ,Zatopił' Z. W.; ,zakropił' S. B.
27, 1. ,co raz to bliżej' S. B.; ,co raz to dalej' Z. W.
31, 1. ,naciągał' Z. W.; ,wymagał' S. B.
51, 2. ,zasromaną' Z. W.; ,niezrównaną' S. B.
83, 3, 4. wyd. 3. ,Strygońskim, a on radę lub krew leje w boju'
4. ,Zdrową królowi daje lub wesół w pokoju' Z. W. S.
103, 3. ,wyprawnego' Z. W.; ,wybornego' S. B.

OMYŁKI.

TOM I.

pieśń	strofa	wiersz	zamiast	czytaj
II.	29	3	tych	tychże
III.	25	3	grób	gród
—	55	4	żyznej Nowterenny	obfitej Rawenny
IV.	39	5	zostały ziemi	zostały <i>na</i> ziemi
V.	81	6	szkockiem	szockiem (tak zawsze)
—	88	2	sumieniem	sumzieniem
VI.	14	5	bieg	wiek
VII.	61	3	brzmienia	brzemienia
—	73	1	zmarszczkami	zmarskami
IX.	2	2	w niem	w mem
X.	40	7	też	te
XI.	70	7	Halenie	Helenie
XII.	11	7	po raniu	po ranu
—	41	6	Słuszniec	Słusznec
—	82	1	swoje w zwierc.	swoje zwierciadło
XIII.	27	8	że mu mnie	że mu <i>się</i> mnie
XV.	40	1	Trojanową	Trajanową

TOM II.

XVII.	1	8	Naronów	Neronów
—	44	5	zbyć	zbrć
—	73	3	Francuzów podomno	Francuzów stroje podomno
—	81	5	lub zły	lubo zły
XVIII.	11	2	kiedy <i>w</i> Akwilony	kiedy Akwilony
—	127	6	I nie wiem i t. d.	I »Nie wiem jakim prawem, o królu!
XX.	79	5	Że bez wieści i t. d.	Że z pamiętnym znakiem swej śmiałości bez wieści
XXI.	6	3	Wypowiedział	Powiedziała
—	50	3	zowią	zową
XXIII.	1	8	pozostają	zostawają
XXV.	5	7	wcześniej	wczesnej
—	15	8	Morgany	Organy

pieśń	strofa	wiersz	zamiast	czytaj
XXVI.	42	8	Tytana	Tytana
XXVII.	22	3	kampania	kompania
—	65	2	da w pomoc	da pomoc
—	—	3	Afrykę	Afryka
XXIX.	7	6	Ważyl wielce	Ważyl wielce,
XXX.	6	6	Jakoś dobry,	Tak jest dobry;
—	39	5	Stracona	Strącona
TOM III.				
XXXII.	5	3	Córkę ma	Córkę <i>mu</i>
—	96	5	Według prawa mówi jem: »Wszak	»Według prawa—mó- wi jem — <i>wszak</i>
XXXIII.	26	4	poradzili	porodzili
—	39	1	Francuz do swych,	Francuz, do swych
—	44	8	swe sprawy.	swe sprawy,
—	45	1	Alfons także,	Alfons także;
—	100	1	najwynoslejszemi	najwynoslejszemi
XXXIV.	54	7	artyckiego	arętyckiego
XXV.	77	1	raz mawiała	rozmawiała
—	—	5	dziwy	dziwy!
—	—	6	ciele:	ciele
XXXVI.	3	6	zwołać	z wołać
—	8	7	Atreusów	Atreusów
—	9	3	słowa	sława
—	15	2	<i>mu</i>	<i>ma</i>
XXXVIII.	59	3	ty	tyś
XL.	4	4	Banialaty	Bania laty
XLII.	54	7	Pogonił	Dogonił
XLV.	29	5	stronę	stronę
—	79	7	zbroje	zbroje,
XLVI.	8	6	statecznościom,	statecznościom.
—	12	4	Prostą	Prostą

PIEŚŃ PIERWSZA.

ARGUMENT.

Angelika przez pola, przez lasy ucieka
Sama jedna; Rynalda koń jego nie czeka,
On za niem pełny gniewu i miłości chodzi,
Potem straszny z Feratem pojedynk zwodzi.
Ferat czyni przysięgę, że z strony przyłbice
Strzyma lepiej, niż pierwej, swoje obietnice.
Sakrypant swą najduje pannę między lasy;
Ale mu dobry Rynald przerwał jego wczasy.

ALLEGORYE.

W tej pierwszej pieśni w Orlandzie, Rynaldzie, Feracie i Sakrypencie widzimy, jako większa moc jest miłości, niżli każda insza na świecie; w Angelice przeciwnem obyczajem znać się daje, jako w baczonej i roztropnej białej głowie większa się stateczność, niż w męczyźnie, najduje, która tyle się tylko powolną pokazuje, ile jej uczciwe pozwala. Zawady potem, które się trafiają tem rycerzom, którzy na jej uczciwem gwałt chcieli uczynić, znać nam dają, jako nieba niemal zawsze życzliwe się pokazują tem, którzy się w niem kochają.

SKŁAD PIERWSZY.

Pieć białą, bohaterzy, wojny i miłości
Śpiewać będę i godne pamięci dzielności,
Które się działy w on czas, kiedy morskie brody
Przebyli Murzynowie na francuskie szkody,
Idąc za króla swego nieutrzymanemi,
Agramanta młodego, gniewami wściekłem i,
Który się przysięgł zemścić na cesarzu Karle
Śmierci króla Trojana i sieść mu na garle.

II.

W teże pieśni odemnie będziecie wiedzieli,
 Czegoście dotąd w prozie i w rymie nie mieli
 O Orlandzie, co z wielkiej oszalał miłości,
 Bywszy przedtem tak sławny i wzięty z mądrości,
 Jeśli ta, co mi ostrzy dowcip i wymowę
 I dla której zachodzę, jako i on, w głowę,
 Dozwoli mi, żebym mógł, jako sobie życzę,
 Uścić wam swe słowo i swą obietnicę.

III.

O zacna Herkulesa krwi zawołanego
 Ozdobo i jedyna czi wieku naszego,
 Hipolicie! przym z łaską i wdzięcznością, proszę,
 Co przed cię z pokłonami, sługa twój, przynoszę:
 To, com twemu domowi powinien, po którym
 Znam takie łaski, mogę część zapłacić piórem;
 A nie mniemaj, żeć mały upominek daje
 Ten, co daje, co może, i na co go staje.

IV.

Dowiesz się bohatermi między przedniejszychmi,
 Które sławić zamysłam rymami mojemi,
 O Rugierze, który był obfitego płodu
 Początkiem zacnych dziadów i twojego rodu.
 Jego dzieła i jego nieśmiertelne sprawy
 Usłyszysz, jeśli insze opuścisz zabawy;
 Przeto poważne myśli odkładaj na stronę,
 A słuchaj, coć z historyj dawnych przypomionę.

V.

Orland, który się dawno gładkiej rozmiłował
 Angeliki i kwoli jej pozostawował
 Niezliczone pamiątki zwycięstwa w Indyj
 I w dalekiej tatarskiej ziemi i w Medyej,
 Wrócił się z nią, wślawniony dziełami wielkiemi,
 Na zachód słońca, kędy pod Pirenejskiemi
 Górami cesarz Karzeł z swemi Francuzami
 I z niemieckimi wojski leżał obozami,

VI.

Aby dał tak śmiałemu odpór przepychowi
 Przeciwno Marsylemu i Agramantowi;
 Z których jeden z gorącej Afryki wywodził,
 Kto się jeno do szable i kopie godził;
 Drugi wszytkę na głowę ruszył Hiszpanią,
 Aby zgubił i zniszczył do szczętu Francją.
 Właśnie tam w ten czas trafił Orland pomieniony;
 Ale prędko żałował, że przybeł w te strony,

VII.

Bo stracił swoją miłą. O nieszczęście silne!
 O jako ludzkie sądy często są omyłne!
 Tę, którą z takim trudem, z służbą tak stateczną
 Od Hesperyjskich brzegów wojną niebezpieczną
 Do Eojskich obronił, wzięto mu w swej ziemi,
 Nie dobywając miecza, i między swojemi.
 Mądry cesarz mu ją wziął, chcąc mieć ugaszony
 Wielki ogień, co się już szerzył, zapalony.

VIII.

Kilka dni się był przedtem z stryjecznym swem bratem,
 Rynaldem, Orland zwadził i już beli na tem
 Bić się z sobą obadwa, okrutną miłością
 Zagrzani i cudowną ujęci gładkością;
 A widząc cesarz, że ich nie mógł dla tej zwady
 Użyć tak, jako trzeba, w boju, te zawady
 Znosił i Angelikę, przyczynę onego
 Ich gniewu, do ksiąźęcia oddał bawarskiego,

IX.

Obiecawszy, że ją miał dać temu w nagrodę,
 Któryby tam był większą z nich uczynił szkodę
 W nieprzyjacielu w on czas i któryby sobie
 Mężniej w bitwie z pogany począł w onej dobie.
 Lecz się inaczej stało, niż się spodziewali,
 Bo chrześcijanie, jako zły los chciał, przegrali;
 Tamże został bawarskie ksiąźę poimany
 I w stanowisku jego namiot odbieżany.

X.

W którym skoro udatna królowna została,
Co w nagrodę i korzyść zwycięzcy iść miała,
Nim się bitwa skończyła, konia wskok dopadła
I kiedy było trzeba, z obozu wypadła,
Czując, że onego dnia życzliwe pogaństwu,
A przeciwne miało być szczęście chrześcijaństwu;
I wjechała do lasu jednego gęstego,
Gdzie w ciasnej drodze kogoś potkała pieszego.

XI.

Wszytek był w karacenie, paiz na ramieniu,
Hełm na głowie, u boku miecz miał na rzemieniu,
A tak rączo biegł, jako ledwie więc biegają
Zawodnicy, gdzie drogie zakłady czekają.
Nie tak prędko powraca pasterka swe nogi,
Kiedy gdzie blisko węża obaczy u drogi,
Jako prędko, gdy tego rycerza zoczyła,
Łękliwa Angelika wodza powróciła.

XII.

Beł to wielki bohater, pan z Albańskiej Góry,
Syn Amonów, z przedniejszych we Francyej, który
Dziwnem trafunkiem stracił beł świeżo dzielnego
Bajarda, konia swego co nakochańskiego.
Ten, jedno jej co zajrzał, poznał warkocz złoty,
Choć z daleka, i one anielskie przymioty
I piękną twarz, dla której srodze skłopotany,
W krętej sieci miłości został uwikłany.

XIII.

Wzad wylękniona dziewczka konia nawróciła
I wczas wypuściwszy mu wodze, poskoczyła
I jeśli lepsza była ścieżka na gęstwinie,
Jeśli na rzadkiem lesie, w onej złej godzinie
Nie patrzyła, ani dróg lepszych obierała;
Upuściwszy z rąk wodze, tak się zapomniała,
To w tę, to w owę stronę bieżąc w pełnym biegu
Tak długo, aż trafiła do jednego brzegu,

XIV.

Do brzegu, gdzie stał Ferat wszytek ukurzony,
Który na tamto miejsce przyszedł upragniony,
Spracowany po bitwie i po długim boju,
Chcąc się napić i wytchnąć po gorącym znoju;
Potem się tam zabawił niechcąc, bo z przygody,
Kiedy pił, spadł mu szyszak z głowy między wody,
Tak że tam musiał chwilę poniewoli zostać,
Bo go zaś nie mógł nazad żadną miarą dostać.

XV.

Co jeno mocy miała i co głosu w sobie,
Wrzeszczała bojaźliwa dziewczka w onej dobie.
Na nagły wrzask Sarracen na brzeg prędko skoczy
I przypatruje się jej i trzyma w niej oczy
I poznał ją, gdy blisko do niego przypadła.
Chocia beła zmartwiała, choć beła pobladła,
A też o niej nie słyszał dotąd nic w swe uszy,
Ze to jest Angelika gładka, pewnie tuszy.

XVI.

A iż beł zawsze ludzki i jako waleczni
Dwaj bracia, jakom wam już powiedział, stryjeczni,
Podomno niemniej kochał, niemniej ją miłował,
Chocia sobie był głowy w hełm nie obwarował,
Chcąc jej ratować, miecza dobywał od boku
I na Rynalda bieżał w zapędzonym skoku;
A nie tylko się z sobą oba przedtem znali,
Ale się i w potrzebie z sobą kosztowali.

XVII.

Zatem będąc już pieszo, jęli z sobą męskie
Czynić, zadając sobie wzajem razy ciężkie,
Którym nie tylko ten blach i cienki i mały,
Ale i nakowalnie ledwieby wytrzymały.
Tem czasem, kiedy oni okrutnie się bili
I siekli na się, widząc, że się zabawili,
Angelika konia w bok ostrogami kole
I precz od nich ucieka do lasa przez pole.

XVIII.

A ci, kiedy się długo bez skutku silili,
 Aby się byli jako obadwa pożyli,
 Bo tak ten, jako i ów był mąż doświadczony
 I w takowem rzemieśle jednako ćwiczony,
 Pierwszy był pan z Montalby, który Hiszpanowi
 Kilka słów w one czasy rzekł bohaterowi,
 Jako ten, w którym sroższe płomienie gorają
 I bardziej mu podomno serca dosięgają:

XIX.

»Mniemasz, że mi źle czynisz? Ale uwierz temu,
 »Że przy mnie czynisz razem źle sobie samemu;
 »Jeśli dla tego, że cię, jako i mnie strzały
 »I śmiertelne z jej oczu trafiły postrzały,
 »Co za korzyść stąd weźmiesz, że mię tu tak trzymasz?
 »Bo chocia mię zabijesz, albo i poimasz,
 »Przecię tem nic nie wskórasz, bo ona, o którą
 »Traciwa czas, bijąc się, już dotąd za górą.

XX.

»Daleko lepiej, jeśli i ty ją miłujesz,
 »Że jej drogę przebieżysz i że ją zszlakujesz
 »Zaraz, zaraz — najmniejsze omieszkanie wadzi —
 »Póki się od nas jeszcze dalej nie odsadzi.
 »A skoro będzie w ręku, nad którym dostanie
 »Który zwycięstwa, ten niech przy niej się zostanie;
 »Bo inakszym sposobem, czego barzo blisko,
 »Szkodę i tylko będziemy mieli pośmiewisko.

XXI.

Podobało się w on czas to poganinowi;
 I dali pokój zwadzie i pojedynkowi
 I gniewy umorzyli zaraz w niepamięci
 I tak do siebie zgodne obrócili chęci,
 Że kiedy pieszko Rynald odchodził od wody,
 Nie dopuścił mu Ferat onej niedogody
 I prosił, aby zań wsiadł; i tak oba w tropy
 Biegli na cwał, pilnując Angeliki stopy.

XXII.

O wielka onych dawnych rycerzów dobroci,
 Niesłychana tych wieków! To różnej oto ci
 Wiary beli, obydwu w jednej się kochali,
 Dopiero sobie srogie razy zadawali:
 A teraz przez gęsty las z sobą tylko sami
 Bez podejrzenia jadą krzywemi ścieżkami.
 Koń, którego w bok bodą dwakroć dwie ostrodze,
 Stawił ich na rozstaniu i dwoistej drodze.

XXIII.

Na tej stojąc wątpliwi, kiedy nie wiedzieli,
 Którą się w one czasy za nią puścić mieli
 I którą się katajska królowna udała,
 Bo oboja jednako ślad pokazywała,
 Na ostatek obadwa tak się namyślili,
 Że się na szczęście ten tą, ów ową puścili.
 Ferat po lesie błędził tak długo, aż przyszedł
 Znowu na ono miejsce, skąd był pierwiej wyszedł,

XXIV.

Skąd był wyszedł do rzeki i do onej wody,
 W którą mu hełm, kiedy pił, spadł z głowy z przygody;
 A iż się gładkiej naleźć nie spodziewał więcej
 Angeliki, szyszaka chciał szukać co pręcej
 I właśnie na tem miejscu, kędy go upuścił,
 Włazł do rzeki głębokiej i na dół się spuścił;
 Ale on był piaskami tak zasuty na dnie,
 Że go pewnie nie będzie mógł dobyć tak snadnie.

XXV.

Potem uciawszy brzozę sękowatą sobie
 Ostrem mieczem z blizkiego lasu w onej dobie,
 Okrzesał ją i mniejsze gałęzie z niej obił
 I wszędzie ją po rzece między piaskiem robił;
 Ale kiedy tak długo tam się bawił z gniewem
 I bez żadnego skutku wodę mącił drzewem,
 Ukazał mu się po pas jakiś rycerz z wody
 Barzo straszny i barzo ogromnej urody.

XXVI.

Wszystek beł, jako trzeba, zbrojny okrom głowy,
 A w ręce prawej trzymał szyszak Feratowy,
 Onże własny, którego bez żadnego skutku
 Tak długo szukał, pełny i gniewu i smutku;
 I z jadowitą mową, gdy go ukazał,
 Sarracena nie uczcił i nie uszanował.
 »Zdrajco — prawi — Maranie brzydki! com ci winien,
 »Że hełm chcesz wziąć, któryś mi wrócić był powinien?

XXVII.

»Pomniesz, gdyś Angeliki brata zamordował —
 »Tenem ja jest, pohańcze! — żeś mi obiecał,
 »Zbroję i jego insze orężę z tem nowem
 »Szyszakiem w rzekę zaraz wrzucić, dobrem słowem;
 »A jeśli mi go teraz przeciw twojej wolej
 »Szczęście dało, nie gryź się i darmo nie bolej —
 »Albo się gryź dla tego, żeć to z każdej miary
 »Zadam, żeś mi nie strzymał obiecanej wiary.

XXVIII.

»Ale jeśliś tak chciwy na hełm doskonały,
 »Możesz go mieć, a z większą sławą: taki śmiały
 »Orland nosi, a drugi i lepszy i trwalszy
 »I podomno ma Rynald jeszcze doskonalszy;
 »Ten, w którym grabia Orland chodzi, Almontowy,
 »Ten, w którym pan z Montalby, bywał Nambrynowy.
 »Z tych któregokolwiek chcesz, możesz męstwem dostać,
 »A mnie się dopuść przy tem, jakoś przyrzekł, zostać.

XXIX.

Na dziw niespodziewany poganin się zmienił,
 Wszystkie pobladł i pierwszą swą barwę odmienił;
 Włosy mu najeżone wszystkie na łbie wstały,
 Chciał przemówić, ale go słowa odbieżyły.
 A słysząc od Argale, co go zamordował
 Dobrze przedtem — tak się zwał, tak mu się mianował —
 Że mu złamaną wiarę wymiatał na oczy,
 Z hańby, z gniewu nie stoi w miejscu o swej mocy.

XXX.

A nie mogąc tak prędko na to, co mu zadał,
 Zdobyć się na wymówkę, bo prawdę powiadał,
 Prawdę szczerą powiadał, zżymał się i zęby
 Ścisnął, nie chcąc otworzyć zasromanej gęby;
 Ale go wstyd tak trafił i przejmował tęgi,
 Że na żywot Lanfuzy swej czynił przysięgi
 Nie chodzić w inszem hełmie krom, co w Aspramencie
 Otrzymał, zabiwszy go, Orland na Almoncie.

XXXI.

I strzymał tę przysięgę i ślub obiecany
 Lepiej, niżli on pierwszy, i tak sfrasowany
 Z onego miejsca poszedł, że wiele dni potem
 Trafił się i gryźł w siebie, tylko myśląc o tem,
 Gdzie się bawił na on czas Orland pomieniony,
 Chcąc go iść szukać, by też i w najdalsze strony.
 Ale insza przygoda Rynalda potkała,
 Co mu się różna droga od tego dostała.

XXXII.

Nie wiele ubiegł, kiedy trafił się z swem koniem,
 A on przed niem wskok bieżał; i puścił się po niem,
 Woła nań wielkiem głosem i gromi go hardzie:
 »Zastanów się, zastanów, psia strawo, Bajardzie!
 »Żle mi barzo bez ciebie: postój, postój, zbiegu!«
 Ale Bajard uciekał jeszcze w prętszem biegu.
 Gniewa się Rynald — ale teraz o niem skróce,
 A do gładkiej się znowu Angeliki wróce.

XXXIII.

Przez niemieszkanie miejsca biegła w one czasy,
 Przez chrósty, błota, bagna, przez okropne lasy;
 Jeśli słyszy, że się gdzie suche liście kruszy
 I że wiatr albo trawy albo drzewa ruszy,
 Dobrze w ziemię nie wpadnie, a na strachy próżne
 Dziwne ścieżki i drogi wynajduje różne
 I lada cień ujrzawszy, nagle się lękała,
 Mniemając, że Rynalda tuż za sobą miała.

XXXIV.

Jako licha sarneczka w ojczystej dąbrowie,
 Kiedy ujrzę, że cicho skradłszy się, w parowie
 Głodny lampart ostrem kłębem ubogiej macierzy
 Lubo lwie szczenię w piersi albo w bok uderzy,
 Z jednego chróstu bieży do drugiego z strachu
 I drży nędzna i mniema nieboga z przestachu,
 Gdy się jej lada ziółko dotknie, że już w zębie
 I że już jest u zwierza okrutnego w gębie:

XXXV.

Tak właśnie Angelika na on czas biegała,
 A gdzie i w którą stronę, sama nie wiedziała;
 I półtora dnia całe, noc jedną błądziła,
 Aż do jednego lasu pięknego trafiła,
 W którym wiatrek powiewał, a dwie rzeczki małe
 Szły śródkiem, odżywiając trawy zagorzałe;
 A woda rozerwana po drobnym kamieniu
 Wypychała wdzięczny dźwięk, co się krył w strumieniu.

XXXVI.

Przyjechawszy tam na to miejsce, rozumiała,
 Że już niebezpieczeństwa żadnego nie miała
 I że Rynald od niej był w on czas w mil tysięcy;
 I zemdlona po trudzie i wielkiem gorącu,
 Odpoczynąć tam sobie i wytchnąć myśliła
 I konia, zdjąwszy uzdę, na trawę puściła,
 A koń przy onej pięknej wodzie w onem czasie
 Samopas się nad brzegiem to tam, to sam pasie.

XXXVII.

Niedaleko ujrzała murawę zieloną,
 Cierniem i różą polną wokoło otoczoną,
 Której wody zwierciadłem były, między drzewy
 Czyniąc mniej przykre słońca gorącego gniewy.
 We śródkiem plac sprawiło równy przyrodzenie
 Na wczesne między chłody miłemi siedzenie;
 A tak się z gałęziami pomieszało liście,
 Że słońcu, nie rzkąc oku, hamowało przyście.

XXXVIII.

Wewnątrz, gdzieś pojrzał, trawy i rozkoszne ziele
 Stało za mchy natkane i miękkie pościele.
 Tam sobie piękna dziewczka dopiero wytchnęła
 I tam się położyła i trochę usnęła;
 Ale niedługo spała i odpoczywała,
 Bo jakiś tenten i chrzęst nagle usłyszała.
 Porwie się i barzo się, utrapiona, boi:
 W tem ujrzę, że ktoś przyszedł na brzeg w świetnej zbroi.

XXXIX.

Jeśli przyjaciel, jeśli nieprzyjaciel będzie,
 Domyślić się nie może i zostawa w błędzie;
 Biją wątpliwe serce strachy i nadzieje,
 A wdychaniem powietrze ustawicznym grzeje.
 I ujrzy, że zemdlony rycerz z wielkiej części
 Na brzegu stanął, głowę podparwszy na pięści,
 Tak barzo zamyślony, że się zdał być taki,
 Jako słup marmurowy albo kamień jaki.

XL.

Więcej, niżli godzinę, głową nachylony
 Ku ziemi stał bohater w miejscu, zamyślony.
 Potem począł żałośnie z tak ciężkiem wdychaniem,
 Z takim płaczem narzekać i z takim stękanem,
 Żeby był mógł i kamień najwiętszej twardości
 I najsroższą tygrzycę wzbudzić do litości;
 A tak gęste łzy puszczał, że oczy strumieniem,
 A piersi się zdaleka zdały być kamieniem.

XLI.

»Czemu mi — pry — złe myśli, serce tak psujecie?
 »Przecz mi co raz, to więcej żalu przydajecie,
 »Kiedym nie zażył, kiedym omieszkał pogody,
 »Kiedy inszy dostałe oberwał jagody?
 »Jam ledwie słowa, ledwiem wzroki miał użyte,
 »A kto inszy korzyści otrzymał obfite.
 »Kwiat mię i owoc minął: na cóż się frasować?
 »Na co sobie myśleniem dla niej serce psować?

XLII.

- »Panna jest właśnie, jako kwiat piękny różany,
- »Ubezpieczony płotem i obwarowany,
- »Że go pasterz i trzoda mija, ziola chciwa;
- »Słońce mu jest łaskawe, pogoda życzliwa,
- »Miłemi i wolnemi gładzi się wiatrami,
- »Odżywia go wczesny deszcz z mokremi rosami,
- »Dziewki krasne i pięknej urody młodzieńcy
- »Radzi z niego skroń zdobią pachnącemi wieńcy.

XLIII.

- »Ale skoro zostawi macierzyńskie pręty,
- »Już więcej dziewczkom ani młodzieńcom jest wzięty;
- »Nieba mu pierwsze swoje dary tak odbiorą,
- »Że i na dobre myśli i wieńce nie biorą.
- »I panna, skoro straci te swe pierwsze kwiaty,
- »Które więcej, niż złoto, niżli skarb bogaty,
- »Niżli oko i żywot, ważyć sobie miała,
- »Mało co młódź odmienna będzie o nią dbała.

XLIV.

- »Niech nie dba, niechaj tylko temu będzie miła,
- »Któremu swojej łaski tak hojnie życzyła.
- »O srogi, o przeciwny, o losie niegodny!
- »Już się inszy objedli, a jam jeszcze głodny.
- »Możeż to być, żeby mi miłą być nie miała?
- »Mogęż o własny żywot nie dbać? Pierwej ciała
- »Dusza mego odbieży: chcę to stale chować,
- »Że żyć nie chcę, jeśli jej mam przestać miłować.

XLV.

Domyślam się, że mię kto spyta między wami,
 Kto to płacząc, z takimi narzeka żalami?
 Nie zataję i powiem: Jest to zawołany
 Król cyrkaski, imieniem Sakrypant nazwany.
 I tego wam dołożę, że jego żałości
 Przyczyna z samej tylko pochodzi miłości
 I że też był jeden z tych, którzy jej służyli;
 Dla tego go poznała zaraz w onej chwili.

XLVI.

Dla niej tu teraz prawie od samego końca
 Wschodnich krajów dalekich zbiegł na zachód słońca
 I dowiedział się, kiedy przez Indyę jechał,
 Jako z nią grabia Orland na zachód ujechał.
 We Francyej się także od wielu nauczył,
 Jako ją cesarz w sekwestr księżęciu poruczył
 I jako ją w nagrodę temu obiecował,
 Coby był lepiej złotej liliej ratował.

XLVII.

Był w obozie i widział, kiedy zwyciężony
 Cesarz wziął wielką klęskę i był porażony;
 Szukał wszędzie swej miłej, srodze teskniąc po niej,
 Ale nie mógł nic dotąd dowiedzieć się o niej.
 I ta była przyczyna, że ból tak nieznośny
 Cierpiał w sercu i że tak narzekał żalony,
 Tak płakał, tak sam siebie niewiedomie psował,
 Że ledwie biegu słońcu żalem nie hamował.

XLVIII.

Kiedy tam tak Sakrypant łzami się rozplýwał
 I na różne się skargi i żale zdobywał
 I temi i inszemi narzekał słowami,
 Których łatwo możecie domyślić się sami,
 Tak fortuna życzliwa jego w on czas chciała,
 Że je gładka katajska królowna słyszała;
 Słyszała, jako trzeba: tak w jednej godzinie
 Przyjdzie do rąk to, co nas przez lat wiele minie!

XLIX.

Barzo pilnie słuchała piękna Angelika
 Płaczu, słów, narzekania swego miłośnika;
 A choć dawno o jego szczerości wiedziała,
 Przedsię się namniej nad niem użalić nie chciała,
 Ani mu ulżyć bólu z ran Kupidynowych,
 Twardsza kruszca, zimniejsza słupów marmurowych,
 Jako ta, co tak o swej trzymała gładkości,
 Że nikt na świecie nie był godzien jej miłości.

L.

Jednak widząc, że sama tylko w wielkim lesie,
 Wziąć go sobie za wodza myśli w onem czasie;
 Bo uporny być musi, kto po szyję w wodzie
 Stoi, a o ratunek nie woła w przygodzie.
 Gdzieby sobie pogodę onę upuściła,
 Jużby na taką drugą nie rychło trafiła.
 Bo doświadczyła nieraz, że między inszemi
 Ten król był jej naszczerszy z sługami wszystkimi.

LI.

Ale nie przeto go chce tego utrapienia
 Zbawić albo jakiego dodać mu ulżenia
 I za tak długie służby i za przeszłe szkody
 Pocieszyć go i słusznej życzyć mu nagrody;
 Ale najduje sztuki, wymyśla chytrłości
 Zatrzymać go w nadziei swojej życzliwości
 Dotąd, ażby potrzebie swojej dogodziła,
 A potem się do zwykłej twardości wróciła.

LII.

I tam, gdzie sobie swój żal król z Cyrkas rozwodzi,
 Nagle z cienia i z onej gęstwy tak wychodzi,
 Jako się trafia wyniść z lasu lub z jaskiniey
 Na scenę lubo z Delu, lub z Cypru boginiey,
 I rzecze: »Sakrypencie! bądź mi pozdrowiony!
 »Broń, jakoś zwykł, mej dobrej sławy z każdej strony,
 »A nie daj tego Boże, abym w podejrzeniu
 »I w tak złem być u ciebie miała rozumieniu!«

LIII.

Nigdy z taką radością na miłego syna,
 O którym nieszczęśliwa przysła ta nowina,
 Że zginął i rota się bez niego wracała
 Z potrzeby, utrapiona matka nie wejrziała,
 Jaka była na on czas tam w cyrkaskiem panie,
 Kiedy nagle i kiedy tak niespodziewanie
 Wspaniały chód, ɣowagę z niebieską ozdobą
 I anielskie piękności obaczył przed sobą.

LIV.

Pełen skrytego ognia, do niej się pokwapi,
 Pełen ognistej żądzej; ona go obłapi,
 Ściskając go za szyję, czego by mu była
 Podobno tak w Kataju swem nie uczyniła.
 Zaraz sobie tuszyła, zaraz serce wzięła,
 Że kiedy go tą chęcią swoją tak ujęła,
 Mając go z sobą, do swej wróci się ojczyzny
 I wrychle ujrzy państwa i swój Kataj żyzny.

LV.

O wszystkim dostateczną sprawę mu dawała
 I to, co się z nią działo, wszystko powiedała
 Odtąd, jako był od niej o pomoc posłany
 Na wschód do nabatejskiej króla Serykany,
 Jako jej czci i sławy Orland był obrońca,
 Jako ją przeprowadził aż na zachód słońca,
 Jako swój kwiat panieński wcale zachowała
 Tak, jak go, wyszedzszy na świat, z matki miała.

LVI.

Podobno była prawda, ale z każdej miary
 Według rozumu temu nie da każdy wiary;
 Atoli on na on czas uwierzył wszystkiemu,
 A snaćby był uwierzył i czemu wiąższemu,
 Bo miłość tak wzrok bierze i tak go przydaje,
 Że za rzecz niewidomą widzianą udaje,
 Niewidzianą przeciwnie za widzianą liczy:
 Każdy temu rad wierzy, czego sobie życzy.

LVII.

Mówi z sobą po cichu: »Jeśli tej pogody
 »Nie umiał Orland zażyć, nie będzie bez szkody.
 »Nieżyczliwej fortuny niechaj nie winuje,
 »Niech to raczej swojemu głupstwu przypisuje.
 »Ja pewnie z niego nie chcę przykładu i jako
 »On, ja szczęścia upuścić nie chcę ladajako:
 »Błaznem bym był, kiedybym go miał naśladować,
 »A potem narzekając, sam siebie winować.

LVIII.

›Urwę ja świeżą różą, kiedy się dostała,
 ›Któraby mogła zwiędnąć, gdzieby się przestała;
 ›A urwę ją za pory, urwę ją za rosy.
 ›Wiem też, że to są tej płci najwiętsze rozkoszy,
 ›I chocia się gniewają, chocia narzekają,
 ›Chocia płaczą — nie z serca i pewnie zmyślają.
 ›Ale ja do zmyślonych łez, gniewu, odmowy,
 ›Nie uczynić, co myślę, nie jestem gotowy«.

LIX.

To mówiąc, do lubego boju się gotował;
 Ale mu przeszkodzono, bo dźwięk następował
 I bił go w uszy jakiś grzmot z gęstego lasu,
 Że to musiał odłożyć do inszego czasu.
 Szyszak na głowę tylko w one czasy włożył,
 Bo się był zbroje nigdy nie zwłóczyć przyłożył;
 I tak porwawszy wodze, konia dosiadł w skoku
 I czekał pogotowiu, mając drzewo w toku.

LX.

A wtem mu się ukazał, gdzie był wawóz ciasny,
 Ile mógł znać z postawy, jakiś rycerz straszny;
 Szata na niem białością mogła zrównać z śniegiem,
 Kita także u hełmu, a biegł wielkiem biegiem.
 Sakrypant, że tamtędy tak nie na czas jechał,
 Że dla niego rad nierad swych rzeczy zaniechał
 I że mu przerwał onę przedsięwziętą sprawę,
 Krzywo patrzy i srogą czyni mu postawę.

LXI.

Wyzywa go, gdy bliżej nadjechał, i woła,
 Rozumiejąc, że jego sile ów nie zdoła
 I że go z konia zbije. Tamten też rozumie,
 Że tak wiele w tem dziele, jako i ów umie,
 I jego one fuki w poły ucinając,
 Kopia w tok włożywszy i już ją składając,
 Zwarł konia ostrogami; i tak w onej dobie
 Biegli z wielkiem zapędem oba przeciw sobie.

LXII.

Nigdy z więtszą srogością rozgniewani byci
 Przy pięknej, ulubionej swojej jowicy
 Nie tłuką się, wzajem się nie bodą rogami.
 Oba sobie paize przebili grotami;
 Z tak srogięgo potkania góry i doliny
 I lasy gęste drżały, pola i niziny.
 Jeszcze dobrze, że zbroje mieli doskonałe,
 Że wždy piersi za nimi zostały jem całe.

LXIII.

Nie krzywo oba konie biegały pod nimi:
 Uderzyli się we łby razami ciężkimi;
 Sakrypantow żywotni, chocia trzymał o tem,
 Że nie miał w swojej stajniej lepszego, zdechł potem.
 Padł i drugi, ale był godniejszy obroku,
 Bo powstał, skoro poczuł ostrogi u boku;
 A tamten rozciągniony, przywaliwszy pana,
 Został zdechły bez dusze i ściągnął kolana.

LXIV.

Nieznany rycerz, który na koniu się został,
 Rozumiejąc, że dosyć sławy wziął i dostał,
 Gdy jego nieprzyjaciel na ziemi już leżał,
 Zbitego bohatera zarazem odbieżał;
 I nie chcąc już dalej z niem nic poczynać więcej,
 Nie zastanawiając się, biegł w długą co pracę,
 I nim przyjdzie do siebie poganin po chwili,
 Tem on będzie albo w pół, albo w dobrej mili.

LXV.

Jako więc pracowity oracz wylękniony,
 W niepogodę piorunem srogiem ogłuszony,
 Kiedy już trzaskawica i on grom ustawa,
 Podle wołów zabitych z wielkiem żalem wstawa,
 Dąb, który się wysokiem swem gałęziem zdobił,
 Widzi bez pierwszej kraszy, grom je z niego obił:
 Taki był król cyrkaski i tak pełen trwogi,
 Kiedy przy Angelice powstawał na nogi.



LXVI.

Stęka ciężko nie z bolu kości nadłuczzonej,
 Albo nogi lub ręki której nawinionej,
 Ale ze wstydu, bo się barziej — wiedzcie o tem —
 Nie wstydził przez wszystko wiek i przedtem i potem;
 Bo krom, że na to, kiedy konia zbył, patrzała,
 Z pod niego go kochana jego ratowała.
 Trudnoby się był na nim kto dopytał słowa,
 By była nie łagodna królewnina mowa:

LXVII.

»Nie masz się czego wstydzić: nie twoja to wina,
 »Cny królu! Z konia złego wszystko jest przyczyna,
 »Którego lepiej było wprzódz w wóz, niż go chować
 »Do boju, kiedy tak miał w gonitwie szwankować.
 »Aleć i on może się nie chlubić z wygranej,
 »I owszem go rozumiem bliższem być przegranej;
 »Bliższy pewnie przegranej on jest mojem zdaniem,
 »Bo placu nie dotrzymał, a tyś dotąd na niem«.

LXVIII.

Tak Angelika w on czas Sakrypanta cieszy:
 A w tem kogoś obaczą, widzą, że się śpieszy,
 Bo koniowi wypuszczał, co jedno miał skoku;
 Twarz miał smętną, bicz w rękę, a trąbkę u boku.
 Kiedy nadjechał, pytał Sakrypanta: »Bracie!
 »Proszę, powiedz mi, jeśliś potkał w białej szacie
 »Z białą tarczą i z białą u szyszaka kitą
 »Bohatyra jakiego, jadąc drogą bitą?«

LXIX.

Nie zataił Sakrypant i tak odpowiedział:
 »Dopiero mię zbił z konia; ale abym wiedział,
 »Kto mię z siodła wysadził, żem bił ziemię głową,
 »Powiedz mi, kto to taki i jako go zową?
 »Gościńcem prosto jedzie w tę stronę: mam za to,
 »Że go prętko pościgniesz«. — On mu zasię na to:
 »Powiem, lecz nie wiem, jakoć taka będzie miła
 »Nowina: dziewica cię z konia wysadziła,

LXX.

»Dziewica, na wszystko świat wsławiona z gładkości,
 »Ale jeszcze daleko sławniejsza z dzielności,
 »Z śmiałego serca. Ale aż takich mało,
 »Co ich toż od niej także, co ciebie potkało?
 »Imię jej, jeśli wiedzieć pragniesz, Bradamanta«. —
 Co rzekłszy, żalosego odbiegł Sakrypanta.
 Nie wie, co mówić, co ma czynić, zawstydzony,
 Stroskany i na twarzy sromem zapalony.

LXXI.

Rozmyślając tam chwilę on przypadek sobie,
 Bez skutku się frasował barzo w onej dobie;
 A widząc, że go z konia zbiła białagłowa,
 Przesiadł się na inszy koń, nie mówiąc i słowa,
 A nowe go nieszczęście przecię srodze bodło.
 W tem królewnę katajską wziął za się, za siodło,
 Odłożywszy swe wczasy i swe krotofile
 Na spokojniejsze miejsce i weselsze chwile.

LXXII.

Nie ujechali beli spełna dwu mil jeszcze,
 Kiedy w lesie na jedno natrafili miejsce,
 Gdzie wielki jakiś tenten i grzmot usłyszeli;
 Ktoby był, co go czynił, poznać nie umieli,
 Ale stanąwszy trochę, obaczyli potem
 Konia z bogatym rżędem i czapragiem złotem;
 Skacze, jak sarn, przez wody, przez błota, przez głogi,
 Drzewa wali, uprzęta to, co trudni drogi.

LXXIII.

»Jeśli dobrze przed liściem i przed gałęziami
 »Widzę — mówi królewna — Bajard to przed nami,
 »Co z takim pędem bieży i co sobie drogę
 »Gwałtem przez lasy czyni; mylić się nie mogę:
 »Ten jest pewnie, już ten jest, jużem go poznała.
 »Wielką z niego dogodę wnet będziemia miała,
 »Aboć mu kto powiedział o naszej potrzebie;
 »Bo trudno ma jeden koń znieść i mnie i ciebie.

LXXIV.

.Zsiadł Sakrypant z swojego konia nie leniwy,
Zamyślając mu dopaść wodze albo grzywy;
Ale tak prętko Bajard nogami nań ciska,
Obróciwszy zad, że grom ledwie pręcej błyska.
Zabiłby go był pewnie, by go był uderzył
I dosiagli w ono miejsce, jako był wymierzył;
Bo tak mocne kopyta, tak duże miał krzyże,
Żeby był stłukł i górę, by z najtwardszej spiże.

LXXV.

Potem do Angeliki sam, nie przymuszony,
Przystępuje łaskawy i upokorzony,
I jako pies, koło niej skoki wyprawuje,
Co się panu, kiedy się wraca skąd, raduje;
Znał ją Bajard i pomniał, kiedy go karmiła,
W Albrace i swą ręką obrok mu nosiła
W ten czas, kiedy się srodze w Rynaldzie kochała,
Którego zasię teraz tak nienawidziła.

XXLVI.

Lewą ręką wodze mu królowna ujęła,
A prawą szyję głaskać i grzywę poczęła:
On się pod moc jej daje, że wszystko, co chciała,
Z niem tak, jako z barankiem sobie poczyniła;
A wtem mężny Sakrypant, swój czas upatrzywszy,
Osiadł go i obrócił, żartko nań wskoczywszy.
Angelika też zatem zaraz się przesiadła
I nie za siodłem, ale w siedle już usiadła.

LXXVII.

Potem obróciwszy się, z trafunku pieszego
Obaczyła, we zbroi następującego,
I spłonęła, niezmiernem ogniem przerażona,
Poznawszy, że to był syn ksiądzęcia Amona.
Ten ją srodze miłuje, ta go nienawidzi,
Jako kaczka sokoła, tak go rada widzi;
Był ten czas, kiedy się ją on brzydził, a ona
Srogiem ogniem dla niego była rozpalona.

LXXVIII.

Tego przyczyną były dwie pewne krynice
Od siebie niedaleko, przez wążkie granice,
U Ardenny, co skutki w sobie miały dziwne,
Skutki różne i sobie we wszystkim przeciwne:
Kto z jednej, gore srogą miłością, kto z wody
Drugiej pije, odmienia ogień w zimne lody.
Z jednej Rynald, z drugiej się królowna napiła:
Ten miłuje okrutnie, ta się jem brzydziła.

LXXIX.

On dziwny napój, z jadem skrytem pomieszany,
Co w nienawiść obraca ogień pożądany,
Czyni, że Angelika, skoro obaczyła
Rynalda, pogodną twarz chmurą zasłoniła
I Sakrypanta prosi dla Boga żywego
Z smętną mową i twarzą, aby tam onego
Rycerza w tamtem miejscu tak długo nie czekał,
Ale aby z nią w stronę nadalej uciekał.

LXXX.

»I tak to słabo o mnie — mówi jej — trzymacie?
»Tak mię za nikczemnego i za tchórza macie,
»Że tak łatwie od tego macie mi być wzięci
»I że was nie obronię? Tak wam to z pamięci
»Już wyszło to, com czynił w Albrace odkrycie?
»Już podobno i onej nocy nie pomnicie,
»Kiedym dla was sam a sam, a niedawno temu,
»Stanął przeciwko wojsku Agrykanowemu?«

LXXXI.

Nie mówi nic i nie wie, co czynić: niebogi
Już bardzo blisko Rynald, który okrzyk srogi
Czyni na Sakrypanta i grozi mu hardzie,
Obaczywszy, że jedzie na jego Bajardzie
I że z niem w towarzystwie królowna jechała,
Która mu taką mękę i ból zadawała —
Ale, co ci dwaj dalej między sobą mieli,
W drugiej pieśni odemnie będziecie wiedzieli.

PIEŚŃ WTÓRA.

ARGUMENT.

Pustelnik zmyślonemi rozdziela larwami
 Między dwiema srogi bój spółmiłośnikami.
 Rynald się tam obraca, gdzie go miłość wiedzie,
 Ale indziej, tam, gdzie mu cesarz każe, jedzie.
 Bradamanta, szukając Rugiera swojego,
 Pinabella najduje niesprawiedliwego,
 Pinabella z Magance, od którego ręku
 Mało nie ginie, ale wieszka się na sęku.

ALLEGORYE.

Przez wiarg, którą Rynald i Sakrypant dał zaraz fałszywem namo-
 wom ducha, od pustelnika posłanego, także przez rozboje i tarcz uczą-
 rowaną starego Atlanta znaczy się w tej wtórej pieśni, jako i gdzie-
 indziej w tej księdze, gwałt i oszukanie, których używają żądze te cie-
 lesne przeciwko rozumowi i cnocie człowieczej. W Pinabellu, który
 chce stracić białą głowę, która dla jego dobrego jedzie, znaczy się, że
 złe i niewdzięczne przyrodzenie nie zwycięży się żadnem dobrodziej-
 stwem.

SKŁAD PIERWSZY.

O zła, niesprawiedliwa, bezecna miłości!
 Przecz nasze żądze trzymasz tak rzadko w sferności?
 Co masz stąd za pociechę, że się nie zgadzają
 Dwie serca i że wole przeciwne miewają?
 Nie każesz iść przez miałkie i przez jasne brody,
 Ale mię pchasz w głąb na dno w pomącone wody;
 Ciągniesz mię gwałtem od tej, co mię rada widzi,
 A tę każesz miłować, co mię nienawidzi!

II.

Twa to sprawa, że Rynald tak sobie smakuje
 Angelikę i tak ją okrutnie miłuje,
 Gdy się jem ona brzydzi; a gdy się kochała
 Ona w niem, chęci po niem namniejszej nie znała.
 Brzydził się ją, jak wężem; atoli mu ona
 Wzgarda jest nienagorzej od niej nagrodzona,
 Bo go sobie tak barzo teraz obmierziła,
 Żeby na śmierć, niżli nań, prędzej zezwoliła.

III.

Rynald na Sakrypanta krzyknie w onej dobie:
 »Zsiądź mi z konia, złodzieju! Nic ja darmo sobie
 »Nie dam wziąć; weźmieli kto, na kupi utraci
 »I dobrze mi to pewnie i drogo zapłaci.
 »A nietylko chcę konia od ciebie własnego,
 »Ale i tej tak pięknej panny, boś takiego
 »Towarzystwa nie godzien; taki też łotrowi
 Koń się nigdy nie zejdzie, ani złodziejowi«.

IV.

»Łziesz, jako pies, abym ja miał być złodziej jaki
 »Albo łotr, jako mówisz; sameś raczej taki,
 »Jako od ludzi słyszę, jakom się dowiedział«.
 — Z niemniejszem mu Sakrypant fukiem odpowiedział —
 »Wnetże się to da widzieć, który z nas mocniejszy
 »I który i tej panny i konia godniejszy.
 »Co do panny, w tem z tobą nie rozumiem różno,
 »Że tak pięknej na świecie drugiej szukać próżno«.

V.

Jako więc pospolicie dwaj psi na przestrzeni,
 Z różnych przyczyn wzajemnie z sobą powadzeni,
 Pierwej na się z daleka warczą i szcekają,
 A oczy się jem świecą i ogniem gorają,
 Potem z najeżonemi na grzbietach sierciami
 Ostremi, jako wściekli, sieką się zębami:
 Tak w ten czas od słów i od uszczypliwej mowy
 Szli do szabel Sakrypant i syn Amonowy,

VI.

Ten pieszo, ów na koniu. — Ale wy mniemacie,
 Że miał konny przed pieszem? — I owszem tak macie,
 Że nie miał nic; trudniej daleko jeznemu
 Przyszło czynić w tem boju, aniżli pieszemu.
 Wiecież, czemu? — Ten koń miał dowcip przyrodzony
 I nie chciał, aby jego pan był obrażony:
 Ani ręką, ani go może zbić ostrogą,
 Aby jeden krok stąpił, gdzie chce jeździec, nogą.

VII.

Kiedy chciał w skok i w zawód, to mu się zasadził,
 Choć mu ostrogi dobrze o boki zawadził;
 Kiedy zaś lekkim cwałem albo myślił kłusać,
 Rozpierał się na miejscu i nie chciał się ruszać
 I między nogi głowę kładł sobie z wierzganiem;
 A nie mogąc mu odjąć uporu karaniem,
 Prawą ręką na przednim łąku wyniesiony,
 Skoczył z niego Sakrypant żartko z lewej strony.

VIII.

Kiedy już zbył król z Cyrkas konia w snadnem skoku
 Tak dziwnego, było co widzieć, kiedy w kroku
 Przeciw sobie rycerze tak wielcy stanęli
 I straszniemi razami sięgać się poczęli,
 Mieczmi gołemi siekąc jeden na drugiego
 To z wierzchu, to ze spodu; u Wulkanowego
 Ogniska Cyklopowie ognistemi młoty
 Ledwie tak Jowiszowej pilnują roboty.

IX.

To pełne, to zmyśłone i skąpe czynili
 Sztuchy; znać, że się oba szermować uczyli.
 To wyciągnieni, to w się ściśnieni i zbici,
 Raz za tarczą, drugi raz potrosze odkryci,
 Czasem wprzód, czasem nazad kroków pomykają,
 To miejsce cięciom dają, to je odbijają,
 Nakoło idąc; a gdzie jeden ustępuje,
 Na to miejsce zarazem drugi następuje.

X.

Wtem jakoś barzo blisko Rynald zapędzony
 Pod Sakrypanta wszytek podpadł, podsadzony,
 Który mu przecię zbytniej wystawił miąższości
 Puklerz, z stali i twardej urobiony kości.
 Ciął nań Rynald fusbertą tak barzo, że lasy
 Zadrzały, uderzone dźwiękiem w one czasy,
 I że się przyszło padać stali i żelazu,
 A temu ramię ścierpło od tęgiego razu.

XI.

Jako skoro łękliwa dziewczka obaczyła,
 Że fusberta żelazo i kość przepędziła
 I że jej rycerz mocno tak był uderzony,
 Zbladła, jako złoczyńca, na śmierć wywieziony.
 Tak się jej zda, że dłużej nie trzeba tam czekać,
 I myśli przed Rynaldem co prędzej uciekać,
 Którego ona sobie tak barzo zbrzydziła,
 Jako jemu przeciwnem kształtem była miła.

XII.

I w inszą stronę zaraz rzuciwszy wodzami,
 Uciekała ciasnemi w gęstwie drożyskami,
 Ustawicznie bladą twarz nazad obracając
 I, że za sobą miała Rynalda, mniemając.
 Jeszcze była nie barzo wiele ujechała,
 Gdy pustelnika w pewnej dolinie potkała;
 Brodę miał aż do pasa, sam był na wejźrzeniu
 Nabożny, w zakonniczem i podłem odzieniu.

XIII.

Laty, a jeszcze bardziej posty wycieńczony,
 Na leniwem osielku jechał pochylony.
 Zdało się, że tych świeckich, doczesnych, odmiennych
 Zaniechawszy, myśl w rzeczach utopił zbawiennych.
 Ten, kiedy go na onej nadjachała drodze
 Panna z anielską twarzą i widział, że srodze
 Pobladła i że z troski i z trudu zemdląła,
 Żał go ujął, widząc, co nędznica cierpiała.

XIV.

Prosiła, aby się jej uzalił, niebogi,
I najprostszej z onych miejsc nauczył jej drogi,
Którąby do morskiego portu dojechała,
Chcąc, żeby o Rynaldzie więcej nie słyszała,
Jechać z Francyej. Mnich, co czarnoksiężstwo umiał,
Cieszył ją tak, jako mógł i jako rozumiał,
Obiecując, że wkrótce snadno miał być zdjęty
Z niej on kłopot; a zatem sięgnął do kalety

XV.

I foremnej z niej dobył z pergaminu księgi;
Którą skoro otworzył, rozwiązawszy wstęgi,
Ledwo co jedną kartę przeczytał u kraja,
Wyszedł szatan w postaci lekkiego lokaja,
A ten mu rozkazuje. Kłątwą przymuszony,
Pobiegł duch zły z zapędem, gdzie był wyprawiony,
Gdzie się mieczmi gromili oni dwaj rycerze,
I skoczywszy między nie, stanowi przymierze.

XVI.

»Powiedzcie mi — mówi jem — cobyście wskórali,
»Choćbyście na ostatek się pozabijali?
»I co za korzyść za te trudy swe weźmiecie,
»Skoro skończycie, skoro bić się przestaniecie,
»Jeśli grabia z Anglantu — podobno go znacie? —
»Nadobną Angelikę, o którą wy macie
»Taki spór między sobą i taki bój srogi,
»Ma bez zwady, bez pracej i bez żadnej trwogi?

XVII.

»Potkałem ich stąd w mili: do Paryża jadą
»Szydząc z was, że się z taką jadowitą zwadą,
»Z takim zażarciem na się — tak im zły duch plecie —
»Bez pożytku żadnego tak długo bijecie.
»Lepiejby się podomno śladem puścić za niem:
»Doścignęlibyście go jeszcze mojem zdaniem;
»Bo jeśli do Paryża wjedzie z nią bezpiecznie,
»Już po niej, jużście stracili ją wiecznie«.

XVIII.

Widzielibyście byli, jaką postać mieli
I jako się obadwa byli zapomnieli
Na tę nowinę smętni i ukłopotani,
Że od spółmłośnika beli oszukani.
Amonów syn do swego Bajarda odchodził,
A wzdychaniem swą żalność sam sobie rozwodził;
Na ostatek Orlanda, rozgniewany srodze,
Przysięgł zabić, jeśli go doścignie gdzie w drodze.

XIX.

Przyszedłszy, gdzie stał Bajard, zaraz go dosiada
I bieży na niem na cwał i stamtąd wypada;
Odjeżdżając: »Bądź łaskaw!« temu nie powiadał,
Nie rzkając, aby go prosił, aby był zań wsiadał.
Koń kłóty ostrogami, wali, łamie, psuje,
Cokolwiek mu zawadza i co go hamuje;
Ani go rzeki, ani błota, ani głogi,
Ani skały żadne zbić mogą z prostej drogi.

XX.

Ale się dziwujecie, widzę, Bajardowi,
Że się teraz tak łatwo dał wziąć Rynaldowi,
Co przedtem niejeden dzień musiał biegać za niem,
Goniąc go to tam, to sam z gniewem, narzekaniem.
Wiedźcie, że miał człowieczy zmysł i nie ze złości,
Nie z narowu to czynił, nie z niepowolności,
Ale aby prowadził pana tam, gdzie była
Angelika, bo wiedział, jako go paliła.

XXI.

Wiedział, kiedy z namiotu w pole wypadła,
I wszędzie jej pilnował, gdzie się obracała;
Wszędzie za nią biegł w tropy, wszędzie o niej wiedział,
To dlatego, że w on czas pan na niem nie siedział.
Bo pojedynek z wielkiem jednym w onej dobie
Rycerzem pieszo czynić rzekli beli sobie.
Potem z daleka za nią ustawicznie chodził,
Bo ją wprowadzić w ręce panu swemu godził.

XXII.

Myslił go na nią nawieść i dlatego lasem
 Napierwej się wprzód przed nią puścił onem czasem;
 Nie chciał jej jednak na się dać wsieść, żeby była
 W inszą się stronę na niem gdzie nie obróciła.
 On to sprawił, że się z niem potkała dwa razy,
 Chocia okrom pożytku dwie stąd wziął przekazy:
 Pierwszą, jeśli pomnicie, miał od hiszpańskiego
 Rycerza, a od króla drugą cyrkaskiego.

XXIII.

A teraz piekielnemu onemu duchowi,
 Który katajskiej dziewczki stopy Rynaldowi
 Omylne pokazował i ślad nieprawdziwy,
 Uwierzył także Bajard i czekał cierpliwy.
 Rynald we wszystkim biegu bieży i kieruje
 Do Paryża, a coraz bojcem go zajmuje.
 Gniew go i miłość grzeje, a biegł tak teskliwy,
 Że nie rzkać koń, ale wiatr zdał mu się leniwy.

XXIV.

Prawie do samej nocy i kiedy już mroki
 Wstają, co wszystkie biorą wzrokowi widoki,
 Gonił grabię Orlanda Rynald rozgniewany:
 Tak barzo był od ducha złego oszukany!
 Potem tak długo jeździł rano i wieczorem,
 Wsztyko wielkiem gościńcem, wsztyko bitem torem,
 Aż ujrzzał miasto, w którym cesarz się zawierał
 I ostatki swoich wojsk pogromionych zbierał.

XXV.

Bo, że od Agramanta króla oblężenia
 Spodziewał się, potrzeby to do pożywienia,
 To do obrony z wielką pilnością gotował,
 Wałów i zaniedbanych murów poprawował.
 Przykopu wgłąb podbiera, który miasta strzeże,
 Baszty strzelbą i mocne opatruje wieże;
 Pomyśla do Anglij dla ludzi wyprawić
 I znowu świeże ludzie, świeże wojsko sprawić.

XXVI.

Chce znowu wynieść w pole z swojemi wojskami,
 Znowu zamyśla skusić Marsa z Murzynami.
 Rynalda wyprawuje zaraz w drogę nową
 Do Brytanów, które dziś Anglikami zową;
 On się gryzie, nie przeto, żeby tamtych krajów
 I tamtej ziemi nie rad widział obyczajów,
 Ale stąd, że mu zaraz wsiadać rozkazano,
 Że mu dnia na ostatek wytchnąć tam nie dano.

XXVII.

Nic barziej nie po myśli było Rynaldowi
 Nad to, że nie mógł dosyć swemu zamysłowi
 Uczynić i szukać tej, co mu zadawała
 Taki ból i serce mu z piersi wydzierająca;
 Ale nie mógł inaczej, musiał biedz przez dzięki,
 Posłuszny cesarzowi: mus ma swe osęki.
 Do Kales w kilka godzin przypadł w onej dobie
 I zarazem wsiadł w okręt, nie wytchnąwszy sobie.

XXVIII.

Prawie nad wolą wszystkich ćwiczonych żeglarzów
 I mimo doświadczonych radę marynarzów
 Wsiadł, chcąc się prędko wrócić; morze się burzyło
 I wielką niepogodą i chmurą groziło.
 Z swych lekce poważonych sił wiatry gniewliwe
 Poczęły wody mięszać i wały straszliwe
 Miotać z takim zapędem i z taką wściekłością,
 Że się w okręt wdzierały z wielką nawałnością.

XXIX.

Co większe żagle biegli żeglarze spuścili,
 Radziby zaś, by jako nazad się wrócili
 Do tych portów, z których wyszli dla przyczyny
 Skwapliwego rycerza onej złej godziny.
 Wiatr, że bez pozwolenia jego tej śmiałości
 Użyli, pełen gniewu i zapalczywości,
 Dmie okrutnie i grozi, że ich na dno wpędzi,
 Jeśli chcą iść gdzieindziej, nie tam, gdzie ich pędzi.

XXX.

Raz go z prawej, drugi raz z lewej mają ławy,
A co raz większy wstaje. Ćwiczeni w te sprawy
Żeglarze niskie tylko żagle wyciągają
I nakoło głębokie morze przebiegają —
Ale iż różnych postaw i nici mi trzeba,
A wszystkie jednym razem rozpocząć potrzeba,
Rynalda miotanego po morzu zapomnieć,
A o cnej Bradamancie teraz co przypomnieć.

XXXI.

Nieporównanej siły dziewica to była,
Która niedawno z konia Sakrypanta zbiła.
Godna takiego brata, Rynalda rodzona,
Z Amona i Beaty księżny urodzona,
Po wszytkiej się Francyej męstwem i śmiałością
I na cesarskiem dworze wślawiła dzielnością.
Jeśli miał wielką sławę Rynald, jej rodzony,
Ona pewnie niemniejszą miała z każdej strony.

XXXII.

Miłował ją bohater daleko wślawiony,
Co z Afryki chciwością sławy uwiedziony,
W ten kraj beł przyszedł z wojskiem króla Agramanta.
Spłodził go Rugier z pięknej córki Agolanta,
A ta, co się nie ze lwa dzikiego zrodziła
I nie z niedźwiedzia, takim sługą nie gardziła;
Acz nieprawie łaskawe szczęście na się mieli,
Bo się raz tylko zeszli i z sobą widzieli.

XXXIII.

Odtąd szukała swego miłego, którego
Zwano tak, jako ojca; a nigdy żadnego
Towarzystwa więc z sobą miewać nie chciała
I sama tylko w drogę nadalszą jeździła,
Tak bezpieczna, jakby jej sto koni jeździło.
A kiedy się jej dobrze na on czas zdarzyło
Z Sakrypantem, wprzód przez las, więc przez górę długą
Przejechawszy, stanęła nad wesołą strugą,

XXXIV.

Co pośrodkiem zielonej łąki szła cieniami
I wysokimi zewsząd okryta drzewami,
Upragnione pielgrzymy często napawając
I na wczasy po przykrem trudzie namawiając;
Pagórek ją uprawny od gorących broniał
Południowych promieni i sobą zastonił.
Tam skoro bystrem okiem z trafunku pojrzała
Bradamanta, rycerza jakiegoś ujźrzała,

XXXV.

Rycerza, który w miłem i przyjemnem chłodzie
Przy pięknej, przejźrzoczystej, kryształowej wodzie
Na brzegu zamyślony siedział między drzewy
W cieniu, które Febowe hamowały gniewy.
Hełm niedaleko niego wisiał hecowany
U wysokiego dębu, koń stał uwiązany;
Głowę miał pochyloną ku ziemi, wzrok smutny:
Znać, że go jakiś trapił srogi żal, okrutny.

XXXVI.

Żądza ta, którą wszyscy z przyrodzenia mamy,
Że się o cudzych rzeczach radzi więc pytamy,
Sprawiła, że dziewica o jego żalości
I o przyczynę pyta wielkiej doległości.
Nie trzymał jej na słowie, namniej nie odkładał
I zaraz jej, o co się frasował, powiadał.
Bo imo ludzkość, której ku niemu użyła,
Znał z postaci, że mężnem bohaterem była.

XXXVII.

»Prowadziłem — powie — jezdy i piechoty
»Do obozu tam, kędy cesarz pod namioty
»Marsylego nad górą Pireny pilnował,
»Aby mu wstręty czynił i przeście hamował;
»I miałem z sobą pannę cudownej gładkości,
»Dla której dotąd serce gore mi z miłości;
»Niedaleko Rodanu ujźrę wtem przy błoniu
»Zbrojnego, siedzącego na skrzydlatem koniu.

XXXVIII.

- »Ten, lubo był w śmiertelne ciało obleczony
- »Człowiek, lubo piekielny duch zły potępiony,
- »Skoro obaczył dziewczkę moję ukochaną
- »I onę jej niebieską gładkość niezrównaną,
- »Jako sokół, gdy na dół dla obłowu leci,
- »Porwie ją, spadszy żartko, i precz z nią odleci;
- »Ledwiem się postrzegł, skoro przypadł ten dziw srogi,
- »A jużem na powietrzu wrzask słyszał niebogi.

XXXIX.

- »Tak więc ukrada kania kurczę odłączone
- »Kokoszy i paznogciem unosi ściśnione,
- »A ta na swą niepilność narzeka po dworze
- »I na swą zgubę gdacze i darmo krokorze.
- »Myślę sobie, co czynić? Na powietrzną drogę
- »Nie zejść się bez skrzydeł, a latać nie mogę.
- »On się zawarł na skale; koń mam zmordowany
- »Z twardej, skalistej drogi, samem spracowany!

XL.

- »Ale jako ten, cobym radniej był otwarte
- »Piersi u siebie widział i serce wydarte,
- »Bez rządu i bez wodza ludziem wprzód wyprawił,
- »A samem się tu szukać straty swej zabawił.
- »Gdzie był przystęp snadniejszy, gdzie mniej przykraszała,
- »Jeździłem to tam, to sam, jak miłość kazała,
- »I gdzie mniemał, żem naleść miał rozbójcę, który
- »Unióśł mój skarb lotnemi po powietrzu pióry.

XLI.

- »Tydzień cały jeździł rano i wieczorem,
- »Nie drogą, ani ścieżką, ani bitem torem,
- »Ale po górach, skałach, kamieniach, gdzie znaku
- »Stopy ludzkiej nie było i żadnego szlaku,
- »Ażem trafił dolinę do przebycia trudną,
- »Straszłą z jaskini gęstych, pustą i nieludną,
- »Gdzie we śródku na skale pięknie położony
- »Stał zamek, mocnem murem wkoło otoczony.

XLII.

- »Świecił się, jako ogień, i błyszczał z daleka,
- »Nie od śmiertelnej ręki, ani od człowieka,
- »Nie z cegły urobiony, nie z jakich kamieni,
- »Ale, jakom sprawę wziął, czarci nauczeni,
- »Kadzeniem i mocnemi przyzwani kłątami
- »I przymuszeni gwałtem mądrymi rymami,
- »Z samej go tylko szczerej stali zbudowali,
- Którą z ogniem stygijską wodą hartowali.

XLIII.

- »Ona stał tak jest świetna, tak gładka, że skazy
- »Ani rdze, ani żadnej mieć nie może zmayı.
- »W nocy, we dnie po wszystkiej okolicy krąży,
- »Tu się wraca, kiedy się zdobyczą obciążą.
- »Nic od niego bezpiecznie nie jest: tylko łają,
- »Tylko klną, tylko za niem z daleka patrzą.
- »Tam moję dziewczkę zawarł, a ja z żalu mdleję,
- »Bo, abym jej wzad dostał, straciłem nadzieję.

XLIV.

- »I tak teraz, niestetyż, tylko się dziwuję,
- »Tylko niedostępnego zamku tu pilnuję;
- »Radzić sobie nie mogę, tak, jako lisica,
- »Kiedy słysząc, że głodna na gniaździe orlica
- »Łupi miłego syna, kręci się strapiona
- »I na pomoc nie może iść, z piór obnażona;
- »Tak nikomu przystępu nie da przykra skała,
- »Krom ptaków, które w skrzydła natura ubrała.

XLV.

- »Gdym tak u zamku czekał i u onej skały,
- »Przywiódł tam dwu rycerzów jakiś karzeł mały,
- »Którzy mi do dawnych żądź nadzieje przydali,
- »Ale próżno, bo i ci niewiele wskórali.
- »Obadwa byli sławni i wielcy mężowie:
- »Ten się Gradasem, królem serykańskim, zowie,
- »Ten zaś Rugier, bohater młody, w samej porze,
- »Sławny na afrykańskim z męstwa swego dworze.

XLVI.

- »Przyszli ci — mówi do mnie karzeł — chcą spróbować
- »Swego szczęścia i męstwa, chcą się pokosztować
- »Z tem panem tego zamku, z tem rozbójcą srogim,
- »Co we zbroi na ptaku jeździ czworonogiem«.
- »Jam ich zasię tak prosił: Prze Bóg się zmiłujcie,
- »A w mojem utrapieniu ciężkiem mię ratujcie!
- »Jeśli się wam zdarzy ten straszny dziw okrócić,
- »Chciejcie mi nazad pannę, którą mi wziął, wrócić.

XLVII.

- »Potem, gęstemi łzami żal mój potwierdzając,
- »Powiadałem, jakom ją stracił, nic nie tając.
- »Oni mnie — Bóg jem zapłać — łagodnie cieszyli,
- »Potem z góry wysokiej na równią schodzili.
- »Z dalekam patrzył na nich, kiedy się potkali,
- »Prosząc Boga za niemi, aby bój wygrali.
- »Podle zamku równiny było na opoce
- »Tak wiele, jako człowiek ciśnie dwakroć z proce.

XLVIII.

- »Było pod samem zamkiem niemałe spieranie
- »Między niemi na on czas o pierwsze potkanie;
- »Atoli się przecię wprzód potkał Gradasa śmiały,
- »Lub mu Rugier ustąpił, lub tak losy chciały.
- »A skoro ducha dodał mocnego rogowi,
- »Dawając znać brzydkiemu czarnoksiężnikowi,
- »Skoro on dźwięk usłyszał, wyjechał ochotny,
- »Wszystek w zupełnej zbroi, a pod niem koń lotny.

XLIX.

- »Naprzód wzgórze lekkimi uważony pióry,
- »Pomału się podnosi, jako zóraw, który
- »Napierwej się zapuszcza nogami prędkimi,
- »Potem nizko podlata tuż przy samej ziemi;
- »Ale kiedy już skrzydła rozciągnie szeroko,
- »Niedościgłemi pióry wzbija się wysoko:
- »Tak czarownik na on czas w górę beł wyleciał,
- »Że ledwie ptak Jowiszów wyszszej kiedy wleciał.

L.

- »A kiedy zaś zrozumiał, kiedy beło trzeba,
- »Spadł, jako szyb, ścisnąwszy skrzydłami, od nieba
- »Tak, jako prędki sokół po gołębia spada,
- »Albo po kaczkę, co dzień albo dwa nie jada;
- »Z wielkiem, złożonem drzewem i on spadł z wysoka
- »Podobno jeszcze prędszej, niżli w mgnieniu oka.
- »Gradas ledwie postrzeże, że spada, a ono
- »Albo tuż nad niem, albo już go uderzono.

LI.

- »Barzo go czarnoksiężnik na on czas pogromił
- »I na pierwszym starciu oń kopią ułomił.
- »A Gradasa tylko wiatr siekł i machał po wietrze
- »Bez skutku, bo mu zaraz ubiegł na powietrze.
- »Od tak ciężkiego razu i od tak mocnego
- »Uderzenia onego rycerza lotnego
- »Alfana, Gradasaowa klacz, paść musiała,
- »Chocia równia urodą i dziełem nie miała.

LII.

- »Wszystkie gwiazdy od nieba czarnoksiężnik zmierzył
- »I na nieostrożnego Rugiera uderzył;
- »Na Rugiera uderzył, kiedy nań nie patrzył,
- »Bo się beł na Gradasa, kiedy padł, zapatrzył.
- »Poznał Rugier, że siły namniej nie żałował
- »I że dobrze przyłożył, koń pod niem szwankował,
- »A kiedy się obrócił i chciał go ciąć mieczem,
- »Szedł wzgórze, ledwie okiem dościgły człowieczem.

LIII.

- »To króla z Serykany, to Rugiera bije,
- »To w łeb, to w piersi, to w grzbiet: a kto go pożyje?
- »Oni darmo wiatr sieką i darmo machają,
- »Szkodzić mu nic nie mogą, kiedy piór nie mają.
- »Czasem przestrono czyni po powietrzu koło,
- »W tamtego wrzkomo mierzy, a temu da w czoło.
- »Obiema kładzie dziwne na oczy zasłony,
- »Że nie widzą, od której ich zalata strony.

LIV.

- »Między dwiema na ziemi, a trzeciem od nieba
- »Trwała ona potyczka i ona potrzeba
- »Dotąd, aż noc i ciemne mroki nastąpiły,
- »Które swemi cieniami wszytek świat okryły.
- »Nic nie przydawam nad to, co było: oto tem
- »Okiem na to patrzył, ale przedsię o tem
- »Nie każdemu powiadam; bo tak wielkie dziwy
- »Barziej na bajki poszły, niż na czyn prawdziwy.

LV.

- »Puklerz wielki, ogromny, na którym pokrowiec
- »Był piękny, atłasowy, uskrzydłony łowiec
- »Zawiesił beł na sobie, na lewem ramieniu;
- »Że go tak długo nie zdjął, to mi w podziwieniu.
- »Każdemu, co nań wejrzał bez pokrowca, oczy
- »Zaćmił we mgnieniu oka — tak beł dziwnej mocy —
- »Że upadał na ziemię podobny trupowi
- »I dostawał się więźniem czarnoksiężnikowi.

LVI.

- »Niemasz na świecie drugiej tak świetnej światłości,
- »Jako się on lśniał puklerz, jakiej beł jasności,
- »Na którą paść obadwa rycerze musieli,
- »Kiedy wzrok utracili i mało widzieli.
- »I jam zmysł, choć z daleka, stracił był, lecz zasię
- »Przyszedłem wždy do siebie po niemałym czasie.
- »Więcejem ich nie widział i karła w równinie,
- »Tylko plac próżny, a mrok w górze i w dolinie.

LVII.

- »I dlatego rozumiał o lotnem rycerzu,
- »Że mocą tego blasku, który miał w puklerzu,
- »Mnie nadzieje, a onych pozbawił wolności,
- »I tak zostawam w pierwszej nieszczęsnej żałości.
- »Potemem zegnał zamek czarnoksiężnikowy,
- »Gdzie był mój skarb zawarty, ostatniemi słowy.
- »Teraz mi powiedz, jeśli mąk, które pochodzą
- »Z miłości, wszystkich inszych moje nie przechodzą?«

LVIII.

Tak powiedając swoje żałości i szkody,
Do swych się smutków wrócił. Beł to grabia młody,
Pinabel, syn Andzelma starego — kto słyszał —
Z Magance, co się z Brzegu Wysokiego pisał,
Który nie chciał, aby się sam tylko znajdował
Dobry w swem złem narodzie, i tak się sprawował,
Że nie tylko z swojemi drugimi porównał
W sprosnych, obrzydłych grzechach, ale je przerównał.

LIX.

Z różną twarzą nadobna Bradamanta wieści
I tej Magańczykowej słuchała powieści.
Bo skoro o Rugierze zrazu usłyszała,
Na twarzy się wesołą być pokazywała;
Ale skoro przypomniał, że w okowy wzięty,
Ujął ją żal i smutek wielki, niepojęty.
I nie raz, nie dwa mówił Pinabel z początku,
Bo się chciała wszystkiego dowiedzieć do szcztątku.

LX.

A gdy się wypytała o wszystkim statecznie:
»Śpi na oboje ucho — powiada — bezpiecznie
»I możesz ten dzień sobie poczytać szczęśliwy,
»Żem cię tu natrafiła. Nie bądź nic wątpliwy:
»Wiedź mię zaraz na zamek, gdzie w pierze ubrany
»Jest ten koń z mojem panem i twój skarb kochany;
»Tuszę, że twoja praca nie będzie daremną,
»Jeśli szczęście łaskawie obejdzie się ze mną«.

LXI.

»Mnieć o to nic — powiada — ukażę ja drogę
»I kroki darmo tracić tobie kwoli mogę,
»Straciwszy co większego, albo wszystko raczej,
»Kiedy tak chcesz, kiedy być nie może inaczej.
»Ale namyśl się dobrze: Coć po tej śmiałości?
»Szukać śmierci lub miłej zbawić się wolności?
»Bo jeśli cię zabije, albo da okować,
»Jako inszych, to mnie zaś będziesz chciał winować«.

LXII.

To rzekszy, szedł do konia i wsiadłszy nań, jedzie,
 A mężną Bradamantę prowadzi i wiezie,
 Która koniecznie myśli kwoli Rugierowi
 Zginać albo łeb uciąć czarnoksiężnikowi.
 Wtem za niemi posłaniec śpiesznie pojeżdżając,
 Biegł: »Postójcie! postójcie!« zdaleka wołając,
 Co Sakrypantowi dał sprawę, że to była
 Ta, która go na drodze z konia drzewem zbiła,

LXIII.

A teraz od Narbony niósł jej rzeczy nowe
 I od Monpolieru, że Agramantowe
 Chorągwie mniejsze zamki z jednostajnej zgody
 Podnosiły ze wszytkiem brzegiem martwej wody
 I to, że w Marsylii nie dobrze szły rzeczy
 I że w niebezpieczeństwie będzie bez odsieczki
 I że go z tem i teraz do niej wyprawiła
 Prosząc, jako powinna, aby jej broniła.

LXIV.

Marsylią ze wszytkiem żyznem jej powiatem
 I to, cokolwiek między Rodanem bogatem
 I między Warem leży, cesarz był darował
 Amonownie, bo ją czcil i barzo miłował.
 Widywał ją więc często na dworze w gonitwach
 I wiedział, jako sobie poczyniała w bitwach.
 Teraz, jakom powiedział, był ten wyprawiony
 Do niej od Marsylii posłaniec w te strony.

LXV.

Długo tam Bradamanta myśliła, wątpliwa,
 Co czynić: tam ją i cześć i powinność wzywa,
 Tu jej zasię radziła i rozkazowała
 Miłość silna, która jej serce zagrzewała.
 Ale się naostatek namyśla i woli
 Iść, gdzie tuszy, że swego Rugiera wyzwoli.
 Chce, jeśliby nie mogła skrzydlatemu sprostać
 Rycerzowi, w pęcie z niem i w więzieniu zostać.

LXVI.

Atoli przecię dała odkaz tak łaskawy
 Posłańcowi, że się zdał być wesół z odprawy,
 I zaczęta kończyła drogę z Magańczykiem
 Pinabelem, na ten czas swoim przewodnikiem;
 Który postawę zmienił, z mów onego posła
 Wiedząc, że z tego domu i rodziny poszła,
 Który tak nienawidzi: wie, coby działała,
 Gdzieby, że z maganckiego domu był, wiedziała.

LXVII.

Między domem z Magance, a domem tej córy
 Była sroga nieprzyjaźń i wielki spór, który
 Trwał dotąd od dawnych lat. Często się bijali
 Między sobą, często krew wzajem rozlewali;
 Dlatego teraz nad nią uczynek złośliwy,
 Zdradziecki chce wykonać grof niesprawiedliwy,
 Albo, czas upatrzysz, samą ją zostawić,
 A sam się w inszą drogę ukradkiem wyprawić.

LXVIII.

I tak mu wszystkie zmysły w on czas opanował,
 Tak go strach wielkooki za serce ujmował,
 Tak wrodzona nienawiść, tak go bodły trwogi,
 Że ustąpił w jeden las z zamyślanej drogi.
 Śródkiem lasu szła góra, w której końcu skała
 Ostra z żywych kamieni przykro się wydała;
 A księżęcia z Dordony córka za niem jedzie
 Wszędzie, gdzie się obróci i gdzie konia wiedzie.

LXIX.

Myślił sobie po cichu chytry w onem czasie
 Pinabel, żeby jej zbył jako w onem lesie.
 »Trzeba się nam — powiada — śpieszyć za pogody,
 »I póki noc nie zajdzie, do jakiej gospody;
 »Za tą górą, zda mi się, ma być przy dolinie
 »Jeden piękny zameczek w przestroniej równinie.
 »Lepiej wiedzieć, niż mniemać: ja na skałę wjadę
 »I dowiem się; ty czekaj, a ja wnet przyjadę«.

LXX.

To rzekszy, konia zaciął i od niej poskoczył
 I na stronę do góry skwapliwy wyboczył,
 Upatrując, jeśliby drogi nie najechał,
 Którąby jej jako zbył i cicho odjechał.
 Skoro wjechał na skałę przykrą i wysoką,
 Nalazł jaskinią, łokci trzydzieści głęboką,
 Od oskard wykowaną i twardego młota;
 Sama szła w głąb, a miała jedne wielkie wrota;

LXXI.

Wielkie, szerokie wrota nizko w dole miała,
 Któremi przystęp w dalszą, wielką sień dawała;
 Do wierzchu ode spodku światłość wychodziła,
 Jakoby się na dole pochodnia paliła.
 Kiedy tam stał wątpliwy, córka Amonowa,
 Co z daleka jechała za niem, nie gotowa
 Czekać, jako jej kazał, bo się błędu strzegła,
 U onej go jaskinie, gdzie czekał, nadbiegła.

LXXII

Kiedy mu sztuka nie szła, którą chciał wyprawić
 Nad nią, kiedy jej nie mógł samej tam zostawić,
 Żeby był od niej wolny, wymyślił niecnota
 Nowy fortel zbawić ją zdrowia i żywota.
 Puścił się przeciwko niej i kazał jej w górę
 Jechać i ukazał jej w onej skałe dziurę,
 Powiedając, że widział na dole w jaskinie
 Jedną pannę, gładkością podobną boginie,

LXXIII.

I że znać po postaci i po drogiej szacie,
 Bo się była ubrała strojno i bogacie,
 Że była z wysokiego stanu i od ręki,
 Nie wie, czyjej była tam trzymana przez dzięki,
 I że już się był począł na dół spuszczać po niej,
 Aby się był dowiedzieć mógł wszystkiego o niej;
 Ale ktoś nieznamy bronił tego pilnie
 I ciągnął ją do głębszej jaskinie usilnie.

LXXIV.

Jako śmiała, tak zasię nieostrożna była
 Bradamanta: wszystkiemu zaraz uwierzyła.
 Myśli panny ratować i puścić się sama
 W dziurę, którą przestrona miała w sobie jama.
 Upatrując sposobu, ujrzy dąb zdaleka
 Z rozłożystem gałęziem, sadzony od wieka,
 I dobywszy ostrego miecza, jedną utnie
 I wraca się i w jamę popuszcza ją chutnie.

LXXV.

Ucięty koniec grabi dała trzymać w ręce,
 A sama się spuszczała na dół po osęce.
 Pierwej nogi przed sobą w jaskinią puściła,
 Potem się na ramionach za niemi ważyła.
 Rozśmieje się Pinabel zatem, bo rozumie,
 Że tam zginie, i pyta, jeśli skakać umie?
 »Duszkoż—prawi—mieć cię tu ze wszystkim plemieniem
 »I zgładzić je do szczęta zaraz i z nasieniem!«

LXXVI.

Wtem ją zdrajca upuścił. Fortuna tak chciała,
 Że tam śmierci niewinnej dziewczki uchowała,
 Bo się osęka długa u spodku złamała,
 Kiedy w grunt uderzywszy, ziemi doleciała.
 Przepadłać się, ale ją przecie uttrzymała,
 Gdy się w cieńszym miejscu powoli łamała.
 Nim wstała, długą chwilę leżała tam potem —
 Ale wam w drugiej pieśni wolę śpiewać o tem.

KONIEC PIEŚNI WTÓREJ.

PIEŚŃ TRZECIA.

ARGUMENT.

Nadobna Bradamanta, przyszedłszy ku sobie
 Po wysokiem spadnieniu w ciemnej onej dobie,
 W jaskinie prorokinią Melisę znajduje,
 Która jej zacnych wnuków postać ukazuje,
 A potem jej przestrogi dawa i nauki,
 Jako w niwecz obrócić Atlantowe sztuki,
 Jako pierścień chytremu odjąć Brunellowi,
 Jako wolność z inszemi wrócić Rugierowi.

ALLEGORYE.

W tej trzeciej pieśni, w której poeta przepowiada i ukazuje potomki zacnego domu esteńskiego pierwej, niżli się urodzili, Bóg chce, aby osoby zacne były światu znajome przedtem, niż wynijdą na świat, i żyjąc i po śmierci. Przeciwnem obyczajem ludzie nikczemni i marni, ledwie może rzec, że żyją, póki tu są na świecie, ale tylko cień i liczbę czynią.

SKŁAD PIERWSZY.

Kto mi głos, kto tak słowa wyborne daruje,
 Jakiej tak zawołana sprawa potrzebuje;
 Kto przytknie lekkie skrzydła do wiersza mego,
 Żeby doleciał mego zmysłu wysokiego?
 Trzeba, żeby mię ogień zagrzewał obfity,
 Dobrze gorętszy, niż ten zwykły, pospolity,
 Bo ta część właśnie panu memu należy,
 Co śpiewa jego dziady, skąd jego ród bieży;

II.

Nad który między rody wszytkiem zacnemi,
 Których niebo obrało rząd czynić na ziemi,
 O Febie, co przenikasz wszytko okiem swoim,
 Nie widzisz zacniejszego bojem i pokojem,
 I któryby swą zacność w dłuższy wiek zachował,
 I zachowa, jeśli ten, któryś mi darował,
 Duch wieszczy mię nie myli, dokąd swą obręczą
 Nieba około połów kołem się pokręcą.

III.

A chcąc śpiewać jego czci godne, jako trzeba,
 Nie mojejby mi lutni, ale twej potrzeba,
 Którąś ty bogi cieszył i czynił wesele
 Jowiszowi, gdy wściekle pobił dziewięsiele.
 Jeśli będę miał lepsze od ciebie naczynie
 Rzezać tak godny kamień, to ja na tem czynię
 Chcę pokazać, co umiem, i że rzeczy skrócę,
 Na to wszytek mój dowcip i siłę obrócę.

IV.

Teraz lada naczyniem robotę poczynąć
 I co z mięższego tylko kamień chcę obcinać,
 Nad którym inszem czasem dłużej się zabawię
 I piękniej go wyglądzę i lepiej wyprawię.
 Ale idę do tego teraz z pieśnią swoją,
 Co nie będzie bezpieczny za tarczą, za zbroją,
 Do Pinabella, mówię, grabie na Magancie,
 Co się spodziewał żywot odjąć Bradamancie.

V.

Mniemał zdrajca, że się tam koniecznie zabiła
 I że szyję w głębokiej jaskini złomiła,
 I odchodził zarazem dołu i wrot onych,
 Swoją zdradą zmazanych i popługawionych,
 I wsiadłszy na koń, jechał dalej ukwapliwy;
 A jako ten, co był zły i niesprawiedliwy,
 Przydając grzech do grzechu, złość do złości nowej,
 Pojął za sobą konia córki Amonowej.

VI.

Ale dajmy mu pokój: co komu inszemu
 Żywot chciał wziąć, przydzie go dać jemu samemu;
 A wróćmy się do panny, co zaraz u obu
 Progów była w jeden czas i śmierci i grobu.
 Skoro wstała po długiej chwili, ogłuszona,
 Ciężkiem onem spadnieniem na bok uderzona,
 Wchodziła w przestronne drzwi, które jej do drugiej
 Sieni przystęp dawały, szerokiej i długiej.

VII.

W kwadrat ją wykowali mądrzy rzemieśnicy,
 Podobną jakiej wielkiej, nabożnej kaplicy;
 Z drogiego ją marmuru trzymały filary,
 Dwoistem rzędem w równe postawione pary.
 W pośrodku jej stał ołtarz misternej roboty,
 Przed niem kaganiec wisiał wszytek szczerozłoty,
 Który w obudwu sieniach mocą swej światłości
 Tam i sam niewesołe wyganiał ciemności.

VIII.

Przyszedszy Bradamanta na to miejsce święte,
 Nabożeństwem i skruczą wewnętrzną swe ujęte
 Serce niosąc, upadła nisko na kolana,
 Poruczając się w ręce nawyższego Pana;
 A w tem u małej furty skrzypnęły zawiasy,
 Która była przeciw niej, a z niej w one czasy
 Bez pasa, bez zawicia, bosa wychodziła
 Jedna i imieniem ją własnem pozdrowiła:

IX.

»O Bradamanto! któraś tu teraz w tej dobie
 »Za wolą Bożą przyszła, dawno mi o tobie
 »Duch proroka Merlina wieszczy przepowiedał
 »I widzę, że nie chybił i prawdę powiedział,
 »Żeś miała wniść w jaskinią i w ten dół głęboki
 »Nawiedzić jego święte kości i zewłoki,
 »I dlatego tu przyszła, żebym ci odkryła,
 »Co o tobie łaskawa gwiazda uradziła.

X.

»Merlin, uczony wieszczek, te skały wykował
 »I ten grób, który widzisz, dla siebie zbudował.
 »Który chciał mieć głęboko w ziemi, niewidziany,
 »Kiedy od dziewczki z Lagu został oszukany.
 »Tu są ostatki jego śmiertelnego ciała,
 »Tu, jeśliś kiedy o tem od kogo słyszała,
 »Chcąc się jej przypodobać, żywo się położył,
 »Ale został umarły i więcej nie ożył.

XI.

»Mieszka jego duch żywy przy umarłem ciebie
 »Dotąd, aż mu na męki albo na wesele
 »Każą, gdy go anielskiej trąby głos obudzi,
 »Jako albo zbieje albo się ubrudzi.
 »Głos jego w tem podziemnem grobie także żywie,
 »Jako wnetże usłyszysz, który niewątpliwie
 »Przeszłe rzeczy powiada, przyszłe prorokuje,
 »Kiedy się kto u niego czego dowiaduje.

XII.

»Kilka to dni minęło, jakom tu z krainy
 »Barzo dalekiej przyszła, to dla tej przyczyny,
 »Żeby mię Merlin jednej zbyt tajemnej sprawy
 »Nauczył, należącej do mojej zabawy.
 »Potemem tu zupełny miesiąc wymieszkała,
 »Pragnąc się z tobą widzieć i na cięm czekała;
 »A Merlin, co nie chybi nigdy w powiadaniu,
 »Ten dzień właśnie nazaczył twemu przyjechaniu«.

XIII.

Zdumiała Bradamanta stoi na te mowy
 Obcej i niewidzianej nigdy białejgłowy.
 Barzo się onej rzeczy dziwować poczęła
 I nie wie, jeśli spała, jeśli się ocknęła.
 Jednak się przecie potem wrychle ośmieliła:
 »Gdzieżem się ja tak Bogu — prawi — zasłużyła,
 »Żeby mieli co o mnie prorocy powiadać
 »I mój tu przyjazd dobrze przedtem przepowiadać?«

XIV.

Potem z wesołą twarzą dalej szła, onemu
Rada szczęściu swojemu niespodziewanemu.
Patrząc po wszystkich stronach, tam się obróciła
Kędy ją nauczona wiedma prowadziła,
Gdzie duch Merlinów mieszkał podle swoich kości
W trunnie z kamienia wielkiej ceny i drogości,
Który tak świetny, tak był wypolerowany,
Że bez słońca oświecał wszystkie tamte ściany.

XV.

Lub to marmury drugie mają przyrodzenie,
Że jako małe świece poruszają cienie,
Lub to klątwy czyniły i rymy uczone
I z gwiazd upilnowanych znaki wyciśnione —
Jakoż to podobniejsza u mnie — światłość ona,
Ze wszystkich stron po wielkiem sklepie rozdzielona,
Wszystko, czem się zdobiło miejsce, malowania
I farby odkrywała i sztuczne rzezania.

XVI.

Ledwie co Bradamanta, od wiedmy mistrzynie
Prowadzona, do głębszej wstąpiła jaskinie,
Gdzie właśnie ona była trunna Merlinowa,
Ozwał się duch i takie do niej mówił słowa:
»O zacna krwi! o piękna dziewczko, urodziwa!
»Niechaj ci zawsze będzie fortuna życzliwa,
»Z której wyniść czystego żywota ma plemię,
»Co wszytek świat ozdobi i cną włoską ziemię.

XVII.

»Krew, która z Troje idzie, z dawna zawołana,
»W tobie przez dwie co lepsze źródła pomieszana,
»Poda na świat ozdobę i kwiat wszystkich rodów,
»Poważony z swej sławy u różnych narodów;
»Nad który pod zachodem, wschodem i arktykiem
»Zacniejszego nie będzie i pod antarktykiem;
»Z tego wyniść cesarze mają zawołani,
»Książęta, margrabiowie i wielcy hetmani,

XVIII.

»Zacni bohaterowie i mężni rycerze,
»Którzy tak czasu wojny, jako i w przymierze,
»Sławni będą na świecie i dzieły wielkiemi
»Pierwsze ozdoby wrócą swojej włoskiej ziemi,
»Gdzie będą trzymać sceptra pobożni panowie,
»Którzy, jako Numowie i Augustusowie,
»Pilnując powierzonej od Boga opieki,
»Sprawiedliwemi rządy złote wrócą wieki.

XIX.

»Przeto, aby się wszystko skutkiem wypełniło,
»Co o tobie łaskawe niebo uradziło,
»Które cię przeznaczyło z wieka rycerzowi
»Wielkiemu za małżonkę, cnemu Rugierowi,
»Puść się śmiało za swoją rozpoczętą drogą,
»A puść z dobrą otuchą; bo żadne nie mogą
»Przekazy sprawić, abyś na pierwszym potkaniu
»Nie zbiła tego, co go trzyma w poimaniu.

XX.

Rzekszy to, Merlin umilkł, aby swój czas miała
Czarownica, która się w on czas gotowała
Objawić Bradamancie skryte tajemnice
I ukazać jej wszystkie jej przyszłe dziedzice;
Nieprzeliczoną liczbę duchów obierała,
Których podobno z piekła była zawołała,
Albo też i skądinąd do kupy zebranych,
W różne stroje i w różną twarz poubieranych.

XXI.

Potem ją do kaplice za sobą wwabiła,
W której była tak wielkie koło zakreśliła,
Że się w niem zmieścić mogła, wszystka rozciągniona
I ze dwie piędzi nad to, wiedma nauczona;
A żeby jej duchowie źli nie obrazili,
Nakryła ją zasłoną z wierzchu w onej chwili
I mówi, aby milcząc pilnie w nią patrzyła,
Potem księgi dobyła i z karty mówiła;

XXII.

Z karty mówiła, a wtem z głębokiej jaskinie
 Wychodzili duchowie w niezliczonym gminie;
 Ale do skreślonego jako przyszli koła,
 Jako murem wstrąceni, odwracali czoła;
 Do tego sklepu, w którym śmiertelna zewłoka
 Leżała w drogiej trunnie wielkiego proroka,
 Od dawnych wieków mało słychanemi cudy,
 Obszedszy ją trzy razy, wchodziły obłudy.

XXIII.

»Kiedybym ci postawy, imiona i sprawy —
 Mówi do Bradamanty wiedma — i zabawy
 »Miała wszystkich wyliczać, którem ci tu zwiódła
 »Pierwej, niż na świat wyszli, i przed cię przywiodła,
 »Co wiedzieć, dokądby cię musiała zabawić,
 »Bobym się jednej nocy nie mogła odprawić;
 »Przeto niektóre tylko ukazać mi trzeba,
 »Jako czas zniesie, jako ukaże potrzeba.

XXIV.

»Patrzaj naprzód na tego, co to sam osobny
 »Stoi daleko inszych, a barzoć podobny
 »Zostawa, a ktoby go nie poznał z wejźrzenia ?
 »Ten będzie twego płodu początkiem, z nasienia
 »Poczęty w tobie twego małżonka Rugiera,
 »Który mężnie zabije złego Pontyera
 »I nad temi się pomści słusznie, sprawiedliwie,
 »Którzy mu ojca jego zabili zdradliwie.

XXV.

»Możny Dezyderyus jego sprawą będzie
 »Zbity, król longobardzki, a za to osiędzie
 »Piękny powiat esteński i grób Kalaony
 »Od najwyższej w nagrodę otrzyma korony.
 »Ten za niem zaś wnuk jego, Ubertus imieniem,
 »Ozdoba hesperyjskich krajów; z podziwieniem
 »Wielkiej sławy dostanie i dzielnością wzięty,
 »Nie jeden raz od pogan zbrojni kościół święty.

XXVI.

»Tu Olbrychta, wielkiego widzisz kapitana;
 »Ugon za niem, jego syn, co Medyolana .
 »Dobędzie i wyrzuci z niego ślizkie węże,
 »A sławą swą do nieba i do gwiazd dosięże.
 »Ten drugi jest Akcyus, który po swem bracie
 »Insubry trzymać będzie; ten zaś w długiej szacie
 »Jest Olbrychcik, który swą radą potężnego
 »Wyrzuci z jego synem z Włoch Berengarego;

XXVII.

»Któremu od wielkiego cesarza Ottona
 »Cna Alda, jego dziewczka, będzie poślubiona.
 »To zaś jest drugi Ugon, co idąc, postawa,
 »Syn jego, który ojca męstwem nie zostawa;
 »Ten dla słusznej przyczyny siły swe obróci
 »Na Rzymiany i w krótkim czasie je okróci,
 »I trzeciego Ottona z papieżem wybawi
 »Z oblężenia i znowu na wolności stawi.

XXVIII.

»Patrz na Fulka, co państwa darował swojemi
 »Rodzonego, które miał w żywej włoskiej ziemi,
 »A sam się na bogate księstwo wyprawował
 »Do Niemiec, na którym zaś długi czas panował
 »I podawał swą rękę domowi wielkiemu,
 »Który już z jednej strony upadał, Saskiemu,
 »I po prostej linii dziedziczki macierze
 »Zatrzyma go z swem rodem w zwykłej jego mierze.

XXIX.

»Ten, co to idzie do nas, jest Akcyus wtóry,
 »Do pokoju skłonniejszy, niż do boju, który
 »Ma dwu synów — ano są za niem — Olbrychcika
 »I Bertolda; jeden z nich wtórego Henryka
 »Swą dzielnością i męstwem, siłami małemi
 »Pod parmeńskimi mury porazi mocnemi,
 »Niemieckie możne wojsko zetrze i zagubi;
 »Drugi czystą Matyldę grabiankę poślubi.

XXX.

- »Przez męstwo tak zacnego małżeństwa dostanie,
- »Co onych wieków pewnie — to jest moje zdanie —
- »Wielka była, w posagu pół państwa włoskiego
- »I mieć za sobą wnuczkę Henryka pierwszego.
- »Ano i Bertoldów syn, twój Rynald kochany,
- »Który sławę będzie miał i dank zawołany,
- »Że apostolski stolec od śmiertelnej kosi
- »I z ręki Fryderyka wyrwie Barbarosy.

XXXI.

- »Ano drugi Akcyus i ten, co Werony
- »Z swem powiatem dostanie, margrabia z Ankony!
- »Ten tytuł u cesarza Ottona czwartego
- »I u Honoryusza wysłuży wtórego.
- »Ale widzę, żebym cię długo tu trzymała,
- »Kiedybym ci tych wszystkich ukazować miała
- »Z twej krwi, co apostolskiej stolice podniosą
- »Chorągiew i co za nią zwycięstwa odniosą.

XXXII.

- »To Obidzi, to jest Fulk, to Akcyusowie,
- »Ugowie, Henrykowie dwaj, to zaś Gwelfowie;
- »Z których jeden podbić ma Umbry i książęcie
- »Godne tytuły weźmie w bogatym Spolecie.
- »Ano ten, co łyżę zetrze, srogie zgoi rany
- »Włoskiej ziemi, Akcyus piąty zawołany,
- »Który — z czego się barzo ten zacny ród chlubi —
- »Edzelina porazi, poima, zagubi;

XXXIII.

- »Edzelina tyrana, krwi przelewcę, złości
- »Niesłychanej i mało wierzonej srogości,
- »Co tracąc lud niewinny, tak wielkie da szkody
- »I tak popsuje piękne Auzonij grody,
- »Że okrucieństwem swoim Nerona, Kajusza
- »I Syllę i srogiego przejdzie Maryusza.
- »Tenże potem wielkiego prędko wojownika
- »Porazi i zepsuje, wtórego Frydryka.

XXXIV.

- »Będzie panował w mieście bogatym szczęśliwie,
- »Które nad rzeką leży, gdzie Febus płacziwie
- »Syna swojego wołał, który nieuczonie
- »Lotne wozy kierował i szalone konie,
- »Kędy żalodne siostry bursztynem płakały,
- »Gdy Cygnowi łabędzie pióra wyrastały;
- »A apostolska mu je stolica za długi
- »Czas służone w nagrodę daruje zasługi.

XXXV.

- »Uczyniłabym krzywdę Aldobrandynowi,
- »Kiedybym go minęła, który papieżowi
- »Przeciwko Ottonowi pomoc dać czwartemu
- »I przeciwko wojskowi chce gibellińskiemu,
- »Co pod Kapitolium będzie podbiegało
- »I Piceny i Umbry wzięte panowało;
- »A nie mogąc bez skarbu dać jej, jako życzył,
- »Radby u Florencyjej pieniądze pożyczył.

XXXVI.

- »Lecz nie mając klejnotu i lepszej zastawy,
- »Brata u nich zastawi dla tak pilnej sprawy,
- »Chorągwie swe, przywykłe zwycięstwom, rozwinie,
- »Wojsko niemieckie zbije pręcej, niż w godzinie,
- »Państwa kościelne sprawi swobodne i wolne
- »I grabie na Celanie pokarże swawolne
- »I na służbie pasterza potem najwyższego
- »Dokończy lat i wieku swojego młodego.

XXXVII.

- »Akcyus po niem weźmie, brat jego rodzony,
- »W dziedzictwo piękny Pezar i powiat Ankony
- »I miasta od Troentu aż do Izauryna
- »Między morzem i między górą Apennina.
- »Ale nie tylko w miastach, w zamkach i we złocie
- »Będzie po niem dziedziczył, ale i we cnocie
- »I w dzielności; bo wszystko tamto szczęście bierze:
- »Nad cnotą mocy nie ma, ta zawsze w swej mierze.

XXXVIII.

- »Ano i Rynald, w którym promień nie ciemniejszy
- »Dzielności się zaświeci pewnie ani mniejszy,
- »Jeśli śmierć lub fortuna jego wielkich chęci
- »Nie rozerwie do godnych spraw wiecznej pamięci;
- »Boję się z Neapolim jakiej złej nowiny,
- »Gdzie za ojca w zakładzie będzie. To jedyny
- »Jest Obidzi, co jeszcze w niedosłej młodości
- »Weźmie po starem dziadu wielkie osiadłości.

XXXIX.

- »Ten rozszerzy swe księstwo i panem zostanie
- »Na Redziu i Modeny zaś potem dostanie,
- »A wszytka okolica z jednostajnej zgody
- »Za pana go chcieć będzie i bliższe narody.
- »Akcy, szósty jego syn, będzie miał hetmaństwo
- »Apostolskiej stolice, a ma wielkie państwo
- »Wziąć w posagu i księstwo obfitej Adryej
- »Z córką Karła wtórego, króla Sycylięj.

XL.

- »Przypatrz się teraz temu pięknemu gronowi
- »I zebranemu z panów przesławnych węzłowi:
- »Obidziem z Olbrychtem i Mikołajowi,
- »Chromemu i zacnemu Aldobrandynowi!
- »Nie wspomnię, że do swych państw Faencę przyłączą
- »I już z lepszą trwałością daleko słynącą
- »Adryą, co tak mogła wiele, że nazwała
- »Słone wody od siebie i imię jem dała.

XLI.

- »I ten powiat obfity, któremu Grekowie
- »Imię dali od wonnej różej w swojej mowie,
- »I miasto, które w śródtku rybnych jezior stoi
- »I obu się gąb Padu wezbranego boi,
- »Kędy mieszkają ludzie radzi niepogodzie
- »I wiatrom jak najwięszym i wzburzonej wodzie.
- »Nie wspominam Argenty i Lugu i cudnych
- »Zameczków i miasteczek i tysiąc wsi ludnych.

XLII.

- »To zaś Mikołaj stoi we złotem ubierze,
- »Co go sobie w dzieciństwie za pana obierze
- »Jego ziemia, co w niwecz rady Tydeowe
- »Obróci, co rokosze spuszczą nań domowe.
- »To będą jego pierwsze dziecinne zabawy:
- »Zbroję dźwigać, przywykać do rycerskiej sprawy;
- »Stądże potem, gdy wieku słusznego doroście,
- »Nieporównany z niego bohater uroście.

XLIII.

- »Tych, co mu wierzgać będą, zamysły kryjome
- »Obróci na ichże złe i szkody widome.
- »Będzie wszytkie sztuki znał, wszytkie ich fortele
- »I sprawi, że nie trafią w oznaczone cele.
- »Wszak się tego, acz późno, trzeci Otton dowie,
- »Toż podobno i tyran z Parmy o niem powie,
- »Którego razem z państwa i z żywota złupi:
- »Godna płaca za pełne oszukania kupi!

XLIV.

- »Przybędzie potem granic i siły zacnemu
- »Pokoleniu i twemu domowi możnemu;
- »Ale w niem tak panowie będą sprawiedliwi,
- »Że się nie rzucają na tych, którzy jem niekrzywi.
- »I dlatego Stworzyciel z wyroku wiecznego
- »Nie zamierzył mu czasu i kresu żadnego,
- »Ale chce, aby w nigdy nieprzerwane lata
- »Szczęśliwie ziemie rządził, póki stanie świata.

LXV.

- »Nie widzisz Leonella, młodego panięcia?
- »Ano tam masz i Borsa, pierwszego ksiąźęcia,
- »Który więtszych tryumfów dostanie pokojem,
- »Niżli drudzy wojnami i surowym bojem,
- »Zamknie Marsa w głęboką ciemnicę, wypędzi
- »Wściekłość dobytých mieczów, która państwa nędzi.
- »To nawiętsze staranie jego, aby mieli
- »Rząd i pokój poddani i żyli weseli.

XLVI.

- »Ano Herkules, który z nogą sąsiadowi
- »Oparzoną wymawia i swoje stanowi
- »Pod Butrem wojsko śmiałą twarzą i piersiami,
- »Które już uciekało, ujęte strachami,
- »Nie, aby miał od niego wziąć miasto nagrody
- »Wojnę, nie, żeby z wojskiem pod same ogrody
- »I przedmieścia podchodził; a nie wiem, czy w boju,
- »Czy będzie zawołańszy w rządzie i pokoju.

XLVII.

- »Będzie między Kalabry trwała i Lukany
- »Pamięć jego wielkich dzieł, gdzie król z Katalany
- »Da mu pierwszą pochwałę i dank z wygranego
- »Pojedyńku i placu w niem otrzymanego.
- »Z niejednego będzie miał swojego zwycięstwa
- »Miejsce między hetmany wielkimi i z męstwa.
- »Potem weźmie dzielnością państwo, co mu mało
- »Nie trzydzieści lat przedtem słusznie należało.

XLVIII.

- »I jeśli które państwo i miasto swojemu
- »Panu ma być powinno, tedy jego jemu;
- »Nie stąd, że go przyczyni, że je rozprzestrzeni
- »I murami obtoczy, nie stąd, że odmieni
- »Błota na żyzne niwy, nie, że niezwyčajne
- »Topieliska w zagony obróci rodzajne,
- »Nie stąd, że je kościołmi, ratuszmi ozdobi,
- »Teatr, rynków dla wczasu poddanych narobi,

XLIX.

- »Nie stąd, że je obroni i uchowa straty,
- »Kiedy na nie lew gębę rozdziwiał skrzydlaty;
- »Nie stąd, że kiedy będą francuskie pochodnie
- »Latać po włoskiej ziemi, samo się swobodnie
- »Zachowa, niepodległe żadnym strachom ani
- »Gwałtem od wojsk potężnych wyciśnionej dani;
- »Nie za te dobrodziejstwa, nie za wielkie inne,
- »Herkulesie, twe państwa zostanąć powinny:

L.

- »Ale za to, że jem dasz godne siebie syny,
- »Alfonsa z Hipolitem, kwiat zacnej rodziny,
- »Którzy jako rodzeni będą Lakonowie,
- »Tyndarskiego łabędzia przesławni synowie,
- »Co sobie swojej dusze wzajem pożyczali
- »I na przemiany żyli, także umierali;
- »I ci właśnie radziby żywota samego
- »Pozbyli, gdzieby trzeba jeden dla drugiego.

LI.

- »Miłość i chęci tych dwu braciej, jak stateczne
- »Uczyni, tak i bardziej poddane bezpieczne,
- »Jak kiedyby za mury byli troistemi,
- »Zrobionemi rękami Mulcyberowemi.
- »Ten Alfons do rozumu swego wysokiego
- »Przyda tak wielką dobroć za wieku przyszłego,
- »Że świat będzie rozumiał, że się mu wróciła
- »Astrea, co go była dawno opuściła.

LII.

- »A też będzie po prawdzie ojcowskiej dzielności
- »I rozumu i wielkiej trzeba ostrożności,
- »Bo będzie miał co czynić z jednej z potężnemi
- »I nagle przypadłemi wojski weneckimi,
- »Z drugiej strony będąc sam z wojska swego trochę,
- »Nie wiem, jako ją nazwać: z matką, czy z macochą?
- »Jeśli z matką, mało co będzie poboźniejsza
- »I mało, niż Medea, synom swem chętniejsza.

LIII.

- »A ilekroć wypadnie ziemią albo wodą,
- »Lubo we dnie, lub kiedy mroki cienie wiodą,
- »Tylekroć za zdarzeniem szczęśliwej wycieczki
- »Da pamiętne pogromy lub wielkie ucieczki;
- »Doświadczą tego wojska romańskie, nierady
- »Zwiedzione na życliwe sobie w bój sąsiady,
- »Kiedy z nich krew pociecze strumieniem niezmiernem
- »W polach między Zaniolem, Padem i Santermem.

LIV.

- »Doświadczy w tychże miejscach niemniej lud służebny
- »Hiszpański, który zwiedzie pasterz przewielebny,
- »Który pod niem Bastyą obronną otrzyma
- »I starostę mu na niej weźmie i poima
- »I zabije. On na miecz ostry z tej przyczyny
- »Wszystkich da, że nie będzie kto miał nieść nowiny
- »Do Rzymu, że Bastyą szturmem odzyskano
- »I że na niej obrońce wszystkie wyścinano.

LV.

- »Jego siłą i radą i przewagą męską
- »Król francuski papieża zbije wielką klęską
- »I Hiszpana, jako chce los Marsa odmienny,
- »Na nieprzejrzczanem polu żyznej Nowterenny.
- »Konie będą po brzuchy brodzić po równinie
- »We krwi, która potokiem szerokiem popłynie,
- »Widząc tak wielu różnych narodów pod nieby
- »Niemców, Włochów, Hiszpanów, Francuzów pogrzeby.

LVI.

- »Ten w kapłańskim ubierze, u dołu rozpiętem,
- »Co włos piękny szarłatnem okrywa biretem,
- »Z powagą, z dostojęństwem ludzkim i wspaniałem,
- »Jest rzymskiego kościoła zacnem kardynałem.
- »Hipolit imię jego; mądreml rymami
- »Będzie o niem co pisać, jako i prozami,
- »Godzien, aby, jako miał Augustus swojego,
- »I on też na Marona natrafił jakiego.

LVII.

- »Jako słońce oświeca wszystko promieniami
- »Stokroć jaśniej, niż miesiąc z wszystkimi gwiazdami:
- »Tak on równem sposobem najaśniej oświeci
- »Swój ród dziełami, wiecznej godnemi pamięci.
- »Widzę, że smętno z trochęą jezdy i piechoty
- »Wyjeżdża, ale pełen wraca się ochoty,
- »Wiodąc piętnaście galer ze wszystkimi sprzęty,
- »Bez liczby skrzydlatemu lwowi łup odjęty.

LVIII.

- »Ato stoją przed tobą oba Zygmuntowie
- »I młodzi, których wszystkich pięć w liczbie, synowie
- »Z ojcem swoim, Alfonsem zawołanem, który
- »Zajdzie sławą za morza, za wysokie góry.
- »Z tych Herkules, wtóry zięć królowi wielkiemu—
- I palcem go ukaże — będzie francuskiemu.
- »Ten zasię jest Hipolit drugi w tymże rządzie;
- »Nie mniej sławny nad stryja w swoim domu będzie.

LIX.

- »To zaś trzeci Franciszek, to dwaj Alfonsowie!
- »Ale, jakoś słyszała w pierwszej mojej mowie,
- »Kiedybych urodziwej różgi latorośli
- »Wszystkie wyliczać miała i tych, co z niej poszli,
- »Trzebaby, żeby nieba kilkakroć okryły
- »Mrokami i kilkakroć dniem się oświeciły,
- »I już też czas podobno więcej cię nie bawić
- »I jeśliś się steskniała, obłudy odprawić«.

LX.

- Tak nauczona wiedma kończyła swe czary
I zawiązała księgi i puściła mary,
Które we mgnieniu oka w tem sklepie zniknęły,
Gdzie Merlina proroka zewłoki leżały.
A wtem się Bradamanta nadobna ozwała
I swojej przewodniczki na on czas pytała:
»A to kto, ci dwaj smętni — zda się, że się bali —
»Co między Hipolitem a Alfonsem stali?

LXI.

- »Wzdychali postępując, głowy pochylone
- »I wzroki pokazując w ziemi utopione.
- »Zdało mi się, że bracia przed niemi stronili
- »I towarzystwa jako z niemi się chronili«.
- Na to pytanie wiedma postawę zmieniła
I zdało się, że z oczu łez coś upuściła;
- »O nieszczęśni! — zawoła — do czego was mowy
- »I długie złych, bezecnych przywiody namowy!

LXII.

»O, godni Herkulesa wielkiego synowie!
 »O, dobrzy i łaskawi, o święci panowie!
 »Wźdyć wasza krew — próżno to — nieszczęśni oto ci:
 »Okryjcie ich występpek z wrodzonej dobroci«.
 I cicho jej poszepce: »Coć — powiada — po tem?
 »I mnie się już nie godzi więcej mówić o tem;
 »Trzymaj raczej miód w uściech i zażyj słodkości;
 »A nie tesknij z tem, żeć w nie nie chcę kłaść gorzkości.

LXIII.

»Skoro lepiej oświtnie — jakoż, ile mogę
 »Zrozumieć, zorze wschodzą — pójdę z tobą w drogę
 »Do zamku z twardej stali, w którym twój kochany
 »Rugier jest za ostrożną strażą poimany,
 »I przewodniczkąć będę aż do tego czasu,
 »Aż obaczę, że cię już wyprowadzę z lasu.
 »Skoro morza dojedziem, drogi cię nauczę,
 »Że nie zbłądzisz, byś chciała; potem cię porzucę«.

LXIV.

Tak tam na on czas śmiała dziewica została
 I niemałą z Merlinem chwilę rozmawiała,
 Który radził, aby się łaskawie stawiała
 Rugierowi i swoich chęci mu nie kryła.
 A skoro się poczęło rozdniewać i trochy
 Światła zajrzało, ciemne zostawiała lochy,
 Idąc chwilę przez cienie głębokiej jaskiniey
 W towarzystwie uczonej swojej prorokiniey.

LXV.

Z jaskiniey oney weszły na dolinę, trudną
 Do należienia w górach, ciasną i Nieludną.
 Stamtąd cały dzień sobie nie odpoczywając,
 Popędliwe potoki gęste przebywając,
 Przez góry zbyt wysokie powolej jechały,
 A to to, to owo to sobie powiadały
 Zwyczajem pospolitem u podróżnych ludzi,
 Bo i czas prędzej zejdzie i nie tak się strudzi.

LXVI.

Takich nawięcej rozmów było między niemi
 O sztukach i o różnych sposobach, któremi
 Mogłaby Bradamanta Rugiera wybawić
 I na utraconej go wolności postawić;
 A ona jej życzliwej użyczała rady:
 »Choćbyś — pry — męstwem doszła Marsa i Pallady,
 »Choćbyś nawiętsze wojsko z sobą prowadziła,
 »Przeciżybyś czarownika jemi nie pożyła.

LXVII.

»Bo okrom, że ma zamek tak obronny i że
 »Mur jest około niego, urobiony z spiżę,
 »Okrom tego, że ma koń z przyprawnemi pióry,
 »Na którym po powietrzu wylata do góry,
 »Zawieszony zwykł nosić puklerz na rzemieniu,
 »Kiedy się już ma z kiem bić, na lewem ramieniu,
 »Który takiego skutku i takiej jest mocy,
 »Że, widziany, odbiera zmysły i ćmi oczy.

LXVIII.

»A jeśli też tak myślisz, żebyś tem wygrała,
 »Kiedybyś bijąc się z niem, oczy zawierała,
 »Jako będziesz wiedziała, kiedy mu się bronić?
 »Jako, kiedy nań przyciąć, kiedy się zastłonić?
 »Ale, abyś bezpieczna była z każdej miary
 »Od śmiertelnego blasku i żebyś te czary
 »Znieść mogła, nauczę cię sposobu jednego,
 »A niemasz okrom tego na świecie inszego.

LXIX.

»Pierścień drogi Agramant, wielki król Libiey,
 »Ma, ukradziony pewnej królowej w Indyey,
 »Który jednemu swemu dał dworzaniey,
 »Co w kilku mil przed nami jedzie, Brunelowi,
 »Takiej mocy, że komu na palec go dadzą,
 »Żadne gusła i żadne czary mu nie wadzą;
 »I jeśli jest czarownik w swych czarach uczony,
 »Brunel chytry w swych sztukach niemniej jest ćwiczony.

LXX.

- »Taki przebieglec na to w ten czas był obrany
- »I od króla dlatego w te kraje posłany,
- »Aby swoim dowcipem i pierścieniem onem
- »W takich rzeczach już nie raz, nie dwa doświadczone,
- »Rugiera wyswobodził i uchował zguby,
- »Jako o tem przed królem wielkie czynił chluby
- »I z pewnością mu to w on czas obiecował,
- »Bo Agramant Rugiera nad insze miłował.

LXXI.

- »Ale żeby twój Rugier nie Agramantowi
- »Ani wyprawionemu na to Brunellowi,
- »Ale tobie samej swą swobodę przyznawał
- »I tobie tylko za nią powinny zostawał,
- »Nauczę cię sposobu pewnego: brzegami
- »Pojedziesz trzy dni całe w tę stronę, piaskami
- »Przy morzu, którego wnet dojedziem; przy wodzie
- »Trzeciego dnia z Brunellem zjedziesz się w gospodzie.

LXXII.

- »Ale abyś go znała z wzrostu i z postawy,
- »Na sześć piędzi jest tylko, włos ma kędzierzawy,
- »Kędzierzawy, czarny włos, na skórze jest śniady,
- »Oczy ma zbyt wypukłe, sam na twarzy blady,
- »Płaskonosy, policzki oba zbyt brodate,
- »Rozoko patrzy, a brwi ma barzo kosmate;
- »Żupan krótki i ciasny i opięty na niem,
- »Z pętlcami, a przodków zagiął ukasaniem.

LXXIII.

- »Przydzieć z niem do poznania, jako bywa, słowy
- »I do wspólnej o czarach tak wielkich rozmowy.
- »Dawaj mu znać, jakoż w tem prawdębyś mówiła,
- »Żebyś z czarnoksiężnikiem rada się spatrzyła;
- »Ale waruj się wymknąć przed niem z tem pierścieniem,
- »Który gusła obraca w niwecz z podziwieniem.
- »On ci swe ofiarować będzie zatem chęci
- »I tam cię poprowadzi, gdzie się zamek świeci.

LXXIV.

- »Puść go z blizka przed sobą i pilnuj go wszędzie,
- »A kiedy już pod inszem zamkiem z tobą będzie,
- »Zabij go bez odwołki żadnej z mojej rady,
- »Bobyś zasię wielkie w tem nalazła zawady
- »I miałyby czas wytknąć cię w wtórem pomyśleniu
- »I zakryć się tą mocą, którą ma w pierścieniu
- »I zginął ciby zaraz z oczu w onej dobie,
- »Skoroby jedno pierścień w gębę włożył sobie«.

LXXV.

W tych rozmowach nad słone przyjechały wody,
 Gdzie swe wiedzie Garona przeźrocyste brody,
 Niedaleko Bordejej; tam się pożegnały
 I z żalem się i z płaczem z sobą rozjechały.
 Bradamanta pojeżdża i pilnie się śpieszy,
 A dobrą się otuchą i nadzieją cieszy;
 I jednego dnia w samy wieczór przyjechała
 Do gospody, w której już Brunella zastała.

LXXVI.

Poznała go zarazem, tylko nań wejrzawszy,
 Tak dobrze go swą myślą przedtem opisawszy;
 Przystąpi się do niego i ludzko go wita
 I potem go, to o to, to o owo pyta.
 Odpowiada jej Brunel, ale wszystko zmyśla,
 Ale i Bradamanta niemniej też wymyśla
 O imieniu, ojczyźnie, o płci, o rodzinie,
 A na ręce mu patrzy tysiąc kroć w godzinie.

LXXVII.

Wiedziała, że był frantem i dlatego stała
 Ostrożnie, bo się, aby jej nie okradł, bała.
 Poblizu się do niego nigdy nie przymyka,
 A jeśli się on przyknie, ona się odmyka;
 A w tem usłyszą jakiś grzmot i zamieszanie
 I nagle jakieś ludzi po domu bieganie.
 Co to było takiego, w drugiej pieśni pocznę,
 A teraz, odpuście mi, że sobie odpocznę.

KONIEC PIEŚNI TRZECIEJ.

PIEŚŃ CZWARTA.

ARGUMENT.

Mając pierścień przy sobie, zwycięża Atlanta
I Rugiera wybawia piękna Bradamanta;
Który na hipogryfie tak lata wysoko,
Że ziemie ledwie dojrzeć może jego oko.
Rynald, co się był udał szukać Angeliki,
Musi, rad nie rad, pierwej nawiedzić Angliki,
Do których go zarazem cesarz wyprawuje,
I tam potem niewinnej królowny ratuje.

ALLEGORYE.

Noc ta, którą ten, co urobił pierścień Angeliki, uprosił mu lub przez modlitwy lub jakim inszem sposobem u Boga, że wszystkie czary wniwecz obracał, ukazuje nam, jako władze niebieskie mają moc nad piekielnymi, od których pochodzą gusła, i jako Bóg łaskawie ratuje każdego, który się chce o to starać, aby ogniem rozumu zwyciężał żądze i prawdę fałsze.

SKŁAD PIERWSZY.

Acz mają swe przygany zawždy nieszczerości
I dają znak umysłu złego i chytrności,
Jednak przecię widziemy, że się przygadają
Do wielu spraw i wielkie pożytki dawają.
Niejeden tego doznał, niejeden to powie,
Że przez to uszedł szkody i zachował zdrowie;
Bo między przyjaciółmi nie zawsze mieszkamy,
Gdzie zazdrości, gdzie złości mało doznawamy.

II.

Jeśli po długiej probie ledwie między wilem
Najdziesz, ktoć się prawdziwem stawi przyjacielem
I któremubys wzajem te swoje umysły
I wszystkie swoje odkrył prawdziwe zamysły,
Mniemam, że Bradamantę wymówić się godzi,
Że się frantowskie z frantem Brunellem obchodzi,
Łgarzem, łotrem, zmyślaczem, co ona wiedziała,
Bo jej to nań Melissa wszystko powiedziała.

III.

Zmyśla też ona dobrze i tak się godziło
Ze wszystkich łgarzów ojcem, co ich kiedy było.
Na ręce mu, jakom wam powiedział, patrzała,
Bo, że brały, kędy nic nie kładły, wiedziała;
A wtem jakiś zgiełk, z krzykiem zmieszany, powstanie.
Porwie się Bradamanta, mówiąc: »O, mój Panie!
»O naświetsza Dziewico! cóż to wždy takiego?«
I biegła na dźwięk zgiełku onego wielkiego.

IV.

I ujrzy z gospodarzem czeladź wylęknioną
Na ulicy, a drugą w oknach rozsadzoną.
Wszyscy wzroki ku górze obrócone mieli,
Jakby zaćmienie albo kometę widzieli.
Obaczy Bradamanta niesłychane dziwy,
Na jakie pewnie każdy zostałby wątpliwy,
Kiedyby ich nie widział własnem swoim okiem:
Rycerza na skrzydlatem koniu pod obłokiem.

V.

Z obudwu stron miał skrzydła poprzyprawowane,
Nie jedną, ale różną barwą malowane;
Sam rycerz tak świetną miał zbroję, że blaskami
Ciskała, a na zachód obracał wodzami,
Potem się na dół spuszczał, jako po cięciwie,
I utopił się w górach; a jako prawdziwie
Powiadali, był to on czarnoksiężnik, który
Często tamten przemierzał kraj lotnemi pióry.

VI.

Czasem pod same niebo i aż do gwiazd wbiega,
 A czasem ziemie ledwie skrzydłami nie sięga.
 Wielką szkodę tamtemu krajowi przynosi,
 Bo najpiękniejsze dziewczki kradnie i unosi,
 Tak, że panny niebogie, które gładkość mają,
 Albo przynajmniej, że są gładkie, tak mniemają,
 Piędźią z domów wychodzić przed drapieżnym zwierzem
 Nie śmieją i kryją się przed srogiem rycerzem.

VII.

»Na Pirenejskiej górze zamek postawiony
 »Trzyma — mówił gospodarz — od czartów zrobiony,
 »Wszystek z stali, tak dobrze wypolerowany,
 »Że jego blask z słonecznym mógł być porównany.
 »Niejeden się do niego bohater obrócił,
 »Ale się stamtąd żaden do tych dob nie wrócił,
 »Tak, że się barzo boję, że są poimani,
 »Albo, czego strzeż Boże, są pozabijani.«

VIII.

Z wielką córka Amona słuchała pilnością
 Gospodarza, z otuchą i z pewną dufnością,
 Że skoro od Brunella pierścienia dostanie,
 Opuszczony on zamek i pusty zostanie.
 Mówi do gospodarza, aby jej jakiego
 Do zamku przewodnika nalazł świadomego.
 »Nie mogę — prawi — wytrwać: ja szczęścia próbować
 »I z tem czarnoksiężnikiem muszę się kosztować.«

IX.

»Przewodnika — ozwie się Brunel — nie potrzeba:
 »Pojadę ja tam z tobą, wiem drogę, jak trzeba,
 »I mam ją opisaną, mam i insze rzeczy
 »Zawieść cię tam, już ty to porucz mojej pieczy.«
 Rzekł i to, że ma pieścić, ale umilkł potem,
 I na coby był dobry nie dołożył o tem.
 »Radać — ona odpowie — z tobą będę wszędzie«,
 Mówiąc w sobie po cichu: »Mój to pierścień będzie!«

X.

Co jej była potrzeba, to mu powiedziała,
 A co jej mogło wadzić, o tem zamilczała.
 Miał gospodarz koń piękny; o cenę pytała
 I z niem się oń, nie mówiąc wiele, stargowała.
 Nazajutrz barzo rano i nad zwyczaj wstali
 I jeno co oświłło, z gospody jechali;
 I jedną się doliną ciasną z pośpieszaniem
 Puścili, a ona tuż przed niem albo za niem.

XI.

Z góry na górę jadąc i z lasu do lasu,
 Wjechali na Pyrenę, z której może czasu
 Pogodnego dnia różne piaski i Francją
 Z jednej strony, a z drugiej widzieć Hiszpanią,
 Jako dwie morza widać, gdy w Apennin wjedzie,
 Tuskańskie i Słowieńskie, z drogi, która wiedzie
 Do dawnego przez ostrą górę Kameldołu;
 Potem do głębokiego wjeżdżali padołu.

XII.

We śródku była skała, na której stalone
 Mury mocnego zamku widać postawione;
 Której wierzch sięga nieba i jest co nawyszszy,
 Tak, że każdy jest w tamtej okolicy niższy.
 Kto nie ptakiem, niechaj tam darmo nie przymierza;
 Próżno i o tem myśleć, kiedy niema pierza.
 »Onoż zamek — mówi jej Brunel — w którym trzyma
 »Czarnoksiężnik uczony więźnie, które ima.«

XIII.

Ze czterech stron sciosany był z dołu ku górze,
 Jak po spuszczone, co ma w końcu ołów, sznurze.
 Ścieszek nie znać i drabin nie widać sposobnych,
 Po którychby mógł doleźć pałaców ozdobnych,
 I znać, że jest mieszkaniem i gniazdem dziwnego
 Zwierzęcia, które lata, z wejrzenia samego.
 Tu Bradamanta w on czas godzinę poznała,
 Której Brunella zabić i pierścień wziąć miała.

XIV.

Ale się bała jakiej sromoty nabawić,
 Gdzieby miała w tak podłej krwi ręce okrwawić.
 Myśli, chociaż nie weźmie garła Brunellowi,
 Że drogiemu zostanie panią pierścieniowi.
 Ani się postrzegł Brunel, kiedy nań przypadła,
 Kiedy go uchwyciła i powróż nań kładła,
 I u dębu go wiązać jednego poczęła,
 Ale mu pierwej z palca on pierścień zemknęła.

XV.

Płakał Brunel i czynił narzekania różne,
 Ale wszystkie bez skutku, wszystkie były próżne.
 Potem zjeżdżała wolno z góry, aż w nizinie
 I w onej małej była pod zamkiem równinie;
 I, aby konia siodłał czarnoksiężnik, srogiem
 Dźwiękiem znać mu dawając, krzywem trąbi rogiem.
 Do dźwięku strasznej groźby i fuków używa
 I na pojedynk go wabi i wyzywa.

XVI.

Mały czas wyszedł, jako czarownik uczony,
 Usłyszawszy głos i dźwięk, wyjechał z swej brony;
 Zawodnik uskrzydłony, straszny w onem czasie
 Przeciwno niej go prosto przez powietrze niesie.
 Ona się nic nie boi i nie trwoży sobą,
 Widzi, że jej nie może szkodzić oną dobą:
 Miecza, drzewa, buławy nie ma, żeby sprawić
 Mógł co i blach na niej stłuc albo podziurawić.

XVII.

Na lewej ręce tylko puklerz zawieszony,
 Uwiniony w jedwabny pokrowiec czerwony,
 A w prawej księgi trzymał, któremi straszliwy
 Nieuwierzone czynił i sprawował dziwy.
 Często się więc tak zdało, że kopią składał,
 Że się bał nieprzyjaciel, by się blach nie spadał.
 Czasem, że miecz wynosił i że chciał ciąć srogo:
 A on tam stał z daleka i nie tknął nikogo.

XVIII.

Nie rozumiejcie, aby on koń był zmyślony!
 Własny był naturalny, z gryfa urodzony
 Ojca, a matki klacze; pióra miał i głowę
 Skrzydła i nogi przednie i gębę ojcowę —
 Hipogryfem go zwano — ale zaś ostatki
 I insze członki były podobne do matki.
 Na Ryfejskich się górach, acz rzadko, więc rodzą
 Za morzem Lodowatem, i stamtąd wychodzą.

XIX.

Przywiódł go tu przez czary, na staniu go chował,
 Nim go siodłu przyuczył i niż go zhołdował;
 Ćwicząc się z niem ustawnie, miesiąc na niem jeździł,
 Niż go dobrze wyćwiczył i niż go ujeździł.
 Jakoż tak go wyprawił, że koły ciasnemi
 I wężykiem w powietrzu czynił i na ziemi
 Każdą rzecz inszą czynił przez czary fałszywie
 Okrom tej, która była właśnie i prawdziwie.

XX.

Wszystkie rzeczy, jakom rzekł, były tam zmyślone,
 Białe za czarne udał, żółte za czerwone;
 Ale mu to nie poszło z tą, co pierścień miała,
 Co rzeczy w swem jestestwie, jak trzeba, widziała;
 Toli się przedsię sama z sobą tam ćwiczyła
 I w prawo się siec mieczem i odlew uczyła;
 Koniowi to popuszcza, to niem wkoło kręci,
 Melissine przestrogi mając na pamięci.

XXI.

A skoro na równinie i na onem błoniu
 Pobiegała sobie kęs na wyprawnem koniu,
 Zsiadła z niego i pieszo na nogach została,
 Aby radę swej wieszczki lepiej wykonała;
 Czarnoksiężnik wtem czyni ostateczne czary,
 O pierścieniu onem nic nie wie z żadnej miary:
 Odkrywa wielki puklerz i tak sobie tuszy,
 Że jej blaskiem odejmie i oczy i uszy.

XXII.

Mógł go on zawsze odkryć, kiedy mu się zdało,
 Nie bawiąc nic rycerzów, ale mu się chciało
 Widzieć jaki piękny skok z kopią złożoną,
 A jako kto do miecza rękę miał wprawioną;
 Jako chytry kot czyni, który swe igranie
 Z szurkiem więc odprawuje i ma stąd kochanie,
 I tak długo z niem igra, tak długo z niem płasze,
 Aż mu się też uprzykrzy i na śmierć go kąsze.

XXIII.

W inszych wszystkich potyczkach rycerze szurkowi,
 A czarnoksiężnik zaś był podobny kotowi;
 Ale to podobieństwo nie służyło potem
 Dla pierścienia i nie był więcej onem kotem.
 Ostrożnie Bradamanta stoi i co trzeba,
 Czyni, gdy się już miała zaczynać potrzeba,
 I ujrzawszy, że puklerz odkrył, w teże dobie
 Na ziemię padła, oczy zamrużywszy sobie.

XXIV.

Nie dlatego, aby jej światło co wadziło
 I żeby ją tak, jako inszych, uraziło;
 Ale, żeby mniemając czarnoksiężnik o niej,
 Że to od prawdy padła, skoczył z konia do niej.
 Nie zbłądziła i nic się w tem nie omyliła;
 Bo ledwie tylko głową w ziemię uderzyła,
 Jako prędko latawiec przestronemi koły
 Spadł na ziemię i stanął na nogach wesoły.

XXV.

Zawieszał zaraz puklerz ogromny u łąku,
 Który już był uwinął w pokrowiec, i w rękę
 Nie mając nic krom księgi, szedł tam, gdzie leżała,
 Co nań, jako na kozę wilk z lasu, dybała.
 Porwie się, gdy nadchodził, i stanie na nogi
 I ściska go, dopadłszy: owego strach srogi
 Tak zdejmując zarazem, że księgi uczone
 Upuścił z rąk, co cuda sprawowały one.

XXVI.

Powróż drótowy, którem boki opasował
 I którem poimane rycerze krępował,
 Rozumiejąc, że mu miał na nią także służyć,
 Jako na insze, brała, myśląc go nań użyć;
 Już go, mając na ziemi, wiązała powrozem.
 Jeśli się jej nie bronił i nie trząśł porożem,
 Wymówił go wiek słaby, niedołężny, stary,
 U niej zaś siła była, co nie miała miary.

XXVII.

Zabić go i mieczem mu uciąć łeb myśliła;
 I już zwyciężną rękę w górę wynosiła,
 Ale ujrzawszy go w twarz, cięcie hamowała
 I tak podłym zwycięstwem zelżyć się nie chciała,
 Widząc nędznego starca, tak barzo smętnego,
 Wzgardzonego, słabego, laty skrzywionego,
 Których miał pod ośmdziesiąt, na twarzy zmarskami,
 A na głowie siwemi okryty włosami.

XXVIII.

»Utni mi łeb—powiada—dla Boga cię proszę;
 »Niech śmierć za upominek od ciebie odnoszę.«
 Ale mu się ona wziąć żywot tak zbraniała,
 Jako, że się on zbyć go napierał, widziała.
 Potem się chcąc wszystkiego statecznie dowiedzieć,
 Mówiła, aby jej chciał prawdziwie powiedzieć,
 Ktoby był i dla czego on zamek zbudował,
 Z którego ludzie szkodził i tak barzo psował.

XXIX.

»Nie ze złego umysłu—odpowie, wdychając
 I często zmarszczoną twarz łzami polewając —
 »Postawiłem ten zamek na wysokiej skale,
 »Nie z chciwości się bawię tem rozbojem, ale
 »Abym śmierci jednego rycerza i szkody
 »I złej, w którym się kocham, uchwalił przygody,
 »Który chrześcijaninem bywszy, jako skryty
 »Wyrok niebieski chce, ma zdradą być zabity.

XXX.

- »Gdzie jeno słońce świeci, nie najdzie takiego
- »Młodzieńca, tak dzielnego i tak podobnego.
- »Mamli wszystko powiedzieć?—Rugier jest nazwany,
- »U mnie prawie z dzieciny małej wychowany!
- »Przyszedł tu do Francyej z królem Agramantem,
- »Uwiedziony chciwością sławy; jam Atlantem,
- »Jako ociec synowi zawzdym mu się stawił,
- »I radbym go być z przygód wszystkich złych wybawił.

XXXI.

- »Dla Rugieram ten zamek samego zbudował,
- »Któregom tak, jakoś już słyszała, miłował,
- »Aby był od nieszczęścia cały i bezpieczny,
- »Któremu, jako znam z gwiazd, grozi wyrok wieczny;
- »Jemum gwoli tu naniósł panien co piękniejszych
- »I rycerzów i inszych ludzi co zaciejszych,
- »Aby nie mogąc wyniść z niego z mojej sprawy,
- »Mniej tesknił w towarzystwie i miał swe zabawy.

XXXII.

- »Okrom tego, że jem stąd wyniść nie dającą,
- »Mają wszystko, czego się jedno napierają.
- »Nie schodzi mu na wszystkim, kto jeno tu zajdzie;
- »Co jedno jest na świecie, wszystko w zamku najdzie;
- »Pieśni, gier, muzyk, strojów drogich, potraw dosyć,
- »Czego serce pożądać i gęba śmie prosić.
- »Zasiałem był i żniwa dośpiewały moje,
- »Ale mi popsowało wszystko przyście twoje.

XXXIII.

- »Jeśli serce tak piękne, jako twarz, u ciebie,
- »Nie porz moich zamysłów, dogódź mej potrzebie!
- »Weź sobie, chceszli, puklerz, atoc go daruję,
- »I koniać skrzydlatego także ustępuję.
- »Nie wchodź w zamek: z rycerzów, których tu dostatek,
- »Weź jednego, albo dwu, a zostaw ostatek —
- »Albo wszystkich, co ich jest, weźmi sobie raczej
- »Krom Rugiera, jeśli być nie może inaczej.

XXXIV.

- »Ale jeśli i tego chcesz mi wziąć koniecznie
 - »I uczynić mi ten żal i zgubić mię wiecznie,
 - »Jeśli go do Francyej z tych krajów uwiedziesz,
 - »Wolę, że mię zabijesz, niżli stąd pojedziesz.
- Odpowie Bradamanta: »Już gdacz, jako raczysz:
- »Rugiera chcę koniecznie, ale się nie baczysz,
 - »Że mi to chcesz darować, co już nie jest twoje:
 - »I konia i ten puklerz, bo to wszystko moje.

XXXV.

- »Ale choציaby ta rzecz w twojej mocy była,
- »Wziąć i dać, jabym na tem frymarku straciła.
- »A że, jako powiadasz, Rugieraś tu chował,
- »Abyś go w niebie przygód przejrzanych uchował,
- »Albo pleciesz i wiedzieć tych rzeczy nie możesz,
- »Albo jeśli wiesz, przeciw niebu nie pomożesz.
- »Ale jeśli nie zgadniesz przypadku twojego
- »Tak blizkiego, nie zgadniesz pewnie i cudzego.

XXXVI.

- »Śmierci się pewnie darmo odemnie napierasz;
 - »Ale jeśli się na nią tak barzo wydzierasz,
 - »Choćby jej komu bronił wszytek świat przez dzięki,
 - »Może ją mieć wspaniałe serce z własnej ręki.
 - »Jednak pierwej, niż zdechniesz, czyni to, coć rozkażę:
 - »Wszystkie więźnie, co ich jest, wypuścić ci każę.«
- Tak w ten czas Bradamanta mówi Atlantowi
I pędzi go przed sobą przeciwko zamkowi.

XXXVII.

- Tak nędzny starzec w on czas smętny, upłakany
Włókł się, swoim powrozem własnem powiązany,
A Bradamanta za niem tuż następowała,
I chocia był związany, ledwie mu dufała.
- Nie wiele coś uszedszy, przywiódł ją do dziury
Jednej wielkiej jaskinie, w samym końcu góry,
Z kamiennymi stopniami okrągłego wschodu,
Któremi wysokiego dochodzili grodu.

XXXVIII.

Doszedzsy tam, próg zaraz czarownik wymował,
 Który był charaktermi dziwnemi zrysował.
 Pod niemi były garce, co dymy puszczały
 Ustawicznie i ogień zakryty chowały.
 Skoro je czarnoksiężnik potłukł, tak zarazem
 Zginęły mury, kryte stalą i żelazem,
 Zginął zamek i wieże wszystkie z każdej strony
 Tak, jakoby tam przedtem nie był postawiony.

XXXIX.

Wtem się jej wymknął Atlant, jako więc uwięzły
 Ptak w lepie lub nakryty nicianemi węzły.
 Co wiedzieć, gdzie się podział, w niwecz obróciwszy
 Zamek i na swobodzie więźnie zostawiwszy.
 Białogłowy tak same zostały ziemi,
 Opuszczone od zamku z rycerzmi wszystkimi;
 A byli tam śnać tacy, którzy żałowali,
 Że onych wielkich wczasów swoich postradali.

XL.

Tam skoro zniknął zamek, króla Sakrypanta
 I króla z Serykany widzi Bradamanta;
 Tam i parę przyjaciół wiernych: Parasylda,
 Co z Rynaldem ze wschodu przyszedł, i Irylda
 I inszych barzo wiele; a potem swojego
 Na ostatku znalazła Rugiera mężnego,
 Który z nią odprawował na pierwsze poznanie
 Z niewymówioną swoją radością witanie.

XLI.

Miłował ją tak barzo Rugier, że własnego,
 Serca tak nie miłował i zdrowia swojego
 Od czasu i dnia tego, w który obnażona
 Z szyszaka, jemu gwoli została raniona;
 Jako albo od kogo? — Musiałbym się bawić
 Barzo długo, kiedybym wszystko miał wyprawić,
 I jako się po lesie dzień i noc szukali,
 A dopiero się z sobą teraz najdownali.

XLII.

Więc znając, jako była bohaterką wielką,
 Że sama tylko jego jest wybawicielką,
 Tak ma serce pociechy pełne i radości,
 Że mniema, że nikt nie jest większej szczęśliwości.
 Potem zjechawszy z góry, z koni posiadali
 I na plac, gdzie dziewica wygrała, wjechali;
 Gdzie stał hipogryf, który z łąku zawieszony
 Miał wielki puklerz, ale w pokrowiec włożony.

XLIII.

Czekał tam, w miejscu stojąc, gdy się przybliżała
 Bradamanta, która go wziąć za wodze chciała;
 Ale się jej uskoczył i wyciągnionemi
 Skrzydły leciał i stanął kęs dalej na ziemi.
 Znowu się za niem puści, on znowu uciekał,
 I potem, blisko padszy, na ziemi jej czekał.
 Tak więc wrona na piasku, kiedy przyskakuje
 Pies, który ją chce porwać, ona ulatuje.

XLIV.

Rugier, Gradus, Sakrypant i inszy, co z góry
 Zeszli, gdy zamek zniknął z stalonemi mury,
 To tam, to sam w różne się strony obracali,
 Jako się, gdzie hipogryf miał paść, spodziewali.
 On, skoro ich na różne rozprowadził miejsca,
 Bo każdy z nich chciał nań wsieść, a on nie chciał jeźca,
 W doliny i w wysokie góry, skały, lasy,
 Nakoniec przy Rugierze stanął w one czasy.

XLV.

A te wszystkie sprawował rzeczy Atlant stary,
 Który się nie przestawał starać z każdej miary,
 Aby niebezpieczeństwa Rugiera uchował;
 O tem ustawnie myślił, o to się frasował,
 I teraz hipogryfa posłał za niem w tropy,
 Aby go wyprowadził i uwiódł z Europy.
 Wziął go Rugier i chciał go powieść, ale gwałtem
 Opierał się i nie chciał za niem żadnem kształtem.

XLVI.

Zsiadł z Frontyna, chcąc radzić temu uporowi,
 — Takie był Rugier imię dał swemu koniowi —
 A na tego wsiadł zaraz, który był z skrzydłami,
 I karze go za jego upór ostrogami.
 On napierwej na nogach bieżał i po ziemi,
 Potem poszedł w powietrze piórami lotnemi,
 Jako sokół, kiedy mu czapkę z głowy spuści
 I na ptaka go z ręki myśliwiec wypuści.

XLVII.

W takim niebezpieczeństwie dziewczka utrapiona
 Widząc swego Rugiera, srodze wylekniona,
 Zostawszy bez pamięci, sama z siebie wyszła
 I nie rychło do zmysłów utrapionych przyszła.
 Słyszała, co się stało Ganimesosowi,
 Który był zaniesiony w niebo Jowiszowi:
 Boi się, aby się też nie zstało i jemu,
 Niemniej nadeń pięknemu i urodziwemu.

XLVIII.

Do góry, utrapiona, szyję wyciągała
 I za niem upłakane oczy obracała.
 Na ostatek, kiedy go nie mogła oczami,
 Sięgała go stroskanem sercem i myślami;
 Płakała, narzekała, pokoju nie miała
 Od żalu i mieć go też umyślnie nie chciała;
 A kiedy już nie mogła doścignąć go wzrokiem,
 Do Frontyna z płacziwem powróciła krokiem.

XLIX.

Potem się namyśliła, tusząc, że się wróci,
 I że jej jeszcze szczęście Rugiera przywróci,
 W tem miejscu go samego tam nie zostawować,
 Ale go pojąć z sobą i jemu dochować.
 Hipogryf się zatrzymać nie dał zawściągniony,
 I tak był na niem Rugier wysoko wniesiony,
 Że nie mógł ziemię poznać, która się zniżyła
 W równiny, a która się w góry podnosiła.

L.

Ale kiedy tak wleciał wysoko, że okiem
 Próżno go było dojrzeć i najbystrzem wzrokiem,
 Udał się tem gościńcem, którem słońce chodzi,
 Gdy z rakiem w towarzystwie koło swe obchodzi,
 I leci, smarownemu równy okrętowi,
 Kiedy się życzliwemu poruczy wiatrowi.
 Niech zdrów lata; ja o niem teraz skrócić mogę,
 A przypomnię tem czasem Rynaldową drogę.

LI.

Dwa dni całe biegł Rynald po głębokiej wodzie,
 Dwa dni całe był w szturmie i w tej niepogodzie,
 A wiatry wściekłe, które dąć nie przestawały,
 To go na zachód, to zaś na północy gnały,
 Nakoniec obróciły okręt w one czasy
 Pod Szkocją, gdzie widać Kalidońskie lasy,
 Gdzie często słyhać między puszciami gęstemi
 Dźwięki wojennych żelaz pod dęby wielkiemi.

LII.

Często więc do niej błędni rycerze jeżdżają
 Z Brytanniej i tam swej siły doświadczają;
 Ale i z Norwegiej i z Niemiec tam płyną
 I z Francyej, co męstwem jakim wielkiem słyną.
 Kto słaby, niechaj się tam — ja radzę — nie kwapi,
 Bo miasto sławy i czci śmierć pewną ułapi.
 Dziwy tam poczynione były od Trystana,
 Lancylota, Galassa, Arta i Galwana

LIII.

I inszych bohaterów przesławnych onego
 Dawniejszego zakonu i terażniejszego;
 Są tam po dziś dzień znaki męstwa i śmiałości
 I wystawne pamiątki ich wielkiej dzielności;
 Siła ich też tam ginie, których siła wiodła.
 Rynald swą zbroję bierze i Bajarda siodła,
 I ku wielkiemu prosto wysiada lasowi,
 U Beroik się czekać kazawszy szyprowi.

LIV.

Bez towarzystwa, tylko sam, onego czasu
 Wjechał wielki bohater do wielkiego lasu,
 Różne drogi obiera, różne ścieszki niewa,
 Bo się tak naleść jakiej przygody spodziewa.
 Do jednego pierwszego dnia trafił klasztoru,
 Który wielką część swego dostatku i zbioru
 Udziela tem, którzy się do niego trafiają
 I którzy sławy szukać w te lasy jeżdżąją.

LV.

Wielką tam Rynaldowi ludzkość i chęć na tem
 Miejscu pokazowali mniszy z swem opatem;
 Który skoro umorzył żądze przyrodzone
 I kiedy już obrusy były poprzątnione,
 Pytał, jako rycerze, błędzący po świecie,
 Przygody najdowali często w tem powiecie
 I z którychby mógł człowiek łatwo być poznany
 Swojem dziełem, czy chwałą, czy godzien przygany.

LVI.

Powiedzieli, że jeżdżąc lasami onemi,
 Mógłby się z przygodami potkać w nich różnemi;
 Ale jak miejsca, tak są i sprawy zakryte,
 I dzieł czasem nie wiedzą, choć są znamienite.
 »Jeśli tak wiele w męstwie i dzielności umiesz,
 »Szukaj sławy, gdzie, że jej dostaniesz, rozumiesz,
 »Żeby z twych dzieł, kiedy je położą na szale,
 »Sądzono, czy w sromocie, czy staniesz w pochwalę.

LVII.

»Ale jeśli tak barzo sławy i ozdoby
 »I pragniesz tu pokazać swej dzielności proby,
 »Jest miejsce, jest i sposób, jaki się błędnemu
 »Rycerzowi z dawnych lat nie trafił żadnemu:
 »Córka króla naszego w wielkim się najduje
 »Nieszczęściu i obrony pilnie potrzebuje
 »Na przeciwko jednemu — Lurkaniem się zowie —
 »Rycerzowi, co jej wziąć chce sławę i zdrowie.

LVIII.

»Ten niebogę oskarżył do ojca złośliwie,
 »Podobno z nienawiści i niesprawiedliwie,
 »Że zastał o północy, gdy powróż spuszczała
 »Z ganku, po którym kogoś do siebie wciągała.
 »Według praw tego państwa ma być osądzona
 »Na ogień, jeśli kogo nie najdzie strapiona,
 »Coby w miesiąc, który już wychodzi, uczynił
 »Dowód przeciwko zdrajcy, że ją źle obwinął.

LIX.

»Niezbożne są i srogie w tem królestwie prawa,
 »Między którymi taka jedna jest ustawa,
 »Że każda białągłowa śmierćby zasłużyła,
 »Coby się okrom męża grzechu dopuściła;
 »I nie może mieć żadnej na świecie obrony,
 »Okrom, żeby się znalazł rycerz niestrwożony,
 »Coby oskarżyciela zabił w pojedynku
 »I pokazał, że tego nie winna uczynku.

LX.

»Król żaloszny z onej tak obelżywej skargi,
 »Po miastach, po miasteczkach dał wytrąbić w targi,
 »Że ktoby jego dziewczki podjął się obrony
 »I pokazał, że to fałsz szczery, wymyślony,
 »Że mu swoją Gineprę — tak dzieją królewnie —
 »W małżeństwo i z posagiem bogatem da pewnie
 »Takiem, jakiby się dać w takim stanie godził,
 »By się tylko szlachcicem, nie chłopem urodził.

LXI.

»Gdzie się o to za miesiąc żaden nie pokusi,
 »Albo pokusiwszy się, przegra, umrzeć musi;
 »I tobie, jedno się chciej dobrze w tem osądzić,
 »Lepiej tam iść, niżli tu po tych lesiach błędzić.
 »Bo okrom czci i sławy, której stąd nabędziesz,
 »I którą wечно słynąć między ludźmi będziesz,
 »Miałbyś kwiat wszytkich panien, które jedno liczą
 »Między Indem a między Atlańską granicą,

LXII.

- »Więc i posąg tak wielki i siła pieniędzy,
- »Żebyś już mógł na wieki wypowiedzieć nędzy,
- »K temu łaskę królewską, gdzieby za twą sprawą
- »Zniósł z córki obelżenie i zmasę plugawą.
- »Ale jeszcze z rycerskiej więcej powinności
- »Masz dać obronę tej płci, tem więcej czystości
- »Nigdy nie podejrzanej i szczerą potwarzą
- »Niewinnie obciążonej, którą wszędzie karzą«.

LXIII.

- Pomyśliwszy kęs Rynald, mnichom tak odpowie:
- »I tak uboga dziewczka ma utracić zdrowie
 - »O to tylko, że komu za jego wierności
 - »Udzieliła w nagrodę pożądaną miłości?
 - »Przeklęty, który prawo tak srogie uchwalił,
 - »Ale i to przeklęty, ktoby je pochwalił!
 - »Słusznie niechaj umiera raczej okrutnica,
 - »Nieżyczliwa wiernego sługi miłośnica!

LXIV.

- »Lub to prawda, lubo fałsz, ja nie patrzę na to;
- »Owszem godna pochwały mojem zdaniem za to,
- »Że czyję chęć wzajemną chęcią nagrodziła,
- »Byle to cicho była i skrycie czyniła.
- »Jam u siebie bronić jej i pomoc uradził,
- »Tylko mi dajcie wodza, coby mię prowadził,
- »Jedno jako naprędzej; bo ja pewnie tuszę,
- »Że potwarca nie wskóra, o co się pokuszę.

LXV.

- »Nie twierdzą, że niewinna, bo nie mogąc wiedzieć
- »Doskonale tej rzeczy, mógłbym fałsz powiedzieć;
- »To tylko chcę powiedzieć, że ona z tej miary
- »Nie ma za ten uczynek cierpieć żadnej kary
- »I że to był i głupi i niesprawiedliwy,
- »Który prawo uczynił i statut tak krzywy,
- »I trzeba go, jako zły, koniecznie zepsować,
- »A inszy, sprawiedliwszy i lepszy uknować.

LXVI.

- »Jeśli równe płomienie i chęci wzajemne
- »Oboję płęć przez sprawy natury tajemne
- »Przymuszają do skutku miłości słodkiego,
- »Co się zda wielkiem grzechem u gminu głupiego:
- »Dlaczego nędzne dziewczki mają mieć karanie,
- »Że z jednym albo dwiema wystąpią, i na nie
- »Tylko prawo jest za to, co my popełniamy
- »Z tysiącem ich, a chwałę za to jeszcze mamy?

LXVII.

- »Barzo w tem tak nierównem prawie pobłądzono
 - »I białej płci wyraźną krzywdę uczyniono;
 - »I pokazać chcę, że to niesłusznie działają,
 - »Że je tak długo cierpią i wykonywają«.
- Zakonnicy się wszyscy z Rynaldem zgodzili,
 Że starzy nieostrożnie sobie postąpili
 I że król winien, że go, mogąc, nie poprawi
 I na sejmie lepszego, niż to, nie ustawi.

LXVIII.

- Nazajutrz, skoro zorze wschodzić poczynały
 I świty się rumiane światu ukazały,
 Rynald oblókłszy zbroję i konia dosiadłszy,
 Opatowi za dobrą cześć podziękowawszy,
 Puścił się w umyślną drogę w one czasy
 I kilka mil, kwapiąc się, przez straszliwe lasy
 Jechał do królewskiego ozdobnego dworu
 Z przewodnikiem, którego wziął z sobą z klasztoru.

LXIX.

- Ścieszkami, nie gościńcem bitem, się puścili
 Umyślnie, żeby sobie co drogi skrócili;
 A wtem wielkie wołanie i płacz usłyszeli,
 I żeby się pewnego czego dowiedzieli,
 Obadwa poskoczyli na swych koniach z drogi
 Ku dolinie, z której on wychodził wrzask srogi;
 I ujrzeli, że stali jacyś dwaj łotrowie
 Na zdrowie nieznanomej pięknej białejgłowie.

LXX.

Wszystka była żałosna i zbyt wylękniona,
 Na oczu i na twarzy łzami omoczona,
 A dwaj zbójcy koło niej z mieczami gołemi
 Stali, myśląc ją zabić, klęczącą na ziemi.
 Ona nędzna, to łzami, które wylewała,
 To pokorną blizką śmierć prośbą odkładała.
 Przypadł Rynald zarazem z ogromnemi fuki
 Na swem rączem Bajardzie na zdrajce hajduki.

LXXI.

Oni, jako skoro grzmot koński usłyszeli
 I potem, że bieżano przeciw niem, widzieli,
 Nie czekając lękliwe tyły obrócili
 I po onych się dołach głębokich pokryli.
 On ich więcej nie gonił, ale się obrócił
 Do wylęknionej dziewczki, a żeby czas skrócił
 Kazał ją wziąć na konia i tak, jej pytając
 O onę jej przygodę, jechał pośpieszając.

LXXII.

I kiedy się jej jadąc, z blizka przypatrował,
 Gładkość i obyczaje piękne w niej najdował,
 Choć się była wylękla, choć była pobladła
 Po przestרחu w złem razie, w który była wpadła.
 Znowu jej Rynald pytał, coby za przyczyna
 Była tej złej przygody? Ona mu chudziła
 Poczęła sprawę dawać o wszystkim odkrycie —
 Ale o tem aż w drugiej pieśni usłyszycie.

KONIEC PIEŚNI CZWARTEJ.

PIEŚŃ PIĄTA.

A R G U M E N T.

Lurkani rozumiejąc, że jego rodzony
 Dla Ginepry sam sobie wziął żywot wzmierzony,
 Mniemając, że księżęciu większą albańskiemu
 Łaskę pokazywała i chęć, niżli jemu,
 Skarży przed ojcem na nią, w nierządzie ją wini,
 Z którym potem brat jego pojedynek czyni,
 Utajony przyszedłszy; wtem niespodziewanie
 Rynald dał albańskiemu księżęciu karanie.

A L L E G O R Y E.

Wielka niewdzięczność Polineksowa przeciwko Dalindzie i szczerą
 złość, w potwarzeniu Ginepry światu dziwnie objawiona i położona na
 czoło z wielką szczerością i szczęściem, które się łączy z męstwem
 Aryodantowem, ubezpiecza nas z każdej strony, że Bóg sprawiedliwy
 nigdy nie dopuści złem ludziom cieszyć się długo z ich złych uczyn-
 ków, a dobrych zawsze ratuje w ich niewinności.

S K Ł A D P I E R W S Z Y.

Wszystkie zwierzęta, co się na ziemi chowają,
 Albo z sobą spokojnie i w zgodzie mieszkają,
 Albo jeśli jem z sobą przychodzi do boju,
 Zawszy samiec z samicą są z sobą w pokoju.
 Z niedźwiedzicą swą niedźwiedź nie ma nigdy wojny,
 Podle lwice swej leży zawsze lew spokojny;
 Bezpiecznie z wilkiem chodzi po lesie wilczyca
 I nie boi się swego byka jałowica.

II.

Co za jędba piekielna ludzi zaraziła,
 Co za Megera jad swój w serca jem puściła,
 Że małżeńskimi węzły powiązane pary
 Częste zwady i częste czynią z sobą swary?
 Bywa i to, że sobie dla lekkiej obrazę
 Twarzy drapią i wzajem ciężkie czynią razy;
 Widziem łoża małżeńskie łzami omoczone,
 A czasem i krwią z głupich gniewów splugawione.

III.

Ja mniemam, że kto przydzie do tego nałogu,
 Przeciwi się naturze i samemu Bogu,
 Który twarz — bo to mniejsza, że się wadzą słowa —
 Albo włos śmie urazić pięknej biaległowy;
 Ale kto ją żelazem lub trucizną strawi,
 Albo kto ją udusi, lub węzłem udawi,
 Wierzyć nie chcę, aby był człowiek każdy taki,
 Ale w ludzkiej postaci piekielny duch jaki.

IV.

Tacy dwaj rozbójnicy oni być musieli,
 Którzy tę piękną pannę zamordować chcieli,
 Aby się nikt dowiedzieć nie mógł, zawiedziona
 W lasy i w niemieszkaną puszcza wprowadzona.
 Przyszedłem był do tego, jako Rynaldowi
 Sprawę, swojemu w on czas wybawicielowi,
 O swem onem nieszczęściu dać się gotowała;
 Teraz, jadąc z niem w drogę, tak ją rozczynała:

V.

»Usłyszysz okrucieństwo prawie niesłychane
 »I ledwie uwierzone i wypowiedziane,
 »O jakim ani w Tebach nigdy nie słyszano,
 »O jakim i w Micenach nigdy nie wiadano;
 »I jeśli słońce kiedy światło na świat wiedzie
 »Dalej od nas swem wozem, niż od inszych jedzie,
 »Wierzę, że po niewoli wstępuje w te kraje,
 »Nie chcąc patrzeć na tak złych ludzi obyczaje.

VI.

»To nie dziw, że się ludzie między sobą wadzą
 »I nieprzyjaźni z sobą i waśni prowadzą;
 »To dziw, stać temu na śmierć, co cię tak miłuje,
 »Że dobrze lżej swe zdrowie, niż twoje szacuje.
 »Ale abyś mógł wiedzieć, z jakiej ci przyczyny
 »Chcieli mi żywot odjąć i za jakie winy,
 »Wszystko powiem i wszystko odkryję prawdziwie
 »To, co się ze mną działo; ty słuchaj cierpliwie.

VII.

»Tak wiedz, że mię dziewczyną do dworu oddano
 »I do fraucymeru mię do królowny dano,
 »Z którą rojąc pospołu, wielką łaskę znała
 »I pierwszym u niej miejsce imo insze miała.
 »Ale miłość bezecna moc nade mną wzięła,
 »Tak żem się nieszczęśliwa bawić ją poczęła,
 »Udawszy mi na dworze za co nagładszego
 »Książęcia nade wszystkie insze albańskiego.

VIII.

»Miłowałam go z dusze, on też pokazywał,
 »Że mię także wzajemnie i szczerze miłował.
 »Prawda, że twarz widziemy i słowa słyszemy,
 »Ale co jest na sercu, wiedzieć nie możemy.
 »Atolim ja wszystkiemu w on czas uwierzyła
 »I ucześnikiemem go siebie uczyniła,
 »Wpuściwszy go — o wielkie niebaczenie moje! —
 »Gdzie były królowne ostatnie pokoje,

IX.

»Gdzie był gmach, w którym rzeczy co droższe chowała
 »I w którym często swoją łożnicę miewała,
 »Z którego mógł na ganek wynieść, postawiony
 »Na frambugach, odkryty, z muru wywiedziony.
 »Tędy więc po drabinie na to urobionej
 »Na górę do mnie wlaził, z sznurów uplecionej,
 »I częstom mu ją sama ręką swą spuszczała,
 »Ilem go kolwiek razów mieć u siebie chciała.

X.

- »Nie raz tego bywało; zawżdy to czyniła,
- »Kiedym się od królowy kolwiek ułacniła,
- »Która więc pospolicie łoża odmieniała,
- »Zeby gorąca w letnie nocy nie cierpiała.
- »Od nikogo albańskie ksiązę niewidziany
- »Nie był, kiedy przychodził, ode mnie przyzwany;
- »Bo tę stronę pałacu było postawiono
- »Na ustroniu, którędy nigdy nie chodzono.

XI.

- »Tak one nasze sprawy i schadzki wzajemne
- »Trwały kilka miesięcy i były tajemne,
- »A miłość pomnożenie co raz większe brała,
- »Która mię wewnątrz srogim ogniem rozpałała;
- »I takem wzrok i oczy beła utraciła,
- »Tak mi się umiał udać, zem się nie baczyła,
- »Że wszystko zmyślał, że mię nieszczerze miłował
- »I niejednem to znakiem jawnie pokazawał.

XII.

- »Prętko potem swą miłość puścił w nową drogę:
- »Zakochał się w królownie. Ja wiedzieć nie mogę,
- »Jeśli w ten czas dopiero miłować ją począł,
- »Jeśli przedtem, niż ze mną miłość swą rozpoczął.
- »Patrz-że, jako zły człowiek obchodził się ze mną
- »I jeśli nie miał mocy zupełnej nade mną:
- »Powierzył mi się tego, prosząc, ilem mogła,
- »Abym mu u Ginepry do łaski pomogła,

XIII.

- »Powiadając na on czas i tak to udając,
- »Że to nieszczerze czynił i wszystko zmyślając,
- »A że tylko dla tego zmierzał w tamtę stronę,
- »Aby ją mógł otrzymać od króla za żonę,
- »Tuszając, żeby król na to spowinowacenie
- »Przypadł, gdzieby swe dała na to pozwolenie,
- »Ponieważ w Szkocyj nikt nad niego zacnością
- »I majętnością nie miał i rodowitością,

XIV.

- »Przypominając i to, gdzieby tego dostał,
- »I królowi za moją sprawą zięciem został,
- »Żeby u niego zatem już był z każdej strony
- »W łasce i nade wszystkie insze podwyszszony;
- »Co wszystko chciał staraniu memu przypisować,
- »Obiecując to moje dobrodziejstwo chować
- »Ustawicznie w pamięci i zem wprzód przed żoną
- »U niego w miłości być miała położoną.

XV.

- »Ja zaś, którąm nioczem nigdy nie myślała,
- »Jedno, abym go sobie była zniewoliła,
- »I gdym po niem poznała jaki niesmak zgoła,
- »Żadną miarą nie mogłam w on dzień być wesoła,
- »Ilekróć mi się jedno pogoda podała,
- »O niemem się w rozmowy z królowną wdawała,
- »Chwaląc, jako beł grzeczny, i wszystkim czyniła,
- »Żeby była swoją chęć do niego skłoniła.

XVI.

- »Bóg sam widzi, że mu nic na mnie nie schodziło,
- »I co się jedno mogło, wszystko się czyniło.
- »Lecz próżne me staranie, próżna była mowa:
- »Nie dała sobie na to Ginepra rzecz słowa,
- »Upodobawszy sobie jednego grzecznego
- »I gładkiego rycerza i urodziwego,
- »Wspaniałego i barzo pięknych obyczajów,
- »Który tu beł z dalekich przybeł włoskich krajów.

XVII.

- »Barzo młodo i jeszcze nie w słusznej swej porze
- »Przyjechał tu beł z bratem i potem na dworze
- »Urosszy, beł tak z niego rycerz doskonały,
- »Że męźniejszego nadeń te kraje nie miały.
- »Król, widząc to, wielką mu łaskę pokazawał
- »I opatrzył go dobrze i moc mu darował
- »I zamków i miasteczek ze wsiami pięknymi
- »I porównał go z pany inszemi swojemi.

XVIII.

- »Chętny król, chętna była Aryodantowi
- »Córka — to było imię temu rycerzowi —
- »Nie stąd, że był dzielnością i męstwem wślawiony,
- »Ale, że był miłością dla niej rozpalony;
- »Bo wiedziała, że w Trojej zapalanej takie
- »I w sykulskiej nie były gorze ognie, jakie
- »Były w Aryodancie, które w niem gorzały
- »I serca mu samego płomieniem sięgały.

XIX.

- »Ta miłość tak serdeczna przeciwko królownie,
- »O której z wielu znaków już wiedziała pewnie,
- »Była tego przyczyną, żem ja nic księżęciu
- »Nie mogła u niej sprawić w jego przedsięwzięciu,
- »I owszem, imem go jej więcej zalecała
- »I o łaskę się u niej na niego starała,
- »Tem bardziej jem, ganiąc go, przede mną gardziła
- »I jeszcze bardziej serce do niego traciła.

XX.

- »Zaczemem mu mówiła, aby był swojemu
- »Dał pokój zamysłowi onemu próżnemu,
- »Że wszystkie były jego nadzieje stracone
- »U tej, co ma gdzie indziej serce obrócone;
- »Potemem mu odkryła i wypowiedziała,
- »Jako Aryodanta barzo miłowała,
- »Tak, żeby wszystkie morskie wody nie zgasiły
- »Tych ogniów, co jej serce dla niego paliły.

XXI.

- »Taką ode mnie w on czas przestrzeżony mową
- »Polineks — tak księżęcia albańskiego zową —
- »I doznawszy sam przez się, że starania one
- »I chęci jego były od niej pogardzone,
- »Nie tylko że nie przestał zawzięcia swojego,
- »Ale widząc, że bardziej ważono inszego,
- »Nie mógł ścierpieć tej wzgardy i pełen hardości,
- »W nienawiść i w gniew swoje obrócił miłości.

XXII.

- »Między Aryodantem przez swą chytrą radę
- »I między Gineprą chcąc niezgodę i zwadę
- »I nieprzyjaźń uczynić niewypowiedzianą,
- »Nieodpuszczoną nigdy i niepojednaną,
- »Myśląc nadto Gineprę o sławę przyprawić,
- »Czegoby się nie mogła, póki żywa, sprawić,
- »Nie powierzając się tej swej rady złośliwej
- »Nikomiu i mnie samej, sobie tak życzliwej,

XXIII.

- »Namyśliwszy się na to, potka mię tą mową:
- »»Tak wiedz, moja Dalindo! — Dalindą mię zową —
- »»Że jako drzewo, ze pnia kilkakroć wycięte,
- »»Z korzenia znowu różgi wypuszcza zajęte,
- »»Tak i mój głupi upór, choć mu nie przychodzi
- »»Do skutku jego zamysł, choć mu się źle wodzi
- »»I choć go nieszczęście złem zdarzeniem ucina,
- »»Chcąc wykonać swe żądze, znowu rósć poczyna.

XXIV.

- »»Wiedz, że nie pragnę tego dla smaku jakiego,
- »»Ale żebych zwyciężył sam siebie samego;
- »»A widząc, że to w rzeczy samej być nie może,
- »»Zmyślone podobieństwo siła mi pomoże.
- »»Przeto cię proszę, dogódź w tem mojej potrzebie,
- »»Kiedy mię, jakoś zwykła, puścisz więc do siebie,
- »»Gdy królowna pójdzie spać rozebrana, a ty
- »»Ubierz się w one od niej zewleczone szaty.

XXV.

- »»Tak się ubierz i tak włos daj sobie utrafić
- »»I staraj się, abyś w to umiała potrafić,
- »»Żebyś się jak najbarziej podobną jej zstała,
- »»Kiedy z ganku sznur po mię spuszczać będziesz miała,
- »»A ja cię w stroju i w jej ujrząwszy osobie,
- »»Tak to potężnie w głowie uprzędę swej sobie,
- »»Że to jest ona własna; tak od siebie będę
- »»Oszukany i żądzej upornej pozbędę.

XXVI.

- »Ja prostaczka i któram była utraciła
- »Wszystek rozum, anim się tego domyśliła,
- »Że ono ustawiczne jego naleganie
- »Było na jawną zdradę i na oszukanie,
- »Takem się, jako kazał zły człowiek, ubrała
- »I stanąwszy na ganku, sznurem poń spuszczała,
- »Anim zdrady postrzegła, aż wielkie urosły
- »Szkody, które z onego oszukania poszły.

XXVII.

- »Tem czasem Polineksus mówił w onej dobie
- »Tak Aryodantowi, którzy przedtem sobie
- »Wielkimi przyjaciółmi byli, niż się jęli
- »Królowny, niż ją oba miłować poczęli.
- »»Jest to u mnie w niemałym — prawi — podziwieniu,
- »»Że mając cię, jako wiesz, w wielkiem poważeniu
- »»I będąc gotów w każdej służyć ci potrzebie,
- »»Teraz mi się to tak źle oddawa od ciebie.

XXVIII.

- »»Mniemam, żeć to nie tajna i wiesz to już pewnie,
- »»Jako od dawnych czasów rad służę królownie
- »»I jakom już uczynił zaciągi u pana,
- »»Prosząc, aby mi była w małżeństwo oddana.
- »»Przeto czemu się ze mną bez pożytku ścierasz,
- »»I jej się, wiedząc o nią mój zaciąg, napierasz?
- »»Ja, kiedybym był tobą, lub ty mną, wierz temu,
- »»Nie przeszkadzałbym pewnie staraniu twójemu.

XXIX.

- »Odpowie Aryodant: »I ja się dziwuję
- »»Jeszcze daleko więcej, który ją miłuję
- »»Dawniej, niżliś ty poznał; zaczem ci być tajne
- »»Nie mogą te miłości nasze jednostajne,
- »»I wiesz dobrze, jaki jest zapał między nami
- »»I jakośmy zgodnemi sprzężeni sercami
- »»I że cię nie miłuje, a mnie tylko żoną
- »»Życzy sobie od ojca zostać poślubioną.

XXX.

- »»Przeto, czemu się też ty na tę nie oglądasz
- »»Przyjaźń, którą masz ze mną i przezcz rzeczy żądasz
- »»Tak niesłusznej ode mnie, widząc, że w miłości
- »»Przodek u niej przed tobą mam krom wątpliwości
- »»I że mi ją w małżeństwo da król, jako i ty,
- »»Spodziewam się, chociaż tu nie tak rodowity?
- »»Wiem też to, że u króla łaskę mam nie mniejszą,
- »»A co większa, królownę mam sobie chętniejszą.

XXXI.

- »Odpowie księżę na to: »Jako — prawi — wszędy,
- »»Tak w miłości naczęstsze zwykły bywać błędy.
- »»Ty wierzysz, żeć chętniejsza; ja też tak o sobie
- »»Trzymam: ale to łatwo poznać w małej dobie.
- »»Co z nią masz i coś więc z nią zwykł mówić tajemnie,
- »»Powiedz mi, jać też wszystko odkryję wzajemnie,
- »»A stąd, jako się najdzie, którego miłuje
- »»Barziej, ten niech zwycięży placu ustępuje.

XXXII.

- »»Jeżeli chcesz, jam przysiędz zarazem gotowy,
- »»Że w milczeniu wszystkie chcę trzymać twoje mowy;
- »A ja też to o tobie niewątpliwie wierzę,
- »»Że nikomu nie powiesz, czegoć się powierzę.
- »Zgodzili się natychmiast i na świętą księgę,
- »Kładli palce i wzajem czynili przysięgę;
- »A skoro ją obadwa tamże odprawili,
- »Aryodant napierwszy począł w onej chwili,

XXXIII.

- »Pokazując prawdziwie to, co miał z królowną:
- »Jako od niej miał słowną obietnicę pewną
- »I na piśmie z przysięgą wielką uczynioną,
- »Że nikomu nie chciała zostać poślubioną
- »Okrom niego samego i gdzieby widziała
- »Ojca sobie przecznego, że się zaklinała,
- »Jeśli by w tem jej wolej nie miano dogodzić,
- »Żyć w panieństwie do śmierci i za mąż nie chodzić;

XXXIV.

- »I że jego nadzieje były takiej wagi
- »Za uczynione w różnych potrzebach przewagi
- »I które jeszcze czynić, nigdy niestrwożony,
- »Beł gotowy dla króla i jego korony,
- »Że go król miał z tych zasług jego uważenia
- »Godnem rozumieć z sobą spowinowacenia;
- »Po którym taką łaskę zawždy znał i który
- »Nie przeczyłby w tem woli swej kochanej córy.

XXXV.

- »Tak mi — pry — Polineksie, mój los jest życzliwy,
- »Iż w tej mierze rzadki jest tak, jak ja, szczęśliwy;
- »A więcej też nie pragnę i większej pewności
- »Nad tę nie potrzebuję o jej życzliwości,
- »Ani chcę więcej u niej, kiedy za mię woli
- »I kiedy mi małżeństwo umowne pozwoli,
- »A żądać też co więcej po niej niewątpliwa,
- »Żeby beł próżny zamysł, bo dobra, cnotliwa«.

XXXVI.

- »Skoro mu to powiedział Aryodant młody,
- »Jakiej czekał za służby od króla nagrody,
- »Polineksus, który już dawno o tem radził,
- »Aby go beł z Gineprą spuścić i powadził,
- »Tak zaś począł: »Jać także wypowiem wzajemnie
- »Wszystkę sprawę: o, jakoś daleki ode mnie!
- »Przyznasz mi to sam wnetże, jedno bądź cierpliwy,
- »Żem ja z tej miary tylko na świecie szczęśliwy.

XXXVII.

- »Tak masz wiedzieć, że zmyśla i z ciebie się śmieje,
- »Dając ci próżne tylko słowa i nadzieje,
- »I kiedy mi się trafi, że mam z nią rozmowy,
- »Szydzi z ciebie i mówi, żeś oszalał z głowy.
- »Mam ja jej łaski pewnie dobrze większe znaki,
- »Nie gołe obietnice, albo papier jaki,
- »Nie same pisma próżne i acz mało potem
- »Chłubić się z takich rzeczy, jednak tak wiedz o tem:

XXXVIII.

- »Przez jeden miesiąc nie raz, nie dwa, nie trzy razy,
- »Nie cztery, nie pięć, nie sześć bez żadnej przekazy,
- »Ale i kilkanaście nocy u niej bywam
- »I swojej z nią uciechy i wczasu zażywam;
- »A stąd sądz, jeśli mogą z memi uciechami
- »Porównać twe nadzieje i z temi plotkami.
- »Przeto udaj się indziej, a placu inszemu
- »Ustępuj, większą łaskę u niej mającemu«.

XXXIX.

- »Odpowie Aryodant gniewem pobudzony:
- »Nie wierzę temu i wiem, że to fałsz zmyślony
- »Od ciebie, któryś na to dawno się usadził,
- »Abyś mię tak odstraszył i od niej odsadził;
- »Ale iż niewstydliwie i źleś ją obwinił
- »I krzywdęś i cnoce jej i sławie uczynił,
- »Trzebać tego dowodzić, a ja cię tak ważę,
- »Jak fałszerza i zdrajcę, i wnet to pokażę«.

XL.

- »On na to: »O wątpliwe rzeczy i uczynki,
- »Nie o jawne rycerze zwodzą pojedynki.
- »Dosyć teraz miej na tem, żeć to pewnej nocy
- »Wszystko, kiedy będziesz chciał, wystawię na oczy«.
- »Wyląkł się Aryodant, zimnem tkniony mrozem,
- »Tak, jakoby mu w serce kto uderzył nożem,
- »I jedno, że zupełnej nie dał temu wiary,
- »Włożonoby go było zarazem na mary.

XLI.

- »Serce srodze zranione u niego, twarz blada,
- »Usta gorzkie, wszytek drży i tak odpowiada:
- »Już to próżno; jeśli to pokażesz prawdziwie,
- »Żeć się twoje stawiło szczęście tak życzliwie,
- »Upewniam cię, żeć więcej nie chcę zastępować,
- »Jeśli cię tak ma, jako powiadasz, miłować;
- »Ale wierzyć nie będę, dokąd tego swemi
- »Oczyrna, co udawasz, nie użrę własnemi«.

XLII.

- »Gdy będzie czas po temu, będziesz—prawi—wiedział«.
- »Odchodził zatem księżę, skoro to powiedział.
- »Trzecia noc, jeśli dobrze pomnię, nadchadzała,
- »Jako się ze mną zmówił, abym go czekała.
- »Ażeby wraz miał obłów z napiętego wnika,
- »Poszedł bez zwłoki żadnej do spółmiłośnika,
- »Mówiąc, aby się w pustkach tej nocy zataił
- »Za pałacem, gdzie się lud chodźć nie zwyczaił.

XLIII.

- »I ukazał to miejsce Aryodantowi
- »Na ustroniu przeciwko onemu gankowi;
- »Ale on to u siebie inaczej uważał
- »I tak rozumiał, że mu dla tego ukazał
- »One ustronne pustki i miejsce osobne
- »Za pałacem, do skrytej zasadki podobne,
- »Aby go był mógł łatwie zabić, chcąc mu w rzeczy
- »Ukazać na królownę niepodobne rzeczy.

XLIV.

- »Jednak się iść namyślił i tam się zachował
- »W onych pustkach, ale się dobrze nagotował,
- »Żeby się śmierci nie bał i z sobą nie trwożył
- »I gdzieby się nań porwał, żeby go nie pożył.
- »Był na dworze brat jego, Lurkani nazwany,
- »Wielką siłą i śmiałym sercem zawołany;
- »O tem tak wiele trzymał, mając go przy sobie,
- »Jakoby miał dziesiąci inszych w onej dobie.

XLV.

- »Tego tylko wziął z sobą w onę drogę swoją,
- »Kazawszy mu dobrą broń i dobrą mieć zbroję.
- »Lurkani, po co tam szedł, najmniej nic nie wiedział,
- »Boby był brat nikomu o tem nie powiedział.
- »Tak, jako kamień niesie, z ręki wyciśniony,
- »Postawił go od siebie w pustkach z jednej strony,
- »»Tu stój — powiada — ale proszę cię, mój bracie,
- »»Nie ruszaj się, aż krzyknę i zawołam na cię«.

XLVI.

- »»Uczynię to, co każesz« — powiedział rodzony.
- »I tak tam Aryodant przyszedł utrapiony
- »I zataił się w pustkach, jako albańskiemu
- »Książęciu rzekł, przeciwko gankowi onemu,
- »Gdzie i on także przyszedł na swą złą robotę,
- »Chcąc królownę osławić i wydrzeć jej cnotę.
- »I dał mi znak, jako zwykł. Ja, com nie wiedziała
- »I którym się nigdy tych zdrad nie domyślała,

XLVII.

- »W białej, srebrogłowej szacie haftowanej,
- »W złote różgi u dołu wkoło bramowanej,
- »W czepku także ze złota, przetkionem miejscami
- »Dartemi, cielistemi wszędzie jedwabiami,
- »Jako się krom królowny żadna nie stroiła,
- »Usłyszawszy zwykły znak, śpiesznie wychodziła
- »Na ganek, który tak był z muru wywiedziony,
- »Że mię na niem można widzieć z każdej strony.

XLVIII.

- »Lurkani w tem o bracie swem przywątpiwając
- »I że w niebezpieczeństwie jakim był, mniemając,
- »Lubo, jako to bywa, że więc cudze sprawy
- »Radzi wiemy, był w ten czas tak barzo ciekawy,
- »Że się skradł na to miejsce, nakryty cieniami,
- »I po cichu poszedł tam ciemnymi ścieszkami,
- »I przy onychże pustkach stanął utajony,
- »Na dwanaście od brata kroków podemkniony.

XLIX.

- »Ja nie wiedząc nioczem, jakom powiedziała,
- »W królowninem ubierze na gankum czekała,
- »Jakom to przedtem nie raz i nie dwa czyniła,
- »Ilekrociem się na to we dnie z niem zmówiła.
- »Znać było po poświecie królownine szaty;
- »Więceśmy sobie były i wzrostem i laty
- »I wejźrzeniem podobne tak, że rozumieli,
- »Że nie mnie, ale własną królownę widzieli.

L.

- »Tem więcej, że był między pałacową ścianą
- »Plac niemały i ona stroną niemieszkaną,
- »Że nie mógł dobrze rzeczy rozeznąć oczyma:
- »Tak fałsz za prawdę udał Polineks obiema.
- »Co rozumiesz, jakie miał w on czas utrapienie
- »Aryodant, jaki żal na ono widzenie?
- »Książę wtem po spuszczonej odemnie drabinie
- »Właził do mnie na ganek w onej złej godzinie.

LI.

- »Skoro dołaził, u szyjem mu się uwiesiła,
- »Tuszając, żem od nikogo widziana nie była.
- »Potemem go to w oczy, to w twarz całowała,
- »Tak, jakom mu to zawždy przedtem więc czyniała.
- »On mi więcej i nad swój zwyczaj pochlebuje
- »I swojej niecnotliwej, złej zdrady ratuje.
- »Drugi na tak żałosne widzenie zwiedziony,
- »Stojąc zdaleka, wszytko widzi utrapiony.

LII.

- »Takiem był przerażony żalem, nieszczęśliwy,
- »Że żyć więcej na świecie nie chciał i skwapliwy,
- »Miecz dobyty głowicą na ziemię położył,
- »A koniec sobie ostry do piersi przyłożył.
- »Lurkani wtem, który tam stał, nakryty cieniem,
- »Patrząc na onę sprawę z wielkiem podziwieniem,
- »Gdy książę, acz nie wiedział, kto był po spuszczone
- »Sznurze do mnie wlaźł, przypadł krokiem zapędzonym

LIII.

- »I zahamował brata, że z swej własnej ręki
- »Śmierci sobie nie zadał, jako chciał przez dzięki,
- »Bo, by był stał kęs dalej aby na dwa kroki,
- »Zabiłby mu się brat był bez dalszej odwłoki.
- »I krzyknie nań: »O głupi! o bracie szalony!
- »»Czemuś rozumu pozbył, żeś tak omamiony,
- »»Że chcesz dla niecnotliwej umrzeć białejgłowy,
- »»Od którejś zwiedziony nieszczeremi słowy?

LIV.

- »Niechaj raczej ta umrze, co śmierć zaślubiła,
- »Ale twoja niechajby z lepszą sławą była!
- »Miłowałeś, póki jej zdrady były skryte:
- »Bądź jej nieprzyjacielem, kiedy są odkryte.
- »Wszakżeś widział, wszak to już nie jest tajemnica:
- »Doznałeś rzeczą samą, że z niej nierządnicą.
- »Raczej tem mieczem, którym chciałeś się żywota
- »Zbawić, dowiedz królowi tego, że niecnota«.

LV.

- »Tak w on czas Aryodant, gdy mu brat przeszkodził,
- »Hamował się i z miejsca onego odchodził;
- »Ale nie przeto myśli spuścić co z pierwszego
- »Przedsięwzięcia, ale je do czasu inszego
- »Odkłada, na samego siebie zajątrzone
- »Serce niosąc, okrutnem żalem przebodzone.
- »Jednak zmyśla przed bratem, że już nie ma w głowie
- »Tej myśli, żeby sobie sam miał stać o zdrowie.

LVI.

- »Jako skoro mrok dniowi ustąpił jasnemu,
- »Nie mówiąc nic nikomu ani rodzonemu,
- »Jechał w drogę sam jeden, ale gdzie? — nie wiedzieć,
- »Że o niem nikt kilka dni nie umiał powiedzieć.
- »Żaden przyczyny pewnej odjazdu nagłego
- »Nie wiedział, krom książęcia, a krom rodzonego.
- »Różnie to na pałacu sobie rozbierali,
- »Różnie to po Szkocyj wszytkiej wykładali.

LVII.

- »W dziewięć albo w dziesięć dni przyszedł jeden pewny
- »Podróżny na dwór i szedł prosto do królowny
- »I przyniósł jej żałosne i smętne nowiny
- »O tem, że Aryodant nędzny nie z przyczyny
- »Wiatrów wielkich, nie w szturmie, ani w niepogodzie,
- »Ale z swej dobrej wolej zginął w morskiej wodzie,
- »Skoczywszy zapędzony z końca ostrej skały
- »Barzo przykro i głową na dół między wały.

LVIII.

- »Ale pierwej, niżli — pry — skoczył między wody,
- »Mnie, którym się tam w drodze potkał z niem z przygody,
- »Rzekł: Póđź za mną, abyś mógł to, co niewątpliwie
- »Ujrzyysz okiem swem, odnieść Gineprze prawdziwie;
- »A powiedz jej ode mnie, że mi to wzrok sprawił
- »Nazbyt bystry, wzrok bystry o to mię przypawił,
- »I żebym to był drogo zapłacił i kupił,
- »Kiedyby mi był przedtem oczy kto wyłupił.

LIX.

- »Byliśmy w pewnem miejscu — Nizką Głową zową —
- »Co w morze trochę wchodzi ku Irlandzie głową.
- »To skoro rzekł, widziałem, kiedy zapędzony
- »Głową na dół uczynił w morze skok szalony.
- »Takem go tam zostawił i śpiesznie szedł potem
- »Tu, abym ci dał sprawę dostateczną o tem◄.
- »Ginepra na żalną nowinę pobladała
- »I zmartwiała i siły pozbywszy, upadła.

LX.

- »Boże mój! czego potem nędzna nie czyniła,
- »Kiedy się na swem wiernem łożu położyła?
- »Niebieską twarz gniewliwem paznogciem drapała,
- »Piersi tłukła pięściami, złote włosy rwała,
- »Częstokroć sobie onę ostateczną mowę
- »Co raz przypominając Aryodantowę,
- »Że przyczyna onego szalonego skoku
- »Z ostrej skały z bystrego wszytka poszła wzroku.

LXI.

- »Wszędzie się rozgłosiła ta wieść w onej dobie,
- »Że od wielkiej żalości sam śmierć zadał sobie.
- »Płakał go król, płakała rada i dworzanie,
- »Płakał go i fraucymer i dworowe panie,
- »Ale najbarziej płakał brat jego rodzony,
- »W tak nieuhamowanym żalu utopiony,
- »Że ledwie na się swoich rąk jego przykładem
- »Nie obrócił i nie szedł za niem świeżem śladem.

LXII.

- »I kiedy to rozbierał i sobie rachował,
- »Królownę winną śmierci jego być najdował,
- »Tak tuszając, że z onego nocnego widzenia
- »Wszytka przyczyna jego urosła zginienia;
- »I od wielkiej chciwości pomsty zaślepiony,
- »Od gniewu i srogięgo żalu zwyciężony,
- »Odważył sobie wszytko i królewską łaskę
- »I nienawiść wszytkiego państwa mieć za fraszkę.

LXIII.

- »I przyszedszy przed króla, na przestroniej sali,
- »Gdy w nawiętszej gromadzie ludzie przed niem stali,
- »Tak poczał swą rzecz: »Tak wiedz, królu miłościwy,
- »Że dla twej córki zginął mój brat nieszczęśliwy;
- »Ona mu sama dała do tego przyczynę
- »I dlatego jej samej tylko daję winę.
- »Z żalu sobie śmierć zadał, kiedy ją w nierządzie
- »Zastał, tak jako się to pokaże na sądzie.

LXIV.

- »Miłował ją i wszyscy wiedzieć o tem mogą,
- »A miłował uczciwie i zwyczajną drogą,
- »Tuszając za swe przewagi, którycheś się dosyć
- »Napatrzył, w małżeństwo ją u ciebie uprosić.
- »Ale gdy on z daleka poglądał na liście
- »I liścia tylko wachał, drugi oczywiście
- »Na zachowane drzewo wlał niespodziewany
- »I ukradkiem oberwał owoc poządany◄.

LXV.

- »I powiadał, że widział własnem swoim okiem
- »Gineprę samę jednę na ganku wysokiem
- »I że z niego drabinę plecioną spuszczała
- »I po niej przystęp komuś do siebie dawała;
- »Którego nie mógł poznać, bo żeby był tajny,
- »Włosy zakrył i ubiór nosił niezwyczajny.
- »Przydał i to, że kto mu fałsz w tej sprawie zada,
- »Bronią tego dowiedzie, że prawdę powiada.

LXVI.

- »Co mniemasz, jako beł z tej żaloszny nowiny
- »I jako się król wstydział, część dla tej przyczyny,
- »Że tego o swej córce nigdy nie rozumiał,
- »Co teraz o niej słyszy, i zbytnie się zdumiał;
- »Część, że widzi, że jeśli jaki niestrowżony
- »Rycerz się nie podejmie Gineptry obrony,
- »Coby chciał Lurkaniem fałsz ręką pokazać,
- »Musi ją na srogą śmierć według prawa skazać.

LXVII.

- »Nie wiem, jeśliś wiadomy jest prawa naszego
- »I ostrych dziwnie ustaw państwa tutecznego,
- »Które na okrutną śmierć te wszystkie skazują,
- »Które z kim inszem, okrom męża, występują;
- »Umrze każda koniecznie, jeśli by jakiego
- »Za miesiąc nie znalazła rycerza męznego,
- »Coby złemu potwarzy ręką w pojedynku
- »Nie ukazał, że tego nie winna uczynku.

LXVIII.

- »Król, któremu się tak zda, że ją potwarzono,
- »Kazał, aby po wszystkim państwie wytrąbiono,
- »Że ją z wielkiem posagiem da temu za żonę,
- »Który z niej zdejmie zmacę i osławę onę.
- »Ktoby się tego podjął, nie słyhać żadnego;
- »Owszem tylko patrząją jeden na drugiego,
- »Bo ten Lurkani tak jest męstwem zawołany,
- »Że się nikt nie chce kusić oń między dworzany.

LXIX.

- »Nadto tak zła fortuna chciała królewnina,
- »Że w państwie teraz niemasz brata jej, Zerbina,
- »Który z domu wyjechał, minęły dwie lecie,
- »Szukać sławy swem męstwem tam i sam po świecie.
- »Bo kiedyby się tu gdzie niedaleko bawił,
- »Albo kiedyby go kto wcześniej o tem sprawił,
- »Niepochybnieby przybiegł i wstąpił w bój ostry
- »Z Lurkaniem i ratował nieszczęśliwej siostry.

LXX.

- »Król też, coby nie tylko chciał się z pojedynku,
- »Ale i z inszych sprawić miar o tem uczynku,
- »Prawdali to, czy fałsz, albo jeśli słusznie
- »Lurkani chce, aby ją na śmierć skazać dusznie,
- »Kazał wziąć panny, które w pokoju bywały,
- »Bo jeśli by to prawda, o temby wiedziały.
- »Ja, widząc, gdzieby też z tem przyszło także do mnie,
- »O książęciuby było barzo źle i o mnie.

LXXI.

- »I dlatego pocichu z dworu ujechała
- »I do książęciamy tejże nocy przyjechała,
- »Ukazując upadek jego i mój blizki,
- »Gdzieby mię wzięto, jako insze towarzyski.
- »On mię chwalił, że sobie dobrze postąpiła,
- »Potem kazał, abym się w drogę wyprawiła
- »Blizko do jego zamku, nic tam nie zmieszkałszy,
- »Dla przeprowadzenia mi dwu swoich przydawszy.

LXXII.

- »Jużem ci powiedziała, jakie miał pewności
- »O mojej przeciw sobie Polineks szczerości.
- »Ty osądź, jeśli mię był miłować wzajemnie
- »Winien za zakład chęci, który miał ode mnie.
- »Teraz słuchaj nagrody, jaka mię potkała,
- »I jako mi się moja uprzejmość oddała,
- »A patrz, jeśli się która przyjaźni statecznej
- »Ma spodziewać w nagrodę miłości serdecznej.

LXXIII.

- »Naostatek niewdzięczny, okrutny, złośliwy,
- »Prętko o mojej wierze począł być wątpliwy,
- »Obawiając się, abym onej złej roboty
- »Za czasem nie odkryła i jego niecnoty.
- »I zmyślił, że mię chciał mieć gdzie blizko na stronie
- »Dotąd, aż król powoli w gniewie swem opłonie,
- »Posyłając mię wrzkomo na miejsce bezpieczne,
- »A on myślał zły człowiek, na zginienie wieczne.

LXXIV.

»Bo onem dwiema, którem prowadzić mię kazał
 »Do pewnego swojego zamku, to rozkazał
 »Potajemnie, aby mię zarazem zabili,
 »Skoroby mię w te lasy gęste wprowadzili;
 »I już mieli wykonać jego rozkazanie,
 »Byś był na wrzask nie przypadł i moje wołanie«.
 Tak Rynaldowi w on czas Dalinda mężnemu
 Powiadała, drogę swą śpiesznie kończącemu,

LXXV.

Co był rad niepodobnie temu przypadkowi
 I niespodziewanemu swemu trafunkowi,
 Że tę nalazł, od której dostał wiadomości
 O wyraźnej królewskiej córki niewinności;
 I jeśli się jej gwoli chciał bić, choćby ono
 Było wiadomą prawdą, co na nią mówiono,
 Teraz wiedząc, że to fałsz i potwarzy jasne,
 Ochotniejszy chce dla niej wstąpić w szranki ciasne.

LXXVI.

Do świętego Andrzeja miasta bitem torem,
 Kędy król sam ze wszytkiem mieszkał swoim dworem
 I gdzie on pojedynek sławny miał być, który
 Miał na on czas rozstrzygnąć sprawę jego córy,
 Kwapił się syn Amonów, pojeżdżając śpiesznie,
 Chcąc, aby nie omieszkał i przyjechał wcześniej.
 A wtem, kiedy już miasto obaczył zdaleka,
 Potkał z nowiną świeżą jednego człowieka:

LXXVII.

Że do dworu przyjechał rycerz jakiś pewny,
 Który się podjął bojem obronić królowny;
 Nie znał go nikt, bo hełmu nigdy nie odkrywał
 I niezwykłego herbu na tarczy używał,
 I jako się tam stawił i wjechał na miejsce,
 Gdzie miał być bój, że go w twarz nikt nie widział jeszcze;
 Nakoniec jego lokaj, kiedy oń pytano,
 Kłął się, że nie wie, kto był i jako go zwano.

LXXVIII.

Usłyszawszy onę rzecz, śpiesznie pojeżdżali
 Tak długo, aż pod mury same przyjechali.
 Dalinda dalej jechać, bojąc się, nie chciała,
 Nakoniec z Rynaldowej namowy jechała.
 Zawarte było miasto; pytają wrotnego,
 Dlaczego bramę czasu zamyka onego?
 Odpowiedział, że wszyscy niemal ludzie wyszli
 Z domów, aby wczas na plac naznaczony przyszli,

LXXIX.

Gdzie w drugim końcu miasta rycerz nieznamy
 Miał czynić pojedynek jawny i widomy
 Na placu wymierzonym z Lurkaniem, i jeśli
 Nie biją się już dotąd, w szranki pewnie weszli.
 Nie wciągano Rynalda i bramę otwarto
 I skoro wjechał, zaraz za niem ją zawarto.
 Rynald przez puste miasto bieżąc, konia bodzie
 I zostawuje w pierwszej Dalinę gospodzie,

LXXX.

Czyniąc jej serce, aby sobą nie trwożyła
 I do jego zwrócenia sobie nie teskniła;
 A sam się ku placowi onemu udawa,
 Gdzie już bijących się dwu rycerzów zastawa.
 Bił się mężnie Lurkani, gniewem oślepiiony,
 Naprzeciwko królownie; ten zaś, co z jej strony,
 Niemniej, mając po sobie ludzkie życzliwości,
 Mężnie odpierał siłę i jego śmiałości.

LXXXI.

Było z niemi pospołu w szrankach pieszo strojnych
 Sześć rycerzów, od głowy aż do stopy zbrojnych,
 Siódmy księżę albańskie był świetno ubrany,
 Mając pod sobą dzielny koń, w bród farbowany.
 On sam rząd czynił, on był do straży obranem,
 Jako ten, który szkockiem w ten czas był hetmanem;
 A z niebezpieczeństwa się królowny radował
 Na sercu i wesołą postać ukazywał.

LXXXII.

Rynald wtem między gęstem ludem w onej dobie
 Jedzie, Bajard przestroną czyni drogę sobie;
 Bo kto bystrość i rzeźwość jego chodu czuje,
 Ustępując, znać dawa, że nie nachramuje.
 Tak się tam Rynald stawia, wszytek okazały,
 Wszytkiem się zda być rycerz wielki i wspaniały;
 Wtem przed królem stanie, a lud biegł, chcący wiedzieć,
 Z czem przyjechał i co chciał królowi powiedzieć.

LXXXIII.

»Wielki królu! każ — prawi — rozwieść tych co pręcęj
 »I niechajby się z sobą już nie bili więcej!
 »Bo tak wiedz: którykolwiek zginie, niewątpliwie
 »Niewinnie zginąć musi i niesprawiedliwie!
 »Jeden, że ma po sobie słuszność, tak rozumie,
 »Lecz się myli i kłama, choć kłamać nie umie,
 »I tenże błąd, co brata jego zdrowia zbawił,
 »I jego przeciw twojej córce tak zakrwawił.

LXXXIV.

»Drugi nie wie, jeśli się wziął za sprawiedliwą,
 »Ale z szczerzej dobroci, żądzą sławy chciwą
 »Odważył się, jako cny rycerz, na zginienie,
 »Chcąc ratować od śmierci tak piękne stworzenie.
 »Ja obronę i pomoc niosę niewinności,
 »Ale zgubę fałszowi, zdradzie i chytrności!
 »Ale każ wprzód tych rozwieść i rozerwać, proszę,
 »A posłuchaj cierpliwie, co przed cię przyniosę.

LXXXV.

Na powagę rycerza, w on czas tak godnego,
 Jakiem się zdał być Rynald z pojrzenia samego,
 Kazał król, aby zaraz między nie wstąpili
 I aby się jem więcej bić nie dopuścili;
 Któremu wespół z radą, panom i dworowi,
 Także pospolitemu wszytkiemu ludowi
 Rynald odkrył ksiąźęcia albańskiego radę
 I przeciwko królownie fałsz i jego zdradę.

LXXXVI.

Potem się bronią w rękę dowieść ofiarował,
 Że to prawda, co mówił i co pokazawał.
 Kazano Polineksa wołać; on przyzwany
 Stał, ale na twarzy wszytek pomieszany,
 Jednak tego wszytkiego zapierał się śmieie.
 Rynald na to powiedział: »Nie trzeba tu wiele,
 »Da się tu wnetże widzieć«. Ten i ów był zbrojny,
 Plac gotowy: tak zaraz szli z sobą do wojny.

LXXXVII.

O jako się król cieszył i lud pospolity,
 Że miał bronić królowny rycerz znamienity,
 Tusząc, że Bóg pokaże w sprawiedliwym sądzie,
 Że to fałsz był, że była zastana w nierządzie.
 Wielką wszyscy nadętość w ksiąźęciu widzieli,
 Że był chytry, okrutny, zły, wszycki wiedzieli,
 Tak, że nie był dziw żaden, że i to uczynił
 I tak zdradliwie córkę królewską obwinił.

LXXXVIII.

Serce mu drżało z strachu, wszytek zbladł na twarzy,
 Tkniony wewnątrz sumieniem zmyślonej potwarzy.
 Zatem za wytrąbieniem trzeciem drzewo w toku
 Złożył; ale i Rynald ze wszytkiego skoku
 Także przeciwko niemu biegał i tak mierzył,
 Żeby go prosto w piersi trafił i uderzył.
 Jakoż się skutek potem z jego żądzą zgodził:
 Właśnie go w piersi ostrą kopią ugodził.

LXXXIX.

Od konia kilka łokci z siodła wysadzony,
 Padł, mając koniec drzewa w piersiach przyłomiony.
 Leżącego na ziemi Rynald następuje,
 Zsiadwszy z konia, i hełm mu kryty rozwiązuje.
 On się bronić nie może, ręce tylko wznosi
 I u niego pokornie miłosierdzia prosi,
 I tak, że król mógł słyszeć i bliższy dworzanie,
 Wyznał jawnie, że słuszne za fałsz wziął karanie.

XC.

Coś jeszcze więcej nad to chciał mówić, gdy leżał
 Na ziemi, ale go głos i żywot odbieżał.
 Król widząc swą fałszywie dziewczkę oskarżoną,
 Od osławy i śmierci razem wybawioną,
 Beł weselszy i bardziej został pocieszony,
 Niżli kiedyby zbywszy państwa i korony,
 Teraz mu ją zaś na skroń kładziono; samego
 Poważa i czci tylko Rynalda męznego.

XCI.

I poznawszy go z twarzy, gdy szyszak zdjął z głowy—
 Bo go przedtem widywał — nabożnemi słowy
 Dziękował Bogu, że mu tak godny ratunek,
 Jaki to beł, w czas posłał na jego frasunek.
 Tam też zaś nieznajomy drugi rycerz, który
 Przyjechał beł na on czas dla królewskiej córy
 Wszytek zbrojno, aby jej w tem razie ratował,
 Wszytkiemu się, na stronie stojąc, przypatrował.

XCII.

Ten beł proszon od króla, aby mu powiedział
 Imię swoje, albo zdjął szyszak, żeby wiedział,
 Jako mu to nagrodzić, i aby pokazał,
 Że jego dobrą wolą wysoko poważał.
 On też na te królewskie prośby i namowy
 Nie chciał się dłużej bawić i szyszak zdjął z głowy.
 Kto to beł i jak się zwał? — Jeśli chcecie wiedzieć,
 O wszytkiem w drugiej pieśni wolę wam powiedzieć.

KONIEC PIEŚNI PIĄTEJ.

PIEŚŃ SZÓSTA.

A R G U M E N T.

Albańskie księstwo dają Aryodantowi
 W posagu, cnej Gineptry wybawicielowi.
 Rugier mając pod sobą koń dziwny, skrzydlaty,
 Trafia, gdzie beł Alcyny chytrej dwór bogaty;
 O której się nierządzie potem dowiaduje
 Od mirtu i wyjechać od niej się gotuje;
 Ale wstręty najduje potem i obrony,
 Na nowy bój od pięknych dziewczek prowadzony.

A L L E G O R Y E.

Pałac Alcyny w tej szóstej pieśni i sama Alcyna, która nacieszywszy się chwilę z swemi miłośnikami, potem je obracała w drzewa i w zwierzęta, znać nam daje, jako rozkoszy cielesne odejmują postać ludzką, nie tylko rozum, człowiekowi, który się na nie uda.

S K Ł A D P I E R W S Z Y.

Myli się, kto źle czyniąc, rozumie, że złości
 I grzech i jego zdrady mają być w skrytości;
 Bo powietrze, które ma wszędzie koło siebie,
 I ziemia sama woła, w której je pogrzebie,
 Choćby wszyscy milczeli, i Bóg to sprawuje
 Częstość, że grzech, skoro czas mały folguje,
 Tak grzesznika prowadzi i tak oszukiwa,
 Że, niepytany, niechcąc sam siebie odkrywa.

II.

I Polineks na on czas mniemał nieszczęśliwy,
 Że miał być tajny jego uczynek złośliwy,
 Kiedyby był Dalindę, jako się usadził,
 Która to sama mogła objawić, zagładził.
 Przydawszy grzech do grzechu, tak się stąd ucieszył,
 Że złe, które mógł odwlec, sam sobie przyspieszył.
 Mógł je zwlec lub mu zniknąć człowiek niepobożny,
 A teraz sam wbiegł pędem na śmierć, nieostrożny.

III.

I razem i majątność i żywot utracił
 I co daleko większa, czią tego przyplacił.
 Powiedziałem wam przedtem, jako poznać chciano
 Rycerza, który, kto był, jeszcze nie wiadano;
 Teraz tę historiją kończę. Kiedy pilnie
 Król, aby mu się odkrył, prosił go usilnie,
 Pokazał, że był, zdjąwszy z głowy hełm spiżany,
 Aryodant, po wszystkiej Szkocyj płakany.

IV.

Którego rozumiejąc, że już był zginiony,
 Płakała i królewna i jego rodzony,
 Płakał król i wszytek lud, dworzanie płakali,
 Bo wielką jego dobroć wszyscy miłowali.
 To były szczere plotki, które rozsiał o niem
 On pielgrzym, że utonął i już było po niem.
 Prawda jednak, że widział, kiedy z ostrej skały
 Głowę na dół z zapędem skoczył między wały.

V.

Ale jako się często trafia stroskanemu,
 Z ostatecznej nadzieje nagle zrzucanemu,
 Że się śmierci napiera i chciwie jej czeka,
 A kiedy blisko przydzie, to przed nią ucieka:
 Tak Aryodant, w morze na on czas wskoczywszy,
 Widząc, że złe, prędko się na śmierć rozmyśliwszy,
 Tak się długo mocował z wodą, że nie zginął
 I z morskich nawałności zdrów na brzeg wypłynął.

VI.

I chciwości swej zbytnej na śmierć przyganiając
 I szaleństwem ją wielkiem w sobie nazywając,
 Szedł w drogę, umaczany, od brzegu onego,
 Aż domek pustelnika natrafił jednego;
 I tam chwilę pomieszkać i z niem się zabawić,
 Aż dotąd sobie myślił, ażby się mógł sprawić,
 Jeśli piękna Ginepra miała się radować
 Z tego jego przypadku, jeśli go żałować.

VII.

Tam to naprzód usłyszał, że gdy się otarła
 Ona wieść o jej uszy, mało nie umarła
 Od okrutnego żalu i wszędzie mówiono
 Po Szkocyj, że o jej żywocie wątpiono;
 Co był przeciwny skutek we wszytkiem onemu
 Omylnemu tak barzo widzeniu swojemu.
 Potem wiedział zaś i to, co Lurkan uczynił,
 I jako cną Gineprę przed królem obwinil.

VIII.

Nie mniejszem gniewem pałał przeciw niemu pewnie,
 Jaką pałał miłością przeciwko królewnie;
 Zdał mu się być niesłuszny on jego uczynek,
 Chocia o jego krzywdę miał wnieść w pojedynek.
 Słyszac potem, że dotąd nie był nikt gotowy,
 Coby chciał o królewnę wstąpić w bój Marsowy,
 I że za tak mężnego Lurkaniego mieli,
 Że się z niem bić i z niem się kosztować nie śmieli.

IX.

I że nadto ci, którzy Lurkaniego znali,
 Tak o jego baczeniu i cnocie trzymali,
 Że kiedyby to był fałsz jaki nieprawdziwy,
 Co powiadał, nie szedłby na raz tak wątpliwy,
 I każdy się obawiał, który był z jej strony,
 Żeby się był niesłusznie podjął tej obrony—
 Nakoniec po rozwadze i długim rozmyśle
 Stanąć przeciwko bratu zawarł na umyśle.

X.

- »Nie mógłbym — prawi — słyszeć i znieść tej nowiny,
- »Żeby nieszczęsna miała umrzeć z mej przyczyny,
- »I śmierćby mi dopiero przykra być musiała,
- »Kiedyby przed oczyma memi umrzeć miała.
- »Próżno to: ona sercu mojemu panuje,
- »Ona zdrowiem i mojem żywotem szafuje.
- »Lub słusznie lub niesłusznie dają jej tę winę,
- »Byle ona została żywą, ja niech zginę.

XI.

- »Wiem, że się o niesłuszną biorę i ujmuję
- »I że zginę, lecz o to namniej się frasuję;
- »Barziej o to, że gdy mię zabiją, i ona
- »Za mą śmiercią musi być na śmierć osądzona.
- »Jedna mi tylko w śmierci pociecha zostawa,
- »Że jeśli ją Polineks, jako to udawa,
- »Miłuje, obaczy to i dobrze uważy,
- »Że jej odbieży, że się dla niej nie odważy.

XII.

- »Ujrzy i mnie, którym tak od niej urażony,
- »Że na śmierć pójdę dla jej zdrowia i obrony,
- »I jednym razem pomstę odniosę nad bratem,
- »Który ten ogień wzniecił tak wielki, a zatem
- »Sprawię, że to obaczy, że nie inszy skutek
- »Będzie jego postępku, jedno żal i smutek:
- »Mniemając, że się brata pomści sam nad bratem,
- »Zostanie mężobójcą i okrutnem katem.»

XIII.

Skoro to w swoich myślach zawarł w onej dobie,
 Nowego konia, nowej zbroje dostał sobie.
 Wszytek się czarno ubrał, tarcz mu uczerniono,
 Po brzegach zmalowano żółto i zielono.
 Z trafunku potkał w drodze pewnego lokaja,
 Który był niewiadomy tamecznego kraja;
 Tego tylko wziął z sobą i tak, niepoznany,
 Stanął przeciwko bratu, we zbroję ubrany.

XIV.

To, co się zasię stało, słyszeliście o tem,
 I jako się dał poznać Aryodant potem;
 Z czego król tak się cieszył, jako z wybawienia
 Swojej córki od śmierci i od obelżenia,
 Uważając, że w dawny i w ten bieg dzisiejszy
 Nie był nigdy miłośnik szerszy i wierniejszy,
 Który po takiej krzywdzie i takiej urazie
 Stanął przeciwko bratu w onem jej złem razie.

XV.

I z swej łaski ku niemu i na zdanie panów
 Swoich radnych i wszystkich przedniejszych dworzanów
 I gwoli proszącemu za niem Rynaldowi
 Dał za żonę Gineprę Aryodantowi;
 Księstwo albańskie, które po śmierci księżęcej
 Na króla przypadało, przydawszy mu więcej
 Wsi do niego przyległych i bliższe powiaty,
 Swojej kochanej córce dał w posag bogaty.

XVI.

I to Rynald uprosił, że imo się puścił
 Swą obrazę i wszystko Dalindzie odpuścił;
 Która, że ślub tajemny była uczyniła,
 Syta świata, do Boga myśli obróciła
 I zarazem się w drogę puściła z Szkocyj,
 Chcąc mniszką zostać w pewnem klasztorze w Dacyej.
 Ale mi się już wrócić do Rugiera trzeba,
 Który na lekkim zwierzu wyleciał pod nieba.

XVII.

Lubo Rugier był śmiały i mąż niestrwożony
 I nie zbladł i na twarzy nie był odmieniony,
 Ja temu wierzyć nie chcę, żeby mu nie drżało
 I żeby mu się serce w on czas bać nie miało.
 Tak daleko wyleciał w niezwyklej prętkości,
 Że nietylko Europę w wielkiej odległości,
 Ale już był i znaki minął i zostawił,
 Które za kres żeglarzom Herkules ustawił,

XVIII.

Bo hipogryf, dziwny zwierz, tak prętko skrzydłami
 Machał i tak prętko siekł powietrze piórami,
 Żeby był rączem lotem nie dał wprzód ptakowi,
 Który prętkie pioruny nosi Jowiszowi.
 Jeśli który ptak lotem i rączością słynie,
 On każdego wyścignie i każdego minie.
 Wierzę, że gromy tylko same prędzej lecą,
 Które nieba ogniste na dół z góry miecą.

XIX.

Skoro wielką część świata przebiegł, nie zstępując
 W lewo i w prawo, ale nabarziej prostując,
 Nakoniec syt powietrza, wielkimi kołami
 Na jedną pewną wyspę powracał skrzydłami,
 Podobną tej, na której po długim męczeniu
 Swojego miłośnika i swem zatajeniu
 Nadobna Aretusa próżno uchodziła
 Ślepą drogą podziemną i morze brodziła.

XX.

Tak wiele świata przebiegł, a nie widział jeszcze
 Tak rozkosznego kraju, jako ono miejsce;
 Ale choćby był wszytek i tam i sam różno
 Przewidział, takie drugie naleść było próżno.
 Nad którym zakoliwszy koły przestronemi
 Z Rugierem koń skrzydlaty, spuszczał się ku ziemi,
 Gdzie pagórki uprawne, przejrzoczyste wody,
 Łąki i brzegi piękne i pyszne ogrody,

XXI.

Łąki wesole i w nich w rzędy usadzone
 Różne drzewa, i w owoc i w kwiat opatrzone,
 I palmy i cyprysy i pięknie kwitnące
 Pomarańcze i mirty i cedry pachnące
 Sprawą gęstego liścia i przyjemnych cieniów
 Używały gorąca słonecznych promieniów,
 A między gałęziami słowicy latali
 I rozkosznymi garły wdzięcznie przebierali.

XXII.

Między rumianą różą i białą lilią,
 Które tam zawždy świeże z ciepłych wiatrów żyją,
 Przechodzą się zające prętkie z królikami
 I wyniosłe jelenie z pysznymi czołami;
 Nie boją się bezpieczni, bo ich tam nie straszą,
 Lub się w trawie pokładają, lubo się w niej pasą.
 Skaczą pierzchliwe sarny i chyże danielę,
 Których tamte równiny mają barzo wiele.

XXIII.

Gdy niedaleko ziemi był zwierz niestateczny,
 Tak blisko, że skok z niego nie był niebezpieczny,
 Rugier wsparty na ręce i kęs wyniesiony
 Na łęku, skoczył z niego na wzgórek zielony
 I mocno w rękę trzyma u wódz długie pasy,
 Bojąc się, aby wzgóreczko nie biegł w one czasy.
 Potem go przywiązuje do mirtu jednego
 Między sośnią i dębem u brzegu morskiego.

XXIV.

I przy zdroju, obeszlęm płodnemi palmami
 I wkoło opasanem piękniemi cedrami,
 Rozebrał się ze zbroje, hełm i rękawice
 I tarcz zrzucił i złożył tuż pod krynicę;
 I raz do gór, a drugi raz do morskiej wody
 Obracał twarz na wiatry, przynoszące chłody,
 Które z wolnem szemraniem wierzchy drzew ogromnych
 Trzęsły, lip, sosien, buków i dębów niezłomnych.

XXV.

Czasem sobie spoconą twarz, czoło rękami
 I suche wargi płócze zimnemi wodami,
 Aby się mu zagrzałe ochłodziły żyły,
 Które się w niem z dźwigania zbroje rozpały.
 Jakoż słusznie z nią tesknił i nie dziwna była,
 Że mu się tak na on czas barzo uprzykrzyła,
 Bo w niej bez odpoczynku ubiegł w lot zwierzęcy,
 Jeśli nie więcej, wielkich mil pod pięć tysięcy.

XXVI.

Tam między gałęziami ustrojone w pierze
 Stojąc w cieniu i chłodzie ono dziwne zwierzę,
 Porwie się, chcąc uciekać, bo mu się tak zdało,
 Że nań coś straszliwego z gęstwy wypadło,
 I mirtem, u którego było uwiązane,
 Tak trząśł, że opadały różgi przyłamane,
 I porusza go prawie z samego korzenia,
 Ale mocnego urwać nie może rzemienia.

XXVII.

Jako pień, który ma drzeń próżny i nadgniły,
 Kiedy się podeń ogień mocne podłożyły,
 Skoro w niem płomień strawi mokre wilgotności,
 I wiatr wielki, który miał w śródku swych wnętrzości,
 Ozywa się i sapi i dźwięk czyni na dnie,
 Aż drogę najdzie, którą do wierzchu wypadnie:
 Tak piszczał i tak sapał, od konia ciągniony,
 I nakoniec się ozwał on mirt urażony.

XXVIII.

Ozwał się, jako trzeba, głosem dosyć głośnem
 I wyrażnem, lecz smętne i barzo żałosnem:
 »Jeśli — prawi — pobożność i ludzkość miłujesz,
 »Jeśli jakie litości miejsce zostawujesz,
 »Jakoć widzę przystoi i jako postawą
 »I twarzą ukazujesz skłonną i łaskawą,
 »Odwiąż konia ode mnie: dosyć ciężkie razy
 »I męki wewnątrz cierpię krom zwierzchniej urazy!«

XXIX.

Na pierwszy dźwięk onego głosu twarz obrócił
 I wstał Rugier zaraz i do mirtu powrócił;
 I gdy on głos wyraźniej słyszał i rozumiał,
 Że mirt mówi, jako żyw, bardziej się nie zdumiał,
 I skoczywszy, lotnego konia odwiązował,
 A wstydem zaś rumiane jagody farbował.
 »Ktośkolwiek, odpuść — prawi — proszę, mojej winie,
 »Lub człowieczej, lub leśnej jesteś duch boginie.

XXX.

»Nie widziałem — cudowne to są u mnie rzeczy! —
 »Żeby pod skórą w drzewie mieszkał duch człowieczy.
 »To sprawiło, żem miejsce to obrał koniowi,
 »I uczyniłem krzywdę twojemu mirtowi.
 »Ale proszę, niechaj wiem, ktoś, co się tu kryjesz
 »I w tem drzewie pod skórą chropowatą żyjesz
 »Z głosem i z duszą ludzką: tak cię niechaj jady
 »Powietrzne i zarazy mijają i grady!

XXXI.

»I jeślić za tę krzywdę będę mógł i szkodę
 »Jakiem swem dobrodziejstwem uczynić nagrodę,
 »Na moję piękną dziewczkę ślub kładę u ciebie,
 »Która mem sercem władnie i ma je u siebie,
 »Że to chętnie pokażę i skutkiem i słowy,
 »Żem na twoję posługę zawždy jest gotowy.«
 Skoro to Rugier wyrzekł, zadrżał oczywiście
 Mirt od dołu do wierzchu, że spadało liście.

XXXII.

Widać beło, gdy skóra pocić się poczęła,
 Jako gałąź, która się dopiero ucięła,
 Kiedy ją w ogień włożą, a ona mokrością
 Darmo się odejmuje i swą wilgotnością.
 Potem rzekł: »Twa mię dobroć do tego przywodzi,
 »Którać, widzę, z ludzkości przeciw mnie pochodzi,
 »Żeć wszystko, ktom jest i skąd, wypowiedzieć muszę,
 »Kto mię obrócił i w mirt zawarł moję duszę.

XXXIII.

»Jam beł między pierwszemi we Francyej pany
 »Niepośledni, imieniem Astolf mianowany;
 »Orland i Rynald, oba rycerze waleczni,
 »Sławni po wszytkiem świecie beli mi stryjeczni.
 »Na mię po ześciu ojca mojego, Ottona,
 »Przypaść miała dziedzictwem angielska korona.
 »Byłem gładki, czemem moc pięknych pań przeraził,
 »Alem nakoniec tylko sam siebie obraził.

XXXIV.

- »Wracając się od wyspów ostatniego końca,
- »Które morze indyjskie myje na wschód słońca,
- »Tam, gdzie był ze mną Rynald, męstwem zwołany
- »I z wielą inszych w ślepej więzieniu trzymany,
- »Skąd nas potem — wszak światu jawne są te sprawy —
- »Wszystkich razem wybawił wielki rycerz z Brawy.
- »Potemeśmy na zachód morskimi brzegami
- »Poszli, tam, gdzie północny wiatr kręci piaskami.

XXXV

- »I jako nasza droga i złe losy chciały,
- »Które nas do nieszczęścia gwałtem pociągały,
- »Jednego dnia poranu weszliśmy w równiny,
- »Gdzie był zamek nad morzem bogatej Alcyny.
- »Nie było jej w niem w ten czas, indziej się bawiła,
- »Bośmy zastali, że się na brzegu cieszyła,
- »I widzieliśmy, kiedy wyciągała wszędy,
- »Gdzie stała, ryby na brzeg bez sieci, bez wędy.

XXXVI.

- »Biegli do niej zapędem prędcy delfinowie
- »I z rozdzieloną gębą ogromni wyzowie;
- »Głowaczowie i salpy razem przybiegały
- »I wraz swoje leniwe sny zostawowały;
- »Mułowie i łosiowie biegli jedną drogą,
- »Mijając się i płynąc, jak naprędzej mogą,
- »Pistryki, fizytery z orkami wielkimi
- »I okrutne baleny z grzbietami straszniemi.

XXXVII.

- »Widzieliśmy jednego tamże wieloryba —
- »Próżno to: nie może być w morzu większa ryba —
- »Na jedenaście kroków, mogę to rzec śmieie,
- »Z wody słonej zbyt mięszsze ukazał skrzele.
- »Wszyscyśmy, co nas było, w tem błędzie zostali,
- »Bo się z miejsca nie ruszał, wszyscyśmy mniemali,
- »Że to na wodzie jaki był wysepek mały:
- »Tak się daleko oba końce rozciągały.

XXXVIII.

- »Na gołe tylko słowa i na proste czary
- »Biegł rybi rodzaj do niej, jako do ofiary.
- »Ta Alcyna jest siostra Morgany rodzona,
- »Nie wiem, czy młodsza laty, czy wprzód urodzona,
- »Czy sobie są bliźnięta. Ta, gdy mię ujźrzała,
- »Żem się jej jakoś udał, twarzą znać dawała,
- »Myśląc chytrze, aby mnie od mego odwiódła
- »Towarzystwa i łatwo myśli swej dowiodła.

XXXIX.

- »Potkawszy nas, z wesołą twarzą przywitała
- »I wielką nam uczciwość i cześć wyrządzała:
- »»Proszę, proszę, rycerze, abyście przyjęli
- »»To, co dom ma, a zemną sobie dziś wytchnęli.
- »»Jakoż kiedybyście się zabawić co chcieli,
- »»Łowybyście moich ryb rozlicznych widzieli,
- »»Gołych, kosmatych, z łuską, bez łuski: a trzeba
- »»Wiedzieć, że ich mam więcej, niż gwiazd mają nieba.

XL.

- »Naszy się zatem widzieć syren napierają,
- »Które gniewliwe morze śpiewaniem błagają.
- »Takeśmy stamtąd poszli tam, gdzie się wracała
- »Zawsze jednej godziny, której nie chybiała,
- »I tam nam ukazała, jakom rzekł, wielkiego
- »Wieloryba, wysepce małej podobnego.
- »Ja, com był zawsze, czego dziś mi żal, ciekawy,
- »Orce onej wskoczyłem prętko na bok prawy.

XLI.

- «Rynald, bojąc się o mnie, mówił mi z Dudonem,
- »Abym nie chodził, abym nie był tak szalonym.
- »Alcyna zatem obu onych zostawiła
- »I śmiała się wesoło i za mną skoczyła.
- »Potem wielorybowi rozkazała płynąć:
- »Jam się uląkł, mniemając, że miał zaraz zginąć.
- »On poszedł wierzchem morza w niedościgłym biegu;
- »Chciałem skoczyć, ałem był daleko od brzegu.

XLII.

- »Rynald, chcąc mię ratować, skoczył między wały
- »I mało nie utonął, bo wiatry powstały;
- »Wiatry srogie powstały, które niepogodę
- »Sprawiły i wzburzyły ze dna morską wodę.
- »Co się z niem potem stało, ja wiedzieć nie mogę.
- »Alcyna wtem, ciesząc mię, poszła w mokrą drogę
- »I na straszliwym dziwie spół ze mną jechała
- »I wśród morza całą noc i dzień mię trzymała.

XLIII.

- »Ażeśmy przyjechali do wyspy osobnej,
- »Której część jest pod władzą Alcyny nadobnej,
- »Która ją Logistylli, siostrze swej, odjęła,
- »Co po ojcu w dziedzictwo wszystko państwo wzięła;
- »To dlatego, że ona sama jest zrodzona
- »Uczciwie i w małżeństwie od ojca spłodzona,
- »Te zaś obie tak, jako ludzie powiadają,
- »Z cudzołóstwa brzydkiego spłodzone być mają.

XLIV.

- »A jako te obie są wielkie nierządnice,
- »I niecnoty i, jako wiedzą, czarownice,
- »A ta zasię w czystości okrom zmayı żywie
- »I rządzi się w swem stanie dobrze i uczciwie,
- »Otóż te się przeciw niej obiedwie sprzysięgły,
- »Aby same rządziły i ten kraj osiągnęły,
- »Kiedyby ją z tej wyspy, jako chcą, wyparły;
- »Jakoż już mało nie sto zamków jej wydarły.

XLV.

- »I na łokiećby ziemie jej nie zostawiły,
- »Bo na nią nieraz wojska potężne zwodziły;
- »Ale jem z jednej strony góra zastępuje,
- »Z drugiej strony brzeg morski przeście jem hamuje,
- »Tak, jako góra i brzeg jest między Szkocją,
- »Co je od siebie dzieli, a między Anglią.
- »Ale przecie Alcyna i Morgana rady
- »Wzięłyby jej ostatek, by nie te zawady.

XLVI.

- »Niema inszej przyczyny para siostr złośliwa
- »Żadnej do niej okrom tej, że dobra, cnotliwa.
- »Ale tego dopowiem, jakom w mirt zielony
- »Od Alcyny był chytrej potem obrócony.
- »Tak masz wiedzieć, że barzo we mnie się kochała
- »I z dusze mię, mogę tak mówić, miłowała;
- »I ja ją niemniej, znając, że mi tak życzliwa
- »I że tak była gładka i tak urodziwa.

XLVII.

- »Takem chwilę zażywał cudownej gładkości,
- »Widząc, że się w niej wszystkie zebrały piękności;
- »Bo co swe przyrodzenie dary rozdzieliło,
- »To tej, to owej, w niej się wszystko zgromadziło.
- »Francya mi i wszystkie rzeczy z głowy wyszły,
- »W niej serce, w niej mam wszystkie utopione zmysły;
- »W niej się kończyły zawždy, w niej się poczynaly
- »Moje myśli i nigdy odwieść się nie dały.

XLVIII.

- »I ona mię, jakom rzekł, także miłowała,
- »Serdecznie i o inszych, okrom mnie, nie dbała;
- »Mnie gwoli miłośniki wszystkie opuściła,
- »Bo nimem się ja trafił, miała inszych siła.
- »Jam zawsze przy jej boku we dnie był i w nocy,
- »Mnie władzej, mnie nad sobą dopuściła mocy,
- »Ze mną wszystkie zabawy; przyszło-li do mowy,
- »Ni o czem, jeno o mnie, były jej rozmowy.

XLIX.

- »Ale na co się tykać rozjątrzonej rany,
- »Nie mogąc od nikogo w niej być ratowany?
- »Na co przeszłe wspominać dobro? Barziej szkodzi,
- »Głowę tem psować, co się na nic nie przygodzi.
- »Bo kiedym tak rozumiał, zem był u Alcyny
- »W nawiętszej łasce, nie wiem, dla jakiej przyczyny
- »Odmienna białogłowa nagle mną wzgardziła
- »I serce, mnie raz dane, indziej obróciła.

L.

- »Dopierom, acz po czasie, postrzegł w jej miłości
- »I niestatku i wielkiej nieustawiczności,
- »Bo nie byłem w jej łasce dwu miesięcy więcej,
- »Jako inszego wzięła, a mnie co napręcej
- »Precz kazała i tak mię od siebie wyгнаła
- »I więcej do mnie chęci swych skłonić nie chciała.
- »Dowiedziałcm się potem, że inszych niemało,
- »Nie tylko mnie samego, to od niej potkało.

LI.

- »Ale żeby po świecie jeżdżąc, nie mówili
- »O niej i wszeteczeństwa jej nie osławili,
- »Bierze jem twarz tę, którą mają z przyrodzenia,
- »A w dęby je tam i sam i w sośnie odmienia,
- »W cedry, w palmy i w buki i w wielkie topole
- »I w różne drzewa, których widzisz pełne pole,
- »Czasem, jako się wiedmie podoba, w bydłęta,
- »W ptaki, zdroje, kamienie i w dzikie zwierzęta.

LII.

- »A ty, któryś tu torem niezwyčajnej drogi
- »Wszedł na śmiertelną wyspę, na upadek srogi
- »Dawnego miłośnika i zgubę, którego
- »Odmieni pewnie w drzewo, albo w co takiego,
- »To prawda, że ty w wielkiej łasce u niej będziesz;
- »I wszystkie rządy weźmiesz i kraj ten osiędziesz;
- »Ale wiedz, że nakoniec zostać ci bydłciem
- »Lub drzewem lubo ptakiem lub jakim zwierzęciem.

LIII.

- »Jam cię ato o wszystkim dostatecznie sprawił,
- »Nie żebych wierzył, żebyś tem się stąd wybawił,
- »Ale kiedyś już dobrze tę sprawę zrozumiał,
- »Abyś sobie postąpić i poczynać umiał.
- »Bo jako różne twarzy Bóg ludziom rozdaje,
- »Tak jem dowcip i różne dawa obyczaje.
- »Podobno będziesz umiał zabezpieć swej szkodzie
- »I lepiej, niżli drudzy, rządzić się w przygodzie«.

LIV.

Rugier, który miał o tem sprawę dostateczną,
 Że Bradamanta siostrą była mu stryjeczną,
 Żałował, że przez sprosnej czarownicy sprawę
 Odmienił w nieme drzewo człowieczą postawę,
 I dla kochanej dziewczki, którą tak miłował,
 Radby go w onem jego nieszczęściu ratował,
 A iż nie ma sposobu, iż mu nie pomoże,
 Słowy go tylko cieszy i czyni, co może.

LV.

Cieszył Rugier Astolfa, jako mógł, i potem
 Z pilnością się u niego dowiadował o tem,
 Jeśli mógł prześć przez góry, lubo przez równiny
 Do Logistylle, państwa mijając Alcyny.
 Że była insza droga, ale kamienista,
 Przykra i niebezpieczna i bardzo skalista,
 Jeśli uszedszy trochę, puści drogę w lewo,
 A prawą weźmie w góry, powiedziało drzewo.

LVI.

Ale jeśli w tę stronę pójdzie lub pojedzie,
 Niechaj wie, że niewiele tą drogą ujedzie;
 Bo się potka z jej strażą, która zastępować
 Zwykła tamten gościeniec i ludzi hamować,
 Bo tam głębsze Alcyna, niż na cztery chłopy,
 Miasto murów rzuciła rowy i przekopy
 I nikogo, ktoby ją chciał minąć, nie puszcza.
 Rugier drzewu dziękuje i w drogę się puszcza,

LVII.

Tuszając sobie, że go straż ona nie zawściągnie.
 Hipogryfa prowadzi i za sobą ciągnie;
 Nie chciał nań wsieść, bojąc się, aby w czem nie zbłądził,
 By mu tego, co pierwej, teraz nie wyrządził
 I nad wolą go jego nie niósł dalej, niżli
 Potrzeba chce; a teraz tylko o tem myśli,
 Aby do Logistylle zdrów przybył krainy
 I był bezpieczny od zdrad bezecnej Alcyny.

LVIII.

Wsieć na konia swojego namyślał się potem
I tak przebyć do pięknej Logistylle lotem;
Ale mu nie dowierza, naprzód, że miał skrzydła,
A potem, że nie słuchał wodze i wędzidła.
Czasem sobie sam mówi: »Przejdę jakim kształtem,
A będą-li mi bronić, więc mocą i gwałtem.«
A wtem nad morzem miasto Alcynine mało
Więcej, niż w dobrej mili, widzieć mu się zdało.

LIX.

Z daleka mu się długie mury ukazały,
Które wielki kraj w sobie kołem zawierały.
Wysokość ich jest dziwna, a wszystko ze złota
Szczerego, od twardego ukowane młota.
Siła jest tych, którzy tak trzymają, tak sądzą,
Że to tam alchimia, ale pewnie błędzą;
Może też być, że zgadli: ja, co jej nie umiem,
Iż się świeci, za złoto właściwe rozumiem.

LX.

Jako skoro się pod mur przybliżył wysoki,
Nad który mocniejszego świat, jako szeroki,
Nie ma, puścił gościniec z ubitego toru,
Który szedł przez równiny do wielkiego dworu;
I myśląc minąć drogę i bogate mury,
Udał się bezpieczniejszem w prawo między góry.
Ale kiedy niósł dalej ukwapliwe nogi,
Potkał hufiec, który go chciał zbić z onej drogi.

LXI.

Nikt na świecie postaci nie widział dziwniejszych
Ani szpetniejszych twarzy ani foremniejszych;
Jedni małpie, a drudzy kocie głowy mają,
Dopiero być od szyje ludźmi poczynają;
Ci kozie nogi mają, ci kopyta krowie,
Są z niemi i mieszańcy, srodzy Centaurowie,
Są ludzie niewstydlivi z głupimi starcami,
Ci nadzy, ci różnemi nakryci skórami.

LXII.

Ten bez uzdy na koniu, ten zaś w uździenicy,
Ten na wole, a tamten jedzie na oślicy;
Ten zasiadł na Centaura, ten, jako pokusa,
Orła wielkiego, a ten ma pod sobą strusa.
Ten dzban u gęby trzyma, ten róg — jakie stroje! —
Ten samiec, ten samica, a ten jest oboje.
Ci osęki, ci różny, ci niosą motyki,
Jedni mają kosztury, drudzy basałyki.

LXIII.

Tych wszystkich był rotmistrzem jeden z świniem uchem,
Z tłustą twarzą szeroką, z barzo wielkiem brzuchem,
Pijany, że o świecie nic a nic nie wiedział,
A na żółwiu, leniwo barzo jadąc, siedział.
Prowadzili go pod niem z tej i z owej strony;
Poplwał się wszytek, wżrok miał na dół pochylony.
Jedni mu czoło, drudzy wąsy ocierali,
A drudzy czyniąc mu wiatr, chustkami machali.

LXIV.

Jeden, co ludzką postać i brzuch miał i nogi,
A psią szyję i uszy i pysk brzydki, srogi,
Szczekał nań, aby drodze, którą się obrócił,
Dał pokój, a nie mijał miasta i powrócił.
On na to: »Nie powrócę i pójdę swą drogą,
»Póki tem, który widzisz, ręce władać mogą.«
I miecz mu ukazał, który mu do gęby
Obrócił, kiedy warczał i wyszczerzał zęby.

LXV.

Oszczepem się plugawy, sprosny dziw zamierzył;
Ale Rugier uprzedził i pierwej uderzył
I szychem nieuchronnem brzuch przepędził pełny,
Że na dwie piędzi przepadł tyłem miecz śmiertelny.
Wtem wzięwszy tarcz na ramię, jako rycerz mężny,
Siekł; ale nieprzyjaciel barzo był potężny
I tak wielki, że okrył koło niego pole:
Ten w zad siecze, ten w oczy, ten go z boku kole.

LXVI.

On ze wszystkimi zaraz srogi bój rozpoczyna,
Temu łeb, temu piersi na poły rozczina.
Małe wstręty najduje miecz cnego rycerza:
Nie miał z nich żaden zbroje, szyszaka, pancerza.
Ale go naostatek tak barzo ściskają,
Tak nań to stąd, to zowąd, zewsząd nacierają,
Żeby mu było trzeba tam tak gęstej ręki,
Jako miał Bryareus, on olbrzym stórčki.

LXVII.

Kiedyby był pokrowiec z puklerza onego
Od Atlanta u łęku zdjął zostawionego,
Który, jeśli pomnicie, blaskiem oczy psował
I pamięć ćmił i zmysły wszystkie odejmował,
Łatwieby je był pobił rycerz niezwalczony,
Boby był padł na ziemi każdy, oślepiiony;
Ale się strzegł sposobów takich, bo w te cele
Mierzył: męstwem wygrawać, a nie przez fortele.

LXVIII.

Co bądź, to bądź, woli tam śmierć zaraz otrzymać,
Aniżeli się tak marnem ludziom dać poimać;
A wtem od złotych murów z bramy ukwapliwe
Wyjeżdżały dwie piękne dziewczki urodziwe.
Znać było z obyczajów, z postawy i z chodu,
Że były wysokiego i zacnego rodu
I że nie u pasterzów, ale się na dworze
Wychowały, a były prawie w samej porze.

LXIX.

Siedziały, ta z jednego, ta z drugiego kraja,
Na jednoroźcu, co był bielszy gronostaja.
Obie były tak piękne, tak bogatym strojem
Ubrane w drogie szaty cudzoziemskim krojem,
Że ktoby się wszystkiemu u nich przypatrował,
Niebieskiegoby oka na to potrzebował,
Aby mógł o nich sądzić, i kiedyby miała
Ciała piękność, takby się malować musiała.

LXX.

Jechały obie tam, gdzie Rugier był ściśniony
I od brzydkiego hufcu wkoło otoczony.
Zaraz się sprośne dziwy porozstępowały,
A one wtem Rugiera mężnego witały;
Który barwą różaną jagody farbował,
Kiedy pannom za ludzki postępek dziękował,
Gotowy będąc z niemi, o co go prosiły,
Iść do złotego miasta, gdzie go prowadziły.

LXXI.

Ozdoby, które piękną bramę ubierały,
Trochę się wydawały i występowały;
Wszystkie jej części zwierchnie, wysokie i spodnie
Nakryły drogie perły i kamienie wschodnie.
Trzymały ją, na cztery rzędy rozdzielone,
Z jednego dyamentu filary zrobione;
Który jeśli prawdziwy, jeśli był fałszywy,
Nie wiem, toli się świecił i miał ogień żywy.

LXXII.

Po gankach się nad bramą często przebiegały
Piękne panny i nazbyt bezpiecznie igrały;
Które gdyby postęпки miały poważniejsze,
Tyle dwojeby były podomno piękniejsze.
Wszystkie na sobie miały ubiory zielone
I wieńcami z różnych ziół głowy ozdobione.
Te go z ofiarowaniem i podług zwyczaju
Do rozkosznego w on czas prowadziły raj.

LXXIII.

Zwać rajem miejsce może, gdzie się urodziła
Słodka miłość i gdzie swe gniazdo założyła.
Wszystek tam wiek, wszystek czas po pysznych obiadach
Na tańcach, na grach albo trawią na biesiadach;
Myślenie czarnych włosów siwizną nie dwoi,
W sercu tam, jako żywo, troska nie postoi.
Niewczas tam nie ma miejsca, nie ma niedostatek,
Tam pełnem regiem leje swe dary dostatek.

LXXIV.

Tu, gdzie się zda, że zawždy śmieje się wesoło,
 Zawždy pogodne kwiecień ukazuje czoło.
 Ozdobieni na głowach rozkwitłemi wieńcy,
 Różne zabawy mają panny i młodzieńcy:
 Ten skacze, ten tańcuje, ten wytycha w cieniu,
 Ten śpiewa przy ciekącym albo gra strumieniu;
 Ci się wzajem całując w zapalone wargi,
 Odkrywają sobie spół swe miłosne skargi.

LXXV.

Po wierzchu wielkich sosien i szerokolistych
 Dębów i buków i lip gęstych, nieprzejrzystych
 Młode i niedorosłe Miłości igrają
 I z zwycięstwa swojego pociech zażywają:
 Ta siądło, ta sieć stawia, ta ciągnie łuk krzywy
 I niepochybne strzały wypuszcza z cięciwy;
 Ta na osłep bełt ostrzy, ta hartu żelescu
 Przydawa, żeby mocniej uderzyć po miejscu.

LXXVI.

Tu konia Rugierowi podano inszego,
 Pięknego i dzielnego, siercią cisawego,
 Na którym siodło drogie i rząd był bogaty,
 Kamieniami sadzony; a pierwszy, skrzydlaty,
 Co posłuszny staremu bywał Atlantowi,
 Rozkazano pewnemu wieść masztalerzowi,
 Aby go za Rugierem prowadził powolej
 I nie czynił mu gwałtu i żadnej niewolej.

LXXVII.

Wtem one piękne dziewczki, które straszliwemu
 Rugiera obroniły hufcowi brzydkiemu,
 Który mu w jego drodze wstręt czynił przez dzięki,
 Kiedy się udał w góry w stronę z prawej ręki,
 Tak mówiły: »Twe męstwo, rycerzu wspaniały,
 »O któreśmy siła z różnych miejsc słyszały,
 »Czyni nam takie serce, że cię myślęm użyć,
 »Abyś nam w jednej sprawie naszej chciał posłużyć.

LXXVIII.

»Dojedziemy nadalej za małą godzinę
 »Wielkiego bagna, które dzieli tę równinę,
 »Do którego może być jeszcze równa mila,
 »Gdzie mostu okrutnica strzeże Eryfila;
 »Tych, którzy prześć na drugą stronę mają wolą,
 »Łupi, kradnie i czasem zabiera w niewolą.
 »Olbrzymka jest, a gębę i zęby ma szkapie,
 »Łapy, by u niedźwiedzia, paznokciami drapie.

LXXIX.

»Mało na tem, że droga i wszytka ta strona,
 »Któraby była wolna, kiedyby nie ona,
 »Nie jest nigdy bezpieczna: częstokroć przez swoje
 »Najazdy na ten ogród czyni niepokoje.
 »I wiedz, że w brzydkiem hufcu, który wypadł z miasta
 »Na cię, ma siła synów okrutna niewiasta.
 »Nie wydawają w niwczem macierze synowie,
 »Zbójcy, jako i ona, złodzieje, łotrowie«.

LXXX.

On na to: »O nadobne, o cne białe głowy!
 »Nie jedenem bój tylko odprawić gotowy,
 »Ale i sto gwoli wam, kiedykolwiek chcecie,
 »I to wszystko uczynię, co mi rozkażecie.
 »Nie przeto miecz i zbroję noszę, abym włości
 »Posiadał albo złota dostawał z chciwości,
 »Ale, abym mógł ludziom, którzy mię chcą użyć,
 »Tem więcej pięknem pannom, jakoście wy, służyć«.

LXXXI.

Rugierowi udatne dziewczki dziękowały,
 I z niem o onej sprawie wszystko rozmawiały,
 Jadąc pospołu, gdzie ich był gościniec prosty,
 Aż przyjechali na brzeg i na długie mosty
 I ujrzeli olbrzymkę we zbroi złoconej,
 Szmaragi i piękniemi szafiry sadzonej. —
 Alem was dłużej bawił, niżlim się spodziewał:
 Jako się Rugier z nią bił, potem będąc śpiewał.

KONIEC PIEŚNI SZÓSTEJ.

PIEŚŃ SIÓDMA.

ARGUMENT.

Rugier gwoli nadobnem pannom w onę chwilę
 Zwycięża dziewięsiłkę, srogą Eryfilę.
 Potem do labiryntu wstępuje ślepego,
 W którym chytra Alcyna trzyma niejednego.
 Melissa mu jego błąd wystawia na oczy
 I ma z sobą nań tamże gotowe pomocy.
 On się wstydzi swych błędów; potem, przestrzeżony,
 Namawia się, jako ma uciec z tamtej strony.

ALLEGORYE.

Przez bój Rugierów z Eryfilą, niżli dojechał zamku Alcyninego, znać się daje, że miłość nie bywa nigdy bez kłopotu, a przez to, że ją Rugier zbił z konia, a nie zabił jej, pokazuje się, że w miłości spory i przeszkody zawsze być muszą. Rugier, który zdrów uchodzi, uciekszy, ukazuje, że jako przeciwko inszem wszytkiem grzechom trzeba iść potykać się i zwyciężyć je mężnie, tak miłości, której kto się imię, co raz to bardziej wiecznie trzeba tył ukazować i zwyciężać ją samem uciekaniem.

SKŁAD PIERWSZY.

Ten, kto po świecie jeździ daleko od domu,
 Widywa dziwne rzeczy, które kiedy komu
 Powiada, przyjechawszy, ci, którzy słuchają,
 I za łgarza go mają i nie dowierzają;
 I lud prosty nie wierzy i uszy zatyka
 Przed tem, czego nie widzi i palcem nie tyka.
 I ja wiem, że ci, którzy nigdzie nie jeździli,
 Mało albo nic pieśni mej będą wierzyli.

II.

Nie przestanę ja śpiewać dla takiej przyczyny
 I nie dbam nic o głupie i nikczemne gminy.
 Niechaj u nich, jeśli tak chcą, będę fałszywy,
 Bylem u was, co rozum macie, beł prawdziwy.
 Wam ja śpiewam, wam się chcę samem przypodobać
 I wiem, że się wam zwykły me prace podobać.
 Na temem przedtem stanął, jako w onę chwilę
 Strzegącą obaczyli mostu Eryfilę.

III.

Zbroję na sobie z kruszcu wybornego miałą,
 Którą drogiem kamieniem osadzić kazała.
 Beł w niej rubin, co płomień wydawał obfity,
 Beł smarag, był hiacynt, były chryzolity.
 Na koniu dziewięsiłka brzydka nie jeździła,
 Ale sobie do jazdy wilka okróciła;
 I na on czas bieżała na niem w wielkiem pędzie
 Do mostu w drogiem siedle i w bogatym rzedzie.

IV.

W żadnej puszczy takiego niemasz, bo od dołu
 Do wierzchu dobrze wyszszy beł wielkiego wołu.
 Wędzidła mu — to dziwna! — w gębę nie włożyła:
 Nie wiem, jako jej słuchał, jako go rządziła.
 Zwierzchnia szata na zbroi najeżcy plugawej
 Barwy, nie wiem, jako zwać, jakoby szarawej,
 Takiem krojem, jakiego wiele używają
 Prałaci, co na dworze papieskiem mieszkają.

V.

Miasto herbu zaś miała na tarczy brzuchatą
 Wymalowaną żabę krótką a pęką.
 Panny, co w towarzystwie z Rugierem jechały,
 Ujrząwszy ją: »Onoż jest!« palcem ukazały.
 Ona już była za most ku niem wyjechała;
 Nie chcąc ich puścić, jako inszem czyniwała,
 Wołała na Rugiera, aby wżad powrócił;
 On zaś wyzywając ją, do niej się obrócił.

VI.

Olbrzymka niemniej śmiała, niemniej popędliwa,
Przeciwno niemu bodła wilka, boju chciwa,
I tak, że ziemia drżała, biegła z wielkiem gniewem,
Mierząc do piersi mocnem Rugierowi drzewem.
Ale on był lepszy mistrz, bo lepiej wymierzył,
I właśnie ją pod szyszak trafił i uderzył,
Tak uderzył, że z siodła przez dzięki wypadła
I na ziemię na kilka łokci nazad padła.

VII.

Zbiwszy bohater z konia sprosną białą głowę,
Dobyl miecza i chciał jej uciąć pyszną głowę;
I mógł to snadnie sprawić, bo jako zabita,
Leżała między trawą jędza jadowita.
Ale panny krzyknęły: »Nie bij, nie bij! Dosyć,
Żeś wygrał« i silnie poczęły go prosić,
Aby miecz schował i tę uprzątawszy trwożę,
Most przejechał i kończył rozpoczętą drogę.

VIII.

Uczył wszystko Rugier, co dziewice chciały,
Które się przykrą drogą przez las z niem udały.
Nie tylko, że kamieni była pełna, ale
Szła ciasno i wprost pod sznur ku wysokiej skale.
Skoro byli na wierzchu samem góry onej,
Wjechali w piękne łąki równiny przestronnej,
Gdzie obaczyli pałac budowny, wysoki,
Jakiego w sobie nie ma świat, jako szeroki.

IX.

Wyszła była Alcyna z zamku i czekała
Przed bramą, gdzie Rugiera mężnego witała
Z twarzą pańskiej powagi, pańskiego pozoru,
Prowadząc go w pośrodek bogatego dworu.
Ale i inszy wszyscy z takim go witaniem
Przyjmowali, z taką czcią i ofiarowaniem,
Że kiedyby się do nich sam Bóg chciał ukazać,
Nie mogliby go barziej i czcić i uważać.

X.

Nie stąd się pałacowi dziwować potrzeba,
Że nadeń piękniejszego pod okrągiem nieba
Nie najdzie, ale że w niem ludzie tak cnotliwi
I tak ludzcy mieszkali i tak dobrotliwi.
Więc i mało co różnie rozkwitłemi laty
I gładkością mieszkańca ma pałac bogaty;
Sama tylko Alcyna wszystkich zaś pięknością
Przechodzi, jako słońce gwiazdy swą jasnością.

XI.

Stan tak piękny i tak ma dobrze pomierzony,
Jaki tylko zmaluje malarz nauczony;
U długiej i na węzły powiązanej kosy
Lśniały się, jako złoto, jej żółtawe włosy.
Róże się, wychowane w sabejskich ogrodach,
Z fiołkami rozeszły po gładkich jagodach;
Z gładzonych alabastrów ma wyniosłe czoło,
Którym po wszystkich stronach obraca wesoło.

XII.

Pod dwiema cienkimi, czarnymi łukami
Są dwie oczy, ale je lepiej zwać gwiazdami,
Oczy, pełne litości, same w się ubrane,
W których skrzydlata Miłość gniazdo ma usłane,
I widać prawie dobrze, kiedy z nich wychodzi
I łuk ciągnie i w serca widomie ugodzi.
Twarz dzieli nos tak piękny — wolę was nie bawić —
Że sama zazdrość nie wie, gdzieby go poprawić.

XIII.

Pod niem wdzięczne, w niemiejszej zostawając chwale,
Są usta, w przyrodzone ubrane korale.
W nie dwa rzędy wybranych pereł zawierają
Słodkie wargi i kiedy trzeba, otwierają.
Skąd idą słowa, z szczerzej złożone ludzkości,
Które zmiękczają serca nawiętszej twardości.
Tamże się i śmiech wdzięczny rodzi, co wydziera
Serca i kiedy zechce, ziemski raj otwiera.

XIV.

Szyja biała, okrągła, śniegowi podobna,
A mleku zasię jest pierś pełna i ozdobna,
Z której się z alabastru dwie jabłka wydają,
Niedojrzałe i twarde, które tak igrają,
Jako więc pospolicie igrają w pogody
Na pierwszym brzegu wolnem wiatrem bite wody.
Dalej Argus nie przejrzzy, lecz znać, że się zgadza,
Co na wierzchu, z tem, co się kryjąc, nie wychadza.

XV.

Łokcie z swej sprawiedliwej nie wychodzą miary,
Ręka biała, przydłuższem wążka, z swemi dary,
Które ma od natury, nie mniej się pyszniła;
Z niej się węzeł i żadna nie wydaje żyła.
Naostatek poważnem krokiem depcą drogi
Białe, krótkie i suche i okrągłe nogi.
Przy anielskich pięknościach umysł wyniesiony
Nie chce się kryć i z swej się wyklada zasłony.

XVI.

We wszystkich swoich częściach siła postawiła,
Lub się śmieje, lub śpiewa, lub szła, lub mówiła,
I że w nich teraz uwiązał Rugier ułowiony,
Niemasz dziwu, jej wielką chęcią zniewolony.
To, co mu o niej drzewo świeżo powiadało,
Że chytra, że zdradliwa, pomaga mu mało;
Że tak piękny śmiech z zdradą chodzić w jednej sforze
Żadną miarą nie może, stoi przy uporze.

XVII.

I rozumie, że słusznie Astolf pomieniony
Na brzegu onem od niej w mirt był obrócony
Za niewdzięczność i jakie nieuszczepienia
I że godzien większego, niż tego, karania.
Wszystkie przestrogi, które potrzebnie udawał,
Wszystko, co o niej przed niem mówił i powiadał,
Rozumiał za szczerą fałsz, i że mu z chciwości
Z samej to pochodziło albo też z zazdrości.

XVIII.

Bradamanę, którą tak szalenie miłował,
Z serca i z myśli wszystkich zaraz wyforował,
Bo mu dawne Alcyna rany przez swe czary
Zgoiła i ogień w niem ugasiła stary,
Swą go tylko miłością teraz obciążywszy
I sama mu się w sercu głęboko wyrwywszy,
Tak, że godzien wymówki Rugier, że lekkością
I że tam w ten czas zgrzeszył nieustawicznością.

XIX.

U stołu się muzyki różne ozywały,
Instrumenty i lutnie i skrzypice grały,
Dźwięki wdzięczne powietrze słodką harmonią
Czasem razem, a czasem na przemiany biją.
Byli tam i ci, którzy przez śpiewanie głośne
Przypadki tak wesołe, jako i żałosne,
Miłości powiedali i co w poezye
Przybrane wymyślali trefne fantazye.

XX.

Bankiety, które Nina wielkiego synowie
I perscy pośledniejszy czynili królowie,
I on tak sławny, który Kleopatra dała,
Gdy rzymskiego zwycięzcę hojnie częstowała,
Bełby tylko podobny temu, który swemu
Dała miłośnikowi Alcyna nowemu;
Pyszniejszy być nie może tam, gdzie w złotej czaszy
Jowiszowi pić daje Ganimed podczaszy.

XXI.

Skoro drogie potrawy i stół poprzątnęli,
Siedząc wesołem kołem, grać te grę poczęli,
W której się wzajem w ucho cicho wszeptują
I w tajemnicy, co chcą, sobie powiadają.
Nie puścili oboje darmo tej pogody
I odkryli swą miłość sobie bez przeszkody;
Naostatek zawarli to, wstawszy od stołu,
I że mieli tej nocy być z sobą pospołu.

XXII.

Dosyć prętko nad zwyczaj onej gry przestali,
Którą się inszych czasów dłużej zabawiali;
Wtem z lanemi świecami do izby wchodzili
Pacholeta i mroki ogniami pędzili.
Za przyściem ich i wszytkich od stołu powstaniem
Wstał też Rugier, a przed niem szło siła i za niem;
Tak do pewnego gmachu poszedł do pościeli,
Który za napięknieszy i chłodniejszy mieli.

XXIII.

Dano zatem konfektów i dobrego wina,
Które tam zanieść przedtem kazała Alcyna;
Gdzie wypiwszy po kilku, nizko się skłonili
I dobrą mu noc dawszy, wszyscy odchodzili.
Rugier sam zostawiony, wlaźł w drogie forboty
I w pościel nauczanej Arachny roboty,
Co raz ucha na wszytkie strony nastawiając
I jeśli już Alcyna idzie, wyglądając.

XXIV.

Wznosi głowę na lada, by namniejsze rucho,
Mniemając, że już idzie i wyciąga ucho.
Zda mu się, że coś słyszy, chocia nic nie słyszy,
I obaczywszy swój błąd, wzdycha w onej ciszy;
Czasem wstawa i idzie i drzwi kęs uchyla
I zagłada i zasię zna, że się omyła,
A co raz klnie godzinę, że mu nieżyczliwa
I że nierychło mija i że tak leniwa.

XXV.

Często, że już musiała wynieść, praktykował
I wiele było kroków od gmachu, rachował,
Gdzie leżał, gniewając się na długie czekanie,
Do tego, gdzie Alcyna miała swe mieszkanie.
Dziwne rozmysły w głowie tworzy i najduje,
Co to, co ją tak długo trzyma i hamuje;
Boi się jakiej nagle przypadłej przeszkody,
By go nie omyliły spodziewane gody.

XXVI.

Skoro po dosyć długiem czasie koniec dała
Drogiem piżmom, któremi się perfumowała,
Kiedy był czas i słuszną nadeszła godzina,
Że wszyscy spali, że nic nie słycać, Alcyna
Cicho z swego pokoju sama tylko wyszła
I ważąc się pomału na to miejsce przyszła,
Gdzie w Rugierze nadzieja i bojaźń niemały
Czas utroskane myśli i serce mieszały.

XXVII.

Skoro ujrzzał namieśnik Astolfów nad sobą
Śmiejące się dwie gwiazdzie z niebieską ozdobą,
Jakby mu z żył zażęta siarka szła ku górze,
Nie może się rozpostrzec i zmieścić w swej skórze;
I dając obrok żądzej i zgłodniałej duszy,
Pływa w morzu rozkoszy aż po same uszy
I porwawszy się z łoża, na rękę ją bierze,
Ani chce czekać, aż się przynajmniej rozbierze.

XXVIII.

Acz była nocnej szaty swej na się nie wzięła,
Tylko się w lekką jakąś taftę uwinęła
Na koszulę tak piękną, że żadna piękniejsza
I cieńsza być nie mogła, ani subtelniejsza.
Gdy ją obłapił, to ta cienka, którą miała,
Opadła ją, że tylko w samym gźle została,
Które tak wszytkich członków kryło tajemnice,
Jako lilie kryją przejrzyste śklenice.

XXIX.

Nigdy tak nie ściskają mocno pokrecone
Bluszcze drzewa, od siebie chciwie obłapione,
Ani macica swojej tyczy, jako oni,
Zbierając na wargi z tchów owoc wdzięcznych woni,
Woni tak wdzięcznych, jakich ogrody sabejskie
I hyblejskie i morze niema Erytrejskie —
Lepiejby sami o swych słodkościach umieli
Mówić, co często w gębie dwa języki mieli.

XXX.

To rzeczy były tajne i nic niewiedziane,
 Albo jeśli wiedziane, przynajmniej milczane;
 Bo zamilczywa cnoty, ale wyuzdany
 Jest język ludzki, kiedy wie jakie przygany.
 Wszyscy, którzy w bogatym pałacu mieszkali,
 Rugierowi uczciwość wielką wyrządzali;
 Wszyscy go czczą, szanują, wszyscy się kłaniają,
 Wszyscy go, bo Alcyna tak chce, poważają.

XXXI.

Wszystkie w sobie uciechy ma pałac bogaty:
 Tu się kilkakroć na dzień przebierają w szaty,
 W szaty niejednym tylko urobione krojem,
 Różnych barw i narodów różnych różnym strojem.
 Tu bankiety są gęste, biesiady codzienne,
 Łażnie, sceny, gonitwy i tańce odmienne;
 Czasem sobie miłosne, dawne w chłodnym cieniu
 Powieści powiadają, przy pięknym strumieniu.

XXXII.

Czasem w doliny, czasem w pagórki kwitnące,
 Jadą z charty i szczują lekliwe zające;
 Czasem wyżły ciekawe w chrósty zapuszczają
 I w trawy, którzy płochę ptastwo wypędzają;
 Jedni lepy i sidła i dwoiste poły
 Stawiają na drobniejsze ptastwa i kwiczoły;
 Drudzy wędami ryby albo ciągną z wody
 Mniejszą siecią, a czasem wielkimi niewody.

XXXIII.

Tak Rugier swych rozkoszy i wczasów używał,
 Kiedy możny Agramant miast wielkich dobywał
 Pod cesarzem, o którym czas mi co powiedzieć,
 Także o Bradamancie nie wadzi wam wiedzieć,
 Która żal niewymowny na sercu cierpiała
 I swojego miłego czas długi płakała,
 Kiedy widziała, pełna niewymownej trwogi,
 Że go między obłoki niósł ptak czworonogi.

XXXIV.

O tej wam pierwszej powiem. Długo w one czasy
 Jeździła, szukając go, przez puszcze, przez lasy,
 Po rozmaitych miastach, po wsiach, po dolinach,
 Po górach, po przestronych polach i równinach.
 Nie mogła o niem nigdzie dostać wiadomości:
 W tak wielkiej się oddalił od niej dalekości.
 Do pogańskiego wojska częstokroć jeździła,
 Ale się i tam o niem nic nie dowiedziała.

XXXV.

Na każdy się dzień pyta tego, to owego,
 Żeby się mogła czego dowiedzieć pewnego;
 Przez różne stanowiska to tu, to owo tu,
 Z jednego do drugiego przechodzi namiotu;
 Nadzieją się stroskana jakokolwiek cieszy,
 Szuka go i gdzie jeźni i gdzie beli pieszy;
 Co wszystko pierścień czynił, tą mocą nadany,
 Że kto go w gębie trzymał, nie mógł być widziany.

XXXVI.

Aby miał zginąć, wiary dać nie może temu;
 Zda się jej rozumowi przeciwna wszystkiemu,
 Aby śmierć tak wielkiego człowieka być miała
 Tajna i żeby tego wieść nie rozwołała.
 Nie może tego pojąć i naleść u siebie
 W swej głowie, gdzie się bawi, czy tu, czy na niebie;
 Toli przecię, tam i sam szukając go, jedzie,
 A w towarzystwie z sobą żale i lzy wiedzie.

XXXVII.

Nakoniec się namyśla w onej wątpliwości
 Jechać tam, kędy leżą Merlinowe kości,
 I wołać nań tak długo, ażby się zmiłował
 Nad nią jego zimny grób i wypraktykował
 I dał jej pewną sprawę, jeśli Rugier żywy,
 Jeśli go z tego świata los wziął niezycliwy;
 Bo wiedząc pewne rzeczy, jużby się trzymała
 Tej rady, któraby się najlepsza udała.

XXXVIII.

Tak chcąc uczynić dosyć temu zamysłowi,
 Jechała między lasy ku Pontyerowi,
 Tam, gdzie na ostrej skale Merlina proroka
 Odpoczywała w grobie śmiertelna zewłoka.
 Ale uczona wiedma tak się w niej kochała,
 Że jej od tego czasu z myśli nie spuszczała,
 Którego jej przez dziwne sprawy czarownicze
 Ukazała w jaskinie jej przysze dziedzice.

XXXIX.

A wiedząc, że z życzliwych przeznaczenia bogów
 Wielkich być bohaterów, a raczej półbogów
 Matką miała, tych, którzy dziełami godnemi
 Sławni i zawołani mieli być na ziemi,
 Ma o niej pilną pieczę i wie prorokini,
 Nie tylko to, co mówi, ale i co czyni.
 O Rugierze wiedziała naprzód wyzwolonem,
 I gdy się do Indyjej obrócił, straconem.

XL.

Widziała, gdy niezwykłą, niebezpieczną drogą
 I tak wysoko, że go ledwie dojrzeć mogą,
 Na twardoustem koniu i ubranem w skrzydła
 Jechał, którego wciągnąć nie mogły wędzidla;
 Wiedziała i to, jako gnuśniał w próżnowaniu,
 W tańcach, we grach, w biesiadach, w długim wysypianiu,
 Więcej na swego króla już nie pamiętając,
 Na swą dziewczkę i na cześć się nie oglądając.

XLI.

I takby był co lepszy kwitnącej młodości
 Wiek rycerz wielki strawił w nikczemnej marności,
 Aby był potem razem i duszę i ciało
 Stracił, jakoż już barzo do tego się miało;
 I cześć jego i sława, która wiecznie słynie,
 Chocia człowiek umiera, chocia ciało ginie,
 I która grobu nie zna, jako inszych wielu,
 Zginęłaby lub w pierwszym urwała się zielu.

XLII.

Ale szlachetna wieszczka, która w onej dobie
 Więcej o niem myśliła, niżli sam o sobie,
 Do sławy i do cnoty chce go jakim kształtem
 Nawieść, a jeśli nie chce z dobrej woli, gwałtem:
 Jako uczony lekarz, który wielkie razy
 Leczy jady i ogniem, a czasem żelazy,
 A chocia się z początku chorego namęczy,
 Na ostatek uzdrowi i ranę uleczy.

XLIII.

Lecz Alcynę tak barzo była zaślepiła
 Zła miłość, że ni o czem nigdy nie myśliła,
 Tylko o tem, żeby z niem nadłużej mieszkała,
 W czem się z czarnoksiężnikiem Atlantem zgadzała;
 Który wołał, żeby był beze czci u świata
 I bez sławy żadnej żył jak najdłuższe lata,
 Niżby z nawiętszą sławą za jego opieku
 Miał mu być ujęty rok jeden z jego wieku.

XLIV.

I dlatego go posłał na wysep spokojny,
 Aby zapomniał bojów i surowej wojny;
 A jako czarnoksiężnik rozsądny i stary,
 Co wszystkie gusła wiedział, wszystkie umiał czary,
 Tak w miłości utopił myśli Rugierowe,
 Tak w Alcynie smakował delicye nowe,
 Żeby go nigdy z swego nie puściła dwora,
 Choćby był lat starego doczekał Nestora.

XLV.

Teraz wracam się do tej, która, co się stało,
 Mogła wiedzieć przez czary, i co się dzieć miało.
 Udała się i w drogę obróciła nową,
 Chcąc się umyślnie potkać z córką Amonową.
 Skoro ją Bradamanta błędna obaczyła,
 Pierwszą troskę w nadzieję zaraz odmieniła;
 A ta ją przywitawszy, wszystko jej odkrywa,
 Jako Rugier z Alcyną wczasów swych zażywa.

XLVI.

Kiedy to utroskana dziewczka usłyszała,
Ledwie żywa od żalu wielkiego została,
Widząc, że ją Alcyna do niego ucieży
I weźmie go jej, jeśli temu nie zabieży,
A nie zabieży prędko. Ale ją cieszyła
I plastr, gdzie ją bolało, wiedma przyłożyła,
Obiecując z przysięgą, że od niej wybawi
Rugiera i że go jej za kilka dni stawi.

XLVII.

»Jeśli — prawi — przy sobie masz on pierścień dziwny,
»Który jest wszystkim gusłom i czarom przeciwny,
»Nic nie wątpię, że gdzie go z sobą będę miała
»Tam, kędy twój Alcyna skarb opanowała,
»Pewnieć z sobą twojego miłego przywiodę,
»I wiem, że nie omylę, że cię nie zawiodę:
»Dziś wieczorem, wszak drogi nie trzeba mi pytać,
»Wynidę, a tam stanę, skoro pocznie świtać.

XLVIII.

Potem jej powiadała wszystko onej doby,
Jakiemi go śródkami, jakimi sposoby
Miała z onych rozkoszy i wczasów z Indyj
Uwieść i wrócić się z niem znowu do Francyej.
Wszystko, co chciała, była uczynić gotowa
I pierścień zdjąwszy z palca córa Amonowa,
Dała go jej i serce by jej rada dała,
By miłego swojego tylko ratowała,

XLIX.

Prosząc, aby jej z swojej z Rugierem opieki
Nie puszczała, któremu tysiąc w długie wieki
Zdrowia i tysiąc szczęścia przez nią posyłała;
Potem się do Prowence w drogę obracała.
Wiedma także w swą drogę, różną od niej poszła,
Ażeby co naprędzej poselstwo odniosła;
Zdobyla się, nie wiem gdzie, na konia wszystkiego
Okrom nóg, które były cisawe, czarnego.

L.

Podomno był jaki duch zły z piekła wyzwany,
Lub latawiec do onej posługi obrany.
Na niem jechała bosa z włosami długimi,
Na wiatr rozpuszczonemi i rostarganemi;
Ale wprzód pierścień z palca zdjęła i schowała,
Aby przezeń w swych czarach przekazy nie miała.
I tak prętko biegała, że ranej godziny
Przyjechała do wyspy bogatej Alcyny.

LI.

Tam się foremnie w postać inszą odmieniła,
Wzrostu sobie na pięć i więcej przyczyniła,
Członki mięzsze sprawiła, właśnie takiej miary,
Jakiej mniemała, że był czarnoksiężnik stary,
On czarnoksiężnik, który Rugiera miłował
I który go z dziecięcia małego uchował.
Długą brodą sobie twarz przyodziała, którą
Okryła razem z czołem pomarszczoną skórą.

LII.

Tak go twarzą, tak wzrostem, tak mową trafiła,
Tak go dobrze postawą wszystką wyraziła,
Że z niej był własny Atlant stary, jako chciała.
Potem utaiwszy się cicho, pilnowała,
Aż się jednego czasu zdarzyła godzina,
Której swego kochanka odeszła Alcyna;
Jakoż za wielkiem szczęściem tej sprawie pomogła,
Bo pół godziny wytrwać bez niego nie mogła.

LIII.

Jako jej było trzeba, zastała samego,
Z poranku miłych chłódów zażywającego
Przy pięknej strudze, która z pagórku płynęła
I w małym, czystym blisko jezioru ginęła.
Ubiór na niem bogaty i dosyć był strojny,
Próżnowaniu i miękkim zabawom przystojny,
Który był Alcyninych własnych rąk robota,
Utkany to z jedwabów, to z ciągłego złota.

LIV.

U szyje mu na piersiach wisiało noszenie,
 W którym były bogate i drogie kamienie,
 Na rękę, przedtem męskich, a teraz kądziele
 Godnych, nieprzepłacone lśniały się manele.
 Obudwu uszu koniec miał od niej przekłuty
 I złotemi, cienkimi przepędzony dróty,
 U których przeźrzoczyste dwie perle wisiały,
 Jakich indyjskie kraje bogate nie miały.

LV.

Włosy nosił w pierścienie ukędzierzawione,
 Mokre z drogich zapachów, piżmami skropione,
 Obyczaje i postać, jako miłośnicy
 I gachowie i miękcy mają zalotnicy.
 Wszytek był popsowany, a zgoła zdrowego
 Nic w niem nie było, okrom imienia samego.
 Tak był Rugier od wieszczki w on czas naleziony
 I tak barzo od siebie wszytek odmieniony!

LVI.

W postaci mu się własnej chytra Atlantowej
 Ta wiedma ukazała i w twarzy surowej,
 Którą więc zawsze Rugier w pierwszej swej młodości
 W poważeniu i wielkiej miewał uczciwości,
 Z wzrokiem groźnym, gniewliwym i z fukiem wspaniałem,
 Jakiego się bał, kiedy był dziecięciem małym.
 »Taką — prawi — pociechę obiecał sobie
 »Za prace i staranie, którym miał o tobie!

LVII.

»I dla tegożem ja to śpikami cię lwiami
 »I miasto mleka mózgi karmił niedźwiedziami?
 »Dla tegożem cię, gdyś począł wyrastać z dziecięcia,
 »Wprawował najsroźszego nie bać się zwierzęcia,
 »Węże dusić po jamach, po lesiach i z gęby
 »Wydzierać dzikiem wieprzom kły i ostre zęby,
 »Abyś tak wychowanem i tak wyćwiczonem
 »Będąc, nakoniec został Alcyny Adonem?

LVIII.

»Toli to jest, w czym mię tak nieba upewniały
 »I co mi przyrzekały i obiecowały
 »Odpowiedzi, proroctwa i upilnowane
 »Gwiazdy i różne wróżki i sny wykładane
 »I badania tajemne zwierzęcych wnętrzości,
 »Na którychem wiek strawił aż do tej starości,
 »Że skorobys jedno być w słusznem swoim lecie,
 »Nie miałeś mieć w dzielności równego na świecie?

LIX.

»Zaprawdę tego dobre zakładasz początki,
 »Gdy tu mężnych dzieł pierwsze ukazujesz wątki!
 »Przejdiesz, widzę, niedługo dawne wojowniki:
 »Aleksandra, Julego, zwyciężcę Afryki!
 »Ktoby się był spodziewał słyszeć tej nowiny,
 »Żebyś się niewolnikiem uczynił Alcyny,
 »Ażeby to widziano, żeś u niej w niewolej,
 »Na szyi i na rękę masz łańcuch z jej wolej!

LX.

»Jeśli cię cześć nie rusza własna i cne sprawy,
 »Na które cię niebieski obrał los łaskawy,
 »Czemu zajrzysz i czemu umykasz własnemu
 »Dobra naznaczonego potomstwu swojemu?
 »Czemu przez cię ma czysty żywot być zamknięty,
 »Który z wyroków wiecznych, twojem napełniony
 »Nasieniem, ma ród z siebie wydać zawołany,
 »Który wiecznie w swej sławie ma trwać bez odmiany?

LXI.

»Nie broń szlachetnem duchom swemi uporami,
 »Które między wiecznymi zrosły ideami,
 »Aby na się nie miały zwierchniego brzmienia
 »Wziąć z drzewa, które z twego wyrósł ma korzenia.
 »Niech nie giną tryumfy, któremi synowie
 »I wnukowie i zacni twoi potomkowie
 »Mają przez znalezione od cnoty sposoby
 »Przywrócić włoską ziemię do pierwszej ozdoby.

LXII.

- »Do czego nie tylko cię mają zacne duchy
- »Pobudzać, które z wiecznych wyroków otuchy
- »Z twego rodnego drzewa wyszedzsy, wielkiemi
- »Dziełami sławni, będą panować na ziemi,
- »Ale dwie tylko dusze, dwu braciej rodzonych,
- »Alfonsa z Hipolitem, którzy czasów onych
- »Wszystkich miną, od pięknej wzbudzeni ochoty,
- »Przez wszystkie stopnie, które prowadzą do cnoty.

LXIII.

- »O tychem ci obu zwykł był powiadać więcej,
- »Niżli o wszystkich innych z twojej krwi książęcej,
- »Że ci między wszystkimi twemi potomkami
- »Nazacniejszy mają być sławą i cnotami,
- »I żem w tobie doznawał nawiętszej pilności
- »W słuchaniu, kiedym ci ich powiadał dzielności,
- »I wiem, jakoś się cieszył, że bohaterowie
- »Tak wielcy mieli być krwi twojej potomkowie.

LXIV.

- »Co ta twoja kochanka ma, czego nie mają
- »Insze wszystkie, które się w zamtuzie chowają?
- «Mniemasz, żeś ty sam jeden? Sięż twa bogini
- »Ma inszych, z którymi toż, co i z tobą, czyni?
- »Ale żebyś ją poznał i dał temu wiarę
- »Wszystkiemu, kto ona jest, zdym z niej wprzód maskarę:
- »Weź ten pierścień na palec i tak z niem pódź do niej,
- »A potem się, jako jest piękna, dowiesz o niej.»

LXV.

Rugier na ony słowa stoi, zawstydzony,
 Nie wie, co rzec, wzrok w ziemi trzyma utopiony;
 Wtem mu wiedma na palec pierścień włoży mały,
 Zaczem wszystkie go czary zaraz odbieżały.
 Skoro przyszedł do siebie, tak był zasromany,
 Tak na się i sromotę swoją rozgniewany,
 Żeby rad był, żeby go w ziemię zakopano
 Na sto łokci, by go w twarz tylko nie widziano.

LXVI.

Skoro tego uczona wiedma domówiła,
 We mgnieniu oka na się swą postać włożyła;
 Bo Atlantowej więcej było nie potrzeba,
 Sprawiwszy, po co przyszła i co było trzeba.
 Jeszczem wam nie powiedział o tej białejgłowie,
 Jako jej imię własne; wiedziesz, że się zowie
 Melissa, co się teraz cnemu objawiła
 Rycerzowi i po co przyszła, oznajmiła,

LXVII.

Wyprawiona do niego od pięknej dziewice,
 Pełnej ustawicznego żalu i tesknice,
 Po to, aby go z pęta tego wyzwoliła,
 Które nań przez swe czary Alcyna włożyła.
 I żeby w więtszej wadze, więtszej była ceny
 U niego, wzięła postać Atlanta z Kareny;
 A teraz przywiódszy go do zdrowia, życzliwa,
 Wszystko mu chce powiedzieć, wszystko mu odkrywa.

LXVIII.

- »Dziewka — powiada — która za swe życzliwości
- »Godniejszaby daleko twój była miłości,
- »I którejeś, jeśli to masz jeszcze w pamięci,
- »Wolność swoją powinien, przy swej zwykłej chęci
- »Ten ci pierścień od siebie oddać mi kazała,
- »A i serceby była swe rada posłała,
- »Kiedyby się do twego zdrowia przydać mogło,
- »I kiedybyć, jako ten pierścień, co pomogło.»

LXIX.

To rzekszy, Rugierowi potem ukazuje,
 Jako go miłowała i teraz miłuje,
 I jej przeciwko niemu szczerłość, więc zabawy
 I sławę i dzielności i jej zacne sprawy;
 I takich z niem sposobów na on czas używa,
 Tak ostrożnego posła kresy zachowywa,
 Że sobie tak omierzył i zbrzydził Alcynę,
 Jako węża jakiego lub jaką gadzinę.

LXX.

Brzydzi się, co ją przedtem tak barzo miłował.
 Ale niechby się temu żaden nie dziwował,
 Bo tę miłość przeciw niej czary sprawowały,
 Które, kiedy miał pierścień, już mocy nie miały.
 Ale się za pierścieniem i to pokazało,
 Że cokolwiek pięknego w niej się znajdowało,
 Cudze było i nie jej, a teraz piękności
 Poszły i same tylko zostały sprośności.

LXXI.

Jako więc pospolicie często dziecię małe,
 Kiedy schowawszy jabłko piękne i dojrziałe,
 Zapomni go — jakoż to bywa rzecz nie nowa —
 I zaś z trafunku przydzie tam, gdzie je zachowa,
 A zastawszy je zgniłe, barzo się dziwuje,
 Że je inakwsze, niż go odeszło, najduje,
 I co się w niem kochało, co mu było miłe,
 Uderza je o ziemię, kiedy widzi zgniłe:

LXXII.

Tak Rugier, wróciwszy się na on czas z kwapieniem
 Do Alcyny, posłuszny swej wieszczce, z pierścieniem,
 Który, kto ma na palcu, czary mu nie szkodzą,
 I na nic się, choć je kto czyni, nie przygodzą,
 Miasto tej, jakiej odszedł, teraz, gdy za radą
 Melissiną się do niej wrócił, tak szkaradą,
 Tak ją sprośną zastawa, że nie wierzy, aby
 Na świecie były starsze i szpetniejsze baby.

LXXIII.

Twarz bladą, wyschłą miała, okrytą zmarszczkami,
 A głowę zaś rzadkimi, siwemi włosami;
 Wzrost sześci piędzi spełna nie przechodził, z gębą
 Wszystkie jej były zgoła już wypadły zęby.
 Hekubę i Sybillę laty przechodziła
 I żadna dłużej nad nią niewiasta nie żyła;
 Ale skryte tem wiekom nauki umiała,
 Któremi się zdała być gładka i młodniała.

LXXIV.

Przez te się zdała piękna i młoda nauki,
 Czem Rugiera i insze zwodziła nieuki;
 Ale pierścień otworzył i wyłożył karty,
 W których się utaiwał długo fałsz zawarty.
 Przeto nie przypisujcie żadnemu dziwowi,
 Że tak prętko wypadła z serca Rugierowi,
 Bo widzi, że tak szpetna i już z żadnej miary
 Nic mu szkodzić nie mogą jej gusła i czary.

LXXV.

Ale jako radziła wieszczka, w tej postawie
 Że ją sobie omierzył, nie dał znać na jawie,
 Aż wszystkie członki okrył, co było zarazem,
 Zbroją i zaniebanem już dawno żelazem;
 I aby u Alcyny nie wszedł w podejrzenie,
 Uczynił wynalazek i nowe zmyślenie,
 Że chciał spróbować, jeśli utył w onej dobie
 Od tego czasu, jako nie miał go na sobie.

LXXVI.

Ubrawszy się we zbroję, opasał bok twardą
 — Tak jego szablę zwano — swoją Balizardą
 I wziął puklerz, jeśli go znacie, dziwnej mocy,
 Który wzrok odejmował i blaskiem ćmił oczy,
 Nie tylko oczy, ale i pamięć i zmysły,
 Że się zdało, że wszystkie z głowy zaraz wyszły;
 Wziął go, w zwykły pokrowiec jego uwiniony,
 I tak go niósł na sobie, przez się zawieszony.

LXXVII.

Potem szedłszy do stajnie, wziął konia jednego
 I osiodłał go sobie, wszystkiego wronego.
 Tego mu sama w on czas Melissa obrała,
 Bo jako był zbyt rączy i dzielny, wiedziała
 I znała go: imieniem Rabikan rzeczony,
 Który tam był pospołu z grofem zaniesiony
 Na wielkiem wielorybie, co teraz ujęty
 I obrócony w drzewo, wiatrom czyni wstręty.

LXXVIII.

Mógł wziąć i hipogryfa i uwieść go z dwora,
 Co go od Rabikana dzieliła przywora;
 Lecz wiedma rzekła, żeby na niem się nie puszczał,
 Kiedy z chłopem uciekał, kiedy stwardouściął.
 Do tego Rugierowi to obiecowała,
 Że go nazajutrz z kraju tego uwieść miała
 I dostawszy go, munsztuk przybrać mu powolej,
 Żeby go słuchał i tej nie miał z niem niewolej.

LXXIX.

Więc jeśli go nie weźmie, nic się nie domyśli
 Alcyna, że chce uciec, jako sobie myśli.
 Uczynił wszystko Rugier, co Melissa chciała,
 Która mu, niewidoma, do ucha szeptała.
 Tak za radą życzliwej onej czarownicy
 Zostawuje pałace starej nierządnicie
 I cicho się przybliży i do bramy jedzie,
 Która do Logistylle prostą drogą wiedzie.

LXXX.

Z dobytą szablą na straż wpadł, niespodziewany,
 Jednych pobił, a drugim pozadawał rany;
 I uprzątnąwszy ten wstręt, gdzie gościniec prosty
 Prowadził w jego drogę, przejechał przez mosty,
 I niż się dowiedziała wszystkiego Alcyna,
 Daleko się oddalił — ale już godzina
 Minęła: dalej powiem, jako onej chwile
 I którą przejechał do cnej Logistylle.

KONIEC PIEŚNI SIÓDMEJ.

PIEŚŃ ÓSMA.

ARGUMENT.

Rugier śpiesznie ucieka; wiedma Anglikowi
 Pierwszą postać z inszemi wraca, Astolfowi.
 Cny Rynald w Brytannie lud każe gromadzić,
 Który ma Paryżowi na odsiecz prowadzić.
 Srogiej orce, zastana podle pustelnika,
 Wydana jest na pokarm nędzna Angelika.
 Grabia Orland straszliwym snem srodze strwożony,
 Ukwapliwy z Paryża jedzie w cudze strony.

ALLEGORYE.

Logistylla, do której Rugier uciekszy, zdrów zostawa, kładzie nam
 przed oczy nasz rozum własny, do którego, kiedy się uciekamy, cali
 zostajemy. Alcyna, która nie może umrzeć, póki świat światem, uka-
 zuje, że żądze miłości są nieśmiertelne i nigdy w człowieku, który jest
 nazwany mikrokosmem, to jest małym światem, póki go zostawa, nie
 umiera. Toż i Orland w tejże pieśni ukazuje, który już w dostalem
 wieku tak dawno się rozmiłowawszy Angeliki, od miłości przymuszony,
 opuścił króla swego, ojczyznę, nakoniec i wiarę, aby tylko wszędzie
 był z nią pospołu.

SKŁAD PIERWSZY.

O jako między nami wiele jest na ziemi
 Czarowników, czarownic, o których nie wiemy;
 Którzy sobie swą postać i twarz odmienają
 I w ludzie często miłość obłudną wzbudzają,
 Nie przez czary, nie przez złych duchów zaklinanie,
 Nie przez złączonych z sobą gwiazd upilnowanie,
 Ale kłamstwem, chytrością, zmyśleniem, zdradami,
 Serca ludzkie mocnemi ściskają węzłami.

II.

Ktoby miał Angeliki, a raczej baczenia
I rozumu ten pierścień, mógłby bez wątpienia
Każdego w twarz, jaki jest, poznać i chytrności
I oszukania pełne wiedzieć nieszczerości.
Siła ich, co się zdadzą na twarzy pięknemi,
Ale zdej'm jem maskarę: aż oni szpetnemi.
Wielkie miał szczęście Rugier, jakom wam powiedział,
Że miał pierścień, przez który wszystkę prawdę wiedział.

III.

Jużeście to słyszeli, jako niestrwożony
Na Rabikanie rycerz przyjechał do brony,
Jako niespodziewanie wpadł z mieczem dobytem
Na straż, jako niejeden z niej został zabitem,
Niejeden także rannem, tak, że bez swej szkody
Gwałtem przejechał przez most i spuszczone wzwoody.
Potem się ku lasowi w drogę swą zapuścił,
Ale go jeden sługa Alcyny nie puścił.

IV.

Myśliwiec był, sokoła miał na jednej pięści,
Przez którego dostawał obłowu, po części
Na przyległe często go jezioro puszczając
Lub na błota w środku pól, obłowu dostając;
Przy sobie psa, co przy niem tuż biegał, wiernego,
Podjezdka zaś pod sobą miał ladajakiego;
A widząc, że Rugier biegł tak prędko, poczekał
Na drodze, rozumiejąc, że pewnie uciekał.

V.

Skoro przybliżywszy się Rugier, nań nadbieżał,
Pyta hardzie, dlaczego takim pędem biegał?
On nic nie odpowiada na to myśliwcowi
I bieży po staremu ani się stanowi.
Myśliwiec widząc, że się Rugier nie ozywa,
Woła w głos i na niego lewą ręką kiwa:
»Co rzeczesz — prawi — kiedy musisz stanąć zgoła,
»Ode mnie i od tego wściągniony sokoła«?

VI.

To wymówiwszy, z ręki puszcza ptaka, który
Rabikana rączego zalatuje z góry.
Łowiec z swojego konia na ziemię zskakuje
I uzdę z głowy, munsztuk z gęby mu wyjmuje:
On bieży, jako strzała, puszczone z cięciwy,
Kąsaniem i wierzganiem srogi, zapalczywy;
Ale się i myśliwiec puścił pieszo po niem,
Naszczuwając go to psem, to ptakiem, to koniem.

VII.

I pies za Rabikanem poszedł tak w pogonią,
Jako lekkie zające lampartowie gonią.
Za wielką się sromotę to zda Rugierowi,
Gdy nie stanie i gdy się tam nie zastanowi:
Obróci się na tego, co go pieszo goni,
A nie widząc u niego żadnej inszej broni
Krom palcata, którem psa uczy i wprawuje,
Nie chce szable dobywać i rękę hamuje.

VIII.

On go zatnie palcatem, przypadszy na drogę,
Pies go także, dosiągszy, kąsa w lewą nogę
I koń często wierzgając, zadkiem nań wymierzy
I mocno go w prawy bok nogami uderzy;
Ale i ptak, latając wielkimi kołami,
Spadał na dół i twarz mu drapał paznogciami.
Rabikan wylękniony tak jest pełen trwogi,
Że ani ręki słuchać ani chce ostrogi.

IX.

Rugier zatem dobywa szable, przymuszony,
I żeby mógł uprzątnąć on szturm uprzykrzony,
Czasem sztychem, a czasem ostrzem sokołowi,
Psu i natarczywemu grozi myśliwcowi.
Ale się bardziej przykrzą, bardziej go hamują
I to z boku, to mu wprzód drogę zastępują;
Że go w niebezpieczeństwo i sromotę wprawiają,
Widzi Rugier, jeśli go dłużej co zabawiają.

X.

Wie, że za niem pogonia będzie od Alcyny,
 Jeśli się jem da wciągnąć małe pół godziny;
 Bo słyhać było wszędzie z tej i z owej strony
 Koło zamku, że bito w bębny, w trąby, w dzwony.
 Na psa mu się sromota zda szable dobywać
 I na bezbronnego jej myśliwca używać:
 Mniejsza hańba, gdy tylko puklerza użyje,
 Który miał od Atlanta, kiedy go odkryje.

XI.

I tak namyśliwszy się, kiedy śmiały łowiec
 Blżej się przymknął podeń, zdjął z niego pokrowiec:
 Pokazał puklerz zaraz doświadczonej mocy,
 Skoro się blask rozniecił i uderzył w oczy,
 Bo myśliwca zarazem zmysły odbieżały,
 Padł pies, padł koń, sokoła pióra nie trzymały.
 Rugier z tamtego miejsca odjeżdża wesołem,
 Widząc, że śpi myśliwiec, koń i pies z sokołem.

XII.

Alcyna, skoro jej to doszło, jakim kształtem
 Uciekł i straży posiekł i przejechał gwałtem,
 Tak była tą nowiną w sercu przerażona,
 Że mało nie umarła, żalem zwyciężona;
 Szaty darła, twarz sobie paznogciem drapała,
 Nieostrożną i głupią siebie nazywała,
 W larmę bije i ludzie do gromady zbiera
 I gonić się Rugiera zbiegłego wybiera.

XIII.

Na dwie części rozdziela i lud rozprawuje:
 Jednych w drogę, którą się udał, wyprawuje,
 Do morskiego się portu obraca z drugimi,
 I wsiadszy na okręty, sama jedzie z niemi.
 Czerni się pod żaglami morze, a po wodzie
 Czynią wtem siwe piany niedościgłe łodzie;
 Tak się jej chce Rugiera, że się nie postrzega,
 Że nieosadzonego pałacu odbiega.

XIV.

Żadnej na mocnem zamku nie zostawia straży:
 Tak się kwapi, tak sobie wszystko lekceważy,
 By go tylko lub żywo lub martwo dostała.
 Melissa też, co na to cicho pilnowała,
 Po opuszczonem szuka pałacu powolej,
 Chcąc tych, co pod jej władzą beli, wziąć z niewolej;
 Charaktery i znaki wydrożone psuje,
 Obrazy pali, węzły, wichry rozwiązuje.

XV.

Zaczem przez pole biegli dawni miłośnicy,
 Którzy, jako się zdało brzydkiej czarownicy,
 W drzewa, w bydła, w kamienie, w zdroje obróceni,
 Od Melissy w swą postać beli odmienieni.
 I wszyscy się udali Rugierowem śladem,
 Uciekając przed wiedmy rozgniewanej jadem;
 Zdrowo do Logistylle nakoniec przybyli,
 Skąd się do Persów, Indów, Greków zaś wrócili.

XVI.

Wszystkich Melissa do swych krajów odesłała,
 Za co niezmierne dzięki od nich otrzymała.
 O księżęciu angielskim pierwszą miała pieczę,
 Jemu napierwej postać wróciła człowieczą,
 Do czego Rugierowe pomogły przyczyny,
 I że z cną Bradamantą szedł z jednej rodziny;
 Który jej i pierścienia swego chciał pozwolić,
 Aby się mógł być Astolf tem prędzej wyzwolić.

XVII.

Na prośby Rugierowe, z Melissinej sprawy
 Dostał, jakom rzekł, Astolf człowieczej postawy;
 Która nie miała dosyć, że mu pierwszą postać
 Wróciła, ale zbroje obiecała dostać
 I kopiej ze złota, która gdy zabodła,
 Każdyby namężniejszy wypaść musiał z siodła.
 Teraz jej panem Astolf, przedtem był Argali;
 Oba nią we Francyej czci wielkiej dostali.

XVIII.

Nalazła ją Melissa w pałacu schowaną
 Pospołu z jego zbroją, złotem nabijaną,
 Którą mu była wzięła niedawno królowa
 I oddała ją temu, co rynsztunki chowa.
 To sprawiwszy, osiadła grzbiet hipogryfowi,
 Kazawszy wsiść pomału za się Astolfowi,
 I z niem do Logistylle jadąc, tak kwapiła,
 Że Rugiera godziną dobrą uprzedziła.

XIX.

Tem czasem między cierniem, między kamieniami,
 Rugier do mądrej wieszczki obracał wodzami
 Z skały na skałę, konia zajmując ostrogą,
 Przykrą, pustą zarosłą i nieznaczną drogą,
 Aż z niesłychanem trudem w dolinę przybywa,
 Której odnoga wodą brzeg ślizki umywa;
 Między morzem i górą pewną położona
 Na południe, piaszczysta, bezludna, spalona.

XX.

O przyległy pagórek słońce uderzone
 I zasię promieniami swemi odtrącone,
 I powietrze i piasek suchy tak paliło,
 Żeby się szkło z gorąca było roztopiło.
 Ptacy w cieniu milczeli i odpoczywali,
 Sami świercze zbyt niemu gorącu łajali
 Przyskrem rymem po chróstach, po trawach na dworze,
 Ogłuszając doliny, góry, niebo, morze.

XXI.

Trud ledwie wytrzymały, słoneczne promienie
 Przykre, ale daleko przykrzejsze pragnienie
 Spracowanego barzo rycerza trafiły
 I wszędzie go przez suche piaski prowadziły.
 Ale iżby was teskno było i niegrzeczy,
 Kiedybych was na jednej tylko bawił rzeczy,
 Małą chwilę Rugiera w gorącu odjadę,
 A do Szkocyej szukać Rynalda pojedę.

XXII.

Wszyscy barzo na on czas Rynalda wazyli,
 Król, królowa i szkoccy panowie go czcili;
 Który potem królowi, dostawszy słuchania,
 Opowiedział przyczynę swego przyjechania,
 Jako był od swojego pana do Szkocyej
 I do blizkiej o pomoc posłany Angliej,
 Ukazawszy, że ją był przeciwko pogaństwu,
 Cesarzowi powinien, więc i chrześcijaństwu.

XXIII.

Powiedziano od króla, ile sił zstawało
 I ile się królestwo jego rozciągało,
 Że zawždy wspierać sławy był gotów z swej strony
 I ratować cesarza i jego korony
 I że chocia go barzo czas ściszał, potężne
 Miał kazać zebrać wojsko i piesze i jezne;
 I kiedyby był młodszym i nie tak starganem
 Pracami, samby mu był wodzem i hetmanem.

XXIV.

Ale i tenby go wzgląd nie zatrzymał w ziemi,
 Aby się ruszyć nie miał sam z wojski swojemi,
 Kiedyby nie miał swego jedyne go syna,
 I dowcipu i wielkiej dzielności Zerbina,
 Którego miasto siebie chciał mieć na hetmaństwie.
 Prawda, że go nie było w ten czas w jego państwie;
 Ale że się miał wrócić dosyć wczesnie, tuszył,
 Nimby wyprawił wojsko i nimby je ruszył.

XXV.

Po wszytkiej ziemi swojej listy rozpisuje
 Przypowiedne, piechotę i jezdę przyjmuje;
 Pieniądze wczas sposabia, okręty z pilnością
 Rynsztunkami i różną ładuje żywnością.
 Wtem Rynald do Angliej przyjechał skwapliwy,
 A król go odprowadzał — tak mu był życzliwy —
 Aż do samych Beroik i tak powiedali,
 Że obadwa płakali, kiedy się żegnali.

XXVI.

Kiedy dobry wiatr powstał i słońce pogody
 Pewne obiecowało, Rynald szedł do wody.
 Skoro wsiadł w łódź, żeglarze powrozy zbierali
 I od brzegów ją w drogę wiosły odpychali.
 Tak jachali, aż byli tam, gdzie z niewściągnionem
 Pławem swem piękny Tamis ginie w morzu słońcem,
 Skąd potem łódź przez wielki ustęp morski poszła
 Do Londru, używając i żaglu i wiosła.

XXVII.

I cesarz i król Otton, który w oblężeniu
 Beł z cesarzem w Paryżu, dał na odprawieniu
 Do księżęcia z Waliej pisma wyrażone
 Rynaldowi i znaki przedtem umówione,
 Aby się pilnie starał i tak o tem radził,
 Jakoby co najwiętsze do portów sprowadził
 Wojsko i do Kales je w armacie przeprawił,
 A stamtąd do Francyej potem je wyprawił.

XXVIII.

Ksiązę, który beł został na miejscu Ottona
 I którego słuchała angielska korona,
 Tak przyjmował i tak czcił Rynalda mężnego,
 Żeby beł nie mógł barziej czcić króla swojego;
 I zaraz na królewskie chciał mieć rozkazanie
 Po wszytkiem państwie popis i okazowanie,
 I dzień pewny i blizki naznaczył, którego
 Miał się wszytek lud ściągnąć do portu morskiego.

XXIX.

Ale mi trzeba czynić tak, jako dobremu
 Lutniście, na biesiedzie zacnej grającemu,
 Który głosy odmienia, bijąc w te i w owe
 Strony, czasem basowe, czasem tenorowe.
 Terazem, o Rynaldzie mówiąc, sobie wspomniał,
 Żem dawno Angeliki nadobnej zapomniał,
 Którąm zostawił, jako rączo uciekała
 I jako pustelnika na drodze potkała.

XXX.

Powiem jaką część małą historyej o niej.
 Pomnicie, jako mnicha, co się trafił do niej,
 Aby jej drogę skazał do morza, dla Boga
 Prosiła: tak się bała Rynalda nieboga.
 Wierzy, że umrze, jeśli morza nie przebędzie,
 Bo od niego w Europie bezpieczna nie będzie.
 Ale stary pustelnik, który ją zabawił,
 Żeby z niem pomieszkała, radby jako sprawił,

XXXI.

Przerażony na sercu z anielskiej gładkości,
 Która w niem oziębione zagrzała wnętrzności;
 Ale widząc, że ona o to nic nie dbała
 I w drogę dalszą jachać, nie bawiąc się, chciała,
 Aby za nią nadążył, przez sto ubogiemu
 Sztychów dał osiełkowi ostrogą swojemu.
 Ale on ledwie stępią wlecze się leniwo,
 Na cwał pewnie nie pójdzie nigdy, jako żywo.

XXXII.

A iż śpiesznie pojeżdżać Angelika jeła,
 Widząc, żeby mu zbyła i z oczu zginęła,
 Wrócił się w zad i przyzwał do swego mieszkania
 Czartów, zawsze posłusznych jego rozkazania.
 Jednego sobie obrał, którego nauczył,
 Na co go potrzebował; temu to poruczył,
 Aby wszedł zaraz w konia, co niósł w czasy one
 Gładką dziewczkę i jego serce zapalone.

XXXIII.

Jako więc pospolicie pies zwyczajny, który
 Goni małe zwierzęta, przez pola, przez góry,
 Gdy jedną stroną bieży liszka albo zając,
 On mu drogę zabiega, na ślad nic nie dbając,
 Potem się na przechodzie zasadzi i skradnie
 I czeka, że mu samo zwierzę w gębę wpadnie:
 Tak mnich choć różną drogą Angelikę goni,
 Pewna, że mu nie zbędzie, że mu się nie schroni.

XXXIV.

Jużem ja zgadł, tak wiedzcie, jużem się domyślił
 I powiem inszem czasem, co mnich sobie myślił,
 Czego się Angelika ani domyślała,
 I raz mniej, drugi więcej na dzień ujeżdżała
 Na koniu, który już był barzo obciążony,
 Bo się w niem krył piekielny duch zły zatajony,
 Jako się czasem ogień mały kryje, który
 Potem straszne zapały wymiata do góry.

XXXV.

A wtem się Angelika w swą drogę udawa
 Przy morzu, które mężne Gaszkony napawa,
 I po brzegu przy samej wodzie konia wiedzie
 I gdzie wilgotność twardszą drogę dawa, jedzie.
 A wtem jej konia szatan, co się w niem zakrywał,
 Gwałtem wciągnął do wody, że rad nierad pływał.
 Nie wie, co rzec, lękliwa dziewczka, tylko w rękę
 Siodło ścisła i mocno trzyma się u lęku.

XXXVI.

Chce nazad, ale im go barziej wodzą wściąga,
 Uporniej w głębią idzie i szyję wyciąga.
 Szatę swoją, żeby jej nie zmaczać, zebrała
 I nóg, strzegąc się wody, wzgórze umykała.
 Wiatrek wolny bił złote włosy rozplecione
 I tam i sam po obu ramionach puszczone;
 Więtsze wiatry ucichły i cicho milczały
 I z morzem się tak pięknej twarzy dziwowały.

XXXVII.

Ona na zad do ziemie mdle obraca oczy,
 A gęstemi łzami twarz i zanadrze moczy.
 Patrzy na brzegi, ale brzegi uciekają
 I coraz mniejsze wszystkie, nakoniec znikają.
 Koń, który z nią tam i sam pływał między wały,
 Na ostatek ją wyniósł na wyspę, gdzie skały
 I ciemne jamy były i straszne jaskinie,
 O tej, kiedy się zmierzkać poczyna, godzinie.

XXXVIII.

Skoro się w tej pustelni sama obaczyła,
 Co z samego wejźrzenia strach wielki czyniła,
 O tem czasie, kiedy już w ocean głęboki
 Febus wchodził i noc swe wypuszczała mroki,
 W takiej twarzy i w takiej postawie stanęła,
 Taką barwę i taką postać na się wzięła,
 Żeby był każdy wątpił, widząc ją z daleka,
 Czy kamień takim kształtem, czy widział człowieka.

XXXIX.

Zdumiała i wątpliwa na niepewnej ziemi
 Stoi z roztarganemi i najeżonemi
 Włosami i od żalu słowa nie mówiła,
 Tylko do nieba ciężkie oczy podnosiła,
 Jakby skarżąc się cicho na surowe bogi,
 Że na nią wszystkie oraz posyłali trwogi.
 Chwilę stojąc bez mowy, potem się ozwała
 I język na żal, oczy na łzy rozwiązała:

XL.

»Cóż wždy dalej, fortuna, chcesz poczynąć ze mną?
 »Pc co mię męczysz? Po co pastwisz się nade mną?
 »Co mi więcej wziąć możesz, jedno ten stroskany
 »Żywot, na więtsze męki teraz zachowany?
 »Na coś mię z nawałności morskich wybawiła?
 »Czemum dni nieszczęśliwych dziś nie dokończyła?
 »Nie masz dosyć na moich żalach, że przez dzięki
 »Żywoteś mi na cięższe przydłużyła męki?

XLI.

»Nie wiem, żebyś już mogła nade mną przewodzić
 »I barziej nad to, coś mi zaszkodziła, szkodzić.
 »Przez cię, nędzna, z królestwa mego wypędzona,
 »Gdzie nie będę podomno nigdy przywrócona.
 »Przez cię, co jest daleko więtsza, utraciła
 »Dobrą sławę; bo chociaż skutkiem nie zgrzeszyła,
 »Przedsię ze mnie przyczyna i z mego tułania,
 »Że cierpię obmówiska i złe domniemania.

XLII.

- »Każda za nic nie stoi i każda nie płaci,
- »Która cnotę i która czystość raz utraci.
- »To mi wadzi, żem młoda, i to, że mię mają
- »Za gładką, lubo prawdę lub fałsz powiadają.
- »Niestetyż! nie dziękuję niebu za te dary,
- »Bo stąd wszystko nieszczyćcie moje z każdej miary;
- »Dla tejem Argalego, brata, utraciła,
- »Ani go szarowana zbroja wyzwoliła.

XLIII.

- »Dla tej i król tatarski, Agrykan z Kafrona,
- »W niwecz mego obrócił ojca, Galafrona,
- »Co był królem w Indyj i w żyznem Kataju,
- »A jam do tego przysła, że po różnem kraju
- »Od rana do wieczora odmieniam gospodę,
- »Łzy pijąc i na swoją narzekając szkodę.
- »Jeśliś mię czci zbawiła i ojca miłego
- »I królestwa, na cóż mię chcesz chować gorszego?

XLIV.

- »Jeśliś mię w morzu teraz utopić nie chciała,
 - »I podomność się lekka śmierć nie podobała,
 - »Więc się napastw nademną i ześli co pręcej
 - »Dziki zwierz, niech mię poźrze, a nie męcz mię więcej.
 - »Za najwiętsze odemnie, za nacięższe męki,
 - »Bylem tylko zginęła, będziesz miała dzięki.
- Tak z płaczem utrapiona dziewczka narzekała,
Gdy nagle pustelnika z daleka ujrzęła.

XLV.

Od patrzącego z ostrej skały pustelnika
Widziana była dobrze w on czas Angelika,
Gdy wypłynąwszy z wody, z konia utrapiona
Zsiadała na on wysep, srodze wylękniona;
Dokąd on tydzień przedtem przyjechał na czarcie,
Przymuszonym od klątwy, czytanej na karcie.
Szedł do niej z nabożeństwem wielkiem, lecz zmyślonym,
Jakoby Pawłem, jako był Hilaryonem.

XLVI.

Skoro go utrapiona dziewczka obaczyła,
Do siebie, nie znając go, trochę przychodziła
I mdłe serce z nienagła strachy opuszczały,
Choć jeszcze zwykłej barwy jagody nie miały.
Kiedy był blisko, będąc już lepszej nadzieje,
Rzekła: »Zmiłuj się, ojczy: źle się ze mną dzieje.«
I mową, rozerwaną z łykania, dawała
Sprawę i co on wiedział lepiej, powiadała.

XLVII.

Cieszył ją, że się wąpić nikomu nie godzi
W łasce Pańskiej, i z pisma jej tego dowodzi
I w onej swojej mowie i nabożnej radzie
Na twarz jej i pod brodę śmiałą rękę kładzie.
Potem ją chce obłapić i swój z wielką chęcią
Zakon gwałci; ale mu w piersi dała pięścią
I potem go od siebie ręką odepchnęła
I wszystko się na pięknej twarzy zapłonęła.

XLVIII.

Pustelnik nie mieszkając, sięgnął wtem do taszki
I dobył z niej natychmiast jednej małej faszki
I w oczy, z których miłość swych ogniów dosięga
I w których nagorętsze pochodnie zażęga,
Z lekka jedną z niej puścił kroplę takiej mocy,
Że sen na ocięzałe zaraz kładzie oczy.
Padła na wznak na suchem piasku Angelika
Na wszystkie zgrzybiałego wole rozbójnika.

XLIX.

Obłapia ją i wszędzie, na grzech odważony,
Maca, gdzie chce: ona śpi i nie ma obrony.
Czasem w piersi, a czasem w usta ją całuje:
Żywy człowiek nie widzi. Ale koń szwankuje,
Koł szwankuje pod mnichem i zemdlone ciało
Z chciwą żądzą koniecznie zgadzać się nie chciało.
Stary był koń, zda mi się, że nierychło wstanie:
Im mu się bardziej przykrzy, tem prędzej ustanie.

L.

Wszystkich dróg szuka, wszystkich sposobów używa,
 Ale mu nic rzeźwości przedsię nie przybywa.
 Darmo go coraz ciągnie wodzami długiemi:
 Po staremu kark trzyma schylony na ziemi.
 Naostatek mnich usnął przy dziewce uśpionej:
 Patrzcież nowej przygody dziewczki utrapionej!
 Tak fortuna, gdy kogo podejmie się z blizka,
 Nierychło z niem swojego przestanie igrzyska.

LI.

Ale mi jeden trzeba wprzód przypadek srogi
 Powiedzieć wam i z prostej kęs wyboczyć drogi.
 Jest na morzu północnem przeciw zachodowi
 Podległa wielkiej pladze i niepokoju
 Za Hibernią wyspa, nazwana Ebuda,
 Żyzna, ale mieszkana od rzadkiego luda,
 Który orka i morskie stada zepsowały,
 Które tam Proteusa mścić się przychadzały.

LII.

Pisze pewny historyk stary, że przed laty
 Trzymał ten kraj jeden król możny i bogaty,
 Który miał jedną córkę cudownej gładkości
 I tak pięknej urody i takiej wdzięczności,
 Że kiedy się po słońem piasku przechodziła,
 Proteusa w pośrodku morza zapaliła.
 Ten ją samę nalazszy, zgwałcił z przymuszeniem
 I nowem obciążoną zostawił brzemieniem.

LIII.

Króla, który był srogi, okrutny, surowy,
 Tak ta rzecz uraziła, że żadnej obmowy
 Nie przyjmując, nie chciał się koniecznie zmiłować
 Albo łżej pokarawszy, garłem ją darować,
 I tak wodze wściekłemu wypuścił gniewowi,
 Że ani jej odpuścił ani brzemieniowi,
 I wnuka, co nie zgrzeszył, zagładził swojego
 Niewinnego i jeszcze nieurodzonego.

LIV.

Proteus, który bydła Neptunowe pasie
 I morską wodą władnie, słysząc już po czasie,
 Na jako ostre przyszła jego dziewczka sądy,
 Łamie wraz wszystkie prawa, wszystkie psuje rządy
 I straszne morskie dziwy, baleny z orkami
 Wyprawuje na wyspę wielkimi stadami,
 Które nie tylko woły z trzodami mniejszemi,
 Ale i wsi pustoszą z mieszkańcy swojemi.

LV.

Wpadają i na miasta, murem otoczone,
 I często je trzymają długo obleżone,
 Choć to w nocy i we dnie strzegą ludzie zbrojni,
 Zawszy w trwodze i w strachu, zawsze niespokojni.
 Wsi pustkami zostały, z pół pouciekali
 Oracze; ażeby się jako ratowali,
 Do prorocstwa wysłali swych radzić się, jeśli
 Mogą być tego wolni, którzy tu odnieśli:

LVI.

Że potrzeba, aby tak piękną naleziono
 Pannę, jako ta była, co ją udawiono;
 Którą na brzegu morskiem mają Proteowi
 Ofiarować, jeśli chcą uść jego gniewowi.
 Jeśli mu się spodoba, że na niej przestanie,
 Weźmie ją i oddali od nich to karanie;
 Jeśli nie, niechaj drugiej i trzeciej szukają,
 Tak pięknej i tak długo, aż go ubłagają.

LVII.

Tak się począł ten twardy los między wszystkiemi,
 Które były z twarzami co najpiękniejszymi,
 Że na każdy dzień jedną Proteowi niosą,
 Aż go tą, która mu się spodoba, przeproszą.
 Pierwsza, druga i insze wszystkie zbyły garła,
 Bo je łakoma orka zjadła i pożarła,
 Która, gdy insze straszne odchadzały stada,
 U portu zwyczajnego wygląda obiada.

LVIII.

Ja nie wiem, czy to prawda, czy to tylko bają,
Co o tem Proteusie ludzie powiadają;
Toli na białęgłowy w tamtem kraju stary
Zwyczaj i na niezbożne zostawia ofiary,
Że orka, co każdy dzień do portu przychodzi,
Obkarmiona ich ciała pięknymi odchodzi;
Acz się dziewczką urodzić jest po wszytkiem świecie
Nieszczęście, w tem dopiero wielkie jest powiecie.

LIX.

O nieszczęśliwe panny, które z dalekiego
Kraju fortuna pędzi do brzegu srogięgo!
Kędy ludzie okrutni nad brzegiem czekają
I krwią gładkich pielgrzymek bogi swe błagają.
Bo im więcej do ofiar biorą cudzoziemek,
Tem mniej ginie od strasznej orki samych ziemek;
Ale, iż nie zawždy wiatr przynosi zdobyczy,
Po wszytkiej jej szukają wszędzie okolicy.

LX.

Wszystko prawie tam i sam morze przebiegają,
Fusty, baty, okręty większe wysyłają,
Zajeżdżają w daleki, a czasem w kraj blizki,
Ratunku na swe zwykłe szukając uciski.
Siła ich dostawają rozbojem i gwałtem
I za pieniądze siła, siła inszem kształtem:
Tak ich zdobytych z różnych krajów pełne wieże
Zawždy mają, których straż ustawiczna strzeże.

LXI.

Jedna ich wielka fusta, ziemie się trzymając
I brzegi onej wyspy bez lądu mijając,
Kędy na suchem piasku dziewczka utrapiona
Leżała podle mnicha, we śnie utopiona,
Wysadziła kilka swych żeglarzów z przygody
Na pustą wyspę dla drew i dla słodkiej wody;
Którzy naleźli, wszedzszy w mieszkania zwierzęce,
Angelikę u mnicha starego na ręce.

LXII.

O nieoszacowana, o droga zdobyczy,
Jakiej nigdy nie byli godni rozbójnicy!
O fortuna! ktoby rzekł, żebyś moc na ziemi
Tak wielką nad rzeczami miała mieć ludzkiemi,
Żeś na pokarm dziwowi dziewczkę zostawiła,
Nad którą gładsza nigdy na świecie nie była,
Dla której król Agrykan z połową Scytyej
Od Kaukazkich bram na śmierć przyszedł do Indyjej!

LVIII.

Dla której król Sakrypant zdrowie swe odważył
I nad którą lżej i cześć i królestwo ważył,
O którą grabia Orland nie raz się zastawił,
Dla której rozum stracił i sławę splugawił
I dla której wszytek świat z swemi narodami
Mieszał się prawie z gruntu długimi wojnami;
A teraz sama jedna zostawszy — mój Boże! —
Od nikogo mieć żadnej pomocy nie może.

LXIV.

Gdy ją tak rozbójnicy leżącą zastali,
Pierwej ją, niż się ze snu ocknęła, związali
I mnicha, choć się na nic nie zszedł, nie odeszli,
Ale go z nią pospołu do fusty zanieśli;
Potem żagle na maszty wysokie włożyli
I z drogą do Ebudy korzyścią przybyli,
Którą do mocnej wieże warownej schowali
I dnia, którego na nią los miał paść, czekali.

LXV.

Tak wiele gładkość mogła, że się do litości,
Nie chcąc, skłonili ludzie tak wielkiej srogości,
Którzy jej śmierć odwlekli i tej byli wolej
Chować ją na dalszy czas od wielkiej niewolej;
I póki jedno panny z inszych krajów mieli,
Podać na śmierć anielskiej piękności nie chcieli.
Nakoniec była Orce od srogięgo luda
Zawiedziona, a wszytka płakała Ebuda.

LXVI.

Kto może wypowiedzieć skargi, kto łykania,
Kto wrzaski, kto wzdychania, kto łzy, narzekania,
Gdy w łańcuchu oddana blizkiemu zginieniu,
Siedziała, posadzona na zimnem kamieniu,
Gdzie mokre na bladą twarz perły wylewała
I od srogięgo dziwu śmierci wyglądała?
Ja nie mogę od żalu mówić: muszę skrócić
O tem teraz, a rymy gdzie indziej obrócić.

LXVII.

Inszą nie tak żalną historią poczną,
Aż przydę k sobie i aż po żalu odpoczną;
Bo nie tylko ja, ale węże jadowite
I tygry nagniewliwsze, krwie nigdy niesyte,
I najsroższy zwierzowie, co między Nilową
Wodą, a między górą błędą Atlantową,
Nie mogłyby bez żalu być, gdyby widziały
Angelikę u ostrej uwiązanej skały.

LXVIII.

O, kiedyby był Orland wiedział ten przypadek,
Co jej w Paryżu szukał, gdyby jej upadek
Mogli beli rycerze wiedzieć dwaj wybrani,
Przez czarta od chytrego mnicha oszukani,
Przez tysięcy się śmierci byli przebijali,
Aby beli kochanej dziewczki ratowali;
Ale choćby wiedzieli, małoby sprawili,
Kiedy od niej na on czas tak daleko byli.

LXIX.

Tem czasem król Agramant w koło otoczony
Wojskiem potężnem ścisnął Paryż obleżony,
Co jednego dnia przyszedł ku temu końcowi,
Że mało w ręce nie wpadł nieprzyjacielowi;
I jedno, że nabożne prośby ukoili
Nieba, które obfite wody wypuściły,
Jużby było upadło od szable pogańskiej
I Francyej i Rzeszy imię chrześcijańskiej.

LXX.

Na pobożne modlitwy cesarza starego
Od Twórcę dźdże obfite nagle najwyższego
Spuszczone gasić ogniów zajętych pomogły,
Których siły człowiecze ugasić nie mogły.
Mądry, kto się w przygodzie do nieba ucieka:
Od niego najpewniejszej pomocy niech czeka.
Jakoż cesarz Bogu to tylko przypisował,
Że go tak w wielkiej trwodze on sam poratował.

LXXI.

Tem czasem grabia Orland na przykrej pościeli
Myśl swą na różne części rozrywa i dzieli;
Tam i sam ją obraca i zaś ją w zad bierze,
W jednym miejscu, nie w jednej trzymając ją mierze,
Jako gdy wodny drżący blask jest uderzony
Od słońca lub od córki nadobnej Latony,
Po przestronem pałacu biega w prętkiem kroku
Z góry na dół to z tego, to z owego boku.

LXXII.

Angelika, która mu na myśl przychodziła,
I owszem, która mu z niej nigdy nie schodziła,
Pochodnią mu zajęta w sercu rozpałała,
Która się zdała we dnie, że była wytłala.
Przyjechała była z niem aż na zachód słońca
Od Kataju żyznego ostatniego końca,
Gdzie straciwszy ją, nie mógł naleść jej strapiony
Tam, gdzie był pod Bordelą Cesarz porażony.

LXXIII.

Na to teraz narzeka stroskany i w sobie
Darmo się na swe głupstwo skarżył w onej dobie:
»O, jakom się — powiada — serce moje, z tobą
»Żle obszedł, który mogąc mieć cię zawżdy z sobą,
»Mieć cię zawżdy, ponieważ taka twoja była
»Dobroć, żeby mi była tego nie broniła,
»Dopuszcilem cię sobie wziąć z ręku Namowi;
»Ale cóż, kiedy się tak zdało cesarzowi!

LXXIV.

- »Czemum się raczej z tego jako nie wymówił?
- »I podomnoby mi był cesarz nie odmówił;
- »A choćby też odmówił, ktoby był tak śmiały,
- »Coby mi cię gwałtem wziąć chciał, kto tak zuchwał?
- »Nie lepiej było użyć miecza w takim razie
- »I serce sobie wydrzeć dać w takiej urazie?
- »I cesarzby mi był jej nie mógł ze wszystkimi
- »Gwałtem i mocą odjąć wojskami swojemi.

LXXV.

- »Bym ją był wždy w obronnem zamku gdzie posadził
- »Tu w Paryżu i strażą mocną go osadził!
- »Ato nieostrożności swej garłem przyplacę
- »I podomno, niestetyż, wiecznie ją utracę!
- »Kto jej mógł lepiej nad mię i strzedz i pilnować,
- »Com był żywota dla niej winien odżałować,
- »Strzedz ją pilniej, niż oka swego byłem winien,
- »Którym dla niej na każdą śmierć iść był powinien?

LXXVI.

- »Gdzieś, moja dziewczko droga, bezemnie została?
- »Tak młoda i tak gładka, gdzieś mi się podziała?
- »Jako owca od trzody swojej odłączona
- »I kiedy mroki padną, w lesie obłądzona,
- »Ozywa się, tam i sam po lesie biegając,
- »Na pasterza, aza ją usłyszysz, czekając
- »Tak długo, że głodny wilk na głos przydzie do niej,
- »A ubogi z daleka pasterz płacze po niej.

LXXVII.

- »Gdzieś poszła? Gdzieś teraz jest? Czy między dzikami
- »Sama tylko gdzie bładzisz zwierzami srogimi?
- »Czyś na lesie, niestetyż, bez straży swojego
- »Na wilki gdzie trafiła Orlanda wiernego,
- »Coć gwałtem zepsowali kwiat piękny, kwiat drogi,
- »Który mię mógł posadzić w niebie między bogi,
- »Którym ja cale chował, niżli oni przyszli,
- »Abym był twoich czystych nie uraził myśli?

LXXVIII.

- »Czego czekam krom śmierci, jeśli ten bogaty
 - »Kwiat mi wzięto, jeśli się doczekał tej straty?
 - »Boże mój! wszystkie insze najsroższe przygody
 - »Przepuść na mię, tej tylko zachowaj mię szkody!
 - »Bo inaczej ja z ręki własnej umrzeć muszę
 - »I potępić nieszczęsną jednym razem duszę!.
- Tak głosem narzekając, Orland utrapiony
Mówił z sobą, okrutnem żalem przerażony.

LXXIX.

- Po wszystkich stronach w on czas już ziemskie stworzenie
Dawało spracowanem zmysłom odpocznienie
Po pierzu, po pościelach, między pachnącemi
Zioły i kamieniami i drzewy różnemi;
Ty sam ledwie zamykasz oczy powiekami,
Bity w serce Orlandzie przykre mi myślami,
Któreć nie chcą dać i tej trochy snu małego
W pokoju zażyć, prętko uciekającego.

LXXX.

- Zdało mu się, że siedział na brzegu, przybranem
W różne kwiecie i z różnych farb umalowanem,
Patrząc na alabastry i na przyrodzone
Purpury, własną ręką Miłości skropione,
I na dwie piękne gwieździe, z których, wzięty w troki
Od miłości, zgłodzonej duszy brał obroki;
Twarz i oczy wspominam tej, co z środka ciała
Orlandowi stroskane serce wydierała.

LXXXI.

- Zążywał takich pociech i takiej radości,
Iakiej nigdy żaden z tych, co służą miłości;
A wtem się wicher srogi w tę stronę obracał,
Który kwiecie popsował, drzewa powywracał;
Jaki ledwie jest, kiedy w gniewie i w uporze
Wściekle wiatry mieszają ziemię, niebo, morze.
Zdało mu się, że szukał, gdzieby się przed szkodą
I przed oną tak wielką ukrył niepogodą.

LXXXII.

W tem gubi, nie wie, jako, za niespodziewaną
Chmurą, co świat okryła, swą dziewczkę kochaną
I głosem, co go zostaje, za onem zgubieniem
Napełnia pola, lasy jej lubem imieniem;
A wtem, kiedy tam i sam po lesie biegając,
Wołał po onej puszczej, ucha nadstawiając,
Zdało mu się, że słyszał, że mu się ozwała
I »Ratuj mię, dla Boga, Orlandzie!« wołała.

LXXXIII.

Obraca się na on głos i wzdłuż po głębokiem
Lesie i wszere bez skutku biega wielkiem krokiem.
O, jaki żal nieznośny, jaką mękę czuje,
Że swojego drogiego skarbu nie znajduje!
A wtem znowu usłyszysz: »Darmo mię pożadasz:
Już mię więcej, Orlandzie, wiecznie nie oglądasz.«
Ocknął się na ten straszny głos, we śnie słyszany,
Spocony i na twarzy szzytek upłakany.

LXXXIV.

I nie myśląc, że we śnie widzenia się rodzą
Fałszywe, które z strachu, lub z żądzej pochodzą,
Pewnie tuszy, że jego dziewczka ulubiona
W wielkiem niebezpieczeństwie jest gdzie położona.
I nagle, jako piorun, z łoża się porwawszy,
W zbroję się tylko swoją zwyczajną ubrawszy,
Bryliadora konia wziął z sobą swojego,
Nie biorąc i lokaja i sługi żadnego.

LXXXV.

Ażeby w każdej stronie, w którą się udawał,
W dostojenstwie swem cały bez zmazy zostawał,
Nie wziął z sobą swych zwykłych znaków, ani onej
Szachownice tak sławnej, białej i czerwonej;
Ale się w czernią ubrał i czarne wziął znaki,
Aby się z jego żalem zgadzały i taki
Był strój, jako i serce, bo tamtę mężnemu
Almontowi beł odjął, świeżo zabitemu.

LXXXVI.

O północy wyjeżdża ani cesarzowi
Myśli się opowiedzieć, swojemu stryjowi;
Nakoniec Brandymarta nie żegna, swojego
Towarzysza wiernego i tak kochanego;
A skoro Febus złote rozpuścił promienie
I pod ziemię wypędził niewesołe cienie
I słońce się po wszystkim świecie rozświeciło,
Postrzegł cesarz, że jego synowca nie było.

LXXXVII.

Z wielkiem swoim na on czas usłyszał niesmakiem
O wyjeździe synowca swego ładajakiem,
I że, kiedy go było najpilniej, pojechał
I przed swoją się radą skarżyć nie zaniechał,
Na niego o ten odjazd srodze rozgniewany,
Najdując nań przymówki i różne przygany
I grożąc mu, jeśli się nie wróci, że wszędzie
Będą wiedzieć, że prętko żal mu tego będzie.

LXXXVIII.

Brandymart też, którego Orland tak miłował,
Jako siebie samego, za niem się gotował,
Chcąc, aby się w zad wrócił za jego namową,
Dotkliwą wielu ludzi urażony mową;
I ledwie chciał poczekać, ażby nastąpiły
Ciemne mroki na ziemię, coby go nakryły;
Fiordylizie swojej nic o tem nie powiedział,
Bo żeby mu tę drogę rozwieść chciała, wiedział.

LXXXIX.

Była to jedna panna, której on rad służył
I bez niej żadnego dnia wesoło nie użył,
Panna zbyt obyczajów pięknych i gładkości
I dowcipu wielkiego i rzadkiej mądrości;
A teraz jej nie żegnał dla tego samego,
Że się miał do niej wrócić jeszcze dnia onego.
Ale mu się zaś pewna przygoda trafiła,
Która go dłużej, niżli umyślił, bawiła.

XC.

Miesiąć go Fiordyliza wątpliwa czekała;
 Ale kiedy czekając tak długo, widziała,
 Że się do niej nie wracał, tak się uteskniała,
 Że się w tęż drogę bez sług za niem wyprawiła.
 Długo i tam i sam go szukała po świecie,
 Tak, jako w historyjej o tem mieć będziecie;
 Ale was temi dwiema nie chcę teraz bawić,
 Bo muszę pierwej pana z Anglantu odprawić.

XCI.

Który skoro odmienił dawne Almontowe
 Sławne herby i na się insze włożył, nowe,
 Szedł do bramy i w ucho po cichu powiedział
 Rotmistrzowi, który straż trzymał: »Abyś wiedział:
 Jam jest grabia«. Zaraz mu bramę otworzono
 I tak, jako rozkazał, wzwód na dół spuszczone;
 Stamtąd do nieprzyjaciół jedzie w prostą drogę —
 Ale ja więcej śpiewać, tak wiedzieć, nie mogę.

KONIEC PIEŚNI ÓSMEJ.

PIEŚŃ DZIEWIĄTA.

ARGUMENT.

Orland słyzy Ebudy niezbożne zwyczaje,
 Która na śmierć morskemu dziwowi wydaje
 Piękne panny; chce tam bydź, ale go tak boli
 Krzywda cnej Olimpiej, że iść pierwej woli
 Przeciwno Cimoskowi, królowi Fryzycy,
 Który trzyma w więzieniu męża Olimpiej.
 Zabija go i inszych ludzi jego wiele;
 Olimpia z Birenem jedzie na wesele.

ALLEGORYE.

W tej dziewiątej pieśni jest przykład pamiętnej, szczerzej i stałej miłości, która się w statecznych i dzielnych białychgłowach pospolicie najduje.

SKŁAD PIERWSZY.

Czego sroga, zdradliwa miłość nie sprawuje,
 Czego nie czyni z sercem, które opanuje,
 Jeśli mogła wyrazić Orlandowi cnemu
 Tę wierność, którą panu winien był swojemu!
 Zawždy mądry i baczny — by tak był do końca! —
 I pilny był Kościoła świętego obrońca,
 A teraz dla miłości na stryja swojego,
 Na cześć swoją i nie dba na Boga samego.

II.

Ale go ja wymawiam, owszem się raduję,
 Że w niem złem towarzysza takiego najduję;
 Bom i ja na me dobre słaby i schorzały,
 Na złe zdrowy i duży, już to czas nie mały.
 W czerni wszytek ubrany, z Paryża się puszczą
 I tak wiele swych dobrych przyjaciół opuszczą,
 Gdzie afrykańskie wojska i hiszpańskie miały
 Stanowiska i w polu obozem leżały.

III.

I owszem nie obozem, ale pod drzewami,
 Rozproszeni po polu gwałtownymi dżdżami,
 I pod dachami leżą, w różne zgromadzeni
 Kupy, bliżej i dalej siebie położeni;
 Wszyscy śpią i po ziemi wzdłuż się rozściągają,
 Dżdżem strapieni, i głowy ręką podpierają.
 Orland mógłby ich nabić, jako śpiącym bywa,
 Ale swej Duryndany na nie nie dobywa.

IV.

Takiego serca Orland mężny jest, że śpiących
 I choćby mógł, bić nie chce odpoczywających.
 Po różnych stanowiskach swej dziewczki patrząc,
 Chodzi między pogaństwem, tam i sam biegając;
 Jeśli kogo zastanie, że nie śpi i czuje,
 Urodę mu i jej twarz i strój opisuje,
 Prosząc, jeśliby o niej co słyszał i wiedział,
 Aby mu, kędyby ją mógł naleść, powiedział.

V

Skoro Febus na złotem wyjechałszy wozie,
 Światło puścił po wszytkiem murzyńskim obozie,
 Zbiegał i wszystkie miejsca zwiedził, niepoznany,
 Dlatego, że arabskiem strojem był ubrany.
 Pomogło mu niemało i to, że cudzemi
 Umiał się dobrze zmówić języki różnemi,
 Z których tak afrykański doskonale umiał,
 Że go drugi z Trypola rodem być rozumiał.

VI.

Tak w obozie mieszkania i swojej zabawy
 Miał trzy dni całe dla tej tylko samej sprawy.
 Potem stamtąd wyjeżdża; szukając swej straty,
 Nie tylko wsi i miasta i bliższe powiaty,
 Ale i Uwernią obfitą nawiedził
 I namniejsze miasteczka u Gaszkonów zwiedził.
 Z Prowence do Brytonów i zaś z Pikardyj
 Zbiegał wszędzie do samych granic Hiszpaniej.

VII.

Gdy się październik kończy, listopad poczyna,
 Gdy się już dobrze jesień i zimno zaczyna,
 Kiedy liście wiatr i mróz z drzewa obijają,
 Kiedy ptastwa drobniejsze stadami latają,
 Wyjechał pan z Anglantu za paryską bronią
 I puścił się dla zguby swojej w drogę oną,
 Ani jej przestał szukać, póki zima trwała,
 Ani kiedy się wiosna piękna poczynała.

VIII.

Jednego dnia tak, jako miewał w obyczaju,
 Jeżdżąc z miasta do miasta i z kraju do kraju,
 Staął nad rzeką, która dzieli z Normandami
 Brytony, bodąc blizkie swe morze rogami;
 Ze dżdża, z rozpuszczonego od gorąca śniegu
 Wezbrawszy, biegła w bystrem w one czasy biegu,
 A w jedną zgromadzone kupę wielkie wody,
 Zrzuciwszy mosty, wszystkie pobrały przechody.

IX

Patrzy Orland po brzegach, ale ani domu
 Poblizu, ani łodzi, ani widzi promu.
 Jako na drugą stronę ma prześć, nie rozumie,
 Kiedy latać, jako ptak, i pływać nie umie.
 A w tem widzi, że prosto przez bystre powodzi
 Przeciwno niemu panna jedzie w krzywej łodzi;
 Która, że chce do niego, ręką znać dawała,
 Ale łodzi do ziemie przystawić nie chciała.

X.

Nie chciała zgoła na brzeg i z daleka stała,
 Bo, żeby gwałtem nie wsiadł, podomno się bała.
 Grabia prosi, aby się z łodzią przybliżyła
 I żeby go na drugą stronę wysadziła.
 Ona na to: »Przewozić żadnego nie mogę,
 »Coby jechać nie przysiągł zemną w jedną drogę
 »I któryby się boju nie podjął jednego,
 »Boju barzo słusznego i sprawiedliwego.

XI.

»Przeto jeśli odemnie chcesz być przewieziony
 »I na drugim być brzegu rzeki wysadzony,
 »Obiecaj mi, że niż ten miesiąc, który idzie
 »Po terazniejszym, spełna minie i wynidzie,
 »Że się z irlandzkim królem, który się gotuje
 »I na morze armatę możną wyprawuje,
 »Złączysz pospołu wyspę Ebudę wojować,
 »Nad którą sroźszej niemasz, i wscząt ją zepsować.

XII.

»Wiedz, że za Hibernią, obeszlą wodami,
 »Między inszemi, których tam siła, wyspami
 »Jedna, którą Ebudą zdawna zową, leży,
 »Co ludzie swe wysła na łup i kradzieży;
 »I ile jedno pięknych białychgłów dostawa,
 »Na pokarm je straszemu dziwowi wydawa,
 »Co na każdy dzień na brzeg z morza występuje
 »I zawsze z nowej panny potrawę najduje.

XIII.

»Barzo siła tych, które kupcy przedawają
 »Co piękniejsze i których zbójcy dostawają,
 »Jako ich wiele ginie, ktoby chciał spisować?
 »Nie trudno, jedną na dzień kładąc, porachować.
 »Przeto, jeśli masz w sobie cokolwiek litości,
 »Jeśliś jest przyjacielem tej płci i miłości,
 »I ty chciej między temi, proszę, być obranem,
 »Co na tę wojnę jadą z hiberneńskim panem«.

XIV.

Ledwie Orland dosłuchał onej wszystkiej sprawy,
 Jako przysiągł chcieć pierwszym być do tej wyprawy;
 Bo postępu żadnego albo rzeczy krzywej
 Nie mógł nigdy wycierpieć i niesprawiedliwej.
 I począł się obawiać, aby nie dostali
 Angeliki ci, którzy w Ebudzie mieszkali,
 Ponieważ szukając jej po świecie, co wiedzieć,
 Gdzie nie był, a nie mógł się nic o niej dowiedzieć.

XV.

Tak mu ono myślenie głowę pomieszało,
 Że pierwsze przedsięwzięcie w niem się odmieniało,
 I umyślił w tem kraju więcej się nie bawić,
 Ale się do Ebudy co prędzej przeprawić.
 I jeszcze drugi Febus w morze nie zachodził,
 Jako mu u świętego Mola się nagodził
 Jeden okręt, w który wsiadł, i kiedy mijała
 Piąta noc, minął górę świętego Michała.

XVI.

Brykę i Landrygler w lewo zostawuje
 I wielkich brzegów żyznych Brytannów zajmuje;
 Potem do białych piasków jedzie, która strona,
 Część Anglij, z dawna się zowie Albiona.
 Ale wiatr południowy nakoniec ustaje,
 A co między zachodem i północą wstaje,
 Dmie na nich takim gwałtem, że żagle zbierają
 I radzi go, nieradzi w tył okrętu mają.

XVII.

Co za cztery dni okręt, tam się obracając,
 To za jeden dzień uszedł, nazad się wracając,
 Wpółśród morza trzymany, gdzie najgłębsze wały,
 Aby się nie roztrącił o piaski, o skały.
 Wiatry, które cztery dni tak gwałtowne trwały,
 Piątego dnia łaskawsze już być poczynały
 I bez wielkiego wstrętu dopuściły łodzi
 Wniść, gdzie rzeka Anwersa w morze wielkie wchodzi.

XVIII.

Skoro po niebezpiecznym mądry szyper biegu
 Okręt w port wprowadziwszy, uchwycił się brzegu,
 Z miasta, które nad rzeką było z prawej strony,
 Przyszedł do nich mąż jeden, laty obciążony,
 Jako włos pokazywał; który gdy po moście
 Małem wszedł do okrętu i przywitał goście,
 Do grabie się Orlanda obrócił z swą mową,
 Rozumiejąc, że on był między niemi głową.

XIX.

Ten mu od jednej panny poselstwo przynosił
 I żeby szedł na małą chwilę do niej, prosił,
 Przydawszy, że ją naleść miał dziwnej gładkości
 I ucieszną w rozmowie i wielkiej mądrości.
 Gdzieby też chciał poczekać, ażby się wybrała,
 Samaby do okrętu zaraz przyjechała,
 Ażeby nie był twardszy nad insze błędzące
 Rycerze, często w tamten kraj przyjeżdżające.

XX.

I że do tych dób żaden nie trafił się jeszcze,
 Który ziemią lub wodą przybył na to miejsce,
 Któryby z oną panną nie miał się rozmówić
 I o pewnym przypadku nie chciał z nią pomówić.
 Orland, który się nigdy wytknął w nieludzkości
 Nie dał i zawždy bywał wielkiej układności,
 Wysiadł na dół z okrętu i szedł ukwapliwy
 W tę drogę, gdzie go starzec prowadził szedziwy.

XXI.

Skoro poszedł do miasta grabia pomieniony,
 Beł od starca onego w pałac wprowadzony,
 Gdzie go panna żałosna u wschodu czekała,
 Jako jej smętna postać i twarz znać dawała
 I ściany, bo pokoje z wielkimi salami
 Wszystkie były obite czarnemi suknamy;
 Która skoro z Anglantu pana przywitała,
 Posadziwszy go w krześle, tak mu powiadała:

XXII.

»Wiedz, że był Olandyi grabia ojcem mojem,
 »Który się we mnie kochał barzo między swoim
 »Inszem potomstwem, wielką łaskę po niem znała.
 »Siostry żadnej, dwu braciej rodzonychem miała;
 »O com go jedno śmiała dnia którego prosić,
 »Zwykłam beła swe skutki w prośbach swych odnosić.
 »Gdym tak żyła w kochaniu u ojca mojego,
 »Trafił się nam jeden gość do kraju naszego.

XXIII.

»Przyjechał do nas młody książę z Zelandyjej,
 »Który walczyć z Murzyny szedł do Biskaliej.
 »Wiek rozkwitły i gładkość jego niezrównana
 »I miłość, jeszcze nigdy ode mnie nieznaną,
 »Zaraz mu moje proste serce zniewoliła,
 »Tem więcej, ilem mogła poznać, żem wierzyła
 »I teraz jeszcze wierzę i wiem niewątpliwie,
 »Że mię wzajem miłuje szczerze i prawdziwie.

XXIV.

»Przez te dni, które zemi wściągniony wiatrami,
 »Inszem złemi, ale mnie dobremi, był z nami —
 »Inszem czterdzieści, mnie się pół godziną zdały:
 »Tak prętko przechodziły, tak prętko mijały! —
 »Przychodziło nam często do spólnej rozmowy,
 »Gdzieśmy sobie małżeństwo wyraźnemi słowy,
 »Skoroby się do domu wrócił, obiecali
 »I jam jemu, a on mnie wzajem ślubowali.

XXV.

»Ledwie co Biren z państwa wyjechał naszego —
 »Takiem imieniem zwano mojego miłego —
 »Jako zaraz bogaty król blizkiej Fryzycji,
 »Która tylko przez rzekę jest od Olandyjej,
 »Naznaczywszy mię dawno żoną Arbantowi,
 »Którego miał jednego, swojemu synowi,
 »Wyprawił posły do nas, którzy przyjechali
 »I u ojca mię jego synowi żądali.

XXVI.

- »Ja zaś, któram nie mogła gwałcić z żadnej miary
- »Obietnice i raz mu poślubionej wiary,
- »A choćbym też i mogła, miłość nie kazała,
- »Abym tak być niewdzięczna Birenowi miała,
- »Chcąc, żeby ony o mnie namowy ustały,
- »Które się już z obojej strony zawierały,
- »Wyrażniem ojcu rzekła, żem umrzeć wołała,
- »Aniżlibym iść za męża do Fryzyej miała.

XXVII.

- »Mój ojciec, który mi był zawždy tak łaskawy,
- »Nie chciał przeciw mej wolej zawierać tej sprawy,
- »I aby mię utulił i smutku pozbawił,
- »Zrzucił zaczęte znowy i posły odprawił;
- »Czem się tak barzo hardy król fryski uraził
- »I tak mu z nienawiścią gniew serce przeraził,
- »Że wszedł do Olandyey z wojski potężnemi
- »W niwecz mój ród obrócić, szkodzić naszej ziemi.

XXVIII.

- »Krom tego, że jest mocny, jako powiedają,
- »Tak duży, że duższego wieki te nie mają,
- »Jest tak chytry, żeby też, by nawet siła,
- »Dowcip i śmiałość nicby mu nie uczyniła:
- »Nosi broń, za dawnego i za tego wieka
- »Od żadnego krom niego nieznaną człowieka,
- »Żelazną prostą rurę, której długość mija
- »Dwa łokcia, a prochem ją i kulą nabija.

XXIX.

- »Nie dojrzy okiem, jako prętko się dotyka
- »Ogniem rury, która proch i kule zamyka,
- »Że ledwie prędzej lekarz, który wszystkę siłę
- »Na prętkie cięcie sadzi, tnie chorego w żyłę;
- »Czem żelazo z tak srogiem hukiem kulę ciska,
- »Jako kiedy niebo grzmi, jako gdy się błyska,
- »I niemniej, jako piorun, którędy przechodzi,
- »Pali, psuje, gruchoce, rozrywa i szkodzi.

XXX.

- »Obu mi braciej zabił takimi żelazy,
- »Tą zdradą wojsko nasze poraził dwa razy:
- »W pierwszym starciu pierwszemu przez zbroję przepadła
- »Kula i w pół serca go trafiwszy, wypadła;
- »W drugiej także potrzebie i brata drugiego
- »Zabił, z przegranej bitwy uciekającego;
- »Którego z daleka w tył trafił pod krzyżami,
- »A kula drugą stroną wypadła piersiami.

XXXI.

- »Ale i ojca takąż śmiercią świata zbawił,
- »Kiedy się w zamku, który sam mu ten zostawił,
- »Zawarł, wszystkie mu insze, co ich miał, pobrawszy,
- »Ledwie nie ze wszystkiego państwa go wygnawszy.
- »Bo kiedy i tam i sam, będąc obleżony,
- »Biegał po murze, różne gotując obrony,
- »Przyłożywszy do twarzy żelazo, wymierzył
- »I w czoło między oczy zdrajca go uderzył.

XXXII.

- »Kiedym ojca i braciej miłej postradała
- »I wszystkiej Olandyey dziedziczką została,
- »Król fryski, aby nogę w moje państwo wstawił,
- »Do mnie i mego ludu poselstwo wyprawił,
- »Obiecując wojska zwieść i z nimi spokojnie
- »Wyjechać z Olandyey, dawszy pokój wojnie,
- »Jeśli bych teraz, na com wprzód nie pozwalała,
- »Arbanta, syna jego, za męża wziąć chciała.

XXXIII.

- »Z nienawiści, w której był u mnie król zdradliwy
- »I co tego pomagał, lud jego złośliwy,
- »Co mi ojca zabiwszy i bracią, ojczyznę
- »Spaliwszy, jeszcze drażnił niezarusłą bliźnę,
- »Nie chciałam krzywdy zgoła uczynić swojemu
- »Birenowi, ode mnie wprzód upewnionemu,
- »Nie wchodzić z nikim w śluby ani w żadne znowy,
- »Dokądby się nie wrócił z Hiszpaniej zdrowy.

XXXIV.

- »Taką odpowiedź w on czas jego posłom dała,
- »Że za jedno złe tysiąc cierpiećbym wolała
- »I że mię żywo spala, naostatek wolę,
- »I popiół na wiatr puszczą, niż na to pozwolę.
- »Mój lud chce mi to rozwieść i nie tylko prosi,
- »Ale się i oświadcza i jawnie to głosi,
- »Że i miasto poddadzą i mnie z mojem dworem,
- »Niżliby wszyscy mieli zginąć mem uporem.

XXXV.

- »Ale kiedy widzieli, żem twarda na prośby
- »I na ich oświadczenia i surowe groźby,
- »Królowi tak, jako się z tem opowiadali,
- »Fryskiemu i mnie w ręce i miasto podali.
- »Nie potkała mię żadna od niego sromota
- »I obiecał mi nie brać państwa i żywota,
- »Byłem tylko co z pierwszej twardości spuściła,
- »A na małżeństwo z jego synem pozwoliła.

XXXVI.

- »Widząc, że mi gwałt czynią, chcę umrzeć przez dzięki,
- »Bym się tylko wybawić mogła z jego ręki;
- »Alem na to, strapiona, nabarziej bolała,
- »Gdziebym nie zemściwszy się nad niem, umrzeć miała.
- »I za długiem tej rzeczy widzę rozbieraniem,
- »Że się tylko ratować mogę tem zmyślaniem,
- »Że o to proszę, nie rzkąc, abym chcieć nie miała,
- »Żeby królowi prętko niewiastą została.

XXXVII.

- »I obieram dwu braciej z tych, którzy zmarłemu
- »Przez długi czas służyli ojcowi mojemu,
- »Obu mądrych, dowcipnych i wielkiej śmiałości,
- »I wielkiej, co jest większa, przeciw mnie wierności,
- »Co się z nami na dworze pospołu schowali
- »Od tego czasu, kiedy jeszcze beli mali,
- »I wiem, żeby obadwa swojego własnego
- »Zdrowia nie żalowali dla zdrowia mojego.

XXXVIII

- »Temem swe oznajmiła wszystkie tajemnice
- »I otrzymałam od nich pewne obietnice,
- »Że mię chcieli ratować; jeden do Flandryej
- »Jedzie, drugi zostawa przy mnie w Olandyjej.
- »Tem czasem kiedy z swoich i z cudzych ziem wiele
- »Różnych gości sproszono na moje wesele,
- »Przyszła nowina, że się Biren już gotował
- »Iść z potężną armatą, aby nas ratował.

XXXIX.

- »Bo kiedy pierwsze wojsko ojca mego zbito,
- »W którym mi rodzonego jednego zabito,
- »Do Biskaliej służę swego wskok wysłała
- »I przezeń Birenowi wszystkim wypisała.
- »Tem czasem, gdy się on nam na pomoc gotował,
- »Ostatek król Fryzyej wziął i opanował,
- »O czym Biren nie wiedząc, uprzątnąwszy wstręty,
- »Już był do Olandyjej ruszył swe okręty.

XL.

- »Kiedy już takich nowin przychodziło wiele,
- »Rozkazał król synowi odprawić wesele,
- »A sam na morze wyszedł przeciw Birenowi,
- »Gdzie, jako przeciwnemu zdało się losowi,
- »Poraził go i księżę samo poimano;
- »Ale tu u nas jeszcze tego nie wiadano.
- »Wtem Arbant ze mną wziął ślub, małżeństwo do końca
- »Chcąc wypełnić w łóżnicy po zachodzie słońca.

XLI.

- »Jam była za obiciem swojego schowała
- »Wiernego, który zaraz, jakom rozkazała,
- »Nie chciał czekać, ażby się pan młody położył,
- »Ale ze wszystkiej siły tak dobrze przyłożył,
- »Tak dobrze wyniesionem przyłożył toporem,
- »Że z niego dusza z mową wyszła jednym torem.
- »Jam się też kęs do tego przyczyniła dzieła
- »I przyskoczywszy nagle, garłom mu przerznięła.

XLII.

- »Tak, jako wół do jatek pada przywiedziony,
- »Padł pan młody, siekierą ostrą uderzony,
- »Na złość, na wzgardę jego ojcu Cimoskowi —
- »To własne fryzyjskiemu imię jest królowi —
- »Który mi ojca, który bracią zamordował,
- »I żeby mi ojczyznę wziął i opanował,
- »Chciał mię wydać za syna, a potem niecnota
- »Chciałby mię był podomno pozbawić żywota.

XLIII.

- »Nim się to ogłosiło, nim się to odkryło,
- »Wziąwszy z sobą, co więcej stało, mniej ważyło,
- »Spuścił się mój towarzysz po powrozie z góry
- »Z okna na fustę, która czekała pod mury,
- »W której był ze Flandrięj brat jego przyjechał
- »I nas oczekiwając, pod pałac podjechał;
- »Wtemeśmy wiosła wodzie, a żagle wiatrowi
- »Dali i jako Bóg chciał, ujechali zdrowi.

XLIV.

- »Nie wiem, czy był król barziej żalem przerażony
- »Po swem synu, czy barziej gniewem zapalony
- »Przeciwko mnie, kiedy tam drugiego dnia potem
- »Przyjechawszy po bitwie, dowiedział się o tem;
- »Wracał się tryumfując z zwycięstwa swojego
- »I z księżęcia, w potrzebie tej poimanego,
- »Tuszając, że na wesele, na radość przybędzie,
- »Ale najdzie, że pełno smutku i łez wszędzie.

XLV.

- »Nienawiść przeciwko mnie i żałość po synie
- »W żadnej mu nie dawają pokoju godzinie;
- »Ale iż płacz umarłych i żałość nie wzmaga,
- »A pomsta na nienawiść siła zaś pomaga,
- »Kazał części swych myśli, które na płakanie
- »I na żal miał obrócić i na narzekanie,
- »Złączyć się z nienawiścią, szukać mię i w ręce
- »Srogie podać, żebym tak umarła na męce.

XLVI.

- »O kiem wiedział, lub słyszał, że mój albo onych
- »Przyjaciel był moich sług, dwu braciej rodzonych,
- »Którzy mi pomagali, wszystkich tych spożywał,
- »Pościął, wsi ich spalił, czci poodsądzywał.
- »Chciał i Birena zabić z tejże okrutności,
- »Wiedząc, że nad tę większej nie mógł mi żałości
- »Uczynić; ale się zaś rozmyślił, mniemając,
- »Że mię miał łatwiej dostać, żywego go mając.

XLVII.

- »Ale mu twardy sposób król nieuproszony
- »Podawa: rok mu kładzie, właśnie zamierzony,
- »Który, kiedy się skończy, żywić go nie będzie,
- »Jeśli się na powinne takie nie zdobędzie
- »I takie przyjaciół, co by mię dostali
- »Lub mocą lub fortelem i jemu oddali,
- »Tak, że nie ma inszego sposobu i drogi,
- »Tylko przez mą śmierć, Biren wolen być ubogi.

XLVIII.

- »Tylko, żem jeszcze sama siebie nie zgubiła,
- »Wszystkom dla jego zdrowia do tych dob czyniła:
- »Sześć zamków swoich, którem we Flandryęj miała,
- »Przedaciem ladajako dla niego musiała;
- »Pieniądzem potraciła, część straż przenajmując,
- »Część na króla, aby go puścił, naprawując,
- »Część, chcąc na jego szkody blizkie cudzoziemce
- »Pobudzić i ruszyć nań, Angliki i Niemce.

XLIX.

- »Lub nic sprawić nie mogli lub nie uczynili
- »Umyślnie tego, w czym mię beli upewnili,
- »Słowa mi tylko gołe, nie pomoc dawali
- »I gardzą mną, kiedy mię z pieniędzy obrali.
- »Teraz już się rok kończy, który gdy wynidzie,
- »Każda pomoc już późno i po czasie przydzie.
- »Skarby nic nie pomogą, tak że nieszczęsnemu
- »Przydzie nakoniec umrzeć mężowi mojemu.

L.

- »Dla niegom ojca, bracią dla niegom straciła,
- »Dla niegom, nieszczęśliwa, ojczyzny pozbyła,
- »Dla niego i tę trochę, co było zostało,
- »Co na me wychowanie obrócić się miało,
- »Przedawszy za co za to, wszystkim rozprószyła,
- »Abym go z rąk tyranna złego wyzwoliła.
- »Teraz nic nie zostawa, tylko z dobrej wolej
- »Iść w srogie ręce, aby on wyszedł z niewolej.

LI.

- »Jeśli tedy nic mi już więcej nie zostawa,
- »Jeśli sposobów inszych zbawić go nie zostawa,
- »Jeno żywot położyć, tem się nic nie trwożę:
- »Zawždy go barzo rada dla niego położę.
- »O to się tylko boję, o to się frasuję,
- »Że nie widzę i w głowie swojej nie znajduję,
- »Jako mam być bezpieczna i na to się spuścić,
- »Że go, mając mię w ręku, będzie chciał wypuścić.

LII.

- »Obawiam się, niestetyż, aby mię dostawszy
- »I naokrutniejszych mi mąk nazadawawszy,
- »Birena nie wypuścił, który mu mniej winien,
- »Aby mi za swój żywot zostawał powinien,
- »I jako ten, którego gniew ujął tak tęgi
- »Przeciwno mnie i nie dba na żadne przysięgi,
- »Nie przestanie na mojej śmierci i odkryje
- »Swą zradę: zabiwszy mnie, i jego zabije.

LIII.

- »Dla tego się umawiam zawždy o tem z wami,
- »Co się w ten kraj trafacie cnemi rycerzami,
- »Abym, radząc się wielu, jednego trafiła,
- »Od któregobym się wždy tego nauczyła,
- »Jako mam być bezpieczna, gdy się w ręce stawię
- »Tyrannowi, że swego Birena wybawię,
- »I żeby go zaś nie chciał z więzienia wypuścić,
- »Albo go na srogi miecz, jako i mnie, puścić.

LIV.

- »Nie jednemu mówiła o to rycerzowi,
- »Aby, kiedy się dam w moc nieprzyjacielowi,
- »Był przy mnie i ślubował za fryskiego pana,
- »Że tak ten frymark i ta stanąć ma odmiana,
- »Żeby w jednymże czasie i on wypuszczony
- »I jam mu beła dana; bo tak z każdej strony
- »Szczęśliwa umrę, jeśli swą śmiercią mojemu
- »Żywot i wolność zaraz przywrócę miłemu.

LV.

- »Ale do tego czasu nikogo w tę drogę
- »Z sobą do złego króla namówić nie mogę,
- »Któryby mi ślubował, że gdy przed niem stanę,
- »A naprze się mnie gwałtem i za mię w odmianę
- »Nie wyzwoli Birena i wolno nie puści,
- »Że mu mię wziąć przeciw mej wolej nie dopuści;
- »Każdy się onej strasznej jego broni boi,
- »Której nikt nie odeprze w namocniejszej zbroi.

LVI.

- »Przeto, jeśli twe męstwo zgadza się z surową
- »I postawą i twarzą tą Herkulesową
- »I tak mniemasz, że mię mu możesz niewątpliwie
- »Wziąć, kiedyby co czynić chciał niesprawiedliwie,
- »Proszę cię, oddaj mię mu z twojej własnej ręki,
- »Żeby za mię Birena dać musiał przez dzięki;
- »Bo mając cię przy sobie, nie dbam, że swawolny
- »Tyran mię każe stracić, a on będzie wolny«.

LVII.

- Taki koniec powieści swojej panna dała,
- Którą łzami z wzdychaniem często przerywała.
- Orland, skoro umilkła, który utrapionem
- I zawsze rad pomagał krzywdą uciśnionem,
- Nie chciał się z nią rozciągać szerokimi słowy,
- Bo z przyrodzenia długiej nie używał mowy,
- Ale jej rękę daje i więcej ślubuje
- Uczynić, niżli prosi i niż potrzebuje.

LVIII.

Nie myśli o tem, aby gwoli Birenowi
Miała się okrutnemu dać w ręce królowi;
Dufa tak swemu męstwu i swej dobrej broni,
Że oboje i jego i onej obroni.
Tegoż dnia w onę drogę wsiadają na wodę,
Mając sobie życzliwy i wiatr i pogodę.
Kwapi się pan z Anglantu, nie chce długo mieszkać,
Bojąc się do Ebudy na wojnę omieszkać.

LIX.

Jadą mądrzy żeglarze wielkimi stawami,
Obracając w tę stronę i w owę żaglami;
Widzą obiedwie wyspie w zelandyjskiej ziemi,
Tę przed sobą, a ta się w zad kryje za niemi.
Grabia do Olandyjej wysiadł dnia trzeciego;
Ale ta, co się skarży na króla fryskiego,
Nie wysiadła, bo Orland tuszy, niż wysiedzie,
Że usłyszy, że szyje zły tyran pozbędzie.

LX.

Jedzie wszystek we zbroi wielki rycerz z Brawy,
Koń pod niem barziej ciężki, niż lekki, cisawy,
Koń cisawy, który się urodził w Daniej,
Ale z małego żrzebca urósł we Flandryej.
Bo iż się na tę drogę na fuście wyprawił,
U Bretonów swojego, wsiadając, zostawił,
Swojego Bryladora, konia tak dzielnego,
Że sobie nie miał okrom Bajarda równego.

LXI.

Przyjeżdża do Dordreku Orland i u brony
Zastawa lud żołnierski wielki, zgromadzony,
Częścią, że każde państwo zawždy, zwłaszcza nowe,
Bojaźń i podejrzenie ma z sobą gotowe,
Częścią, że wszędzie głośna nowina latała,
Że się już z Zelandyjej armata ruszała,
Którą władnął i którą w rządzie tego trzymał
Brat księżęcia, którego król fryski poimał.

LXII.

Orland tam przyjechawszy, mówi z nich jednemu,
Aby od niego odniósł królowi swojemu,
Że go jeden na szablę i drzewo pozywa
Rycerz błędny z umową pewną, jako bywa:
Jeśli go król zwycięży, da w ręce królowi
Pannę, która odjęła żywot Arbantowi,
Którą w tak blizkiem miejscu niedaleko chowa,
Że, kiedy jej każe przyść, zawždy jest gotowa;

LXIII.

Ale zaś potrzebuje tego z drugiej strony,
Że jeśli król od niego będzie zwyciężony,
Księżęcia z Zelandyjej z więzienia wypuści
I w swą drogę, gdzie zechce, zarazem go puści.
Drab królowi poselstwo odniósł ukwapliwy;
Ale on, który zawsze był zły, niecotliwy
I którego postępek każdy był szkarady,
Uciekł się do chytrości, do złych sztuk, do zdrady.

LXIV.

Myśli, jeśli dostanie rycerza samego,
Który do niego draba wyprawił onego,
Że będzie miał i pannę, jeśli odnieść umiał
Drab poselstwo i jeśli, że ją miał, zrozumiał.
Wnet trzydzieści człowieka ścieszkami wyprawił,
Nie tą bramą, w której drab grabię był zostawił,
Ale inszą, ustronną, którzy ku zamkowi
Wielkiem kołem w tył zaszli cnemu Orlandowi.

LXV.

A tem czasem go zdrajca zabawiać rozkazał,
Aż przyszli na to miejsce, które jem ukazał,
Od niego w tył posłani i jeźni i pieszy;
Sam się także z trzydziestą drugich z bramy śpieszy.
Jako więc wielką knieję i zwierz z każdej strony
Okrąża pospolicie myśliwiec uczony,
Albo jako rybitwi i ryby i wody
Okrążają na Gople długimi niewody:

LXVI.

Tak wszystkie król fryzyjski drogi zastępuje
I żeby nieprzyjaciel nie uciekł, pilnuje.
Nie chce inaczej, jedno, że mu żywo przydzie
Wręce, i tak rozumie, że mu to wynidzie.
Śmiertelnej broni, której na nieprzyjaciele
Używał, którą ich tak pozabijał wiele,
Nie wziął z sobą, mniemając, że jej tam nie trzeba,
Kędy tylko poimać, nie zabić potrzeba.

LXVII.

Jako uczony ptasznik częstokroć czyniwa,
Który więc pierwsze ptaki żywo zachowywa
I na spary albo je obraca na waby,
Aby drudzy spadali na znane powaby:
Taki był król Cimoskus na on czas z swojemi.
Ale zasię nie chciał być Orland między temi,
Co się wprzód wziąć dawają, i niósł śmiałe czoło
Na zdrajce i rozerwał uczynione koło.

LXVIII.

Dawszy bojcem koniowi w bok, na zgromadzone,
Gdzie ich było nawięcej, niósł drzewo złożone
I napierwej jednego, potem i drugiego
I więcej inszych na nie wdział aż do szóstego.
Tak wszystkich sześciu drzewo na sobie dźwigało,
Bo się ich na niem zmieścić trudno więcej miało;
Siódmego puścił, który trochę dosiężony
Z tej rany potem umarł, grotem obrażony.

LXIX.

Nie inaczej, kiedy kto ciąglami polami
Albo ptaków nałowi lgnąciami lepami,
Potem na drewnie z pierza oskubione długiem
Po jednemu powdziewa, jednego po drugim,
I tak długo ich wtykać na nie nie przestawa,
Aż je wszystko wypełni i szpilki nie stawa.
Potem drzewo od siebie grabia precz zacisnął,
A dobytą od boku Duryndaną błysnął.

LXX.

Złamał drzewo, jakom rzekł, i szable dobywał,
Szable, której raz nigdy daremny nie bywał:
Za każdym razem, lub był sztychowy lub cięty,
Albo śmiertelnie ranny albo chłop był ścięty.
Zbroja jej najmocniejsza żadna nie strzymała,
Gdzie dosięgła, krew płynąc strumieniem musiała.
Dopiero Cimoskowi żal, że w onej dobie
Nie ma ognia i rury żelaznej przy sobie.

LXXI.

Woła głosem na swoich i grozi i fuka,
Aby mu ją przynieśli; ale choć się spuka,
Nikt nie słyszy, bo który ujdzie w miasto zdrowy,
Nie myśli znowu natrzeć na miecz Orlandowy.
A widząc król fryzyjski, że każdy ucieka,
I on o sobie radzi i więcej nie czeka;
Bieży do bramy, woła na swych: »Wzwód podnoście!«
Ale bez skutku, bo już grabia był na moście.

LXXII.

Widząc, że źle, zaraz tył lękliwy podawa,
A grabia pan obu bram i mostu zostawa;
On ucieka i jeszcze pręcej, niżli słudzy,
Uprzedza wszystkich, bo koń rętszy miał, niż drudzy.
Nie chce się Orland bawić na nikczemnem gminie,
Króla chce i ma dosyć, że król tylko zginie;
Ale koń ma pod sobą ciężki i leniwy,
A Cimosków, jak strzała, gdy ją pchnie z cięciwy.

LXXIII.

Z jednej drogi do drugiej bieżąc, Orlandowi
Z oczu ginie; ale się potem zastanowi
I wraca w zad, jako mu skoro jego ono
Żelazo z zapalonem knotem przyniesiono,
I za węglem się, cicho stojąc, utaiwa
I na grabię, kiedy nań wpadnie, oczekiwa
W miejscu, tak jako łowiec ze psy zwykł ukryty
I z oszczepem, gdy nań wieprz bieży jadowity.

LXXIV.

Który gałęzie łamie i gdzie kły swe krzywe,
 Upienione i czoło obraca straszliwe,
 Zda się, że drzewa z gruntu wyrwócone wali
 I że las, jako wielki, po chwili obali.
 Król się za słupem czai i grabie pilnuje
 I że mu cło zapłaci, sobie obiecuje.
 Skoro na celu stanął, on ogień do dziury
 Przyłożył, gdzie był oddech w końcu długiej rury.

LXXV.

Ona się wżad rozwlecze, jako chmura, błyska,
 A wprzód huczy i tak dźwięk na powietrze ciska,
 Że mury drżą, ziemia się trzęsie pod nogami,
 Niebo grzmi, uderzone straszniemi dźwiękami,
 Jako śmiertelny piorun, który niewidomy
 Spada na dół z straszniemi niebieskiemi gromy.
 Ale król ukwapliwy niedobrze wymierzył,
 Nie dotrzymał i nie tam, kędy chciał, uderzył.

LXXVI.

Ja mniemam, że podomno z chęci i z wielkiego
 Kwapienia chybił w on czas Orlanda mężnego;
 Albo że kiedy serce drży z lekliwą duszą,
 I oko nie dotrzyma i ręce drżeć muszą.
 Albo Bóg z dobroci swej kazał kuli minąć,
 Nie chcąc, aby tak prętko miał tak zacny zginąć
 Jego rycerz; atoli konia w brzuch ugodził,
 Że padł zaraz i więcej po świecie nie chodził.

LXXVII.

Padł na ziemię i z jeźcem i tamże zostawa
 Na miejscu i bez dusze; ale jeździec wstawa
 I tak prętko na nogi i tak chyżo skoczy,
 Że się zda, że z spadnienia przybyło mu mocy.
 Jako wstawał libijski Anteus silniejszy,
 O ziemię uderzony, i dobrze mocniejszy,
 Tak się zdało, że grabia wstawał i że siła
 W dwójnasób w niem mocniejsza po padnięciu była.

LXXVIII.

Kto widział, kiedy chmura nagłem ogniem błysnie,
 Który straszliwym gromem sam Jupiter ciśnie
 I przepędzi w zawarte miejsce, gdzie schowane
 Leżą węgle, z saletrą i z siarką zmieszane;
 Ledwie padnie, ledwie tknie, jako się nagłemi
 Ziemia i niebo świeci ogniami straszniemi,
 Które mury z samego gruntu wyrrywają
 I wielkiemi kamieniami do nieba ciskają:

LXXIX.

Taki był właśnie Orland i tak się zdał srogi,
 Kiedy stanął po onem padnięciu na nogi,
 Tak straszna postać i twarz i wzrok niósł gniewliwy,
 Żeby się go sam Mars bał, nie tylko lekliwy
 Król fryzyjski: śpiesznie wżad powracał, wodzami
 Uciekając przed jego srogimi gniewami;
 Ale tak prętko za niem biegł Orland skwapliwy,
 Jako leci bełt, z prętkiej wypchany cięgiwy.

LXXX.

I czego nie mógł sprawić i uczynić koniem,
 To teraz sprawi, pieszo puściwszy się po niem.
 Tak rączo za niem bieży i tak prętkiem krokiem,
 Że ktoby na to własnem swem nie patrzył okiem,
 Nie dałby temu wiary. Potem go w pół drogi
 Dościga i spuszcza nań z góry raz tak srogi,
 Tak mocno wyniesionem mieczem w szyszak bije,
 Że mu głowę rozdzielił aż do samej szyje.

LXXXI.

Tem czasem się po mieście nowe poczynają
 Zamieszania i nowe rozruchy wstawały.
 Bo brat Birenów, który z okrętów wysadził
 Ludzie swe, które z kraju swojego prowadził,
 Przyszedszy i zastawszy otworzone brony,
 Wszedł w miasto, w którym tak lud został potrwożony,
 Tak został potrwożony od grabie mężnego,
 Że je przebiegł wzdłuż i wszecz bez wstrętu żadnego.

LXXXII.

Wszędzie po mieście różną uciekają drogą,
Co za ludzie są, czego chcą, wiedzieć nie mogą;
Ale skoro nakoniec po stroju, po mowie,
Po chorągwiach poznali, że są Zelandowie,
Zgodnie kartę białą ich hetmanowi niosą
I poddają się wszyscy i pokoju proszą,
Chcąc jem pomódz na Fryzy, którzy poimali
I dotąd ich książęcia w więzieniu trzymali.

LXXXIII.

Nieprzyjacielem wielkiem było narodowi
Fryskiemu wszystko miasto, jako i królowi,
Że jem pana własnego zabił i że krzywy
I zawždy beł okrutny i niesprawiedliwy.
Orland, który przyjaciel beł obojej strony,
Pogodził ich, a skoro pokój był zamkniony,
I ci i tamci siły swoje zjednoczyli
I wszystkie Fryzy, które należeli, wybili.

LXXXIV.

Do wieże i do więźniów kluczy nie szukali,
Ale kłódki potłukli, drzwi powybijali.
Biren grabi z Anglantu wielkie czyni dzięki,
Że go z tyrańskiej męstwem wyswobodził ręki.
Potem poszli z inszemi tam, gdzie niepojęcie
Stroskana Olympia czekała w okręcie —
Tak się własnem imieniem panna nazywała,
Której dziedzictwem ona wyspa należała —

LXXXV.

Która na on czas o tem nigdy nie myśliła,
Aby miał Orland dla niej uczynić tak siła,
Dosyć mając, żeby ją w smutku był zostawił,
A Birena samego z więzienia wybawił.
Wszyscy ją czczą, wszyscy jej szanują poddani,
Radzi, że się wróciła ich dziedziczna pani.
Siłaby o tem mówić, jako się witali
Biren z nią, jako grabi spólnie dziękowali.

LXXXVI.

Na ojcowskiej ją zatem stolicy sadzają
I wszyscy jej powinny wierność przysięgają;
Ona zaś Birenowi, którego obrała
Za małżonka, któremu serce darowała,
Samę siebie i państwo swoje w moc oddaje;
Ale on, iż ma jachać prętko w obce kraje,
Zamki wszystkie i wszystkie miasta rodzonemu
I rząd na wszystkiej wyspie porucza swojemu,

LXXXVII.

Gotując się nawiedzić znowu Zelandyą
I wziąć z sobą małżonkę swoją, Olimpią,
Skąd zasię do Fryzeyej namyślał żeglować
I tam szczęścia swojego skusić i spróbować,
Mając już w swoich ręku zakład sporządzony,
Przez który mógł łątwie dość tamtecznej korony:
Córkę króla fryskiego, tam między inszemi
Od niego nalezioną więźniami zacnemi.

LXXXVIII.

I udawa do ludzi, że ją rodzonemu
Za żonę bratu oddać zamysła młodszemu.
Pan z Anglantu tegoż dnia, którego wybawił
Birena, stamtąd w drogę swoją się wyprawił;
I między zdobyczami nie chciał wziąć wszystkiemi
Od siebie dostanemi i pozyskanemi
Okrom broni, odjętej fryskiemu królowi,
Która skutki czyniła równe piorunowi.

LXXXIX.

Nie dla tego ją bierze grabia pomieniony,
Aby jej miał do swojej używać obrony,
Bo mniemał, że się iść w bój z fortelem nie godzi
I że to zawsze z serca małego pochodzi,
Ale żeby ją schował tak, żeby koniecznie
Więcej szkodzić nie mogła człowiekowi wiecznie;
Wziął grabia z sobą zaraz kule, co ich było,
I proch i to, co jedno do tego służyło.

XC.

Z tem wszystkim jadąc grabia, słone wody porze;
 Ale gdy z odnóg wjechał na głębokie morze,
 Tak, że już było ziemie i brzegu żadnego
 Nie widzieć, tak prawego jako i lewego,
 Wziął ją i rzekł: »Abyś już więcej nie szkodziła
 »I żeby między mężnem, a nikczemnem była
 »Różnica i nikt nie miał żadnej więcej w tobie
 »Nadzieje i dufności, zostańże tu sobie.

XCI.

»O przekłeta, o broni, w piekle urobiona
 »I z abissów na ludzkie szkody przyniesiona,
 »Którą sam swoją ręką Belzebub ukował,
 »Aby świat przez cię szkodził i w niwecz zepsował,
 »Do piekła, skądś wyszła, teraz idź, a szkody
 »Więcej nie czyn!
 — To mówiąc, wrzucił ją do wody.
 Tem czasem wielkie płótna wiatry napełniały
 I do wyspy okrutnej okręt obracały.

XCII.

Takie żądze i takie Orlanda chciwości
 Zagrzewają dostąpić jakiej wiadomości,
 Jeśli się tam kochana jego nie znajduje,
 Którą barziej, niż żywot swój własny, miłuje.
 Nie śmie do Hiberniej wstąpić, aby zasię
 Tam się czem nie zabawił i potem sam na się
 Nie narzekał, kiedyby dłużej tam co zamieszkać
 I szukać Angeliki swojej miał omieszkać.

XCIII.

Nie chce, chocia tam blisko, wstąpić do Anglij,
 Nie chce także obrócić i do Hiberniej
 Ani na brzeg przeciwny. — Ale niechaj jedzie
 Tam, gdzie go ślepy bożek, co weń strzelił, wiedzie;
 Ja się tem czasem, grabię puściwszy, przeniosę
 Do Olandyjej i was tamże z sobą proszę:
 Wiem, że wam, jako i mnie, nie byłoby miło,
 Kiedyby się wesele bez was odprawiło.

XCIV.

Ma to tam być kosztowne i wielkie wesele,
 Na które zewsząd gości zaproszono wiele;
 Kosztowniejszeby znać mieć w Zelandyjej chcieli,
 Ale nie chcę, abyście na nie jachać mieli.
 Ja wątpię, aby doszło, bo je pomieszają
 Nowe przypadki, które już się poczynają;
 Czego, jeśli statecznie dowiedzieć się chcecie,
 Powiem wam w drugiej pieśni, jeśli się zjedziecie.

KONIEC PIEŚNI DZIEWIĄTEJ.

PIEŚŃ DZIESIĄTA.

ARGUMENT.

Birena nowa miłość pali i użega;
Swej Olimpij w nocy na wyspie odbiega.
Rugier państwo Alcyny brzydkiej zostawuje,
A do Logistylle się kraju wyprawuje;
A ta mu okrócone daje zwierze lotne,
Na którym jadąc, z góry jezne i piechotne
Widzi wojska angielskie, a potem srogiemu
Angelikę wydziera dziwowi morskemu.

ALLEGORYE.

Niewypowiedziane okrucieństwo i niewdzięczność Birenowa przeciwko Olimpij, która go tak barzo miłowała i która mu się tak dobrze zasłużyła, upomina i przestrzega, aby każdy był ostrożny w miłości; ukazuje przytem odmiennosc i niestateczność ludzi młodych. Przez Logistyllę, która Rugierowi konia skrzydlatego daje, aby na niem po powietrzu jeżdząc, wszytek świat widział, wyraża ludzi tych, którzy żyją pod posłuszeństwem rozumu i baczenia, wylatując w górę, szczęśliwi i sławni po wszytkim świecie.

SKŁAD PIERWSZY.

Cokolwiek kiedy było na świecie miłości,
Cokolwiek uprzejmości, cokolwiek szczerości
I co serc stałych, które wiernie miłowały
I w szczęściu i w nieszczęściu stateczność chowały,
Napierwsze Olympia miejsce będzie miała
Mem zdaniem, choć się jej źle jej szczerość oddała,
I wiem, że większa miłość za dawnego wieku
I tego nigdy w żadnym nie była człowieku,

II.

I że tak w niej Birena swego upewniła,
Tak mu jawnie uprzejmość swoją oświadczyła,
Jako żadna; trudnoby komu bardziej miała
Oświadczyć, by mu dobrze serce ukazała.
I jeśli są tak wierne i tak dusze zgodne,
Zobopólnej miłości i wzajemnej godne,
Godna jest Olimpia, żeby ją szanował,
Żeby ją bardziej Biren, niż siebie, miłował

III.

I żeby jej też wiarę zachował statecznie
I dla inszej jej nigdy nie opuszczał wiecznie,
Choćby dobrze tak gładka i tak piękna była,
Jako ta, co Europę z Azyą spuściła,
I żeby raczej mowę i słuch i wzrok stracił,
Pierwej sławę i żywot nakoniec utracił,
I jeśli co na świecie jest jeszcze większego,
Aniżli przyjaciela tak doświadczonego.

IV.

Jeśli ją Biren szczerze i wiernie miłował
I tak, jako go ona, jeśli jej zachował
Stateczność, jako mu ją ona zachowała,
Jeśli mu serca insza nie opanowała,
Albo jeśli za wierność i szczerość w miłości
Tak wielkiej dał się wytknąć w jakiej niewdzięczności,
Powiem wam i uczynię, że się zadziwicie
I że wargi ściśniecie i brwi nakrzywicie.

V.

A skoro usłyszycie, jaka ją potkała
Nagroda, jako się jej szczerość jej oddała,
Radzę wam, przestrzegam was, piękne białogłowy:
Nie dajcie się uwodzić miłośnikom słowy!
By tylko taki dostał tego, czego żąda,
Na Boga się, co wszytko widzi, nie ogląda,
Przysięga, obietnice utwierdza klątwami,
Które się po powietrzu roznoszą wiatrami.

VI.

Obietnice, przysięgi wszystkie uczynione
 Od wiatrów po powietrzu lecą rozprószone,
 Skoro swe miłośnicy pragnienie zgasili,
 Którym byli zagrzane żądze zapalili.
 Niechaj płaczą, niech proszą: wy nie dowierzajcie
 I ostrożniejsze z tego przykładu bywajcie.
 Szczęśliwy to, o piękna biała płci, co szkody
 Może się własnej ustrzedz z inszego przygody!

VII.

Strzeżcie się — napominam — strzeżcie gładkiej młodzi,
 Której wiek z pierwszych kwiatów dopiero wychodzi:
 Prętko giną i rostą ich nieutrzymane
 Coraz odmienne żądze, jak ognie słomiane.
 Jako gonią myśliwcy wskok uciekające
 Po górach i po lesiech w zimno, w znój zające;
 Ale gdy je uszczują, mało o nie dbają,
 A o te tylko stoją, które uciekają:

VIII.

Tak i ci młodzikowie, którzy w swej miłości
 Doznawają więc po was częstokroć twardości,
 Wszystkieby swe starania radzi obrócili,
 Wszystkie siły, aby was sobie zniewolili;
 Ale skoro nad wami zwycięstwa dostaną,
 Miłować was, służyć wam zarazem przestaną,
 Gdzie indziej swe odmienne żądze obracając,
 Dawnych waszych miłości mało pamiętając.

IX.

Nie chcę ja wam, tak wiedzcie, tego zakazować,
 Abyście się nie miały dopuścić miłować,
 Bobyście były płonnej podobne macicy,
 Która ginie na ziemi, nie wsparta na tyczy;
 Ale tylko pierwszych mchów, nieustawiczości
 Podległych, strzedz się radzę i niestateczności,
 A owoce nie twarde i nic nie dojrzałe
 Zbierać, ale coby też nie były przejrzane.

X.

Że wam jeszcze nie wyszło z pamięci, jam pewny,
 Jako w on czas tryzyjskiej dostano królowny,
 Którą tak, jako wszędzie wieści rozsiewano,
 Birenowemu bratu w małżeństwie dać miano.
 Ale to, co trzęsiono około tej dziewczki,
 Plotki były; bo Biren sam chciał tej polewki,
 Co nie chciał tak być głupi, aby ją inszemu
 Miał dać wypić, chcąc sobie schować ją samemu.

XI.

Czternastu lat zupełnych jeszcze ta nie miała
 I różę się nadobnej i świeżej równała,
 Która dopiero na świat z węzła swego końcem
 Wydziera się i równo z nowem roście słońcem.
 Tak się jej zaraz Biren zapalony chwycił,
 Jako ogień, gdy czynu suchego zachwycił,
 Albo jako kiedy go w kłosa urodziwe
 Już dojrzałe włożą gdzie ręce zazdrościwe.

XII.

Tak i on w ten czas swoje zapalił chciwości
 I tak wspłonął, przejęty aż do samych kości,
 Skoro jej po zabitem ojcu swem płaczącej
 Trochę zajrzał i po łzach twarz ocierającej.
 Jako kiedy na wrzącą wodę zimną leją,
 Piany na niej nadęte giną i niszczą,
 Tak miłość Olimpiej i w niem zwyciężona
 Od nowej namiestniczki, była zagaszona.

XIII.

Nie tylko, że jej był syt, tak mu się sprzykrzyła,
 Że ledwie patrzeć może w miejsce, gdzie chodziła;
 A druga tak go pali, że albo się wścicze
 Albo umrze, jeśli to długo się odwlecze.
 Jednak aż przydzie ten dzień, w który obiecuje
 Swoje żądze wypełnić, chciwości hamuje
 I z Olimpiej w zwierzchniej, zmyślonej postawie
 Wolami swoje wole łączy w każdej sprawie.

XIV.

Jeśli drugą czci i z nią ludzko się obchodzi,
A czci więcej bez chyby, aniżeli się godzi,
Nikt na złe nie wyklada, każdy pobożności
I dobroci przyczyta i jęgo ludzkości,
Bo ratować w nieszczęściu ludzi opuszczonych
I cieszyć przygodami złemi utrapionych
Chwały jest raczej godna, aniżeli sromoty,
A tem więcej niewinnej, tem więcej sieroty.

XV.

O mocny Boże, jako często ludzie błędzą!
Jako źle i omylnie czasem rzeczy sądzą!
Birena niecnotliwe sprawy i przeklęte
Rozumieją pobożne i mają za święte!
Już żeglarze i wiosła i żagle do biegu
Podawszy, bezpiecznego odjeżdżali brzegu
I nieśli, radzi słońcu i pięknej pogodzie,
Książęcia zelandzkiego po głębokiej wodzie.

XVI.

Już jem wszystkie, a wszystkie z oczu zuciekały
Granice Olandyjej i pozad zostały,
Bo aby mogli minąć królestwo Fryzycy,
W prawy bok obracali sztyry ku Szkocyjej,
Kiedy wiatry okrutne i srogie powstały,
Które je trzy dni całe na głębi trzymały.
Prawie samem wieczorem późno dnia trzeciego
Przyjechali do wyspu jednego pustego.

XVII.

Skoro armata łona małego dopadła,
Olimpia z okrętu na ziemię wysiadła
I próżna podejrzzenia i strachu, wesoła,
Wieczerzała z Birenem u małego stoła;
Potem w namiot rozbity odszedzszy oboje,
Poszli brać na swe trudy pożądne pokoje.
Inszy wszyscy do swych się okrętów wracali
I w nich także słodkimi sny odpoczywali.

XVIII.

I strach i niepogoda, która ich trzymała
Kilka dni, przez które nic, albo mało spała,
I że była w ustronnem miejscu, gdzie wołania
Ani żadnego słyhać było kołatania,
Więc, że ją, kiedy z nią był pospołu jej miły,
Żadne myśli i żadne troski nie trapiły,
Tak twardo Olimpią uspiło ubogą,
Że szcurcy i niedźwiedzie twardziej spać się nie mogą.

XIX.

Ale nieszczery Biren, któremu odjęta
Sen umyślona zdrada, czując, że usnęła,
Wstaje z łóżka i w węzeł swoje szaty zbiera
I tak się barzo kwapi, że się nie ubiera;
I namiot zostawiwszy, bieży prętkiem biegiem
Tam, gdzie jego armata czekała nad brzegiem,
I jako mógł naciszej, na głębią się puszcza
I brzeg i snem zmorzoną małżonkę opuszcza.

XX.

W zad brzeg i Olimpia nieszczęsna została,
Która nie ocucając całkiem, dotąd spała,
Aż jutrzienka rumiana, wsiadszy na złocony
Wóz, po ziemi swe srebrne rozpuściła szrony;
I kiedy już na brzegu morskiem Alcyona
Narzeką, nieszczęściem dawnem urażona,
Ani śpiąc, ani czując, rękę wyprawiła
Po to, aby Birena swego obłapiła.

XXI.

Ale próżno: nikogo ręka nie najduje,
Wraca ją wzad i zasię znowu wyprawuje,
Wszystko darmo; obiema potem i rękoma
I z obu stron go maca bez skutku nogoma.
Naostatek otwiera oczy ociężałe,
Lecz nikogo nie widzi; zaczęm owdowiałe
Pierze, skoczywszy z łoża lękliwa, opuszcza
I wypadszy z namiotu, do brzegu się puszcza.

XXII.

Bieżąc do morza, drapie wybladłe jagody,
 Będąc już pewną wieszczką swojej przyszłej szkody;
 Włosy niewinne rwała, piersi pięścią biła,
 Patrzy — bo pełnem ogniem Cyntya świeciła —
 I to tam, to sam swego upatruje zbiega,
 Ale okrom samego nic nie widzi brzegu;
 Woła głosem Birena, ale tylko skały
 Na imię Birenowe jej się odzywały.

XXIII.

Na brzegu ostatecznem ostra wychodziła
 Skała, którą tak woda wałami wybiła,
 Że wewnątrz była próżna, ze spodku skrzywiona,
 Na kształt łuku nad morzem przykro zawieszona
 Na tej wierzch Olympia skwapliwa wbieżała —
 Taką śmiałość i serce w sobie takie miała! —
 I z daleka widziała Birenowe nagle
 Uciekające płótna i niewierne żagle.

XXIV.

Widziała albo się jej podomno tak zdało,
 Że widziała, bo było nie dobrze odniało,
 A zadrżawszy, na ziemię, jako martwa, padła
 I na twarzy, zimniejsza nad śniegi, pobladła;
 Ale po małej chwili, jako skoro wstała,
 Na morze przeraźliwe wrzaski obracała,
 Częstoć, ile mogła, wołając swojego
 I powtarzając imię małżonka srogiego.

XXV.

A czego nie mógł mdły głos, nie mogło wołanie,
 Dokładały gęste łzy i rękę łamanie:
 »Dokąd się kwapisz? Dokąd, okrutny, uciekasz?
 »Przecż słusznego brzemienia z okrętem nie czekasz?
 »Niechaj mię weźmie, wszak mu to zacięży mało,
 »Że kiedy serce niesie, poniesie i ciało!
 I żeby się w zad wrócił okręt, znaki dawa
 I to ręką, to szatą machać nie przestawa.

XXVI.

Ale wiatry, co niosły po głębokiej wodzie
 Niewiernego młodzieńca ukwapliwe łodzie,
 Niosły zaraz i skargi, łzy i narzekanie
 Nieszczęsnej Olimpiej i wrzask i wołanie.
 Trzykroć się zapędzona z brzegu zanosila
 Skoczyć, aby się była w morzu utopiła;
 Na ostatek poglądać na wody przestała
 I wróciła się na zad, gdzie w nocy leżała,

XXVII.

I upadszy na łożu, łzami je moczyła
 I schyliwszy twarz na dół, do niego mówiła:
 »Wczora się nas na tobie położyło dwoje,
 »A dziś dlaczego z ciebie nie wstajem oboje?
 »O okrutny Birenie, o zły, o zdradliwy!
 »O dniu, któregom na świat wyszła, nieszczęśliwy!
 »Samam jedna! Kto mię tu ratuje niebogę?
 »Widzieć żadnej nadzieje pomocy nie mogę!

XXVIII.

»Próżno na tej pustyniej ludzi upatruję;
 »Mieszkania tu ludzkiego znaku nie znajduję,
 »Okrętu darmo patrzę, niemasz żadnej łodzi,
 »Na którejbym przebyła przez morskie powodzi.
 »Głodem nawet umorzyć muszę sama siebie,
 »Nikt mi oczu nie zawrze, nikt mię nie pogrzebie,
 »Jeśli mię w swoich brzuchach nie pogrzebią samy
 »Żwierzęta, których pełne muszą być te jamy.

XXIX.

»Boję się i zda mi się, że już z nich wychodzą,
 »Że już na mię lwi, wilcy i niedźwiedzie godzą
 »I tygry srogie, które przyrodzenie w gębę
 »I w paznogie i w ostre uzbroiło zęby;
 »Lecz którą mi sroższą śmierć dać zwierzowie mają,
 »Nad cię, o zwierzu sroższy wszystkich, co się tają
 »W tych jamach! Te przestaną na tem, gdy raz zginę,
 »A ty mi tysiąc śmierci zadawasz w godzinę!

XXX.

- »Daj to, że jaki żeglarz trafi się z przygody,
- »Co mię wzięwszy, powiezie przez głębokie wody
- »I że szarpania ujdę od zwierzów gniewliwych
- »I śmierci inszych różnych sposobów straszliwych:
- »Gdzież mię, czy w Olandyjej wysadzi, gdzie moje
- »Wszystkie porty i zamki przyszły w ręce twoje?
- »Czyli do miasta, gdzie się, nędzna, urodziła,
- »Kiedym i to przez zdradę twoją utraciła?

XXXI.

- »Tyś mi wziął moje państwo i sameś się panem
- »Uczynił i mnie samej i mojem poddanem.
- »Na toś w nie cudzoziemców zaraz naprowadził,
- »Na toś jemi i zamki i miasta osadził?
- »Czy mam iść do Flandryej, gdzie wszystko sprzedała,
- »Com na swe wychowanie była zachowała,
- »Gwoli tobie, abyś był z śmierci wybawiony?
- »Dokąd, w które, niestetyż, udać się mam strony?

XXXII.

- »Podomno do Fryzycy, gdzie mogła królową
- »Zostać, alem nie chciała dla ciebie, co głową
- »Ociec z bracią zapłacił i co ostatniego
- »Było wszystko przyczyną upadku mojego.
- »Ale niechaj swych żalów więcej nie odnawiam,
- »Com dla ciebie czyniła, niech ci nie wymawiam;
- »Ty to lepiej masz wiedzieć. To takie nagrody
- »Od ciebie mam za swoje utraty i szkody?

XXXIII.

- »By jedno zbójcy morscy tu nie przyjechali
 - »I za niewolnicę mię gdzie nie zapredali
 - »Pierwej, niż na mię wilki i lwy i niedźwiedzie
 - »I insze srogie zwierze mój zły los nawiedzie,
 - »Pierwej, niż mię powolej i z długą przewłoką
 - »Zajedzą i do swych jam sztukami powłoką«.
- To mówiąc, niewinnemu włosowi rękami
Krzywdę czyni i rwie go pełnemi garściami.

XXXIV.

Potem się znowu porwie i do brzegu puszcza,
Głowę kręci i włosy na wiatry rozpuszcza
I każdym swem postępkim zda się skłopotana,
Że jest od złych piekielnych duchów opętana,
Albo, jako Hekuba, kiedy oszalała,
Gdy swego Polidora martwego ujrziała;
Czasem stoi na skale, w morze patrząc, ale
I sama skamieniałej jest podobna skale.

XXXV.

Ale niechaj narzeka, aż się nazad wróce,
A teraz do Rugiera znowu się obróce,
Który po długim brzegu pojeżdżając rąco,
Kwapił się w południowe największe gorąco;
W pagórek uderzone nazad się wracały
Promienie, od nich wierzchem drobne piaski wrzały.
Zbroja na niem od słońca tak się rozpała,
Że się ledwo nie w ogień wszystka obróciła.

XXXVI.

Gdy go tak i strudzenie i pragnienie srodze
Trapiło po piaszczystej, pustej onej drodze,
Jadąc dalej, gorącym przykrem upalony
I brzemieniem ognistej zbroje obciążony,
Został przy jednej starej pustej wieży w cieniu.
Podle brzegu trzy panie, piękne na wejrzzeniu,
Które po obyczajach, z stroju i ubioru
Znał, że były z Alcyny rozkosznego dworu.

XXXVII.

Na perskich, złotem tkanych kobiercach siedziały
I w miłym chłodzie różnych uciech zażywały;
Stół miały zastawiony cukrami słodkimi
I winy w kryształowem naczyniu różnemi;
Na brzegu uwiązana łódź mała czekała
I z morskimi wodami przy ziemi igrała,
Ażby wiatry, co były wszystkie ucihnęły,
Znowu płóciennie łona wolno wyciągnęły.

XXXVIII.

Te skoro obaczyły, że konia wodzami
 Nie wściągał i mijał ich suchemi piaskami
 Rugier, nie chcąc się bawić, wszytek uznojony
 Na twarzy i na suchych wargach upragniony,
 Mówiły mu, aby w zad wodzami powracał
 I tak chciwie do drogi serca nie obracał,
 Aby odpocznąć w cieniu i ciału swojemu
 Słusznych posiłków nie miał dać utrudzonemu.

XXXIX.

Zaczem jedna do konia blisko przystąpiła
 I do strzemięcia mu się, żeby zsiadł, rzuciła;
 A druga mu w kryształe wino podawała
 I pragnienia mu jeszcze więcej przydawała.
 Ale Rugier tańcować nie chciał po tem graniu,
 Bo widział, że w namniejszym jego omieszkaniu
 Niebezpieczeństwo było, boby go dognała
 Alcyna, co się za niem w pogonią udała.

XL.

Nie tak prętko saletry i siarki, dotknięte
 Małą skrą, wymiatają mury wywalone
 I morze nie tak szumi, nie tak huczą wały,
 Kiedy je wściekłe wichry ze dna pomięszwały,
 Jako widząc, że Rugier wściągnąć się nie dawa
 I bezpieczny w swą drogę prosto się udawa
 I gardzi jemi — a też za gładkie się miały —
 Gniew trzecią z nich zapalił i przepych zuchwały.

XLI.

Jako nabarziej mogła, na niego wołała:
 »Nie szlachciceś, nie rycerz, dobrzem cię poznała;
 »Co masz, toś wszystko ukradł, boć tak w pięknej zbroi
 »I na tak dobrem koniu jeździć nie przystoi;
 »A tak jest, nie inaczej, bo cię znam po sierci.
 »Bodaj cię rozdzielono, niecnoto, na ćwierci!
 »Bodaj cię obieszono, ultaju, szpetniku!
 »Zdrajco, chłopie, złodzieju, łotrze, rozbójniku!»

XLII.

Na takie obelżywe i sromotne słowa,
 Którymi nań wołała harda białągłowa,
 Rugier cierpliwy milczał i nie odpowiedział,
 Bo, że mu był sromotny swar z nią, dobrze wiedział.
 Ona zatem ze dwiema drugimi siostrami
 Wsiadła w łódź, co gotowa stała, i wiosłami
 Pośpieszała skwapliwa za niem prędkim biegiem,
 Goniąc go, kiedy jechał tuż nad samem brzegiem.

XLIII.

Grozi, fuka, sromoci, klnie go i szkaluje
 I co raz nowy sposób łajania najduje;
 On tem czasem na ciasną odnogę przyjedzie,
 Która do zamku pięknej Logistylle wiedzie,
 Gdzie widział przejeżdżając, kiedy się gotował
 I zaraz się na drugą stronę przeprowował
 W bacie starzec, co dobrze o Rugierze wiedział
 I na łodzi umyślnie, pilnując go, siedział.

XLIV.

Skoro go jedno zajrzał, poszedł w prętkim biegu
 W swej łodzi, chcąc go przewieźć do lepszego brzegu;
 Który baczny i w każdej był rozumny sprawie,
 Jeśli serce po wierzchniej znać może postawie.
 Rugier wsiadł w łódź zarazem i Bogu dziękował,
 Że w drodze niebezpiecznej zdrowo go zachował;
 I gadając z żeglarzem bacznym i ćwiczonem,
 Jechał po morzu cichem i uspokojonem.

XLV.

Chwalił Rugiera, że się tak dobrze postawił,
 Że się wczas od Alcyny i przedtem wybawił,
 Niż go uczarowanem kubkiem upoiła,
 Jako więc miłośnikom wszytkiem swem czyniła;
 I że przejechał w piękne Logistylle kraje,
 Gdzie miał uźrzeć pobożne, święte obyczaje
 I piękność wieczną, która tak pociech użyzca,
 Że serce zawsze karmi, ale nie nasyca.

XLVI.

»Ta — prawi — tak zniewala, tak duszę ujmuje,
 »Że na pierwsze wejście każdy się dziwuje,
 »Każdy ją czci, a kto się lepiej jej powadze
 »Przypatrzy, insze dobra trzyma w małej wadze;
 »Onej miłość jest różna od inszych miłości,
 »Gdzie serca gryzą strachy, nadzieje, chciwości:
 »W tej żądza nie najduje, czego nie dostawa,
 »I ujrzawszy ją, na tem stoi i zostawa.

XLVII.

»Insze u niej są, zacny rycerzu, zabawy,
 »Nie tańce, nie muzyki, perfumy, potrawy;
 »Ale jakoby człowiek myślami czystymi
 »Nieba dosiągł, nie zawsze bawiąc się przy ziemi,
 »I jakoby skosztował w tem śmiertelnem ciełe
 »Pociech wiecznych, z których jest najtrwalsze wesele.«
 Tak mówiąc nauczony przewodnik, po wodzie
 Sztyr obracał do brzegu ukwapliwej łodzie,

XLVIII.

Kiedy ujrzął, że morza wielką część nakryły
 Okręty, co się za niem w pogonią puściły,
 Które wiedma Alcyna sama prowadziła,
 Jako skoro je mocnem wojskiem osadziła,
 Aby albo straconej zguby swej dostała,
 Albo państwo i siebie w upadek podała;
 Pierwszą tego przyczyną miłość, co ją grzeje,
 Ale niemniej i krzywda, na którą boleje.

XLIX.

Jako żywo, jako się na świat urodziła,
 Więszem gniewem i żalem serca nie trapiła;
 Dlatego tak pośpieszać kazała wiosłami,
 Że okręty z obu stron toczyły pianami.
 Morze i ziemia na huk wielki nie milczała
 I echo swe odgłosy wszędzie rozsyłała.
 »Odkryj, Rugierze, odkryj puklerz szarowany,
 »Jeśli nie chcesz być zabity, albo poimany!«

L.

Tak mówił Logistyllin żeglarz do rycerza,
 Który, gdy to usłyszał, do swego puklerza
 Rzucił się odważony i nie myśląc wiele,
 Odkrył go i obrócił na nieprzyjaciela.
 Puklerz Atlantow, dziwnej i cudownej mocy,
 Uraził prześladowców Rugierowych oczy,
 Że skoro nań wejrzeli, zarazem olśnęli
 I spadać w morze z galer na szyję poczęli.

LI.

Jeden, który na zamku wysokiem pilnował
 I tego dnia straż swoją zwykłą odprawował,
 Skoro postrzegł armaty, w dzwon bije na wieży:
 Lud się na dźwięk gromadzi i do portu bieży.
 Strzelba gęsta z mocnych baszt bez przestanku biła
 Na armatę, co cnego Rugiera goniła;
 Zewsząd mu wyprawione posiłki bieżały,
 Że nakoniec ujechał bezpieczny i cały.

LII.

Cztery nadobne panie na brzeg przyjechały,
 Co ludzie zgromadzone w pułki szykowały,
 Które była wysłała zaraz Logistylla:
 Poważna Andronika i czysta Dycylla,
 Roztropna Fronezya i pełna ochoty
 Sofrozyna, której część większa tej roboty
 Niż inszem należała, wojsko niezliczone
 Od zamku aż do morza wiodą rozciągnięne.

LIII.

W porcie z wielu okrętów i galer szerokiem
 Stała mocna armata pod zamkiem wysokiem
 Na uderzenie w dzwony i we dnie i w nocy
 Przeciw nieprzyjacielskiej pogotowiu mocy.
 Zaczem się sroga bitwa między przeciwnemi
 Stronami poczynała na morzu, na ziemi.
 Gdy Alcyna przegrała, jako szczęście chciało,
 Królestwo, siostrze wzięte, z gruntu się mieszało.

O, jako różny koniec, niż ludzie wierzyli,
Zstał się teraz z tej bitwy i niżli tuszyli!
Bo Alcyna nie tylko swego nie dostała
Miłośnika, na co lud tak wielki zebrała,
Aleć z tak wielkiej liczby okrętów, któremi
Wszystko morze okryła z wojskami możnemi,
Ledwie co sama z ognia w jednej małej łodzi,
Którym wszystka armata zgorzała, uchodzi.

LV.

Ucieka, inszy na czym uciekać nie mieli,
Potonęli, lub zbici byli, lub zgorzeli;
Ale nie tak zbitego wojska żałowała,
Jako, że miłośnika swego postradała.
Dlatego zawždy stęka i we dnie i w nocy,
Dlatego jej ustawnie łzami płyną oczy,
I że umrzeć, chocia chce, nie może przez dzięki,
To jej żalu, to smętku, to przyczynia męki.

LVI.

Bo takie wiedmy, żyjąc nieprzetrwane lata,
Umrzeć nigdy nie mogą, póki zstawa świata.
By nie to, takim żalem była przerażona,
Żeby jej była Kloto dowiła przędziona,
Albo się, jako Dydo, żelazem przebiła,
Albo, jako królowa Nilu uczyniła,
Śmiertelnem snemby była, mało zwykłą drogą,
Na śmierć poszła; lecz wiedmy umierać nie mogą.

LVII.

Ale ja już Alcynę w jej żalu opuszczę,
A do cnego Rugiera znowu się zapuszczę,
Którego, jako skoro przewoźnik szedziwy
Wysadził na bezpieczny brzeg, jemu życliwy,
Dziękując Bogu, że z tak nieuchronnej siły
Zdrowie uwiódł, do morza obrócił swe tyły
I wesół dalej poniósł ukwapliwe kroki
Po suchem piasku tam, gdzie zamek był wysoki.

LVIII.

Piękniejszego, jako świat ciągnie się szeroko,
Przedtem i potem ludzkie nie widziało oko;
Mury w sobie kamienie takiej ceny mają,
Że z niemi dyamenty nigdy nie zrównają.
U nas takich nie słyhać i ktoby chciał o nich
Mieć wiadomość zupełną, trzeba jechać do nich;
Takich, byście szukali i po wszystkim świecie,
Chyba tam albo w niebie, pewnie nie najdziecie.

LIX.

Wszystkie się jem kłaniają nadroższe kamienie,
Co więtsza, że człowiek w nich na pierwsze wejźrzenie
Widzi się aż do serca i swoje roboty
Wszystkie, i dobre i złe, i grzechy i cnoty,
Tak, że wiary nie dawa tem, co pochlebują,
I tem, co w niem przygany niesłuszne najdują,
I znając się samego, nikomu inszemu,
Ale wierzy, patrząc w nie, sam sobie samemu.

LX.

Ich jasność jest podobna słonecznej jasności,
Które koło siebie ma tak wiele światłości,
Że wszędzie i kiedy chce, Febie, na złość tobie
Dzień jasny sobie czyni, kto je ma przy sobie.
Ale nie tylko dziwne same są kamienie,
Ale i ich misterne i sztuczne zrobienie,
Tak, że trudno rozsądzić, trudno porachować,
Co drożej: czy robotę, czy same szacować.

LXI.

Na wysokich frambugach, które tak się zdały,
Że ich miasto podpory nieba używały,
Były ogrody pyszne, o jakie w nizinie
I więtsze i piękniejsze trudno na równinie.
Zieleniały się między śpicami jasnemi
Różne drzewa pachniące z szczepami piękniemi,
Które tak czasu zimy, jako czasu lata
Dawały moc owocu i wonnego kwiata.

LXII.

Takich drzew indziej niemasz, jakie się tam rodzą
I jakie tam owoce i kwiecie wychodzą,
Lilie, gelseminy, fiołki wonniejsze,
Amaranty i róże, tam dobrze piękniejsze.
Gdzie indziej równo z słońcem rodzi się i ginie,
W jednej z niem martwą głowę pochyła godzinie
I pręt osierociały opuszcza, pogrzebu
Szukając, kwiat podległy odmiennemu niebu;

LXIII.

Ale tu zawsze wiosna, zawsze się zieleni
I czas żaden wiecznego kwiecie nic nie mieni;
Nie, żeby przyrodzenie na tamte ogrody
Wcześniejsze i życzliwsze dawało pogody,
Ale swą Logistylla pracą i uprawą,
Nie potrzebując nieba ani na łaskawą
Spuszczając się pogodę, chocia się to zdała
Nie podobna, ustawną wiosnę tam trzymała.

LXIV.

Logistylla dawała to znać Rugierowi,
Że tak zacnemu w swoim królestwie gościowi
Była rada, kazawszy, aby go wazyli,
Aby mu wszyscy wielką uczciwość czynili.
Przyszedł do niej był przed tem Astolf zawołany,
Od Rugiera, który mu był rad, tam zastany;
I inszy potem wszyscy przyszli, którem była
Melissa ich postaci pierwsze przywróciła.

LXV.

Skoro sobie kilka dni u niej odpocznęli,
Rugier i książę Astolf zmawiać się poczęli
Czołem bić Logistylli, oba żądze zgodne
Mając, znowu zaś kraje nawiedzić zachodne.
Melissa od obudwu przemowę czyniła,
Od obu cnej królowej pokornie prosiła,
Aby ich nauczyła, aby jem pomogła,
Żeby się zacna para nazad wrócić mogła.

LXVI.

Ona na to: »Ja myślę sama o tej sprawie,
»Tuszę, żeć je za dwa dni nadalej wyprawię«.
Zaczem chwilę w swej głowie sobie rozbierała,
Żeby Rugiera, potem księżę ratowała;
I zawarła, żeby się pierwszy wrócił zatem
Do akwitańskich brzegów na koniu skrzydlatem,
Aż drugiego wyprawi; ale mu wędzidła
Chce dać pierwwej urobić na swawolne skrzydła.

LXVII.

Uczy go, co ma czynić, kiedy się ma puścić
W górę na lotnem koniu, co kiedy się spuścić,
Co kiedy prętko lecieć, albo chce kołami,
Co kiedy ma stać w miejscu, waząc się skrzydłami;
I to, co dobry jeździec zwykł czynić na ziemi,
Wprawując konia biegać sposoby różnemi,
To wszystko Rugier czynił po powietrzu, który
Już się wyćwiczył rządzić zawodnika z pióry.

LXVIII.

A skoro się ze wszystkim Rugier nagotował,
Logistyllę pożegnał i za cześć dziękował,
Z którą potem był zawsze uprzemmem złączony
Sercem, i tak pojechał od niej w dalsze strony.
Ale wprzód o Rugierze, który poszedł lotem,
O książęciu angielskiem przypomnię wam potem,
Jako późno i z większą pracą do sławnego
Dworu się stamtąd wrócił cesarza wielkiego.

LXIX.

Tak stamtąd Rugier jechał, ale nie w tęż kolej,
Którą wprzód musiał jechać przeciw swojej wolej,
Gdy go wszystko nad morzem, nie chcąc inszej drogi,
Że rzadko ziemię widział, niósł koń czworonogi.
Ale teraz, kiedy mu okrócił swawolą,
Kiedy słuchać i musi iść za jego wolą,
Chce inszą drogą nazad, jako uczynili
Trzej królowie, kiedy się Heroda chronili.

LXX.

Jadąc tam, zostawuje państwo Hiszpaniej,
 Puszcza się do Indyej po prostej linii
 Tam, kędy ją podlewa wielkie wschodnie morze,
 Kędy dwie wiedmie były z sobą w wielkiem sporze;
 A potem się namyślił udać w insze pola,
 Nie w te, gdzie wiatry króla słuchają Eola,
 Chce skończyć krąg zupełny i poczęte koło
 Tak, jako słońce wszytek świat okrąża wkoło.

LXXI.

Kiedy był w onej drodze nad wielkiem Kwinsajem,
 Poszedł między Mandzianą, a między Katajem.
 Stamtąd szedł nad Imawem, w prawo zostawując
 Serykanę, i coraz spuszczał się, kierując
 Wzdłuż od Hiperborejskiej nieludzkiej Scytyej
 Do Hirkany, i zajął części Sarmacyej.
 Kiedy był tam, gdzie dzieli od Azyi morze
 Europę, widział Rusow, Prusy i Pomorze.

LXXII.

Choć Rugier Bradamantę tak barzo miłował
 I choć się do niej kwapił, ale jak skosztował
 Smaku, który miał zawsze zwiedzić świat, popuścił
 Wodze w tem swojej żądzej i dalej się puścił;
 Chocia nie prosto jechał i choć z drogi zstąpił,
 I do Polski, do Węgier i do Niemiec wstąpił
 I tak długo krajami północnemi jechał,
 Aż potem do ostatnich Anglików przyjechał.

LXXIII.

Ale wy — bobyście się omylili srodze —
 Nie wiercie, aby zawsze w tak dalekiej drodze
 Rugier miał stać na skrzydłach i zawždy o głodzie:
 Wiedziecie, że zawsze stawa wieczorem w gospodzie.
 Tak go chęć widzieć morza i ziemię ujęła,
 Że mu kilka miesięcy ona droga wzięła,
 A teraz przy Londynie rano dnia jednego
 Nad Tamizem zawściągnął żwierzęcia lotnego.

LXXIV.

Kędy widział pod miastem na łąkach ochotne
 Przemijające rotę, jezne i piechotne,
 Które się, w piękne hufce sprawione, pisały
 I na dźwięk trąby, bębnów ogromnych mijały
 Wszystkie przed zawołaniem Jasnej Góry panem,
 Który, jakom wam wyszszej powiedział, poslanem
 Był w te kraje o pomoc od obłożonego
 W Paryżu od pogaństwa cesarza wielkiego.

LXXV.

Właśnie się tam trafiło jechać Rugierowi,
 Kiedy ludzie pisali pisarze wojskowi.
 I spuścił się na ziemię, aby się dowiedział
 O wszystkim, co to było; zaczął mu powiedział
 Jeden, którego pytał, że to z Hiberniej
 I szkockiego królestwa i możnej Anglij
 I z okolicznych wysep ludzie się schodzili
 I chorągwie, mając iść w drogę, podnosili

LXXVI.

I skoroby się jedno wojska popisały,
 Że się do morza wszystkie ściągać zaraz miały,
 Gdzie armata czekała, żeby je i posła
 Cesarskiego przez wielki ocean przeniosła;
 Że Paryż obłożony i francuskie rzeczy
 W tej tylko same miały nadzieję odsieczy.
 »Ale lepiej, żec będę ludzie i hetmany
 »Mianował z przedniejszemi wodzami i pany:

LXXVII.

»Ta największa chorągiew, którą lampartowie
 »Z fiordylizą prowadzą angielscy panowie,
 »Jest samego hetmana, za którą iść mają
 »Wszystkie insze, co na tę wojnę się zbierają;
 »A żebyś wiedział, kto jest wojsku starszą głową,
 »Jest mąż wielki, którego Leonettem zowią,
 »Zacne książe z Linkastru, synowiec naszego
 »Króla, sławny z dzielności, z rozumu wielkiego.

LXXVIII.

- »Za hetmańską chorągwią wielką, co przodkuje,
- »Pierwszy grabia z Warwece zaraz następuje,
- »Rykarđ własnem imieniem, z swem ludem ćwiczonem,
- »Który trzy białe skrzydła ma w polu zielonem.
- »Ta zasię książęćcia się z Glocestru czerwieni,
- »Która ma z połowicą głowy róg jeleni;
- »Pochodnia zapalona herbem klarenckiego,
- »A to drzewo książęćcia jest eborackiego.

LXXIX.

- »Drzewo na swej chorągwi, na troje złamane,
- »Rozwija z Norfocyej książęć zawołane;
- »Piorun, co z nieba spada, jest grabie z Kanceyej,
- »Gryfa ma na proporcu grabia z Pembrocyej.
- »Książęć sufolckie szale, w równi postawione,
- »Grabia z Esny ma węże, w jarzmo zaprzężone,
- »W modrem polu zaś wieniec, ze złota uwity,
- »Ma grabia z Norbelandy, rycerz znamienity.

LXXX.

- »Ta zaś, która po lewej następuje stronie,
- »A ma na sobie łódkę, co na morzu tonie,
- »Jest grabie z Aryndelu, ta margrabie z Barkle,
- »Ta zaś grabie z Ritmundu, a ta grabie z Markle;
- »Pierwszy ma skałę, która w polu się wyniosła,
- »Drugi sosnę wysoką, co z wody wyrosła,
- »Trzeci palmę. Ta zaś jest grabi na Antonie,
- »Ta z Dorsetu; ten ma wóz, a ów dwie koronie.

LXXXI.

- »Sokoła, który gniazdo skrzydłami nakrywa,
- »Rajmund przewaźny, grabia z Dewony, używa,
- »Czarną i żóltą taśmę ma frajher z Wigony,
- »Psa z Erbiej, niedźwiedzia ma grabia z Osony,
- »Krzyż biały, który widzisz, prałat z Battoniej;
- »Aryman, zacne książęć na Sormosedyej,
- »Idzie z wielkiem proporcem swoim z prawej strony,
- »Na którym w modrem polu ma stołek stłuczony.

LXXXII.

- »Jeśli chcesz liczbę wiedzieć tych, co konno jadą,
- »Czterdzieści dwa tysiąca nieomylnie kładą;
- »Tych zasię, którzy pieszo do boju wstępują,
- »Tyle dwoje i pod sto tysięcy rachują.
- »Patrz na cztery chorągwie: żóltą i zieloną,
- »Czerwoną i z czarnych stref a z modrych złożoną;
- »Goffred, Enryk, Odoard i Ermant pod niemi
- »Następują za jazdą z pułkami pieszemi.

LXXXIII.

- »Pierwszy na Bokingamie jest książęć, a drugi
- »Powiat sarysberycki ma pod sobą długi,
- »Krosberskie trzyma grabstwo Odoard bogaty,
- »Kraj burgeński ma Ermant już podeszły w laty.
- »To są wszystko Anglicy, którzy ku wschodowi
- »Mieszkają; patrzże na tych, co ku zachodowi,
- »Gdzie jest Szotow trzydzieści tysięcy, wysłani
- »Od króla, którym Zerbin, syn jego, hetmani.

LXXXIV.

- »Między dwiema wielkimi lew jednoroźcami,
- »Który miecz srebrny trzyma przedniemi łapami,
- »Widzisz, którego za herb król szkocki używa
- »I pod którym sam teraz Zerbin odpoczywa;
- »Zerbin, co ma roscyjskie księstwo, nad którego
- »Miedzy tak wielą w on czas nie było gładszego
- »I któregoby ludzie barziej miłowali
- »Z cnoty, z męstwa, które mu zawsze przyznawali.

LXXXV.

- »Ma grabia ottonlejski w polu lazurowem
- »Złotą bramę na swojej chorągwi; z obłowem
- »W gębie nosi herb grabia z Galafrony charta,
- »W polu czarnem zaś książęć z Marry ma lamparta.
- »Ale patrz na chorągiew tę Alkabrunową
- »Z rozmaitych farb różnych ptaków fożą nową;
- »Ten tytułu żadnego nie ma z obyczaju
- »Swej ziemie, ale pierwszy jest w swem dzikiem kraju.

LXXXVI.

»Książę na Kransfordyej idzie tamtem końcem,
 »Co ma ptaka, co oczu nie uraża słońcem;
 »Lurkan, grabia z Angoście, na chorągwi byka
 »Niesie, co ma u boku wielkiego złajnika.
 »Książę albańskie swoją strefami białemi,
 »Ano patrz, poprzepłatał i lazurówemi;
 »Sęp wielki, który smoku zielonego kłuje,
 »Jest grabie, który żyznej Bokanie panuje.

LXXXVII.

»Czarną wszystkie, a białą mocny Arman niesie,
 »Który na nierodzajnem panem jest Forbesie;
 »U grabie ereckiego wszystka jest czerwona,
 »Na niej w zielonem polu świeca zapalona.
 »Ono i Irlandczycy są uszykowani
 »We dwa pułki; ci, co są w równinie zebrani,
 »Cnego grabię z Kildery za starszego mają,
 »Grabię z Desmudy, którzy przy górach mieszkają«.

LXXXVIII.

Pierwszy miał na chorągwi sośnią zapaloną,
 A drugi w białem polu bindę niósł czerwoną.
 Ale nie tylko ludzie zbierano z Angliej
 Na cesarza, w Szkocyi albo w Hiberniej;
 Ale mu szli na pomoc i Norwejkowicie
 I Norwejków blizcy sąsiedzi, Szwedowie,
 I zdalekiej Islandy przywykli bojowi
 Ludzie, nieprzyjaciele zawždy pokojowi.

LXXXIX.

Piętnaście zaś tysięcy i więcej liczyli
 Tych, co z lasów i z ziemnych jam poprzyszodźli.
 Twarz, piersi ręce, nogi zbyt kosmate mają,
 Ludzie dzicy, co z zwierzem pospołu mieszkają.
 Pole, na którym stali i które okryli,
 Z gęstych śpisów straszliwym lasem uczynili;
 Murat, ich wódz, chorągiew wszystkie białą sprawił,
 Aby ją potem we krwi murzyńskiej ukrwawił.

XC.

Gdy się tak przypatrował wojskom Rugier śmiały,
 Które się do Francyej przeprowować miały,
 I chorągwiom i wodzom, herbom, stanowiskom
 I przyuczał się panów angielskich przezwiskom,
 Jeden, drugi i potem inszy dziwne zwierze
 Widzieć ubrane w lotne przybiegali pierze
 I w wielkiej się gromadzie do niego kupili
 I okrąg koło niego prętko uczynili.

XCI.

On widząc, że się zewsząd do niego zbiegali,
 Aby się byli jeszcze bardziej dziwowali,
 Skrzydlatemu koniowi popuścił wodzami
 I zajął go po bokach trochę ostrogami.
 Lotny koń poszedł w górę, skrzydłami machając,
 Zdumiały lud na on dziw w miejscu zostawiając.
 Skoro tak wszystkie strony obejrzał Angliej,
 Obrócił hypogryfa wciąż ku Irlandyej.

XCII.

I widział Hibernią i onę wślawną
 Jaskinią, od świętego starca urobioną,
 W której, jeśli to prawda, jako powiadają,
 Ludzie grzechów śmiertelnych swoich pozbywają.
 Skąd hipogryfa w drogę obrócił prościejszą
 Tam, gdzie morze podlewa Brytanią mniejszą;
 Gdzie mijając, obaczył z góry rozebraną
 Angelikę, u ostrej skały uwiązaną.

XCIII.

Uwiązaną u skały królowną ubogą,
 Na wyspie Płaczu — bo tak wyspę owę srogą
 Dla jej skutków płaczących z dawna nazywali —
 Gdzie ludzie tak źli i tak okrutni mieszkali,
 Którzy, jakom powiedział, umyślnie chowali
 Armatę, którą w różne brzegi wysyłali,
 Co napiękniesznych panien rozbojem dostając,
 Na pokarm je brzydkiemu dziwowi dając.

CIV.

Onegoż dnia po ranu była uwiązana
 U skały podle brzegu, kędy niesłuchana
 Straszna orka poźrzeć ją żywo przychodziła,
 Która się pięknych panien członkami karmiła.
 Mielicie w pierwszej pieśni, jako ją zawieźli
 Do swego kraju zbójcy, kiedy ją naleźli
 Podle starego mnicha, twardem snem zmorzoną,
 Na koniu, opętanem przezeń, tam wniesioną.

XCV.

Niecnotliwe, nieludzkie nad wszystko stworzenie,
 Niezbożne, złe okrutne, srogie pokolenie
 Tak ją strasznej bestyje na brzeg wystawiło,
 Jako ją przyrodzenie z początku stworzyło:
 Koszule nici niema, którąby wzdry była
 Swoje białe lilie i róże okryła,
 Róże, jakich na świecie nie najdziecie wiele,
 Co się wszędzie rozeszły po jej gładkiem ciele.

XCVI.

Że to była figura jaka marmurowa,
 Przy skale postawiona, lub alabastrowa,
 Misterstwem uczonego zrobiona snycerza,
 Łatwiejby się to było wmówiło w Rugiera,
 Kiedyby był nie widział łez, które spadały
 Po liliach i jabłka twarde pokrapiały,
 I pięknych, złotych włosów, które rozplecione
 Trzęsły się, od wolnego wiatru uderzone.

XCVII.

Skoro oczy w jej oczy wlepił w onej dobie,
 Na piękną Bradamantę swoją wspomnił sobie
 I ledwie się od płaczu wstrzymał i litością
 I przerażony razem w jeden czas miłością;
 I zawodnika, wodzą wciągnąwszy lotnego:
 »O piękna panno, godna łańcucha inszego,
 »I tego tylko, którym swoje niewolniki
 »Miłość pożądana wiąże — rzekł do Angeliki —

CXVIII.

»Kto tak okrutny i kto tak jest zazdrościwy,
 »Żeć śmiał krzywdę uczynić? Kto tak jest złośliwy,
 »Że niegodne tej ani żadnej inszej męki
 »Powiązał alabastry twojej pięknej ręki?«
 Na te słowa na twarzy tak się zawstydziła,
 Jako gdyby się krwią kość słoniowa skropiła,
 Widząc nieszczęsna nagle części swego ciała,
 Co, choć są piękne, skryte sromota mieć chciała.

XCIX.

I twarzby była sobie zakryła rękami,
 Jedno że przywiązane były łańcuchami.
 To, co mogła, łzami ją gęstemi skropiła
 I z oczami do ziemie nizko ją schyliła
 I trzęsąc się od płaczu, mdłe słowa poczęła,
 Słowa mdłe, słabe; ale ledwie je rozczęła,
 Jako się w nią wróciły, od strachu przerwane
 I od szumu, co z morza szedł, nazad wegnane.

C. 37D

W tem straszliwy, niezmierny dziw, mało widziany,
 W pół pod wodą, a w połę z wody ukazany,
 Jako okręt od wiatrów pogodnych popchniony,
 Z daleka wielkiem pędem bieżał w port przestrony,
 Skoro zajrzał zwyczajnej z daleka potrawy,
 Wyciągając ku brzegom sprosny pysk plugawy:
 Panna na połę martwa od strachu została,
 Kiedy blisko swoją śmierć przed sobą widziała.

CI.

Miał drzewo Rugier, ale nie trzymał go w toku,
 Tylko w połę, i z góry bił morskiego smoku.
 Nie wiem, k czemu go równać: tylko wielkiej sztuce
 Jakiej góry, która się przewala i tłucze;
 Krom głowy kształtu nie ma zwierzęcia, a z gębą
 Z obu stron jej wychodzą, by u świnię, zęby.
 Ciężki jej raz dał z góry w czoło, między oczy,
 Ale darmo, chocia ją bił ze wszystkiej mocy.

CII.

Gdy pierwszym uderzeniem Rugier nic nie sprawił,
Wracał się, aby znowu lepiej się poprawił,
Pod hipogryfowemi skrzydłami widzący
Tam i sam cień po wierzchu wody biegający.
Orka na brzegu pewny pokarm zostawiała,
A za próżnem i co się umykał, bieżała.
Rugier się na dół z góry spuszcza i częstemi
Strasliwą orkę bije razami ciężkimi.

CIII.

Jako orzeł, gdy w górę wysoko wyleci,
Upatrując obłowu dla zgłodniałych dzieci,
Gdy na gołem kamieniu węża ujrzy, który
Gładzi przeciwko słońcu odnowione skóry,
Nie bierze go od głowy, mijając tę stronę,
Gdzie żądłem jadowitem świszczy, w mocną sponę,
Ale w tył od ogona i macha skrzydłami,
Aby go nie okręcił długimi kołami:

CIV.

Tak on szablą i drzewem nie godzi do gęby,
Nie do pysku, który był uzbrojony w zęby,
Ale trafia, bo ją tak snadniej pożyć tuszy,
Albo w grzbiet albo w ogon albo między uszy.
Jeśli się dziw obróci i on się odskoczy
I wcześniej w górę idzie i wcześniej przyskoczy;
Ale gdziekolwiek tłucze, lubo w grzbiet lub w pluski
Lub w czoło, nie może stłuc z kości twardej łuski.

CV.

Tak ze psem mucha śmiała walczy na gorącu,
W pełnem wielkiej kurzawy wrześnieowem miesiącu,
Lub w tem, co go uprzędza, lub co naśladuje,
Z których ten w miód obfity, ów w kłos następuje;
Kole go w nos i w oczy żądłem uprzykrzonem,
On się darmo ogania i macha ogonem
I kłapa zębem próżno; ale jednym razem,
Gdy jej dopadnie, wszystko płaci mu zarazem.

CVI.

Tak mocno wody bije srogi dziw, że wały,
Uderzone ogonem, pod niebo pryskały
I że Rugier nie wiedział, jeśli polatywał,
Jeśli po morzu z swoim hipogryfem pływał.
Barzo mu się do ziemie i do brzegu chciało,
Bo gdyby długo ono pryskanie trwać miało,
Takby hipogryfowi pióra zwilgotniały,
Żeby nakoniec zostać musiał między wały.

CVII.

Wziął przed się lepszą radę, inszej broni użyć
Myśli, kiedy mu pierwsza nie chciała posłużyć,
I chce nań blask z puklerza wypuścić obfity,
Ten, który miał przy sobie, pokrowcem nakryty.
Leciał na brzeg, ze zmysłów od strachu obranej
Angelice, do ostrej skały przywiązanej,
Pierścień drogi na rękę kładł, na palec mały,
Który służył na czary, że mocy nie miały;

CVIII.

Ten, który Bradamanta była Brunellowi
Wzięła, chcąc wrócić przezeń wolność Rugierowi;
Potem, aby go była z ręki wyzwoliła
Alcyny, Melissie go wiedmie pożyczyla
Do Indyj; która go chwilę używała
I wiele ludzi przezeń nieraz ratowała;
Od której Rugierowi potem był wrócony,
I od niego zaś zawždy na palcu noszony.

CIX.

Ten się dać Angelice zdało Rugierowi,
Aby blasku nie odjął swemu puklerzowi
I żeby się jem oczy jej nie uraziły,
Co go już siecią bely miłości nakryły.
I na brzegu, dokąd już orka przyplęwała
I ledwie nie pół morza brzuchem okrywała,
Zasadza się i skoro pokrowiec zdejmuje,
Zda się, że drugie słońce na niebo wstępuje.

CX.

Uderzyła — straszny dziw! — jasna światłość w oczy
 I swe skutki i zwykłe pokazała mocy.
 Jako się wywracają ryby, gdy ciekącą
 Rzekę niezgaszonemi wapnami pomącą,
 Tak orka nie czując się, w pianach się okryła
 I na wznak się plugawem brzuchem obróciła.
 Rugier ją wszędzie bije, ale nie pomoże:
 Przed twardemi kośćciami ranić jej nie może.

CXI.

Angelika nań woła i prosi płacźliwie,
 Aby łusk nie tłukł darmo na straszliwem dziwie.
 »Wróć się do mnie, rozwiąż mię pierwej, niż się rzuci
 »Na mię okrutna ryba i niż się ocuci.
 »Weź mię z sobą, utop mię, bo będę wolała,
 »Niżby mię sroga orka żywo poźrzeć miała.«
 Rugiera tak jej prośby i wrzaski ruszały,
 Że ją wziął, odwiązawszy łańcuchy od skały.

CXII.

W bok ostrą uderzony zawodnik ostrogą,
 Na powietrze ku niebu idzie zwykłą drogą
 I rycerza na sobie w siedle w onem czesie,
 A za siodłem na krzyżu Angelikę niesie
 I obrok, brzydkiej foce zgotowany, bierze,
 Zbawiając jej rozkosznej i smacznej wieczerze.
 Rugier na hypogryfie lecąc, nie próżnuje,
 Angelikę to w piersi, to w oczy całuje.

CXIII.

Chciał beł wprzód Hiszpanią nakoło objechać;
 Teraz się już namyślił drogi tej zaniechać
 I tam, gdzie Brytania mniejsza w morze wchodzi,
 Do blizkich brzegów konia wodzami nawodzi,
 Gdzie beł las napięknieszy w tamtej okolicy;
 W którym we dnie i w nocy śpiewali słowicy,
 W śrzodku beł zdrój i przy niem piękny smug zielony,
 Okryty pustą górą z tej i z owej strony.

CXIV.

Tu dopiero zatrzymał Rugier zwierzę rącze
 I zsiadł z niego i stanął na wesolej łące
 I koniowi dopuścił, aby pióra wściągał,
 Lecz nie temu, co pod niem teraz je rościągał.
 Ledwie zsiadł, jako znowu chciał koniecznie wsiadać—
 Ale ja o tem nie chcę nic więcej powiadać,
 Tylko to, że pancerze, które mu wisiały
 Od zbroje, chciwe jego żądze hamowały.

CXV.

Kwapiąc się bez porządku stąd i zowąd swoje
 Z inszemi rynsztunkami składał z siebie zbroje;
 Zda mu się, że nigdy w tem dłużej nie pracował,
 Jeden węzeł rozwiązał, drugi zawięzował. —
 Ale podomno się wam słuhać uprzykrzyło
 I mnie też już odpocząć sobie będzie miło,
 Bo widzę sam, że ta pieśń była barzo długa;
 O teje historyej będzie krótsza druga.

KONIEC PIEŚNI DZIESIĄTEJ.

PIEŚŃ JEDENASTA.

A R G U M E N T.

Angelika, odjęta morskiemu dziwowi,
 Ginie z oczu przez pierścień drogi Rugierowi,
 Który potem olbrzyma wielkiego po lesie
 Goni, co Bradamantę na ramieniu niesie.
 Orland ochotny wjeżdza w niepobożne kraje,
 Gdzie na śmierć piękne panny lud srogi wydaje,
 Potem okrutną orkę na morzu zabija;
 Obertowi zostaje żoną Olimpia.

A L L E G O R Y E.

Orland, który zarzuca w morze rusznicę króla Cimoska, uczy nas, że szlachetne i wspaniałe serce zawsze się ma wystrzegać fortelów nieprzystojnych. Przez orkę morską, którą wielkiem przemyśłem zabił, ukazuje się, że częstokroć dowcip więcej może, niżli siła. Przez mieszkańce wyspy Ebudy, którzy Orlanda chcieli zabić za dobrodziejstwo, które jem czynił, pokazuje się nagroda, która pospolicie potyka od złych i niewdzięcznych ludzi ich dobrodzieja.

S K Ł A D P I E R W S Z Y.

Acz się często w pół biegu dzielnemu koniowi
 Przytrafia dać się wściągnąć lada munsztukowi,
 Ale żądzą cielesną, gdy się w bieg zaciągnie,
 Munsztuk rozumu rzadko utrzyma i wściągnie,
 Zwłaszcza gdy ma przed sobą swą rozkosz; tak z głodu
 Niedźwiedź się rzadko odwieść dopuści od miodu,
 Skoro go jedno węchem gdzie w pudle poczuje,
 Albo dopadszy pudła, trochę go skosztuje.

II.

Który rozum zawściągnie żądze Rugierowe,
 Żeby miał chcąc upuścić zdobyczy gotowe,
 Które mu prawie samo szczęście w ręce niesie,
 Będąc sam tylko w pustem z Angeliką lesie?
 O Bradamancie swojej więcej nic nie myśli,
 W której miał przedtem wszystkie utopione myśli:
 Choć też myśli i choć jej serca nie chce puścić,
 Błazenby był, kiedyby i tę miał opuścić,

III.

Z którąby Ksenokrates podomno wstydlivy
 Nie byłby był, niżli on, barziej wstrzemięźliwy.
 Rzucił od siebie Rugier drzewo i tarcz swoją
 I po częściach zdejmował z siebie ciężką zbroję,
 Kiedy piękna królewna, srodze się sromając,
 Na nagie członki oczy wstydlive schylając,
 Pierścień drogi na palcu swoim obaczyła,
 Którego przez Brunella w Albrace pozbyła,

IV.

Ten pierścień, który ona przedtem z sobą miała,
 Gdy pierwszem do Francyej razem przyjechała
 Z bratem swem, który też tam przywiózł drzewo nowe,
 Drzewo złote, co potem było Astolfowe;
 Tem w niwecz obróciła wszystkie one czary,
 Które Malagiz czynił u Merlina stary,
 Tem Orlanda i inszych jednego dnia siła
 Z niewolej Dragontyny srogiej wyzwoliła.

V.

Jego mocą i z wieże wyszła niewidziana,
 W której była od starca srogiego trzymana.
 Ale na co tak długa o tem historia,
 Kiedy ją i wy dobrze wiecie, jako i ja?
 Nakoniec go jej Brunel ukradł i królowi,
 Który go barzo pragnął, niósł Agramantowi.
 Odtąd się jej fortuna zawždy źle stawiła,
 Tak, że ją i królestwa nakoniec zbawiła.

VI.

Teraz, jako go skoro na palcu ujźrzała,
 Tak mu się dziwowała, tak się radowała,
 Że mniemając, że we śnie bawiły ją mary,
 Ręce i oku całej nie dawała wiary.
 Z palca go sobie bierze i niesie do gęby;
 Ale skoro go jedno włożyła za zęby,
 Zginęła Rugierowi z oczu w mgnieniu oka,
 Jak słońce, od czarnego nakryte obłoka.

VII.

On i tam i sam, wszędzie upatrował koło
 Siebie i jako głupi, obracał się wkoło.
 Ale jako na pierścień wspomniał jej oddany,
 Domyślił się, że przezeń tak był oszukany,
 I łajał rozumowi swojemu głupiemu
 I skarżył się, że panna wybawcy swojemu
 Tak złą, tak nieprzystojną nagrodę oddała
 Za to, że przezeń żywa dopiero została.

VIII.

»Zła — pry — niewdzięczna dziewczko! Takąż to mam za tę
 »Swą uczynność od ciebie otrzymać zapłatę,
 »Że przez gwałt i tak zły chcesz otrzymać uczynek
 »Pierścień, niż go odemnie wziąć za upominek?
 «Nie rzkać pierścień, weź i tarcz i konia lotnego,
 »Jedno mi nie kryj lica swojego pięknego.
 »Wiem to dobrze, że słyszysz każde moje słowo,
 »A nie chcesz mi się ozwać, twarda białogłowo!«

IX.

To mówiąc, na bałuku chodząc i rękami
 Koło onego miejsca macał i nogami.
 O, jako często próżne powietrze obłapił,
 Mniemając, że to panna, ale wiatr ułapił!
 Ona w tem już się była dobrze oddaliła
 I szła tak długo lasem, aż jeden trafiła
 Loch pod górą wysoką przestrony; tam wlaża
 I tam do swej potrzeby potrawy nalazła.

X.

Kędy było mieszkanie z dawnych lat jednego,
 Co miał wielkie stado kłacz, pasterza starego,
 Które się i tam i sam pasły po dolinie,
 Przy pięknych zdrojach, które ciekły po nizinie;
 Miejscami i tam i sam gęste szopy były,
 Gdzie się kłacze przed słońcem południowem kryły.
 Chwilę tam Angelika w on dzień się bawiła,
 A od nikogo jeszcze widziana nie była.

XI.

Przed wieczorem, gdy sobie dobrze odpoczęła,
 W coby się mogła odziać, szukać tam poczęła;
 I nalazszy, w grube się szaty ubierała,
 Jakich przedtem, pewna rzecz, że nie używała,
 Mając żółte, zielone, modre i czerwone,
 Różnem, co go na świecie, strojem urobione;
 Ale jej prosta suknia tak wiele nie bierze,
 Żeby piękna nie była, choć w podłem ubierze.

XII.

Niech milczy każdy, który Neerę, Fillidę,
 I Galateę chwali i Amaryllidę;
 Żadna z nich z tą nie zrówna, odpuść mi, Tytyrze,
 Melibee, i wszyscy odpuście, pasterze!
 Stamtąd wyszedszy, poszła i kłaczę obrała,
 Która się jej nabarziej w stadzie podobała,
 I zaraz nie mieszkając, przed się myśli nowe
 Wzięła nawiedzić znowu krainy wschodowe.

XIII.

Wtem Rugier, który czekał długo utrapiony,
 Upatrując jej darmo w te i owe strony,
 Skoro swój błąd obaczył, że go nie słyszała
 I że z tamtego miejsca dalej iść musiała,
 Poszedł, chcąc w dalszą drogę jechać utroskany,
 Tam, gdzie jego skrzydlaty koń był uwiązany;
 I zastał tylko próżną uzdę i z wędzidłem,
 Z której się zdarszy, w górę poszedł wolnem skrzydłem.

XIV.

Ciężki był Rugierowi i przykry przydatek
Do nowej szkody konia stracić na ostatek,
Co go nie mniej trapiło nad to, że tak sprośnie
Dał się zwieść i oszukać; ale się żałośnie
Nabarziej gryźł i trapił, że krom inszej straty
Ladajako utracił pierścień tak bogaty,
Nie tak dla onej mocy, którą był nadany,
Jako, że mu od jego miłej był posłany.

XV.

Zbyt żalсны z swej zguby tak wielkiej, we zbroję
Ubrał się i włożywszy na ramię tarcz swoją,
Oddalił się od morza i szedł po zielonej
Łące prosto ku jednej dolinie przestroniej,
Gdzie przez pośrzodek lasu był między inszemi
Gościniec naubitszy drogami mniejszemi.
Niewiele uszedł, jako usłyszał grzmot srogi
Tam, gdzie była nawiętsza gęstwa podle drogi.

XVI.

Podle drogi usłyszał grzmot i dźwięk straszliwy
Z mieczów w się uderzonych i tam ukwapliwy
Bieżał na głos i zastał w placu dosyć ciasnem
Dwu bijących się z sobą w pojedynku strasznem.
Żadnego na się względu, żadnego nie mają
Miłosierdzia i mieczmi na się przycinają.
Jeden był jakiś wielki olbrzym okazały,
Drugi, ile znać było, rycerz mężny, śmiały.

XVII.

Ten się tarczą i mieczem broni, zastawując
I nakoło tam i sam rączo uskakując,
Aby go jako olbrzym nie dosięgł staloną
Buławą, którą nań bił z obu rączy; nad oną
Drogą, kędy się bili, koń leżał zabity.
Rugier wtem, gałęziami gęstemi nakryty,
Stanie i bojowi się przypatrze srogiemu
I życzy rycerzowi zwycięstwa onemu.

XVIII.

Nie, żeby mu chciał pomódz albo go ratować,
Ale z daleka stojąc, chciał się przypatrować;
A wtem olbrzym okrutny w hełm z góry wymierzył
I tak nieprzyjaciela z obu rączy uderzył,
Że padł na ziemię, ciężkiem razem okrócony.
Drugi widząc, że ów już leży ogłuszony,
Chcąc go zabić, szyszak mu odkrywał zawarty,
Że go w twarz Rugier ujźrzał, skoro był otwarty.

XIX.

Ujźrzał twarz Bradamanty Rugier swej kochanej;
Tylko co jej kęś zajźrzał z hełmu ukazanej,
Poznał, że ta jest właśnie, której raz straszliwy
Zadał i którą zabić chce olbrzym złośliwy.
Zaczem z gęstwy, w której stał, wielkiem pędem skoczy
I z dobytą mu szablą śmieie idzie w oczy;
Ale on o bój nie dba i tuż przy Rugierze,
Gdy go dopadał, dziewczkę ogłuszoną bierze.

XX.

I na ramię ją sobie kładzie w onem czesie
I tak, jako wilk owcę, na sobie ją niesie,
Albo tak, jako sokół czyni gołębiowi,
Gdy go niesie w paznogciach, kiedy się obłowi.
Widząc Rugier, że wszystko na prędkiej należy
Pomocy, ile może, za niem rączo bieży.
Ale on zaś tak wielkiem ucieka mu krokiem,
Że go już ledwie może Rugier dojźrzeć okiem.

XXI.

Tak jeden uciekając, a goniąc zaś drugi,
Drogą ciemną, która szła prosto przez las długi,
Co raz się rozszerzając, obadwa bieżeli,
Aż na łąkę zieloną, wielką wybieżeli. —
Ale teraz dam pokój cnemu Rugierowi,
A pocznę o Orlandzie, który Cimoskowi
Broń wziętą w morze wrzucił, aby tam koniecznie
Zginęła i na ziemi nie pozostała wiecznie.

XXII.

Ale mało pomogło; bo główny człowieczy
 Nieprzyjaciel, naleźca tak szkodliwej rzeczy,
 Tak złej broni, wzięwszy kształt z tego, co wypada
 Z obłoków rozerwanych i na ziemię spada,
 Mało co z mniejszą szkodą, niż gdy zakazanem
 Jabłkiem Ewę oszukał, od niej skosztowanem,
 Czarnoksiężnikowi ją ukazał jednemu,
 Który ją światu znowu przywrócił nędznemu.

XXIII.

Piekielna broń, ku ludzkiej należona szkodzie,
 Na sto kroków w długi wiek pogrążona w wodzie,
 Leżała, aż przez czary z głębi wyciągniona,
 Na początku do Niemców była zaniesiona,
 Którzy jedno i drugie czyniąc doświadczenie,
 A szatan nową kaźnią chcąc ludzkie stworzenie
 Trapić i zaostrażając dowcipy subtelne,
 Należli używanie i skutki śmiertelne.

XXIV.

Wprzód Włochy i Francya, a potem narody
 Insze wszystkie nawykły na swe wspólne szkody
 Złej, przeklętej nauki: ten ją w formie leje,
 Skoro kruszec roztopi i w piecu rozgrzeje;
 Ten zaś wierci żelazo i większą i mniejszą
 Robi, jako mu się zda, lżejszą i ważniejszą,
 Ten półhakiem, a ten ją mianuje rusznicą,
 Ten muszkietem, a ten ją zowie hakownicą.

XXV.

Słyszę, że jako wielkiem albo będzie małym,
 Drudzy je krzczą to połnem, to burzącem działem,
 Któremu, gdzie przechodzi, wszystko ustępuje,
 Które stal tłucze, mury rozwala i psuje.
 Wszystkich broni, co ich masz, do szable pozbywaj,
 A na muszkiet się, drabie ubogi, zdobywaj;
 Bo wiem, jeśli bez niego do rotmistrza staniesz,
 Że pieniędzy i służby pewnie nie dostaniesz.

XXVI.

Jakoś, o niecnotliwy, przeklęty wymyśle,
 Nalazł miejsce w człowieczem sercu i umyśle?
 Przez cię rycerska sława i chwała spodłala,
 Przez cię każda przewaga beze czci została;
 Przez cię dzielność w swej słusznej cenie nie zostawa,
 Przez cię się za dobrego często zły udawa.
 Męstwo więcej na placu przez cię — żal się, Boże! —
 I serce śmiało stanąć na probie nie może.

XXVII.

Przez cię tak wiele małych i wielkich żołnierzów,
 Tak wiele bohaterów i mężnych rycerzów
 Zginęło i daleko jeszcze więcej zginie,
 Niżli wojna, która świat wszytek miesza, minie.
 Przeto i teraz twierdzą, com rzekł, że od wieka
 Gorszego i sroższego nie było człowieka
 Nad tego, który naprzód wymyślił swą głową
 Przeklętą broń i srogą strzelbę piorunową.

XXVIII.

I ja tak o niem trzymać i rozumieć muszę,
 Że Bóg jego przeklętą, potępioną duszę
 W piekle nagłębiej zawarł z Judaszem, gdzie za tę
 Subtelność swoją godną odbiera zapłatę.
 Ale wam o Orlandzie trzeba wiedzieć więcej,
 Któryby się w Ebudzie rad widział co pręcej,
 Tam, gdzie najpiękniejszemi, których dostać mogą,
 W różnych krajach, pannami karmią orkę srogą.

XXIX.

Ale im się on bardziej kusił ukwapliwy,
 Tem mniejszy wiatr miał w drodze i bardziej leniwy;
 Lub z prawej strony wieje, lub z lewej, lub po niem,
 Tak jest słaby i tak jest leniwy, że o niem
 Barzo mało ujedzie, a czasem się zdało,
 Że go nic, a nic nie znać, albo barzo mało.
 Czasem tak był przeciwny, że przeciw swej wolej
 Na zad albo kołem iść musiał po niewolej.

XXX.

Bóg tak chciał, że nie pierwej krajów tych dojechał,
Niżli tam król irlandzki z armatą przyjechał,
Aby to snadny skutek wzięło, co odkrycie
Przez kilka kart odemnie potem usłyszycie.
Będąc już nad Ebudą, rzecze grabia śmiały
Do szypra: »Ty tu zostań, a mnie ten bat mały
»Spuść z okrętu, na którym ja się sam powiozę
»I na onę się skałę, co widzisz, przewiozę.

XXXI.

»Ale chcę, żebyś mi dał co namiąszą linę
»I co nawiętszą kotew; wszak potem przyczynę
»Będiesz wiedział ode mnie, na co tego trzeba,
»Jeśli dojdzie między mną a orką potrzeba«.
Tak każe z sobą zepchnąć z okrętu bat mały;
Wziąwszy z sobą potrzeby, które należały,
Okrom szable nie bierze żadnej inszej broni
I puszcza się do skały po głębokiej toni.

XXXII.

Wiosła ciągnie do piersi, a tył do tej strony,
Kędy ma wolą wysieść, trzyma obrócony,
Jako kiedy w skorupy ubrany powłokiem
Rak do brzegu niesporem postępuje krokiem.
Beł ten czas i godzina, kiedy mokrej rosy
Pełne złota jutrzienka rozściagała włosy
Przeciw w pół odkrytemu dopiero słońcowi,
Co było zazdrosnemu gniewno Tytonowi.

XXXIII.

Gdy już beł tak daleko brzegu w onem czesie,
Jako kamień ciśniony z mocnej ręki niesie,
Zda mu się, że płacz słyszy i zasię nie wierzył,
Że słyszał: tak go słaby głos w uszy uderzył.
I wszystko się obróci, sobą pochylony,
I ujźrzy, trzymając wzrok ku ziemi schylony,
Uwiązaną u brzegu dziewczkę, której myła
Woda nogi, jako ją natura stworzyła.

XXXIV.

Iż jest jeszcze daleko i twarz w ziemię kryje,
Nie może poznać, kto jest; zaczem morze bije,
Chcąc wiedzieć, ktoby była, obiema wiosłami,
Że morze, mocno bite, toczyło pianami.
W tem usłyszysz, że brzegi straszliwie ryczały,
Skały się blizkie trzęsły, wody się wzdymały;
Potem ujźrzy, że brzegu srogi dziw dopływa
I połowicę morza piersiami nakrywa.

XXXV.

Jako czarna z ciemnego lasu więc wychodzi
Chmura, co niepogody i grady przywodzi,
Która barziej, niżli noc, wszytek świat zasłania,
I tak się zda, że gwałtem jasny dzień wygania:
Tak straszny dziw tak wiele morza zastępował,
Że się zdało, jakby je wszytko opanował.
Huczą wody; patrząc nań Orland, w się zebrany,
Nie ma żadnej na sercu i twarzy odmiany.

XXXVI.

I jako ten, co już beł na bój odważony
Z sprosnem dziwem, natarł nań bez żadnej ochrony,
Ażeby mógł i dziewczkę obronić zarazem
I potkać się z straszliwym dziwem jednym razem.
Między orką, między nią stanąwszy, nie trwożył
Nic sobą, a miecz w pochwach przed sobą położył.
W rękę miał kotew z liną; z tak wielkiem srogiego
Sercem dziwu tam czekał na miejscu morskiego.

XXXVII.

Skoro plugawa orka bliżej nastąpiła
I Orlanda na bacie stojąc obaczyła,
Tak szeroko plugawą paszczekę rozdarła,
Żeby konia i z chłopem pospołu pożarła.
Bez rozmysłu w nią śmieie skoczył, zapędzony
Na bacie z wielką kotwią i tak utopiony
W brzydkiem garle, kotwicę z wielkiem podziwieniem
Między językiem wstawił, między podniebieniem,

XXXVIII.

Tak, że nie mogły spodnie podnosić się szczeki,
I zwierzchnie spuszczać więcej u sprosnej paszczeki,
Jako kto podkop robi, gdzie piasek wybiera,
Ziemię nad sobą wszędzie wiesza i podpiera,
I żeby nań nie spadła, kiedy swej pilnuje
Nieostrożnej roboty, drzewa podstawuje;
Tak kotwica wysoka jest między zębami,
Ze skacze Orland, wierzchu chcąc dosięgnąć rękami.

XXXIX.

Kiedy jej tak podpory włożył między zęby,
Że już nie mogła zawrzeć żadną miarą gęby,
Dobycszy miecza nie dba, choć się orka miece,
I tam i sam ją wewnątrz w brzuchu kole, siecze.
Jako się broni zamek, kiedy już przez mury
Wpadnie weń nieprzyjaciół, przez wybite dziury,
Tak się orka na on czas broniła mężnemu
Orlandowi, wewnątrz ją mieczem siekącemu.

XL.

Zwyciężona od bólu srodze się miotła
I boki i twardy grzbiet z wód ukazowała;
Czasem się pogrążała na dół i brzuchami
Mieszała dno i wzgórze rzucała piaskami.
A widząc pan z Anglantu, że wody przybywa
Co raz więcej, z jaskiniejszej plugawej wypływa,
A linę długą w rękę bierze, co wisiała
U kotwie, która w gębie wstawiona została.

XLI.

Z tą śpiesznie na brzeg płynię po morzu głębokiem
I stanąwszy na ziemi suchej mocnym krokiem,
Ciągnie kotew do siebie, która w gębie tkwiła
I dziwowi paszczekę sprosna roździerała.
Idzie orka za liną, chociaż się wydziera
I choć się wielkiem gwałtem ciągnie i opiera,
Bo Orland tak jest duży, że siłą dawnemu
Może Herkulesowi porównać samemu.

XLII.

Jako nieokrócony poczuwszy byk srogi,
Że mu nagle powrozy zarzucą na rogi,
I tam i sam się miece i kręci się wkoło
I bez skutku chce wydrzeć poimane czoło:
Tak morski dziw, ciągniony z dawnego mieszkania,
Koła czyniąc i srogie tam i sam miotania,
Idzie za długą liną, nie mogąc przez dzięki
Wydrzeć się, od tak mocnej przyciągniony ręki.

XLIII.

Tak wiele z gęby leje krwie na wody słone,
Że to dziś morze może nazywać czerwone,
Ktore tak mocno bije i tłucze, że wały
Rozstępując się, morskie dno ukazywały.
Czasem je tak wysoko ciska, że macają
Same nieba i słońce jasne zasłaniają;
Huczą na straszliwy dźwięk, który się rozlega,
Góry, lasy dalekie, gdzie jedno dosięga.

XLIV.

Proteus na wierzch z jamy wyszedł na huk srogi
I patrząc na Orlanda nie bez wielkiej trwogi,
Gdy wlaźł i wylaźł z orki i gdy poimaną
Ciągnął na brzeg, u kotwie liną uwiązaną,
Stada rozprószonego nie pilnując więcej,
Po wielkiem oceanie ucieka co pręcej;
Sam Neptunus delfiny do woza zakłada
I do Etyopiej chcąc ujeżdżać, wsiada.

XLV.

Ino z swem Melicertą i roztarganemi
Włosami Nereidy i z przestraszonymi
Głaukami Trytonowie, nagłą zdjęci trwogą,
Po morzu uciekają tam i sam, gdzie mogą.
Tem czasem zawołany do brzegu straszliwą
Rycerz wyciągnął rybę, ale już nieżywą;
Bo od bólu i męki wielkiej zwyciężona,
Pierwej zdechła, niż na brzeg była wyciągniona.

XLVI.

Gęsty lud, co na wyspie miał swoje mieszkanie,
Zbiegł się patrzeć na ono straszliwe potkanie.
Ten próżnem nabożeństwem i strachem ujęty,
Niepobożny rozumiał uczynek tak święty,
Mówiąc, żeby to było już na wieki na się
Proteusa rozgniewać, żeby znowu zasię
Wypuścił wszystkie swoje morskie stada z wody
Na wyspę i odnowił zapomniane szkody;

XLVII.

I że obrażonego lepiej prosić boga
O pokój, który odnieść jedna była droga:
Aby występnik w morze zaraz niemieszkanie
Beł wrzucony na jego gniewu ubłaganie.
Tak od jednej pochodnie zapala się druga,
Że się świeci ulica wszystko, jako długa;
Tak gniew z jednego serca idzie do drugiego,
Który chce w morze wrzucić rycerza zacnego.

XLVIII.

Ci z procami, a ci się zbiegają z łukami,
Ci z mieczmi i rożnami, a ci z oszczepami,
Nakoniec go nakoło zewsząd okrążają
I z blizka i z daleka wszyscy go sięgają.
Tak wielkiemu gwałtowi, który następuje
Na niego, pan z Anglantu barzo się dziwuje;
Widzi, że się chcą nad niem mścić orki zabitej,
Skąd się spodziewał dzięki i chwały obfitej.

XLIX.

Jako niedźwiedź, którego po jarmarkach wodzą,
Kiedy z niem i tam i sam po ulicach chodzą,
Tak się boi i tak dba na gęste zbieganie
I na przykre małych psów z daleka szczekanie,
Że się na nie obejrzeć nie chce: tak wszystkiego
W on czas się mężny Orland bał chłopstwa onego,
Któreby beł mógł tylko surowem wejźrzeniem
Albo mocnem podomno rozgromić dmuchnieniem.

L.

Skoro wziął Duryndanę w rękę w onej chwili,
Zaraz mu plac przestrony wszyscy uczynili.
Zrazu nań uderzyli z tą zupełną wiarą,
Że się jem nie miał oprzeć Orland żadną miarą,
Zwłaszcza, że na niem zbroje żadnej nie widzieli
I tarcze na ramieniu; ale nie wiedzieli,
Że był trwadszy od stopy aż do samej głowy,
Niż dyament i niżli kamień marmurowy.

LI.

Czego nie mogli grabi uczynić mężnemu,
To on zaś mógł uczynić łątwie z nich każdemu.
Za dziesięciorgiem tylko cięciem albo małą
Co więcej trzydzieści ich na placu zostało.
Drudzy zatem poczęli na zad ustępować;
On już chciał upłakaną dziewczkę rozwiązać,
Kiedy się wszczął nowy zgiełk i huk z drugiej strony,
Ktorem beł wszystkie wysep nagłe napełniony.

LII.

Wtem, gdy tak w tamtej stronie Orland w onej dobie
W kupę zebrane chłopstwo zabawiał na sobie,
Na kilku miejscach żadnych nie nalazszy wstrętów,
Irlandczycy na wyspę wysiedli z okrętów
I lud po wszystkich brzegach bili bez litości
I lub to okrucieństwu lub sprawiedliwości
Przypisować, nikomu folgować nie chcieli
I na wiek, na płeć względu żadnego nie mieli.

LIII.

Mały odpór strwożeni czynią Ebudzanie,
Częścią, że na nich przyszli tak niespodziewanie
I nagły uczynili wpad nieprzyjaciele,
Częścią, że wyspa w sobie ma ludzi niewiele;
Którzy ją splądrowali, domy popalili,
Ludzie wszystkie wysiekli i na miecz puścili,
Ruchome majątności w okręty zabrali,
Miasta wszystkie i mury z ziemią porównali.

LIV.

Orland, jakoby mu nic upadek i trwogi
 One nie należały, ukwapliwe nogi
 Powrócił, gdzie u ostrej skały uwiązana
 Czekała pani, orce na pokarm wydana.
 Patrzy na nią i bliżej do niej przystępuje
 I lepiej się jej coraz z blizka przypatruje.
 Nakoniec poznał, że to Olimpia była,
 Której się wierna miłość tak źle nagrodziła.

LV.

Olimpia, którą wprzód miłość oszukała,
 Potem na nią fortuna zła zbójce posłała,
 Którzy ją, odjechałą od męża chytrego,
 Zanieśli onegoż dnia do wyspu srogiego.
 Poznała tam Orlanda zaraz nieszczęśliwa;
 Ale iż ją tak nago zgraja niecnotliwa
 Wystawiła, nie tylko mówić z niem nie chciała,
 Ale i podnieść oczu na niego nie śmiała.

LVI.

Pytał jej zatem Orland, żalem poruszony,
 Jaki ją los przeciwny przygnał w tamte strony
 Z tego kraju, gdzie ją tak wesołą zostawił
 Potem, jako z nią Biren wesele odprawił.
 Ona na to: »Ja nie wiem, jeślić mam dziękować,
 »Żeś mię ato przy zdrowiu chciał teraz zachować,
 »Jeśli się skarżyć na cię, żem żywa została
 »I końca swojej nędzy dziś nie otrzymała.

LVII.

»Prawda to, żeś ode mnie godzien za to dzięki,
 »Żeś mię tak sroziej śmierci wyzwolił przez dzięki;
 »A sroższą być nie mogła nad tę bez pochyby,
 »Gdybym była pożarta od straszliwej ryby.
 »Za to, żem śmierci uszła, trudnoć mam dziękować,
 »Bo mię ta sama może w mej nędzy ratować.
 »I jeśli ją za żywot od ciebie w odmianę
 »Otrzymam, wiecznieć za to powinna zostanę«.

LVIII.

Potem mu z wielkiem płaczem wszystko powiadała,
 Jako od męża swego zdradzona została,
 Sama jedna na wyspie twardem snem zmorzona,
 Skąd zaś była od zbójców morskich uniesiona.
 To mówiąc, obraca się, jako więc rzezaną
 Z marmuru Latonównę albo malowaną
 Widziemy, gdy kąpiąc się w rzece, natrafiona
 Od myśliwego nagle była Akteona.

LIX.

Ile może, brzuch kryje z pełnemi piersiami,
 A coraz się obraca do niego bokami.
 Orland okrętu swego z daleka wygląda
 I żeby wszedł do portu, co napręcej żąda,
 Chcąc ją, z mocnych łańcuchów pierwej rozwiązana,
 Przyzdziać jaką szatą, w okręcie dostaną;
 Wtem Obert, król irlandzki, przypadł w prętkiem biegu,
 Słyszając, że już morski dziw zdechły był na brzegu,

LX.

I że jej jakiś rycerz włożył między zęby
 Kotwicę, że nie mogła więcej zawrzeć gęby
 I że ją tak do brzegu przyciągnął po wodzie,
 Jako przeciwko rzece ciągną wielkie łodzie.
 Obert zatem tam nadszedł, chcąc się sprawić, jeśli
 O zdechłym wielorybie prawdę mu odnieśli;
 Tem czasem jego ludzie Ebudę psowali
 I niesłychane szkody po wyspie działali.

LXI.

Król irlandzki, chocia był Orland umoczony
 I krwią plugawej orki wszytek oszpecony,
 Która na jego szacie na on czas została,
 Kiedy go w sobie orka po niewolej miała,
 Poznał go, a tem więcej, że to dobrze wiedział,
 Kiedy mu jeden o tej potrzebie powiedział,
 Że krom Orlanda inszy nie mógł tam być, coby
 Tak niebezpiecznej się śmiał podejmować proby.

LXII.

Znał go dobrze, gdy mieszkał na francuskim dworze,
 Z którego był rok przedtem pojechał na morze,
 Aby po ojcu swoim, który mu ustąpił
 Przez śmierć, onego roku na państwo nastąpił.
 Często kroć, tam mieszkając, Orlanda widywał;
 I mawiał z niem i nieraz z niem pospołu bywał;
 I teraz go przywitał i pytał o zdrowie,
 Zdjąwszy z siebie przyłbicę, którą miał na głowie.

LXIII.

Pokazywał to Orland, że tam był królowi
 Nie mniej rad, jako i król był rad Orlandowi;
 A skoro się kilkakroć z sobą obłąpili
 I wspólne pozdrawiania wzajem powtórzyli,
 Począł Orland powiadać, jako utrapiona
 Olimpia tak była okrutnie zdradzona
 I mianował od kogo, że od niewiernego
 Birena i pod słońcem najokrutniejszego;

LXIV.

I jako mu nie jednym znakiem pokazała,
 Że go szczerze i prawie z serca miłowała,
 Że i ojca i bracią i państwo straciła
 I potem sama umrzeć dla niego myśliła,
 I że o tem nikt nadeń nie mógł lepiej wiedzieć,
 Co był przy tem i umiał o wszystkim powiedzieć.
 Gdy mówił, Olimpia barzo się wstydziła
 I łzami oziężała źrenice moczyła.

LXV.

Twarz jej była podobna na wiosnę pięknemu
 Niebu, jeszcze niedobrze wypogodzonemu,
 Gdy deszcz idzie i słońce w tenże czas odgania
 Chmurę około siebie, która je zasłania.
 Jako więc słowik płacze między przybranemi
 Dopiero w swą zieloność liśćmi gęstemi,
 Tak w jej pięknych łzach pióra Kupido maczając,
 Lata sobie, jasnego światła zażywając.

LXVI.

I złote swoje strzały rozpała w płomieniu
 Jej oczu i potem je ugasza w strumieniu,
 Który spada po kwieciu białem i rumianem
 I dopiero żełżcem tak uhartowanym
 Trafia króla, którego ani zbroja broni
 Ani paiz zasłania od śmiertelnej broni.
 Gdy tak patrzy na oczy i twarz pięknej panny,
 Czuje, że już jest w serce, nie wie jako, ranny.

LXVII.

Tej była Olimpia, choć w smętku, gładkości,
 Jakiej dziś rzadko widać na świecie piękności,
 Nie tylko z stanu, kształtu, nie tylko z urody,
 Nie tylko włosy piękne, oczy i jagody,
 Usta i nos i szyję i ramiona miała,
 Lecz i te części, które szata zakrywała;
 Idąc na dół od piersi, podomnoby były
 Wszystkie inszych na świecie dziewczek zwyciężyły.

LXVIII.

Białością przechodziły śniegi nieruszone,
 Miękkością świeże woski, ogniem rozgrzewane;
 Okrągłe piersi były podobne do mleka,
 Które dopiero piękna wydoiła ręka,
 A wązkie zstępowało pole między niemi,
 Równie, jako doliny więc między małemi
 Pagórkami widzimy, pięknie położone,
 Śniegami, co dopiero spadły, napełnione.

LXIX.

Bek wydatny i żywot bez zmarski pięknemu
 Żwierciadłu był podobien polerowanemu;
 Nogi białe zdały się, że były toczone
 Albo Fidyaszową ręką urobione.
 Milczę o innych członkach jej pięknego ciała,
 Które w on czas przed niemi darmo zakrywała;
 To samo tylko powiem, że w niej zgoła była
 Wszystkie doskonałości piękność zgromadziła.

LXX.

I by ją był frygijski widział pasterz młody,
Kiedy na Idzie sądził trzech bogiń niezgody,
Chocia tam Wenus jabłko złote otrzymała,
Podomnoby go jej zaś ustąpić musiała;
I nie szedłby był pewnie w amiklejskie strony
Gwałcić gościnne prawa i brać cudze żony;
Owszemby był raczej rzekł: »Zostań przy Halenie,
»Menelae, bo u mnie ta jest w większej cenie«.

LXXI.

I kiedyby miała być na on czas w Krotonie
Kiedy Zeuksys swój obraz, który miał Junonie
Ofiarować, malował, gdzie nago stanęły
Przed niem te wszystkie, które gładkością słynęły;
I aby doskonałą jedną wymalował,
To z tej, to z owej części chwalniejsze wyjmował:
Nie miał wziąć inszej nad tę, bo wszystkie piękności
I wszystkie w sobie miała ta doskonałości.

LXXII.

Ja tak mniemam, że Biren jej pięknego ciała
Nigdy nago nie widział, bobym ja bez mała
Przysiągł na to, żeby był nie mógł być tak srogi,
Aby jej był tak samej odjechał niebogi.
Tem zawieram, że Obert tak był zapalony,
Że w niem nie mógł być ogień wielki zatajony;
Cieszy ją i mówi jej, że się prętko skróci
Jej smętek i że się jej w pociechę obróci.

LXXIII.

I z nią do Olandyej jechać obiecuje
I przywrócić jej państwo ojczyście ślubuje
I pokarać Birena pomstą sprawiedliwą
Za niewdzięczność i jego zdradę niecnotliwą,
Chcąc na to wszystkie siły królestwa swojego
Obrócić, nie czekając z tem czasu dłuższego.
A wtem rozkazał, aby wszędzie szat szukano,
W któreby Olimpią zarazem ubrano.

LXXIV.

Słać dla nich w insze kraje nie było potrzeba:
Mógł ich dostać na wyspie, ile było trzeba.
Bo na każdy dzień nowe w Ebudzie miewali
Z tych, które strasznej rybce na pokarm dawali.
Nie zbyt długo szukano, jako na ostatek
Przyniesiono ich wielki do króla dostatek;
W te ubrał Olimpią, acz go to bolało,
Że jej nie mógł tak ubrać, jako mu się zdało.

LXXV.

Jeszcze nigdy nie była tak piękna robota,
Urobiona z jedwabiów i cienkiego złota,
Nad którą swych dowcipów długo Florenczycy
Zażyli lubo inszy przedni robotnicy,
Żeby godna miała być Olimpiej ciała,
Choćby ją własną ręką Minerwa utkała;
Tak się w niej były wszystkie zebrały piękności,
Że w niej nie było żadnej niedoskonałości.

LXXVI.

Dla wielu przyczyn Orland barzo się radował,
Że się król Olimpiej w on czas rozmyślał;
Bo okrom, że Biren miał wziąć słuszne karanie,
O czem pilno obiecał król czynić staranie,
I sam się mógł ciężkiego ciężaru pozbawić,
Dla Olimpiej się tam dłuższy czas zabawić,
Który nie dla niej, ale przybeł w tamtą stronę
Swej miłej, jeśliby tam była, na obronę.

LXXVII.

Że tam w on czas nie była, prętko się dowiedział;
Lecz jeśli była przedtem, coby mu powiedział,
Nie był żaden, bo wszytek lud na miecz puszczono
I jednego na wyspie nawet nie żywiono.
Drugiego dnia armata z portu wyjechała
I nazad ku domowi sztyry obracała;
Na którą wsiadł i Orland, myśląc z Irlandyej
Znowu się w swoją drogę puścić do Francyej.

LXXVIII.

Nic więcej nad dzień jeden nie chciał się tam bawić,
 Wielkie królewskie prośby nie mogły nic sprawić;
 Który go wściągał, na co pozwolić nie chciała
 Miłość, co go za jego miłą wyprowaiała.
 Olimpią królowi zaleca żegnając,
 Aby jej obietnice ziścił, nalegając;
 Acz tego zalecania król nie potrzebował,
 Bo czynił dobrze więcej, niżli obiecował.

LXXIX.

Po wszytkiem swoim państwie zaraz ludzie zbierał,
 Związki z królem angielskim i szkockiem zawierał;
 Potem do Olandyey z wojskiem się wyprawił,
 Którą wziął i Fryzyą, ale i to sprawił,
 Że mu jego poddani własni, Zelandowie,
 Wierzgnęli i przedniejszy zelandzcy panowie.
 Potem go poimawszy, pozbawił żywota;
 Wprawdzie każń była lżejsza, niż jego niecnota.

LXXX.

Obert wziął Olimpią za żonę i nową
 Uczynił ją z grabianki bogatą królową. —
 Ale pódźmy do grabie, który morzem jedzie
 We dnie i w nocy, gdzie go ślepa miłość wiedzie.
 Potem zaś w temże porcie żagle z masztu zbierał,
 Gdzie je był rozpiął, gdy się w tę drogę wybierał,
 I dalej stamtąd jedzie na Bryliadorze,
 Zostawując za sobą wiatr i słońce morze.

LXXXI.

Wierzę, że na ostatku zimy znamienite
 Dzieła porobił; ale iż były zakryte
 I jam do tego czasu o nich nic nie słyssał,
 Nie winienem, że o nich nic nie będę pisał.
 Bo Orland więcej był zwykły czynić, niżli swoje
 Sprawy potem powiadać i czci godne boje,
 I wszytkie jego dzieła nie były wiedziane
 Okrom tych, które były od świadków widziane.

LXXXII.

Tak zszedł ostatek zimy, że kędy się bawił,
 Nie wiedziano, i jeśli co znacznego sprawił.
 Ale jak skoro słońce sferę oświeciło
 W zwierzęciu, które Fryksa na sobie nosiło,
 I kiedy zasię znowu Zefirowie mili
 Piękną, wesołą wiosnę na świat wprowadzili,
 Wychodziły pospołu z sobą zioła nowe
 I wielkie, zawołane dzieła Orlandowe.

LXXXIII.

Po górach i równinach jedzie, utroskany
 I barzo sfrasowany, grabia zawołany,
 Gdy wjeżdżając do lasu jednego, wołanie
 I żalosne usłyszy jakieś narzekanie.
 Bierze szablę i konia zwiera ostrogami
 I skąd on dźwięk wychodzi, obraca wodzami —
 Ale wam teraz o tem niechaj nie powiadam,
 Bo to wszytko do drugiej pieśni wam odkładam.

KONIEC PIEŚNI JEDENASTEJ.

PIEŚŃ DWANASTA.

ARGUMENT.

Orland gniewliwy goni rycerza srogiego,
Z Angeliką do lasa uciekającego,
I trafia do pałacu, który Atlant stary
Z Kareny dla Rugiera zbudował przez czary;
Tamże chytry czarownik Rugiera prowadzi.
Orland o Angelikę z Feratem się wadzi;
Potem z wojskiem pogańskim w srogi bój wstępuje,
Nakoniec Izabellę w jaskini znajduje.

ALLEGORYE.

Pałac Atlantów, gdzie w miłości uwikłani samych siebie nie znają,
myśląc tylko o tem, jakoby rzeczy pożądanej dostali, kładzie nam przed
oczy ustawiczny labirynt, w którym bez przestanku błądzą ci, którzy
się w próżnościach tego świata kochają i że niepowściągliwe żądze
nasze zasłaniają nam wzrok rozumu, że i przyjaciół naszych i własnego
dobra naszego znać nie możemy, nie myśląc ni o czem, jeno, abyśmy
tych rzeczy dostali, których pragniemy.

SKŁAD PIERWSZY.

Gdy Ceres wracając się od idejskiej matki
Do swej pustej doliny, gdzie mocne łopatki
Ciężka góra etnejska depce olbrzymowi,
Gromem postrzelonemu w bok Enceladowi,
Nie zastała swej drogiej dziewczki ulubionej,
Niedostępnej dolinie od niej powierzonej:
Skoro piersiom i twarzy krzywdę udzielała
I złotemu włosowi, dwie sośnie wyrwała.

II.

Tem, gdy w ogniu Wulkana były zapalone,
Dała moc, że nie mogły nigdy być zgaszone,
Które na wozie w rękę po jednej trzymając
I zaprzężone lotne smoki poganiając,
Po górach, po równinach, po wodach jechała
I w lesiach jej i w polach i w rzekach szukała,
Na morzu i na ziemi; a skoro zwiedziła
Zwierzchni świat, do piekła się na dół obróciła.

III.

By było w mocy, jako było w Orlandowej
Żądzej, naśladować żniw obfitych królowej,
Szukając Angeliki swojej, w one czasy
Zwiedziłby wszystkie także pola, góry, lasy,
Niebo wszystko i morze, z ziemią nierozdzielne,
Nakoniecby był poszedł i na dno piekielne;
Ale wozu i smoków skrzydlatych nie mając,
Na koniu jedzie i tam i sam, jej szukając.

IV.

Naprzód Francją zwiedził, teraz się namyśla
Do Niemiec i zaś do Włoch i dalej zamyśla
Po starej i po nowej szukać Kastyliej
I z Hiszpaniej dać się przewieźć do Libiej.
Gdy tak myśląc, swą zgubę naleść sobie tuszy,
Nagle go głos płaczliwy jakiś bije w uszy.
Poskoczy tam i ujrzy przed sobą jednego
Rycerza, kłusem wielkiem pojeżdżającego.

V.

Który gwałtem żalonną dziewczkę niósł na rękę,
Trzymając ją przed sobą na koniu przy łęku:
Ona z wrzaskiem tam i sam rękami miotła
I na pana z Anglantu o pomoc wołała;
Który, kiedy się jej tam przypatrował pilnie,
Zdało mu się, że to ta była nieomylnie,
Dla której, pełen troski i wielkiego smutku,
Wzdłuż i wszerek wszystkie zwiedził Francją bez skutku.

VI.

Zdało mu się — nie mówię, aby właśnie była
 Angelika, co, wiecie, jako go paliła —
 A widząc swą boginią smętną, utrapioną,
 Gwałtem od nieznanego rycerza niesioną,
 Wściekłem gniewem i żalem razem poruszony,
 Woła nań straszmem głosem, aby zawściągniony
 Stanął i poczekał go, i grozi mu srodze
 I koniowi w bok kładzie obiedwie ostrodze.

VII.

On mu nie odpowiada i nie dba nic na ty
 Pogromy, obrócony na zysk tak bogaty,
 I tak ręczo wciąż bieży przez gęstwę pierzchliwy,
 Że wiatr, z niem porównany, zwać może leniwy.
 Jeden ucieka, drugi goni: lasy one
 Brzmią, wrzaskiem pochwyconej dziewczki uderzone;
 Z których wbiegli na łąkę wielką, gdzie osobny
 Pałac był na ustroniu wielki i ozdobny.

VIII.

Z marmuru, który sztucznie z wierzchu był rzezany,
 Różnego pyszny pałac był pobudowany;
 Do tego bieżał rycerz w złotą bramę lśniącą,
 Niosąc na rękę smętną dziewicę wrzeszczącą.
 Przypadł i Bryliador tam po małej dobie,
 Mając rozgniewanego Orlanda na sobie;
 Który skoro weń wjechał, wszędzie upatrował,
 Ale rycerza ani panny nie najdował.

IX.

Zsiada z Bryliadora i gniewem zażarty,
 Głębiej wchodzi i pałac przebiega otwarty
 I wszędzie i tam i sam ręczo się uwija,
 Żadnej sale, żadnego pokoju nie mija.
 Skoro daremnie dolne poprzebiegał gmachy,
 Po wschodzie wbiegł na piętro pod samemi dachy;
 Ale na górnem, jako i na piętrze niskiem,
 I czas i pracą tracąc, nie potkał się z ni zkiem.

X.

Muru namniej nie widzi ani gołej ściany:
 Wszytek pałac był w drogie obicie ubrany.
 Widzi łoża, usłane złotemi kołdrami,
 I pawimenty wszystkie, kryte kobiercami.
 Z dołu na górę idzie i często się wraca
 I wzrok na wszystkie strony żaloszny obraca;
 Ale nie może ujrzeć nigdzie rozbójnika,
 Od którego porwana była Angelika.

XI.

Kiedy tak, pełen troski, ukwapliwem krokiem
 Po pałacu tam i sam przebiegał szerokiem,
 Ferata, Brandymarta, króla cyrkaskiego,
 Sakrypanta, tam nalazł i serykańskiego,
 Gradasa, z wielą inszych, co przedtem czynili
 Próżne drogi i próżno także się silili,
 Jako i on, cały dzień, w wieczór i po raniu,
 Łając niewidomemu miejsca tego panu.

XII.

Wszyscy swych bez żadnego skutku zgub szukają,
 Złodziejem go i zbójcą wszyscy nazywają:
 Ten się o konia, a ten o pannę frasuje,
 Ten tej rzeczy straconej, ten owej żałuje.
 I tak tam wszyscy, troską utrapieni srogą,
 Nie umieją z tej klatki wynieść i nie mogą;
 Moc ich, co poimani tą sztuką zostali
 I tydzie tam i całe miesiące mieszkali.

XIII.

Gdy tak Orland na wielkie pałac bohatory
 Zbudowany przebiegał raz, dwa, trzy i cztery,
 Myśli sobie i mówi: »Kiedybym tu mieszkał
 »Dłużej, pracąbym stracił, czasubym omieszkał.
 »Mógł się już z nią daleko oddalić niecnota
 »Z tego miejsca, przez insze uwiódszy ją wrota.«
 Z tą myślą biegł na łąkę wielką, która koło
 Zamku była i wszytek okrążała wkoło.

XIV.

Tak około leśnego pałacu biegając,
Co raz twarz pochyloną ku ziemi trzymając,
Z prawej i z lewej strony patrząc pilnie szlaku
I jakiego świeżego nowej drogi znaku,
Usłyszał, że nań z okna głosem coś wołało:
Podnosi wzgórze oczy i tak mu się zdało,
Że słyszał głos i widział swą dziewczkę kochaną,
Dla której był śmiertelną obrażony raną.

XV.

Zdało mu się, jakoby żałośnie płakała,
I »Rata! przebóg, rata!« na niego wołała.
»Oddając swe panieństwo, o które się boję
»Barziej, niżli o żywot, bo o ten nie stoję.
»Takli to przy bytności wiernego mojego
»Orlanda mam być wzięta od zbójce srogiego?
»Zabij mię ty sam raczej, bo będę wołała,
»Aniżbym przyść na los tak nieszczęśliwy miała«.

XVI.

Za temi słowy Orland wszedł między podwoje
I kilka razy wszystkie pobiegał pokoje
Z pracą wielką i z troską niewypowiedzianą,
Jakokolwiek z nadzieje trochę pomieszana;
Czasem się przysłuchiwa głosowi onemu
Angeliki kochanej jego podobnemu,
I gdy stoi w tej stronie, z tamtej go dochodzi
On głos płacziwy, ale nie wie, skąd wychodzi.

XVII.

Teraz Rugiera wspomnię, który ciasną drogą
Olbrzyma wzrostem wielkiem i postawą srogą
Gonił tak długo z panną uciekającego,
Aż na łąkę przestroną wbiegł z lasu wielkiego.
A teraz tamże przyszedł, kędy przedtem chwile
Orland przybeł, jeśli się na miejscu nie mylę.
Olbrzym w bramę do swego pałacu ubiega;
Rugier, tuż za niem bieżąc, tylko go nie sięga.

XVIII.

A skoro jeno wbieżał i przeniósł za progi
Bogatego pałacu ukwapliwe nogi,
Olbrzyma ani panny już nie widzi więcej
I szedł między otwarte podwoje co pręcej.
Dolne piętro zbiegawszy, przez szerokie wschody
Na górze, ale darmo, szuka rycerz młody;
Nie może pojąć, gdzie się tak prętko podziała,
Gdzie się panna z olbrzymem tak nagle schowała.

XIX.

Skoro wszystko a wszystko zbiegał pałac ślepy
I izby i komnaty i sale i sklepy,
Znowu ukwapliwemi powraca krokami
I szuka pod samemi nakoniec wschodami.
Ale potem, iż jem być w blizkiem lesie tuszy,
Stamtąd idzie, a w tem go głos uderzył w uszy,
Tenże, co i Orlanda, za którym powrócił
I znowu się do zamku bogatego wrócił.

XX.

Jedną osobą i głosem, który Orlandowi
Zdał się być Angeliki, teraz Rugierowi
Zda się zaś, że jest własny dziewice z Dordony,
Dla której był miłości ogniem zapalony.
Jeśli się Gradasowi lub komu inszemu
Z tych, którzy tam błędzili, ozywa każdemu,
Zda się, że to ona rzecz, której pożądają
I której po pałacu tam i sam szukają.

XXI.

Niesłychane to były i niezwykle czary,
Które Atlant z Kareny wynalazł był stary,
Aby Rugier przez onę tak foremną sprawę
Tak długo koło tego miał swoją zabawę,
Ażby skutki minęły złych gwiazd i ustały,
Co prętką młodzieńcowi śmierć obiecowały.
Nie pomogła Alcyna i zamek stałony:
Chce znowu swych sztuk skusić Atlant nauczony.

XXII.

Lecz nie tylko Rugiera, ale naprzędniejsze
Rycerze chrześcijańskie i co najmężniejsze
Pragnął Atlant wprowadzić w pałac znamienity,
Aby Rugier nie mógł być z ich ręki zabity;
A żeby wszyscy, póki tam bawić się mieli,
Niedostatków i głodów jakich nie cierpieli,
Tak opatrzył on pałac, że na długie czasy
Mogli mieć w nim rycerze i panny swe wczasy.

XXIII.

Ale się do katajskiej chcę wrócić królowy,
Która, jakom powiedział, miała pierścień pewny,
Który, w gębie trzymany, oczy odejmował,
A na palcu od czarów każdego warował.
Słyszeliście, jako gdy do jaskiniej wlaża,
I potrawy i szaty gotowe nalazła,
Na klaczę się i insze potrzeby zdobyła
I wrócić się do swego królestwa myśliła.

XXIV.

Radaby w towarzystwie swem Sakrypantowi
Królowi z Cyrkas była albo Orlandowi,
Nie, że była chętniejsza temu, niż owemu,
Bo jednako się twardą stawiała każdemu;
Ale iż przez tak wiele miast jechać musiała,
Ponieważ na wschód słońca drogę przed się brała,
Towarzysza jej być i wodza potrzeba,
A nad tych lepszych dostać i myślić nie trzeba.

XXV.

Długo i Sakrypanta i grabie szukała,
Niżli o nich języka pewnego dostała,
Po miastach, po miasteczkach, po zamkach obronnych,
Po górach i po lesiach i po wsiach ustronnych;
A teraz ją fortuna, co jej w tem służyła,
Gdzie był król z Cyrkas, Orland, Ferat, wprowadziła,
Gradas, Rugier i inszy rycerze wybrani,
Od Atlanta czarami dziwnie uwikłani.

XXVI.

Tam wchodzi niewidziana od czarnoksiężnika,
Zakryta swem pierścieniem piękna Angelika,
Widzi, że jej Sakrypant i Orland szukają
I po wielkiem pałacu tam i sam biegają,
I jako jej obrazem czarownik zmyślonem
Oszukiwa ich wielu, gusłami sprawionem;
Sama w sobie, którego z nich ma wziąć, rozbiera,
Ale w tem nic pewnego jeszcze nie zawiera.

XXVII.

Nie może poznać, kogo ma mieć za lepszego,
Jeśli Orlanda, jeśli króla cyrkaskiego;
Orland ją może lepiej przewieść swą dzielnością
Przez niebezpieczne miejsca i swoją śmiałością;
Ale gdzieby go sobie za wodza obrała,
Jakoby go zaś mogła zniżyć, nie widziała,
Kiedyby go uczynić mniejszem lub odprawić
I nazad do Francyej chciała zaś wyprawić.

XXVIII.

Sakrypanta zaś może złożyć, kiedy trzeba,
By go dobrze wsadziła i na same nieba.
Z tej przyczyny się raczej do niego skłoniła
I mieć go swoim wodzem w drodze umyśliła.
Pierścień w gębie trzymany zarazem wyjmuje
I zasłonę mu z oczu, z twarzy swej zdejmuje;
Mniemała, że się jemu tylko ukazała,
Lecz, że wtem Orland przypadł i Ferat, ujrziała.

XXIX.

Orland i Ferat, którzy po bogatem dworze,
Oba w każdym pokoju i w każdej komorze,
Na górze i na dole i wkoło szukali
Tej, którą, jako wiecie, z dusze miłowali,
Zbiegli się wszyscy do niej, bo jem nie wadziły
Żadne czary, żadne jem gusła nie szkodziły:
Pierścień, który na palcu miała, wszystkie czary
Próżne czynił, które był sprawił Atlant stary.

XXX.

Zbroje mieli na sobie, szyszaki na głowie,
 Oba, o których śpiewam, dwa bohатыrowie,
 I nigdy ich, jako tam jedno przyjechali
 Do pałacu onego, z siebie nie składali.
 We dnie je ustawicznie i w nocy nosili,
 Że się jem, jako szacie, tak przyzwyczaili;
 Ferat także był zbrojny, krom że nie okrywał,
 Głowy hełmem, bo go chcąc nigdy nie używał,

XXXI.

Ażby był on tak sławny wydarł Orlandowi,
 Który był także Orland odjął Almontowi,
 I przysiągł na to w ten czas, gdy darmo laskami
 Argalego szyszaka sięgał pod wodami.
 I jeśli mu się Orland w on czas ukazał,
 A Ferat się z niem, jako przysiągł, nie skosztował,
 To z tej przyczyny poszło, że się nie poznali,
 Póki w onem pałacu pospołu mieszkali.

XXXII.

Bo tak był od Atlanta pałac uczonego
 Szczerowany, że jeden nie mógł znać drugiego.
 We dnie i w nocy mieczów nie odpasowali,
 Zawždy zbroje na sobie i tarcze miewali.
 Ich konie także bely zawždy posiadłane,
 Z munsztukami na łąkach; które zgotowane
 Jadły w stajniej przy wrociech i owsy i siana,
 Czekając pogotowiu każdy swego pana.

XXXIII.

Nie może ich utrzymać Atlant, aby w siodła
 Nagle nie mieli wsiadać: tak je miłość bodła,
 Że się zaraz za twarzą gładką i złotemi
 Włosami i oczami udali czarnemi
 Panny, co uciekając klaczę poganiała,
 Bo w towarzystwie jednym nie rada widziała
 Razem trzech miłośników, aczby była wzięła
 I jednego po drugim każdego przyjęła.

XXXIV.

Skoro je tak daleko piękna Angelika
 Odwiodła od pałacu, że od czarownika
 Mogli być bezpiecznemi, tak że ich onemi
 Dłużej tam trzymać nie mógł czarami swojemi,
 Pierścień, którem się nie raz i nie dwa wykradła,
 Zdjąwszy z palca, w różane wargi sobie kładła
 I zginąwszy jem z oczu, nagle się ukryła
 I tak je, jako błazny jakie, zostawiła.

XXXV.

I co wziąć z sobą w drogę przedtem pewnie chciała
 Grabię lub Sakrypanta, w którą jechać miała,
 Aby przez nich do państwa była Galafrona,
 Do ostatecznych wschodnich granic przewidziona,
 To teraz harda dziewczka obiema wzgardziła
 I w oka mgnieniu pierwszą żądzą odmieniła,
 Nie chcąc być nic powinna grabi i królowi,
 A dufając samemu swemu pierścieniowi.

XXXVI.

Oni, tak oszukani, po lesie biegają
 I tam i sam zdumiałe twarzy obracają,
 Jako ogar, któremu liszka albo zając
 Zginie, co go poimać już chce, doganiając,
 Kiedy mu albo w jamę, niżli go dopadnie,
 Albo w dół albo w gęstwę wielką nagle wpadnie.
 Angelika się śmieje, której nikt nie widzi,
 Patrząc na ich postęпки, i z nich sobie szydzi.

XXXVII.

Szła przez las jedna droga, którą się udali,
 I wszyscy ręce konie za nią obracali,
 Rozumiejąc, że przez tę przed niemi zjechała
 I iż inszej nie było, że tą biedz musiała.
 Orland bieży i Ferat także nie postawa,
 Ale i król cyrkaski za nią się udawa;
 Angelika wodzami klaczę zatrzymywa,
 Bieży także za niemi, ale mniej skwapliwa.

XXXVIII.

Kiedy tam przybieżeli, gdzie w głębokiem lesie
 Wszystkie ścieżki zginęły, patrzeć w onem czesie
 Poczęli, jeśli w trawie nie znać było znaków
 I kopyta końskiego świeżo bitych szlaków;
 Wtem na obu hiszpański rycerz, nad którego,
 Jeśli go ja dobrze znam, chłopca pysniejszego
 Jako żywo podomno nie było na świecie,
 Krzywo patrząc, zawoła: »A wy gdzie jedziecie?

XXXIX.

»Jeśli chcecie być żywi i zdrowi, tak wiedźcie,
 »Albo stąd w inszą drogę albo nazad jedźcie;
 »Nie chcę ja towarzysza tam, kędy miłuję,
 »I tam, gdzie mojej dziewczki szukam i szlakuję.«
 Orland zaś Cyrkasowi: »Ja nie wierzę, aby
 »Więcej nadto miał mówić, gdyby nas za baby
 »Nikczemne miał obydwu, fukając tak śmiecie,
 »Jakobyśwa dopiero wstała od kądziele.«

XL.

Do niego zaś: »Ty, chłopie, co się tak wynosisz,
 »Bych na to nie miał względu, że hełmu nie nosisz,
 »Terazbyś się zarazem odemnie dowiedział,
 »Jeśli to dobrze, czy źle, coś teraz powiedział.«
 Ferat na to odpowie: »Tobie co do tego,
 »Kiedy tak chcę i kiedy mogę być bez niego?
 »Ja sam jeden, choć nie mam szyszaka na głowie,
 »Z wami obiema czynić gotowem, błaznowie!«

XLI.

»Jakoś dobry — rzekł zatem grabia Cyrkasowi —
 »Pożycz swego szyszaka temu szaleńcowi,
 »Iż mu muchy, co mu mózg we łbie pomieszaly,
 »Wypłoszę, że nie będzie potem tak zuchwały.«
 Sakrypant grabi na to: »Jeśli twe żądanie
 »Słusznieć się zda, kiedy mię tak namawiasz na nie,
 »Pożycz mu ty sam swego: i jam tej otuchy,
 »Że mu tak, jako i ty, wypędzę te muchy.«

XLII.

Hiszpański zasię na to rycerz się ozowie:
 »Kiedyby mnie szyszaka potrzeba, błaznowie,
 »Jużbyście wy tych swoich obadwa nie mieli,
 »Bobył je wam gwałtem wziął, choćbyście nie chcieli;
 »Ale tak macie wiedzieć — wie ich o tem dosyć —
 »Żem ślub uczynił nigdy szyszaka nie nosić
 »Okrom jednego, który zwykł miewać na głowie
 »Jeden rycerz francuski, Orlandem się zowie.«

XLIII.

Rozśmiał się grabia za tą Feratową mową,
 I: »Masz z to — prawi — serca, że z odkrytą głową,
 »Bez szyszaka uczynić to chcesz Orlandowi,
 »Co on Agolantowemu uczynił synowi?
 »Kiedybyć stanął w oczu, coś to śmiały z mowy,
 »Drżałbyś wszytek od strachu od pięty do głowy;
 »Nie tyłkobyś mu hełmu nie wziął, ale swoją
 »I tębyś mu dać musiał po niewolej zbroję.«

XLIV.

»Jużem się ja — rzekł Hiszpan chlubny — nieraz kusił
 »O Orlanda, jużem go kilkakroć przymusił,
 »Żebych mu był (acz się sam nierad chwalić muszę)
 »Nie rzkać hełm wydarł, ale i zbroję i duszę.
 »Żem tego nie uczynił, często przypadają
 »Nowe myśli, często się ludzie odmieniają.
 »Na on czasem go nie wziął i mam stąd przyganę:
 »Teraz tuszę, że gwałtem łatwo go dostanę.«

XLV.

Nie chciał być dłużej już pan z Anglantu cierpliwy.
 »Kiedyś — pry — w którym kraju, kłamco niewstydlivy,
 »Sprośny, brzydki Maranie, zemną się kosztował?
 »Niech wiem, kiedyś mię pożył, kiedyś mi folgował?
 »Jam jest Orland, z którego chlubny darmo szukasz,
 »Tuszając, że jest daleko, ale się oszukasz;
 »Wrzecz, jeśli ty szyszak mnie, czyli ja twoję
 »Będę mógł wydrzeć, co ją masz na sobie, zbroję.

XLVI.

»A nie chcę nic mieć nad cię«. — Wtem sznur rozwiązał
 U szyszaka i z głowy prętko go zdejmował,
 Zawiesił go na dębie i biegł na Hiszpana,
 W ręku się mu dobyta błyska Duryndana.
 Nie ulękł się go namniej Ferat zawołany;
 Miecza od boku dobeł i sam w się zebrany,
 W jednej ręce mając miecz ostry, piorunowy,
 Drugą, tarcz wystawując, strzegł odkrytej głowy.

XLVII.

Zaczem oba ćwiczone konie obracali
 I z tej i z owej strony na się nacierali,
 Gdzie były blachy spięte hartowaniem nitem,
 Szukając gwałtem drogi mieczom jadowitem.
 Żadna para na świecie równiejsza nie była,
 Coby się z sobą niemal we wszystkim zgodziła;
 Równego byli serca, siły i dzielności
 Równiej, bo żaden nie mógł być ranny z twardości.

XLVIII.

Nie wiem, jeśli to wiecie, że było stwardziało
 Przez czary wszystko prawie Feratowe ciało,
 Okrom tam, kędy dziecię, kiedy u macierze
 W żywocie jeszcze leży, pierwszy pokarm bierze;
 I póki jeno był żyw, zawsze tę część ciała,
 Która będąc wątpliwa, ranom podlegała,
 Ubezpieczał, jako mógł, sposobem wszelakiem
 Z wypławnego żelaza blachem siedmiorakiem.

XLIX.

Także właśnie i Orland był uczarowany,
 Że jego ciało żadnej nie bało się rany,
 Okrom pod podeszwami u obu nóg, które
 Kryły jako nabarziej zawždy miękką skórę.
 Ostatek był, jak marmur, jeśli wieść nie plecie,
 Co to za szczerą prawdę rozniosła na świecie.
 Obadwa wprawdzie zawždy zbroje zażywali
 Dla ozdoby, nie żeby jej potrzebowali.

L.

Co raz sroźsze, co raz trwa straszliwsze potkanie,
 Bojaźń i strach zajmuje na samo patzanie.
 Ferat siecze i sztychy zadawa śmiertelne,
 Skąpych cięcia nie czyni, ale wszystkie pełne.
 I Orland mężny niemniej, gdzie zatnie po zbroi,
 Rwie, dziurawi, a czasem sztukę jej ukroi.
 Nikt ich zgoła nie widzi okrom Angeliki,
 Co niewidoma, widzi swoje miłośniki.

LI.

Bo przedtem król cyrkaski, tusząc i mniemając,
 Że niedaleko przed niem biegła, uciekając,
 Skoro wszedł pan z Anglantu z Feratem w bój srogi,
 Puścił się i pobieżał rączo do tej drogi,
 W którą, jako rozumiał, obrócić się miała,
 Gdzie jem z oczu zniknąwszy nagle, ujechała
 Tak, że tam sama tylko Angelika była,
 Co na ono potkanie okrutne patrzyła.

LII.

Gdy tak stojąc na stronie, chwilę na wątpliwy
 I na on pojedynek patrzyła straszliwy,
 Który się jej na wadze zdał być położony
 I równo niebezpieczny z tej i z owej strony,
 Zamyśla jem wziąć szyszak, o który się bili,
 Aby tylko widziała, coby też czynili,
 Postrzegszy, że był wzięty; acz go w onej dobie
 Nie myśliła długo mieć i trzymać przy sobie.

LIII.

Myśli go grabi wrócić, lecz pierwiej igrzysko
 Chce sobie z niem uczynić i przyszedzszy blisko,
 Zdejmuje go z gałęzi i kładzie go w łono
 I chwilę na rycerzów patrzy i na ono
 Potkanie; potem dalej stamtąd się udała
 I już była opodał od nich odjechała
 Pierwej niżli, że hełmu niemasz, obaczyli:
 Tak się beli obadwa gniewem zapalili.

LIV.

Ferat napierwej postrzegł i napierwej zoczył,
 Że szyszaka nie było i prętko odskoczył
 Od Orlanda i rzekł mu: »Piękniec nam wyrządził
 »Ów rycerz, który z nami w towarzystwie błądził!
 »Pytam, jaką zwycięzca ma odnieść nagrodę,
 »Kiedy wziął szyszak, co nas wprawił w tę niezgodę?«
 Cofnie się Orland, patrzy na drzewie, pod drzewem
 I szyszaka nie widzi: pała wielkiem gniewem.

LV.

I zgodził się z słowami w tem Feratowemi,
 Że go wziął rycerz, który był pospołu z niemi;
 Zaczem się przeciw swemu koniowi zapuścił
 I wsiadł nań i wodze mu do biegu wypuścił.
 Widząc Ferat, że z placu pan z Anglantu zjechał,
 Wpadszy na konie, za niem skwapliwy pojechał;
 Wtem przybiegli obadwa tam, gdzie był ślad pewny
 Na trawie Sakrypanta i gładkiej królewny.

LVI.

Puścił się Orland w lewo ścieszką ku dolinie,
 Którą Sakrypant jechał, i biegł po równinie.
 Ferat ku góróm biegał tam, kędy się zdała
 Ścieszka, którą królowna świeżo udeptała.
 Ona wtem zostawiwszy dwu rycerzów w boju,
 Jechała i trafiła do ciemnego zdroju,
 Który w swem chłodzie miłe odpoczynki dawał
 I upragnione często pielgrzymy napawał.

LVII.

Nie myśląc, aby ją tam miał kto zastać w chłodzie,
 Stanęła przy ciekącej, przejrzystej wodzie
 I żadnego przypadku złego, żadnej trwogi
 Nie boi się, na palcu mając pierścień drogi.
 Naprzód hełm, skoro klaczę wściągnęła wodzami,
 Powiesiła na rózdze między gałęziami,
 Potem po lesie drzewa lepszego szukała,
 Żeby klaczę, gdzieby się pasła, uwiązała.

LVIII.

A wtem Ferat, który się był po onem boju
 Jej śladem puścił, za nią przybieżał do zdroju.
 Skoro go Angelika pierzchliwa ujrziała,
 Zniknęła mu i przed niem rączo ujeżdżała.
 Nie wzięła hełmu, co spadł z rózgi, bo się była
 Już daleko od miejsca tego oddaliła.
 Skoro ją, przypadszy tam, mężny Ferat zoczył,
 Wnętrznej pełen radości, rączo ku niej skoczył.

LIX.

Ale mu, jakom wam rzekł, nagle z oczu znika
 Tak, jako nocna mara, gdy się kto ocyka.
 On jej po gęstem lesie i tam i sam szuka
 I nie mogąc jej naleść, na swe bogi fuka:
 Trewigantowi winę rozgniewany daje,
 Błuzni i fałszywemu Makonowi łaje.
 Potem się na zad wrócił i do zdroju biegał
 Tam, kędy między trawą hełm Orlandów leżał.

LX.

Poznał go zaraz Ferat po piśmie, na litem
 Złocie około brzegów misternie wrytem
 Wielkimi literami, które powiadały,
 Gdzie, jako, kiedy, komu wziął go grabia śmiały.
 Zaraz go Ferat włożył na głowę z radością,
 Choć się wewnątrz na sercu gryzł wielką żałością
 O piękną Angelikę, co mu z oczu znikła
 Tak prętko, jako znikać nocna mara zwykła.

LXI.

Skoro weń głowę ubrał, widzi i uznawa,
 Że mu do zupełnego szczęścia nie dostawa
 Naleść pannę, co mu się to ukazywała,
 To, jako błyskawica, nagle zaś znikała.
 Szuka po wszystkim lesie, zwiedza wszystkie knieje;
 A iż mu coraz to mniej zostawa nadzieje,
 Aby ją miał gdzie naleść, przeciw Paryżowi
 Ku hiszpańskiemu prosto jechał obozowi,

LXII.

Ulżywając niesmaku i swojej żalości,
Którą miał, że nie przywiódł do skutku miłości,
Tem, że jako ślubował, panem szyszakowi
Został, który należał cnemu Orlandowi.
Orland potem długi czas szukał swojej zguby,
Dowiedziawszy się, jakie Ferat czynił chluby
Z tej zdobyczy; któremu nie odjął szyszaka,
Aż kiedy u dwu mostów zabił nieboraka.

LXIII.

Angelika tem czasem jedzie niewidziana,
Sama tylko, żalosna i ufrasowana
O to, że się tak barzo na on czas trapiła,
Że u zdroju wyborny szyszak zostawiła.
»Chcąc uczynić — tak z sobą rozmawiać poczęła —
»To, co mi nie należy, hełmem grabi wzięła;
»To jest pierwsza za jego posługi nagroda,
»Którą mu płacę: i żal i tak wielka szkoda!

LXIV.

»Bóg mi świadek, że myśli moje dobre były,
»Choć różne od nich i złe skutki nastąpiły.
»Jam go wzięła, abym tem straszliwą rozwiodła
»Bitwę, co się na wielkie złe była zawiodła,
»Nie dla tego, aby się temu szpetnikowi
»Przez mój śrzodek miał dostać dziś, poganinowi.«
Tak w on czas Angelika do siebie mówiła,
Narzekając, że hełmu Orlanda zbawiła.

LXV.

Zbyt żalosna i sama na się rozgniewana,
Czasem wszytkiem odkryta, czasem niewidziana,
Według, jako potrzeba jej ukazowała,
Przeciw wschodowi słońca pilnie pojeżdżała.
Przebywszy wiele krajów, kiedy to kończyła
Swoję drogę, na lesie młodzieńca trafiła,
Który leżał, w pół piersi raniony, na ziemi
Między towarzyszami dwiema zabitemi.

LXVI.

Ale was Angeliką nie chcę więcej bawić,
Bo siła rzeczy pierwej trzeba mi odprawić,
Jako o Sakrypancie, także o Feracie
Darmo teraz odemnie rymów wyglądacie.
Bo mię do siebie woła zacny grabia z Brawy
I każe mi, abym w przód śpiewał jego sprawy,
Prace, trudy, kłopoty niewypowiedziane,
W żądzej nieokreszonej bez końca cierpiane.

LXVII.

W pierwszym mieście na drodze onej zawołany
Rycerz — bo zawsze chciał być i jeździć nieznany —
Nie patrząc, lub zły był lub dobry, na nowy
Hełm się zdobył, odkrytej nie chcąc nosić głowy.
Jaki jest, nie pomaga, wadzi mu też mało:
Żadnych się ran nie boi szczarowane ciało.
Tak zbrojny, za żądzami swemi jedzie rączo;
Nie może go wścięgnąć dzień, noc, deszcz i gorąco.

LXVIII.

Beł ten czas, kiedy Febus, złoty dzień na łonie
Niosąc z morza, wyganiał umaczone konie
I jutrzienka z koszyka złotego zrzucenem
Zdobiła niebo kwieciami złotem i czerwonym
I kiedy tańce swoje gwiazdy odprawiły
I odchodząc, na twarzy zasłony włożyły,
Kiedy mijając Paryż, wielki znak śmiałości
Orland jawnie ukazał i swojej dzielności.

LXIX.

Potkał się jednego dnia ze dwiema wielkimi
Pułkami pogańskimi: jeden wiódł pod swemi
Chorągwiemi Manilard, król norcki, do rady,
Tak jako opowiadali, lepszy, niż do zwady;
Drugi zaś król prowadził wielki z Tremizeny,
Między Afrykanami rycerz wielkiej ceny
I wielkiej sławy z męstwa; ci, którzy go znali,
Aldzyrdem go imieniem własnem nazywali.

LXX.

Ci dwaj z sarraceńskimi inszemi wojskami
 Onę zimę długimi trawili leżami,
 Ci bliżej, a ci dalej miasta położeni,
 Po wsiach i po miasteczkach wkoło rozprószeni,
 Bo się o Paryż darmo kilkakroć kusiwszy
 I kilka pod niem szturmów Agramant straciwszy,
 Nakoniec się namyślił oblężeniem raczej
 Kusić się oń, dostać go nie mogąc inaczej.

LXXI.

Czego chcąc dowieść, wojsko potężne zgromadził,
 Bo krom tych, co z Afryki z sobą przyprowadził,
 I tych, które królestwo hiszpańskie możnemu
 Wyprawiło królowi swemu Marsylemu,
 We Francyej służebnych siła naprzyjmował,
 Bo już był od Paryża wszystko opanował
 Aż po brzegi arliskie i wszystkie Gaszkony,
 Krom kilku zamków mocnych od północnej strony.

LXXII.

A teraz, jako skoro śnieg i zimne lody
 Poczęły się obracać nagle w ciepłe wody
 I łąki się okrywać nowemi trawami
 I lasy się odziewać gęstemi liśćmi,
 Rozkazał król Agramant, aby się stawili
 Ci wszyscy, co za jego fortuną chodzili,
 Chcąc główny popis wojska uczynić wszystkiego
 I do porządku przywieść swe rzeczy lepszego.

LXXIII.

Na to szedł król norycki i król z Tremizeny,
 Aby nie omieszkali tam, gdzie Sarraceny
 Wszystkie przed Agramantem miano popisować
 I które były zeszyły, rotę wybrakować.
 Z temi pułkami, gdy się na popis ruszały,
 Z trafunku się, jakom rzekł, potkał grabia śmiały,
 Szukając, jako był zwykł, tej, co go w więzieniu
 Miłości w ustawicznym trzymała trapieniu.

LXXIV.

Skoro Aldzyrd Orlanda ujźrzał, nad którego
 Na świetcie bohatera nie było większego,
 Na twarz wściekłą i na wzrok srogi i surowy,
 Na harde, groźne czoło okazałej głowy
 I na straszliwą postać zdziwił się i zdumiał
 I że to rycerz wielki musiał być, rozumiał;
 Zaczem go chęć gorąca poczęła ujmować
 Skusić się i boju z niem straszniego skosztować.

LXXV.

Młody Aldzyrd i zawżdy pełen był hardości
 Z wielkiej siły, z wielkiego serca i dzielności,
 I harując na koniu, wypadł przed wszytkiemi;
 Ale mu lepiej było w szyku między swemi,
 Bo na pierwszym potkaniu z konia był zwalony
 I przez serce od grabie drzewem przebodziony.
 Koń zbywszy jeźca, w długą ucieka i kędy
 Wpadnie, uszykowane wszędzie miesza rzędy.

LXXVI.

Zaczem się okrutny krzyk i straszny rozlegał
 I bił rzadkie powietrze i nieba dosięgał.
 Jako skoro ujźrzeli, że tak wielką raną
 Na ziemi krew król młody wylewał rumianą,
 Wszyscy się na Orlanda nagle obracają
 I cięte mu i kłóte razy zadawają;
 Ale tych było więcej, którzy nań strzelali
 I co go pierzystemi bełtami sięgali.

LXXVII.

Z jakim hukiem zwierzęta, ubrane w szczeciny,
 Zbiegają się do kupy z gór albo równiny,
 Kiedy wilk srogi z jamy skrytej, przemorzony,
 Albo niedźwiedź z blizkich gór, głodem przymuszony,
 Porwie i w las unosi nazimca młodego,
 Kwiczącego i stado zwoływającego,
 Z takim się w on czas zgraja pogańska zbiegała
 I »Bij! bij!« na Orlanda mężnego wołała.

LXXVIII.

Razem tysiąc strzał, mieczów, grotów zbroja miała,
Tyle drugie także tarcz na sobie trzymała.
Ci nań z prawej, ci z lewej strony nacierają,
Ci go z przodku, a tamci z tyłu go sięgają;
Ale on niestrwożony i bronii tak wiele
I obrócone na się wraz nieprzyjaciele
Tak waży, jako owiec by największe stada
Wilk, szukając głodnemu brzuchowi obiada.

LXXIX.

Trzymał w potężnej ręce straszliwy miecz goły,
Którym na głowę wszystkie bił nieprzyjacioły,
Że ktoby porachować i liczbę chciał wiedzieć
Pobitych, długo nad tem musiałyby posiedzieć.
Krew ciecze strumieniami po drodze pełnemi,
Pola się okrywają trupami gęstemi;
Bo żadne zbroje, tarcze, szyszaki, kaftany
Nie mogą Orlandowej strzymać Duryndany,

LXXX.

Ani żadne zawoje, choć miąszo dokoła
Zwite, powierzonego pilnie strzegą czoła.
Nie tylko po powietrzu skargi niepojęte,
Ale i ręce lecą i głowy ucięte;
Śmierć w wielkiej liczbie twarzy straszliwych igrzyska
Odprawuje i leje krwią pobojuwiska,
Mówiąc do siebie: »W ręce Orlandowej — prawi —
»Więcej, niż sto moich kos, Duryndana sprawi«.

LXXXI.

Jedno cięcie drugiego cięcia ledwie czeka.
Pogaństwo rozgromione tam i sam ucieka,
Co pierwaj wielkim pędem do niego bieżało,
Właśnie tak, jakoby go żywo połknąć miało;
Żaden, byle się tylko mógł wymknąć z ciasnego
Boju, na przyjaciela nie czeka miłego.
Jeznych strach opanował, w pieszych wielka trwoga,
Nikt nie pyta, jeśli zła, jeśli dobra droga.

LXXXII.

Męstwo swoje w zwierciadło wszędzie wystawuje,
Które każdą na duszy zmarskę ukazuje.
Nikt się w niem nie chce przejrzeć krom starca jednego,
Któremu wiek krwie ujął, nie serca śmiałego.
Ten w niem widział, że lepiej było iść ochotnie
Na śmierć uczciwą, niżli uciekać sromotnie.
Król to był z Norycyej, który z wielkiem gniewem
Biegł przeciw Orlandowi z wymierzonym drzewem.

LXXXIII.

Prawda to, że je dobrze o tarcz jego skruszył,
Ale samego z siodła bynamniej nie ruszył;
On, który w rękę trzymał miecz goły gotowy,
Manilarda w mijaniu uderzył w róg głowy.
Tak jego szczęście chciało i tak się trafiło,
Że się tylcem żelazo grabi obróciło,
Jako to często bywa; atoli tem razem
Ogłuszony z siodła się pochyła zarazem.

LXXXIV.

Potem spadszy, na wznak się na ziemię wywraca,
Ale się Orland mężny do niego nie wraca,
Na inszych bieży; bije, wali, siecze, kole
I pędzi potrwożonych przez szerokie pole.
Jako więc na powietrzu rzadkiem mali ptacy
Przed krogulcem się kryją, wróble albo szpacy,
Tak z hufców rozgromionych jedni uciekają
Albo się różnie kryją, drudzy umierają.

LXXXV.

Nie próżnuje krwawa broń, aż pouciekali
Wszyscy a wszyscy z pola, co żywo zostali.
Orland, gdzie się ma udać, wątpliwy zostaje,
Choć mu były wiadome tamte wszystkie kraje.
Jeśli się w lewo udać, jeśli w prawo, myśli
I zawždy ma wątpliwe i odmienne myśli.
Boi się, aby nie wziął przed się próżnej drogi
I tam, gdzie Angeliki niemasz, pełen trwogi.

LXXXVI.

To polami, to jedzie, gdzie się lasy gęsto
Dawają widzieć, o niej pytając się często,
A jako, zamyślony, sam z siebie samego,
Tak był i z drogi wyszedł i z toru bitego
I trafił w górę, w której rozczepiona skała
W nocy jasne promienie cienkie wydawała.
Tam swego Bryladora wodzami kieruje
I jeśli Angeliki niemasz, upatruje.

LXXXVII.

Jako więc pospolicie w jakim chróście nizkiem
Albo i w gołym polu, nakrytem ścierniskiem,
Gdy zająca szukają po różnych przyłogach
I po skrześlonych chróstach i niepewnych drogach,
Żadnego podobnego miejsca nie mijają,
W każdy kierz, jeśli pod niem siedzi, nagładają:
Tak Orland Angeliki szuka i miejsc siła
Zwiedza, gdzie go nadzieja jaka prowadziła.

LXXXVIII.

Na to miejsce skwapliwy pojechał tam, gdzie się
Małe okazało światło w gęstym lesie,
Wychodząc ciasną dziurą pod górą zieloną,
Co w sobie zakrywała jaskinią przestroną.
Przyjechawszy tam, znalazł z przodku pierwsze czoło
Ostrem cierniem zakryte i głogami wkoło,
Które tak, jako mury, przystępu broniły
I tem, co w niej mieszkali, obronę czyniły.

LXXXIX.

We dnieby się, pewna rzecz, trudno naleść miała,
Ale ją w nocy światłość łatwo ukazała.
Co to było, zarazem Orland się domyślił,
Ale się pewnej rzeczy dowiedzieć umyślił;
I uwiązawszy konia u drzewa wodzami,
Szedł do skrytej jaskinie cichemi krokami
I wszedł w nią, ostre ciernie na bok uprzątając,
I coby go wprowadził do niej, nie czekając.

XC.

Przez wiele stopni do niej po wschodzie schodzone
Tam, kędy było ludzie żywo pogrzebiono.
Twardemi, stalonemi jama niewidziana
Dłuty w skale sklepisto była wykowana;
Słońce się jej po części przecię dostawało,
Acz go, gdzie w nią wchodziło, było barzo mało;
Ale go zasię dosyć przez okno wchodziło,
Które w dziurze nieznaczej z prawej strony było.

XCI.

Na niskiej, małej ławce, na śródku jaskinie,
Przed ogniem, który gorzał na wielkim kominie,
Panna dziwnej gładkości żałosna siedziała,
W piętnastu lat albo ich mało co mijała;
A tak nadobnej twarzy i tak pięknej była,
Że z onego dzikiego miejsca raj czyniła,
Chociaż łez pełne oczy miała ociężałe,
Na sercu skrytej znaki żałości nie miała.

XCII.

Była też tam i baba, która się swarzyła
Z tą młodszą, co w jaskinie z nią pospołu była.
Ale skoro Orlanda obiedwie ujrzały,
Zaraz spory ucichły i swary ustały.
Orland obie pozdrowił ludzkimi słowami,
Jako się zawsze godzi z białemigłowami;
One też wstały z ławy przeciw Orlandowi,
Czyniąc wielką uczciwość nowemu gościowi.

XCIII.

Prawda, że się obiedwie zrazu połąkały,
Skoro niespodziewany on głos usłyszały
I ujrzały, że do nich wszedł rycerz surowy
Nagle, a wszytek zbrojny od stopy do głowy.
Orland ich pytał, kto tak był niesprawiedliwy,
Tak srogi, tak nieludzki i kto tak złośliwy,
Że twarz, taką gładkością od bogów uczczoną,
Chciał mieć w onej jaskinie strasznej pogrzebioną.

XCIV.

Ledwie odpowiedziała na ono pytanie
 Piękna panna, bo częste łkanie i wzdychanie
 Słowa jej wielkiem gwałtem co raz przerywały,
 Co z koralów i drogich pereł wychadzały,
 A ły nieprzepłacone między liliami
 I między rumianemi siedziały różami. —
 Ale o tem aż w drugiej pieśni mieć będziecie,
 Jeśli, jakoście zwykli, na nią się znidzicie.

KONIEC PIEŚNI DWANASTEJ.

PIEŚŃ TRZYNASTA.

A R G U M E N T.

Dziewka, co królewica szkockiego miłuje,
 Orlandowi się na swe nieszczęście żałuje,
 Który zbójce zabija, co ją poimali
 I co ją między lasy w jaskinie chowali.
 Bradamanta się szukać Rugiera wybiera
 Do pałacu, gdzie Atlant więźnie swe zawiera,
 Ale samej tam zostać nakoniec przychodzi.
 Agramant wojska swoje przed Paryż przywodzi.

A L L E G O R Y E.

Niewierność Odorykowa przeciwko Zerbinowi napomina nas, abyśmy i samem sobie nie ufali przeciwko pochlebstwu niewiernej miłości. Przez Bradamantę, która mając tak wiele przestroż od Melissy, dała się wciągnąć do pałacu Atlantowego, daje znać, że trudno się mają wykonać najlepsze rady, kiedy gwałtowna miłość opanuje serca nasze.

S K Ł A D P I E R W S Z Y.

O jako wielkie szczęście rycerze miewali
 Za onych dawnych wieków, którzy najdowali
 Częstokroć w głuchych lesiach, w bezładnych pustyniach,
 W mieszkaniu dzikich zwierzów, w jamach i w jaskiniach
 To, co ledwie dziś w wielkich pałacach znajdują
 Ci, którzy w tem rozsądek dobry pokazują:
 Panny, któremy słusznie w ich świeżej młodości
 Mógł doskonałej tytuł należeć gładkości.

II.

Wyszszejem wam powiedział, jako w onej ciemnej
 Nalazszy pannę Orland jaskiniej podziemnej,
 Pytał jej, od kogo tam była zawiedziona;
 Teraz idąc do rzeczy, tak mówię, że ona
 Po niejednem głębokiem westchnieniu ze łzami,
 Często rozerwanemi łykaniem słowami,
 Jako nakrócej mogła, wszystko powiadała
 I Orlandowi swoje żale wykladała:

III.

»Wiem, o zacny rycerzu, że mi się dostanie
 »I za tę moją mowę odniosę karanie,
 »Bo ta tak, jako zwykła, o naszej rozmowie
 »Wszystko temu, co mię tu zamyka, wypowie;
 »Ale niech będzie, co chce: choć znacznem kłopotem,
 »Choć tego naostatek przypłacę żywotem,
 »Wszystkoć powiem prawdziwie z początku, bo czego
 »Mam się krom śmierci, nędzna, spodziewać od niego?

IV.

»Izabellą mię zową, którą nieszczęsnego
 »Córka była możnego króla galickiego,
 »Mówię, byłam: terazem nie jest więcej ona,
 »W nędzy, w żalu, w nieszczęściach wszystkich pogrążona!
 »Co jednak wszystko poszło z niezbędnej miłości,
 »Która więc pospolicie zda się, że z słodkości
 »Swojej hojnie na pierwszym początku udawa,
 »Ale się źle każdemu nakoniec nadawa.

V.

»Szczęśliwiem i w dostatku wielkiem przedtem żyła,
 »Młodą, gładką, bogatą i uczciwą była;
 »Terazem zubożała, terazem spodłała,
 »Teraz nanieszczęśliwszą na świecie została!
 »Ale abyś mógł wszystko dostatecznie wiedzieć,
 »Chcę przyczynę mej nędzy z korzenia powiedzieć;
 »A choć mię w niej podomno potem nie ratujesz,
 »Z tego się cieszyć będę, że mię pożałujesz.

VI.

»W Bajonie od mojego ojca zawołane
 »Gonitwy, już rok minął, były wywołane,
 »Na które wieść, która to wszędzie rozgłosiła,
 »Z różnych krajów rycerze do nas sprowadziła;
 »Z tych, lub to moja miłość ku niemu sprawuje,
 »Lubo się dzielność sama przez się ukazuje,
 »Nad wszystkie insze na nich pierwszy Zerbinowi,
 »Szkockiemu przyznawali dank królewicowi.

VII.

»Który jako skoro wszedł w szranki do gonienia
 »I ujrzałam rycerskie jego doświadczenia,
 »Sama nie wiem, jakom się go rozmiłowała
 »I zem już więcej swoja nie była, poznała;
 »A choć mię jego miłość w tę nędzę wprawiła,
 »Tem się, nieszczęsna, cieszę i będę cieszyła,
 »Żem serce swoje całe skłoniła do tego,
 »Nad którego na świecie niemasz godniejszego.

VIII.

»Nad wszystkie insze pany, nie tylko gładkością
 »Zerbin był nazacniejszy, ale i dzielnością;
 »Ilem też mogła po niem poznać, pokazował,
 »Że niemniej, jako go ja, szczerze mię miłował.
 »Był i ten, przez którego wzajemnej miłości
 »Odkrywaliśmy sobie tajemne skrytości;
 »Bo chocia rozdzieleni od siebie miejscami,
 »Zawzdyśmy byli z sobą złączeni sercami.

IX.

»Skoro się one sławne gonitwy skończyły,
 »Na zad do szkockich krajów odjechał mój miły.
 »Jeśliś kiedy, rycerzu, skosztował miłości,
 »Wiedzieć możesz, w jakiejem została żałości.
 »Ale i on, jako wiem, niemniej był wzajemnie
 »Żałosny, kiedy już miał odjechać odemnie;
 »I nie czynił swej żądze inakszej obrony
 »Jeno, że mię chciał z sobą zawieźć w swoje strony.

X.

- »Iż wielką w tem przeszkodę uznawał z tej miary,
- »Że on był chrześcijanin, ja pogańskiej wiary,
- »Boby mię mu mój ociec nie dał był za żonę,
- »Ukradkiem mię umyślił uwieźć w swoją stronę
- »Z ojczyzny mej Bajony, co między polami
- »Zielonemi nad morzem leży pod górami,
- »Gdziem ja ogród na brzegu miała, skąd na dworze
- »Stojąc mógł widzieć wszystko, jako trzeba, morze.

XI.

- »Rozumiał to ustronne miejsce i osobne
- »Do wykonania swych być zamysłów sposobne
- »I dał mi znać przez śrzodek znajomej osoby,
- »Jakimi mię bezpiecznie mógł uwieźć sposoby,
- »Jako u świętej Marty dobrze sporządzony
- »Zostawił ludem zbrojnym okręt osadzony,
- »Który Odorykowi Biskalijczykowi
- »Zlecił, w rzeczach wojennych wielkiemu mężowi.

XII.

- »A nie mogąc sam tego swą osobą sprawić
- »Dlatego, że go ociec podeszły wyprawić
- »Na odsiecz Paryżowi miał obleżonemu,
- »Chciał go Odorykowi polecić swojemu,
- »Którego być rozumiał nasposobniejszego
- »Między swemi do tego i najwierniejszego;
- »Jakoż miał być ten, jeśli dobrodziejstw tak wiele,
- »Jako on wziął od niego, czynią przyjaciele.

XIII.

- »Ten miał w dzień naznaczony na zbrojnym okręcie
- »Pojechać i wykonać jego przedsięwzięcie;
- »Jam też zamierzonego kresu pilnowała
- »I z zamkum do ogrodu umyślnie jechała.
- »Odoryk wtem, mając już od spólnego szpiega
- »Wiadomość, że tam była, w ciemną noc do brzoza
- »Okręt przybił pod miasto i wysiadłszy z wody,
- »Poszedł cicho z kilkaset zbrojnych pod ogrody.

XIV.

- »Stamtąd mię do okrętu do morza porwano
- »Pierwej, niżli się o tem w mieście dowiedziano.
- »Ludzie moje bezzbrojne i nagie pobili,
- »Drudzy pouciekali i pouchodzili;
- »I tych było niemało, których poimali,
- »I tak z niemi i ze mną razem ujechali.
- »Jam wesoła ojczyznę miłą zostawiała,
- »Tuszając, że się z mem miłem prętko cieszyć miała.

XV.

- »Ledwie co był nad Mondzią okręt nieścigniony,
- »Kiedy na nas szalone przyszły z prawej strony
- »Wiatry, które powietrze jasne zamieszały
- »I morskie nawałności pod niebo ciskały.
- »Gniewliwy Auster coraz z większą siłą wstaje
- »I panem oceanu wielkiego zostaje;
- »Żeglarze potrwożeni, mało pomagają,
- »Choć mu raz tył, drugi raz sztabę obracają.

XVI.

- »Nie pomogły zebrane żagle, zdjęte maszty
- »I na wierzchu wysokie rozrzucone baszty,
- »Bo nakoniec wpędził nas tam, gdzie ostre skały
- »Niedaleko Rocelle wierzch ukazały;
- »I by się był nad nami sam Bóg nie zmiłował
- »Abo wichru nie wściągnął i nie uhamował,
- »Nie było już żadnego prawie podobieństwa
- »Z onego tak straszego uśc niebezpieczeństwa.

XVII.

- »Odoryk się do tego sposobu udawa,
- »Który się w takim razie nie zawsze nadawa:
- »W bat mały, uwiązany z okrętu, mię puszcza
- »I sam się weń z inszemi dwiema za mną puszcza;
- »I drudzy się do batu cisnęli za niemi,
- »Ale ci, którzy naprzód wskoczyli, ostremi
- »Mieczami ich od siebie daleko trzymali
- »I bojąc się obciążyć, linę ucinali.

XVIII.

- »Jako Bóg chciał, my wszyscy, którzyśmy w bat wsiedli,
- »Zdrowośmy z szturmu uszli i na brzeg wysiedli;
- »Inszy wszyscy, na cośmy patrzyli, zginęli
- »I z okrętem rozbitem w morzu utonęli.
- »Jam wysiadłszy na ziemię, wiecznej dziękowała
- »Nieskończonej dobroci, żem żywa została
- »I zdrowa zachowana od szturmu morskiego,
- »Żem jeszcze mogła widzieć Zerbina mojego.

XIX.

- »Chociam złoto i perły i klejnotów siła
- »I wszystkie swe w okręcie szaty zostawiła,
- »Kiedy mi o Zerbinie nadzieja została,
- »Nicem, że wszystko morze pożarło, nie dbała.
- »Tam, kędyśmy wysiedli, żadnegośmy szlaku
- »Ludzkich stóp nie widzieli i żadnego znaku
- »Krom góry, której nogi morze, a wysoki
- »Wierzch głowy i zielone wiatry tłukły boki.

XX.

- »Tu dopiero na nasze złe zawždy gotowa
- »Miłość, która nikomu nie dotrzyma słowa
- »I zawsze o tem myśli, jakoby jej wyszły
- »Jej chytrósci, i nasze zmieszała zamysły,
- »Moje wszystkie nadzieje w niwecz obróciła
- »I dobre w złe, pociechy w żale odmieniała;
- »Bo od tego był Zerbin zdradzony, którego
- »Rozumiał między swemi być najwierniejszego.

XXI.

- »Lubo mię jeszcze przedtem pożądał w okręcie,
- »Jeno że tań ono swoje przedsięwzięcie,
- »Lub go w ten czas dopiero zagrzały chciwości,
- »Kiedy miejsce upatrzył w takiej osobności,
- »Umyślił tamże zaraz swoje wyuzdane
- »Wole do skutku przywieść nieuhamowane;
- »Ale pierwej jednego wysłać w onej chwili
- »Chciał od siebie z tych, którzy w bacie z nami byli.

XXII.

- »Jeden był Szot, Almoni, który Zerbinowi
- »Zawždy się zdał być wiernem i Odorykowi;
- »Od niego był na on czas pilnie zalecony,
- »Kiedy go wyprawował do mnie do Bajony.
- »Tego przyzwał do siebie i począł z niem radzić,
- »Mówiąc, że nie przystało pieszo mię prowadzić
- »I żeby szedł i dostał konia albo wozu
- »Dla mnie lubo do jazdy, lubo do powozu.

XXIII.

- »Almoni, co się tego nic nie bał, poważał
- »Odorykową radę i jako rozkazał,
- »Do miasta szedł blizkiego zaraz onem czasem,
- »W mili wielkiej za gęstem leżącego lasem.
- »Skoro odszedł Almoni, Odoryk onemu
- »Umyślił swe zamysły objawić drugiemu,
- »Częścią, że go nie mógł zbyć, gdy go wyprawował,
- »Częścią, że sobie o niem siła obiecował.

XXIV.

- »Ten drugi, który został z nami, był nazwany
- »Koreb z Bilby, który był z tem to wychowany
- »Odorykiem pospołu z dziecięciami małego
- »W jednym domu; jemu się zamysłu swojego
- »I zawzięcia onego zły człowiek powierzył,
- »Tusząc, że mu w tem przeczyć nie miał, i tak wierzył,
- »Że więszem przyjacielem miał być tak dawnemu
- »Znajomemu swojemu, aniż uczciwemu.

XXV.

- »Ale Koreba, który człowiek był cnotliwy,
- »Inakszego w tem nalazł zmiennik niewstydlivy,
- »Aniżli się spodziewał; zdrajcą go nazywał,
- »I jako nagorszych słów na niego używał.
- »Zaczem oba zagrzeni wielkimi gniewami
- »Skoczyli przeciw sobie z gołemi broniami.
- »Ja na miecze dobyte srodzem się strwożyła
- »I od nich uciekając, w lasem się puściła.

XXVI.

- »Odoryk, który był mąż wielki i bojowi
- »Przywykły, tak był ciężki zaraz Korebowi,
- »Że go za umarłego zostawił na ziemi,
- »A sam się za mną puścił tropami mojemi.
- »Ja wierzę, że mu miłość sama pomagała
- »I żeby mię dogonił, skrzydła mu przydała
- »I słów go i łagodnej mowy nauczała,
- »Żebych była na jego prośbę pozwalająca.

XXVII.

- »Ale wszystko daremnie, bom się tak uparła,
- »Żebym radniej na miejscu zarazem umarła,
- »Niż na to pozwoliła. On widząc, że prośby
- »I pochlebstwa i wszystkie próżne były groźby,
- »Obrócił się do gwałtu i odkrytej mocy.
- »Jam mu, prosząc go z wielką pokorą, na oczy
- »Wyrzucała, iż mu tak dufał i wierzył
- »Mój Zerbin, że mu mnie kochanej powierzył.

XXVIII.

- »Potem widząc, że prośby skutku me nie miały
- »Żadnego i wszystkie mię nadzieje mijały
- »I że coraz szedł na mię bardziej zapalony,
- »Właśnie tak, jako niedźwiedź, głodem przemorzony,
- »Broniłam się rękami, broniłam nogami,
- »Używałam paznogciów, kąsałam zębami;
- »Twarzem mu podrapała, brodem mu wyrwała,
- »A jakom jedno mogła, nabarziej wrzeszczała.

XXIX.

- »Lub to szczęście lub moje wołanie sprawiło,
- »Które w on czas daleko usłyszane było,
- »Lubo, że gdy się okręt rozbije i tonie,
- »Zewsząd więc dla korzyści bieżą ku tej stronie:
- »Wielką gromadę ludzi na górze ujrziała,
- »Która prosto do morza i do nas bieżała.
- »Odoryk też, jak skoro z daleka ich zoczył,
- »Uciekając do lasa, odemnie poskoczył.

XXX.

- »Ci mię, rycerzu, onej obronili doby
- »Od złego zdrajce, ale takimi sposoby,
- »Jako kiedy kto według przypowieści rzecze,
- »Że przede dżdżem gwałtownem pod rynnę uciecze.
- »Prawda, że nie we wszystkim jestem nieszczęśliwa
- »I ich wola nie jest zła i do końca krzywa,
- »Bo jeszcze mej osoby dotąd nie zgwałcili;
- »Nie, żeby to z dobroci i cnoty czynili,

XXXI.

- »Lecz, że jeśli mię panną, jakom jest, oddadzą,
- »Za większe mię pieniądze i drożej przedadzą.
- »Już to dziewiąty miesiąc, jakom utrapiona,
- »W ziemi i w tej jaskinie żywo pogrzebiona,
- »Wszystkiem nadzieje o swem Zerbinie straciła,
- »Bo jakom się niedawno z ich słów domyśliła,
- »Chcą mię sprzedać albo już przedali kupcowi,
- »Który mię na wschód słońca ma wieźć sułtanowi.

XXXII.

- Tak Izabella w on czas grabi powiadała,
- A mowę swą wzdychaniem częstem rozrywała,
- Żeby była pobudzić mogła do litości
- Tygry i dzikie zwierze największej srogości.
- A wtem, kiedy tak swoje żale odmawiała
- I sobie ich rozmową oną ulżywała,
- Pod dwadzieścia człowieka, jedni z berdyszami
- W jaskinię nagle weszli, drudzy z oszczepami.

XXXIII.

- Starszy ich miał srogą twarz, jedno tylko oko,
- Wzrok straszliwy, ponury, a patrzył rozoko;
- Na drugie nic nie widział, bo mu je wyjęto,
- Kiedy mu nos pospołu z policzkiem odcięto.
- Ten zajrzawszy w jaskinie Orlanda mężnego,
- Z Izabellą przed ogniem rozmawiającego,
- Obrócił się do swoich: »Tom temu ptakowi
- »Nie kładł sidła, a widzę, że się wnet ułowi!«

XXXIV.

Potem rzekł do Orlanda: »Nigdy — prawi — jeszcze
 »Potrzebniejszy nie przyszedł nad cię na to miejsce.
 »Jeśliś się sam domyślił, jeślić kto powiedział,
 »Wiedzieć nie mogę; ale znać, żeś się dowiedział,
 »Że mi było potrzeba takiej właśnie zbroje,
 »I te szaty żałobne trafią mi się twoje.
 »Prawieś w czas przyszedł mojej dogodzić potrzebie,
 »Widzę, że się na wszystko zdobędę u ciebie«.

XXXV.

Rozśmiał się gorzko Orland i krótko onemu,
 Wstawszy na nogi, zbójcy powiedział starszemu:
 »Ja się z tobą o zbroję do słowa starguję
 »I pieniędzy poczekam, bo ja rad borguję«.
 To mówiąc, na ognisku porwał rozpaloną
 Wielką głownią i tak ją posłał wyciśnioną
 Z dymem spolem i z ogniem i zbójcę ugodził
 Tam, gdzie się nos z obiema powiekami schodził.

XXXVI.

W obie ognista głownia powiece trafiła,
 Ale mu w lewej większą szkodę uczyniła;
 Bo mu nieborakowi ta część wygorzała,
 Która mu tylko światła sama udzielała.
 Nie miał dosyć, srogi raz że mu wybił oko,
 Ale mu koniec głowniej wbił tak w łeb głęboko,
 Że go włożył w rejestra, które Charon pisze,
 Gdy wiezie dawnem duchom nowe towarzysze.

XXXVII.

We śródkiu był jaskinie wielki, kwadratowy
 Na dwie piędzi i więcej miąwszy stół dębowy
 Na prosto uciosanej nodze, u którego
 Wszystkie się czeladź zbójce zmieściła onego.
 Z taką chyżością, z jaką pospolicie trzcina
 Od lekkiego ciśniona leci Arabina,
 Stół leciał z Orlandowej ręki wyciśniony
 Tam, gdzie był rozbójników poczet zgromadzony.

XXXVIII.

Temu piersi, temu łeb, temu tłucze nogi,
 Temu ręce, wszyscy w zad kwapią się za progi.
 Próżno; bo jedni chramią, drudzy umierają,
 Inszy, mniej obrażeni, uciec zamyślają.
 Tak pospolicie kamień, z wysoka spuszczoney
 Z mocnej ręki, tłucze łby, boki i ogony
 Wężom, na gołej skale w gromadzie leżącym,
 Po zimie nowe skóry na słońcu grzejącym;

XXXIX.

Nie jeden się przypadek, a każdy przydawa
 Różny: ten zdycha, ten bez ogona zostawa;
 Ten przodkiem tylko władnie i na kamień gładki
 Ledwie wciąga za sobą spłaszczone ostatki;
 Ten, co miał lepsze szczęście, po ziemi się wije
 I świszcząc, naruszone członki w trawie kryje.
 Straszliwy to był pocisk, lecz dziwu żadnego
 Niemasz, bo wyszedł z ręki Orlanda mężnego.

XL.

Inszy, których nie dosięgł stołem, towarzysze,
 A było ich właśnie siedm, jako Turpin pisze,
 W nogach już tylko kładli wszystkie swe obrony;
 Ale jem drzwi zastąpił Orland pomieniony,
 A skoro ich połapał, jednego po drugim
 Za ręce je powiązał opak jednym cugiem
 Mocnem długim powrozem, we troje skręconem,
 Z trafunku w onej ciemnej jamie nalezionem.

XLI.

Potem je na dwór wywłókl, gdzie był dąb niemały,
 Tuż przed samą jaskinią, stary, wypróchniały;
 Orland suche gałęzie mieczem okrzosuje
 I na nich je na pokarm krukowi zostawuje.
 Nie było po łańcuchu do onej potrzeby
 I na szyje po inszych powrozach; bo żeby
 Mógł świat z siebie wyrzucić one brzydkie wrzody,
 Wetknął ich na gałęzie obcięte pod brody.

XLII.

Stara baba, co jednoż z zbójcami trzymała,
 Jako skoro tych wszystkich bez dusze ujźrzała,
 Płacząc i roztargane włosy wyrrywając,
 Pierzchnęła w gęste chrósty, w długą uciekając,
 I po wątpliwych ścieżkach, po lesie głębokiem
 Bieżąc wielkiem i z strachem zawieszonym krokiem,
 I tam i sam tak długo lekliwa błędziła,
 Aż rycerza jednego nad rzeką trafiła.

XLIII.

Kto to był?— W inszej pieśni będę śpiewał o tem,
 A teraz się do drugiej wracam, która potem
 Grabie barzo prosiła, aby nie musiała
 Zostać tam sama jedna, ale z niem jechała.
 Orland nie był od tego i skoro ubrana
 W wieniec, z różej pleciony, jutrzeńka rumiana
 Po jasnym niebie złote światło roztoczyła,
 Izabella się w drogę z Orlandem puściła.

XLIV.

I tak z sobą pospołu kilka dni jechali,
 Aż jednego rycerza na drodze potkali,
 Który był, jako więzień związany, wiedziony
 I od wielkiego ludu na śmierć prowadzony.
 Powiem potem, kto to był; a teraz do nowej
 Historjej o córce pójde Amonowej,
 Którą zostawił, jeśli pomnicie, strapioną
 I po swoim Rugierze srodze utesknioną.

XLV.

Piękna dziewica długo próżno wyglądając,
 Próżno swego miłego Rugiera czekając,
 W Marsyliej na on czas obfitej mieszkała,
 Gdzie się niemal z pogany co dzień uganiała,
 Którzy po Lingwadoce tam i sam wpadali
 I po Prowencie szkody niemałe działali.
 Ona wszystko czyniła to, co hetmanowi
 I dobremu należy czynić rycerzowi.

XLVI.

Mieszkając tam, kiedy czas minął opisany,
 Którego się miał stawić jej Rugier kochany,
 W ustawicznym kłopotcie żywot prowadziła
 I że go jaki potkał przypadek, myśliła.
 Jednego dnia, gdy z sobą sama narzekała
 I w pokoju na swoje nieszczęście płakała,
 Przyszła do niej ta, która serce z podziwieniem,
 Ranione od Alcyny, zgoiła pierścieniem.

XLVII.

Skoro ją upłakana dziewczka obaczyła,
 Że przez Rugiera do niej sama się wróciła,
 Wylękała się, zmartwiała, na twarzy pobladła,
 Zemdlawszy tak, że ledwie na ziemię nie padła.
 Postrzegłszy jej bojaźni mądra prorokini,
 Jako ten, co nowiny dobre niesie, czyni,
 Śmiejąc się, wesołą twarz na nią obróciła
 I lepszą jej nadzieję, mówiąc tak, czyniła :

XLVIII.

»Nie bój się o Rugiera, który niewątpliwie
 »I żywie i zdrów dobrze i ciebie prawdziwie
 »I szczerze tak, jako zwykł, wiedz pewnie, miłuje;
 »Lecz mu twój nieprzyjaciel wolność odejmuje.
 »A chceszli, żebyś mu ją znowu przywróciła,
 »Trzeba, żebyś się ze mną równo wyprawiła,
 »A ja tobie poradzę i ukażę drogę
 »I że go wyswobodzisz, chętniowiec pomogę«.

XLIX.

I o czarnoksiężkiem jej powiadała błędzie,
 Który Atlant uczynił w swem pałacu wszędzie,
 Jako go, ukazując postać jej zmyśloną,
 Od olbrzyma wielkiego wrzкомо uniesioną,
 Wciągnął w tamten swój pałac, gdzie mu zaś zginęła
 Nagle z oczu i w mgnieniu oka mu zniknęła;
 I że tam tak rycerze i białą pleć bawi,
 Kto się tam lub z trafunku lub umyślnie stawi;

L.

Że tem, co na onego Atlanta patrząją,
 Wszystkiem się zda, że widzą to, w czym się kochają:
 Konia lub przyjaciela, pannę, insze rzeczy,
 Jaka jest własna żądza i umysł człowieczy,
 A wszyscy po pałacu tam i sam biegają
 I bez skutku żadnego swej zguby szukają,
 Nie mogąc stamtąd wyniść, ci, którzy tam zajądą,
 Mając pewną nadzieję, że swe rzeczy najdą.

LI.

»Skoro jedno przyjedziesz — prawi — w tamtą stronę,
 »Gdzie jest on błędny pałac i wjedziesz za bronę,
 »Zarazem przydzie przed cię — takie to tam czary! —
 »W Rugierowej osobie czarnoksiężnik stary
 »I tak ci się zdać będzie, że tam od jakiego
 »Rycerza zwyciężony będzie mocniejszego,
 »Abyś mu na ratunek i pomoc bieżała,
 »A potem tam i sama z inszemi została.

LII.

»Strzeżże się, proszę, pilnie, abyś w tamte błędy
 »Nie wpadła, jako drudzy; wszystkie gmachów rzędy
 »Pełne czarów i kiedy ujrzysz, że w potrzebie
 »Rugier o prętką pomoc zawoła na ciebie,
 »Ty się temu nie przeciw, a na moją mowę
 »Wspomni sobie zarazem i utni mu głowę;
 »A wiedz, że jej nie utniesz pewnie Rugierowi,
 »Ale przeciwnikowi twemu, Atlantowi.

LIII.

»Ciężkoć będzie, wiem, zabić tego, co twojemu
 »We wszystkim prawie będzie podobny miłemu,
 »Ale w tem oku twemu nie chciej dawać wiary,
 »Bo je Atlant omami, jako zwykł, przez czary;
 »I niżli tam dojedziesz, jabym ci radziła,
 »Abyś się teraz na to dobrze namyśliła;
 »Bo jeśli Atlantowi na garle nie siędziesz,
 »Wiedz pewnie, że Rugiera wiecznie mieć nie będziesz«.

LIV.

Przeważna bohaterka prętko się namyśla
 I zabić szkocję swego koniecznie zamyśla.
 Ubiera się w swą zbroję zwyczajną i jedzie
 Tam, kędy ją życzliwa prorokini wiezie,
 Która ją, wielkie cudy czyniąc, to polami,
 To gęstemi, kwapiąc się, prowadzi lasami,
 Coraz ją czem wesołem w drodze zabawiając
 I gadaniem pracy jej przykrej ulżywając.

LV.

Jednak, kiedy tak z sobą pospołu jechały,
 Nawiczej w one czasy o tem rozmawiały,
 Jako z niej i z Rugiera cni bohaterowie
 Wyniść mieli, a raczej wielcy półbogowie;
 Bo Melissa niebieskie wszystkie tajemnice,
 Których dosiędz nie mogą śmiertelne żrzenice,
 Tak, jako we zwierciedle, na oko widziała
 I co miało w późny wiek przyść, przepowiadała.

LVI.

»O moja przewodniczko droga! — tak do onej
 Bradamanta mówiła wiedmy nauczonej —
 »Jakoś mi pierwsze męskie potomki odkryła,
 »Kiedym cię w Merlinowej jaskinie trafiła,
 »Takbym rada wiedziała, jeśli między białą
 »Płcią z mego rodu która znaczną jaką chwałą
 »Będzie kiedy na świecie«. — Na to jej życzliwa
 Wiedma odpowiedziała: »To rzecz niewątpliwa,

LVII.

»Że w twojem rodzie zacnych pań będzie dostatek,
 »I królów i cesarów zawołanych matek,
 »Które upadłych królestw będą podporami
 »I naprzedniejszych domów odnowicielkami;
 »I jako potomkowie męskiej płci zostaną
 »Sławnymi, niemniejszej czci i chwały dostaną
 »Białogłowy w twem rodzie z wielkiej pobożności,
 »Z roztropności, z dobroci, z cnoty i czystości.

LVIII.

- »I kiedybym o każdej rozpowiadać miała,
- »Która będzie godna czci, długobym zamieszkała;
- »Bo każda, co się jeno z twojej krwi urodzi,
- »Taka będzie, że mi się minąć jej nie godzi.
- »A między tysiącem jedną tylko sforę
- »Albo dwie, a nawiczej kilka ich wybiorę.
- »Ale czemuś w jaskinie tego nie wspomniała,
- »Żebych ci też ich twarzy była ukazała?

LIX.

- »Z twojego pokolenia wynidzie szczęśliwa,
- »Wszystkiem cnotom i pięknem naukom życzliwa,
- »Którą, nie wiem, skąd pierwej chwalić: czy z czystości
- »I gładkości cudownej, czy z wielkiej mądrości,
- »Izabella, która swem światłem uweseli
- »Ziemię, którą ocean przeźrzoczysty dzieli,
- »I miasto ono zacne, miasto zawołane,
- »Od imienia Oknowej macierze nazwane.

LX.

- »Gdzie na świetnym, ozdobnym i pobożnym dworze
- »Będzie z swoim małżonkiem godnym w wielkiej sporze,
- »Kto z nich więcej miłuje i poważa cnoty
- »I kto ludzkość przyjmuje przestrzeńszemi wroty.
- »Powieli on, że zguby włoski kraj uchował,
- »Gdy pod Tarem Francuzy zuchwałę zwojował,
- »Ta rzecz: Penelope, że w czystości żyła,
- »Nie mniej sławna na świecie, niż Ulisses była.

LXI.

- »Wielkie rzeczy zawieram w krótkiej barzo mowie
- »I opuszczam o tej cnej siła białej głowie,
- »Czegom się od Merlina o niej nasłuchała
- »W ten czas, gdym w tej nauce doktorką została,
- »I gdzie na wielkiem morzu tem żagle rozwinię,
- »Tyfisa w żeglowaniu daleko wyminie;
- »Tem zawieram, że wszystkie gwiazd łaskawych dary
- »I cnoty będzie miała bez końca, bez miary.

LXII.

- »Ono za nią Beata, jej rodzona, idzie,
- »Której się właśnie takie piękne imię zydzie;
- »Która nie tylko sama, póki żywa będzie,
- »Dojdzie wielkiego szczęścia, ale w pierwszym rzędzie
- »Możnych książąt swojego małżonka postawi
- »Swojem wielkiem rozumem i ubłogosławi,
- »Który, kiedy ona świat zostawi, upadnie
- »Prawie w ostatnią zgubę i zostanie na dnie.

LXIII.

- »Straszny za jej żywota Murzyn i Sforcowie
- »I zawołani będą Wiszkontów wężowie
- »Od Hiperborskich śniegów po brzegi czerwone
- »I od Inda po morze górami ściśnione;
- »Skoro umrze, w niewolą pójda z wielką szkodą
- »Obfitej włoskiej ziemie, w której za niezgodą
- »Jej dziedziców żałosna nastąpi odmiana
- »I obcego dostaną Insubrowie pana.

LXIV.

- »Ale krom tej z zacnego twego pokolenia
- »I insze będą tegoż, co i ta, imienia;
- »Z których jedna ozdobi swoje gładkie skronie
- »I złoty włos poniesie w węgierskiej koronie,
- »Druga, skoro śmiertelnej zewłoki pozbędzie,
- »W liczbie między włoskimi boginiami będzie
- »I będą jej oddawać, obrazy, ofiary
- »I ołtarze i śluby i bogate dary.

LXV.

- »O inszych będę milczeć, bobym cię musiała
- »Długo bawić, kiedybym wszystkie liczyć miała;
- »Acz każda przez się godna, aby ją głoszone
- »I jej sprawy gładkimi rymami sławiono.
- »Mam w pamięci Bijanki, mam i Lukrecyje,
- »Mam pobożne i święte panie Konstancye
- »I insze, które będą matkami płodnemi
- »Pierwszych książąt i panów w pięknej włoskiej ziemi.

LXVI.

- »Jeśli który, tedy twój dom będzie szczęśliwy
- »W białej płci, bo nie tylko wieczny los życzliwy
- »Zdarzy mu piękne córki, czyste i uczciwe,
- »Ale i żony zacne, mądre i cnotliwe;
- »A żebyś też i o tych cokolwiek wiedziała,
- »Czegom się od Merlina świeżo dowiedziała,
- »Przypomnięć z nich niektóre, jednak nie zabawię
- »I jako mój obyczaj, krótko się wyprawię.

LXVII.

- »Niech wprzód idzie Rykarda, godny uczciwości
- »I męstwa i statecznej przykład cierpliwości,
- »Która w kwitnącem wieku swoim owdowieje,
- »Opuszczona od szczęścia, i osierocieje;
- »Ujźrzy tułające się w cudzych krajach syny,
- »Wygwane z swego państwa drobniejsze dzieciny
- »U nieprzyjaciół w ręku; ale Bóg za szkodę
- »Stanie i da nakoniec cnotcie swą nagrodę.

LXVIII.

- »Nie mogę żadną miarą pominąć Reiny
- »Z domu aragońskiego przesławnej rodziny,
- »Co cnotą i mądrością minie wszystkie panie,
- »Które chwałą Grekowie dawni i Rzymianie,
- »I nad którą się żadnej nieba nie stawily
- »Łaskawiej i życzliwej, bo ją naznaczyły
- »Matką zawołanego pokolenia i ta
- »Z Alfonsem, z Izabellą zrodzi Hipolita.

LXIX.

- »Nie minę Leonory także zapomnianej,
- »W różgę pięknego drzewa twojego wszczepionej;
- »A o jej namiestniczce nablížszej co wiedzieć,
- »Coć mam pierwej strony jej przymiotów powiedzieć,
- »Lukrecyjej Borgiej, której dobrotliwa
- »Układność, gładkość, cnota i sława uczciwa
- »I fortuna tak roście, jako roście młody
- »Szczep, między uprawnemi wsadzony ogrody?

LXX.

- »Jako cyna ku srebru, jako miedź ku złotu,
- »Jako mak polny podle różanego płotu,
- »Jako wybladła wierzba przeciw cyprysowi,
- »Jako szkło malowane ku dyamentowi,
- »Tak wszystkie insze panie, co są zawołane,
- »Zostaną, gdy z Borgią będą porównane
- »W rozumie, w obyczajach, w wielkiej roztropności,
- »W dobroci, w pobożności i świętobliwości.

LXXI.

- »Ale nad insze chwały, które mieć o to ta
- »Pobożna pani będzie za swego żywota
- »I po śmierci, ta długo pamiętna zostanie,
- »Że królewskie da synom swoim wychowanie
- »I początek ozdobom, któremi się w boju
- »Wślawią, potem za czasem i w lubem pokoju;
- »Bo wonia nie tak prętko pospolicie ginie,
- »Gdy ją kto zaraz nowe napełni naczynie.

LXXII.

- »Ale ani w milczeniu niewiasty Borgiej
- »Zostawić mi się godzi, Renaty z Francyej,
- »Między chrześcijańskimi królmi przedniejszego,
- »Ludowika wielkiego córki dwunastego.
- »Wszystkie, co kiedy były w paniach wielkich cnoty
- »I wszystkie należące białej płci przymioty,
- »Z różnych miejsc zgromadzone, w jedno się zebrały
- »I przy Renacie sobie mieszkanie obrały.

LXXIII.

- »Bych miała Alde, księcia saskiego jedyną
- »Córkę albo nadobną celańską grabiną
- »I Bijankę Maryą chwalić, Katalankę,
- »I Lippę z Boloniej i Sycylianke,
- »Króla zacnego córkę, z inszemi chwalnemi,
- »Co będą twych potomków żonami godnemi,
- »Na oceanbym wielki zajachać musiała
- »I co wiedzieć, kiedybym żagle zaś zebrała«.

LXXIV.

Skoro jej tak większą część potomków odkryła
 I wewnętrzną jej radością serce napełniła,
 Powtarzała jej często, jadąc z nią powolej,
 Jako miała Rugiera wyzwolić z niewolej.
 Melissa wtem została, kiedy od onego
 Pałacu była blisko czarownikowego:
 Nie zdało się jej dalej podjeżdżać pod mury,
 Aby jej czarnoksiężnik nie obaczył z góry.

LXXV.

Na samem rozjechaniu mówi Bradamancie,
 Aby pomniała, co jej o chytrem Atlancie
 Powiadała, i jej się trzymała nauki,
 Żeby czarownikowi nie szły jego sztuki.
 Ledwie małe pół mile od niej odjechała,
 Jako postać Rugiera swojego ujrziała
 I dwu wielkich olbrzymów, którzy go ściskali
 I srodze nań z obu rącz oba przycinali.

LXXVI.

Bradamanta wyzwolić chce z niebezpieczeństwa
 Tego, co ma Rugiera wszystkie podobieństwa.
 Przestrogi od Melissy wcale zapomina
 I już źle jakoś o niej rozumieć poczyna.
 Tak mniema, że się o coś na niego zgniewała
 I że ją jaka wzdarda od niego potkała,
 O której ona nie wie, i stąd go radziła
 Zabić, aby się nad niem krzywdy swej pomściła.

LXXVII.

Mówi sama do siebie: »Cóż to wždy takiego?
 »Dla czegoż ja nie mam znać Rugiera mojego,
 »Którego zawždy sercem, teraz widzę okiem
 »I co mię nie omyła nigdy, zdrowem wzrokiem?
 »Dlaczego o niem wierzyć mam komu inszemu
 »Więcej, aniżeli oku mojemu własnemu?
 »Choćbym olśnęła, serce, co mu się raduje,
 »Jeśli blisko, jeśli jest daleko, poczuje«.

LXXVIII.

Tak sobie rozmyślając, usłyszy głos nowy,
 O pomoc wołający, własny Rugierowy.
 W temże czasie widzi go, że wodze koniowi
 Wypuszcza i ucieka prosto ku dworowi,
 A srodzy olbrzymowie oba go ścigają
 W pełnem biegu i już go prawie dopadają.
 Bradamanta za niemi rączo poganiała,
 Aż do szcarowanego pałacu wjechała.

LXXIX.

Skoro była za bramą, jako inszy, wpadła
 W zwyczajny błąd i z konia ukwapliwa zsiadła.
 Potem gmachy i górne i dólne zbiegała
 I wewnątrz go i wkoło po dworze szukała,
 Nie przestawając nigdy i we dnie i w nocy.
 A tak potężnej czary one były mocy,
 Że Rugiera widziała i z niem rozmawiała,
 A jako jej on, tak go i ona nie znała.

LXXX.

Ale dajmy jej pokój; niechaj wam nie będzie
 Przykro słyszeć, że teraz zostanie w tem błędzie.
 Kiedy czas i sposobną upatrzę pogodę,
 Pomyślę, że ją z niego z Rugierem wywiodę.
 Bo jako pobudzają smak różne potrawy,
 Tak mi się zda, że trzeba dla waszej zabawy
 Różnych rzeczy, żebyście mniej sobie tesknili
 I co raz się czem nowem, słuchając, cieszyli.

LXXXI.

Siła nici i kłębków różnych potrzebuję
 Do roboty, na którą osnowę gotuję;
 Dlatego, jeśli się wam nie będzie przykrzyło,
 Powiem wam, jako wojsko wszystko wychodziło
 Przed króla Agramanta na okazowanie
 I jako grożąc złotem liliom poganie,
 Aby, wiele ich było do boju wiedzieli,
 Zjechawszy się spół wszyscy, główny popis mieli.

LXXXII.

Bo nie tylko piechoty i jazdy niemało
 Długą wojną jem zeszło i nie dostawało,
 Ale rotmistrzów siła tych, którzy z Libiej
 I z Hiszpaniej wyszli i z Etyopiej.
 Dlatego różne roty, różne się tułały
 Narody i bez wodzów pewnych się mieszały;
 Teraz, aby to wszystko w porządek wprawiono,
 Wojska wszystkie z różnych leż na popis zwodzono.

LXXXIII.

Na miejsce tych, co w bojach zginęli surowych,
 I tych, którzy polegli w szturmach, inszych nowych
 Do Afryki Agramant zbierać, a Marsyli
 Do Hiszpaniej swoje ludzkie wyprawili;
 Które potem na pułki różne rozdzielono
 I wodze jem i starsze głowy naznaczono. —
 Ale iż, jako słyszę, mam w sobie tę wadę,
 Żem długi, w drugiej pieśni na popis wyjadę.

KONIEC PIEŚNI TRZYNASTEJ.

PIEŚŃ CZTERNASTA.

A R G U M E N T.

Agramant w swoim wojsku, które popisuje,
 Dwu pułków, od Orlanda zbitych, nie znajduje;
 O czym wiedząc, zazdrością wielką przerażony,
 Król tatarski jedzie go w różne szukać strony.
 Ale skoro nadobnej dostał Doraliki,
 Nie tak go pilnie szuka. Milczenie Angliki
 I Rynalda po cichu do Paryża wpuszcza,
 Agramant ludzkie swoje do szturmowania przypuszcza.

A L L E G O R Y E.

Ta czternasta pieśń kładzie nam przed oczy w osobie cesarza Karła
 żywy i doskonały obraz mądrego i dzielnego pana, starającego się o całość
 i bezpieczeństwo ludu swojego, i jako Bóg miłosierny nikogo nie opuszcza,
 kto się całym sercem do niego udaje.

S K Ł A D P I E R W S Z Y.

W bitwach i w bojach, które między Hiszpanią
 I Afryką bywały a między Francją,
 Niezliczoną z obu stron liczbę powiadali
 Tych, co na pokarm wilkom i krukowi zostali.
 A chociaż Francuzowie barziej się trapiłi,
 Którzy pole straciwszy, w miastach się bronili,
 Więcej zasię poganie przedniejszych żołnierzy,
 Książąt, panów i wielkich stracili rycerzy.

II.

Zwycięstwa ich tak krwawe były w onej chwili,
 Ze się z nich albo mało, albo nic cieszyli.
 I jeśli stare rzeczy i dawne z nowemi,
 Niezwyciężony, równać, Alfonsie, możemy,
 Mojem zdaniem zwycięstwo ono zawołane
 Z tem pogańskiem teraz być może porównane,
 Za twą sprawą zwycięstwo mało wielkiej ceny,
 Od Francuzów dostane na polu Raweny,

III.

Gdy już beli poczęli pierzchać Pikardowie,
 Morynowie, Normandzi i Akwitanowie;
 Aleś je wsparł, kiedyś się z swemi chorągwiemi
 Śmieie potkał z Hiszpany, już, już zwycięzcami,
 I z tobą twa dzielna młodź, która przez swe męstwo
 Utracone już niemal osiągnęła zwycięstwo
 I zasłużyła sobie w on straszny bój srogi
 U ciebie złote miecze i złote ostrogi.

IV.

Z temiś ty w one czasy piersiami mężnemi,
 W niebezpieczeństwo ono wielkie wniesionemi,
 Takeś otrząśł bogate i złote żołędzie
 I złamał kij czerwony i żółty, iż wszędzie
 Tobie samemu tryumf przyznają bogaty
 Za to, że ma lilia całe swoje kwiaty,
 I Rzym ci w on czas wieńcem głowę opasował,
 Żeś jego Fabrycego zdrowego zachował.

V.

Wielka rzymska kolumna, przez cię poimana,
 Od francuskich gniewliwych mieczów zachowana,
 Więcej ci chwały daje i węższejeś dzięki
 Za to godzien, niż gdybyś z własnej swojej ręki
 Wszytek lud z Kastyliej i lud z Aragony
 I z Nawarry sam pobił, kiedy rozgromiony
 Bez chorągwi z przegranej poszedł rozsypkami,
 Odbiegając swych wozów, tknionych oszczepami.

VI.

Małe nam to zwycięstwo, w której się tak wiele
 Krwie rozlało, Alfonsie, przyniosło wesele.
 Bo nas i dotąd boli niezgojona rana,
 Żeśmy w niem tak wielkiego stracili hetmana
 I że ona gwałtowna powódź tak wezbrała,
 Że z sobą zacnych panów tak wiele porwała,
 Którzy przez Alpy zimne przeszli, aby byli
 I sprzymierzonych przyjaciół i swych państw bronili.

VII.

Prawda, że przyznać temu zwycięstwu musimy,
 Żeśmy zdrowi, że żywi, że się nie bojemy
 Gromów i niepogody, którą niebłagany
 Częstokroć nas Jupiter straszy rozgniewany;
 Ale się nie możemy odkrycie radować
 I tryumfów, służących zwycięstwu, sprawować,
 Słyszając, jako francuzkie owdowiałe panie,
 W płachty mięzsze ubrane, czynią narzekanie.

VIII.

Trzeba znowu królowi prętko Ludwikowi
 Nowego dać hetmana swojemu wojskowi,
 Któryby dla czci złotej liliej złośliwe
 Łakomce i łupieżce skarał Bogu krzywe,
 Co zgwałcili ołtarze i jego świątnice,
 Zakony, matki, dziewczki i oblubienice
 Chrystusa w sakramencie na ziemi zdeptali,
 Aby jego srebrnego przybytku dostali.

IX.

Nieszczęśliwa Ravenno! lepiej, żebyś była
 Okrutnemu zwycięzcy wstrętu nie czyniła
 I żebyś ty zwierciadło raczej z Bressy miała,
 Niż się Aryminowi z Faencą równała.
 Poszli, poszli, Ludwiku, prętko Trywulcego,
 Niech powściągnie żołnierza twego swowolnego
 I ukaże, jak wiele dla takiego ździerstwa
 Poginęło we Włoszech twojego rycerstwa.

X.

Jako teraz potrzeba, aby król swojemu
 Wojsku wodze Ludowik dał nieposłusznemu,
 Tak w on czas z Agramantem królem król Marsyli,
 Aby w dobry porządek wojska swe wprawili,
 Rozkazali, aby stąd, kędy zimowały,
 Do głównego się wszystkie popisu ściągały,
 Aby potem, jakoby potrzebę baczyli,
 Nowe wodze i nowy rząd postanowili.

XI.

Gdzie Marsylego ludzie wprzód ku popisowi,
 Pułk po pułku, a potem szli Agramantowi,
 Przed wszystkimi inszemi wprzód pisano ciebie
 Z Katalany twojemi, mężny Doryfebie!
 Po nich bez Folwiranta zaś króla swojego,
 Od Rynalda nawarski lud szedł zabitego,
 Którzy Izoliera od króla Hiszpana
 Po śmierci Folwiranta mieli kapitana.

XII.

Baluganta słuchali wodza Leonowie,
 Pod Grandoniego sprawą byli Algarbowie,
 Od brata Marsylego, potem Falzyrona
 Kastylia zaś mniejsza była prowadzona.
 Madaras zawołany lud, na poły nagi,
 Z Sywiliej i z żyznej prowadzi Malagi
 I stąd, kędy zachodnie morze myje Gadę
 I gdzie Betys napawa Kordubę sąsiadę.

XIII.

Po Madrasie Stordylan i Tessyra jedzie,
 Po Tessyrze Barykond ludzie swoje wiedzie;
 Lizybona Tessyra, a Stordylanowa
 Granata, Majoryka jest Barykondowa.
 Ten Tessyra był wielki rycerz, doświadczony,
 A niedawno był został królem Lizybony
 Po śmierci powinnego swojego, LARBINA;
 Galicya hetmanem miała Serpentyna.

XIV.

Po Serpentynie ludzie z Toletu mijali
 I z Kalatrawy, którzy Syngona słuchali;
 Ale skoro Synagon zszedł, ich wódz ojczysty,
 Od śmiałego rządzeni beli Matalisty.
 Za temi lud z Asturgi suchej następował,
 Które wódz Bianzardyn rządził i sprawował;
 Tenże wiodł w jednym pułku i ludzie z Piacence,
 Z Salamanki, z Awile, z Zamory, z Palence.

XV.

Za temi Saraguzy ludzie jednym torem
 Przechodzili pospołu z Marsylego dworem,
 Wszyscy dobrze ubrani, wszyscy doświadczeni,
 Feratowi od króla mężnemu zleceni.
 Między temi był Morgant, Małgarn, Marsali,
 Którzy po cudzych krajach długo się tułali,
 Nakoniec, kiedy swoje królestwa stracili,
 Na dworze Marsylego króla się bawili.

XVI.

Między temi był bękart wielki Marsylego,
 Follikon z Almeryi, i serca wielkiego
 Argalifa, Analard z mężnem Dorykantem
 I Bawart z saguntyńskim grabią, Archidantem;
 Amirant i Malagur z chytrem Langironem,
 Z fortelów i z zasadek wojennych wślawionem,
 I inszych wiele sławnych z męstwa i śmiałości
 I którą czasu swego przypomnę, dzielności.

XVII.

Skoro przed Agramantem hiszpańskie minęły
 Wojska, afrykańskie zaś pisać się poczęły.
 Król z Oranu naprzód szedł, wzrostem wysokiemu
 Z swem ludem olbrzymowi podobny wielkiemu;
 Po niem pułk Garamantów chorągwie rozwinął,
 Żałosny, że Martazyn ich wódz i król zginął
 Od ręki Bradamanty i że się chlubiła
 Białągłowa, że króla wielkiego zabiła.

XVIII.

W trzeciem hufcu z Marmundy ludzie przechodzili,
 Co w Gaskoniej wodza Argusta stracili;
 Temu pułkowi głowy, jako i drugiemu,
 Któraby jem rządziła, trzeba i czwartemu.
 I choć Agramantowi na wodzach schodziło,
 Nie pokazywał tego i gdzie trzeba było,
 Naznaczył: tem Buralda, drugim Arganiego,
 A trzeciem dał Ormidę za przełożonego.

XIX.

Arganiemu dał pod moc ludzie z Libikany,
 Po zmarłem Dudrynasie Brunel z Tyngintany
 Swe prowadził na popis z wzrokiem niewesołem
 I smętnem i do ziemie pochylonem czołem;
 Bo potem, jako w lesie, blisko stalonego,
 Od Atlanta przez czary zamku sprawionego,
 Odjęła mu on sławny pierścień Bradamanta,
 Wpadł w niełaskę do króla wielką Agramanta.

XX.

I by był Izolier, co był Feratowi
 Brat blizki, nie dał o niem świadectwa królowi,
 Że go zastał u dębu uwiązany, pewnie
 Jużby był wisiał Brunel na troistem drewnie;
 I już mu było powróż na szyję włożono,
 Ale iż króla za niem gorąco proszono,
 Odpuścił mu przysięgszy, że za pierwszą winą
 Miał go kazać obiesić za lada przyczyną,

XXI.

Tak, że Brunel nieborak słusznie się frasował
 I w ziemie patrzył i twarz smętną ukazywał.
 Za Brunellem Farurant, a za niem ochotni
 Pošli ludzie z Mauryny, jeźni i piechotni.
 Król nowy następował po pułku Mauryny,
 Libanius, z swojemi ludźmi z Konstantyny,
 Któremu za długi czas, służony na dworze,
 To królestwo Agramant dał po Pinadorze.

XXII.

Esperya mężnego wodzem Sorydana,
 Setta zasię hetmanem miała Dorylana;
 Za śmiałem Pulianem szli Nazamanowie,
 Za królem Agrykaltem Amonijczykowie.
 Lud z Fizanu poddany Malabufersowi,
 Z Kanaryej posłuszny był Finadurowi;
 Tenże miał pod swą sprawą i ludzie z Maroka.
 Balastr tych wiódł, co beli wprzód króla Tardoka.

XXIII.

Potem dwa wielkie pułki, jeden z Almansylle
 Następował na popis, a drugi z Ardzille;
 Ów miał wodza dawnego, ten Koryneowi
 Król Agramant dawnemu dał przyjacielowi.
 Po tych szli ludzie z Mulgi za królem Kaikiem,
 Co wprzód Tanfryona mieli pułkownikiem;
 Getuliej kazano słuchać Rymedonta,
 Ludzie z Koski hetmanem mieli Balinfronta.

XXIV.

Lud z Bolgi wprzód posłuszny był Mirabaldowi,
 A teraz jest królowi dany Klaryndowi.
 Po Klaryndzie Baliwers idzie, nad którego
 Niemasz we wszystkim wojsku niecnoty większego.
 Ale ludzie najlepszy zaś między wszystkimi,
 Ja rozumiem, wojskami są afrykańskimi
 Ci, którzy pod chorągwią szli króla Sobryna,
 Nad którego mędrszego niemasz poganina.

XXV.

Ludzie z Bellamaryny w rząd Rodomontowi
 Ze Sarce aldzierskiemu oddano królowi,
 Który trzeci dzień przedtem nowo był z świeżemi
 Ludźmi do wojska przybył, z jezdą i pieszemi;
 Bo skoro jedno słońce wstąpiło do znaku
 Zimnego Centaura w krzywem zodyaku,
 Król go był do Afryki Agramant wyprawił,
 Gdzie się, ludzie zbierając, całą zimę bawił.

XXVI.

Mężniejszego nie było w obozie pogańskim
 I śmielszego we wszystkim wojsku afrykańskim,
 I bardziej się go mury paryskie lękały,
 Barziej się go samego jednego strachały,
 Niż króla Agramanta i niż Marsylego
 I niżli dworu obu tych królów wszystkiego;
 Bo między Sarraceny nikt się nie najdował,
 Któryby naszą wiarę barziej prześladował.

XXVII.

Za niem król z Alwaraki szedł, Pruzyon stary,
 Za Pruzyonem zaś król Dardynel z Zumary.
 Nie wiem, jeśli jem wrony albo sowy wieszczce —
 Jeśli takowe wróżki mają jakie miejsce,
 Które więc z dachów i z drzew kraczą i wołają
 I częstokroć przypadki złe przepowiadają —
 Powiedziały to, czego nędzni nie wiedzieli,
 Że nazajutrz obadwa w boju zginąć mieli.

XXVIII.

Już było popisano wszystkie Sarraceny,
 Krom króla noryckiego z królem Tremizeny,
 Którzy sami na popis on nie przyjechali,
 Ani swoich chorągwi i ludzi posłali.
 Barzo się ich lenistwu Agramant dziwował
 I zaraz kogo do nich wysłać rozkazał.
 W tem króla z Tremizeny jeden pokojowy
 Przeszedł przedeń, który był z bitwy uszedł zdrowy.

XXIX.

Ten powiedział, że z ludźmi Manilard swojemi
 I król Aldzird pobici leżeli na ziemi.
 »Jeden — pry — mężny rycerz, który noryckiego
 »Króla lud wszytek pobił i tremizeńskiego
 »I wojsko tweby był zbił wszystko, by się było
 »Jeszcze trochę na miejscu dłużej zabawiło,
 »Jako wilk postępuje więc sobie z kozami,
 »Tak on sobie poczynął w tej potrzebie z nami«.

XXX.

Przed kilką dni do wojska był afrykańskiego
 Jeden król zawołany przybeł, nad którego
 Mężniejszego i serca większego tak wschodnie
 Wszystkie kraje nie miały, jako i zachodnie.
 Barzo go król Agramant ważył i szanował
 I wszystkim mu wszelką cześć czynić rozkazał,
 Jako króla możnego zacnemu synowi,
 Agrykana, tatarskich państw namiestnikowi.

XXXI.

Dokładam tego, że go Mandrykardem zwano.
 Siła o jego wielkich dziełach powiadano;
 Ale między inszemi najwięcej u świata
 To go było wstawilo, że przeszłego lata
 Pod zamkiem był soryskiej wiedmy dostał zbroje,
 Którą tysiąc lat przedtem Hektor nosił w boje,
 Przewagą niesłychaną od dawnego wieka,
 Że mówiąc tylko o tem, strach bierze człowieka.

XXXII.

Ten będąc przy tem w on czas, kiedy przyniesiono
 Nowinę, że obudwu królów pogromiono,
 Umyślił zaraz stamtąd jechać i onego
 Wszędzie szukać tam i sam rycerza mężnego;
 Ale to przed wszystkimi tał w onej dobie,
 Częścią stąd, że każdego lekce ważył sobie,
 Częścią, że się obawiał, aby go kto drugi
 Nie uprzedził był zasię do onej posługi.

XXXIII.

I kazał pytać, jako on się rycerz stroi,
 Jaki herb ma na tarczy i szatę na zbroi.
 Powiedział Tremizeńczyk, że dołoman na niem
 Wszytek czarny i tarcza czarnem malowaniem,
 Ale bez żadnych herbów; a dobrze go sprawił,
 Bo Orland szachownicę swoją był zostawił
 I jako serce zawsze żalodne czuł w sobie,
 Tak i sam ustawicznie chciał chodzić w żalobie.

XXXIV.

Między inszemi dary Marsyli bogaty
 Dał beł Mandrykardowi koń kasztanowaty,
 Z Fryze matki zrodzony a z Hiszpana ojca;
 Na tego wsiada zbrojny Mandrykard i bojca
 Przyłożywszy, mocno go w oba boki kole
 I bieżąc wielkiem cwałem sam jeden przez pole,
 Przysięga nie wrócić się do afrykańskiego
 Wojska, jeśli nie najdzie rycerza czarnego.

XXXV.

Jadąc tak, w drodze potkał siła tych i owych,
 Którzy ledwie zdrowo rąk uszli Orlandowych:
 Ci synów, ci przyjaciół, znajomych płakali,
 Ci od niego zabitej braciej żalowali.
 Jeszcze myśli lęklive i serca strwożone
 Na twarzach jem wybladłych beły wydrożone;
 Jeszcze po wielkiem strachu, który na się mieli,
 K sobie byli nie przyszli i nie otrzeźwiali.

XXXVI.

Potem pobojowisko nadjechał straszliwe
 I w niem Orlandowego świadectwo prawdziwe
 Męstwa widział, o którym on Agramantowi
 Tremizeńczyk niedawno powiadał królowi:
 Onej jego powieści teraz musi wierzyć.
 Rusza trupów i sam chce rany ręką mierzyć,
 Pokazując swą zazdrość przeciwko onemu
 Rycerzowi, tak sobie poczynającemu.

XXXVII.

Jako pies, co ostatni przydzie, gdzie zmorzony
 Zdechły i od oracza wół beł zostawiony,
 Nie widząc, jeno kości, kopyta i rogi,
 Rozwleczone tam i sam niedaleko drogi,
 Darmo ścierwu samego wszędzie upatruje:
 Tak właśnie i poganin czyni i żałuje,
 Łając i bluźniąc wszystkie bogi w swojej wierze,
 Że onej tak bogatej omieszkał wieczere.

XXXVIII.

Półtora dnia rycerza czarnego szukając,
 Jeździł wszędzie się o niem z pilnością pytając.
 W tem ujźrzał wielką łąkę, która sobie była
 Tak z pewnej rzeki wielkiej wieniec uczyniła,
 Że ledwie barzo małe miejsce zostawiała,
 Gdzie się woda na drugą stronę obracała;
 Taką drugą, ktokolwiek jedzie tamtą stroną,
 Pod Otrykułem widzi, Tybrem otoczoną.

XXXIX.

Tam, gdzie do niej wchodzono, w hufcu wielkiem strojnych
 Widać było niemało konnych ludzi zbrojnych.
 Pyta hardy poganin, od kogo zwiedzeni
 I na co w onem miejscu byli postawieni?
 Ich starszy mu o wszystkim pewną dawał sprawę;
 Bo widząc w niem powagę i pańską postawę
 I że w onę tak piękną zbroję beł ubrany,
 Tuszył, że to beł jakiś rycerz zawołany.

XL.

»Od króla — pry — z Granaty naszego jedziemy
 »I jego mu nadobną córkę prowadziemy,
 »Którą Rodomontowi za żonę dać mają,
 »Królowi aldzierskiemu, acz to jeszcze tają.
 »Teraz się kęs przesypia, ale o godzinie
 »Półwieczornej, skoro to gorąco ominie,
 »Do hiszpańskiego ją wieźć stanowiska mamy,
 »Do jej ojca i tylko chłodu z tem czekamy«.

XLI.

Mandrykard, co wszytek świat lekce sobie waży,
 Niewiele się rozmyśla i zaraz tej straży
 Chce spróbować, jeśli mu dobrze bronić onej
 Królowny będzie mogła sobie powierzonej.
 »Musi być — prawi — gładka, jako słyszę o niej,
 »Dla tego ją chcę poznać; przeto wieźź mię do niej —
 »Albo się jej zarazem rozkaż przed mię stawić,
 »Jeno rychło, bo długo nie chcę się tu bawić«.

XLII.

»Oszalałeś — powiada — i kazić się głowa!«.
 Więcej nad to Granatczyk nie mówił i słowa,
 Ale hardy Tatarzyn zaraz z wielkiem gniewem
 Skoczył i na wylot mu przebódl piersi drzewem;
 Bo zbroja tak ciężkiego razu nie strzymała
 I dusza wielką raną wypadać musiała.
 On znowu drzewo bierze skrwawione na poły,
 Bo nie ma inszej broni na nieprzyjacioły.

XLIII.

Miecza z samego tylko nie nosi upora;
 Bo zbroje trojańskiego dostawszy Hektora,
 Iż przy niej szable także własnej Hektorowej
 Nie znalazł, przysiągł inszej okrom Orlandowej
 Duryndany nie nosić, którą Almontowi
 Orland mężny sławnemu wydarł rycerzowi
 I która na ostatku przy niem się została,
 A przedtem trojańskiego Hektora bywała.

XLIV.

Wielką śmiałość poganin srogi pokazuje,
 Że bez miecza w bój z niemi surowy wstępuje,
 Woła na nich: »Kto mi chce — prawi — między wami
 Bronić drogi?« i konia zwiara ostrogami.
 Oni go ze wszystkich stron wkoło okrążają;
 Ci mieczów dobywają, ci drzewa składają,
 Ale już ich Tatarzyn zabił beł niemało,
 Niż mu się w rękę drzewo ogromne zламаło.

XLV.

A widząc je złamane, sroższy w onej dobie,
 Wielki, miąższy ułomek bierze w ręce obie,
 Od którego tak straszny, tak raz spadał ciężki,
 Że nikt nigdy nie widział w ludziach więtszej klęski.
 Jako Samson czeluścią, w polu nalezioną,
 Gromadę Filistynów pobił niezliczoną,
 Tłucze tarcze i hełmy król nieubłagany
 I jednym razem konie zabija z ich pany.

XLVI.

Wszyscy na śmierć widomą bez ochrony bieżą
 Ani dbają, że drudzy już pobici leżą.
 On sposób umierania niezwykły gorszejszy
 I zda się jem, niż sama śmierć, dobrze straszniejszy;
 Nie mogą tego znosić w onej złej godzinie,
 Że od kawalca drzewa ich tak wiele ginie.
 Hańba się jem to widzi i wielka sromota,
 Że ich kij, nie żelazo pozbawia żywota.

XLVII.

Ale skoro ich potem siła doświadczyła,
 Że śmierć jakowakolwiek każdemu niemiła,
 I kiedy co mężniejszy i śmielszy zginęli,
 Ci, co żywi zostali, uciekać poczęli,
 Wszyscy na zad pierzchliwych popuszczając koni;
 Jakoby mu co wzięli, Mandrykard ich goni
 I nie może wycierpieć, aby kto przez dzięki
 Miał zdrowie całe unieść z jego śmiałej ręki.

XLVIII.

Jako więc pospolicie w polu suche tycze,
 Z którymi młode żenią oracze macice,
 Bronią się i wstręt czynią lub wiatrom szalonym
 Lub od niechętniej ręki ogniom podłożonym,
 Kiedy błędne płomienie gwałtem następują
 I brózdy i zagony wszystkie opanują:
 Tak i oni na on czas przeciwko wściekłemu
 Bronili się gniewowi Mandrykardowemu.

XLIX.

Potem, kiedy obaczył Tatarzyn zuchwały,
 Że wrota odbieżane bez straży zostały,
 Ścieszkami, w gęstej trawie świeżo ubitemi,
 Gdzie słyszał płacz żałosny z wrzaski niewieściami,
 Jedzie widzieć z Granaty dziewczkę, jeśli była
 Tak gładka, za jaką się była rozślawiła;
 I przez trupy pobite koniem przeskakuje
 Tam, gdzie woda, kręcąc się, przystęp zostawuje.

L.

I widzi Doralikę na łące zielonej —
 Takie imię królownie było pomienionej —
 Która wsparta na starem jesionie płakała
 I na onę przygodę swoją narzekała.
 Łzy jej tak, jako strumień, który z żywej żyły
 Wychodzi, nie przestając, zanadrze moczyły
 I znać było na twarzy, jako żałowała
 Cudzego, a swojego złego się bojała.

LI.

Przybyło więcej strachu, skoro go skrwawionem
 I ze wzrokiem ujrziała z gniewu zapalonem;
 Dopiero się i o się i o swych strwożyła,
 I wrzaskiem aż do nieba powietrze dzieliła;
 Bo krom żołnierstwa moc ją inszych prowadziło,
 Siła z nią i ochmistrzów i starych pań było
 I panny co zacniejsze z nią beły jachały,
 Te, które się w Granacie gładsze najdowały.

LII.

Skoro ujrział onę twarz Tatarzyn zuchwałą,
 Nad którą gładszej kraje hiszpańskie nie miały,
 Która go nagle w płaczu — cóż, gdyby się była
 Rozśmiała! — w zbytnie w on czas miłości wprawiła,
 Nie wie, czy żyw, czy umarł, i zysku inszego
 Nie ma i nie odnosi zwycięstwa swojego,
 Krom, że się pod moc swojej niewolnicy daje
 I więzieniem jej, a nie wie sam jako, zostaje.

LIII.

Ale chocia go miłość zaraz osidliła,
 Mało u niego płaczem królowna sprawiła;
 One łzy, ona żałość nic jej nie pomogła,
 Chocia nad nią smętniejsza żadna być nie mogła.
 Bo acz się jej z żałością przyszło z swemi dzielić,
 Tusząc pewnie, że wrychle miała się weselić,
 Umyślił ją z sobą wziąć i na koń ją wsadził
 I w przedsięwziętą drogę z sobą ją prowadził.

LIV.

Wszystkich, co z nią z Granaty beli wyjechali,
 Co się z nią i z niem dalej jechać napierali,
 Odprawuje ochmistrze, żegna stare panie,
 Mówiąc, że jej za wszystko towarzystwo stanie.
 »Ja jej ochmistrz, ja panna, ja jej panią starą
 »Zawždy będę: was nie chcę z sobą żadną miarą.«
 Oni widząc, że próżno, królownę żegnali
 I w inszą drogę smętni, jako chciał, jachali,

LV.

Mówiąc sobie: »O, jako ociec nieszczęśliwy,
 »Skoro się tego dowie, będzie żałościwy!
 »Ale co rozumiecie, kiedy to królowi
 »Aldzierskiemu powiedzą, jej oblubieńcowi?
 »Jako się będzie chciał mścić, jako go przerazi
 »Żal i gniew, jako się tą lekkością urazi!
 »Gdzieżby tu teraz przybeł w tak potrzebnym czesie
 »Pierwej, niżli ją dalej rozbójca uniesie!«

LVI.

Z korzyści, którą mu wprzód szczęście ukazało,
 A potem mu ją męstwo jego własne dało,
 Wesół jedzie Tatarzyn, ale już onego
 Z mniejszą pilnością szuka rycerza czarnego.
 Wprzód bieżał, teraz mając co inszego w myśli,
 Wlecze się i o miejscu jakim tylko myśli
 I o wczesnej gospodzie, gdzieby w niem wytłwały
 Powolej one ognie, które w niem gorzały.

LVII.

Tak lekko jadąc, cieszy królownę stroskaną,
 Która twarz po staremu miała upłakaną;
 Siła w głowie wymyśla, siła wynajduje,
 Mówi, że z samej sławy dawno ją miłuje,
 Że nie dla tego swoje królestwo zostawił,
 Aby widział Francją i w niej się zabawił,
 I Hiszpanią, ale, aby czego żądał
 Od dawnych czasów, jej twarz nadobną oglądał.

LVIII.

»Jeśli ten, co miłuje, godzien jest miłości,
 »Masz mię — prawi — miłować. Jeśli też z zacności,
 »Kto może być zacniejszy nad mię, com jest pana
 »I króla tak wielkiego synem Agrykana?
 »Jeśli z bogactw, jam taki, że Bogu samemu
 »Możnością ustępuję, nikomu inszemu;
 »Jeśli z męstwa, iżes je dopiero widziała,
 »Słuszna, o piękna panno, byś mię miłowała.«

LIX.

Takie słowa i inszych łagodniejszych siła,
 Których w on Mandrykarda czas miłość uczyła,
 Z lekka strwożonej dziewce strach odejmowały
 I z lękliwego serca bojaźń wyganiały.
 Skoro ją strach opuścił, żałość ustąpiła,
 Która jej była potem serce przeraziła,
 Że cierpliwiej, skoro tak wolniejszą została,
 Nowego miłośnika słuchać poczynała.

LX.

A potem jeszcze większe bezpieczeństwo wzięła,
 Że mu już odpowiadać łagodnie poczęła;
 Nakoniec mu i tego potem pozwalała,
 Że w twarzy jego oczy życzliwe trzymała.
 On, co w tem nieraz bywał, o łasce królowny
 Nie tylko miał nadzieję, ale jej był pewny,
 I że co przedtem płocha i tak była dziwna,
 Nie miała jego żądom z czasem być przeciwna.

LXI.

Tak sobie wolno jachał, wesoły z onego
 Towarzystwa miłego i tak uciesznego;
 Ale skoro godzina późna nastąpiła,
 Która wszystkie zwierzęta do wczasu wabiła,
 Widząc w poły zapadłe słońce i noc blizką,
 Począł śpiesznie pojeżdżać z swoją towarzyszką
 Tak długo, aż usłyszał gęśle z piszczalkami
 I ujźrzał wieś, gęstemi kurzącą dymami.

LXII.

W której było ubogich pasterzów mieszkanie,
 Nie piękne, ale dosyć wczesne nad mniemanie;
 Gdzie jeden z nich, iż już mrok ciemny następował,
 Prosił go, aby z panną u niego nocował.
 Przestał na tem, bo w miastach nie tylko budownych,
 Nie tylko w dworach albo w pałacach kosztownych,
 Ale we wsiach i w chatach często się trafiają,
 Częstokroć ludzie grzeczni i ludzcy mieszkają.

LXIII.

Co się zasię między nią, a niem działo potem
 W ciemnej nocy, każdemu wolno sądzić o tem;
 Ja, iżem się nie mógł nic pewnego dowiedzieć,
 Wolę milczeć, niż wam rzecz omylną powiedzieć.
 Podobieństwo, że zgoda była między niemi,
 Bo rano wstawszy, byli nazbyt wesołemi
 I królowna z Granaty potem dziękowała
 Pasterzowi, że dobry wczas u niego miała.

LXIV.

Z miejsca na miejsce potem tam i sam jeździli
 Tak długo, aż do rzeki wesołej trafili,
 Która tak cichem biegiem w morze wody lała,
 Że nie znać było, czy szła, czy w swej mierze stała,
 I tak jasną, tak w sobie przeźrystą była,
 Że dna i pięknych piasków wzrokowi nie kryła;
 W chłodzie między pięknymi nad brzegiem drzewami
 Tamże pannę naleźli z dwiema rycerzami.

LXV.

Ale mię fantazyja, która mi nie radzi
 Zawszy iść jedną drogą, gdzie indziej prowadzi,
 Tam, gdzie przeciw Francyej pogańskie obozy
 Strachy srogie puszczają i surowe grozy,
 Gdzie syn króla Trojana w namiot swój zwoływa
 Radę i chrześcijaństwo do boju wyzywa,
 A Rodomont się śmiały hardzie przed niem chlubi,
 Że Paryż spali, a Rzym zniszczy i zagubi.

LXVI.

Dali Agramantowi znać byli śpiegowie,
 Że już beli przez morze przeszli Anglikowie;
 Dla tego przyść do rady kazał Marsylemu
 I Sobrynowi z Garbu, królowi staremu,
 I inszem pierwszym wodzom, aby naradzili,
 Jakoby co najprędzej Paryża dobyli,
 Ukazując, że go wziąć niepodobne rzeczy
 Były, skoroby przyszły angielskie odsieczy.

LXVII.

Już było ze wszystkich stron wkoło różne czyny
 I niezliczone na to zwieziono drabiny,
 Łodzi, promy i mosty w części rozłożone
 I drzewa i tarcice i kosze plecione;
 Ale najwięcej o tem na on czas radzili,
 Aby dwa wielkie rzędy potężne sprawili,
 Któreby szły do szturm z przywojcami swemi,
 A i sam król Agramant chciał być między niemi.

LXVIII.

Dzień przed tem, którego szturm miał być przypuszczony,
 Cesarz wszystkie kościoły i wszystkie zakony
 Obesłał, aby gniewy niebieskie błagali,
 Nabożeństwa i święte msze odprawowali;
 O czem kościelne skoro zaszyły zapowiedzi,
 Zbywszy grzechów plugawych przez święte spowiedzi,
 Wszyscy chlebem niebieskiem dusze posilali
 I jako na śmierć, tak się właśnie gotowali.

LXIX.

A sam na przykład inszem z swojemi radami
 Z książęty, z przedniejszych pany i posłami,
 W napředniejszym paryskim kościele u fary
 Z serdeczną skruchą słuchał niekrwawej ofiary,
 Z rękami złożonemi, z duchem unizonym
 I wzrokiem się tak modląc w niebo obróconem:
 »Wiem, żem grzeszny, wiem, żem zły, ale dla mego
 »Występku nie karz ludu, o Panie, twójgo!

LXX.

»Ale jeśli tak raczysz, abyśmy cierpieli
 »I karanie za grzechy popełnione mieli,
 »Skłoń twoje miłosierdzie na lud chrześcijański,
 »A nie karz go, mój Boże, przez naród pogański!
 »Bo jeśli poginiemy od twych nieprzyjaciół,
 »My, którzy przecię mamy imię twych przyjaciół,
 »Będą mówić poganie, że ty nic nie możesz,
 »Kiedy swem chwalcom w tak złem razie nie pomożesz.

LXXI.

»I na miejsce jednego, co twe przykazanie
 »Zgwałcił, tysiąc się twoich przeciwników stanie
 »I zły zakon, niezbożny twoją wykorzeni
 »Świętą wiarę i chwałę w bluźnierstwo odmieni.
 »Wspomni, że to jest ten lud, od którego święty
 »Twój grób, Panie, był tem psom plugawem odjęty
 »I który i kościoła i twych namiestników,
 »Nieraz bronił od pogan i twych przeciwników.

LXXII.

»Wiemy, że nie są takie mdłe nasze zasługi,
 »Abyśmy jemi mieli wypłacić swe długi,
 »I łaski się od ciebie próżno spodziewamy,
 »Jeśli na żywot, Panie, sprosny nasz patrzamy;
 »Ale jeśli się, Panie, nad nami zmiłujesz
 »I namniejszą nam częśćkę łaski swej darujesz,
 »Pewniśmy, że nam nasze występki odpuścisz
 »I tych, którzyć dufają, teraz nie opuścisz.«

LXXIII.

Tak wielkiem nabożeństwem cesarz napełniony
 Modlił się, unizony i upokorzony;
 Przydał do tego insze modlitwy gorące
 I śluby swej wielkości uczynił służące.
 Nie były jego prośby próżne, bo życzliwy
 Stróż jego anioł wszystkie zebrał i kwapliwy
 Rozciągnionemi pióry w niebo się wyprawił
 I do jednej przed Twórcą niebieskiem postawił.

LXXIV.

I inszych także modły były niezliczone
 W ten czas od takich postów na niebo zanesione;
 Które słysząc pobożne i dusze wybrane,
 Litością na swych jasnych twarzach malowane,
 Wszytkie zgodnie na Miłość przedwieczną wejrzwały
 I swe jej pospolite żądze ukazały,
 Aby lud chrześcijański w prośbie wysłuchany
 I był w niebezpieczeństwie onem ratowany.

LXXV.

Zaczem wieczny Stworzyciel, ociec miłosierny,
 Którego nigdy darmo nie wzywał lud wierny,
 Podniósł oczy życzliwe i znak Michałowi
 Przedniejszemu swojemu dał archaniołowi:
 »Idź — pry — do wojsk angielskich, które w Pikardyej
 »Żagle zbierają i iść mają do Francyej,
 »I prowadź je pod Paryż cicho, żeby na nie
 »Nie trafili ani ich postrzegli poganie.

LXXVI.

»Najdzi pierwej Milczenie i powiedz mu, żeby
 »Do tejsze z tobą poszło pospołu potrzeby:
 »Już ono w to potrafi, że się dosyć stanie
 »Wszytkiemu, gdy mu powiesz moje rozkazanie.
 »Skoro się tam odprawisz i wojsko bez szkody
 »Przyprowadzisz pod Paryż, pójdiesz do Niezgody;
 »Tej powiedz, żeby swego ogniwa dobyła
 »I wskrzesawszy, pogański obóz zapaliła,

LXXVII.

»I między namężniejsze na uprawnem poi
 »Niech różnic i tak wiele nasieje kąkolu,
 »Żeby się między sobą bili i mieszali,
 »Jedni ranni, a drudzy zabici zostali;
 »Inszy niech rozgniewani z wojska odjeżdżają
 »I królowi swojemu niech nie pomagają.«
 Archanioł nic nie mówi na to, ale pióry
 Rozciągnionemi leci i spuszcza się z góry.

LXXVIII.

Gdziekolwiek Michał święty obraca skrzydłami,
 Obłoki uciekają z czarnemi chmurami,
 Niebo się wypogadza i świeci wesoło,
 Sam ma około siebie wielkie złote koło;
 Siekąc rzadkie powietrze, myśli, gdzie się spuścić
 I gdzieby się napierwej miał udać i puścić,
 Żeby nieprzyjaciela słów nalazł, Milczenie,
 Któremu pierwsze odnieść zamyśla zlecenie.

LXXIX.

Gdzie mieszka, gdzie się bawi, sam w sobie rozbiera,
 Na ostatek tem one swe myśli zawiera,
 Że pewnie nigdziej indziej, jedno między mnichy
 W kościołach i klasztorach mieszka on bóg cichy,
 Gdzie są mowy i słowa wszystkie tak wygnane,
 Że po wszystkich komorach mają napisane
 »Milczenie« i tam, kędy psalterze śpiewają,
 I tam, kędy jadają i kędy sypiają.

LXXX.

Tusząc, że tam być miało, leciał sporszem lotem
 I częściej po powietrzu machał skrzydłem złotem,
 Spodziewając się pewnie, że pokój z cichością
 Miał tam naleść i miłość z świętą pobożnością;
 Ale skoro wszedł w klasztor archanioł wybrany,
 Zarazem się obaczył, że był oszukany.
 Powiedziano mu, że tu już więcej Milczenie
 Nie bywa samo, tylko pisane na ścienie,

LXXXI.

I że o pobożności, pokoju, pokorze
 I o miłości próżno pyta się w klasztorze.
 Prawda, że tam za wieku dawnego mieszkają,
 Ale je gniew, łakomstwo, obzarstwo wyгнаły,
 Pycha, zazdrość, nienawiść, gnuśność, próżnowanie.
 Anioł się onej wielkiej dziwuje odmianie
 I przechadza się między dziwami onemi
 I obaczy Niezgodę nagle między niemi,

LXXXII.

Niezgodę, którą Twórca, gdy go wyprawował,
Po Milczeniu zarazem naleść rozkazał.
Dopiero się archanioł niepodobnie zdumiał,
Bo że ją miał w Awernie naleść, tak rozumiał,
A teraz ją w tem nowem piekle między mszami,
I między — ktoby był rzekł? — nalazł psalterzami.
Wydziwić się nie może temu, że tam była,
Mniemając, że naleść ją miał wziąć czasu siła.

LXXXIII.

Poznał ją po odmiennem, we sto barw ubierze;
Bramy miała nierówne i nie w jednej mierze;
Czasem ją odkrywała, czasem zakrywała
Szata, którą to wiatry, to noga trącała.
Włosa złote i srebrne, czarne, ruse były,
A zdało się, że same z sobą się wadziły;
Jedne w warkocz splecione, drugie w róg zebrane,
Po plecach te, po piersiach owe rozmiotane.

LXXXIV.

W obojej ręce węzły wielkie pozwów miała,
W zanadrze sobie długich procesów natkała,
W torbie u pasa miała plenipotencye,
Skrutynia i rady i informacje,
Przez które sprawiedliwość opak wywracają
I przez które ubogie łupią i zdzierają.
Za nią, przed nią i z obu boków szli praktycy
I z prokuratorami pisarze, prawnicy.

LXXXV.

Przyzwał jej i rozkazał anioł, aby poszła
I do pogańskiego się obozu przeniosła,
Żeby go swoim ogniem zaraz zapaliła
I przedniejsze z pamiętnem upadkiem zwadziła.
Potem się o Milczeniu chce od niej dowiedzieć
I pyta jej, bo ona mogła o niem wiedzieć,
Jako ta, co tam i sam po świecie chodziła
I ognie swe po różnych miejscach roznosiła.

LXXXVI.

Odpowiada mu na to Niezgoda przeklęta,
Że, aby go gdzie widzieć miała, nie pamięta.
»Słyszałam — pry — częstokroć, że go wspomiano
»I o jego chytrłości siła powiadano;
»Ale podobno Zdrady, jednej z niej czeladzi,
»Pytać się, co z niem często przebywa, nie wadzi:
»Ta o niem pewnie będzie powiedzieć umiała«
I palcem mu ją, mówiąc: »Ta jest!« ukazała.

LXXXVII.

Chód poważny, twarz ludzka, wzrok najmniej bezpieczny,
Ale raczej pokorny, strój miała stateczny,
Mowę zaś tak łaskawą, tak cichą, że zgoła,
Kto jej nie znał, każdyby ją miał za anioła;
Ostatki wszystkie sprosne i plugawe miała,
Ale to wszystko długiem płaszczem nakrywała;
I ubiór zbyt szeroki miała i przestrony,
Pod którym nóż nosiła, jadem napuszczony.

LXXXVIII.

Dowiaduje się u niej archanioł, którądy
Iść ma szukać Milczenia, żeby nie wpadł w błędy.
Zdrada na to odpowie: »Przed czasy dawnymi
»Mieszkało — prawi — zawsze z cnotami świętymi
»Tam, gdzie Eliaszowe i Benedyktowe
»Ustawy kwitły, póki jeszcze były nowe;
»Acz jeszcze dawniej w sławnych szkołach pospolicie
»Żyło przy Pitagorze albo przy Archicie.

LXXXIX.

»Póki filozofowie i ci święci żyli,
»W dobrych je obyczajach i cnotach ćwiczyli;
»Po ich śmierci prętko się jakoś popsuwało
»I do jako nawiętszych niecnót się udało:
»Poczęło naprzód chodzić po nocy z gachami,
»Wszystko złe pełniąc, potem i ze złodziejami;
»Z oszukaniem, pamiętam, zem je raz zastała,
»Ale i z mężobójstwem częstom je widała.

XC.

»Ci, którzy złe monety i pieniądze biją,
 »Często się z niem po sklepach i piwnicach kryją.
 »Barzo je trudno naleść, bo ma z przyrodzenia,
 »Że rado towarzysza i miejsce odmienia;
 »Jednak, że go będziesz mógł naleść, jedno jeszcze
 »Powiem, jeśli tam przydziesz o północy, miejsce:
 »Pewnie go najdziesz w domu, kędy Sen przebywa,
 »Bo bez niego źle sypia, kiedy odpoczywa«.

XCI.

Acz Zdrada pospolicie zawždy jest kłamliwa,
 Zda się jej ona powieść teraz tak prawdziwa,
 Że jej Michał uwierzył święty i z klasztoru
 Poleciał zaraz do Snu spokojnego dworu.
 Nie kwapi się umyślnie i owszem się waży
 Na skrzydłach na powietrzu, aby uszedł straży;
 I na czas właśnie przyszedł, gdzie Sen miał złożenie,
 Które wiedział, gdzie było, i znalazł Milczenie.

XCH.

Jest dolina wesoła w Arabiej suchej,
 Daleko od miast i wsi w pewnej puszczej głuchoj,
 Między dwiema wielkimi pięknymi górami,
 Grabami i staremi nakryta bukami;
 Próżno tam słońce jasny dzień wiedzie, bo cienie
 Gwałtem wielkiem hamują tam jego promienie,
 Że wniść przed gałęziami nie mogą gęstemi,
 Gdzie jest wielka jaskinia i głęboka w ziemi.

XCIII.

Wielka jaskinia w ziemi pod lasem wysokiem,
 Lasem gęstem i ludzkim nieprzejrzanem okiem;
 Pierwsze weście i czoło niedostępnej skały
 Kręte bluszcze wijąc się, wszędzie ubierały;
 Tu Sen leży i tu ma zwykłe swe mieszkanie,
 Przy niem z jednej otyłe strony Próżnowanie,
 Z drugiej Lenistwo siedzi, co chodzić nie może
 I na nogi nie wstanie, aż mu kto pomoże.

XCIV.

Niepamięć w bramie stoi, która nie puszczała
 Nikogo i nikogo znać zgoła nie chciała;
 Nie słucha i nie nosi poselstwa żadnego
 I ode drzwi jednak odgania każdego.
 Milczenie wkoło chodzi, w czarny płaszcz ubrane,
 I straż trzyma, obute w trzewiki pilśniane.
 Widzili, że kto idzie, bronić nie przestawa
 I żeby został, ręką z daleka znać dawa.

XCV.

Archanioł się do niego blisko przystępuje
 I cicho mu poszepce: »Bóg ci rozkazuje,
 »Abyś Rynalda z wojskiem, które już jest blizkie,
 »Przeprowadziło zaraz pod mury paryskie;
 »Ale tak spraw, tak uczyn ciche ich wołanie,
 »Żeby go nie słyszeli nic a nic poganie,
 »I owszem w to potrafią, żeby się w tył mieli
 »Pierwej, niżby się o niem z wieści dowiedzieli«.

XCVI.

Milczenie mu inaczej nie odpowiedziało,
 Tylko, że tak uczyni, głową znak dawało;
 I nie mieszkając, za niem puściło się potem
 I byli w Pikardyej społem pierszem lotem.
 Archanioł sprawił, że się ochotnie ruszały
 Hufce i on wielki cug uczynił tak mały,
 Że jednego dnia stanął pod Paryżem z ludem,
 A nikt nie znał, że się to wszystko działo cudem.

XCVII.

Milczenie i tam i sam, to w przód, to na czoło,
 Przed wojskami biegało, to w zad, to nakoło,
 Uczyniwszy mgłę wielką, co je nakrywała
 Z blizka, ale dzień jasny dalej zostawiała;
 Ta prześcia dźwiękom i trąb i bębnow bronila
 I do nieprzyjaciela ich nie przepuściła.
 Potem między pogański obóz coś puściło,
 Co każdego i głuchem i ślepem czyniło.

XCVIII.

Kiedy z takim kwapieniem Rynald szedł, że zgoła
Właśnie się prowadzony zdał być od anioła,
I tak cichem milczeniem, że go nie słyszeli
I nic a nic poganie o niem nie wiedzieli,
Król Agramant piechoty położył przebrane
Po przedmieściach paryskich i uszykowane;
Rozkazał, aby pod mur w przykopy wchodziły,
Chcąc onego dnia skusić ostatniej swej siły.

XCIX.

Kto może zliczyć wojsko, które w onej chwili,
Przeciwno cesarzowi poganie puścili,
Ten zliczy wszystkie drzewa, któremi i boki
I głowę swoją Krępak okrywa wysoki,
I wszystkie wały, które nogi Maurowi
Myją, kiedy się wzburzy morze Atlantowi,
Porachuje, jak wiele ók niebo używa,
Gdy kradzież miłośników w północy odkrywa.

C.

Słysząc, że dzwony, bite ciężkimi młotami,
Powietrze rozdzielają straszniemi dźwiękami,
Widać w różnych kościołach nabożne szemrania,
Rąk w niebo podnoszenia, krzyżami padania;
I gdyby się tak Bogu skarby podobały,
Jako się w nich mniemania nasze zakochały,
W on dzieńby był niebieski zastęp za onemi
Strachy wszystkie obrazy złote miał na ziemi.

CI.

Słyszeć było, że starzy smętni narzekali,
Że się nędze i onych złych dni doczekali,
Nazywając szczęśliwych i błogosławionych
Przed wielą lat w ojczystych grobach położonych;
Ale młodzi i którzy zdrową siłę mają,
Którzy blizkich swoich szkód nie tak uważają,
Narzekania i skargi ich za nic nie mieli
I ochotnie tam i sam na mury bieżeli.

CII.

Tam byli cni rycerze i wojewodowie,
Grabiowie i książęta i wielcy królowie,
I swoi i z cudzych ziem żołnierze zwiedzeni,
Dla Chrystusa i swej czci na śmierć odważeni,
Którzy się na pogaństwo wypaść napierali
I cesarza, aby wzwód spuścił, nalegali;
On się cieszy i onę ochotę pochwała,
Ale wypaść, jako go proszą, nie pozwala.

CIII.

Tylko ich na potrzebnych miejscach zostawuje
I pogańskiem następom drogi zastawuje;
Tu widzi, że ich dosyć, tu sądzi, że mało,
I chce, aby ich więcej, gdzie trzeba, zostało;
Jednem ognie i siarki przyprawne porucza,
Drugich wojennych czynów zażywać naucza;
Sam na miejscu nie stoi, ale w różne strony
Biega i wszędzie nowe przynosi obrony.

CIV.

W pięknej, wielkiej równinie miasto Paryż leży,
Prawie w środku Francyej; przez nie rzeka bieży
Wewnątrz między murami, która z jednej wchodzi,
A z drugiej strony za nie pod mury wychodzi;
Ale wprzód wyspę czyni, co jedną znaczniejszą
I najlepszą część miasta czyni bezpieczniejszą;
Drugie dwie — bo na trzy jest części rozdzielone —
Z pół przykopem, a zewnątrz rzeką są zamknięte.

CV.

Z wielu stron mógł szturm puścić do miasta wielkiego,
Które ma na kilka mil okręgu swojego;
Ale iż go Agramant z jednej tylko strony
Umyślił dać, nie chcąc być z wojskiem rozdzielony,
Na zachód się za rzekę Sekwanę przeprawił,
Aby stamtąd drabiny bezpieczniejsz przystawił;
Bo i pola i miasta, co mu w tył leżały,
Aż do granic hiszpańskich wszystkie go słuchały.

CVI.

Gdzie jedno mur zastąpił, cesarz z każdej strony
 Nakoło wszędzie mocne porobił obrony,
 Brzegi u wielkich grobel dobrze umocniwszy
 I w nich gęste dla strzelby okna poczyniwszy;
 Gdzie w miasto wpada i gdzie wypada wodami,
 Poprzecigał miąższemi rzekę łańcuchami,
 Ale nawięcej twierdził tam, kędy snadniejsze
 Przystępy być rozumiał i niebezpieczniejsze.

CVII.

Dobrze przedtem cesarz się opatrny domyślił,
 Z której strony dać szturm król Agramant umyślił;
 I ledwie co brać przed się poczęli poganie,
 Czemuby nie zabiegli przedtem chrześcijanie.
 W polu został Marsyli król uszykowany
 Z wojskami hiszpańskimi; przy niem zawołany
 Ferat i Izolier z mężnem Serpentyнем,
 Balugant i Grandoni byli z Szeferlinem.

CVIII.

Sobryna podle siebie na brzegu przy rzece
 Z Dardynelem z Almontu miał po prawej ręce,
 Z królem orańskim, który miał wzrost olbrzymowy,
 Wysoki na sześć łokci od stopy do głowy.
 Ale czemum leniwszy z mojemu rymami,
 Niż poganie do szturmu z swojemi mieczami?
 Bo już wściekły król z Sarce nie da się hamować,
 Woła, bluźni i pod mur każe następować.

CIX.

Jako więc pospolicie lecie gromadami
 Muchy z szmerem i skrzydeł skupionych dźwiękami
 Na pasterskie naczynia, gdzie mleka spuszczają,
 Lub na słodkie ostatki bankietu wpadają,
 Albo jako więc szpacy stadami w ogrody
 Na dojrziałe dopiero na poły jagody:
 Tak poganie z okrzykiem srogiem w onej chwili,
 Który nieba dosiगाł, do szturmu skoczyli.

CX.

Wojsko zaś chrześcijańskie na murzech z spisami,
 Z mieczami, siekierami, kamieńmi, ogniami,
 Próżne strachów i trwogi, przystępu bronilo
 I lekce sobie groźby pogańskie ważyło;
 Jeśli który zabity lub spadnie raniony,
 Następuje zarazem drugi niestwożony.
 Wracają się w przykopy na dół Sarraceni,
 Od ran i od pocisków gęstych przymuszeni.

CXI.

Nie tylko ręcznych broni naszy używają,
 Ale i wielkie z góry kamienie zwalają
 I sztuki wielkie murów, umyślnie na bramy
 Włożone, i dachy z wież i dębowe tramy,
 I na tych, którzy pod mur podchodzą, w przykopy
 Leją wody gorące i wrzące ukropy;
 A natrudniej odeprzeć takiemu deszczowi,
 Co przez hełmy przechodzi i szkodzi wzrokowi.

CXII.

Barziej pewnie te łaźnie, niż miecze, szkodziły;
 I wapna, wysypane z góry, toż czyniły
 I ognie wyciśnione na nieprzyjacioły
 I w naczyniach z siarkami przyprawione smoły,
 Nuż obręczy puszczone i koła ogniste,
 Które na wszystkie strony swoje płomieniste,
 I tam i sam szerząc się, włosy rozpuszczały
 I przykre Sarracenom wieńce posyłały.

CXIII.

Wtem król z Sarce gnał pod mur długi pułk sprawiony,
 Od Buralda z Ormidą mężnem prowadzony;
 Za Buraldem, swem wodzem, Garamanci idą,
 Następują z Marmundy hufce za Ormidą;
 Klarynda podle siebie ma z lewego boku,
 Sorydana z prawego, za niem król z Maroku;
 Więc król z Koski i z Setty wraz następowali,
 Wszyscy, aby się z męstwem swoim popisali.

CXIV.

Król z Sarce swą chorągiew wszystkie ma czerwoną,
 Na której był srogi lew z gębą rozdzieloną,
 W którą mu jego panna wędzidło wtykała
 I nie broniącego się powoli kielznała,
 Siebie do straszliwego lwa przyrównywając,
 A przez pannę, która go uzda, wyrażając
 Nadobną Doralikę, cną córę możnego
 Stordylana jedyną, króla granackiego;

CXV.

Tę, co był król tatarski, Mandrykard, wziął gwałtem,
 Jużem wyszszej powiedział, komu, jakim kształtem;
 Dla której niesłuchaną dzielność pokazywał
 I którą dobrze więcej Rodomont miłował,
 Niżli swoje królestwo, niżli własne oczy,
 Nic nie wiedząc, że była w on czas w cudzej mocy;
 Boby był zaraz, zaraz, by był wiedział o tem,
 To uczynił, co tego dnia uczynił potem.

CXVI.

Więcej, niż tysiąc drabin razem przystawiali,
 Na których się na każdym szczeblu dwa zmieszczali;
 Wtóry pcha wielką mocą przed sobą trzeciego,
 Będąc i sam popchniony gwałtem od pierwszego.
 Każdy się dobrze z męstwa albo z strachu stawi
 I rad nie rad iść musi, bo kto się zabawi,
 Kto namniej osłabieje, zaraz rozgniewany
 Rodomont go zabija lub zadawa rany.

CXVII.

Wszyscy między ogniami i rozwalinami
 Pną się gwałtem na mury wszystkimi siłami;
 Ale inszy patrząją, jeśli jaką drogą,
 Gdzie nie tak chrześcijanie pilnują, wleść mogą:
 Sam Rodomont iść nie chce, jeno gdzie zwątpione
 I gdzie przystępy widzi nabarziej bronione,
 I co drudzy w złym razie Bogu czynią śluby,
 On go bluźni i żadnej nie boi się zguby.

CXVIII.

W mocny i twardy kaftan ubrał się beł, który
 Był zrobiony z łuszczastej, wielkiej, smoczej skóry,
 Którą więc sobie piersi i tyły warował
 Dziad jego, który wieżę babelską zbudował;
 Myśląc Boga wypędzić i rządów pozbawić,
 A sam sobie na gwiazdach stolicę postawić
 I chcąc się śmiałą ręką gwałtem nieba dobić,
 Na to sobie miecz i hełm i tarcz dał urobić.

CXIX.

Rodomont nad Nemrota niemniej popędliwy,
 Nieokrócony, hardy, wściekły i gniewliwy,
 Przed którego bluźnierstwem Bóg się nie wysiedział,
 I coby beł szedł w niebo, by tam drogę wiedział,
 Nie patrzy, jeśli mury niskie, czy wysokie
 I jeśli są przykopy miałkie, czy głębokie,
 Ale z wielkiem zapędem skoczyć się zawodzi
 I przekop, mając wodę po szyję, przechodzi.

CXX.

Tak poszedł ubłocony między kamieniami
 I gęstemi ogniami, łukami, kuszami,
 Jako więc przez oblawy, nie dbając na krzyki
 Zgromadzonych myśliwców, przechodzi wieprz dziki,
 Czyniąc okna przestronne pyskiem i piersiami
 Między ciasnemi chrósty i między trzciniami,
 Kryty tarczą poganin i skupione straży
 I nie tylko mur, ale Boga lekce waży.

CXXI.

Jako skoro na suszy stanął król zuchwały
 I wpadł na rusztowania, co wielkie trzymały
 Mosty wewnątrz za murem mocne i przestronne,
 Na których stały hufce francuskie sprawione,
 Dopiero beło widać w ciałach srogie rany,
 Które śmiertelnem mieczem dawał niebłagany,
 I ręce na powietrzu i głowy lecące
 I strumienie krwie, z muru w przekopy ciekące.

CXXII.

Porzucił tarcz poganin i miecz w ręce obie
 Wziąwszy, wpadł na Arnolfa księżę w onej dobie,
 Który był przyszedł stamtąd, gdzie wody spadają
 Rena rzeki i z morzem słonem się mieszają.
 Ale się właśnie bronił tak Sarraceniowi,
 Jako się zwykły bronić siarki płomieniowi:
 Uderzony z obu rącz ostrem mieczem w ciemię,
 Legł z rozwaloną głową i upadł na ziemię.

CXXIII.

Od lew za jednym cięciem zabił Oldoranda,
 Spinaloka, Oldrada, Andzelma i Pranda,
 Bo w miejscu barzo ciasnem i w ludzie ściśnionem
 Nazbyt daleko mieczem zasięgał stalonem.
 Mało nie połowicę zbił Niderlandczyków,
 Ledwie jeszcze nie więcej pobił Normandczyków;
 Rozdzielił Orgietowi głowę podle ucha
 Po piersi i od piersi do samego brzucha.

CXXIV.

Zrzucił na dół Moskina w przykop z Andropanem
 Z wierzchu wysokiej wieże. Tamten był kapłanem,
 Ten miał wino za Boga, które rad tak pijał,
 Że dwugarcowe flasze jednym tchem wypijał;
 Ale się zasię tak strzegł i tak chronił wody,
 Jako jakiej trucizny, a teraz z przygody
 Swej żaloszny umiera i w onej godzinie
 Ostatecznej go trapi to, że w wodzie ginie.

CXXV.

Przeciął na poły rodem z Prowence Arnalda,
 Przebił mieczem na wylot z Tolozy Ambalda;
 Obert, Klaudy, Gwaltyer, w Torzie porodzeni,
 Dusze ze krwią wylali, sztychem przepędzeni;
 Różnemi zaś ranami zabił Dyoniza,
 Satallona i Oda, wszystkich trzech z Paryża,
 I inszych barzo wiele wyprawił w tęż drogę,
 Których rodu i imion pamiętać nie mogą.

CXXVI.

Wielka za Rodomontem kupa następuje
 I drabiny nie w jednym miejscu przystawuje,
 Tak, że stąd Paryżanie ustąpić musieli,
 Skoro pierwsze obrony zwątpione ujrzeli;
 Widzieli też, że jeszcze poganom niemało
 Do czynienia, choć przeszli za mury, zostało;
 Bo między drugim wałem i murem głęboki
 Przykop jeszcze zostawał i dosyć szeroki.

CXXVII.

Imo to, że pogaństwu naszy u tej strony
 Z góry do dołu czynią snadniejsze obrony,
 Zewnątrz na pochodziste wały w mniejszem trudzie
 Coraz świeży z wodzami następują ludzie,
 Którzy spisami czynią wstręty i zawady
 I z łuków nieprzyjaciół strzelają gromady;
 Którzyby byli nie tak zgromadno bieżeli,
 By byli Rodomonta przy sobie nie mieli.

CXXVIII.

Który jednych pochwała, a drugich groźnemi
 Słowy gromi i sam wprzód wypada przed niemi:
 Jednemu głowę, piersi drugiemu rozcina,
 Jeśli widzi, że który uciekać poczyna;
 Inszych strąca i sypcha, nikt mu się nie skryje,
 Inszych bierze za włosy, za ręce, za szyje,
 I jednego po drugiem jednąż ciska drogą,
 Że się już i w przykopie ledwie zmieścić mogą.

CXXIX.

Kiedy się tak poganie kupami spuszcza
 W on przykop niebezpieczny i owszem spadali
 I potem drabinami, które z sobą mieli,
 Na wtóry wał z przewagą do góry leść chcieli,
 Król z Sarce, jakoby miał skrzydła przyprawione
 Do wszystkich swoich członków, ciało obciążone
 I zbroją i orężem podniósł i szalony
 Skok uczynił za przykop do przeciwnej strony.

CXXX.

Na dwadzieścia go łokci kładziono szerokiem,
 Który jako lekki chart chyżem przeniósł skokiem;
 A taki grzmot uczynił, kiedy padł na ziemi
 Na nogi, jakoby miał miękką pilśń pod niemi,
 I temu i owemu, na którego siecze,
 Przecina w poły zbroje i utnąc miecze,
 Jakoby nie z żelaza, ale z wosku były:
 Taka szabla i takie jego były siły.

CXXXI.

Tem czasem już opatrzeni beli chrześcijanie
 W przykop, który się przebić kusili poganie,
 Suche chrósty i w wiązki drobne powiązane
 I drzewka i łuczywa pokładli smolane;
 A chociaż go ode dna jemi napełnili
 Niemal po wierzch, tak dobrze ziemią je nakryli,
 Że ich prawie nic a nic widzieć nie można;
 Pod nie wielką naczynia liczbę podłożono,

CXXXII.

Napełnionego smołą, saletrą, siarkami,
 Olejem i inszemi takimi czynami;
 Zaczem, aby śmiałości swojej przypłacili,
 Na pogany, którzy się w przykopy spuścili
 I drabinami z dołu na wał wstępowali
 I ostatnich się wierzchów doleść spodziewali,
 Naszy z różnych miejsc znaki dali umówione,
 A wtem ognie tam i sam były przyłożone.

CXXXIII.

Płomienie rozprószone w jedno się zebrały
 I przykop, jako wielki, tak opanowały
 I tak wysoko w niebo ogień roznosiły,
 Że Latonownie łono wilgotne suszyły.
 Wzgórę się czarne, srogie chmury przewalają,
 Które jasne Febowi czoło zasłaniają;
 Słychać huk ustawiczny, podobny wielkiemu
 Grzmieniu, po czarnej burzy przebiegającemu,

CXXXIV.

I straszną harmonią, zmieszaną z wołania,
 Z skarg, z płaczu i z lamentów, z wrzasku i stękania
 Nieszczęsnego żołnierstwa, co nie dla swej winy,
 Ale z wodza swojego ginęło przyczyny;
 Mieszały swoje huki ognie mężobójcze
 Z wrzaskiem ginących ludzi dla swego przywójce —
 Ale niech już nie śpiewam więcej: ochrapiałem,
 I mamli się wam przyznać, poniekąd zemdlałem.

KONIEC PIEŚNI CZTERNASTEJ.

PIEŚŃ PIĘTNASTA.

ARGUMENT.

Paryża ze wszystkich stron mocno dobywają
Poganie i drabiny na mur przystawiają.
Astolf od Logistylle darowany jedzie,
Kaligoranta wiąże i w powrozach wiedzie.
Sprawiwszy to, ucina głowę Oryłowi,
Który się Gryfonowi i Akwilantowi
Nie dał pożyć; przyjeżdża wtem do Jeruzalem,
Gryfon niedobrych nowin słucha z wielkiem żalem.

ALLEGORYE.

W tej piętnastej pieśni przez Kaligoranta, który nakoniec ułowił się w swej własnej sieci, widzimy, jako pospolicie niecnoty i oszukania wychodzą na upadek tych, którzy ich zażywają. Przez Oryła, który w sztuki rozsiekany, lepił samego siebie, ukazuje się, że złość do jakiegokolwiek czasu zwykła trwać niepokarana; ale na ostatek ten, który ją umie poznać i odetnie jej fortele, jako Astolf uciął włos uczarowany, który Oryła przy zdrowiu zachowywał, połyje ją, że na ostatek upaść musi.

SKŁAD PIERWSZY.

Zawsze każde zwycięstwo chwalebne bywało,
Lub się dowcipem lub się szczęściem dostawało.
Prawda to, że które się ze krwią swych dostanie,
Przyganę pospolicie najduje w hetmanie;
Ale to więc dopiero godne jest pochwały
I owoc czci niebieskich przynosi dostały,
Kiedy nieprzyjaciele porażeni padną,
A swoi znacznej szkody w bitwie nie popadną.

II.

Taką chwałę zwycięstwu, Alfonsie, twojemu
Oddamy, któryś lwowi na morzu możnemu,
Który był opanował Padu oba brzegi
Od Frankolinu aż tam, gdzie kończy swe biegi,
Takeś właśnie uczynił, że pókiś ty żywy,
Nie boję się, choć słyszę jego ryk straszliwy.
Tyś pokazał, jak trzeba zwyciężyć, boś ubił
Tak wiele nieprzyjaciół, a naseś nie zgubił.

III.

Nie umiał tego nazbyt na swą szkodę śmiały
Rodomont, od którego pędzeni na wały
Ludzie jego gwałtem iść w przykopy musieli,
Gdzie od zakrytych ogniów wszyscy pogorzeli.
Na tak wiele pogaństwa on przykop był ciasny,
Ale go rozprzestrzenił prętko ogień straszny,
Ogień straszny, co ciała obrócił w popioły,
Aby wczesny na wszystkie był nieprzyjacioły.

IV.

Czterdzieści ich tysięcy spełna, abo mało
Nie więcej w rozpalonem przykopie zostało,
Co weń weszli, nie mogąc odeprzeć gwałtowi,
Ale się tak wściekłemu zdało ich wodzowi.
Wszyscy zgaśli, tak wielkiem ogniem ogarnieni,
Od nagłych i łakomych pożarci płomieni.
Sam Rodomont, który był przyczyną ich złego,
Zdrowo uszedł z onego pożaru straszego.

V.

Który będąc i zbrojnym i tak ciężkiem chłopem,
Skoczył na drugą stronę i był za przykopem;
I by był wszedł z inszemi w on dół niebezpieczny,
Jużby był ten jego szturm pewnie ostateczny.
Obraca wściekłe oczy na otchłań piekielną
I widząc wielki ogień i klęskę śmiertelną
Swoich ludzi, ginących przez straszne pożogi,
Łaje, bluźni, sromoci i przeklina bogi.

VI.

Tem czasem król Agramant osobno się puścił
I straszliwy do jednej bramy szturm przypuścił,
Rozumiejąc, że kiedy w inszem miejscu wrzały
Srogie boje, gdzie wojska w przykopie gorzały,
Ta nie tak osadzona potężnie została
I jego wielkiej sile wydołać nie miała;
Król z bogatej Ardzille, Bambirak okrutny,
I Baliwierz był przy niem, niecnota wierutny.

VII.

I Koryneus z Mulgi spółem z Pruzyonem,
Z królem wysep szczęśliwych, mężem doświadczonem,
I Malabuferz, który w Fizanie bogatem
I w krainach panuje, sławnych wiecznem latem,
I wiele inszych panów i ludzi przebranych,
Doświadczonych bojami i dobrze ubranych;
Wiele też ladajakich i którzyby byli
Tysiącem tarczy serca nie ubezpieczyli.

VIII.

Omylił się Agramant, który w tamtej stronie
O jakiej barzo słabej rozumiał obronie;
Przeciwnie rzeczy znalazł, bo tam sam z przedniemi
Cesarz był swą osobą wodzami swojemi;
Król Salomon, bawarskie książe, dwaj Gwidowie
I z Ganelonem bracia dwa Angielinowie,
Awolion i Awin z Duńczykiem Ugierem,
Tamże i Otton mężny stał i z Berlingierem

IX.

I inszych mniejszych wiele, swych i cudzoziemców,
To Francuzów, to Włochów, to Czechów, to Niemców,
Każdy przy swoim panie na śmierć odważony,
Między najmężniejszymi chcąc być policzony.
Ale się do tej sprawy inszem czasem wróćę;
Teraz pióro za wielkiem księżciem obróćę,
Który z daleka woła i kiwa rękami,
Prosząc, abym go swemi nie mijał rymami.

X.

Już czas, iżbym się też co z Astolfem zabawił,
Któregom, jeśli dobrze pomnicie, zostawił,
Kiedy po tak wygnaniu długiem, uteskniony,
Pragnął się znowu wrócić do ojczyznej strony,
Tak, jako mu otuchę była uczyniła
Ta, co sprosną Alcynę w boju zwyciężyła,
Obiecawszy mu drogą jako nałatwiejszą
Odesłać go w jego kraj i nabezpieczniejszą.

XI.

I tak jedną galerę wielką zgotowano,
Nad którą lepszej nigdy z portu nie wysłano;
Ale iż Logistylla poniekąd wątpiła,
Aby mu zła Alcyna gdzie nie zastąpiła,
Chce, aby Sofrozyna z Androniką mężną
Prowadziły księżęcia z armatą potężną
Angielskiego tak długo, ażby Arabskiego
Morza zdrowo dojechał lub łona Perskiego.

XII.

I zda się Logistylli bezpieczniejszemu woli,
Choć tak daleko z drogi, że raczej zakoli
Podle Indów, Tatarów, królestw Nabatejskich,
I wróci się do Persów i państw Erytrejskich,
Niżli by się miał puścić przez północne morze,
Które wiatry mieszają w ustawicznym sporze,
Kędy niektóre czasy takie więc bywają,
Że słońca nic przez kilka miesięcy nie mają.

XIII.

Tak skoro się armata w drogę zgotowała,
Logistylla księżęciu jechać pozwalała;
Ale niżli odjechał, wprzód go rzeczy siła,
O czymby było mówić wiele, nauczyła.
Ażeby zaś przez czary nie był w jakie strony,
Skądby się nie mógł potem wrócić, zawiedziony,
Potrzebną barzo księgę i piękną mu dała
I żeby ją zawsze miał przy sobie, kazała.

XIV.

Jako czarom odpierać trzeba człowiekowi,
 Wszystko było w tej książce danej Astolfowi.
 W której rejestr na pierwszych kartach położono,
 Że z niego wszystko naleść bez pracy można.
 Ale i inszem darem uczciła go drogiem,
 Jaki nie mógł być droższy, pewnem pięknem rogiem,
 Rogiem takiego dźwięku, że komu do uszu
 Przydzie, każdy się lęka i ucieka z musu.

XV.

Mówię, że tego rogu dźwięk tak był straszliwy,
 Że się przed niem nie został żaden człowiek żywy,
 Żadne serce tak dobre, tak śmiałe nie było,
 Żeby usłyszawszy go, sobą nie strwożyło;
 Dźwięki wiatrów nasroższych i ziemie trzęsienia
 Z tem dźwiękiem nie zrównały i straszliwe grzmienia.
 Wielkie dzięki Angielczyk Logistylli czyni,
 Że była przewodniczka i jego mistrzyni.

XVI.

Skoro jej przystojnemi słowy podziękował,
 Pożegnał ją i z portem wiatry zostawował
 Spokojniejsze i poszedł, krążąc nad ludnemi
 I pachnącej Indyej wsiami bogatemi,
 W prawą i w lewą wysep tysiąc odkrywając,
 Tak długo, aż obaczył, z biegu nie spuszczać,
 Kraj świętego Tomasza, skąd się więc puszczają
 Żeglarze na północy i sztyr obracają.

XVII.

Jakoby wielki złoty chersonesz strychując,
 Szła armata i brzegów bogatych zajmując,
 Widzi, jako się wody Gangowe bieleją
 I w morze wody pędem niewstrąconem leją;
 Widzi i Taprobanę z swemi mieszkańcami
 I morze, między dwiema ściśnione brzegami.
 Po długiej drodze potem do Kochinu przyszli
 I dopiero z indyjskich granic stamtąd wyszli.

XVIII.

Przebiegając tak wielkie morze z tak wiernemi
 Wodzami książę Astolf i tak wiadomemi,
 Pyta cnej Androniki i chce się dowiedzieć,
 Prosząc, aby mu chciała wszystko rozpowiedzieć,
 Jeśli okręty z morza, które nazywają
 Zachodniem, na tem wschodniem kiedy widywają
 I jeśli nie tykając ziemie, kto z Indyej
 Może prześć do Francyej albo do Angliej.

XIX.

Andronika mu na to, poźrząwszy wesoło,
 »Wiedz — pry — że morze ziemie obłapia nakoło
 »I że w się jedna w drugą wchodzą wszystkie wody,
 »Bądź tam, gdzie wre, bądź kędy morze krzepnie w lody;
 »Ale iż się zaś wielka stąd Etyopia
 »Rozciąga i pośrzodek sam daleko mija,
 »Ktoś rozsiał i tak udał waszemu światowi,
 »Że tam iść zakazano dalej Neptunowi.

XX.

»Dlatego od naszego indyjskiego brzegu
 »Żaden się nie podyjmie do Europy biegu;
 »Z Europy także do nas żaden się nie kusi
 »I na mało podobny pław wezdrznąć się musi.
 »Bo iż przed sobą tę tak wielką ziemie mają,
 »I ci i tamci nazad zawždy się wracają,
 »I widząc ją tak wielką i tak nazbyt długą,
 »Mniemają, że się łączy z hemisferą drugą.

XXI.

»Ale za laty widzę, że Argonautowie
 »I sławniejszy, niż dawni, nowi Tyfizowie
 »Od ostatnich zachodnich granic wyjeżdżają
 »I niewiadome dotąd drogi odkrywają;
 »Drudzy krążą Afrykę i bez żadnych tropów
 »Tak długo naśladową ziemie Etyopów,
 »Aż miną kres, skąd słońce do nas wóz kieruje,
 »Kiedy kozioróżcowe znaki zostawuje.

XXII.

- »I najdują już koniec cugu tak długiego,
- »Przez który się dwie morza różne z omylnego
- »Mniemania zdadzą, wszystkie wyspy przebiegają
- »I blizkich wysep perskich, arabskich sięgają.
- »Drudzy brzeg zostawują i lewy i prawy,
- »Które się dwiema stały z Alcydowej sprawy,
- »I okrągłego biegu słońca naśladowują
- »I nowy świat i nowe królestwa najdują.

XXIII.

- »Widzę świetny krzyż święty, widzę na zielone
- »Brzegi wielkie cesarskie herby wystawione,
- »Widzę jednych na straży okrętów stłuczonych,
- »Drugich na zdobycz nowych krajów naznaczonych;
- »Widzę, że przed dziesięcią tysiąc ustępuje,
- »Widzę, że za indyjskim państwem rozkazuje
- »Aragona i Karła piątego hetmany,
- »Ze wszystkich stron niosące tryumf pożądaną.

XXIV.

- »Bóg tak chce, że ta droga zakryta u świata
- »Z dawna była i jeszcze będzie długie lata,
- »Ani jej wiedzieć będą, acz czas prędko ginie,
- »Aż szósty albo siódmy wiek nadalej minie;
- »Ale ją w ten czas ludziom dopiero objawi,
- »Gdy nową monarchią na świecie postawi
- »Pod cesarzem najmędrszym i najświętobliwszem,
- »Co będą po Auguście, i najsprawiedliwszem.

XXV.

- »Z rakuskiej, aragońskiej krwi, widzę, wychodzi,
- »Co się na lewym brzegu nad Renem urodzi,
- »Pan co wszystkich, o których mówią albo piszą,
- »Przejdzie dzielnością, jakiej na świecie nie słyszą.
- »Astrea przezeń światu będzie przywrócona
- »I owszem martwa znowu będzie ożywiona
- »I wszystkie święte cnoty, społem z nią wygnane,
- »Od niego będą na świat znowu przywołane.

XXVI.

- »Za te jego zasługi chcą mocni bogowie,
- »Że nie tylko koronę poniesie na głowie
- »Przesławnego cesarstwa, którą póki żyli,
- »Augustus, Trajan, Markus, Sewerus nosili,
- »Ale i obu krajów świata ostatecznych,
- »Które nigdy nie znają promieni słonecznych,
- »I już pod tem cesarzem, skoro świat osiedzie,
- »Jedna tylko owczarnia, jeden pasterz będzie.

XXVII.

- »Ażeby łatwiej były skutkiem wypełnione
- »Porządki koło tego w niebie przeznaczone,
- »Opatruje go Dobroć przedwieczna wielkimi
- »Hetmany tak na morzu, jako i na ziemi.
- »Widzę, że cny Kortezy podbił miasta nowe
- »Pod cesarskie wyroki i państwa wschodowe
- »Tak dalekie, że my, co w Indyjch mieszkamy,
- »Dla wielkiej odległości zgoła ich nie znamy.

XXVIII.

- »Widzę, że cny Kolumna Prosper, hetman stary,
- »I za niem zawołany margrabia z Peskary
- »I Wasty młody czynią, że włoski kraj potem
- »Będzie się zawždy drogi zdał liliom złotem;
- »I widzę, że ten trzeci, jakby zapędzony,
- »Chce inszych do laurowej uprzedzić korony,
- »Jako rączy zawodnik, co z miejsca wybiega
- »Ostateczny, a kresu napierwej dobiega.

XXIX.

- »Widzę cnego Alfonsa, który tej wierności,
- »Tego męstwa i tej jest rycerskiej dzielności,
- »Że mu cesarz tak młodo, choć jeszcze swojego
- »Wieku pełna nie mija dwudziestoszóstego,
- »Wojska swego powierzy, które w jego pieczy
- »Mając, nie tylko wszystko, co ma, ubezpieczy,
- »Ale wszystkiego świata uczynić się panem
- »Będzie mógł z tak przeważnem i dzielnem hetmanem.

XXX.

- »A jako z temi swemi hetmany wielkiem
- »Swe panowanie wszędzie rozszerzy na ziemi,
- »Tak na morzu tem, które w środku z tamtej strony
- »Europa, z tej zawiera Afer upalony,
- »W każdym boju zwyciężcą szczęśliwym zostanie,
- »Skoro Jędrzej Dorya do niego przystanie,
- »Ten to Dorya, który wszystkie wam tameczne
- »Wasze morza od zbójców uczyni bezpieczne.

XXXI.

- »Choć wszystkie zbójce w on czas spędził zawołany
- »Pompejus, nie może z niem być porównany;
- »Bo oni być nie mogli równi tak możnemu
- »Królestwu i na świecie najpotężniejszemu,
- »A Dorya przez własne tylko siły swoje
- »I przez dowcip wszystkie z mórz uprzętnie rozboje,
- »Tak, że od ciasnej Kalpy do Nilu drzeń wszędzie
- »Na samo imię jego każdy okręt będzie.

XXXII.

- »Widzę, że Karzeł piąty już, pełen ochoty,
- »Do włoskiej ziemi przezeń otwartemi wroty
- »I jego całą wiarą i ubezpieczony
- »Tak dobrem przewodnikiem, idzie brać korony,
- »A za to sam nagrody żadnej nie odnasza,
- »Ale ją swej ojczyźnie daje i uprasza
- »U cesarza, żeby ją wolnością darował,
- »Gdzieby ją był podomno inszy opanował.

XXXIII.

- »Ta pobożność i miłość, którą pokazuje
- »Ojczyźnie swojej wszystkie zwycięstwa celuje,
- »Które jedno Juliusz odniósł we Francyej,
- »W Hiszpaniej, w Afryce albo w Tessaliej.
- »Nie może mieć tej sławy wielki Oktawiusz,
- »Ani co się z nim spiera o świat, Antoniusz;
- »Bo oni swoje wielkie dzieła oszpecili
- »Tem, że gwałtu na swoją ojczyznę użyli.

XXXIV.

- »I ci i inszy wszyscy niechaj się sromają,
- »Co zniewolić ojczyzny wolne zamyślają,
- »I gdzie jeno Jędrzeja Doryę mianują,
- »Niech tknione skrytem bojcem sumnienia poczują.
- »Widzę cesarza, że mu nagrody przydawa,
- »Bo krom tej, którą równą z inszemi mu dawa,
- »Dał mu miasto, co będzie początkiem wielkości
- »Normandów w Apuliej i ich potężności.

XXXV.

- »Nie tylko wielką łaskę tak zasłużonemu
- »Cesarz pokaże temu wodzowi swojemu,
- »Ale widzę, że więcej cny pan się raduje,
- »Kiedy miasta bogate, a czasem daruje
- »Całe krainy swoim, co z niem przestawali
- »I gwoli jemu swojej krwie nie żalowali,
- »Niżby zamków obronnych i miast nadobywał
- »I niżby inszych nowych królestw nazdobywał.«

XXXVI.

Tak o zwycięstwach, które po długim obrocie
 Wielu lat na Febowem złotem kołowrocie
 Mieli dać jego zacni hetmani Karłowi,
 Andronika dawała sprawę Astolfowi.
 A wtem jej towarzyszka wiatrom, w lotne skrzydła
 Ubranem, to popuszcza, to wściąga wędzidła
 I czyni, że jej gwoli to ten, to ów dmucha
 Mocniej i lżej, jako chce, a każdy jej słucha.

XXXVII.

Widzą w tem morze Perskie, które się z swojemi
 Tak daleko rozciąga wodami słonemi,
 Od którego za kilka zaś dni przyjechali
 Do łona, które starzy mędrcomie nazwali.
 Tu wzięła port armata i okręty tyły
 Uwiązane do brzegów swoje obróciły,
 Gdzie już będąc bezpieczny Astolf od Alcyny,
 Ziemią się dalej puścił do swojej krainy.

XXXVIII.

Jechał przez wielkie pola i przez gęste lasy,
Przez równiny, doliny, góry w one czasy,
W jasny dzień i ciemną noc, często potykając
Zbójce, to je za sobą, to przed sobą mając.
Widział i lwy i smoki i inszy zwierz srogi,
Który mu zastępował często podłe drogi;
Ale skoro swą trąbę do gęby przyłożył,
I zbójce uciekali i zwierz się potrwożył.

XXXIX.

Jechał przez Arabią, szczęśliwą nazwaną,
Mirrą i pachnięcemi kadzidły nadaną,
Którą sobie mieszkaniem ze wszystkiego świata
Feniks obrał, co żyje nieprzetrwane lata,
Aż przyjechał do wody, która zatopiła
Faraona i z jego ręki wyzwoliła
Uchodzące z niewolej izraelskie plemię;
Potem wjechał na piękną bohatyrów ziemię.

XL.

Nad rzeką Trojanową jedzie na swem koniu,
Co sobie równia nie ma na świecie, po błoniu,
Który tak lekki i tak żartki jest, że znaku
W piasku jego kopyta nie znać ani szlaku.
Traw i śniegów ledwie się dotyka na ziemi
I po wodzieby bieżał nogami suchemi,
A gdy się w zawód puści, pozad zostawają
Wiatry i mniejszem pędem pioruny spadają;

XLI.

Ten to koń, któremu był wprzód Argali panem,
Co się nigdy nie karmił owsem, ani sianem,
Ale szczerem powietrzem, Rabikan rzeczony,
Z wiatru niedoścignętego i z ognia zrodzony.
Kończąc swą drogę Astolf, dalej postępuje,
Gdzie Nilus Trojanową rzekę w się przymuje;
Ale niżli przyjechał, gdzie weń właśnie wchodzi,
Ujrzał przeciwko sobie kogoś w krzywej łodzi.

XLII.

Bliżej będąc, obaczył, że na niej szedł wodą
Pustelnik do pól piersi z długą siwą brodą,
Który go wzywał na łódź, ręką nań kiwając
I »Postój, postój, synu!« z daleka wołając.
»Jeśli — powiada — zdrowie nie lekce szacujesz,
»Jeśli dziś umrzeć nie chcesz i żywot miłujesz,
»Przewieź się na drugi brzeg, a nie jedź tą stroną,
»Co cię wiedzie na pewną śmierć, nieuchronioną.

XLIII.

»Bo jeszcze nie ujedziesz pełna mil półtora,
»Jako dojedziesz do krwią spluskanego dwora,
»Do mieszkania jednego olbrzyma srogiego,
»Który dziewięcią stóp wzrost przechodzi każdego.
»I pieszy pielgrzymowie i ci, co jeżdżają,
»Niech się żywo z jego rąk ująć nie spodziewają;
»Jednych rąbie na ćwierci, drugich z skór odziera,
»Bywa to, że i żywo niektórych pożera.

XLIV.

»W tem swoim okrucieństwie myśliwstwem się bawi
»I to jego największa uciecha: sieć stawi
»Foremnie urobioną przy domu na ziemi
»I potem ją nakrywa piaskami drobnymi.
»Kto nie wie, nie ujrzy jej, aż kiedy pochwyti:
»Tak jest z cienkich, drótowych urobiona nici.
»Potem między nakryte siła rozstawione
»Straszmem głosem pielgrzymy pędzi potrwożone.

XLV.

»I z wielkiem śmiechem ludzie nieszczęsne, wegnane,
»Do swojego mieszkania wlecze uwikłane;
»Lubo rycerz, lubo jest biała płeć, nikomu
»Nie przepuszcza podłego lub zacnego domu.
»Skoro ciało zje, wysie mózg i krew wypije,
»Kości po wielkiem lesie tam i sam pokryje,
»A skórami tych, co je żywo poodziera,
»Ściany sobie obija i gmachy ubiera.

XLVI.

»Lepiej, że inszą drogą, o synu, pojedziesz,
 »Którą zdrów i bezpieczny do morza dojedziesz«.
 Astolf na to odpowie: »Dziękując za radę,
 »Ale przecię, odpuść mi, w swą drogę pojedę;
 »Więcej sobie cześć, ojcze, niżli żywot ważę
 »I skutkiem to i samą rzeczą wnet pokażę;
 »Nie w mię, ale w inszego wmawiaj to pielgrzyma:
 »I owszem prosto jadę do tego olbrzyma.

XLVII.

»Uciekszy, ojcze, mogę zdrów zostać i żywy,
 »Ale wolę śmierć ze czcią, niż żywot zelżywy.
 »Widzieć nie mogę, co mię ma potkać inszego,
 »Okrom że zginę równo z drugimi, gorszego;
 »Ale jeśli mi zasię Bóg pobłogosławi,
 »Tak, że on zginie, a mnie zdrowego zostawi,
 »Wszystkiem ten kraj bezpieczny przez mię będzie wszędzie
 »Tak, że większy pożytek, niżli szkoda, będzie.

XLVIII.

»Jednego śmierć na żywot ludzi niezliczonych
 »Kładę, od okrutnego dziwu wybawionych«.
 »Jedź — pry — synu, w pokoju w umyśloną stronę,
 »Niech Bóg ześle na twego żywota obronę
 »Archaniola Michała!« Tak mówił pobożny
 I przeżegnał go potem pustelnik nabożny;
 A on nad Nilem jechał, śpiesznie pojeżdżając,
 Barziej trąbie, aniżli mieczowi ufając.

XLIX.

Między rzeką, a między bagnistym jeziorem
 Leży mała ścieszka tuż podle domu, w którym
 Jest mieszkanie olbrzyma niezwykłej srogości,
 I towarzystwa próżne i wszelkiej ludzkości.
 W niem są przybite głowy i członki ucięte
 Tych, którzy się traflają w te kraje przekłete;
 Niemasz w niem ganku, niemasz w niem okna żadnego,
 W którymby nie powiesił przynamniej jednego.

L.

Tak, jako pospolicie gdzie między puszciami
 Po zameczkach i dworach albo pod Tatrami
 Od myśliwców straszliwe łapy więc widzamy
 I łby wielkich niedźwiedzi, przybite do bramy,
 Tak olbrzym pokazawał rycerze przedniejsze,
 Którzy się tam trafiali i tylko męźniejsze;
 Inszych zaś niezliczonych krwie mniejszej dzielności
 Pełne były przykopy i zbiełałych kości.

LI.

Sam Kaligorant stoi w bramie — tak onemu
 Imię było wielkiemu dziwowi strasznemu,
 Co pałac swój objął ludzkimi skórami,
 Jako go objijają drudzy kobiercami —
 Skoro ujrzzał, że Astolf prosto następuje
 Ku niemu, z radości w niem serce wyskakuje;
 Bo dwa były minęły i trzeci wychodził
 Miesiąc, jako mu się tam nikt był nie nagodził.

LII.

Ku jezioru, co było zarosło trzcinami,
 Bieżał skwapliwy olbrzym wielkimi krokami,
 Chcąc nakoło obbieżeć i nieostroznemu
 Obbieżawszy księżęciu przyść w tył angielskiemu,
 Mając pewną nadzieję, że tak snadniej w krętą
 Miał go wpędzić w nakrytą piaskiem sieć napiętą,
 Jako każdemu czynił, który w tamte strony
 Od swojego złego był losu przyciągniony.

LIII.

Skoro go Astolf ujrzzał prosto przeciw sobie
 Bieżącego, zawściąga konia w onej dobie,
 Bojąc się w okrutnego wpaść sieć rozbójnika,
 Tak, jako przestrzeżony był od pustelnika,
 I zwykłą pomoc przeciw nieprzyjacielowi
 Bierze i dodawa tchu mocnego rogowi,
 Którego straszne dźwiękiem w serce uderzony
 Słyszac go, na zad olbrzym ucieka strwożony.

LIV.

Astolf trąbi, ale się często zastanawia
I sieci się nakrytej piaskami obawia.
Olbrzym nie wie gdzie, bieży, co jedno ma mocy;
Bo jako serce, tak był utracił i oczy
I tak go zjął, tak go strach opanował srogi,
Że aby swoich sideł chybił, nie wie drogi.
Nakoniec w nie uderzył: sieć nagle skoczyła
I tak umotanego na dół obaliła.

LV.

Widząc Astolf, że olbrzym nic sobą nie włada,
Już bezpieczny sam o się, do niego przypada
I zsiadszy z Rabikana, mieczem wyniesiony,
Chce mu za tak wiele dusz wziąć żywot mierziony.
Potem mu się zda, że się więźnia bić nie godzi
I że to raczej z strachu, nie z męstwa przychodzi,
Chcieć tego zabić, który sobie nie pomoże
I szyją, ręką, nogą ruszyć się nie może.

LVI.

Tę sieć Wulkan sam zrobił z drótu subtelnego,
Z co lepszego żelaza i tak wypławnego,
Że najmocniejszą ręką i siłą stargana,
Nie mogła być w nasłabszej części rozerwana.
Ta to była, którą był żenie i Marsowi
Ręce i nogi związał, cudzołożnikowi,
I dlatego ją zrobił, aby był poimać
Mógł oboje na łóżku i w niej ich dotrzymać.

LVII.

Potem ją Merkuryusz chytry kowalowi,
Chcąc ją Klorę ułoić, ukradł Wulkanowi;
Która na wschodzie słońca lata za rumianą
Jutrzenką po powietrzu i rosą, zebraną
W złote łono, pokrapia pochylone czoła
Fiołkom i liliom i odżywia ziola,
Tak długo jej pilnując, że rosy trzęsącą,
W jeden dzień przez powietrze ułoił lecącą.

LVIII.

Tam, gdzie Nil wielki wpada do morskiego łona,
Nieostrożna bogini była ułowiona;
Potem w dawnem Kanopie sieć przez wieków wiele
Długo w Anubiszowem wisiała kościele,
Skąd na trzy tysiące lat, jako piszą o tem,
Niezbożny Kaligorant wziął ją gwałtem potem,
Który ją z sobą zaniósł i kościół splądrował,
Miasto spalił i z gruntu tamten kraj zepsował.

LIX.

I tu jej potem zdrajca długi czas używał,
A tak ją mądrze stawiał i dobrze nakrywał,
Że ledwie jej kto trącił, jako porywała
I ręce, nogi, szyję węzłami motała.
Wyjął z niej łańcuch Astolf i rozbójnikowi
Związał jem ręce opak Kaligorantowi
I żeby się nie wydarł, dobrze obwarował;
Potem mu wstać dopuścił, skoro go skrępował.

LX.

Rozwiąawszy mu pierwaj insze mocne węzły,
W których mu były członki wszystkie tak uwięzły,
Że sobą ruszyć nie mógł, chce, żeby związany
Szedł przy koniu, po miastach i po wsiach widziany,
I sieć onę tak pięknej, tak sztucznej roboty,
Że nic misterniejszego nigdy twarde młoty
Nie zrobiły, na grzbiet mu przywiązawszy, jedzie
I w łańcuchu z tryumfem za sobą go wiedzie,

LXI.

Szyszakiem go i tarczą nadto obciążając,
Wszędzie, gdzie się obrócił, ludzie napełniając
Radością niesłychaną z tego, że widzieli,
Że tam bezpieczne przeście już podróżni mieli.
Tak długo, kończąc drogę swą, Astolf pojeżdżał,
Aż obaczył, że grobów egipskich dojeżdżał
I wysokich piramid; potem zawołany
Przeciwko ujrzzał Kair, pyszno zbudowany.

LXII.

Z miasta ludzie kupami wielkimi bieżeli,
 Aby niezmiernego olbrzyma widzieli,
 »Jako podobna — mówiąc jeden do drugiego —
 »Aby ten tak mały miał związać tak wielkiego?«
 Astolf ledwie mógł jechać dalej, otoczony
 Nakoło i od ludu gęstego ściśniony.
 Wszyscy go poważają, wszyscy się dziwiają,
 Wszyscy, jako rycerza wielkiego, szanują.

LXIII.

Nie był Kair tak wielki za czasu onego,
 Jako o niem słychamy za wieku naszego,
 Że w niem ludzie tak gęsto i ciasno mieszkają,
 Że ośmnaście tysięcy ulic mało mają
 I że ich wiele sypia po drogach kupami,
 Choć wszystkie domy mają ze trzema piętrami,
 I że tam sułtan zamek postawił budowny,
 Z wielkości i piękności dziwny i cudowny,

LXIV.

Że piętnaście tysięcy zawždy położonych
 Żołnierzów, a z chrześcijan wszystkich poturczonych,
 Na niem zwykł chować z końmi, z dziećmi i z żonami,
 Wsztych jednostajnymi nakrytych dachami.
 Astolf chce widzieć, jako Nil pod Damiatą
 Daleko w słone morze niesie dań bogatą,
 Słyszając, że kto się jeno tamtędy udawa,
 Lubo ginie, zabity, lub więźniem zostawa

LXV.

Dlatego, że tam zbójca mieszkał w mocnej wieży,
 Która na brzegu, gdzie Nil wpada w morze, leży;
 Który i swe i obce przychodnie odziera
 I ledwie się o mury kairskie opiera,
 Wszytek kraj napełniając często wielką trwogą,
 A ma sławę, że mu wziąć żywota nie mogą;
 Miał już sto tysięcy ran, a ten pospolity
 Jest głos o niem, że nie mógł nigdy być zabity.

LXVI.

Jeśli to prawda była szczerą, co mówiono,
 Chce doświadczyć i żeby mógł urwać wrzeczono
 Parce jego żywota, żeby nie żył więcej,
 Do żyznej Damiaty wybrał się tem pręcej;
 Stamtąd się dalej udał najdować Oryla —
 Tak go zwano — i ujrzął na brzegu u Nila,
 Gdzie w morze wpada, wieżę, w której niezwałony
 Mieszkał zbójca, z latawca i z wiedmy zrodzony.

LXVII.

Przyjachawszy tam, między dwiema rycerzami
 I Orylem bój zastał srogi nad brzegami.
 Oryl sam jeden, ci nań oba przycinają,
 Ale jednemu oba ledwie odpierają,
 Chocia o ich dzielności tak ludzie mówili,
 Że na świecie mężniejszy rycerze nie byli;
 A z Oliwiera ojca byli to spółdzeni,
 Gryfon biały i czarny Akwilant, rodzeni.

LXVIII.

Prawda, że Oryl siła miał nad rodzonemi
 W ten czas, kiedy w straszliwy bój wstępował z niemi;
 Bo przywiódł z sobą na plac zwierzę niewidane,
 Ubrane w twardą skórę i łuski kościane,
 Które się w samem tylko tam kraju najduje,
 W brzegach przy Nilu mieszka, ludzie srodze psuje;
 Jego zwykłe pokarmy ciała nieostrożnych
 Są nieszczęsnych żeglarzów i ludzi podróżnych.

LXIX.

Już krokodyl na piasku leżał jadowity
 Podle portu, od braciej rodzonej zabity,
 I nie miał krzywdy Oryl żadnej w onej chwili,
 Że jednemu samemu dwaj razem szkodzili;
 Często go zdrapali na sztuki, na ćwierci,
 Ale go przedsię zabić nie mogli do śmierci:
 Lub mu rękę odetną lub nogę, on zdrową
 Przylepia ją do ciała tak, jako woskową.

LXX.

Nieraz mu po pierś Gryfon, nieraz mu po zęby
 Akwilant głowę dzieli, że mu lecą z gęby:
 On się z ich cięcia śmieje; oni się gniewają
 O to, że skutku w mieczach zwykłego nie mają.
 Kto widział żywe srebro, kiedy na dół spadnie,
 Jako swe wszystkie członki rozprószone snadnie
 Zbiera zasię do kupy, tak się właśnie działo
 Na sztuki Orylowe porąbane ciało.

LXXI.

Jeśli mu głowę utną, schylony przed niemi,
 Tak długo, aż ją najdzie, maca jej po ziemi
 I za włosy ją bierze ani się z nią kryje,
 Ale ją, nie wiem jako, przylepia do szyje.
 Czasem ją Gryfon porwie i wyciągnie rękę
 I wrzuci ją daleko i głęboko w rzekę;
 On, jako ryba, na dno nurza się i z wody
 Na wierzch z głową przyprawną wypływa bez szkody.

LXXII.

Piękne, stateczne panie dwie na brzegu stały,
 Jedna w czarny ubrana, druga w ubiór biały,
 Co przyczyną onego pojedynku były
 I na bój między niemi straszliwy patrzyły.
 Chcecie wiedzieć, kto to jest? — Są to nimfy owe,
 Co wychowały syny dwa Oliwierowe,
 Dwoma je wielkiem ptakom chłopięty małemi
 Odjąwszy, paznogciami ściśnione ostremi,

LXXIII.

Co je były z wysoka Gismundzie porwały
 I daleko od krajów swych pounaszały;
 A mnie o tem tu mówić nie potrzeba siła,
 Bo się ta historia wszędzie rozgłosila,
 Acz ten, który ją pisze, na ojcu się myli,
 Twierdząc tak, jakoby się z inszego zrodzili.
 Teraz się oba biją z Orylem zwiedzieni,
 O to od onych pięknych białych głów proszeni.

LXXIV.

Słońce, jeszcze wysokie, dosyć już się było
 W tamtej klimie za wyspy szczęśliwe zakryło
 I cienie, biorąc wszystkie widoki, wchodziły
 I wszystko pod niepewnem miesiącem okryły,
 Kiedy sie Oryl wrócił do swego mieszkania.
 Bo według dwu sióstr, czarnej i białej, uznania
 Bracia z niem bój rozwiedli, ale umówili,
 Aby się z nowem słońcem do niego wrócili.

LXXV.

Astolf, który je przedtem najwięcej z dzielności
 I z wielkiej siły poznał i z wielkiej śmiałości,
 Ale niemniej i z herbów, na tarcze włożonych,
 Zsiadszy z konia, przywitał obudwu rodzonych.
 Oni widząc, że to był rycerz zawołany,
 Z lamparta, za którym szedł olbrzym poimany —
 Tak u dworu książećcia angielskiego zwali —
 Z niemniejszą się ochotą z niem także witali.

LXXVI.

Panie na odpoczynek rycerze wzywały
 Do pysznego pałacu swego, gdzie mieszkały.
 Panny i z pacholety strojno ubranemi
 W pół drogi je potkali z świecami lanemi;
 Za niemi szli ci, którzy konie od nich brali
 I którzy je z ich świetnych zbrój porozbierali.
 Tam naleźli gotową wieszczką w ogrodzie,
 Przy zdrojowej ciekącej, przeźroczystej wodzie.

LXXVII.

Wtem przynieść drugi miąższy łańcuch rozkazali,
 Którym Kaligoranta mocno przywiązali
 U dębu, którego by nie mógł ładajako
 Ruszyć, choćby się też beł miotał, nie wiem jako;
 Ale mu nadto dziesięć piechoty przydali,
 Aby go przez całą noc onę pilnowali,
 Żeby się nie rozwiązał i potem na śpiących
 Nie uderzył, bezpiecznie bez straży leżących.

LXXVIII.

U stołu bogatego w kosztowne przyprawy,
 Kędy były uciechą namniejszą potrawy,
 Większą część zabaw trawią i swojej rozmowy
 O tem, jako był wielki on cud Orylowy
 I że nie był na świecie jeszcze drugi taki,
 Co kiedy mu łeb utną albo członek jaki,
 Przylepi go do ciała, skoro go namaca
 I znowu się do boju ochotniejszy wraca.

LXXIX.

Już był w swej książce Astolf znalazł, co psowała
 Wszystkie czary i gusłom moc odejmowała,
 Że póki włos śmiertelny poniesie na głowie,
 Będzie miał Oryl całe i bezpieczne zdrowie;
 Ale skoro mu będzie wzięty i urwany,
 Tak zostanie od dusze zaraz odbiezany.
 To Astolfowa księga wyraźnie mówiła,
 Ale, jakoby on włos poznać, nie uczyła.

LXXX.

Nie inaczej się Astolf cieszył i radował,
 Jeno jakoby już był Oryła zwojował,
 Tusząc sobie za pewne on włos wygrać na niem
 I wziąć mu brzydką duszę za pierwszym potkaniem;
 I obiecował tamże wszystko na się włożyć
 Brzemię onego boju i Oryła pożyc
 I zabić go niechybnie na śmierć, jednak z wolą
 Dwu rodzonych, jeśli mu bić się z niem pozwolą.

LXXXI.

Oni zaś radzi ten bój na niego puszczają,
 Bo że się darmo tylko będzie bił, mniemają.
 Już się ukazowała jutrzienka na niebie,
 Gdy Oryl na plac wjechał, gotów ku potrzebie.
 Zaczem z niem rozpoczynał Astolf onę sprawę,
 Ten miecz w rękę, tamten ma ogromną buławę;
 Miedzy tysiącem inszych radby mu co pręcej
 Dał Angielczyk taki raz, żeby nie żył więcej.

LXXXII.

Czasem lewą, czasem mu utnie rękę prawą,
 Czasem pięść, że na ziemię upadnie z buławą;
 Czasem go sztychem maca, gdzie nit blachy spina,
 A czasem go po sztukach z obu stron ucina.
 Ale je Oryl zbiera i lepi i jeszcze
 Mocniejszy jest, przytknąwszy każdą na swe miejsce.
 By go był na tysiąc sztuk zdrapał Astolf śmiały,
 Widział, że się uzdrawiał i zostawał cały.

LXXXIII.

Nakoniec jeden spuścił na niego raz tęgi,
 Ugodziwszy go w szyję właśnie między kręgi,
 I głowę mu od ciała z hełmem oddzieliwszy,
 Skoczył z konia, Oryła pewnie nie leniwszy,
 I za krwawe ją włosy na ziemi porwawszy
 I chyżo potem konia swojego osiadszy,
 Bieżał z nią w pełnem biegu przeciwko Nilowi,
 Odejmując ją sposób naleść Orylowi.

LXXXIV.

Nie postrzegł tego głupiec i z wyciągnionemi
 Rękami koło siebie macał jej po ziemi;
 Ale poczuwszy potem, że mu z nią ubieżał
 Na zawodniku Astolf, do swego też bieżał
 I wskoczył nań i wodze wszystkie mu wypuścił
 I za niem się, żeby go zgonił, w zawód puścił;
 Chciał wołać: »Postój! postój!« ale mu ucięta
 Gęba z głową już była od Astolfa wzięta.

LXXXV.

Jednak się nic nie trwoży, mając całe nogi,
 Bieży rączo, kładąc w bok koniowi ostrogi.
 Ale i Astolf nie mniej Rabikana kole
 I na zad go za sobą ma przez wielkie pole.
 Potem wściągawszy konia, na łbie upatruje
 I wszędzie kędzierzawe włosy przegarnuje,
 Aza ten jako pozna, którem nie umiera
 I którem Oryl śmierci tak długo odpiera.

LXXXVI.

Między niezliczonemi nie widzi żadnego,
 Dłuższego i nad insze barziej skręconego;
 Myśli, który ma obrać, żeby niepożyty
 Oryl mógł, zwyciężony, być na śmierć zabity.
 »Lepiej — pry — wszystkie wyrwać«. Ale w onej dobie,
 Nie mając brzytwy ani nożyczek przy sobie,
 Ucieka się do szable, co tak ostra była,
 Że mógł dobrze powiedzieć o niej, że goliła.

LXXXVII.

I za nos w jednej ręce szpetny łeb trzymając
 I z przodku go i z tyłu często obracając,
 Ogolił wszystkie włosy i między inszemi
 Trafunkiem znalazł i on włos pogolonemi.
 Twarz brzydkiej głowy zbladła i wszystka szerniała
 I widomy znak śmierci zaraz ukazała;
 I tułów, co łeb goni i szuka swej szyje,
 Spada z siodła i martwy ziemię sobą bije.

LXXXVIII.

Astolf, gdzie był rycerze i panie zostawił,
 Z martwą się głową w ręku Orylową stawił,
 Co wszystkie znaki miała zdechłego człowieka,
 I pień jego leżący ukazał z daleka.
 Ja nie wiem, jeśli okiem wesołem patrzali
 Na Astolfa, choć mu twarz chętną ukazali,
 Zazdrością przeciw niemu bracia przerażeni,
 Że do zwycięstwa byli przezeń uprzedzeni.

LXXXIX.

Ale i obie panie zwycięstwu onemu,
 Ja wierzę, że nie rady były książęcemu;
 Bo żeby były miały dłuższe swe przewłoki
 Dwoma braciej przeciwne niebieskie wyroki,
 Które jem we Francyej prędką śmierć wróżyły,
 Dlatego je z Orylem w bój były spuściły,
 Chcąc ich tam bawić, aźby ze złemi skutkami
 Gwiazdy minęły, co jem groziły śmierciami.

XC.

Starosta damiacki, skoro dostał nowej
 Wiadomości o pewnej śmierci Orylowej,
 Gołębicę wypuścił z listem, pod skrzydłami
 Prędkimi uwiązaniem cienkimi niciami;
 Ta poszła do Kairu, z Kairu puszczono
 Inszą zasię gdzie indziej, jako tam czyniono,
 Tak, że wszytek za sześć, pięć lub cztery godziny
 O śmierci Orylowej miał Egipt nowiny.

XCI.

Skoro Astolf do końca on bój przyprowadził,
 Namawiał cne młodzieńce i na to jem radził,
 Acz oni sami przez się tego pożąдали
 I ostróg żadnych na to nie potrzebowali,
 Aby na obronienie kościoła świętego
 I na poratowanie cesarstwa rzymskiego
 Wschodowemi się bawić wojnami przestali,
 A sławy w swoich krajach ojczystych szukali.

XCII.

I Gryfon i Akwilant na to pozwolili
 I każdy swoją panią żegnał w onej chwili;
 Które acz ich odjazdu barzo żalowały,
 Odporu dać ich żądzej jednak nie umiały.
 Wtem się w prawą z Astolfem pospołu puścili,
 Zmówiwszy się, aby cześć świętem uczynili
 Miejscom, gdzie Bóg żył w ciele, i pokłon oddali
 Pierwej, niżby do pięknej Francyej jachali.

XCIII.

Mogli się byli w lewą drogę sposobniejszą
 Obrócić i równiejszą i dobrze wczesniejszą,
 Gdzieby byli nad morzem wszystkie drogę mieli;
 Ale się w prawą udać, choć gorszą, woleli,
 Bo ta do Palestyny miasta prosto wiedzie,
 Że go ją, wolno jadąc, za sześć dni dojedzie.
 Prawda to, że w niej większe niewczasysy i głody,
 Ale o trawę łatwiej i o zdrowe wody.

XCIV.

Skoro sobie potrzeby wszystkie sposobili,
 Na Kaligoranta je olbrzyma włożyli,
 Który tej był wielkości i tej siły, żeby
 I wieżęby był uniósł, nie rzkąc ich potrzeby.
 Kiedy już blizki koniec przykrej drogi mieli,
 Z góry jednej wysokiej z daleka ujrzeli
 Świętą ziemię, gdzie Miłość najwyższa zstąpiła
 I nasze nieprawości krwią swoją omyła.

XCV.

Tam Sansoneta z Meki swojego poznali
 Znajomego właśnie, gdy do miasta wjeżdżali,
 Sansoneta, który krom że pierwszej młodości
 W pierwszym kwiecie wieku był, sławny z swej mądrości,
 Z rycerskich dzieł, z dobroci wielkiej zawołany,
 Od wszystkich poważany i był miłowany,
 Od Orlanda na naszą wiarę nawrócony
 I jego własną ręką zaś potem okrzyknięty.

XCVI.

Zastali go, że zamek mocny miał na czoło
 Kalifowi postawić z Egiptu i wkoło
 Chce Kalwaryjską górę murami mocnemi
 I na równe pół mile okrążyć długiemi,
 Kiedy byli przyjęci od niego z wesołem,
 Ukazującym wewnątrz znak miłości czołem
 I od niego z radością wielką prowadzeni
 I w królewskim pałacu jego postawieni.

XCVII.

Miasto Karła cesarza rządził i sprawował
 Jerozolimskie państwo. Tamże mu darował,
 Będąc wdzięczny ludzkości tak wielkiej, onego
 Książę Astolf swojego olbrzyma wielkiego,
 Który za dziesięć koni i wielkich noszenie
 Stał ciężarów i mógł znieść największe kamienie;
 Ale mu i sieć przytem darował, własnemi
 Rękami urobioną Mulcyberowemi.

XCVIII.

A Sansonet zasię dał Astolfowi za ty
 Upominki do miecza pas piękny, bogaty,
 Pas bogaty i piękny i na obie nogi
 Z przęczkami i z bojcami złotemi ostrogi,
 Co wierzyli, że były rycerza dzielnego,
 Który pannę wyzwolił od smoka srogiego;
 W Cefaloniej mu się, gdzie w skarbie leżały,
 Gdy ją wziął, z inszą były zdobyczą dostały.

XCIX.

Gdy tak w sercach skruszeni, w pokucie, w pokorze
 Przez spowiedź w pewnym grzechy złożyli klasztorze,
 Rozmyślali zbawiennej męki tajemnice,
 Jerozolimskie wszystkie obchodząc świątnice,
 Które dziś z wielką hańbą wszęgo chrześcijaństwa
 U niezbożnego w rękę widzimy pogaństwa.
 Europa zbrojna wszędzie i gdzie ich nie trzeba,
 Wojny wiedzie, a tam nie, gdzieby jej potrzeba.

C.

Kiedy tak nabożeństwo swe odprawowali,
 Aby sobie odpusty święte pozyskali,
 Jeden pielgrzym znajomy wtem z greckiej krainy
 Gryfonowi żalosalne powiedział nowiny,
 Od jego pierwszej żądzej, od jego pierwszego
 Zbyt dalekie i różne zamysłu dawnego;
 Które mu takim ogniem serce zapaliły,
 Że z niego nabożeństwo wszystko wypędziły.

CI.

Jako jego nieszczęście chciało, rycerz młody
 Miłował jedną panią, którą i z urody
 Niepodobnie i z twarzy nadobnej chwalono —
 Orygillą ją własnym imieniem zowiono —
 Ale zaś tak obłudną i takiej chytrłości,
 Takiej złości i takiej nieustawiczności,
 Że by był całe kraje zwiedził z swemi miastami,
 Wierzę, żeby był gorszej nie nalazł niewiasty.

CII.

W Konstantynopolu mu była zachorzała
 Na bolączkę okrutną i tamże została;
 A teraz się jej zdrowszej zastać spodziewając
 I piękniejszej i z nią się cieszyć zamysławając,
 Słyszysz nędznik, że jako skoro ozdrowiała,
 Z swem do Antyochiej gamratem jechała,
 Bo będąc w takich leciech młodych, jakie miała,
 Bez towarzysza sypiać tak długo nie chciała.

CIII.

Odtąd, jako tej Gryfon dostał wiadomości,
 Ustawnie wzdychał, pełny nieznośnej żalości;
 Wszystkie uciechy, które inszem smakowały,
 Jemu samemu gwałtem do serca nie chciały —
 Niech to sobie uważy każdy, który czuje,
 Że miłość w jego szkodach strzał swoich próbuje —
 A to mu jeszcze większej przydawało męki,
 Że swego złego odkryć wstydział się przez dzięki

CIV.

Dlatego, że Akwilant, brat jego rodzony,
 W lepsze baczenie, w lepszy rozum opatrzony,
 Nieraz go przedtem z onej miłości strofował
 I wyrazić ją z serca gwałtem usiłował,
 Tę, co według rozsądku jego między złemi
 Białogłowami była nagorsza wszystkiemi;
 Lecz ją Gryfon obmawia, gdy jej brat przygania:
 Tak pospolicie myślą nas własne mniemania.

CV.

Przeto umyślił stamtąd ukradkiem przed bratem
 Aż do Antyochiej sam jechać, a zatem
 Wziąć tę, która mu serce jego była wzięła
 I teraz mu je gwałtem za sobą ciągnęła,
 I nad tem, co mu ją wziął, aby tylko smętną
 Duszę ucieszył, pomstę uczynić pamiętną. —
 Ale kończę, a skoro wytchnę sobie mało,
 W drugiej pieśni wam powiem, co się potem stało.

KONIEC PIEŚNI PIĘTNASTEJ.

PIEŚŃ SZESNASTA.

A R G U M E N T.

Gryfon się Orygille szukać wyprawuje,
 Którą z marnem Martanem nakoniec znajduje
 Niedaleko Damaszku. W boju chrześcijanie
 Tysiącami padają, także i poganie.
 Ale jeśli pogaństwo odnosi w bój srogi
 Wielką klęskę za miastem, tak wielkie pożogi
 Rodomont czyni w mieście, tak wiele krwie leje,
 Że nie łatwo rozeznac, gdzie się gorzej dzieje.

A L L E G O R Y E.

W tej szesnastej pieśni w Gryfonie, który się zaraz dał zwieść i o-
 szukać niewiernej Orygilli, widzi się na oko, jako serce, opanowane od
 miłości, jest w mocy tego, którego miłuje, że je wiedzie i obraca, gdzie
 chce według wolej swojej, nie inaczej, jako jeździec obraca konia mun-
 sztukiem tam, gdzie mu się zda. W Karle potem i w Agramancie jest
 rzadki przykład dwu wielkich królów, z których jeden z wielką dziel-
 nością dobywa, drugi broni miasta swojego.

S K Ł A D P I E R W S Z Y.

Ciężkie i wielkie męki bywają w miłości,
 Którychem i ja siła ucierpiał w młodości
 I wszystkiem na swą szkodę tak zebrał, strapiony,
 Że mogę o nich mówić, jako wyuczony.
 Jeślim kiedy co mówił, i dziś mówię szczerze
 Tak w potocznej rozmowie, jako na papierze,
 Że jedno jest złe lżejsze, niż drugie: mojemu
 Wierzać w tem rozsądkowi możecie dobru.

II.

Mówiłem to i mówię: kto jest poimany
 W godnem sidle i godnem węzłem uwiązany,
 Chocia tej, do której się z sercem swem udawa,
 We wszytkiem żądzej swojej przeciwnej doznawa,
 Choć żadnej nie odnosi w miłości nagrody,
 Choć w swej pracy i służbie ma widome szkody,
 Kiedy on miejsce sercu wysokie obiera,
 Nie ma płakać, choć mdleje i chocia umiera.

III.

Niech ten płacze, kogo wzrok wesoły i włosy
 Uwiązały potężnie pięknej, złotej kosy,
 Pod którymi się kryje złe serce, zdradliwe,
 Serce chytre, obłudne, plugawe, fałszywe.
 Chciałby uciec, lecz jako jeleń postrzelony,
 Gdzie bieży, strzałę w sobie niesie utrapiony,
 Miłości swej i siebie wstydzi się samego
 I inszem nie śmie odkryć przypadku swojego.

IV.

Tak się właśnie i teraz stało Gryfonowi,
 Co nie może dać swemu poprawy błędowi,
 Choć widzi, jako w miejsce obrócił niegodne
 Do złośliwej Orgille swe serce swobodne;
 Ale i wolna wola żądzej postaremu
 I rozum ustępuje zwyczajowi złemu:
 Choć zła, choć niecnotliwa, choć pełna obłudy,
 Szukać jej musi z pracą i z wielkimi trudy.

V.

Powiedziałem wam przedtem, jako z wielkiem żalem
 Cicho i potajemnie jachał z Jeruzalem
 I bratu się, kiedy miał jachać, nie ukazał,
 Który mu często z serca tę miłość wyrażał,
 I śpiesznie, konia często zajmując ostrogą,
 Udał się w lewo lepszą i równiejszą drogą.
 Za sześć dni do Damaszku przyjechał w Syryej,
 Stamtąd się dalej udał ku Antyochiej.

VI.

Tam się potkał z rycerzem od Damaszku miła,
 Któremu była dała serce Orygilla;
 A zgadzali się dobrze obyczajami zlemi,
 Jako się zioła z kwiaty zgadzają swojemi;
 Oboje miało serce obłudne, zdradliwe,
 Chytre, nieustawiczne, odmienne, fałszywe,
 I oboje wejźrzeniem kryli i twarzami
 Pięknemi swoje złości z cudzemi szkodami.

VII.

Jakom powiedział, jechał on rycerz, sam strojny
 I na koniu przybranem pyszno, wszytek zbrojny.
 Z niem zdradliwa Orgilla pospołu jechała,
 Która się była w modry złotogłów ubrała;
 Przy niem szli dwaj lokaje, którzy mu służyli,
 I jeden szyszak za niem, drugi tarcz nosili,
 Chcąc się pięknie w gonitwie w Damaszku ukazać,
 Pewien, że go tak miano tem więcej poważać.

VIII.

Bo od króla z Damaszku wielkie wywołane
 Gonitwy pobudziły rycerze wybrane
 Ze wszytkich stron, którzy się na to gotowali,
 Aby jako najstrojniej na nie przyjachali.
 Skoro zła nierządnicą Gryfona ujrziała,
 Bojąc się słusznej kaźni, od strachu zmartwiała,
 Wiedząc, że jej miłośnik nie jest tak ćwiczonem
 I tak mężnem, aby miał porównać z Gryfonem.

IX.

Ale jako bezpieczna, śmiała i wprawiona,
 Chocia wszytka drży strachem wielkiem przerażona
 Twarz, przedsię głosu wzmaga, tak że w onej dobie
 Nie pokazuje strachu żadnego po sobie;
 I już się z swem gamratem zmówiwszy, zmyślając
 Niewymowne wesele i ręce ściągając,
 Bieży ku Gryfonowi i w bok konia bije
 I ściska go i chwilę wisi mu u szyje.

X.

I z podchlebstwem postawy zwierzchniej słodkie słowa
 Złączając, mówi z płaczem chytra białągłowa:
 »Takli płacisz, miły mój, tej — skarżyć się muszę —
 »Co cię bardziej miłuję, niżli własną duszę,
 »Że bez ciebie strapiona trwam już całe lato
 »I drugie się poczyzna, a ty nie dbasz na to?
 »I bym była wrócenia twojego czekała,
 »Nie wiem, jeślibym była ten dzień oglądała.

XI.

»Gdym czekała, żebyś się z Nikozyej wrócił,
 »Dokądeś się odemnie do dworu obrócił,
 »Gdyś mię w srogiej gorączce zostawił leżącą
 »I na śmierć niewątpliwą widomie bieżącą,
 »W ten czasem się, nieszczęsna, tego dowiedziała,
 »Żeś do Syryej jachał; na com tak bolała,
 »Że nie tuszając cię naleść, na tom się puściła,
 »Żem się swą własną ręką mało nie zabiła.

XII.

»Ale fortuna przez swój dar niespodziewanie
 »Pokazuje, że o mnie pilne ma staranie:
 »Naprzód mi tego brata mojego posłała,
 »Z którym tu bezpieczna mej czci przyjachała;
 »A teraz, co za szczęście największe poczytam,
 »Zdarza mi, że się z tobą potykam i witam
 »Prawie na czas; bo by kęs była omieszkała,
 »Umrzećbym była z wielkiej tesknice musiała.

XIII.

I dalej zła niewiasta słowy łagodnemi,
 Chytrą niesłychaną wynalezionemi,
 Tak dobrze one skargi swoje prowadziła,
 Że na Gryfona wszystkłą winę obróciła.
 Wierzy, że ów nie tylko brat, jako udawa,
 Ale jest jako ociec, ani zrad poznawa,
 Tak weń wszystko Orgilla złośliwa wmówiwszy,
 Że mu się sam święty Jan ledwie zda prawdziwszy.

XIV.

Nie tylko, że jej o on uczynek szkarady
 Nie strofuje, nie tylko nie karze jej zdrady
 I nie tylko się nie mści nad jej miłośnikiem
 O to, że się uczynił jej cudzołóżnikiem,
 Ale mniema, że sprawi i uczyni siła,
 Jeśli się jej obroni, żeby nie włożyła
 Wszystkiej winy na niego, i waży onego
 Rycerza tak, jako jej brata prawdziwego.

XV.

I z niem do damaskich bram jedzie, rozmawiając,
 I słyszy go na drodze sobie powiadając,
 Jako tamże gonitwy były zawołane
 Na dworze syryjskiego króla wywołane,
 Że każdemu bez braku, lub chrześcijaninem,
 Lub inszego zakonu, lub jest poganinem,
 Bezpieczeństwo i w państwie i w mieście dawają,
 Póki one gonitwy na dworze trwać mają.

XVI.

Ale tą historią nie tak się zabawię,
 Bo chytrą Orygillę do czasu zostawię,
 Która nie jednej zdrady, ale tak ich siła
 Na miłośniki swoje za swych dni użyła,
 Aby się nie miał wrócić do wojska moźnego
 Na dwa kroć sto tysięcy, owszem tak wielkiego,
 Że iskier nie ma więcej ogień poruszony,
 Od którego był Paryż szturmem uderzony.

XVII.

Stałem był u bramy, kędy z wielkiem trudem
 Agramant szturm przypuścił z niezliczonym ludem,
 Mniemając, że ten tam mur mniej był opatrzony;
 Ale nigdzie nie było mocniejszej obrony,
 Bo tam był cesarz Karzeł w swej własnej osobie,
 Mając pierwsze rycerze i wodze przy sobie,
 Dwu Gwidów, Angelinów i Angeliera,
 Anina i Ottona i Berlingiera.

XVIII.

I ta i tamta strona przed pany swojemi
 Chcą się dobrze popisać, na bój patrzącemi,
 Gdzie i sławy i hojnych nagród dostawają
 Ci, którzy krew i zdrowie w odwagę puszczejają.
 Ale nie tak się przecię poganie stawili,
 Aby byli tak barzo nagrodę ważyli,
 Bo ci, którzy pobici pod mury zostali,
 Inszem wścieklej śmiałości zwierciadłem zostali.

XIX.

Zda się, że grady z murów z gęstych strzał spadają,
 Które na szturmujące pogany puszczejają;
 Huk się straszny po rzadkiem powietrzu rozlega,
 Od tej i owej strony aż nieba dosięga. —
 Ale niech z Karłem czeka Agramant, o którym
 Indziej powiem, a teraz obrócę się z piórem
 Za straszmem Rodomontem, Marszem afrykańskim,
 Co krew leje w Paryżu w ludzie chrześcijańskim.

XX.

Nie wiem, jeśli pomnicie, jako ten zuchwały
 Poganin ludzie swoje wszystkie między wały
 Wtóremi, a pierwszemi zostawił murami,
 Łakomemi do szczętu pożarte ogniami,
 Nad które straszniejszego nigdy pogorzenia
 I sroższego na świecie nie było widzenia;
 Wiecie, jako skok w miasto uczynił szalony
 Przez ten przykop, którym jest Paryż obtoczony.

XXI.

Skoro po smoczej skórce on tak zawołany
 Poganin i po straszmem mieczu był poznany,
 Tam gdzie starzy i słabe i niemężne gminy
 Piły wyciągnionemi uszami nowiny,
 Taki płacz, wrzask i takie wołanie powstało
 Z rąk łamaniem, że do gwiazd wysokich sięgało;
 Nikt nie został na placu, wszyscy zuciekali,
 Ci w kościołach, a ci się w domach zawierali.

XXII.

Ale tego nie wszystkim chce miecz piorunowy
 Dozwolić, którym kręci Sarracen surowy;
 Tu noga po kolana, tu po ud ucięta,
 Tu głowa od pnia leży swojego odcięta,
 Tego poprzek przecina, temu ciężkiem razem
 Głowę z piersiami dzieli stalonem żelazem;
 A żaden mu z tak wielu, których siecze, goni,
 Twarzy nie pokazuje ani mu się broni.

XXIII.

To, co lwica hirkańska czyni mdłemu stadu,
 To, co wilk przemorzony, szukając obiadu,
 Pospolicie z owcami lub czyni z kozami
 Na paszy pod wielkiego Krępaka górami,
 To właśnie czynił srogi poganin i onem
 Nie rotom, hufcom, pułkom do bojów zwiedzionem,
 Ale mdłemu pospółstwu, słabemu, marnemu,
 Pierwej umrzeć, niżli się urodzić, godnemu.

XXIV.

Między tak wielą rannych i zabitych zgoła
 Jeden nie chce obrócić nań śmiałego czoła.
 Ulicą, co tak pełna i ludna bywała,
 Która idzie do mostu świętego Michała,
 Bieży pędem okrutny król, krew rozlewając,
 I piorunowem mieczem nakoło ciskając;
 Nie patrzy, jeśli kto jest sługą, jeśli jaki
 Zacny pan, dobry lub zły: u niego jednaki.

XXV.

Nie pomaga pobożność jego kapłanowi,
 Nie pomaga niewinność nic niemowiętkowi,
 Oczy piękne i gładka twarz nie ma obrony,
 Włos złotawy obfitą krwią jest splugawiony;
 Bije starość dojrzałą i tak swej dzielności
 Poganin próbę czyni, jako i srogości,
 Bo bez braku, bez względu żadnego w człowieku
 Nie rozeznawa stanu i płci ani wieku.

XXVI.

Nie tylko się na ludzką krew zapędzonego
Gniew i wściekłość rozciąga króla niezbożnego,
Ale domy i bogom oddane kościoły
Ogniami pożercami obraca w popioły.
Domy nie były w one czasy murowane,
Ale, jako słychamy, znać wszystkie drzewiane;
I wielkie podobieństwo, bo w Paryżu jeszcze
Z dziesiąci części część jest takich na to miejsce.

XXVII.

Zda się, że straszne ognie z tak wielką pożogą
Tak wielkiej nienawiści nasycić nie mogą:
Gdzie się ujmie rękami, z wielkiem podziwieniem
Dom obali, a tylko za jednym trząśnięciem.
Wierzcież mi, żeście jeszcze działa nie widzieli
Tak wielkiego, któreby, kiedy je wystrzeli,
Tak uderzone mury i ściany waliło,
Jako tam jego jedno trząśnienie czyniło.

XXVIII.

Kiedy tam król okrutny wewnątrz jednym razem
Tak wielką szkodę czynił ogniem i żelazem,
By się było powiodło spól Agramantowi,
Szedłby był Paryż na łup nieprzyjacielowi.
Ale nie mógł, bo znalazł wstręty i zawady
Od Rynalda, który mu z Anglij na zady
Przyszedł z ludem angielskiem i z szkockiem ćwiczonem,
Od anioła z Milczeniem tam przyprowadzonem.

XXIX.

Bóg chciał, że właśnie w ten czas, gdy Rodomont srogi
Wpadł do miasta i takie uczynił pożogi,
Z możnem wojskiem angielskiem pod paryskie mury
Przybliżył się przesławny rycerz z Białej Góry.
Trzy mile wyszszej ujął Sekwanę mostami
I poszedł w lewą rękę krzywemi drogami,
Bo mając na pogany uderzyć, od wody
I od rzeki nie chciał mieć wstrętu i przeszkody.

XXX.

Sześć tysięcy piechoty przeprowił przebranej,
A jazdy zaś tysiąca dwa lekko ubranej;
Piechotę pod chorągiew dał Odoardową,
A jezdę chciał pod sprawą mieć Arymanową,
Chcąc, aby się chorągwie drogami puściły,
Które od pikardzkiego morza prowadziły,
I żeby przez świętego bramę Dyoniza
I świętego Marcina weszli do Paryża.

XXXI.

Z temi ludźmi tąż drogą wysłał z dobrej rady
Wozy, juki i insze wojskowe zawady;
Sam wzwysz poszedł z inszemi wojskami nakoło,
Ubezpieczywszy dobrze i boki i czoło;
Miał i mosty i łodzie, nie chcąc się na brody
Spuszczać, chcąc prześć bezpiecznie Sekwanine wody;
Mosty zrzucił za sobą, skoro lud przeprowił
I w piękny szyk Angliki i Szoty postawił.

XXXII.

Ale około siebie pierwej zgromadziwszy
Rotmistrze i rycerstwo pierwsze i wstąpiwszy
Na pagórek, przy brzegu z równiny wydany,
Że od wszystkich widziany i mógł być słyszany,
Tak mówił: »Macie za co dziękować wiecznemu,
»Że was tu przyprowadził, Twórcy niebieskiemu,
»Co wam śle za mały trud tak wielkie nagrody:
»Sławę i cześć nad wszystkie na świecie narody.

XXXIII.

»Wy dziś wielkich monarchów dwu wyswobodzicie,
»Jeśli to z obleżenia miasto wyzwolicie:
»Naprzód króla waszego; temu do wolności
»I do swobody pomódcz macie z powinności;
»Więc cesarza, którego między co lepszemi
»Kłaść może, co kiedy rząd czynili na ziemi,
»I z niemi insze króle i wielkie książęta,
»Rycerze z różnych krajów i przednie panięta.

XXXIV.

- »Nie tylko dobrodziejstwo samem Paryżanom,
- »Jeśli ich obronicie miasto złem poganom,
- »Uczynicie, co teraz będąc w obleżeniu,
- »Nie tak się o się boją i są w utraapieniu,
- »Jako o miłe syny i żony strwożone,
- »W temże niebezpieczeństwie z niemi położone,
- »I o panny, oddane ślubem Chrystusowi,
- »Aby nie szły na hańbę nieprzyjacielowi.

XXXV.

- »Mówię, że jeśli przez was ustąpią poganie,
- »Nie tylko wam sam Paryż powinny zostanie,
- »Ale i wszystkie kraje nakoło przyległe,
- »Nie tylko bliżkie, ale daleko odległe;
- »Bo niemasz w chrześcijaństwie nigdziej tego kraju,
- »Coby tu nie miał ludzi swojego rodzaju,
- »Tak, że jeśli zwycięstwa męstwem dostaniecie,
- »Tak wiele sobie krajów tem obowiązecie.

XXXVI.

- »I jeśli tem Rzymianie koronę dawali,
- »Co jednego ojczyca tylko wybawiali,
- »Wy jakicheckie godni nagród i korony,
- »Wybawiając tak wielki, tak lud niezliczony!
- »Ale jeśli tak święty uczynek z zazdrości
- »Skutku swego nie weźmie albo z nikczemności,
- »Tak, że nieprzyjaciele Paryża dobędą,
- »Niemcy pewnie i Włoszy bezpieczni nie będą.

XXXVII.

- »I wszystkie insze państwa pójdą na łup pewnie,
- »Gdzie Tego chwałą, który za nasze na drewnie
- »Grzechy umarł. — I na to ponno się spuszcacie,
- »Że od tego pogaństwa przez morze mieszkacie. —
- »Lecz jeśli z Zylbeltery wyszli w insze czasy
- »Od Alcydowych znaków, jako piszą waszy,
- »I odnieśli zdobyczy i łupy z Angliej,
- »Co będą czynić, jeśli dostaną Francyej?

XXXVIII.

- »Ale, choćby was sława sama nie ruszała,
- »Choćby was do tej sprawy cześć nie zagrzewała,
- »Pospolita powinność jest jeden drugiego
- »Ratować, co słuchamy kościoła jednego.
- »Ja upewniam, że jeśli siły przyłożycie
- »Jaką trochę, przeciwną stroną zwyciężycie:
- »Widzę ludzie nikczemne, marne, potrwożone,
- »Bez serca i bez siły, nagie, niećwiczone«.

XXXIX.

Takimi w one czasy i lepszymi słowy,
 Będąc dobrego głosu i dobrej wymowy,
 Cny Rynald jeszcze więcej do boju onemu
 Przydał żądzej i chęci rycerstwu zacnemu,
 Co było, jako mówi przypowieść, koniowi
 Przydać bojca, co rączo bieży ku kresowi.
 Skoro skończył przemowę, pod rozwiniętymi
 Chorągiewkami się hufce ruszały swojemi.

XL.

Cicho i bez wołania, w piękny szyk sprawione,
 Szło mocne wojsko, na trzy części rozdzielone.
 Nad Sekwaną ozdobę dał królewicowi
 Pierwszą wprzód się z pogaństwem potkać Zerbinowi;
 Ludziom z Irlandy kazał rozciągnionem czołem
 Więcej pola zajmować i iść większem kołem,
 We śródku lud angielski zawiera ochotny
 Z cnem książęciem z Linkastru, jezny i piechotny.

XLI.

Kiedy tak w drogę ruszył hufce za hufcami,
 Sam wprzód poszedł nad rzeką, zawsze nad brzegami,
 Z ludem szkockim książęcia Zerbina mijając
 I wszystko wojsko, co z niem było, wyprzedzając,
 Aż na króla z Oranu i króla Sobryna
 Trafiał, z którymi była i insza drużyna,
 Ćwierć mile od Hiszpanów straży odprawując
 I z tamtej strony i dróg i pola pilnując.

XLII.

Wtem wojsko chrześcijańskie, które z tak wiernemi
I z tak przewodnikami podeszło dobremi,
Bo anioła za wodza i Milczenie miało,
Więcej cichem i niemem zostawać nie chciało;
Czując nieprzyjaciela, okrzyk uczyniło
Jednostajny i w głośnie trąby uderzyło,
I straszniemi, co nieba tykały, dźwiękami
Przeraziło pogaństwo zimnemi mrozami.

XLIII.

Rynald wprzód przed wszystkiemi ostrogą po boku
Konia kole i bieży, drzewo niosąc w toku,
I na strzelenie z łuku zostawuje roty
Za sobą, do Marsowej kwapiąc się roboty.
Jako więc wichur z szumem zmieszany przychodzi
I straszną niepogodę za sobą przywodzi,
Z takimi zawołany rycerz z hufca pędy
Biegł na nieprzyjacielskie zastawione rzędy.

XLIV.

Ujrzawszy Sarraceny na się następ taki,
Strachu i przyszłej klęski ukazują znaki;
Widać, że jem drżą drzewa pochylone w rękę,
Nogi w strzemionach, wodza trzymane u łęku.
Sam Pulian nie znając Rynalda mężnego,
Strachu nie pokazuje po sobie żadnego
I tak tęgiego wstrętu się nie spodziewając,
Bieży przeciwko niemu, na cwał popuszczając.

XLV.

I w poskoku składa się za drzewem i zbiera
Wszystko ciało do kupy jednej, potem zwiera
Zawodnika obiema zaraz ostrogami
I wypuszcza mu na bieg rzeźwiejszy wodzami.
Drugi męstwa nie zmyśla, ale uderzeniem
Pokazuje, że się w niem zgadza rzecz z imieniem
I że kopią także kształtnie złożyć umie
I że się na tem, jako ćwiczony, rozumie.

XLVI.

Obadwa uderzeniem równi sobie byli,
Bo tak, jako mierzyli, w głowy się trafili,
Ale bardzo nierówni męstwem i żelazem.
Tamten przebił przez szyszak, a ten zdechł zarazem.
Nie po tem męstwa poznać, kiedy kto w poskoku
Dobrze zmierzy i kształtnie drzewo niesie w toku,
Ale i szczęścia trzeba; bo nic nie pomoże
I nic męstwo bez niego albo mało może.

XLVII.

Zabiwszy Puliana Rynald z temże drzewem
Na króla orańskiego bieży z wielkiem gniewem,
Który w serce ubogi i barzo był mały,
W kości i w mięso wielki i zbyt okazały.
Był godny on raz, chocia nisko go wymierzył,
Choć go w koniec paize u spodku uderzył;
I jeśli go kto gani i oń mu przymówi,
Że nie mógł wyszszej dosiędz, Rynald się wymówi.

XLVIII.

Nie mogła żadną miarą tak ciężkiego raza
Wytrzymać tarcz, choć była z twardego żelaza;
Na dwa łokcia i więcej przez nią tak przepadła,
Że dusza przez brzuch skłóty z olbrzymia wypadła.
Rozumiejąc, że ciężar ciała swego pana
On cały dzień miał nosić koń króla z Orana,
Rynaldowi w myśli swej cicho czynił dzięki,
Że go wyzwolił z pracy i z tak wielkiej męki.

XLIX.

Złamawszy drzewo Rynald, koń obraca, który
Tak lekki jest, jakby miał skrzydła jakie z pióry,
I gdzie największą gęstwę obaczy i kędy
Nacieńniejszy huf, wpada i przerywa rzędy
I nakoło Fusbertą ukrwawioną sieczce
I przecina ją zbroje, pancerze i miecze;
Żadne żelazo, żaden blach jej nie hamuje,
Wszędzie ostrzem przepada i ciało najduje.

L.

Ale nie na wiele zbrój i blachów trafiła,
 Na którychby się ostra broń bawić musiała,
 Więcej pawęż skórzanych i tarczy drzewianych
 I kaftanów, bawełną gęstą przetykanych;
 Dla tego niemasz dziwu, że gdziekolwiek spada,
 Siecze, psuje, dziurawi, kole i przepada;
 Tak się jej wszystko broni, jako gradom kłosy,
 Albo tak, jako trawy zębom ostrej kosy.

LI.

Już był wszytek on wielki hufiec rozgromiony,
 Kiedy pierwszy pułk szkocki nastąpił sprawiony;
 Przed nim Zerbin królewic z drzewem wymierzonym
 Ukazował tor hufcom sobie powierzonym;
 Za niem z niemniejszym pędem Szotowie bieżeli
 W tamtą stronę, gdzie swego hetmana widzieli,
 I nie inaczej wszyscy biegli na pogany,
 Jeno, jako zgłodzeni wilcy na barany.

LII.

Wtem wszyscy rączem koniom rzeźwiej popuścili,
 A skoro się do siebie wzajem przybliżyli
 I on tak mały rozdział i pole zginęło,
 Które strony dzieliło i nagle zniknęło,
 Począł się taniec, mało podomno widziany,
 Bo sami tylko siekli Szotowie pogany,
 Sami tylko poganie byli tak strwożeni,
 Jakoby byli na śmierć tam byli zwiedzieni.

LIII.

Każdy się Szot zdał, jako ogniem zapalony,
 Każdy poganin zimnem mrozem przerażony,
 Mniemając — taki ból z ran, taką mieli mękę —
 Że każdy z naszych miał mieć Rynaldową rękę.
 Wtem począł następować król Sobryn z swojemi,
 Niżli pierwszy, bez chyby daleko lepszymi;
 Bo i ćwiczeńszy byli i lepiej ubrani
 I od lepszego wodza beli sprawowani.

LIV.

Między afrykańskiem, jako powiadali,
 O Sobrynowych ludziach najwięcej trzymali.
 Dardynel, król z Zumary potem ruszył swoje,
 Gorzej ubrane i mniej doświadczone w boje,
 Chocia się na niem szyszak lśniał bogaty, nowy,
 I sam był zbrojny wszytek od stopy do głowy.
 Czwarty hufiec, już lepszy, za Dardynelowem
 Szedł w bój z Izolierem, bratem Feratowem.

LV.

Skoro Izoliera z rycerstwem z Nawarry,
 Wchodzącego w bój, ujźrzał Trazon, książę Marry,
 Rad, że się w onej zacnej najduje potrzebie,
 Swem rycerzom, których miał bliżej koło siebie,
 Przykład niewymownego męstwa pokazuje
 I w czyn straszny Marsowy ochotnie wstępuje;
 Aryodant swe ludzie ruszył za Trazonem,
 Co nowo był książęciem z Alby uczynionem.

LVI.

Z różnych muzyk, to bębnów, to dźwięk trąb krzykliwych,
 To z cymbałów pogańskich i z surm przeraźliwych,
 Złączał się z inszem z łuków i kusz wystrzelanych
 I z kamieni, z wojennych czynów wyciskanych,
 I co najwięcej biły nieba, z narzekaniem
 Bitych ludzi i z rannych stękanem, wołaniem;
 I był taki, jaki jest Nila, gdy spadając,
 Szumi, straszem sąsiady hukiem ogłuszając.

LVII.

Wielki cień od strzelania tej i owej strony
 Niebo kryje nakoło nad wojski skupiony;
 Dychanie, para z potów z prochem się mieszają
 I na powietrze chmury czarne posyłają.
 Jedno tam, a drugie sam wojsko następuje,
 Widać, jako to goni, to w zad ustępuje;
 W temże miejscu lub blisko ci, co zabijają,
 Przy zabitych od siebie sami umierają.

LVIII.

Gdzie jeden hufiec, wielkiem spracowany trudem,
 Ustąpi, drugi z świeżem następuje ludem;
 I tej i owej stronie ludzie przybywają,
 Tu jazdy, a tu lekkie piechoty puszczają.
 Ziemia, co wojska dźwiga, wszystko szczerwieniła
 I zielony, piękny płaszcz w krwawy odmieniała;
 Gdzie było pierwaj różnyh barw kwiecie obfite,
 Leżą na pował ludzie i konie zabite.

LIX.

Jeśli kto jeszcze kiedy w niedoszej młodości
 Ukazał próbę męstwa i swojej dzielności,
 Tedy Zerbin królewic, który niesłychane
 Dzieła w on czas poczynił i ledwie widziane.
 Ale i Aryodant znak serca wielkiego
 Ukazał w oczach ludu swojego nowego,
 Uderzywszy się mocno o Kastylijczyki
 I o Izoliera z jego Nawarczyki.

LX.

Trafiło się tem czasem: Moskin, rycerz młody,
 I Kalinder, brat jego, mąż pięknej urody,
 Bękarci Kalabruna, króla z Aragony,
 I trzeci, Kalamidor, rodem z Barcelony,
 Żądzą sławy zagrzani, pozad zostawiali
 Swe chorągwie i z swych się hufców wysadzali
 I wszyscy na Zerbina oraz uderzyli;
 Ale jego nie, tylko koń pod niem zabili.

LXI.

Koń, trzema kopiami na wylot przebity,
 Padł na ziemię przez dusze; ale niepożyty
 Zerbin prętko na nogi niestrwożony wstawa
 I na tych się, co mu koń zabili, udawa.
 Napierwej Moskinowi, zbyt nieostrożnemu
 I na koniu nad sobą w miejscu stojącemu,
 Bo go Moskin poimać i wziąć myślił w troki,
 Ze spodku straszmem sztychem przebił oba boki.

LXII.

Skoro Kalinder ujrzzał nędznego Moskina,
 Zabitego, jakoby ukradkiem Zerbina
 Chce potraćić ze wszystkiej mocy zwartem koniem.
 Ale nie tak był słaby, jako trzymał o niem;
 Porwał konia za munsztuk Zerbin, uskoczywszy,
 Na ziemię go, skąd nie wstał nigdy, obaliwszy,
 Że się więcej nie karmił owsem ani sianem,
 Bo go zabił pospołu jednym cięciem z panem.

LXIII.

Widząc to, Kalamidor nie miał czego czekać
 I nawróciwszy konia, chce na zad uciekać;
 Ale go ściga Zerbin i za niem się puszcza
 I na niego srogi raz cięty z góry spuszcza.
 Cięcie straszne tam, gdzie wzrok mierzył, nie doniosło,
 Jednak wymierzonego miejsca blisko doszło;
 Bo królewic samego nie mógł dosiędz pana,
 Ale konia ciął, że padł i ściągnał kolana.

LXIV.

Lazł, zbywszy Kalamidor konia, na bałuku,
 Aby uciekł; wtem na głos tak wielkiego huku
 Książę z Marry ratować Zerbina pośpieszał
 I koniem go podeptał i z ziemią pomieszał.
 Aryodant z Lurkaniem, gdzie był obtoczony
 I od nieprzyjaciela królewic ściśniony,
 I inszy cni rycerze zewsząd się zbiegają
 I aby konia dosiadł, pomoc mu dawają.

LXV.

Aryodant miecz straszny kręcił wielkim kołem,
 O czem umie Artalik powiedzieć z Mirkołem,
 Ale jeszcze Kazimierz lepiej i Arbali
 Siłę jego i rękę potężną poznali:
 Pierwszy dwa żywo uszli z ranami wielkimi,
 Pośledniejszy zabici, zostali na ziemi.
 Niemniej mężnie Lurkani z mieczem się uwija,
 Siecze, rąbie, obala i na śmierć zabija.

LXVI.

Ale nie wierzcie, aby bój między polami
 Mniejszy był, niż nad rzeką z nieprzyjaciołami;
 Nie mniemajcie, aby te wojska próżnowały,
 Co pod sprawą księżęcia z Linkastru zostały.
 Te na hufce hiszpańskie mężnie uderzyły
 I chwilę równe sobie obie stronie były,
 Bo i jeźni i pieszy i sami wodzowie
 Z obu stron dali sobie jednako po głowie.

LXVII.

Oldrat, książę z Glocestry, naprzód poszedł śmiały
 I książę z Eboraku, Fieramunt wspaniały,
 Więc cne książę z Klarence, Henryk zawołany,
 Więc grabia z Warwecey, Rykardus nazwany,
 Na czoło Mataliście i Follikonowi
 Z ich pułkami wielkimi i Barykundowi;
 Pierwszy miał Almeryą, a drugi sprawował
 Granatę, w Majoryce Barykund panował.

LXVIII.

Wielką chwilę straszliwa bitwa w równi trwała
 I jedna strona więcej nad drugą nie miała.
 To szły, to się wracały wojska zapędzone,
 Jako zboża majowem wiatrem uderzone,
 Albo morze przy brzegu, które to przychodzi,
 Nigdy w miejscu nie stojąc, to zasię odchodzi;
 Nakoniec, gdy fortuna chwilę poigrała,
 Od prawdy się na szkody pogańskie wracała.

LXIX.

Trafiony od księżęcia z Glocestry do czysta,
 Wypadł z siodła na ziemię śmiały Matalista;
 W tenże czas i Fieramunt wielką ranę drzewem
 Zadał Follikonowi pod ramieniem lewem;
 Obudwu poimano, obadwa więźniami
 Pod strażami zostali między Anglikami.
 Tamże i Henryk wpadłszy między gęste szyki,
 Książę z Klarence, zabił króla z Majoryki.

LXX.

Odtąd się zaraz trwożyć poczęli poganie,
 A brać za tem zdarzeniem serce chrześcijanie.
 Tamci lekliwe tyły wszędzie obracali,
 A naznaczone swoje miejsca zostawiali;
 Ci zasię nic inszego prawie nie czynili,
 Jeno pomykając się, bili i gonili,
 I by nie świeża pomoc, wojsko rozgromione
 Już było w tamtej stronie pogańskie stracone.

LXXI.

Ale Ferat, który się od króla swojego
 Nie chciał nigdy oddalić barzo, Marsylego,
 Widząc zbite chorągwie przez nieprzyjacioły
 I wojsko porażone mało nie na poły,
 Bijąc konia ostrogą w oba boki, biegał
 Z wielkiem pędem i właśnie w ten czas tam przybiegał,
 Gdy Olympius z Serry, kopią przebity,
 Prawie na jego oczu z konia spadł, zabity.

LXXII.

Olympius młodzieńczyk, który głos pieszczony,
 Głos łagodny zgadzając z dźwiękiem słodkiej strony,
 Miał tę sławę, że serca nawiętszej twardości
 Umiał miękczyć: takiej był głos jego wdzięczności;
 Szczęśliwy, kiedyby był na tej czci przestawał,
 I w boje się i w czyny marsowe nie wdawał
 I dał pokój łukowi, szabli i kopiej,
 Dla których w młodem wieku umarł we Francyej.

LXXIII.

Skoro tego, którego tak barzo miłował,
 Ujrzał Ferat zabitem, poczuł, że żałował
 Barziej tego jednego, niż inszych tak wiele
 Tysięcy, porażonych przez nieprzyjaciele;
 I tego, co go zabił, z góry ciężkiem razem
 Przeciął nieuchronionem przez szyszak żelazem,
 Przez czoło i przez piersi; a temu na oczy
 Wpada sen nieprzespany wiekuistej nocy.

LXXIV.

Ale nie na tem stanął; kręci miecz nakoło,
Miecz ostry, miecz śmiertelny, tego zatnie w czoło,
Tego w piersi, to głowy, to ręce ucina,
I im dalej, tem więcej srożyć się poczyna,
Krew z duszami wylewa i swe ku bojowi
Nawraca i lękliwe chorągwie stanowi;
Tak wojsko, już po wielkiej części nachylone,
Wspiera znowu, do boju straszniego wrócone.

LXXV.

Tem czasem król Agramant, sławy i czci chciwy
I krwie nieprzyjacielskiej, wchodzi w bój straszliwy.
Ma z sobą Faruranta, przywojcę wielkiego,
Sorydana, Balwercą nieokróconego,
I z mężnem Bambiragiem króla Pruzyona
I inszych, których trudno mianować imiona,
Tak wiele, żeby łatwiej mógł zliczyć obfite
Liście z drzew, mroźnem wiatrem w jesieni obite.

LXXVI.

Agramant król, bojąc się o swoje namioty,
Wziąwszy od murów lżejszej jazdy i piechoty
Przebrany wielki hufiec, tam go wyprawuje,
Kędy niebezpieczeństwo wielkie upatruje,
I fezkemu go daje i zleca królowi
I każe z niem wstręt czynić z Irlandy ludowi,
Który wielkiem zachodził kołem, chcąc na wozy
I na źle opatrzone uderzyć obozy.

LXXVII.

Król z Fezy przypadł prętko, gdzie był wyprawiony;
By był namniej omieszkał, obóz był stracony.
Ostatek król Agramant do kupy gromadzi
I dzieli go na hufce i w bój go wprowadzi;
Sam się, gdzie go najpilniej, nad rzekę udawa,
Tam, gdzie lękliwe tyły lud jego podawa
I skąd poseł Sobrynów przyszedł przeciw mocy
Nieprzyjacielskiej prosić o prędkie pomocy.

LXXVIII.

W jednym pułku za sobą wiódł wojska swojego
Połowicę, że Szoci od huku samego
Zadrżeli i tak jem strach serca opanował,
Że każdy już swe miejsce i cześć zostawował;
Zerbin i Aryodant tylko w onej chwili
I Lurkani się wielkiej mocy zastawili,
I Zerbin, co był pieszko zewsząd ogarniony,
Zginąłby był bez prętkiej i wczesnej obrony.

LXXIX.

Ale Rynałd, który się był za pogańskiemu
Zagonił chorągwiemi uciekającymu,
Stąd, gdzie go niewesoła zastała nowina,
Że z konia królewica zwałono Zerbina
I że w niebezpieczeństwie wielkiem, obtoczony
Od pogaństwa nakoło, bardzo był ściśniony,
Wypuściwszy wodzami na Bajardzie rącem,
Bieży i Szotom czyni wstręt uciekającym.

LXXX.

Zawraca ich i woła głosem: »Gdzie biezycie?
»Co to jest, że się teraz tak barzo boicie
»Nikczemnego pogaństwa, miejsc swych odbiegając
»I na cześć, na powinność swą nie pamiętając?
»Tenli to łup wydarty jest nieprzyjaciółom,
»Na ozdobę ojczystem oddany kościołom?
»Piękna zaprawdę sława, tak na sztych wydany
»Króla naszego syn, sam pieszko odbieźany!«

LXXXI.

Drzewo od giemka wzięwszy, gdzie przeciwna strona
Śmieie następowała, widzi Pruzyona,
Króla alwarackiego, i tak weń zawadza,
Że go z siodła daleko od konia wysadza;
Agrykalta zabija, łeb Bambiragowi
Ucina, ranę wielką dał Sorydanowi;
I tegoby był zabił, ale nie wytrzymał
I kruche w uderzeniu drzewo się złamało.

LXXXII.

Zbyszy drzewa, dobywa szable doświadczonej
I tnie ją Serpentina po zbroi stalonej;
Szarowanemu szkodzić nie może żelazu,
Ale on spada z siodła od ciężkiego razu.
Tak Zerbinowi, który był zewsząd ściśniony
Od gęstych nieprzyjaciół, czyni plac przestrony,
Że łatwo konia dosieść mógł między onemi,
Co samopas biegały z siodłami próżnemi.

LXXXIII.

Prawie na czas; bo by był najmniej omieszkanie
Uczyli, nie miałby być czasu na wsiadanie,
Bo Agramant i Sobryn właśnie w onej chwili
I Dardanel z Balastrem królem nastąpili.
Ale już był na koniu i nieuchroniony
To tam, to sam nakoło kręcił miecz skrwawiony,
To tego, to owego w piekło posyłając,
Nowinami tamten świat z tego obsyłając.

LXXXIV.

Pan z Białej Góry, który zawždy taki bywał,
Aby swej broni na co największych używał,
Widząc, jakie Agramant próby swej śmiałości
Na chrześcijanach czynił i jakie dzielności,
Wszędzie, gdzie się obrócił, gęsty szyk mieszając,
Bieży nań wielkiem pędem, wodze wypuszczając,
I przypadszy tak mocno trąca go Bajardem,
Że i z koniem uderzył ziemię bokiem twardem.

LXXXV.

Kiedy tak obie wojska w polu się mieszały
I jedno drugie bojem straszliwym nękały,
Rodomont słabe gminy siecze i w popioły
Obraca pyszne dwory i piękne kościoły.
Cesarz do tego czasu nie ma żadnej sprawy
O tej klęsce i indziej ma swoje zabawy,
Przyjmując z Odoardem w miasto Arymana
Z posiłkami, które słał kraj króla Brytana.

LXXXVI.

A wtem jeden na twarzy wybladły, strwożony,
Że ledwie mógł odetchnąć, w biegu umęczony,
Niż poczał co inszego, na sercu ujęty
Strachem wielkiem, powtarza: »Niestetyż! niestety!
»Dziś upadnie, cesarzu wielki, rzymskie państwo,
»Dziś opuścił i w zgubę dał Bóg chrześcijaństwo:
»Dyabelstwo dżdżem podomno z góry pospadało,
»Aby się już w tem mieście więcej nie mieszkało.

LXXXVII.

»Nikt inszy być nie może, jeno czart złośliwy,
»Co miasto z gruntu niszczy i lud nieszczęśliwy.
»Patrzaj na gęste dymy z ogniów podnieconych
»I perzyny z kościołów i domów spalonych!
»Jeśli, cesarzu, słudze nie wierzysz twojemu,
»Uwierz ludu twojego płaczowi wielkiemu
»I narzekaniu, które niebiosa przechodzi,
»A jeden tego tylko wszystkiego dowodzi«.

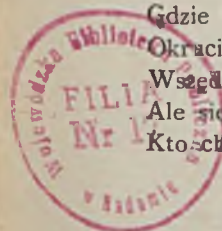
LXXXVIII.

Jaki ten bywa, który pierwiej pospolicie
Usłszy zgiełk i wielkich dzwonów gęste bicie
Niżli ogień obaczy, od wszystkich widziany
Okrom niego, co go ma nablížej swej ściany
Taki był właśnie cesarz, słysząc te nowiny
I widząc gęste dymy i lekkie perzyny,
Obraca się z swojemi ludźmi, gdzie wołanie
I zgiełk słyszy i ono wielkie narzekanie.

LXXXIX.

Więszą część wojewodów swoich i przedniejsze
Rycerze cesarz z sobą bierze i godniejsze
I chorągwie obraca prosto ku rynkowi,
Gdzie Rodomont dogrzewał płochemu gminowi;
Okracienstwa straszliwe znaki wyrażone,
Wszędzie widzi ciał ludzkich sztuki rozprószone —
Ale nie chce więcej przykrzyć uszom waszem:
Kto chce ostatka słuhać, wróć się inszem czasem.

KONIEC PIEŚNI SZESNASTEJ.



12983

P.2047

BIBLIOTEKA PUBLICZNA

u Radom P.28197

P.32651



Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.

Second block of faint, illegible text, appearing as several lines of a paragraph.

Third block of faint, illegible text, continuing the narrative or list.

Fourth block of faint, illegible text, located in the lower half of the page.

Faint text at the bottom of the page, possibly a signature or footer.

